



Anna Deredas  
Joanna Sosnowska



# Dzieciństwo w rodzinie robotniczej międzywojennej Łodzi

Perspektywa  
etnograficzno-pedagogiczna

**Dzieciństwo  
w rodzinie  
robotniczej  
międzywojennej  
Łodzi**



WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

Anna Deredas  
Joanna Sosnowska

# **Dzieciństwo w rodzinie robotniczej międzywojennej Łodzi**

Perspektywa  
etnograficzno-pedagogiczna

 **WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU  
ŁÓDZKIEGO**

Łódź 2022

Anna Deredas (ORCID: 0000-0003-1085-2445) – Uniwersytet Łódzki  
Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej  
90-131 Łódź, ul. Lindleya 3/5

Joanna Sosnowska (ORCID: 0000-0003-2622-0645) – Uniwersytet Łódzki  
Wydział Nauk o Wychowaniu, Katedra Historii Wychowania i Pedeutologii  
91-408 Łódź, ul. Pomorska 46/48

RECENZENTKI

*Katarzyna Kabacińska-Łuczak*  
*Anna Witeska-Młynarczyk*

REDAKTOR INICJUJĄCY

*Urszula Dzieciatkowska*

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

*Beata Otocka*

SKŁAD I ŁAMANIE

*AGENT PR*

KOREKTA TECHNICZNA

*Elżbieta Pich*

PROJEKT OKŁADKI

*Polkadot Studio Graficzne Aleksandra Woźniak, Hanna Niemierowicz*

Na okładce zdjęcie z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego  
Józefa Trembińskiego z dziećmi i sublokatorką Marią Okońską w mieszkaniu

© Copyright by Anna Deredas i Joanna Sosnowska, Łódź 2022

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2022

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons  
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Publikacja opiniowana w trybie podwójnie ślepych recenzji

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
Wydanie I. W.10757.22.0.K

Ark. wyd. 18,6; ark. druk. 19,125

ISBN 978-83-8142-767-8

e-ISBN 978-83-8142-768-5

<https://doi.org/10.18778/8142-768-5>

*Pamięci Pani Profesor  
Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej  
(1924–2016)*



# Spis treści

|  |     |
|--|-----|
| Wstęp .....  | 9   |
| Rozdział I   |     |
| <b>Dom rodzinny</b> .....                                | 25  |
| 1. Rodzina robotnicza .....                              | 25  |
| 2. Praca rodziców .....                                  | 32  |
| 3. Mieszkanie .....                                      | 43  |
| 4. Spożywanie posiłków .....                             | 53  |
| Rozdział II  |     |
| <b>Narodziny</b> .....                                   | 63  |
| 1. Zapatrywania rodziców na temat liczby potomstwa ..... | 66  |
| 2. Okres ciąży .....                                     | 70  |
| 3. Poród i połóg .....                                   | 77  |
| Rozdział III   |     |
| <b>Pielęgnacja niemowląt</b> .....                       | 87  |
| 1. Karmienie .....                                       | 90  |
| 2. Kąpiel .....  | 94  |
| 3. Ubiór .....   | 96  |
| 4. Zabawianie i usypianie .....                          | 98  |
| 5. Zabiegi leczniczo-magiczne .....                      | 103 |
| Rozdział IV  |     |
| <b>Opieka</b> .....                                      | 109 |
| 1. Garderoba dziewcząt i chłopców .....                  | 112 |
| 2. Codzienna higiena .....                               | 115 |
| 3. Troska o zdrowie .....                                | 121 |
| 4. Pomoc rodzinie w opiece nad dziećmi .....             | 127 |
| Rozdział V   |     |
| <b>Wychowanie</b> .....                                  | 135 |
| 1. Poglądy rodziców na sprawy wychowania .....           | 139 |
| 2. Stosunek dzieci do osób starszych .....               | 143 |
| 3. Praktyki religijne .....                              | 145 |
| 4. Obowiązki dziewcząt i chłopców .....                  | 149 |
| 5. Kary i nagrody .....                                  | 156 |



|                                     |     |
|-------------------------------------|-----|
| Rozdział VI                         |     |
| <b>Edukacja</b> .....               | 161 |
| 1. Nauka szkolna i nauczyciele..... | 164 |
| Rozdział VII                        |     |
| <b>Czas wolny</b> .....             | 173 |
| 1. Czas i miejsce zabaw.....        | 179 |
| 2. Zabawki.....                     | 186 |
| 3. Zabawy.....                      | 192 |
| 4. Niedziela.....                   | 211 |
| 5. Wypoczynek letni.....            | 215 |
| Rozdział VIII                       |     |
| <b>Obrzędowość rodzinna</b> .....   | 219 |
| 1. Chrzest.....                     | 223 |
| 2. Pierwsze urodziny. Imieniny..... | 232 |
| 3. Pierwsza komunia święta.....     | 236 |
| 4. Ślub i wesele w rodzinie.....    | 239 |
| 5. Śmierć i pogrzeb.....            | 241 |
| Rozdział IX                         |     |
| <b>Obrzędowość doroczna</b> .....   | 245 |
| 1. Boże Narodzenie.....             | 252 |
| 2. Kolędowanie.....                 | 262 |
| 3. Tłusty czwartek i karnawał.....  | 268 |
| 4. Wielkanoc.....                   | 272 |
| 5. Zielone Świątki.....             | 277 |
| 6. Boże Ciało.....                  | 279 |
| 7. Wieczór świętojański.....        | 280 |
| <b>Zamiast zakończenia</b> .....    | 283 |
| <b>Bibliografia</b> .....           | 285 |
| Załącznik.....                      | 297 |
| Spis ilustracji.....                | 303 |
| Nota o autorkach.....               | 304 |

## Wstęp

Książka *Dzieciństwo w rodzinie robotniczej międzywojennej Łodzi. Perspektywa etnograficzno-pedagogiczna* powstała z zamiarem „wydobycia” i zaprezentowania interesującego materiału źródłowego, przechowywanego w Etnograficznym Archiwum im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego. Materiał ten, w postaci biografii, wspomnień, zapisu rozmów i opowieści, zebrany od osób pochodzenia robotniczego, był gromadzony w latach 70. i 80. XX wieku dla celów szeroko zakrojonych badań nad kulturą robotniczą Łodzi<sup>1</sup>, zainicjowanych przez środowisko etnografów z ówczesnej Katedry Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego<sup>2</sup>. Biorący wtedy udział w badaniach kobiety i mężczyźni – dawni robotnicy łódzkich fabryk, mieli po około 60–80 lat.

W pozyskanie materiałów badawczych zaangażowali się, oprócz zespołu pracowników i studentów Katedry Etnografii pracujących wówczas pod kierunkiem prof. dr hab. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej (1924–2016)<sup>3</sup>, także członkowie Koła Miłośników Folkloru Robotniczej Łodzi przy Oddziale Łódzkim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego z siedzibą w Domu Kultury „Lodex” w Łodzi, a nawet sami dawni robotnicy i ich rodziny, którzy w latach 70. wzięli

---

<sup>1</sup> Badania były częścią ogólnopolskiej akcji badawczej prowadzonej w ramach problemu węzłowego 11.1. „Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja”, w IV grupie tematycznej „Miejsce i rola kultury tradycyjnej, popularnej i folkloru w kulturze narodowej”.

<sup>2</sup> Obecnie Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego. Z inicjatywy prof. dr hab. Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej (1897–1984), pierwszej kierownik Katedry Etnografii, badania kultury robotników wielkoprzemysłowych podjęli łódzcy etnografowie już w latach 60. XX w. Jednak systematyczne badania terenowe, polegające na rekonstrukcji obrazu kultury robotniczej Łodzi do 1939 roku, pracownicy tej jednostki rozpoczęli w roku 1976.

<sup>3</sup> Bronisława Kopczyńska-Jaworska (1924–2016), etnografka, wieloletnia kierowniczka Katedry Etnografii (następnie Katedry Etnologii UŁ), należąca do grona najwybitniejszych polskich i środkowo-europejskich przedstawicieli powojennej etnografii. Badaczka i znawczyni pasterskiej kultury karpackiej, prekursorka antropologii miasta w Polsce. Autorka pierwszego i dotąd jedyne polskiego podręcznika do prowadzenia etnograficznych badań terenowych. Twórczyni internetowej Bibliografii Etnografii Polskiej. Zawodowo związana z Uniwersytem Łódzkim i Polskim Towarzystwem Ludoznawczym. G.E. Karpińska, I.B. Kuźma, *Bronisława Kopczyńska-Jaworska (1924–2016)*, „Lud” 2017, t. 101, s. 629–633.

udział w Konkursie Folkloru Robotniczego Łodzi. Badaczy interesowały zagadnienia związane z życiem robotników w przedwojennej Łodzi (przed 1939 rokiem), z uwzględnieniem takiej problematyki jak: krąg rodzinny, sąsiedzki i towarzyski; środowisko zatrudnienia; praca i czas wolny; warunki egzystencji; dzień powszedni i świąteczny; folklor, zwyczaje i obrzędy; działalność społeczna i polityczna. To właśnie zawartość pozyskanych materiałów pozwoliła/pozwala na odtworzenie, a w zasadzie na przedstawienie – z uwagi na przyjętą koncepcję książki, w której rozmówcy sięgają do pamięci o przeszłości – obrazu dzieciństwa w łódzkiej rodzinie robotniczej w latach międzywojennych. Rezultatem wspomnianych badań łódzkich etnologów są cenne opracowania etnograficzne dotyczące kultury robotniczej Łodzi<sup>4</sup>.

Łódź w dwudziestoleciu międzywojennym była nadal miastem wielu kultur, wyznań i narodowości, przestrzenią miejską o zróżnicowanej strukturze społeczno-zawodowej<sup>5</sup>. Główne grupy etniczne tworzyli Polacy, Żydzi i Niemcy. W latach 30. ludność polską stanowiło 59% mieszkańców, ludność żydowską – prawie 32%, niemiecką – 9%, inne grupy narodowościowe nie przekraczały 0,4%<sup>6</sup>. Przeważającą grupą wyznaniową byli w mieście katolicy – stanowili oni nieco ponad 56%, następnie wyznawcy religii mojżeszowej – 33,5%, protestanci – niewiele ponad 9,0% oraz przedstawiciele prawosławia i innych wyznań – prawie 1%<sup>7</sup>. Tożsamość miasta od połowy XIX wieku kształtowała się pod wpływem dynamicznego rozwoju przemysłu (głównie włókiennictwa) i handlu. Łódź była przede wszystkim „miastem fabryk”, wielkim ośrodkiem ludzi pracy, z przeważającą liczbą robotników. Ci natomiast, jako grupa społeczna, nie pojawili się nagle i znikąd. W okresie od końca XIX wieku do roku 1914 około 40% robotników łódzkich rekrutowało się ze wsi (z powiatów łęczyckiego, sieradzkiego, brzezińskiego, wieluńskiego i innych okolicznych ziem<sup>8</sup>),

<sup>4</sup> Między innymi: A. Lipiński, *Pozostałości kultury tradycyjnej w łódzkich rodzinach robotniczych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. VII, s. 5–39; I. Lechowa, *Tradycyjne zwyczaje świąteczne w łódzkim środowisku robotniczym (1890–1939)*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1967, nr 11, s. 133–162; *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, Wrocław 1976 [opublikowano w: „Literatura Ludowa” 1976, R. XII–XV]; H. Gogolewska, *Obyczajowość sąsiedzka robotników zamieszkałych na Księżym Młynie w Łodzi w okresie międzywojennym*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1984, t. 24, s. 15–36; G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje i obrzędy rodzinne w Łodzi*, „Zaranie Śląskie” 1989, z. 3–4, s. 435–480; G.E. Karpińska, *The interiors of the flats occupied by working class families in Łódź between 1918 and 1939*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Ethnologica” 1989, t. 4, s. 27–42; A. Woźniak, *Spoleczne funkcje obrzędowości dorocznej w środowisku robotników łódzkich*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Ethnologica” 1991, t. 5, s. 27–54; B. Kopczyńska-Jaworska, *Kulturowe zróżnicowanie mieszkańców Łodzi w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Ethnologica” 1991, t. 5, s. 5–26; G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992 [opublikowano w: „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1992, t. XXXI].

<sup>5</sup> Według danych spisowych z lat międzywojennych, w 1921 r. Łódź zamieszkiwało 451 974 osób, po dekadzie – 604 629.

<sup>6</sup> *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Miasto Łódź*, „Statystyka Polski”, seria C, z. 67, Warszawa 1937, tab. 34.

<sup>7</sup> J.K. Janczak, *Struktura narodowościowa Łodzi w latach 1820–1939*, [w:] *Dzieje Żydów w Łodzi 1820–1944. Wybrane problemy*, red. W. Puś, S. Liszewski, Łódź 1991, s. 53–54. Dominującym językiem wśród katolików był polski (98,3%), wśród ewangelików – niemiecki (83,2%), natomiast w społeczności żydowskiej – jidysz (87,5%).

<sup>8</sup> I. Lechowa, *Tradycyjne zwyczaje świąteczne...*, s. 134.

spośród ludności bezrolnej<sup>9</sup>. Ponadto, rozrastające się miasto wchłaniało okoliczne wsie, których mieszkańcy – ludność rolnicza – stawała się ludnością robotniczą. Z pokolenia na pokolenie robotnicy coraz bardziej decydowali o społeczno-demograficznej strukturze Łodzi. Niektórzy z nich, zwłaszcza zatrudnieni w największych łódzkich fabrykach, zamieszkiwali w wydzielonych osiedlach, tworząc odrębne środowisko wytwarzające własną kulturę i swoisty folklor<sup>10</sup>.

U progu lat 30. XX wieku ludność robotnicza zatrudniona przede wszystkim w przemyśle i handlu, ale także w transporcie, jako służba domowa i w chałupnictwie, stanowiła w Łodzi 69,7% ogółu pracujących<sup>11</sup>. Głównym miejscem pracy osób zatrudnionych w przemyśle były fabryki, przedsiębiorstwa i warsztaty. W początkach lat 20. skupiały one 75% robotników, w tym 58,5% mężczyzn oraz 41,5% kobiet. Największa grupa zatrudnionych w tej branży zasilala przemysł włókienniczy – 77%<sup>12</sup>. Dla Łodzi i okręgu łódzkiego charakterystyczny pozostawał więc zawód robotnika-włókniarza, robotnicy-włóknarki<sup>13</sup>. Warto nadmienić, że włóknarze reprezentowali zróżnicowaną strukturę zawodową, posiadali zarówno wysoko kwalifikowane kadry, robotników przyuczonych do zawodu, jak i sporą grupę pracowników pomocniczych, czyli robotników bez kwalifikacji (wyrobników). Nie ulega wątpliwości, że sytuacja prawno-zawodowa, materialna i mieszkaniowa tych grup była zdecydowanie odmienna.

Dość wyraźne różnice w strukturze zawodowej ludności robotniczej Łodzi wynikały z przynależności wyznaniowej i etnicznej. Najwyższy odsetek osób pracujących był wśród katolików i Polaków, najniższy wśród Żydów i wyznania mojżeszowego<sup>14</sup>. W grupie pracowników zatrudnionych wyłącznie w przemyśle, najwięcej robotników i robotnic rekrutowało się również spośród katolików (70,2%), ale ewangelicy stanowili tylko 13,5%, wyznawcy judaizmu – 15%, inne wyznania – 1,3% ludności robotniczej<sup>15</sup>.

Największa koncentracja ludności robotniczej występowała w wielkich fabrykach, toteż w Łodzi przeważali liczebnie tzw. robotnicy wielkoprzemysłowi. Wśród potężnych przedsiębiorstw bawełnianych wyróżniały się dwa najważniejsze, nie tylko w Łodzi, ale w skali całego Królestwa Polskiego, a nawet w Cesarstwie

<sup>9</sup> P. Samuś, *W walce o wyzwolenie narodowe i społeczne (1893–1918)*, [w:] *W dymach czarnych budzi się Łódź. Z dziejów łódzkiego ruchu robotniczego 1882–1948*, Łódź 1985, s. 78.

<sup>10</sup> Szerzej w artykułach: A. Lipiński, *Pozostałości kultury...*; I. Lechowa, *Tradycyjne zwyczaje świąteczne...*; A. Woźniak, *Společne funkcje obrzędowości...*

<sup>11</sup> Wśród pozostałych grup społeczno-zawodowych funkcjonujących w tamtym okresie w Łodzi było drobnomieszczarstwo, zaliczane do grupy drobnych kupców i rzemieślników – 18,6%, inteligencja z udziałem 9,6% (pracownicy umysłowi, administracja, służba publiczna) i burżuazja przemysłowo-handlowa (przemysłowcy, właściciele fabryk, zakładów, firm) stanowiąca wśród mieszkańców najmniejszy odsetek (2,1%). S. Pytlas, *Struktura społeczności łódzkiej w XIX–XX wieku (do 1939 r.)*, [w:] *Rola nauczycieli łódzkich w tworzeniu dziedzictwa kulturowego Łodzi*, red. S. Gala, Łódź 1998, s. 67.

<sup>12</sup> B. Wachowska, *Struktura wyznaniowo-narodowościowa i społeczno-zawodowa proletariatu łódzkiego (1918–1929)*, „Rocznik Łódzki” 1976, t. XXI, s. 45, tab. 6.

<sup>13</sup> Poza włókiennictwem robotnicy przemysłowi pracowali w przemyśle odzieżowym, galanterijnym, spożywczym, metalowym, maszynowym, drzewnym, mineralnym, poligraficznym, chemicznym, papierniczym, skórzanym, w budownictwie oraz w takich jednostkach jak elektrownia i gazownia czy wodociągi.

<sup>14</sup> W 1921 r. katolicy łódzcy liczyli 81,5% robotników i robotnic, ewangelicy – 69,6%, Żydzi – 42,8%.

<sup>15</sup> B. Wachowska, *Struktura wyznaniowo-narodowościowa...*, s. 45.

Rosyjskim: przedsiębiorstwo Karola Scheiblera (w 1907 r. pracowało tu 7,3 tys. robotników) i Izraela Kalmanowicza Poznańskiego (1913 r. – 7 tys. osób)<sup>16</sup>. W okresie międzywojennym w Zjednoczonych Zakładach K. Scheiblera i Ludwika Grohmana zatrudniano 12 405 robotników w roku 1922 i 7740 w roku 1938<sup>17</sup>. W łódzkich fabrykach zatrudniających w 1921 roku powyżej 500 osób pracowało około 48% włókniarek i włóknarzy, po upływie kilku lat, w roku 1928, odsetek ten był w przemyśle tekstylnym jeszcze większy (60% zatrudnionych)<sup>18</sup>. Nie ulega wątpliwości, że wielkie przedsiębiorstwa, koncentrując tak dużą grupę ludzi pracy, decydowały o ich sytuacji bytowej, a w szerszym kontekście nawet o ich losie ekonomiczno-socjalnym. Wśród samych robotników panowała opinia, że zdecydowanie lepiej pracować w dużych fabrykach, w których „bardziej liczone się z ludźmi”, a na straży interesów załogi stały silne w takich miejscach związki zawodowe<sup>19</sup>. Znacznie lepiej przedstawiała się też opieka socjalna nad zatrudnionymi w dużych przedsiębiorstwach (mieszkania fabryczne, opieka lekarska, ochronka i szkoła dla dzieci, emerytury dla długoletnich, zasłużonych robotników). Należałoby jeszcze nadmienić, że trwałym zjawiskiem niemal we wszystkich grupach zawodowych łódzkiego proletariatu było w latach 1918–1939 bezrobocie. Zmianom ulegał jedynie jego rozmiar, determinowany ogólną sytuacją ekonomiczną miasta i kraju, a w latach 30. XX w. także sytuacją globalną wynikłą ze skutków światowego kryzysu gospodarczego.

W polskiej historiografii – zwłaszcza w obszarze nauk humanistycznych i społecznych – w ostatnich dekadach nastąpił wzrost zainteresowania problematyką dziecka i dzieciństwa<sup>20</sup>, jednak w odniesieniu do środowiska robotniczego doby

<sup>16</sup> W 1880 r. firma K.W. Scheiblera (1820–1881), jako pierwsza w Łodzi, została przekształcona w spółkę akcyjną – Towarzystwo Akcyjne K. Scheiblera, natomiast firma kolejnego „króla bawełny” – I.K. Poznańskiego (1833–1900), dziewięć lat później, w Towarzystwo Akcyjne I.K. Poznański. Dalsze zmiany prawno-własnościowe w przedsiębiorstwie K. Scheiblera nastąpiły w okresie międzywojennym.

<sup>17</sup> W. Puś, S. Pytlas, *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. obrońców Pokoju „Uniontex” (d. Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana) w latach 1827–1977*, Warszawa–Łódź 1979, s. 258, tabl. 35.

<sup>18</sup> L. Mroccka, *Fenomen robotniczy Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1987, s. 53. Podobne proporcje występowały w odniesieniu do robotników przemysłowych. W końcu grudnia 1928 r. ponad połowa, czyli 60 tys. osób na 112 tys. zatrudnionych, pracowała w 39 największych zakładach fabrycznych.

<sup>19</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 17.

<sup>20</sup> Por. m.in.: J. Jundziłł, D. Żołędź-Strzelczyk (red.), *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie*, t. 1: *Starożytność–średniowiecze*, Bydgoszcz 2002; M. Dąbrowska, A. Klonder (red.), *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 1: *Od średniowiecza do XVIII wieku*, Warszawa 2002; K. Jakubiak, W. Jamrozek (red.), *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie*, t. 2: *Dzieje nowożytne*, Bydgoszcz 2002; K. Sierakowska, *Rodzice, dzieci, dziadkowie... Wielkomięjska rodzina inteligentka w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 2002; E. Mazur (red.), *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 2: *Stulecie XIX i XX*, Warszawa 2003; M. Delimata, *Dziecko w Polsce średniowiecznej*, Poznań 2004; D. Żołędź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2006; A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008; A. Pachocka, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009; D. Żołędź-Strzelczyk, K. Kabacińska-Luczak, *Codziennosc dziecięca opisana słowem i obrazem. Życie dziecka na ziemiach polskich od XVI do XVIII wieku*, Warszawa 2012; M. Nawrot-Borowska, A. Ossowska-Zwierzchowska (red.), *Dziecko w Polsce w XX wieku*, „Przegląd Pedagogiczny” 2012, nr 1; J. Wnęk, *Dziecko w polskiej literaturze naukowej 1918–1939*, Warszawa 2012; J. Kita, M. Korybut-Marciniak (red.), *Świat dziecka*, Łódź–Olsztyn 2016; E.J. Kryńska, A. Suplicka, Ł. Kalisz (red.), *Dziecko w historii. Sytuacja dziecka w odrodzonym państwie polskim*, Białystok 2020; K. Jakubiak, M. Nawrot-Borowska, *Dziecko i dzieciństwo na ziemiach polskich w źródłach narracyjnych i ikonograficznych z drugiej połowy*

międzywojennej ten etap życia człowieka nie stanowił odrębnego przedmiotu badań uczonych eksplorujących zagadnienia związane z kulturą robotniczą. Analizy historyczne, socjologiczne, antropologiczne, pedagogiczne, statystyczne ukazywały tę grupę społeczną w sposób ogólny, akcentując kwestie związane z warunkami życia i pracy robotników i robotnic (mieszkanie, zatrudnienie, wynagrodzenie, zdrowie, opieka społeczna), obyczajowością i obrzędowością, aktywnością społeczno-polityczną czy kulturą i oświatą – w mniejszym stopniu poświęcając uwagę sytuacji rodzinnej robotników, w tym zagadnieniom dzieciństwa. Problematyka dziecka i czasu dzieciństwa przeżywanego w środowisku proletariackim była analizowana na marginesie rozważań o dorosłych członkach rodziny albo wyłącznie w odniesieniu do pewnych aspektów tego etapu życia<sup>21</sup>. Badania łódzkich etnografów nad kulturą ludności robotniczej Łodzi z lat 70. i 80. XX wieku, i powstałe w ich wyniku prace naukowe, przedstawiają przede wszystkim zagadnienia dotyczące życia i funkcjonowania w środowisku osób dorosłych, chociaż szerszy obraz życia robotniczej rodziny w Łodzi (w tym niektóre aspekty odnoszące się do okresu dzieciństwa) możemy odnaleźć w książce *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*<sup>22</sup>, Grażyny Ewy Karpińskiej, Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej i Anny Woźniak – autorek analizujących wspomniany materiał źródłowy.

Refleksja nad warunkami bytu rodziny proletariackiej (w tym egzystencji dzieci) była podejmowana przez międzywojennych badaczy (socjologów, pedagogów społecznych, psychologów), działaczy zaangażowanych społecznie, nauczycieli, publicystów czy pisarzy – obserwatorów ówczesnego życia. Cenne były/są badania prowadzone pod kierunkiem Ludwika Krzywickiego (1859–1941) w Instytucie

---

XIX i początku XX wieku, Toruń 2021. Przykładem interesującej publikacji, będącej katalogiem zbiorów z kolekcji Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie jest książka *Dzieciństwo. Childhood*. To obraz zebranych w ciągu kilku dziesięcioleci zabytków kultury tradycyjnej, pochodzących z XIX i XX wieku z różnych regionów Polski, pokazujących, jak w wyniku przemian społeczno-kulturowych zmieniła się pozycja dziecka i status dzieciństwa. Zob. *Dzieciństwo/Childhood. Katalog zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie/ The Catalogue of Collections of the National Ethnographic Museum in Warsaw*, Warszawa/Warsaw 2021, [https://ethnomuseum.pl/wp-content/uploads/2021/11/Dziecinstwo\\_Childhood\\_katalog\\_rozkładowki.pdf](https://ethnomuseum.pl/wp-content/uploads/2021/11/Dziecinstwo_Childhood_katalog_rozkładowki.pdf) [dostęp: 14.06.2022].

<sup>21</sup> Między innymi: H. Kraheńska, *Ochrona macierzyństwa robotnicy*, Warszawa 1928; eadem, *Praca kobiet w przemyśle współczesnym*, Warszawa 1932; A. Walenta, *Stosunki mieszkaniowe rodzin robotniczych objętych ankietą o budżetach domowych w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku*, „Statystyka Pracy” 1928, nr 4, s. 320–336; A. Kuczyńska-Skrzypek, *Z badań nad rodziną robotników Żyrardowa w początku XX wieku*, [w:] *Tradycyjna kultura robotnicza Żyrardowa (Materiały do etnografii miasta)*, red. A. Stawarz, Warszawa 1982, s. 46–67; *Włókniarze łódzcy. Monografia*, red. E. Rosset, Łódź 1966; K. Sierakowska, *Rodzina robotnicza w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX i pierwszej XX wieku. Ujęcie kulturowe*, [w:] *Rodzina, gospodarstwo domowe i pokrewieństwo na ziemiach polskich w perspektywie historycznej – ciągłość czy zmiana?*, red. C. Kukło, Warszawa 2012, s. 323–341; eadem, *Ewolucja czy rewolucja? Przemiany rodziny na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku. Wybrane aspekty*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2020, nr 147, z. 4, s. 823–837; A. Bołdyrew, *Dziecko w rodzinie robotniczej w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w. Warunki życia i normy wychowania*, „Wychowanie w Rodzinie” 2013, t. 7, s. 181–213; K. Szymczyk, *Jakość życia dzieci w rodzinach robotniczych w Polsce okresu międzywojnia. Wybrane aspekty*, [w:] *Dom rodzinny w doświadczeniu (auto)biograficznym*, red. A. Ładyżyński, Wrocław 2017, s. 182–200; M. Krakowiak, *Warunki życia warszawskich rodzin robotniczych w II Rzeczypospolitej jako determinanty socjalizacji i wychowania młodego pokolenia*, „Wychowanie w Rodzinie” 2018, t. XVIII(2), s. 137–154.

<sup>22</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*



Gospodarstwa Społecznego w Warszawie<sup>23</sup>, badania Aleksandra Wóycickiego (1878–1954), ale także te prowadzone przez Halinę Krahelską (1886–1945) i Stefana Prussa (1900–1969) czy Stefana Ignara (1908–1992)<sup>24</sup>. Prace innych międzywojennych badaczy akcentują trudne realia codziennego życia małych dzieci, ukazują sytuację dziecka uwikłanego w zróżnicowane uwarunkowania społeczne i środowiskowe, determinujące jego rozwój, karierę szkolną, zawodową i życiową. Analiza tego rodzaju zjawisk miała tworzyć wówczas podstawy teoretyczne i praktyczne opieki nad dzieckiem. Dzieciństwo w rodzinie miejskiej i wielkomiejskiej, zagrożonej niekorzystnymi warunkami bytu (głównie bezrobociem i biedą) było przedmiotem zainteresowań m.in. Heleny Podkulskiej, Samuela Stendiga (1900–1943), Janiny Wuttkowej, Jadwigi Szollówny, Teofila Łaciaka, Walentego Rogalczyka<sup>25</sup>

<sup>23</sup> Efektem badań socjologicznych nad rodziną, pod kierunkiem L. Krzywickiego, jest praca zawierająca materiał statystyczny i opisowy: *Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem w świetle ankiet 1927 roku*, Warszawa 1929. L. Krzywicki był również inicjatorem powstania zbioru pt. *Pamiętniki bezrobotnych. Nr 1–57*, Warszawa 1933, publikacji, która powstała w odpowiedzi na ogłoszony przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1931 r. ogólnopolski konkurs na pamiętniki pisane przez osoby pozbawione zatrudnienia wskutek kryzysu gospodarczego lat 30. Opublikowanie zbioru ponad 50, wybranych spośród 774 nadesłanych, pamiętników odbiło się wtedy szerokim echem wśród opinii publicznej. Publikację otwiera wstęp, w którym L. Krzywicki dokonał naukowej analizy nadesłanego materiału. Na podstawie *Pamiętników bezrobotnych* można odtworzyć warunki życia dziecka w pozbawionej zarobku rodzinie robotniczej, w dobie kryzysu ekonomicznego. Por. też: J.T. Mieszkowski, *Dola dziecka robotniczego w Polsce w świetle cyfr i „Pamiętników bezrobotnych”*, „Życie Dziecka” 1933, nr 2, s. 43–51; nr 3, s. 82–92.

<sup>24</sup> Kolejne badania i publikacja socjologów: H. Krahelska, S. Pruss, *Życie bezrobotnych. Badania ankietowe*, Warszawa 1933. Z kolei opracowanie księdza A. Wóycickiego, wykładowcy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, powstało wprawdzie w oparciu o badania terenowe prowadzone w latach I wojny światowej, ale wyniki opublikowano najpierw na łamach czasopisma „Ekonomista” (w latach 1918–1920), potem w postaci publikacji zwartej. Zob. A. Wóycicki, *Robotnik polski w życiu rodzinnym. Monografia społeczna*, „Ekonomista” 1918, nr IV; 1919, nr I–IV; 1920, nr I–II (oraz A. Wóycicki, *Robotnik polski w życiu rodzinnym. Monografia społeczna*, Warszawa 1922). Stefan Ignar, polityk i działacz społeczny, ukończył w 1931 r. studia filozoficzne na Uniwersytecie Poznańskim. W Łodzi angażował się w prace wydawnicze (redaktor dwutygodnika „Chłopskie Życie” i tygodnika „Wici”) i w działalność społeczną. Jego praca nt. warunków życia dzieci łódzkich robotników zawiera wspomnienia uczestników kolonii, dotyczące ich trudnej codzienności. S. Ignar, *Wspomnienia dzieci o koloniach wycieczkowych prowadzonych przez Towarzystwo „Opieka” Oddział w Łodzi, Łódź 1938*, s. 11–30 [warunki życia dzieci robotniczych].

<sup>25</sup> Por. m.in. H. Podkulska, *Środowisko rodzinne*, Lwów 1936; S. Stendig, *Współczesna rodzina wielkomiejska w świetle socjologii wychowania (studjum krytyczne)*, Kraków 1931; J. Wuttkowa, *Badanie życia domowego dziecka*, [w:] *Poznajmy warunki życia dziecka*, red. H. Radlińska, M. Grzywak-Kaczyńska, J. Wuttkowa, J. Szollówna, N. Hanowa, J. Zawirska, Warszawa 1934, s. 25–44; J. Szollówna, *Potrzeby najmocniej odczuwane przez dziecko*, [w:] *Poznajmy warunki...*, s. 45–76; T. Łaciak, *Dziecko robotnicze na tle środowiska przemysłowo-wielkomiejskiego*, „Chowanna” 1934, R. 5, s. 411–419; W. Rogalczyk, *Środowisko domowe uczniów szkoły specjalnej dla dzieci trudnych do prowadzenia w Warszawie*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1934, nr 1, s. 70–110. Nazwiska innych autorów i tytuły ich prac zob.: Ł. Kabzińska, *Środowiskowe uwarunkowania rozwoju dziecka w pedagogice orientacji socjologicznej Drugiej Rzeczypospolitej*, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy. Nauki Społeczne” 2015, nr 3, s. 31–55; K. Jakubiak, *Rodzinne środowisko wychowawcze jako przedmiot badań naukowych w II Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Studia Pedagogiczne” 1996, z. 28, s. 141–153. Por. też: Ł. Kabzińska, K. Kabziński, *Wybrane aspekty zagrożonego dzieciństwa w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy. Nauki Społeczne” 2012, nr 4, s. 11–43.

oraz szerokich, społeczno-pedagogicznych badań terenowych pod kierunkiem Heleny Radlińskiej (1879–1954)<sup>26</sup>.

Wybrane zagadnienia (wychowanie, edukacja, opieka) z szerokiego pola badawczego, jakim jest dzieciństwo w rodzinie robotniczej Łodzi doby międzywojennej, obecne są na łamach nielicznych prac z obszaru pedagogiki i etnografii. Prowadzone były w okresie międzywojennym przez Józefa Gercza<sup>27</sup>, Anielę Puczyłowską<sup>28</sup>, Tadeusza Nowackiego (1913–2011)<sup>29</sup>, natomiast współcześnie – przez B. Kopczyńską-Jaworską<sup>30</sup>, Danielę Mądrzakównę<sup>31</sup>, Anetę Bołdyrew<sup>32</sup>, Joannę Sosnowską<sup>33</sup>. Niektóre aspekty dzieciństwa w łódzkiej rodzinie robotniczej dwudziestolecia międzywojennego poddawały analizie, w ramach prac dyplomowych, studentki etnografii: m.in. Teresa Stępień, Bożena Jacuk, Lidia RADIUSZKIN czy Barbara MURAS<sup>34</sup>.

<sup>26</sup> *Spoleczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych. Prace z pedagogiki społecznej*, red. H. Radlińska, Warszawa 1937.

<sup>27</sup> J. Gercz, *Spełnianie obowiązku szkolnego przez dziecko Bałut*, [w:] *Spoleczne przyczyny powodzeń...*, s. 87–145, 436–438, 465–468. Łódzianin Józef Gercz, jako student Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, prowadził w latach 30. pod kierunkiem H. Radlińskiej badania społeczno-pedagogiczne uwieńczone pracą magisterską „Dziecko Bałut. Frekwencja a drugoroczność”. Badania odbywały się wśród dzieci objętych obowiązkiem szkolnym w jednej z najuboższych wówczas dzielnic – na Bałutach.

<sup>28</sup> A. Puczyłowska, *Dziewczeta kończące klasę siódmą*, [w:] *Spoleczne przyczyny powodzeń...*, s. 245–276, 474–476. Siostra Aniela Puczyłowska, podobnie jak J. Gercz, ukończyła studia pedagogiczne w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Pod kierunkiem H. Radlińskiej prowadziła badania dotyczące warunków życia uczennic wywodzących się z łódzkich rodzin robotniczych. Diagnostyce poddała również aspiracje życiowe dziewcząt.

<sup>29</sup> T. Nowacki, *Rozwój świadomości społecznej u dzieci i młodzieży warstwy robotniczej Łodzi*, Łódź 1939. Tadeusz Wacław Nowacki (25 XI 1913–26 IX 2011), polski pedagog, twórca pedagogiki pracy w Polsce, profesor zwyczajny. W 1927 r. ukończył publiczną szkołę powszechną w Łodzi, potem Państwowe Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Zgierzu (świadectwo dojrzałości – 1933). Studia wyższe odbył na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1937 r., uzyskując tytuł magistra filozofii na podstawie pracy „Rozwój świadomości społecznej u dzieci i młodzieży warstwy robotniczej Łodzi”, opublikowanej dwa lata później. Rozpoczął pracę jako asystent prof. Zygmunta Karola Mysłakowskiego w Katedrze Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stopień doktora filozofii w zakresie pedagogiki uzyskał w 1946 r. na Uniwersytecie Łódzkim. W 1957 r. otrzymał tytuł naukowy docenta, a w 1971 r. tytuł profesora zwyczajnego nauk humanistycznych. *Wspomnienie o Profesorze Tadeuszu Wacławie Nowackim*, <https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/3353/Zygmunt%20Wiatrowski%20Wspomnienie%20o%20Profesorze%20Tadeuszu%20Wacławie%20Nowackim.pdf?sequence=1&isAllowed=y> [dostęp: 10.08.2021].

<sup>30</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka robotniczego*, „Etnografia Polska” 1991, t. XXXV, s. 93–101; eadem, *Łódzka rodzina robotnicza w okresie międzywojennym*, [w:] *Materiały do etnografii miasta*. Cz. 2, red. A. Stawarz, Żyrardów 1993, s. 5–24.

<sup>31</sup> D. Mądrzakówna, *Dawne gry i zabawy łódzkich dzieci*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. VII, s. 191–194.

<sup>32</sup> A. Bołdyrew, *Wychowanie i socjalizacja dzieci i młodzieży w rodzinach robotniczych w Łodzi w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Rodzina – historia i współczesność*, red. B. Kiereś, M. Gromek, K. Hryszan, Lublin 2018, s. 27–35.

<sup>33</sup> J. Sosnowska, *Dom rodzinny dziecka robotniczego w Łodzi w okresie międzywojennym w świetle materiałów etnograficznych*, „Wychowanie w Rodzinie” 2018, t. XVIII, s. 101–135; eadem, *Opieka nad dzieckiem w Polsce międzywojennej. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci – Oddział Łódzki (1923–1939)*, Łódź 2020, s. 70–90 [podrozdział: Opieka i wychowanie dziecka w rodzinie robotniczej].

<sup>34</sup> T. Stępień, „Opieka, higiena i zdrowie dziecka w rodzinie robotniczej w Łodzi w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem doc. dr hab. Bronisławy Jaworskiej, Łódź 1979; B. Jacuk, „Gry i zabawy dzieci w środowisku



Warto w tym miejscu zauważyć, że motywacja do przygotowania tej książki wynikała, z jednej strony, z faktu niewielkiego dorobku w zakresie badań nad dzieciństwem w rodzinie robotniczej międzywojennej Łodzi, z drugiej natomiast – o czym nadmieniono – z zamysłu wyeksponowania dokumentacji źródłowej dotyczącej różnych aspektów życia dziecka, „wytworzonej” przez dominującą kiedyś społeczność miasta.

Zamierzeniem autorek było „oddanie głosu” osobom wywodzącym się ze środowiska robotniczego i przeżywającym (bądź obserwującym) etap dzieciństwa (własnego lub potomstwa) w Łodzi dwudziestolecia międzywojennego. Ich wypowiedzi, w postaci cytatów pozyskanych z materiału archiwalnego, wypełniają większość kart tej książki. Pamięć o dzieciństwie przekazana w formie bezpośredniej relacji, czyli bez analizy badawczej, pozwala bowiem na podmiotowy, subiektywny odbiór treści i formułowanie własnych wniosków. Współautorami pracy – można chyba tak to ująć – są dawni robotnicy i robotnice, dzielący się z odbiorcami swoimi przeżyciami, odczuciami, opiniami, hierarchią wartości, niekiedy swoim losem<sup>35</sup>.

---

robotniczym łódzkim w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem doc. dr hab. Bronisławy Jaworskiej, Łódź 1979; L. Radiuszkin, „Wierzenia i zwyczaje związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka w rodzinie robotniczej w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem prof. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1981; B. Muras, „Gry i zabawy dzieci łódzkich. Zmiany wzorów kulturowych”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem prof. dr hab. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1989.

<sup>35</sup> Uznanie równoważności i autorstwa badanych jest obecnie w antropologii kulturowej kwestią oczywistą: wiedza pozyskana podczas badań terenowych powstaje w dialogu dwóch partnerów. Współcześnie postuluje się również prowadzenie badań współpracujących, w trakcie których badani są włączani we wszystkie etapy pracy badawczej. Takie podejście stało się możliwe dzięki zwrotowi refleksyjnemu, jaki dokonał się w antropologii kulturowej. W tym kontekście, badania nad kulturą robotniczą Łodzi prowadzone przez Bronisławę Kopczyńską-Jaworską w latach 70. i 80. XX w. można nazwać prekursorskimi. B. Kopczyńska-Jaworska, uczennica Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej (co podkreślała wielokrotnie) była spadkobierczynią i kontynuatorką utworzonej przez nią tzw. łódzkiej szkoły etnograficznej, którą wyróżniały zespołowe badania terenowe, postulaty współuczestnictwa w życiu badanych, etnografia „bliska życiu” oraz szczególnie (bliski) stosunek do ludzi/badanych (ten ostatni komponent zdecydowanie wyróżniał praktykę badawczą K. Zawistowicz-Adamskiej i jej uczniów). B. Kopczyńska-Jaworska wspominała, że: „Jako etnograf [K. Zawistowicz-Adamska] uczyła poszanowania dla wszelkiej odmienności kulturowej, jednocześnie kierując się głęboko humanistyczną postawą uczyła szacunku dla ludzi, może tylko z lekką idealizacją »typowych« cech mieszkańców wsi”. Por. B. Kopczyńska-Jaworska, *Praca etnografa w oczach Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej*, [w:] *Przeszłość etnologii polskiej w jej teraźniejszości*, red. Z. Jasiewicz, T. Karwicka, Poznań 2001, s. 68. Z kolei Jerzy Damrosz, pisząc o K. Zawistowicz-Adamskiej, zauważał, iż: „Człowiek (informator, respondent) był dla niej nie tylko obiektem badań, ale nade wszystko osobą, która wymaga szacunku, życzliwości i troski”. J. Damrosz, *Znaczenie ośrodka łódzkiego w rozwoju polskiej myśli etnologiczno-antropologicznej*, [w:] *Wokół społeczności wiejskiej. Etnografia Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej – Kontynuacje i inspiracje*, red. G.E. Karpińska, A. Nadolska-Styczyńska, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 2011, t. 50, s. 67. O taką postawę badawczą apelowała B. Kopczyńska-Jaworska na łamach autorskiego (i – warto podkreślić – jedynego) etnograficznego podręcznika do badań terenowych. To właśnie taka postawa badacza powodowała, że w badaniach dotyczących kultury robotniczej nie koncentrowano się wyłącznie na dziedzictwie materialnym i niematerialnym, lecz na całokształcie życia badanej osoby: „W drodze wywiadu zbierano informacje o przebiegu życia osoby badanej i członków jej rodziny oraz ustalano motywy jej działań, normy postępowania, rządzące nimi hierarchie wartości, jak również oceny działań własnych i cudzych”. Por. B. Kopczyńska-Jaworska, *Badanie kultury robotniczej dużego miasta*, „Etnografia Polska” 1985, t. 29, z. 1, s. 69. W innym miejscu czytamy: „[...] aby badania dały dobre

„Występują” oni w podwójnych rolach. Po pierwsze – jako dorośli, którzy wracali pamięcią do realiów swojego dzieciństwa, do środowiska domu rodzinnego, rówieśniczego, szkolnego, po drugie – jako dorośli, którzy już jako matki i ojcowie tworzyli swojemu potomstwu warunki rozwoju i dorastania.

Należy podkreślić, że materiał źródłowy w postaci dokumentacji wspomnieniowej pozyskany w latach 70. i 80. XX wieku, zgromadzony w Etnograficznym Archiwum im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego – sporadycznie dotąd wykorzystywany w badaniach nad dzieckiem i dzieciństwem w paradygmacie historycznym – może stanowić uzupełnienie innych kategorii źródłowych (np. dokumentacja archiwalna, czasopiśmiennicza, normatywna, sprawozdawczo-statystyczna, pamiętnikarska, z zakresu literatury naukowej, pięknej, publicystycznej czy ikonografii) i umożliwić rekonstrukcję życia dziecka w rodzinie robotniczej do roku 1939<sup>36</sup>. Komplementarne traktowanie materiałów źródłowych (pisanych i mówionych) jest istotne w opisie przeszłości, gdyż dopiero wtedy można zbliżyć się do pełnego zrozumienia związków zachodzących między jednostkowymi faktami i wiązać je w większe całości<sup>37</sup>.

Zebrany materiał wspomnieniowy, w którym przedmiotem narracji są doświadczenia biograficzne, osobiste, jest materiałem ściśle subiektywnym, choćby z racji dystansu czasowego<sup>38</sup>. W ramach prac badawczych nad kulturą robotniczą Łodzi uzyskano bowiem od osób biorących udział w badaniach ich aktualne interpretacje minionych wydarzeń oraz związanych z nimi doświadczeń, postaw i zachowań. Są to wspomnienia osób dorosłych, żyjących w latach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wspomnienia tych, którzy pamięcią sięgają do lat międzywojennych<sup>39</sup>.

---

rezultaty muszą być prowadzone w atmosferze obopólnego zaufania badacza i badanego. To zaufanie zobowiązuje badanego do szczerości, zaś badacza do lojalności wobec badanego”. Por. B. Kopczyńska-Jaworska, *Metodyka etnograficznych badań terenowych*, Warszawa 1971, s. 192. Mając na uwadze powyższe postulaty, w opracowaniu z lat 90. XX w., podsumowującym badania kultury robotniczej Łodzi, autorki wprost stwierdzają, że robotnicy „[...] też niejako są jej współautorami, gdyż praca ta powstała przede wszystkim na podstawie wspomnień i biografii, których fragmenty starałyśmy się cytować jak najczęściej”. Por. G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 5. Autorki zatem oddały głos badanym, co niniejszym my również czynimy.

<sup>36</sup> Szerzej na temat możliwości źródłowych w badaniach nad dzieciństwem w rodzinie robotniczej: A. Bóldyrew, *Dziecko w rodzinie robotniczej...*, s. 181–213.

<sup>37</sup> M. Kurkowska-Budzan, *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003, s. 181–183; M. Pawlak, J. Serczyk, *Podstawy badań historycznych*, Bydgoszcz 1993, s. 23. Por. też: *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, Lublin 2014.

<sup>38</sup> Zdaniem Katarzyny Kaniowskiej, źródłami etnografa/antropologa są „zsubiektywizowane, niepisane wypowiedzi informatorów, opisy badaczy, a zatem narracje, których przyczyną i przedmiotem są doświadczenia przeszłej rzeczywistości i pamięć o nich”. K. Kaniowska, *Antropologia i problem pamięci*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2003, nr 3–4, s. 59.

<sup>39</sup> Jak odnotowały autorki opracowania podsumowującego badania kultury robotniczej Łodzi: „[...] wspomnienia kreują swoisty, zmytizowany świat dzieciństwa i młodości badanych, świat »przed wojną«. Świat, w momencie prowadzenia badań, całkowicie przeciwstawny aktualnej rzeczywistości kraju »demokracji ludowej«. G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 74. Natomiast autorki niniejszej pracy zdają sobie sprawę, że na kształt tychże wspomnień wpłynęło kilka czynników. Przede wszystkim, moment zapamiętania danego wydarzenia, w którym nastąpiła jego interpretacja, przetworzenie i zaszerogowanie jako określonego zjawiska. Następnie, moment, kiedy to wydarzenie było przypominane. Tu istotny jest czas, jaki upłynął od danego wydarzenia,

Czasami zachowane relacje trudno uznać za w pełni reprezentatywne i miarodajne dla badanego środowiska, co możemy odczytać w przywoływanych cytatach: niejednokrotnie jedne wypowiedzi przeczą innym bądź zasadniczo różnią się w odniesieniu do jednakowych lub podobnych kulturowo procesów czy zjawisk (np. obrzędów, zwyczajów)<sup>40</sup>. Odtwarzaniu przeszłości towarzyszą zazwyczaj osobiste refleksje, przeżycia, emocje<sup>41</sup>, co w pełni potwierdzają niektóre zapiski łódzkich badaczy sporządzone w trakcie badań na kartach zapisu wywiadu<sup>42</sup>. Z tego rodzaju adnotacji możemy dowiedzieć się również, że niektórzy rozmówcy chętnie uczestniczyli w wywiadach, tak jakby chcieli przekazać komuś wspomnienia o swojej przeszłości<sup>43</sup>, inni wprost przeciwnie – nie zamierzali udzielać odpowiedzi<sup>44</sup>. Mimo zastrzeżeń, materiał etnograficzny wykorzystany w niniejszej publikacji, stanowi cenne źródło w historycznych badaniach nad dzieckiem i dzieciństwem, nie tylko z perspektywy dyscyplin humanistycznych i społecznych (historia, etnologia i antropologia kulturowa, pedagogika, historia wychowania, socjologia, psychologia).

Dokumentacja etnograficzna stanowiąca bazę niniejszej publikacji pochodzi z kilku źródeł<sup>45</sup>. Są to:

---

indywidualne doświadczenia życiowe pozwalające na ustosunkowanie się do zapamiętanych informacji oraz cel, w którym to wydarzenie było przypominane. Ten ostatni element uświadamia nam, że badacz, prowadząc badania, jest aktywnym uczestnikiem procesu badawczego i wpływa na pozyskane dane.

<sup>40</sup> Pomimo tego, zachowane relacje tworzą obraz kultury robotniczej Łodzi, bowiem, jak zauważają Martyn Hammersley i Paul Atkinson: „Danych nie powinno się traktować dosłownie, ale uważać za swoisty poligon konkluzji, który może posłużyć do identyfikowania hipotetycznych wzorców, a następnie do sprawdzania ich trafności”. M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, Poznań 2000, s. 30. Żywimy nadzieję, że zarówno liczba, jak i treść/wymowa przytoczonych materiałów wspomnieniowych ułatwi odbiorcy rozpoznanie rzeczywistości społeczno-kulturowej robotniczej Łodzi, wykraczającej poza subiektywne wspomnienia.

<sup>41</sup> Wynika to z faktu, iż język, którym operujemy, tworząc opowieść o tym, co zapamiętane, jest nacechowany emocjonalnością, która z kolei jest konsekwencją subiektywizmu pamięci. Możemy mówić wręcz o tendencji do wzniosłości języka opisującego zapamiętaną przeszłość. K. Kaniowska, *„Memoria” i „postpamięć” a antropologiczne badanie wspólnoty*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 2004, t. 43, s. 12.

<sup>42</sup> L. Wojciechowska zanotowała: „Po rozmowie z informatorką odniosłam wrażenie, że odpowiadając na pytania mówiła tak, jakby chciała żeby jej dom rodzinny wyglądał. Prawdopodobnie nie zawsze odpowiadało to rzeczywistości”. Teresa Stępień: „Informatorka niezbyt chętnie udzielała informacji na interesujący mnie temat. Wyczuwałam, że wstydzi się mówić o swoim dzieciństwie, które spędziła w biedzie”. Archiwum Zakładu Etnografii (dalej: AZE) B 1903; AZE B 1908.

<sup>43</sup> Lidia Jończyk tak opisała okoliczności przeprowadzenia wywiadów w „Domu Włókniarza” w Łodzi, w 1978 r.: „Po wejściu do »Domu Włókniarza« zapytałam się portierki o osobę, która mogłaby mi pomóc w dotarciu do dobrych informatorów. Zostałam skierowana do [pracownicy] socjalnej. Przedstawiłam jej swoją sprawę, a ona posłała mnie do starosty »Domu Włókniarza«. Pan ten, gdy dowiedział się jakich kobiet poszukuję poszedł do świetlicy i tam uprzedził panie, że będę przeprowadzała wywiady. Chętnych było dużo. Kobiety chciały, żeby z nimi rozmawiać. Z niektórymi rozmawiałam w świetlicy, inne zaprosiły mnie do swego pokoju”. AZE B 1915.

<sup>44</sup> Teresa Stępień odnotowała: „Informatorka do pierwszych trzech części kwestionariusza [wywiadu] udzielała w miarę zadawałających informacji, natomiast kiedy rozmowa zesłała na tematy chorób dzieci i instytucji społecznych opiekujących się dziećmi informatorka powiedziała, że to są jej sprawy i żebym się nimi nie interesowała”. AZE B 1904.

<sup>45</sup> Wykaz materiałów źródłowych przedstawiono w bibliografii. W przygotowaniu niniejszej książki kwerendzie badawczej poddano 560 materiałów terenowych (wywiady i wspomnienia) dotyczących kultury robotniczej Łodzi. Spośród tychże zaprezentowano fragmenty (cytaty) pochodzące z około 240 z nich (Załącznik).

1. Biografie mieszkańców łódzkiego osiedla dla robotników Księży Młyn<sup>46</sup>, zebrane i opracowane w formie maszynopisu przez Andrzeja Piotrowskiego w roku 1969<sup>47</sup>.
2. Materiały zebrane w latach 1972–1973, będące rezultatem Konkursu Folkloru Robotniczego Łodzi, ogłoszonego w roku 1972 z okazji obchodów jubileuszu 550-lecia istnienia miasta i ogólnopolskiego programu ochrony zabytków etnograficznych. Tematyka konkursu to: wesela, zwyczaje do-  
roczne, gry i zabawy dzieci oraz młodzieży, sposoby zabawiania i usypiania  
dzieci, a także pieśni. W konkursie wzięło udział 71 osób, w tym 65 po-  
chodzenia robotniczego, które nadesłały 61 prac opisowych i 370 pieśni.  
Większość opowiadań ma formę opowieści wspomnieniowej i opowieści  
życia. Materiały zgromadzone w ramach konkursu zostały opracowane  
i wydane w formie książki – *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*,  
przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze w roku 1976<sup>48</sup>.
3. Materiały z lat 1973–1985 gromadzone (zapisywane) przez członków Koła  
Miłośników Folkloru Robotniczej Łodzi przy Oddziale Łódzkim Polskiego  
Towarzystwa Ludoznawczego z siedzibą w Domu Kultury „Lodex” w Łodzi<sup>49</sup>.  
Archiwum posiada kilkadziesiąt wspomnień członkiń i członków Koła.
4. Materiały pochodzące z systematycznie prowadzonych badań nad kul-  
turą środowiska robotniczego, gromadzone w latach 1976–1990 przez  
pracowników naukowych i studentów Katedry Etnografii Uniwersytetu  
Łódzkiego, pod kierunkiem B. Kopczyńskiej-Jaworskiej<sup>50</sup>. Informacje po

<sup>46</sup> Księży Młyn – nazwa kompleksu fabrycznego Karola Wilhelma Scheiblera (1820–1881), obejmującego zabudowania fabryczne (największy w Łodzi budynek przędzalni bawełny), osiedle dla robotników z jednopiętrowymi domami mieszkalnymi, tzw. famułami, zbudowane w latach 1886–1890 (było to jedno z dwóch osiedli robotniczych zbudowanych przez Scheiblerów) oraz wieloma instytucjami użyteczności publicznej.

<sup>47</sup> Zob. A. Piotrowski, *Założenia i postulaty badań łódzkiej dzielnicy robotniczej*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1970, t. 11. s. 156–160.

<sup>48</sup> *Folklor robotniczej Łodzi...* We wstępie redaktorzy informują: „Bogaty materiał źródłowy [organizatorzy konkursu] rzucili na szerokie tło celem skonfrontowania go ze współczesnym stanem badań etnograficznych. Zabieg to konieczny ze względu na zbyt subiektywne i emocjonalne – ale przez to autentyczne – materiały nadesłane przez uczestników konkursu”. *Ibidem*, s. 3.

<sup>49</sup> Koło Miłośników Folkloru Robotniczej Łodzi przy Oddziale Łódzkim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego założyli uczestnicy Konkursu Folkloru Robotniczego Łodzi, którzy postanowili kontynuować zainteresowania przeszłością robotniczej Łodzi. W ramach działań Koła spisywano wspomnienia, tworzone poezję, grano i śpiewano, prowadzono również kronikę. Spotkania („wieczory wspomnień”) odbywały się w czwartki o godzinie 18:00. Członkowie Koła przygotowywali wówczas relacje na ustalony temat, często inspirowany przez dr. Jana Piotra Dekowskiego, etnografia, prezesa i animatora Koła. Dzięki niemu podejmowano ledwie znaną i niezbadaną problematykę dotyczącą życia robotników. Wspólne przekazywanie wspomnień na dany temat pozwalało na ich weryfikację oraz usuwanie błędów faktograficznych. Szerzej: M. Gumola, *Niezwykłe koło. 10 lat działalności Koła Miłośników Folkloru Robotniczej Łodzi przy Oddziale Łódzkim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego*, Łódź 1984.

<sup>50</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Badanie kultury robotniczej...*, s. 66–67; G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 5–7. Dla Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej badania nad kulturą robotniczą Łodzi były przełomowe i wiązały się z dużym zaangażowaniem emocjonalnym, co najmniej z dwóch powodów. Była łodzianką, interesowała się historią własnej rodziny i już w latach 60. XX w. prowadziła wywiady ze swoją 94-letnią wówczas babcią; były to rozmowy dające początek zbiorom materiałów z późniejszych, łódzkich badań. Por. B. Kopczyńska-Jaworska, *Moja*

zyskiwano podczas wywiadów z osobami wywodzącymi się ze środowiska robotniczego<sup>51</sup>. Ze względu na rodzaj dominującego w Łodzi przemysłu, badania skierowano do robotników i członków ich rodzin zatrudnionych w latach międzywojennych i wcześniej w wielkich fabrykach włókienniczych, takich jak: Zjednoczone Zakłady Karola Scheiblera i Ludwika Grohmana, Widzewska Manufaktura, Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici (mieszkało zazwyczaj na osiedlach robotniczych przynależnych do tych przedsiębiorstw)<sup>52</sup>. Z uwagi na wysoki stopień zróżnicowania zawodowego tej grupy pracowniczej, rozmówcy byli dobierani spośród przedstawicieli średniego dozoru technicznego (majstrzy), robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych. Opierając się na szerokiej, antropologicznej definicji kultury, zakresem zainteresowań objęto wszystkie dziedziny życia ludności robotniczej<sup>53</sup>. Zebrany materiał stał się podstawą wspomnianej już publikacji *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*<sup>54</sup>, wydanej w roku 1992.

Perspektywa etnograficzno-pedagogiczna, zarówno badań, jak i powstałego w ich wyniku opracowania *Dzieciństwo w rodzinie robotniczej międzywojennej Łodzi. Perspektywa etnograficzno-pedagogiczna*, jest z punktu widzenia współpracy w ramach dyscyplin pożądana i cenna. Problemy funkcjonowania dziecka w rodzinie robotniczej, jego narodziny, pielęgnowanie, opieka, warunki dorastania, wychowania, edukacji, spędzanie czasu wolnego, uczestnictwo obrzędach rodzinnych i dorocznych, podtrzymywanie zwyczajów kultury robotniczej, to zagadnienia bliskie etnografii i pedagogice / pedagogice i etnografii. Ta „bliskość” wpłynęła na układ treści książki. Wyodrębniono w niej, poza wstępem i zakończeniem, dziewięć rozdziałów, a w każdym z nich po kilka podrozdziałów, obejmujących najważniejsze etapy i wydarzenia dzieciństwa.

---

*droga do nauki*, Łódź 2000, s. 58, przypis 29. Poza tym, badania nad kulturą robotniczą Łodzi były pierwszymi zespołowymi badaniami, które B. Kopczyńska-Jaworska prowadziła jako kierownik Katedry Etnografii UŁ. Wspomina o tym w wywiadzie biograficznym: „Jak już zrobiłam habilitację, uwolniłam się wtedy od badań karpackich, pani profesor [K. Zawistowicz-Adamska] przeszła na emeryturę, ja samodzielnie pracowałam na uniwersytecie, no to zaczęłam zmierzać do organizacji większych badań nad kulturą robotniczą. Te badania myśmy zorganizowali, odpowiednie granty żeśmy dostali na to, szereg publikacji powstało, praca doktorska i habilitacyjna pani profesor [Grażyny Ewy] Karpińskiej powstała właśnie w tym zespole”. G.E. Karpińska, I.B. Kuźma, *Założenia metodologiczne etnografii Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej: od badań wsi do antropologii miasta*, „Lud” 2018, t. 102, s. 217–218. Efektem tych badań jest również około 30 prac magisterskich.

<sup>51</sup> Podstawową metodą badawczą był wywiad swobodny prowadzony w oparciu o kwestionariusz, będący zbiorem dyspozycji badawczych. Do każdego zagadnienia opracowano odrębny kwestionariusz (większość zachowała się do dnia dzisiejszego, jako aneksy w pracach dyplomowych). Podczas rozmowy zapisywano okoliczności przeprowadzenia wywiadu, aby pokazać szerszy kontekst sytuacji badawczej.

<sup>52</sup> Wykluczono z pola uwagi rodziny długotrwałych bezrobotnych z okresu kryzysu gospodarczego (1929–1934) i mieszkańców zatrudnionych dorywczo, stojąc na stanowisku, że ludzie doświadczający ubóstwa („kultura ubóstwa”) powinni być przedmiotem odrębnych badań.

<sup>53</sup> Zbierano informacje na temat warunków bytowych robotników i ich rodzin, pracy, środowiska domowego, społeczności lokalnej i sąsiedzkiej, miejsca zamieszkania. Badano artefakty, folklor, zwyczaje realizowane w kręgu rodzinnym, w miejscu pracy i zamieszkania; różne grupy wieku i płci; członków różnego rodzaju zrzeszeń i organizacji; obrzędy rodzinne i doroczne; formy rekreacji.

<sup>54</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*



W rozdziale pierwszym *Dom rodzinny* ukazano warunki życia i liczebność międzywojennej rodziny robotniczej, pochodzenie rodziców, ich „drogę” do miasta, wysiłek w poszukiwaniu pracy i mieszkania, w tworzeniu przestrzeni domowej dla siebie i przyszłego potomstwa, troskę o codzienny byt, w którym praca, dach nad głową i pożywienie były podstawowymi elementami egzystencji.

Rozdział drugi *Narodziny* otwiera narrację o dzieciństwie. W tradycyjnym ujęciu etnograficznym fragment omawiający ten moment życia dziecka należałoby wyszczególnić jako jeden z podrozdziałów w rozdziale dotyczącym obrzędowości rodzinnej. W tym opracowaniu postanowiliśmy, by narodziny zaprezentować na początku i wyodrębnić to zagadnienie z problematyki obrzędowości – z dwóch powodów. Po pierwsze, uzasadniona jest analiza aspektów życia dziecka w cyklu chronologicznym, od momentu przyjścia na świat do czasu wejścia w wiek dojrzewania. Przyjęcie takiej perspektywy spowodowało z kolei zaprezentowanie materiałów dotyczących obrzędowości w życiu rodzinnym w przedostatnim rozdziale, niejako spinającym opowieść o dzieciństwie. Po drugie, w przedwojennej kulturze robotniczej sam moment narodzin został pozbawiony cech rytuału czy zabiegów magicznych, bowiem obrzędem inicjacyjnym był chrzest<sup>55</sup>, który wprowadzał dziecko do społeczności religijnej. Rozdział dotyczący narodzin przedstawia nie tylko sam moment porodu, poprzedzający go okres ciąży i następujący po nim połóg, ale prezentuje również zapatrywania matek i ojców na liczbę potomstwa.

Stosunek rodziców do szeroko rozumianej opieki nad dzieckiem zaprezentowano w dwóch następnych rozdziałach. *Pielęgnacja niemowląt* (rozdział trzeci) pokazuje, w jaki sposób w latach międzywojennych otaczano troską noworodki i niemowlęta, jakie znaczenie przypisywano czynnościom z pogranicza magii w przypadku płaczu bądź choroby dziecka.

*Opieka* (rozdział czwarty) to obraz codziennych czynności rodzicielskich mających zapewnić dzieciom (w wieku przedszkolnym i szkolnym) warunki rozwoju i dorastania: zapewnienie garderoby, nauka czynności higienicznych, troska o zdrowie. W tej części pracy ukazano również możliwość wsparcia opieki rodzinnej przez osoby z bliskiego kręgu rodziny bądź przez placówki wychowania przedszkolnego.

W rozdziale piątym *Wychowanie* przedstawiono poglądy matek i ojców na sprawy wychowania w rodzinie oraz kluczowe w życiu robotniczej wspólnoty rodzinnej elementy tzw. dobrego wychowania: stosunek do osób dorosłych, szacunek dla starszych, udział w życiu religijnym czy wypełnianie obowiązków domowych. Powszechnie wykorzystywanym środkiem wychowawczym było karanie dziecka, które – jak wskazuje materiał źródłowy – na długi czas pozostało w pamięci rozmówców.

Rozdział szósty *Edukacja* jest najmniejszą objętościowo częścią książki. W porównaniu z innymi aspektami życia robotniczej rodziny z posiadanych materiałów etnograficznych można wydobyć stosunkowo mało informacji na temat szkoły czy szkolnej edukacji. Relacje na temat nauki szkolnej i nauczycieli obecne są w wypowiedziach rozmówców w niewielkim zakresie. Pamiętajmy jednak, że badaczy gromadzących materiał wspomnieniowy interesowała głównie problematyka

<sup>55</sup> G.E. Karpińska, B. Koczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje...*, s. 463.

dotycząca kręgu rodzinnego, pracowniczego, sąsiedzkiego, towarzyskiego, zagadnienia związane z obyczajem, obrzędowością, folklorem. Niemniej, wspomnienia lat szkolnych dopełniają wizerunek dzieciństwa lat międzywojennych.

Rozdział siódmy *Czas wolny* został poświęcony różnym formom dziecięcej aktywności poza wypełnianiem obowiązków domowych i szkolnych. Czas wolny wypełniony był przede wszystkim zabawami; latem toczyły się one na podwórku i ulicy, zimą – w mieszkaniu lub na korytarzu. Nieodłącznym elementem dziecięcych zabaw były zabawki – raczej skromne – wykonywane zazwyczaj przez rodziców, sporadycznie kupowane. W rozdziale ukazano również sposób spędzania czasu wolnego w niedzielę oraz podczas zorganizowanych form wypoczynku, takich jak kolonie letnie i półkolonie.

W dwóch ostatnich częściach pracy zaprezentowano obszerny materiał etnograficzny przedstawiający udział najmłodszych w obrzędowości rodzinnej i dorocznej. Kultura wytworzona przez robotników składała się z przeniesionych ze wsi oraz przystosowanych do miejskiego trybu życia wzorów kultury wiejskiej<sup>56</sup>. W dokumentacji zachowały się przede wszystkim zwyczaje związane z katolicką obrzędowością religijną oraz życiem rodzinnym. Nie było naszym zamierzeniem pokazanie sposobu funkcjonowania tych obrzędów w życiu rodzin robotniczych, na co jest wiele przykładów w literaturze, ale wskazanie w nich udziału dzieci i/lub ich znaczenia dla przeżyć dzieci.

W rozdziale ósmym *Obrzędowość rodzinna* przybliżono zwyczaje, obyczaje i obrzędy<sup>57</sup> związane z cyklem życia jednostki. Oprócz najważniejszych, przełomowych momentów jej życia: narodzin (tutaj chrztu), małżeństwa, śmierci, przedstawiono także pierwsze urodziny, imieniny oraz pierwszą komunię świętą. Uroczystości te odbywały się w gronie bliskiej i dalszej rodziny, niekiedy również sąsiadów i dalszych krewnych. Na obrzędy staramy się patrzeć z perspektywy dziecka, dlatego na przykład, więcej uwagi poświęcono chrztowi, którego dziecko było głównym „aktorem”<sup>58</sup>, niż ślubowi i weselu, w którym było pobocznym obserwatorem.

W rozdziale dziewiątym *Obrzędowość doroczna* przybliżamy zwyczaje, obyczaje i obrzędy powtarzające się corocznie o tej samej porze. W relacjach robotników, w materiale archiwalnym, przedstawiono następujące obrzędy doroczne: w cyklu zimowym – Wigilia i Boże Narodzenie, Sylwester i Nowy Rok, kolędowanie, tłusty czwartek i ostatki; w cyklu wiosennym – Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało; w cyklu letnim – wieczór świętojański (wigilia św. Jana); w cyklu jesiennym

<sup>56</sup> Szerzej o zmianach wzorów kulturowych w środowisku robotniczym: B. Kopczyńska-Jaworska, *Kulturowe zróżnicowanie mieszkańców...*, s. 18–19.

<sup>57</sup> Objasnienia przywołanych terminów na podstawie: *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań 1987. Zwyczaj – powszechnie przyjęty sposób zachowania się członków danej grupy w określonych sytuacjach, z którego wyłamanie się nie budzi sprzeciwu i negatywnych reakcji otoczenia, utrwalone przez tradycję. *Ibidem*, s. 388–389. Obyczaj – charakterystyczny i powszechny w danej grupie sposób zachowania się jej członków w określonych sytuacjach, wpisany w obowiązujące normy, z którego wyłamanie uważane jest za naganne i niesie ze sobą negatywne sankcje. *Ibidem*, s. 262–266. Obrzęd – zachowanie uroczyste, szczególne, zrytualizowane, wyrażające się w sposób symboliczny za pomocą słów, czynności, rekwizytów, przez które przekazywane są istotne treści (społeczne czy religijne). *Ibidem*, s. 257–259.

<sup>58</sup> Jedną z cech obrzędu jest „istnienie grupy ludzi będących aktorami”. R. Tomicki, *Zwyczaje i obrzędy (uwagi na marginesie artykułu K. Kwaśniewicz)*, „Etnografia Polski” 1974, t. 18, z. 2, s. 61.

– Wszystkich Świętych i Zaduszki. W publikacji przedstawiono tylko te obrzędy, o których rozmówcy wspominają, jak je obchodzili, będąc dziećmi, lub te przygotowywane przez dorosłych dla małoletnich. Stąd pominięto odniesienie do takich dni, jak Sylwester i Nowy Rok, Wszystkich Świętych i Zaduszki oraz szczegółowy opis ostatekowych zabaw dorosłych.

Zamierzeniem autorek, jak już wspomniano, było „oddanie głosu” robotnicom i robotnikom, matkom i ojcom, kiedyś – dziewczętom i chłopcom, żyjącym w Łodzi w latach międzywojennych. To oni wspominają dzieciństwo, i to ich wypowiedzi, ujęte w formie cytatów (wybranych przez autorki), stanowią o zawartości książki. Fragmenty materiału źródłowego zaprezentowano w każdym podrozdziale. Cytaty w poszczególnych rozdziałach i podrozdziałach, poprzedzone są krótkim wstępem – wprowadzeniem w problematykę omawianych treści. Pomocą służyły tu wyniki przedwojennych badań na temat warunków bytu ludności robotniczej Łodzi oraz powojenne badania historyków, etnografów i pedagogów charakteryzujące sytuację ekonomiczną i społeczno-kulturową, w której żyli łódzcy robotnicy<sup>59</sup>. W publikacji zamieszczono także materiał ikonograficzny w postaci kilkunastu fotografii pozyskanych z Archiwum Państwowego w Łodzi, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Etnograficznego Archiwum im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego oraz z Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej.

W niektórych wypowiedziach – cytatach, narracja prowadzona jest w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Dotyczy to głównie materiałów Koła Miłośników Folkloru Robotniczej Łodzi przy Oddziale Łódzkim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego z siedzibą w Domu Kultury „Lodex” w Łodzi – członkowie zapisywali własne wspomnienia, co naturalnie narzucało taką narrację. W innych wypowiedziach używano trzeciej osoby, co było wynikiem specyfiki prowadzonej rozmowy – badacz notował wypowiedzi swych rozmówców i wówczas w kartach zapisu wywiadu znajdujemy adnotację: informator/informatorka<sup>60</sup>. Wtedy, zdania bezpośrednio zacytowane za rozmówcą, posiadają oznaczenia: < >. Pod każdą wypowiedzią dołączono „wizytówkę” rozmówcy (płeć, i – jeśli dało się ustalić – datę urodzenia oraz wykonywany w okresie międzywojennym zawód czy piastowane stanowisko) oraz oznaczenie jednostki archiwalnej, z której pochodzi cytat<sup>61</sup>.

Książkę *Dzieciństwo w rodzinie robotniczej międzywojennej Łodzi. Perspektywa etnograficzno-pedagogiczna* dedykujemy pamięci Pani Profesor Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, kierownikowi Katedry Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego w latach 1970–1994 i badaczce problematyki kultury robotniczej dawnej Łodzi.

Wyrazy serdecznych podziękowań kierujemy do Pani Profesor Ingi Kuźmy, dyrektorki Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego

<sup>59</sup> Wykaz publikacji znajduje się w bibliografii.

<sup>60</sup> Zapis ten jest zgodny z terminologią stosowaną w badaniach etnograficznych przed zwrotem interpretacyjnym. Obecnie w antropologii przyjęło się określać osobę uczestniczącą w badaniach mianem rozmówcy/rozmówczyni, tak by podkreślić rolę współtworzenia sytuacji badawczej i wiedzy z niej płynącej.

<sup>61</sup> W cytatach nie korygowano błędów, nie przywoływano nazwisk rozmówców i osób, o których oni opowiadali.



oraz do Pana Profesora Grzegorza Michalskiego, kierownika Katedry Historii Wychowania i Pedeutologii Uniwersytetu Łódzkiego za cenne sugestie udzielone nam podczas pisania tej książki. Słowa wdzięczności, za wnikliwą lekturę oraz wszelkie wskazówki czyniące publikację bardziej wartościową, przekazujemy recenzentkom: Pani Profesor Katarzynie Kabacińskiej-Łuczak z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Pani Profesor Annie Witesce-Młynarczyk z Uniwersytetu Warszawskiego. Za profesjonalną pracę redakcyjno-wydawniczą dziękujemy Zespołowi Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego, w szczególności Paniom: Urszuli Dzieciatkowskiej i Beacie Otockiej. Jarosławowi Świtalskiemu – za wsparcie w trudnych chwilach oraz nieugiętą wiarę w to, że się uda.

## ROZDZIAŁ I

# Dom rodzinny

## 1. Rodzina robotnicza

W opinii Tadeusza Nowackiego (1913–2011), przyszłego profesora pedagogiki, który urodził się w Łodzi w rodzinie robotniczej, życie dziecka wzrastającego w miejskim środowisku robotniczym toczyło się w trzech kręgach społecznych: w rodzinie, w samorządnej grupie koleżeńskiej wspólnoty sąsiedzkiej (dom, podwórko) i w szkole. „Rodzina robotnicza – stwierdzał pedagog – jak każda rodzina, stanowiła grupę genetyczną, pierwotną, opartą o wspólnotę pochodzenia”<sup>1</sup>. Była też pierwszym środowiskiem wychowawczym i miejscem socjalizacji potomstwa. W międzywojennej Łodzi podstawową grupą domową rodziny robotniczej tworzyła rodzina dwupokoleniowa – rodzice i ich dzieci w stanie wolnym albo rodzina trzypokoleniowa – rodzice, ich dzieci i wnuki. Typową cechą łódzkiej rodziny pracującej w przemyśle włókienniczym było to, że niemal wszyscy dorośli jej członkowie – a częstokroć również najstarsze dzieci – byli zatrudnieni w tej samej fabryce<sup>2</sup>.

Przez cały okres rozwoju łódzkiego przemysłu kobiety i mężczyźni zatrudniani w fabrykach i zakładach – rekrutujący się przede wszystkim z ludności polskiej, przybywali do miasta z pobliskich i odległych wsi i miasteczek. Tutaj, pomimo niepewności jutra i trudności życia miejskiego, mieli nadzieję na zdobycie pracy i lepszą egzystencję. Właśnie zatrudnienie, a wraz z tym możliwość otrzymania względnie stałego wynagrodzenia za pracę, decydowało o położeniu danej rodziny, o statusie materialnym i społecznym wszystkich jej członków.

---

<sup>1</sup> T. Nowacki, *Rozwój świadomości społecznej u dzieci i młodzieży warstwy robotniczej Łodzi*, Łódź 1939, s. 10.

<sup>2</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć, żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992, s. 29.

W pozycji ekonomiczno-społecznej robotniczej rodziny istotną różnicę stanowił stopień „zakorzenienia” w mieście, a właściwie – w kulturze robotniczej, którą definiował styl życia, tradycje, wartości, normy obyczajowe, postawy moralne, aspiracje oświatowe czy sposób spędzania czasu wolnego. Zdecydowanie inny, lepszy status miały rodziny zasiedziałe, pomnażające własny dorobek życiowy od co najmniej dwóch pokoleń, posiadające w większości stałe lokum i miejsce pracy, legitymujące się niejednokrotnie kwalifikacjami zawodowymi. Prestiż wynikający z zdomowienia rodziny w środowisku miejskim potwierdzany był także przez stosunek pracodawcy, chętnie zatrudniającego kolejnych członków proletariackiej rodziny w tej samej fabryce. Inaczej, niżej w hierarchii w obrębie własnego środowiska, traktowano przybyszów z okolicznych wsi i miasteczek, najczęściej bez stałego zajęcia i miejsca zamieszkania, niewykształconych, słabo zasymilowanych, poszukujących w Łodzi zatrudnienia, a w przypadku zdobycia pracy – pracujących na najniższych stanowiskach, i w związku z tym dopiero aspirujących do wejścia w krąg robotniczej społeczności.



Ilustracja 1. Robotnicy Widzewskiej Manufaktury w Łodzi, 1927 r.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/6/2744.

Nie ulega wątpliwości, że warunki egzystencji oraz styl życia rodzin zasiedziałych i przybyłych do miasta był diametralnie różny. Nowi mieszkańcy miasta wnosili ze sobą odmienne wzory kulturowe, które w nowych realiach życia w wielkim skupisku miejskim ulegały swoistej modyfikacji. Zmianie ulegały obyczaje,

podstawy świadomości, dotychczasowa hierarchia wartości czy pogląd na wychowanie i edukację potomstwa. Bronisława Kopczyńska-Jaworska zauważyła, że ludność robotnicza w Łodzi, pomimo zróżnicowanego pochodzenia, wytworzyła na przełomie XIX i XX wieku swoisty rodzaj życia, w którym pewną rolę odgrywały przyniesione ze wsi wzory kultury wiejskiej, ale drugie pokolenie robotników, urodzonych już w mieście, kultywowało obyczaje znacznie zmodyfikowane. Najdłużej zachowały się zwyczaje związane z życiem rodzinnym i katolicką obrzędowością religijną. W porównaniu z życiem na wsi przekształceniu uległa organizacja pracy w rodzinie oraz zmieniła się pozycja pracujących kobiet i osób młodocianych. W środowisku robotniczym, zwłaszcza w osiedlach przyfabrycznych, istotną rolę odgrywały więzi sąsiedzkie. Były niejednokrotnie ważniejsze niż więzi rodzinne, bowiem wzmacniała je wspólna praca zarobkowa i podobne warunki egzystencji<sup>3</sup>.

Odmierna sytuacja rodzinna – w odniesieniu do rodzin zasiedziały i przybyszów – w bezpośredni sposób dotyczyła także małoletnich. Położenie materialne rodziny, miejsce zamieszkania, pozycja społeczna i status zawodowy rodziców czy opiekunów miały wpływ na życie małoletnich, bieg dzieciństwa, zdrowie, perspektywy rozwoju, dostęp do edukacji, a w przyszłości – na wybór zawodu i pracy.

Byt rodziny robotniczej, jakość jej codziennego życia wynikały również ze zmiennej koniunktury gospodarczej kraju i miasta. Największy w okresie międzywojennym impas na płaszczyźnie ekonomicznej odnotowano podczas światowego kryzysu gospodarczego lat 30. XX wieku, zwanego Wielkim Kryzysem<sup>4</sup>. W Łodzi ograniczano lub redukowano zatrudnienie, ogłaszano bankructwo, potem upadłość fabryk, przedsiębiorstw, firm i zakładów. Dla robotniczej rodziny oznaczało to brak źródła zarobku i przekreślenie szans na zachowanie osiągniętego już poziomu życia w mieście, albo – w sytuacji częściowego lub całkowitego bezrobocia – niedostatek żywności, brak możliwości zakupu odzieży i opału, obniżenie standardów mieszkaniowych czy wzrost zachorowalności, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. W okresach destabilizacji ekonomicznej nasileniu ulegały niepokojące zjawiska społeczne, jak eksmisje z mieszkań, wyprzedaż posiadanego dorobku, żebractwo, samobójstwa o podłożu materialnym, zaśląbnienia, śmierć z głodu, porzucanie dzieci albo próby pozbawiania ich życia, alkoholizm, kradzież, prostytucja szerząca się wśród kobiet z różnych środowisk społeczno-zawodowych<sup>5</sup>. W okresach kryzysów i bezrobocia specyfiką Łodzi, w odróżnieniu na przykład od Warszawy, były znacznie głębsze procesy degradacji społecznej, które w środowisku robotniczym wyciskały silniejsze piętno, właśnie w wyniku jednorodnej struktury przemysłu łódzkiego opartego głównie na włókiennictwie oraz znikomych możliwości zatrudnienia poza tą gałęzią wytwórczości<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Kulturowe zróżnicowanie mieszkańców Łodzi w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Ethnologica” 1991, t. 5, s. 18. Zob. też: A. Żarnowska, *Między kulturą ludową a drobnomieszczańską. Narodziny kultury robotniczej na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1985, nr 3, s. 577–603.

<sup>4</sup> J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 2003, s. 56–59.

<sup>5</sup> I. Michalska, *Życie łódzkich rodzin w czasach kryzysu ekonomicznego lat trzydziestych XX wieku w przekazach gazety „Ilustrowana Republika”*, „Wychowanie w Rodzinie” 2016, t. XIV, s. 195–208.

<sup>6</sup> A. Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870–1914*, Warszawa 1974, s. 187–189.

« « « » » » »

Urodziłam się we wsi Tumusin, gmina Poddębice, pow. Łęczycza. Rodzice moi mieli niewielkie gospodarstwo, równo 5 ha. Było nas ośmioro dzieci. Z ziemi nie mogliśmy żyć. Dorastające rodzeństwo wyjeżdżało do pracy do Łodzi. Kiedy miałam 13 lat ojciec zostawił gospodarstwo bratu, a my przenieśliśmy się do Łodzi. Matka i ojciec byli wtedy już starzy, wynajęliśmy mieszkanie w Łodzi i zamieszkaliśmy tu prawie z całą rodziną. Ani ojciec, ani matka nie pracowali.

Kobieta, ur. 1915, kelnerka (AZE<sup>7</sup> B 1591)

Urodziłem się w Błazkach, w powiecie kaliskim w 1913 roku. Rodzice moi przybyli do Łodzi w 1915 roku i rozpoczęli pracę w zakładach Scheiblera<sup>8</sup>. Ojciec był zmianowym, matka tkaczką. W swoich rodzinnych stronach byli robotnikami rolnymi, nie mieli swojej ziemi, trudno im było wyżywić czworo dzieci. Rodzice wynajęli jednoizbowe mieszkanie przy ulicy Rawskiej, za 28 zł kwartalnie. W Łodzi mieszkali krewni matki i oni ściągnęli rodziców.

Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)

Było nas troje rodzeństwa i rodzice. Matka była prządką, ojciec smarowaczem na rolfaktorach. Matka przybyła do Łodzi z Aleksandrowa, ojciec ze Zduńskiej Woli. Obydwoje rodzice przybyli do Łodzi razem z rodzicami, jako małe dzieci. Rodzice pracowali u Scheiblera, zapoznali się w pracy.

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

Ojciec był palaczem w kotłowni u Scheiblera, matka była tkaczką w tej samej fabryce. Ojciec pochodził spod Piotrkowa, mama była Łodzianką. [...] Ci ludzie co przyszli do Łodzi po I wojnie musieli się od początku

<sup>7</sup> AZE – Archiwum Zakładu Etnografii (dawna nazwa stosowana do oznaczenia jednostek archiwalnych).

<sup>8</sup> Karol Wilhelm Scheibler (1820–1881), jeden z największych łódzkich przemysłowców, nazywany „królem bawełny”. Rozpoczął nową epokę w dziejach przemysłowej Łodzi, zapewnił miastu czołowe miejsce w Europie w dziedzinie przemysłu włókienniczego. Był największym producentem w branży tekstylnej w dawnym Cesarstwie Rosyjskim. Od połowy lat 70. XIX w. fabryka wyrobów bawełnianych K. Scheiblera koncentrowała około 60% produkcji i 55% robotników przemysłu włókienniczego w Królestwie Polskim. W 1870 r. wartość produkcji przedsiębiorstwa osiągnęła wysokość 1 850 tys. rubli przy zatrudnieniu 1191 osób. W 1880 r. K. Scheibler przekształcił swoje przedsiębiorstwo w spółkę akcyjną Towarzystwo Akcyjne Manufaktury Bawełnianej Karola Scheiblera. Politykę gospodarczo-finansową K. Scheiblera kontynuował jego syn Karol Wilhelm Scheibler jr (1862–1935). W 1921 r. doszło do fuzji zakładów scheiblerowskich z zakładami Ludwika Grohmana (1826–1889), przedsiębiorcy, właściciela manufaktury bawełnianej (Towarzystwo Akcyjne Zakładów Przemysłowych Ludwika Grohmana). Utworzono wtedy Zjednoczone Zakłady Przemysłowe K. Scheibler i L. Grohman S.A. Ten wielowydziałowy kombinat zatrudniał około 9,8 tys. robotników oraz 160 osób personelu technicznego i urzędniczego. J. Kusiński, R. Bonisławski, M. Janik, *Księga fabryk Łodzi*, Łódź 2009, s. 13–14, 264–269.

wszystkiego dorabiać, myśmy już byli zagospodarowani. Wszystkiego dokładnie nie wiedzieli, zanim się przystosowali do życia miastowego. Mój ojciec też się zmienił, wziął przykład od miastowej kobiety.

Kobieta, ur. 1913, terkociarka (AZE B 1585)

Matka pochodziła z Kalina koło Łodzi, ojciec mieszkał koło Rzgowa. Ojciec pracował w Łodzi u Gajera [Geyera]<sup>9</sup>. Najpierw dochodził do pracy, a jak dostał stałą pracę i mieszkanie, ożenił się z matką i sprowadził do Łodzi. Rodzice zapoznali się w Łodzi. Najpierw mieli prywatne jednoizbowe wynajęte mieszkanie. Było nas razem z rodzicami sześcioro.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz przędzalnik (AZE B 1604)

Mama była ze Złotnik, ojciec z Wiskitna. Pobrali się w Łodzi, pracowali razem w widzewskiej manufakturze<sup>10</sup>. Było nas podobno osiemnaścioro, ale ja pamiętam dziewięścioro. Rodzice mieszkali w domach fabrycznych Kunitzera<sup>11</sup>. [...] Zapoznawano się na zabawach, na salach tańca. Mnie zapoznała koleżanka ze swoim kuzynem. Mąż pracował w magazynie gotowych towarów. Potem był chory na płuca i pracował jako woźny.

Kobieta, ur. 1902, przewijaczka (AZE B 1603)

Urodziłem się w Łodzi. Rodzice za młodu przyjechali do Łodzi, matka z okolic Kutna, ojciec z okolic Tomaszowa. Nie mieli pracy na wsi, przyjechali do fabryki. [...] Było nas sześcioro dzieci. Oboje rodzice pracowali

<sup>9</sup> Ludwik Geyer (1805–1869), przemysłowiec, jeden z pionierów rozwoju przemysłu włókienniczego w Łodzi i w Polsce, właściciel pierwszej fabryki włókienniczej o napędzie parowym w Królestwie Polskim. W I poł. XIX w. fabryka L. Geyera była kompletnym zakładem prowadzącym wszystkie działy produkcji bawełnianej: przędzalnię, tkalnię, drukarnię, farbiarnię i wykańczalnię. Okres największej prosperity przedsiębiorstwa, kiedy pracowało w pełnym cyklu produkcyjnym i było w pełni zmechanizowane (z trzema maszynami parowymi), to lata 1848–1853. Niepowodzenia finansowe zmusiły L. Geyera do przekazania zadłużonej firmy w obce ręce. Jednak synowie przemysłowca odzyskali ją i ponownie rozwinęli produkcję. W 1886 r. utworzyli spółkę akcyjną i, w uznaniu zasług ojca, nadali jej nazwę: Zakłady Przemysłu Bawełnianego Ludwik Geyer S.A. W okresie międzywojennym wielowydziałowe przedsiębiorstwo zatrudniało 4250 osób. *Ibidem*, s. 252–253.

<sup>10</sup> Widzewska Manufaktura – nazwa przedsiębiorstwa bawełnianego nadana w 1910 r. Wcześniej, od 1895 r., było to Towarzystwo Akcyjne Manufaktury Bawełnianej Heinzel i Kunitzer, którego akcjonariuszami byli dwaj znaczący łódzcy przedsiębiorcy: Juliusz Heinzel (1834–1895) i Juliusz Kunitzer (1843–1905). Początkowo fabryka zatrudniała 530 robotników, w 1894 r. pracowało ich 1020, natomiast w 1900 r. liczba pracowników wzrosła do 3320. W okresie międzywojennym głównymi akcjonariuszami zostali Oskar Kohn (1870–1961, wł. Oszer Kon) i jego rodzina. O. Kohn stał się właścicielem większościowym akcji Widzewskiej Manufaktury już na początku I wojny światowej, z czasem objął stanowisko prezesa. Pod jego zarządzeniem dwukrotnie ogłaszano upadłość spółki. W latach 1939–1945 Widzewska Manufaktura została włączona do koncernu składowego Hermana Goeringa. *Ibidem*, s. 212–213; L. Skrzydło, *Rody fabrykanckie*, Łódź 1999, s. 19–20.

<sup>11</sup> Domki kunitzerowskie (in. osiedle kunitzerowskie) – osiedle drewnianych domów rodzinnych budowane od końca XIX w. dla robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwie J. Heinzla i J. Kunitzera. W 1901 r. osiedle składało się ze 158 domów drewnianych i ośmiu murowanych (1585 izb).



u Kona<sup>12</sup> jako robotnicy fizyczni. Nie pamiętam ile zarabiali, ale powodziło się raczej źle.

Mężczyzna, ur. 1908, tkacz (AZE B 1582)

W 1923 roku rodzice przybyli do Łodzi<sup>13</sup>. Stamtąd [ze wsi] dużo ludzi wtedy uciekało. Jeden z drugim się zmawiał, jeden drugiego ściągał. W Łodzi rodzice nie mieli rodziny, pracę, mieszkanie załatwili przez znajomych, którzy przybyli wcześniej. Zamieszkali najpierw na [ulicy] Kilińskiego 216. To było mieszkanie jednoizbowe, wynajęte u gospodarza. Stały tam trzy łóżka, szafa, stół, piec, krzesła. Na wsi sprzedaliśmy meble, w Łodzi kupiliśmy od kogoś używane. Ojciec dostał pracę w fabryce Scheiblera i Grohmana<sup>14</sup> jako dozorca. W 1926 roku rodzice przenieśli się na ulicę Przędzalnianą i zamieszkali w domach fabrycznych. Dostaliśmy pokój z kuchnią.

Mężczyzna, ur. 1919, mistrz fabryczny (AZE B 1593)

Ojciec urodził się w 1900 roku w Łodzi. Pochodził z rodziny robotniczej, ale sam był urzędnikiem – kierownikiem ekspedycji przędzy, całe życie przepracował u Scheiblera. [...] Matka również urodziła się w Łodzi, pracowała w monopolu tytoniowym jako pakowaczka. Odkąd pamiętam mieszkaliśmy w domach fabrycznych.

Mężczyzna, ur. 1920, inżynier (AZE B 1602)

Urodziłem się w Łodzi, ojciec pochodził z Chmielnika k/Kalisza, matka nie pamiętam skąd. Ojciec w Chmielniku był robotnikiem. Przybył do Łodzi jako kawaler, tu pobrał się z matką. [...] Rodzicom powodziło się nie za dobrze, musieli ciężko pracować. Miałem rodziców głuchoniemych. Matka była prządką, a ojciec wozził forgan.

Mężczyzna, ur. 1912, mistrz energetyki (AZE B 1607)

Urodziłam się w domach rodzinnych na [ulicy] Przędzalnianej. Było nas ośmioro. Ojciec był majstrem przędzalniczym, matka nie pracowała. Ojciec pochodził z Częstochowy, jak miał 6 lat przyjechał do Łodzi z rodzicami. Matka pochodziła z okolic Łodzi, przyszła tu z rodzicami jako dziecko. [...] Nasza rodzina była duża, ale myśmy dobrze ze sobą żyli. Wzór dzieciom powinni dać ojcowie. Nasi ojcowie byli dobrzy, bogobojni, całe życie będę ich wspominać. Nie było nigdy złości, narzekań, wymówek, chociaż może były powody. Nie pokazywali tego po sobie.

Kobieta, ur. 1912, niepracująca zawodowo (AZE B 1616)

<sup>12</sup> Rodzice rozmówcy pracowali prawdopodobnie w Widzewskiej Manufakturze w okresie, kiedy przedsiębiorstwem zarządzał O. Kohn.

<sup>13</sup> Rozmówca miał wtedy 4 lata.

<sup>14</sup> W Zjednoczonych Zakładach Przemysłowych K. Scheibler i L. Grohman S.A.

Urodziłem się w domach familijnych na [ulicy] Przędzalnianej. Było nas w domu siedmioro rodzeństwa, matka nie pracowała. Ojciec był majstrem wałkarskim i pracował u Scheiblera.

Mężczyzna, ur. 1906, mistrz wałkarski (AZE B 1617)

Do Łodzi przybyłem w 1931 roku razem z rodzicami. Wcześniej do Łodzi przyjechał brat matki. Do niego przyjechała moja siostra, potem mój ojciec przyjechał z całą rodziną. Zamieszkaliśmy na ul. Miedzianej. [...] Ojciec najpierw nie pracował, o pracę było trudno, handlował na Wodnym Rynku. Odkupował od chłopów taniej, miał stragan, sprzedawał drożej.

Mężczyzna, ur. 1923, robotnik w magazynie tkanin surowych (AZE B 1609)

Młodzi poznawali się w klubie fabrycznym, w stowarzyszeniu sportowym, na ulicy, w kościele. Ja z żoną znaleźliśmy się po sąsiedzku.

Mężczyzna, ur. 1906, orzecznik tkanin eksportowych (AZE B 1600)

Ojciec mój urodził się w Łodzi, matka pochodziła z Bełchatowa. Tu się poznali, pobrali. W rodzinie było nas ośmioro, razem z rodzicami. Matka nie pracowała, wychowywała dzieci, ojciec był przędzalnikiem, pracował na rolfaktorach. Miał trzech pomocników.

Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)

Wysłałam za męża w 1919 roku. Mąż pracował w Magistracie [miasta Łodzi]. Pierwszy syn urodził się w 1921 roku, drugi w 1925 i zmarł jak miał 1½ roczku na szkarlatynę.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Bo przeważnie były małżeństwa wielodzietne, ja sam z takiej rodziny pochodzę, sześć siostr i pięciu braci, a więc jedenastu. Było na kogo robić i komu dawać jeść.

Mężczyzna, ur. 1917, stolarz (AZE B 1645)

Było nas w domu siedmioro dzieci, o pracę było trudno, nieraz mieliśmy biedę jak ojciec nie pracował, ale później pracowało starsze rodzeństwo i jakoś było.

Kobieta, ur. 1926, prządka (AZE B 1587)

Za męża wysłałam w 1920 roku. Mąż był majstrem hutnikiem, strasznie pił, zmarł w 1928 roku. Miałam z nim troje dzieci: dwóch synów i córkę.

Kobieta, ur. 1899, przewijaczka (AZE B 1597)

Ojciec był tkaczem, matka tkaczką. Ojciec zmarł gdy miałem trzy lata, wiem o nim mało. Moja babka też urodziła się w Łodzi. Mieszkaliśmy



z matką i babką na Wodnym Rynku<sup>15</sup>. Zajmowaliśmy pokój z kuchnią na poddaszu. [...] Było trudno, ale nie beznadziejnie. Matka starała się, aby dać maksimum tego, co dziecku potrzeba.

Mężczyzna, ur. 1911, pracownik umysłowy (AZE B 1610)

[...] Zawsze żonie pomagałem, praliśmy razem. Małżonkowie powinni sobie pomagać. Jeżeli mąż pracuje, a żona siedzi w domu, mąż nie musi pomagać w czynnościach gospodarczych, najwyżej przy cięższej robocie. Małżonkowie powinni zgodnie żyć, dobrze dzieci wychować.

Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)

Sąsiedzi pomagali sobie wzajemnie, mimo, że sami nie mieli za dużo pieniędzy i jedzenia. Ale w niektórych rodzinach była straszna nędza i kiedyś umarł w takiej rodzinie ojciec, gdzie było 11 dzieci i żona nie pracowała. Wtedy sąsiedzi kupili mały blaszany talerzyk, który nazwali <grzebalnik-praszalnik> i z nim chodziło się po domach. Od mieszkania do mieszkania i każdy dawał drobne pieniądze. Za te zebrane pieniądze 98 zł kobieta pochowała męża oraz kupiła dzieciom buty i ubranie. Na ten talerzyk zbierane były również pieniądze na bardzo chore dzieci, których matki nie miały za co opłacić lekarza.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

## 2. Praca rodziców

Główną troską robotniczej rodziny było zdobycie i utrzymanie zatrudnienia przez jej dorosłych członków i zazwyczaj również dorastające dzieci. W warunkach kryzysów ekonomicznych i częstego bezrobocia posiadanie pracy miało wartość nadrzędną. W codziennym rytmie życia uzyskany dzięki zatrudnieniu zarobek wyznaczał poziom egzystencji rodziny, określał życie prywatne i szersze stosunki społeczne. Praca zarobkowa miała przede wszystkim charakter instrumentalny, bowiem służyła do zdobycia pieniędzy, za pomocą których zaspokajano potrzeby bytowe. Pracowano, żeby móc wynająć mieszkanie i je umeblować, kupić jedzenie i ubranie, założyć i utrzymać rodzinę<sup>16</sup>. Brak pracy oznaczał prawie zawsze brak środków do życia i prowadził do ubóstwa. O zatrudnienie starali się ludzie w każdym wieku, zarówno młodzi: dziewczęta i chłopcy, którzy – zarabiając – chcieli wspomóc rodzinę, ale także podnieść swój prestiż wśród jej członków i osób znajomych; starsi – aby nie być ciężarem dla bliskich. Przede wszystkim o pracę zarobkową zabiegali ludzie młodzi i w średnim wieku, którzy mieli na utrzymaniu potomstwo.

<sup>15</sup> Wodny Rynek – nazwa jednego z najstarszych (pocz. lat 40. XIX w.) łódzkich placów, funkcjonująca do wybuchu II wojny światowej (obecnie: plac Zwycięstwa w Łodzi). Około 1865 r. w północnej części Wodnego Rynku Karol Scheibler wybudował osiedle robotnicze (zob. rozdział I.3).

<sup>16</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 7, 77.

Względnie najłatwiej mogły znaleźć pracę w fabryce osoby/rodziny zasiedziały w mieście. Znały życie miejskie, stosunki fabryczne, swobodnie poruszały się w środowisku robotniczym. Kolejnym członkom rodziny zatrudnienie załatwiali najczęściej rodzice lub starsze rodzeństwo, a także dalsza rodzina bądź znajomi. Znacznie łatwiej pracę mogła zdobyć osoba mająca większe znajomości w fabryce i/lub bardziej energiczna, zaradna. Najtrudniej w uzyskaniu zatrudnienia mieli ci, którzy w wieku dojrzałym, wraz z rodzinami, rozpoczynali życie miejskie. Zaczynali oni zazwyczaj od czynności pomocniczych, przyjmując funkcję pracownika fabrycznego „do wszystkiego”, co wiązało się również z wysokością wynagrodzenia. Niektórzy przechodzili drogę zawodową od najniższego szczebla do liczącego się stanowiska majstra fabrycznego. Stratyfikacja społeczna istniała wśród samych robotników. Wynikała ona z posiadania lub braku kwalifikacji i skutkowała relacjami nadrzędności/podporządkowania w miejscu pracy. Zasadnicze różnice – płacowe, socjalne i zależności służbowej – występowały także między robotnikami zatrudnionymi w wielkich, wielowydziałowych przedsiębiorstwach włókienniczych, a pracującymi w nieporównanie gorszych warunkach, jakie istniały w zakładach małych, obejmujących jeden wydział, na przykład tkalnię. Stąd wśród robotników panowała opinia, że zdecydowanie lepiej pracować w dużych fabrykach (np. „u Scheiblera”), gdzie „więcej się liczyli z ludźmi” i na straży interesów załogi stały silne w takich miejscach związki zawodowe<sup>17</sup>. Znacznie lepiej przedstawiała się tu również opieka socjalna nad zatrudnionymi (mieszkania fabryczne, opieka lekarska, szkoła elementarna, ochronka dla dzieci, emerytury dla długoletnich, zasłużonych robotników). Drogę do miejsca pracy robotnicy pokonywali zazwyczaj pieszo.

Warto odnotować, że kryterium różnicującym w obrębie grupy, jaką tworzył ogół łódzkich robotników, stanowił wykonywany zawód lub specjalność zawodowa. W świetle badań Ludwika Mroczyki zawód włókniarza był w odbiorze społecznym deprecjonowany w porównaniu z innymi specjalnościami, jak na przykład robotnicy przedsiębiorstw i instytucji komunalnych (tramwajarze, kolejarze, pracownicy gazowni, personel obsługowy placówek oświatowo-wychowawczych i opieki)<sup>18</sup>. Źródłem takich ocen były znaczące różnice w wynagrodzeniu za pracę, wynikające nie tylko z odmiennych, podstawowych stawek płacowych, ale także z mniejszej stabilności zatrudnienia w przemyśle tekstylnym. Szczególnie pożądana była praca w instytucjach, które działały nieprzerwanie, a nie ograniczały zatrudnienia do 2–3 dni w tygodniu, tak jak miało to miejsce w wielu fabrykach i zakładach w okresach kryzysów.

W łódzkim przemyśle praca odbywała się w systemie jedno-, dwu- lub trzymianowym, najczęściej do 12 godzin na dobę, pomimo że już w grudniu 1918 roku uregulowano administracyjnie czas pracy w przemyśle i handlu, wprowadzając 8-godzinny dzień pracy (46 godzin tygodniowo)<sup>19</sup>. W połowie lat 20. w wielu zakładach, gdzie pracowano na jedną zmianę, czas pracy wynosił od 8 do 12 godzin,

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 17.

<sup>18</sup> L. Mroczyka, *Fenomen robotniczy Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1987, s. 130.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 151.

a w fabrykach dwuzmianowych – 10 godzin. W 1926 roku w tkalniach L. Geyera i T. Steigerta<sup>20</sup> pracowano nawet po 16 godzin dziennie<sup>21</sup>. Długość dnia roboczego i zmianowość zależały od aktualnej koniunktury w gospodarce krajowej i lokalnej.



Ilustracja 2. Łódzcy robotnicy opuszczają fabrykę po skończonej zmianie, 1918–1939

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/6/2236/2.

Model rodziny, w którym pracowało oboje rodziców i starsze potomstwo, najliczniej występował wśród robotników zatrudnionych w przemyśle włókienniczym. Niski poziom płac w tej gałęzi wytwórczości powodował, że zarobek męża i ojca nie wystarczał, aby utrzymać rodzinę, stąd pracę zarobkową podejmowały kobiety i młodociani. Przypadki zatrudniania młodocianych (15–17 lat) miały miejsce w Łodzi głównie po zakończeniu I wojny światowej ze względu na duże zapotrzebowanie na siłę roboczą podczas odbudowywania fabryk. Ale tendencja zastępowania pracy

<sup>20</sup> Teodor Steigert (1849–1914), łódzki przedsiębiorca. W 1889 r. wybudował przy skrzyżowaniu ulic Przędzalnianej i Milionowej trzypiętrową przędzalnię bawełny, wyposażoną w system wentylacyjny, ogrzewanie oraz oświetlenie zasilane z własnego generatora. W latach 1909–1911 przędzalnia została rozbudowana; uruchomiono ponadto tkalnię mechaniczną. Wartość rocznej produkcji wyniosła wówczas 920 tys. rubli przy zatrudnieniu około 600 osób. W lipcu 1914 r. T. Steigert przekształcił firmę w spółkę Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Wełnianych i Bawełnianych, którego kapitał zakładowy wyniósł 1,5 mln rubli. Akcjonariuszami spółki zostali również jego żona i synowie. S. Pytlas, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994, s. 145, 198, 225.

<sup>21</sup> H. Krahelska, *Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy*, Warszawa 1927, s. 14.

mężczyzn (ojców) pracą kobiet i osób niepełnoletnich występowała także w następnych latach, zwłaszcza podczas kryzysu gospodarczego 1929–1933. Kobiety i młodzież – grupy pracownicze otrzymujące niższe uposażenie niż mężczyźni, właśnie z powodów finansowych częściej znajdowały zatrudnienie w fabryce. W okresach zastojów w produkcji przemysłowej mężczyzn zwalniano z pracy o wiele częściej niż kobiety, stąd dość często rodzinę okresowo utrzymywały żony i dzieci. Włóknianki stanowiły przeciętnie połowę zatrudnionych w fabrykach tekstylnych, a w okresie międzywojennym ten odsetek był nawet wyższy<sup>22</sup>.

Jako tanią siłę roboczą młodocianych zatrudniano chętnie. W fabrykach, zwłaszcza włókienniczych – a w takich głównie pracowali 15–17-letni chłopcy i dziewczęta – szereg czynności najlepiej i najręczniejszy wykonywały osoby bardzo młode. Praca podejmowana przez młodzież z jednej strony umożliwiała rodzinie większy dochód, z drugiej natomiast pracujący młodociani podnosili swoją pozycję zarówno wśród domowników, jak i rówieśników. Starsze dzieci pociągała rola współżywiciele rodziny, przede wszystkim w rodzinach niepełnych lub takich, w których jedno z rodziców z powodu kalectwa czy choroby nie mogło pracować. Z kolei wczesna praca zawodowa dziewcząt, zwłaszcza przed 1914 rokiem, była tak powszechna, że zbyt długie uczęszczanie dziewczynki do szkoły uważano – zwłaszcza wśród rówieśników – za rzecz śmieszna<sup>23</sup>. Podjęcie pracy było dla dziecka wydarzeniem bardzo istotnym; w zasadzie nieformalnie kończyło ono etap dzieciństwa. „Miałam 9 lat i już pracowałam, maglowałam białiznę” – informowała w trakcie jednego z wywiadów kobieta, która urodziła się w roku 1902, pracująca potem w przędzalni<sup>24</sup>. Niewątpliwie należy dostrzegać i poddawać waloryzacji – co zresztą czyniono już wcześniej<sup>25</sup> – problem nakładania na dzieci dodatkowych fizycznych obowiązków, często ponad ich wiek i siły, ale jak wynika z etnograficznych badań źródłowych, w czasach trudnej walki o byt rodzice byli zadowoleni, gdy dziecko przyniosło do domu własny zarobek.

Ustawowa ochrona pracy młodocianych i kobiet została uregulowana w II Rzeczypospolitej dopiero w roku 1924, jednak przestrzeganie przepisów prawa pracy, zwłaszcza w stosunku do dzieci w wieku poniżej 15 lat, ale i w odniesieniu do kobiet, nie było w okresie międzywojennym egzekwowane<sup>26</sup>. W okresach ekonomicznych napięć i bezrobocia zdarzało się, że niektóre fabryki w kraju zamiast dorosłych zatrudniały niżej opłacane 10–12-letnie dzieci<sup>27</sup>. W Łodzi nawet w roku 1931, jak

---

<sup>22</sup> W fabrykach wyrobów bawełnianych kobiety najczęściej pracowały w przędzalniach jako prządki, klepaczki, węźlarki i zgrzeblarki oraz w pończoszarniach i trykociarniach. W tkalniach zatrudniano je m.in. jako szwaczki, przykręćkarki, cewkarki i nupiarki. L. Mroccka, *Fenomen robotniczy...*, s. 96.

<sup>23</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 15.

<sup>24</sup> AZE B 1579. Wywiad przeprowadzono w 1969 r.

<sup>25</sup> Pracę zarobkową małoletnich krytykowali lekarze, pedagodzy, pisarze, publicyści, społecznicy, liderzy i członkowie ruchów robotniczych, urzędnicy państwowi i samorządowy.

<sup>26</sup> *Ustawa z dnia 2 lipca 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet*, Dz.U. z 1924 r. Nr 65, poz. 636.

<sup>27</sup> Zdarzenie odnotowano w Cementowni „Wysoka” w Łazach, niedaleko Zawiercia. *Bezrobocie wzrasta, a przemysłowcy zatrudniają dzieci małoletnie*, „Łodzianin” 1925, nr 333, s. 4.



Ojciec był stolarzem u Scheiblera, przepracował tam 37 lat, matka pracowała na tkalni, pracowała 44 lata. Ojciec pochodził spod Sieradza. Był najmłodszym dzieckiem w rodzinie, przyszedł do Łodzi, żeby znaleźć fach. Matka pochodzi spod Wielunia [...] Rodzice pracowali po 12 godzin. W nocy matka prała. Do pracy brała bańkę zupy, kawałek chleba.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Starszy brat był majstrem na przędzalni, drugi został maszynistą fabrycznym, siostra pracowała w fabryce na tkalni. Rodzice przeważnie oddawali dzieci do tej samej fabryki, w której pracowali, po co szukać dalej, praca i mieszkanie na miejscu.

Mężczyzna, ur. 1911, kierowca (AZE B 1613)

[...] Dzieciństwo moje było niezłe, ojciec niezłe zarabiał, był dobrym, pracowitym człowiekiem, rodzeństwo pracowało. Wszyscy pracowali u Scheiblera, ojciec powiedział kierownikowi i ten przyjmował każde z rodzeństwa jak podrośli.

Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)

Do pracy chodziłem sam [pieszo], miałem blisko. Każdy kto pracował starał się być dobrym robotnikiem, bo gdy go raz wydalono, trudno było znaleźć pracę. Groźba głodu, każdy starał się pracować wydajnie. Model przedwojennego robotnika – zapracowywał się na śmierć, żeby pracy nie stracić. Dla starych robotników stosowano czasem taryfę ulgową. Nie znam przypadku, żeby zwolnili robotnika, tylko dlatego, że był stary. Stary robotnik też musiał pracować, nie mniej niż inny, ale jeżeli był sprawny nikt go nie wyrzucił.

Mężczyzna, ur. 1911, pracownik umysłowy (AZE B 1610)

Pracować zaczęłam w 1920 roku. Najpierw chodziłam szyć wojskową bieleznię na Aleje Kościuszki. Nie płacili mi tylko dawali jeść. Potem matka mówiła w pracy swojemu kierownikowi, że ma córkę. Kierownik Niemiec kazał mię przyprowadzić. Popatrzył na mnie, powiedział, że jestem mała, ale przyjął. Pracowałam na zgrzeblarkach 7 lat, to była ciężka robota. [...] Jak zaczęłam robić, to robiło się po 8 godzin. Co czwartek była wypłata. Zarabiałam 16 zł tygodniowo.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Jak miałam 15 lat zaczęłam pracować w Zakładach Obrońców Pokoju<sup>33</sup>. Miałam wujka tam, który był smarowaczem. Prosił dyrektora, żeby mnie przyjęli. Jeszcze mi brakowało rok, ale mnie przyjęli. Zarabiałam 32 do 34 zł tygodniowo. Praca moja nie była ciężka. Na dużej sali pracowało 90 osób. Pilnował nas majster. Trzeba było na każdym kroku być

<sup>33</sup> Wywiad przeprowadzono w 1969 r.



pokornym, bo jak się nie spodobała twarz, to redukcja. Ubranie w pracy mieliśmy swoje. Do pracy chodziło się w spódnicy, bluzce, kobieta zarzuciła chustkę, za chustkę kawałek chleba i butelkę z cukrem i biegiem do pracy. W pracy był rygor, nie wolno się spóźniać, bo za najmniejsze przewinienie redukowali. Każdy bał się jak ognia tej redukcji. Do pracy przynosiło się sam chleb albo ze smalcem. W pracy dawali czarną kawę gorzką. Jadło się podczas pracy na hali. Pracowaliśmy po 8 godzin. Przeważnie pracowało się po 2, 3 dni w tygodniu, bo resztę zakłady stały. Nigdy człowiek nie wiedział czy jutro jeszcze będzie pracował, zwalniano wszystkich bez względu na wiek. To było największe uciemnienie.

Kobieta, ur. 1907, prządka (AZE B 1601)

Do pracy, do fabryki poszłam w 1934 roku. To była fabryka Lipszyca<sup>34</sup> – włókiennicza. Jedna pani powiedziała mojej mamie, że u Lipszyca są przyjęcia. Kandydatów było dużo, czekaliśmy, przyszedł kierownik i wybierał kto mu się podoba. Częste były wymówienia, brak pracy było [...]. Najpierw starałam się do Scheiblera, ale byłam za niska do przędzalni i tkalni, maszyny były wysokie. Ojciec zresztą nie dał mi iść do fabryki, mówił, że wystarczy to co on zarobi, zdążę się napracować, nie ma się do czego śpieszyć. Ta robota była ciężka na tkalni. U Lipszyca robiło się swetry wojskowe, bieliznę. Robiłam na guzikarni, na szpanerni, na celinderkach. Zarabiałam 38–42 zł na tydzień. Wolałabym pracować u Scheiblera, mówiło się, że co duży zakład to nie mały.

Kobieta, ur. 1913, terkociarka (AZE B 1585)

Do pracy poszłam jak miałam 17 lat. Pracowałam na Widzewie<sup>35</sup> jako przewijaczka. Ojciec mi tam pracę załatwił, pracował jako mistrz. Tam pracowałam do [drugiej] wojny [...]. To była dobra praca, nie było wyścigu. Była jedność. Tyle i tyle robimy i nikt więcej nie zrobił. Wszystko było zgodne, serdeczne w pracy. [...] Strajki też były, to zrobili nam obniżkę. Nie zawsze jednakową tygodniówkę wypłacali.

Kobieta, ur. 1902, przewijaczka (AZE B 1603)

W 1919 roku poszedłem do pracy, nie miałem skończonych 18 lat. Poszedłem do przędzalni jako robotnik fizyczny. Do pracy nie pamiętam kto mnie skierował. Pracowałem w zakładach Scheiblerowskich. Dużo nie zarabiałem, bo to było po [pierwszej] wojnie. Pracowałem jako natykacz, potem przekręcacz.

Mężczyzna, ur. 1902, robotnik fabryczny (AZE B 1580)

<sup>34</sup> Rachmil Lipszyc swoją pierwszą, niewielką fabrykę chustek wełnianych uruchomił w Łodzi w 1879 r. przy ówczesnej ul. Widzewskiej 44 (obecnie ul. Kilińskiego). W 1903 r. przeniósł swój zakład na ul. Piramowicza. W tym samym czasie fabrykę przekształcono w spółkę – Towarzystwo Wyróbów Dziaonych i Tkanych „Rachmil Lipszyc” S.A. Rachmil Lipszyc. Zakład miał przedstawicielstwa w Poznaniu, Lwowie, Gdańsku, Krakowie i Wilnie, <http://www.polskaniezwykla.pl/web/place/45494,loz-dawna-fabryka-chustek-fantazyjnych-i-szali.html> [dostęp: 21.04.2022].

<sup>35</sup> Prawdopodobnie chodzi o Widzewską Manufakturę.

W 1921 roku poszedłem do pracy do fabryki. Ojciec był smarowaczem, znali go. Ja nie miałem lat [odpowiedniego wieku], ale ojciec przemówił kierownikowi i przyjął mnie do pracy. W sąsiednim domu mieszkał znajomy majster, wziął mnie do noszenia zwoi zgrzeblarki. Pracowałem tam trzy miesiące, potem postawił mnie jako czyściciarza na zgrzeblarkach.

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

Do pracy poszedłem w 1922 roku. Wyboru nie było, została fabryka włókiennicza. Matka była tkaczką, poszedłem na tkalnię. Po dwóch tygodniach nauki dostałem jedno krosno mechaniczne, bez żadnego przygotowania, bez wiedzy tkackiej. Najpierw pracowników było potrzeba, potem coraz mniej. Jeden obsługiwał coraz więcej krosien.

Mężczyzna, ur. 1906, orzecznik tkanin eksportowych (AZE B 1600)

Mając 16 lat poszedłem do pracy, do fabryki Scheiblera. Miałem skończoną szkołę handlową, zostałem biuralistą. [...] Do fabryki trudno było się dostać, dostałem się dzięki ojcu. Zapisali mnie, powiedzieli, na którą mam przyjść. Podlegałem starszemu rachmistrzowi, on mi wyznaczał pracę.

Mężczyzna, ur. 1906, mistrz wałkarski (AZE B 1617)

Okres pierwszej Rzeczypospolitej Polskiej<sup>36</sup> – to okres ukończenia szkoły powszechnej – pomoc ojcu w warsztacie rzemieślniczym, następnie pierwsza praca w fabryce – w tkalni firmy Bracia Wilczyk. Rozpocząłem ją przy ojcu od podawania nici w czasie przewlekania ich do nicielnicy i płoch. Do roku 1929 przeszedłem w różnych fabrykach wszystkie szczeble zawodowe w tkalni mechanicznej, do mistrza włącznie.

Mężczyzna, ur. 1907, tkacz (AZE B 1652)

Do pracy poszedłem jak miałem 15, może 16 lat. Pierwsza praca była dorywcza w piekarni. Pracowałem tam 3 lata a później u Kona. Ojciec tam pracował, mówił kierownikowi i przyjął mnie (wykończyłnie towaru przy maszynach). Zarabiałem 5 zł dziennie. Praca nie była ciężka tylko wymagała trochę uwagi. Ciężkie były same warunki pracy, stało się w wodzie po kostki. Przerw w pracy nie było, tylko jadło się podczas pracy. Nie było żadnej szatni, ubrania każdy wieszał na ścianie gdzie pracował. Robotnicy byli ubrani do pracy w drelichowe niebieskie ubrania, na nogach mieli drewniaki. Tam pracowałem z przerwami 20 lat. W przerwie żyłem z zapomogi, jak nie było pracy to było bardzo ciężko żyć, nieraz to już człowiek od zmysłów odchodził, co tu robić. Jak fabrykant miał zapotrzebowanie zagraniczne to ludzi więcej przyjmował, a później zwalniał. Starzy robotnicy mieli prace bardziej odpowiedzialne, mniej ich zwalniali. Młodzi różnie.

Mężczyzna, ur. 1908, tkacz (AZE B 1582)

<sup>36</sup> Rozmówca wspominał czasy II Rzeczypospolitej.



Do pracy chodziło się w sukience, swetrze, półbutach i obowiązkowo w dużej chuście. Płaszcz był tylko na niedzielę. Majstrowie mieli fartuchy niebieskie. Po ubiorze można było poznać, że to jest majster. Majster do pracy też chodził lepiej ubrany. Płaszcz, krawat, elegantszy but, kapelusz. Jak kto z robotników szedł do pracy w płaszczu, to znaczy, że mu się lepiej powodzi. [...] Ja miałam jedną sukienkę, kretankę<sup>37</sup>. W sobotę uprałam i znów chodziłam. Drugą sukienkę lepszą, miałam na święto. Do pracy chodziłam w sandałkach. Jak ubrałam płaszcz, to patrzyłam czy wszyscy widzą, bo chodziło się w chuście. W fabryce znali się wszyscy, była duża jedność. Ludzie mieli biedę, ale mieli jedność. W pracy była duża dyscyplina, każdy musiał się dobrze wywiązywać, bo bał się żeby go nie wyrzucili. [...] Jak jedno pracowało z domu to drugie redukowali. Mąż jak wrócił z wojska przez 6 lat nie pracował.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Ojciec na co dzień do pracy chodził po robocjemu: ciemne cajągowe ubranie, wytarta stara jesionka i ciemna cyklistówka. [...] Zawsze z podziwem patrzyłam na ojca jak przychodziła niedziela. Przeobrażał się wówczas w eleganckiego pana, którego można by wziąć za zamożnego. Nosił wtenczas ciemny, wełniany garnitur, białą koszulę z różkami, piękny w desenie krawat, w którym tkwiła biała perła, wyglansowane do kostek buty z gumą z boku. Zakładał czarne sukienne palto, ciemny wytworny melonik, w dłoniach brązowe rękawiczki, zaś elegancję uzupełniała laska ze srebrnym grawerowanym okuciem.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Jak miałam 17 lat zaczęłam pracować u Scheiblera. Byłam protegowana przez jedną prządkę, robotnicę. Ona mnie tam skierowała i mówiła za mną. [...] Początkowo pracowałam jako pomoc tej prządky, nosiłam przędzę doglądałam maszyny, wiązałam nici. Zarabiałam wtedy grosze. Po dwóch latach dostałam swoją maszynę, zarabiałam wtedy ok. 24 zł tygodniowo. Każdy pracował pod strachem redukcji. I to było najgorsze, bo nigdy nie wiedziałam, czy jutro pójde do pracy. Trzeba było uważać, żeby się majstrowi nie narazić, był rygor, trzeba się było starać, szybko latać koło tej maszyny. [...] Nie było żadnych przerw na śniadanie. Jadłam w biegu. Jak maszyna chwilę szła sama to zjadłam ten chleb co przyniosłam z domu i dalej obsługiwałam maszynę.

Kobieta, ur. 1905, prządką (AZE B 1588)

Dopiero w 1937 roku dostałem pracę w fabryce Scheiblera na tkalni. Ponieważ byłem członkiem klubu sportowego, wstawili się za mną i dostałem pracę, a było o nią trudno. Do pracy pierwszy raz poszedłem sam. Przed [drugą] wojną tak było, że kto tu mieszkał, starał się pracować u Scheiblera. Jak się dostało pracę, człowiek był zadowolony, że dostał. Sportowcy byli uprzywilejowani – mogli wybrać sobie najodpowiedniejszy zawód

<sup>37</sup> Z materiału kretonu.

w fabryce (przewlekacz, wiązacz, tkacz). Mnie najbardziej odpowiadała tkalnia. Tkactwa uczyłem się u mojego starszego kolegi. [...] Pracowałem od 8 do 16, z półgodzinna przerwą na obiad. Na obiad szedłem do domu. Inni pracowali od 5 do 13, nie chodzili na obiad, ale mieli 15 minut na posiłek. Jadło się najczęściej przy maszynie. Jadało się to na co było stać. Najczęściej to był chleb ze smalcem, to było najtańsze, kawałek wędliny. [...] Złych robotników przed wojną nie było. Gdy nie wywiązywał się ze swoich obowiązków, brali do kantoru, stempel w książeczce i za bramę. Najemca nie trzymał złego robotnika, bo nie miał z niego korzyści.

Mężczyzna, ur. 1919, mistrz fabryczny (AZE B 1593)

Przy pracy nie było rozmów. Każdy był zajęty swoją pracą, każdy był łasy na złotówkę. W czasie pracy była godzinna przerwa obiadowa. Robotnicy szli na obiad do domu, albo jedli w fabryce, to co mu z domu przynieśli. Wtedy gadali ze sobą, kobiety po jednej stronie, mężczyźni po drugiej. Rozmawiali o swoich niedzielnym przeżyciach, o tym kogo zwolnią. Firma często wywieszała listę, że z dniem tym a tym zwalnia się tych a tych. Nikt nie był pewien jutra. Posiłki przynosiły do pracy przeważnie dzieci. Jadło się na tzw. podestach, a jeżeli było lato, to siedziało się za fabryką na kamieniach. Stołówek nie było. [...] Miałem kolegów w pracy, razem wracaliśmy, jeden drugiemu pomagał. Szliśmy przeważnie pieszo, tramwaj kosztował 25 gr, a to było 5 bułek. [...] Żona nie pracowała, zajmowała się gospodarstwem.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkalni (AZE B 1621)

Do pracy poszłam mając 16 lat. Pracowałam jako kelnerka, podając do stołu w restauracji. O pracę było przed wojną bardzo trudno, do fabryki nie mogłam się dostać, nie miałam żadnych znajomości, a jak kto miał mniej niż 18 lat, to niechętnie przyjmowali do fabryki. Do pracy do restauracji protegował mnie szwagra brat, on tam był jako woźnica. Zarabiałam 30 zł miesięcznie, ale ze 20 zł dorobiłam sobie napiwkami. Ta praca nie była ciężka, ale miała złe strony. Nieraz jak pracowałam wieczorem, to miałam różne nieprzyjemności od pijanych gości. Musiałam się starać być miłą i uprzejmą, żeby nie urazić tych, co przychodzili. Uwijałam się, żeby nikt nie zgłosił pretensji do właściciela, bo za to mogłam wylecieć z pracy. Pracowałam tam 5 lat.

Kobieta, ur. 1915, kelnerka (AZE B 1591)

Nie było wyjścia do życia, nie było z czego wybierać. Byłem zadowolony, że taka praca w fabryce się trafiła. Znajomy felczer [...] wziął mnie do siebie, on przyjmował chorych [na terenie fabryki], ja mu pomagałem, przynosiłem lekarstwa, sprzątałem, po godzinach pracowałem u niego w ogrodzie, trzeba było podlewać, pielnić. Byłem u niego jak niewolnik, pracowałem <bez godzin>. Pisali mi 8 godzin w fabryce, nazywało się, że pracuję w fabryce. On zrobił [załatwił] mi pracę i mieszkanie, ja mu musiałem ulegać i pracować w jego ogrodzie do nocy. Świątek, piątek się pracowało u niego. O pracę było trudno, człowiek się bał,

nic się nie odzywał, tylko robił. Z pracy wyrzucał, z mieszkania wyrzucał i co będę robił. [...] Zarabiałem 30 zł tygodniowo. Ja byłem u niego pewny. Były redukcje, ja byłem przy nim i zawsze miałem ten stały zarobek. Trzymałem się go do [drugiej] wojny. W 1937 roku on mnie wepchnął za dozorcę nocnego [w fabryce].

Mężczyzna, ur. 1902, dozorca nocny (AZE B 1596)

Przed [drugą] wojną mąż nie pracował. 5 lat nie mógł dostać pracy. Zapomogę dawali tylko 17 tygodni, a później nic państwo nie obchodziło. Ja pracowałam po 2, 3 dni na tydzień. Rzadko pracowało się cały tydzień. Ludzie rozchodzili się przez to. Jak mąż nie pracował to żona nie chciała z nim mieszkać. Dzieci nieraz była kupa, to bieda, nędza.

Wypowiedź żony mężczyzny, urodzonego w 1888 r., pracownika fizycznego (AZE B 1584)

Mój mąż nie pracował, był w domu, bawił dzieci. Łapał się wszystkiego, ale to była praca niestała. Nieraz była kłótnia o to.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przedzalni (AZE B 1579)

Kiedy rodzice nie pracowali ze względu na strajki znalazła się rodzina informatorki na państwowej liście-repecie<sup>38</sup>. Wszyscy bezrobotni byli zarejestrowani przy ul. Łąkowej. Z Magistratu [miasta Łodzi] przy Placu Wolności pobierali kartki żywnościowe, które mogli zrealizować w garkuchni na rogu [ulic] Limanowskiego i Urzędniczej. Dziennie na jedną osobę przypadało 0,5 kg chleba i litr zupy. [...] W domu, w którym mieszkali rodzice nikt nie krępował się i nie wstydził, że dostawał paczki żywnościowe, czy inną pomoc. Była bieda i każdy cieszył się z takiej pomocy.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Przed wojną ludzie po pracy siadywali na stołeczkach przed komórkami, rozmawiali o tym jak w pracy było, plotkowali. Kobiety wyszywały, robiły szydełkiem. Sąsiedzi zbierali się razem, grali w karty, zbierali się u każdego lokatora po kolei.

Kobieta, ur. 1916, robotnica fabryczna (AZE B 1594)

Po pracy siedzieli się na podwórku, pogadało się. Jak się ściemniło każdy poszedł spać. W niedzielę poszło się do lasu, na pole. Dzieci za rękę, jedzenie w torbę i jazda.

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

Przed wojną ludzie chodzili po pracy do parku Źródlika<sup>39</sup>. Wzięli jedzenie i picie, poszedł, poleżał. Szło się do parku w niedzielę, grała

<sup>38</sup> Lista osób zakwalifikowanych do otrzymania wsparcia w postaci zapomogi lub żywności.

<sup>39</sup> Park Źródlika – jeden z najstarszych łódzkich parków, był miejscem odpoczynku, rekreacji i zabawy dla łodzian, w tym robotników okolicznych fabryk.

orkiestra strażacka. Ludzie posiedzieli na ławkach. Do kawiarni, herbaciarni się nie chodziło. Do teatru nie chodziliśmy (fabrycznego). Byliśmy tam tylko raz z dziećmi jak przyjechali górale. Chodziliśmy do kina Oświatówka<sup>40</sup> na ostatni seans, po 25 gr [...]. To było najtańsze kino, robotnicy tam chodzili.

Mężczyzna, ur. 1902, dozorca nocny (AZE B 1596)

Urlopy brało się latem. Czasem pół podwórka zaczynało urlop z jednej fabryki. Porobili na podwórku lampki, jak na majówce, wystawiali stoły, kupowało się wódki, grali na harmonii, na organkach, do rana bawili się. Potem rozjeżdżali się na urlopy [...]. Przedtem<sup>41</sup> wszyscy byli jak rodzina, chowali się razem od małego.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

### 3. Mieszkanie

Dynamiczny rozwój łódzkiego przemysłu, a wraz z nim gwałtowny przyrost ludności w mieście, prowadził do trwałych dysproporcji pomiędzy tempem i rozmiarem budownictwa mieszkaniowego a liczbą mieszkańców i zapotrzebowaniem na własne lokum. W okresie intensywnego rozwoju Łodzi (od lat 70. XIX w.), mając na uwadze niską zdolność płacniczą rodzin robotniczych, wznoszono mieszkania niewielkie, zazwyczaj jedno- i dwuizbowe o niskim standardzie. Takie podejście w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych proletariatu utrzymało się w zasadzie do roku 1939<sup>42</sup>.

Z danych zebranych przez miejski Wydział Statystyczny w roku 1918 wynikało, że sytuacja mieszkaniowa Łodzi wkraczającej w nowy etap rozwoju miasta po I wojnie światowej była „jedną z największych bolączek, urastającej do rozmiarów klęski społecznej”<sup>43</sup>. Mieszkania jednopokojowe (*jednoizbowe*) stanowiły wówczas największy odsetek – 66,3%<sup>44</sup>, dwupokojowe – 18,8%, trzypokojowe – 9%, natomiast lokale 4- i więcej pokojowe – tylko 5,9%. Nawet po upływie dekady pisano:

Najgorsze stosunki mieszkaniowe panują, rzecz prosta, w dzielnicach robotniczych zamieszkałych przez warstwy najuboższe. Podług danych z 1929 roku, najwyższy odsetek mieszkań

---

<sup>40</sup> Miejskie Kino (Kinematograf) Oświatowy – instytucja kulturalno-oświatowa powołana przez łódzkie władze oświatowe w 1922 r. Zadaniem kina miejskiego było propagowanie wśród dzieci i młodzieży oświaty i kultury za pomocą odpowiednio dobranych filmów. Repertuar dostosowany był też do dorosłego odbiorcy.

<sup>41</sup> Przed II wojną światową.

<sup>42</sup> W okresie międzywojennym, z inicjatywy łódzkiego samorządu wzniesiono kilka nowoczesnych osiedli (kolonii) dla robotników/pracowników, wśród nich osiedle im. Józefa Montwiła-Mireckiego, ale wysokie opłaty komornego spowodowały, że mieszkania były dostępne dla znacznie lepiej sytuowanych rodzin robotniczych.

<sup>43</sup> A. Starzyński, *Stan sanitarny m. Łodzi*, [w:] *Pamiętnik VI Zjazdu lekarzy i działaczy sanitarnych miejskich w Łodzi. 24–25 kwietnia 1927 r.*, Łódź 1927, s. 55.

<sup>44</sup> W Warszawie było wówczas 41,4% mieszkań jednoizbowych, w Krakowie – 38,8%, w Poznaniu – 10,7%.

jednoizbowych wykazuje I Komisariat, czyli północno-zachodni kraniec miasta. Na 100 mieszkań w ogóle przypada w tej dzielnicy 84,4 mieszkań jednoizbowych. Niewiele lepiej przedstawiają się stosunki mieszkaniowe na terenie XIV Komisariatu (Chojny), gdzie mieszkania jednoizbowe stanowią 83% ogólnej liczby, oraz na terenie IX Komisariatu (Widzew), gdzie jest 80% mieszkań jednoizbowych<sup>45</sup>.

Władze miejskie podkreślały jednocześnie, że: „W wielu starych domach po-przerabiano i do celów mieszkalnych przystosowano niezliczone komórki, stajnie, strychy, lokale piwniczne, nawet kurniki. W ten sposób – niezależnie od normalnego ruchu budowlanego – Łodzi przybyło wiele nowych pomieszczeń, przeznaczonych na wynajem, chociaż ich stan higieniczny był i jest w wielu wypadkach zaprzeczeniem elementarnych wymagań higieny”<sup>46</sup>. Nieznaczna poprawa w strukturze zasobów mieszkaniowych nastąpiła w latach 1931–1939 (udział mieszkań jednopokojowych zmniejszył się z 63,1% do 61,8%)<sup>47</sup>. Ale mimo tego, w budownictwie przeznaczonym dla środowiska robotniczego utrwalił się standard mieszkań o niskim poziomie; pojedyncza izba była podstawowym wariantem mieszkania rodziny robotniczej.

Niewystarczające rozmiary budownictwa mieszkaniowego w Łodzi powodowały, że dla robotników nadrzędnym problemem, oprócz znalezienia pracy, było znalezienie miejsca do zamieszkania. Robotnicy lepiej sytuowani (wykwalifikowani oraz majstrowie) samodzielnie stawiali niewielkie domy, najczęściej parterowe, drewniane i murowane, zlokalizowane na dalej położonych przedmieściach. Spora liczba rodzin robotniczych mieszkała w mieście, w wielopiętrowych domach czynszowych o niskim standardzie higienicznym (studnie, ubikacje i komórki znajdowały się w podwórzach), należących do prywatnych właścicieli, gdzie za wynajmowane lokum płacono wysokie odstępné i komorne. Dla porównania, w roku 1920 w budżetach rodzin robotniczych opłata komornego stanowiła 4,5%, natomiast po upływie piętnastolecia wzrosła czterokrotnie, do 18,4%. W domach czynszowych niemal co dziesiąte mieszkanie robotnicze znajdowało się w suterenie lub na poddaszu, co wiązało się z brakiem dostępu światła słonecznego, dużą wilgotnością i zaduchem<sup>48</sup>. Tego typu ubogie domy czynszowe stawiano również w rejonie śródmieścia. Częścią miasta licznie zamieszkałą przez najbardziej ubogą ludność robotniczą były dawne przedmieścia – dzielnice: Bałuty i Chojny, gdzie lokum stanowiła pojedyncza izba w drewnianych, koszarowych budynkach, ale i *bieda-domy* (baraki, budki, szałas) zrobione z różnego rodzaju materiałów odpadowych<sup>49</sup>.

W znacznie lepszej sytuacji mieszkaniowej byli robotnicy zatrudnieni w fabrykach, których zamożni właściciele postawili domy dla swoich pracowników na specjalnych rodzinnych osiedlach (*famułach/familokach*), usytuowanych w sąsiedztwie rezydencji i nieopodal fabryk. Największe w Łodzi osiedla fabryczne znajdowały się przy zakładach K. Scheiblera, I.K. Poznańskiego, mniejsze – przy

<sup>45</sup> A. Rzewski, *Prace statystyczne Zarządu Miejskiego w Łodzi 1918–1934 na tle zagadnień statystyki i polityki komunalnej*, Łódź 1937, s. 28.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>47</sup> *Mały Rocznik Statystyczny Miasta Łodzi 1935*, Łódź 1937, s. 176–177.

<sup>48</sup> L. Mroccka, *Fenomen robotniczy...*, s. 194–195.

<sup>49</sup> K. Kopeć, *Walka z ruderami w Łodzi*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1938, nr 3, s. 266–267.

Widzewskiej Manufakturze i Łódzkiej Fabryce Nici<sup>50</sup>. Pojedyncze domy przeznaczone dla pracowników posiadały fabryki L. Grohmana, J. Heinzla, L. Geyera, E. Leonhardta, L. Meyera oraz Firma L. Allart, Rousseau i S-ka. Zamieszkiwanie na ściśle określonym terenie będącym własnością firmy z jednej strony wiązało pracowników z fabryką, z drugiej zapewniało przedsiębiorcy stabilizację załogi i lepszą wydajność z jej pracy. Mieszkania w domach przyfabrycznych otrzymywali nieliczni – przede wszystkim dobrzy fachowcy (salowi, majstrzy, technicy), pracownicy zapewniający stały proces produkcji (konserwatorzy maszyn, elektrycy, palacze, portierzy), a także wykazujący się dodatkową działalnością na rzecz miejsca pracy (przynależność do orkiestry fabrycznej, straży pożarnej, organizacji sportowej) oraz długoletni, wzorowi robotnicy. Zdarzało się, że lokal w osiedlu przydzielono rodzinie bardzo licznej albo objętej opieką socjalną po śmierci jej żywicielea.



Ilustracja 3. Domy rodzinne na Księżym Młynie, Łódź ul. Przędzalniana 54, 1983 r.

Źródło: Etnograficzne Archiwum im. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego, sygn. K 7169/L.6267, fot. G.E. Karpińska.

<sup>50</sup> Najstarsze osiedle, wzniesione przez K. Scheiblera, składające się z ceglanych piętrowych bloków zbudowano przy Wodnym Rynku w latach 1855–1870, następne – również finansowane przez K. Scheiblera – powstało na Księżym Młynie (tzw. Pfaffendorf, 1870–1878). I.K. Poznański postawił wielokondygnacyjne osiedle przy ul. Ogrodowej, Juliusz Kunitzer wznosił zespół 150 drewnianych domków przy Bawełnianej Manufakturze Widzewskiej oraz małe osiedle domków murowanych, tzw. Grynback, przy Widzewskiej Manufakturze Niciarnianej. Szerzej: M.A. Łukowska, *Fabrykant łódzki we wspomnieniach robotników*, Łódź 2007; S. Pytłas, *Trwałe ślady w zabudowie miejskiej – inwestycjach dokonanych przez przedstawicieli wielonarodowej ludności Łodzi*, [w:] M. Koter, M. Kulesza, W. Puś, S. Pytłas, *Wpływ wielonarodowego dziedzictwa kulturowego Łodzi na współczesne oblicze miasta*, Łódź 2005, s. 109–136; G.E. Karpińska, *Zdobne fasady, smętne palimpsesty. Nie tylko o wyglądzie łódzkich osiedli robotniczych*, „Journal of Urban Ethnology” 2015, nr 13, s. 40–43.



Wzorcowym przykładem osiedla robotniczego był Księży Młyn wzniesiony w połowie XIX wieku z inicjatywy K. Scheiblera, gdzie oprócz domów dla robotników i budynków dla kadry kierowniczej, urzędniczej i techniczno-administracyjnej, dla tych pierwszych postawiono budynki o przeznaczeniu społeczno-socjalnym i handlowym, jak szkoła, ochronka, sklep (*konsumy*). Otrzymanie mieszkania na Księżym Młynie, nazywanym też „dzielnicą scheiblerowską”, traktowano jak wyróżnienie; było również czynnikiem podnoszącym prestiż społeczny robotnika i jego rodziny. W świetle wspomnień robotnicy zatrudnionej w fabryce Scheiblera, ale mieszkającej poza obrębem Księżego Młyna, na jego terenie żyli „ludzie stojący wyżej w hierarchii zawodowej od robotników”, natomiast „bardzo rzadko dostawali tam mieszkania prości robotnicy, przeważnie działa się to przy pomocy znajomości”. Toteż, w opinii kobiety, „środowisko na Księżym Młynie było zamknięte dla innych robotników, nie mieszkających w famułach”, a znajomości nawiązane w miejscu pracy

[...] nigdy nie przerodziły się w przyjaźń, ani w bliższe kontakty towarzyskie, ponieważ mieszkańcy famuł byli zarozumiali z powodu swej uprzywilejowanej sytuacji mieszkaniowej. Mieszkania na Księżym Młynie różniły się bardzo od innych zajmowanych przez robotników w domach czynszowych. Były one dosyć duże, widne, suche, odnawiane co kilka lat na koszt fabryki, a przede wszystkim dużo tańsze od wynajmowanych u prywatnych właścicieli<sup>51</sup>.

Tak więc miejsce zamieszkania i miejsce pracy wyznaczały przestrzeń, w której toczyło się codzienne życie.

Mieszkanie rodziny robotniczej stanowiło zabezpieczenie bytu rodzicom, ich dzieciom, czasami również wnukom. Sporadycznie występowały rodziny użytkujące mieszkanie wspólnie z braćmi lub siostrami któregoś z rodziców – nie sprzyjały temu warunki lokalowe (ciasne i ubogo wyposażone mieszkania), ale zdarzało się, że chcąc podreperować domowy budżet, przyjmowano pod dach krewnych, a nawet osoby obce – czyli sublokatorów, zwanych *kątownikami* – wynajmujące miejsce do spania (zwykle pościelenie ze słomy, rzadziej łóżko)<sup>52</sup>.

Wyposażenie mieszkań robotniczej rodziny było raczej skromne, podstawowe umeblowanie stanowiły łóżka, stół, krzesła, szafa na ubrania<sup>53</sup>. W lokalach dwuizbowych, składających się z kuchni i pokoju, użytkowanych przez lepiej sytuowanych, znajdował się drugi stół, a nawet meble i sprzęty o wyższej klasie. Rodziny takie mogły pozwolić sobie na elementy dekoracyjne, jak kwiaty doniczkowe, narzuty na łóżka, haftowane obrusy, serwetki i poduszki oraz przedmioty pełniące funkcje kultu (kropielniczki, ołtarzyki, obrazy o treści religijnej). Jednak mieszkanie, w którym przede wszystkim spano i odpoczywano po pracy, nie było w tamtym okresie przedmiotem szczególnego zainteresowania użytkowników, a wielofunkcyjne lokum

<sup>51</sup> AZE B 1824. Podobna opinia: AZE B 1825.

<sup>52</sup> G.E. Karpińska, B. Koczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 22.

<sup>53</sup> Wyniki ankiety przeprowadzonej w latach 1927–1929 wśród robotniczej społeczności Warszawy, Łodzi i Zagłębia Dąbrowskiego przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie wskazywały, że 72 łódzkie rodziny objęte badaniem posiadały 112 stołów, 328 krzeseł, 173 łóżka i 90 szaf. Wszystkie rodziny miały łóżka, niewielki odsetek nie miał krzeseł i stołów (po 1,4%) oraz szaf (8,5%). *Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem w świetle ankiet 1927 roku*, Warszawa 1929, s. 251–252.



nie mogło uwzględniać indywidualnych potrzeb licznych członków rodziny. Zdaniem badaczek życia robotniczego międzywojennej Łodzi, niewielkie izby użytkowane przez wieloosobowe rodziny określały w zasadzie liczbę mebli i sprzętów domowych, które można było w nich umieścić, oraz ich rozstawienie<sup>54</sup>. Dla młodego małżeństwa, które szybko chciało się usamodzielnic, okazją do zakupu mebli i sprzętów było wynajęcie osobnego lokum. Za urządzenie i porządek w domu odpowiadała kobieta.



Ilustracja 4. Domy murowane, osiedle przy ul. Czechosłowackiej w Łodzi, 1981 r.

Źródło: Etnograficzne Archiwum im. B. Koczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego, sygn. K 7808/L.6899, fot. T. Grabicki.

W mieszkaniach biedniejszych, jednoizbowych, starano się zazwyczaj oddzielić część kuchenną z piecem od części „pokojowej”, czemu służyły meble lub przepierzenia w postaci zasłony z materiału. W mieszkaniach dwuizbowych kotarą wydzielano część kuchni z piecem; w pokoju spano, spożywano niedzielne posiłki, w kuchni gotowano i dokonywano codziennej higieny ciała. Niewydzielona część kuchni stanowiła miejsce, gdzie toczyło się życie rodziny: spożywanie posiłku, zabawa dzieci i odrabianie lekcji, przyjmowanie sąsiadów, spędzanie wolnego czasu po pracy, zwłaszcza zimą, gdy użytkowano piec.

Warunki domowe danej rodziny decydowały również o takich kwestiach jak organizacja snu, odzież nocna, okrycie. Wspólne spanie kilku członków rodziny na jednym łóżku albo na siennikach było normą, zimą przykrycie stanowiła pierzyna, a latem – kołdra lub koc. Niemowlęta i małe dzieci często spały w wiklinowych kołyskach lub z rodzicami, starsze – wspólnie, w jednym łóżku, po kilkoro (zob. rozdział III.4 i IV.2).

<sup>54</sup> G.E. Karpińska, B. Koczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 27.

W trudnych warunkach domowych niełatwo było utrzymać odpowiednią higienę i porządek. W większości jednoizbowe, przeludnione mieszkania z dzielnic robotniczych położonych na obrzeżach Łodzi pozbawione były wszelkich wygód, nie posiadały urządzeń sanitarnych ani kanalizacji, ustępy i komórki znajdowały się w podwórkach, wodę czerpano ze źródeł ulicznych lub studni podwórzowych<sup>55</sup>. Funkcjonowano zazwyczaj bez elektryczności. Konieczność przynoszenia ze studni wody do prania oraz brak możliwości wysuszenia rzeczy powodowało, że latem pościel prano raz w miesiącu, zimą nawet raz na kwartał. Zdarzało się, że domownicy spali w odzieży dziennej. Z toalety usytuowanej w podwórku korzystało po kilka rodzin, ale nierzadko ubikacja znajdowała się w szopie. Było i tak, że dzieci załatwiały swoje potrzeby fizjologiczne za domem, na polu lub do wiadra. Codzienne sprzątanie izby mieszkalnej ograniczało się nierzadko do schowania rozłożonych na noc sienników i łóżek połowych oraz zastłania pościeli. Raz w tygodniu, zazwyczaj w sobotę, szorowano podłogę.

« « « » » » »

Gdy miałam 15 lat rodzice przenieśli się do Łodzi. Ojciec pracował u Scheiblera jako nocny dozorca, a matka zgrzeblarka. Wynajęliśmy na Zarzewiu<sup>56</sup> jedną izbę, nie pamiętam ile płacono czynszu. Trochę rzeczy przywieźliśmy ze wsi, matka odkupiła szafę, żeby było gdzie ubranie powiesić, było ciasno, była bieda.

Kobieta, ur. 1905, prządka (AZE B 1588)

Najpierw z rodzicami mieszkałem na ulicy Rokicińskiej. Mieszkanie miało 16 m<sup>2</sup> i mieszkało nas tam 6 osób: rodzice trzech braci i siostra. Warunki materialne były kiepskie: głodno i chłodno.

Mężczyzna, ur. 1928, brakarz (AZE B 1576)

Z rodzicami zajmowaliśmy pokój z kuchnią na ulicy Kilińskiego 100. Mieszkanie było wynajęte od prywatnego właściciela. Mieliśmy dwa łóżka, dwa stoliki nocne, tremo<sup>57</sup>, szafa, wodniarka, węglarka<sup>58</sup>, woda i zlew w korytarzu.

Kobieta, ur. 1912, niepracująca zawodowo (AZE B 1620)

Mieszkaaliśmy w jednej izbie w pięcioro. W izbie były łóżka, szafa, stół, krzesła, paka na węgiel, piecyk żelazny. Praca była niepewna, rodzice niewiele zarabiali, była bieda.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkacki (AZE B 1627)

<sup>55</sup> G.E. Karpińska, *Robotnik w przestrzeni miasta*, [w:] *Materiały do etnografii miasta. Cz. II*, red. A. Stawarz, Żyrardów 1993, s. 30.

<sup>56</sup> Zarzew – dawna podłódzka wieś, włączona w granice administracyjne Łodzi w 1915 r. Obecnie osiedle w dzielnicy Widzew.

<sup>57</sup> Tremo – wysokie lustro, często sięgające od sufitu do podłogi lub połączone ze stolikiem konsolowym.

<sup>58</sup> Węglarka – skrzynka na węgiel i drewno. Wodniarka – miejsce na wiadro z wodą i miskę do mycia.

Mieliśmy jedno mieszkanie, mieszkało nas po kilkanaście osób razem z sublokatorami (6, 7 sublokatorów). Byli to samotni, którzy przyszli ze wsi pracować u Scheiblera, a nie mieli mieszkania, albo bezdzietne małżeństwa, młode. W mieszkaniu były 2 łóżka, reszta spała na siennikach, które się rozkładało na podłodze. Na dzień sienniki się układało w sieni.

Kobieta, ur. 1899, robotnica fabryczna (AZE B 1618)

Przed II wojną mieszkaliśmy w 8 osób w jednym pokoju: ja z mężem, moi rodzice, 3 dzieci (miałam 3 synów) i jeden sublokator (prosił się aby go wziąć do mieszkania bo umrze z głodu). Mieszkanie było na I piętrze, ale na 0,5 m od podłogi była wilgoć – pewnie dlatego, że dużo ludzi mieszkało, a pokój był źle opalany. Pokój miał około 23 m<sup>2</sup>.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

Suteryna nasza to był niewielki pokoik o wymiarach 3 szer. i 3,50 dł. Ojciec od razu wybielił ściany i sufit wapnem z dodatkiem farby, żeby było jaśniej. Na czystej ścianie powiesił 2 obrazy przedstawiające Pana Jezusa i Matkę Boską; obraz ten po nakręceniu wygrywał melodię *Ave Maria*. Na drugiej ścianie wisiał portret ślubny rodziców. W małym okienku na drewnianej ramie zawiesiła mama firankę z etaminy krótką, żeby było widniej, na noc okno było zasłonięte żółtą firanką. Prawie przez cały dzień paliła się żarówka (bez abażuru). Światło było elektryczne. Rodzice spali na żelaznym łóżku z siatką i materacem. [...] To duże łóżko po zaścieleniu okrywała mama kapą gobelinową, na wierzchu kładła małą poduszkę, tzw. jaśka. Pośrodku łóżka siedziała lalka, obiekt naszych westchnień, ale nie wolno było bawić się nią na co dzień, żeby nie wybrudzić. Szafy w ogóle w tym naszym mieszkaniu nie było, po prostu nie było na nią miejsca. Ojciec przykleił papier do ściany, powbił gwoździe, powiesiło się rzeczy, mama na to nałożyła jakąś zasłonkę i szafa była gotowa. Ale za to mieliśmy kufer zielony, posag mamy. Czego w nim nie było. Cała wyprawa, prześcieradła, obrusy, powłoki, powłoczki, ręczniki, ściereczki, biżuteria po babci, suknie mamy, halki jakieś paradne, torby, buty, aż dziw bierze, co mógł taki kufer pomieścić. Ojciec, ze względu na ciasnotę chciał ów kufer porąbać, ale mama nie chciała się zgodzić za nic. <Patrz, mówiła do ojca, gdzie my te wszystkie rzeczy podziemy>, a do tego na takim kufrze można było siedzieć, nawet przespać się. Do jedzenia służył stolik, do niego dwa krzeselka proste, drewniane, wszystko to pomalowane na zielono, żeby do kufra pasowało. [...] Była też w domu wodniarka, w której przechowywana była żywność i garnki do gotowania. Na wierzchu stały dwa wiadra. Po wodę chodziła mama na podwórze. Tam był kran. Wodę musiała nosić po wąziutkich ciemnych schodkach, które prowadziły do naszej suteryny. Nad wodniarką była przybita półka na garnuszki i inne drobiazgi. Była jeszcze skrzynka na węgiel i drzewo, tzw. węglarka. Stała na niej miednica do mycia. Obok wiadro na nieczyści. Na drzwiach od wewnętrznej strony wisiały zawsze czyste ręczniki,

duża wanna do kąpeli, i mała makatka na szczotki, grzebień, i to było chyba wszystko.

Kobieta, brak daty urodzenia, robotnica (AZE B 1630)

Po sprowadzeniu się do Łodzi [w 1928 r.] mieszkaliśmy w odnajętym pokoju z kuchnią. [...] Za pokój płaciliśmy 750 zł rocznie. Umeblowanie było skromne: łóżko, stół, szafa, krzesła i w kuchni umywalka, stół, szafka na naczynia. Żona nie pracowała. Początkowo pracowałem u Scheiblera jako zwykły robotnik. Po roku była redukcja i dwa lata nie pracowałem. Żyliśmy z zapomogi 45 zł miesięcznie. Wtedy było bardzo ciężko. Zmieniliśmy mieszkanie na tańsze. Mieszkaliśmy na poddaszu, w zimie było bardzo zimno. Potem dostałem pracę u Scheiblera. Zarabiałem 23 zł 50 gr tygodniowo. Warunki pracy były złe. Źle obchodzono się z robotnikiem.

Mężczyzna, ur. 1901, mistrz tkacki (AZE B 1623)

Ojciec był dobrym fachowcem, gdyby nie to, że nie umiał się podpisać, byłby majstrem. Takim, którzy dobrze i długo pracowali, byli potrzebni firmie dawano mieszkanie w famułach. Na [ulicy] Armii Czerwonej<sup>59</sup> mieliśmy mieszkanie jednoizbowe, o jednym oknie. Były dwa łóżka, cztery krzesła, stół, wodniarka, szafa.

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

Ci pracownicy, którzy wynajmowali swe mieszkania w kamienicach czynszowych mieli o wiele gorsze warunki niż ci, którzy zamieszkiwali famuły. Ponieważ płacili oni dosyć wysoki czynsz, byli zmuszeni przyjmować sublokatorów. Nieraz w jednym mieszkaniu było na stacji do 5 rodzin. Zwyczaj ten był powszechnie praktykowany. Do dzielnicy scheiblerowskiej zaliczano przed wojną wszystkie jego posiadłości i posesje mieszczące się przy ul. Milionowej, Wodnym Rynku, Rokicińskiej, Targowej, Fabrycznej, Kilińskiego, do 8 Marca<sup>60</sup> oraz Przędzalnianej.

Mężczyzna, ur. 1901, robotnik fabryczny (AZE B 1825)

Mąż pracował u Scheiblera. Po ślubie mąż dostał mieszkanie w domach na Przędzalnianej, był w straży ochotniczej, to było zawsze łatwiej. Mieliśmy jeden pokój. Moi rodzice kupili mi łóżko, pierzynę, szafę, stół, cztery krzesła. Resztę trzeba było kupić samemu. Dali to, co najważniejsze.

Kobieta, ur. 1902, przewijaczka (AZE B 1603)

Urodziłem się na ulicy Przędzalnianej. [...] W rodzinie było dziewięćro dzieci. Matka była tkaczką, ojciec strażakiem. Początkowo mieliśmy tylko jeden pokój z kuchnią, potem dostaliśmy mieszkanie trzypokojowe

<sup>59</sup> W okresie międzywojennym obejmowała ulicę Rokicińską oraz Szosę Rokicińską. Obecnie to część alei marszałka Józefa Piłsudskiego.

<sup>60</sup> W latach 1918–1935 ulica Emilii, w 1935–1940 oraz obecnie ulica biskupa Wincentego Tymienieckiego.

z kuchnią. [...] Na Księżym Młynie były trawniki, ławki, kwiaty. Wszystko uporządkowane, zadbane. To właśnie była kultura. Domy były otoczone opieką, na noc zamykano bramy, byli dozorczy nocni. Nikt z zewnątrz nie mógł wejść. Czuliśmy się bezpiecznie. Takie małe miasteczko.

Mężczyzna, ur. 1906, orzecznik tkanin eksportowych (AZE B 1600)

Mieszkanie w famułach dostawało się po pewnym czasie pracy w zakładzie, gdy stwierdzono, że dana osoba jest dobrym pracownikiem.

Mężczyzna, ur. 1906, mistrz wałkowniczy (AZE B 1832)

Cały czas mieszkałem w tej okolicy, najpierw na [ulicy] Przędzalnianej, a po [pierwszej] wojnie na Księżym Młynie. [...] Mieszkaliśmy w jednoizbowym mieszkaniu, było umeblowane skromnie, łóżka, stół, krzesła, wodociągów nie było, gazu nie było, do 1928 roku nie było światła. Paliło się lampę naftową. [...] Po ślubie mieszkaliśmy u rodziców żony, później u mnie, mieszkanie było dostać bardzo trudno. Po półtora roku kupiliśmy jednoizbowe mieszkanie. Było trochę małe. [...] W domu mieliśmy garderobę, kredens, łóżko, lustro, wersalkę pożyczyci nam znajomi jak urodziło się dziecko.

Mężczyzna, ur. 1912, mistrz energetyki (AZE B 1607)

Jak ja pamiętam mieszkaliśmy na [ulicy] Przędzalnianej [...], zajmowaliśmy jedną izbę. Były tam trzy łóżka, otomana, łóżko rozstawiane na noc, szafa, serwantka, komoda, ławka, na której stały wiaderka z wodą. W zimie wstawiało się żelazny piecyk <kanonka>. Spaliśmy pod pierzynami, kołder nie było. [...] Po ślubie zamieszkaliśmy u matki żony. Mieszkaliśmy razem, mieliśmy jedną izbę. Meble już były, dokupiliśmy tylko toaletkę.

Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)

Po ślubie mieszkaliśmy u mamy na folwarku rok, a później kupiliśmy małe mieszkanie (pokoik na poddaszu) za 250 zł i płaciliśmy miesięcznie. W pokoiku mieliśmy łóżko – wyrko z desek, kołyskę, malutki stolicek i piec na trzech nogach. Gwoździe w ścianie – to była szafa. Mieliśmy troje dzieci.

Kobieta, ur. 1907, prządka (AZE B 1601)

Z domu dostałam łóżko, serwantkę, maszynę do szycia, dokupiliśmy szafę, lustro, parę drobiazgów. Dla dzieci miałam kołyskę. Gdy się urodziło drugie dziecko, dokupiliśmy drugie łóżko. Ja nie pracowałam, gotowałam, zajmowałam się dziećmi. Nie było za dobrze, tak średnio.

Kobieta, ur. 1899, przewijaczka (AZE B 1597)

Po ślubie zamieszkaliśmy we własnym mieszkaniu. Najpierw postaraliśmy się o mieszkanie, potem wzięliśmy ślub. Mieliśmy jeden pokój, mama dała trochę mebli, trochę się dokupiło. Całe życie raczej żona

zajmowała się gospodarstwem, ja nie pomagałem. Na głowie żony były zawsze wszystkie sprawy.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz przędzalnik (AZE B 1604)

Po ślubie mieszkaliśmy w wynajętym mieszkaniu. Daliśmy najpierw 600 zł, a później za miesiąc płaciliśmy 15 zł. Mieszkanie było małe, jedna izba. Było bardzo trudno o mieszkania. Meble kupiliśmy na spłaty: stół, krzesła, łóżka, szafę.

Mężczyzna, ur. 1888, pracownik fizyczny (AZE B 1584)

Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze. Było jednoizbowe. [...] W domu były tylko trzy łóżka na dziesięć osób. Na jednym spali rodzice, na drugim babcia z jednym synem informatorki, na trzecim dwóch synów informatorki. Tylko babcia i dzieci spali pod pierzynami, pozostała rodzina pod kołdrami, które były powleczone w kolorowe płótno, żeby się powłoki szybko nie brudziły. Kołdry były watawowe. Informatorka z mężem i siostra informatorki z mężem spali na siennikach wypychanych słomą, rozkładanych na podłodze. Słomę w siennikach wymieniało się 2 razy do roku.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Mieliśmy jedną izbę, przegrodzoną na pół. Łóżka były stare z gałkami, stara komoda, serwantka, podłoga była z desek, myło się zawsze w sobotę. Kuchnia była z kafli, z dostawianym, wysokim kominem. Na ścianach były obrazki. [...] Za męża wyszłam w 1935 roku. [Mąż] był cieślą, pracował na budowie. Po ślubie zamieszkałam na ulicy Krakusa. Zajmowaliśmy jedną izbę u gospodarza. Warunki były okropne. Wody w podwórku nie było, nikt nie remontował, na głowę się lało. Były dwa łóżka, szafa, komoda, stół krzesła, kuchnia. Meble dostałam po mamie. Od mamy dostałam jeszcze pierzynę, dwie poduszki. Dorabialiśmy się sami.

Kobieta, ur. 1916, robotnica fabryczna (AZE B 1594)

W Łodzi zamieszkaliśmy w jednoizbowym mieszkaniu o powierzchni 21 m<sup>2</sup>. W izbie mieliśmy dwa łóżka stałe i dwa rozkładane, kredens, garderobę, węglarkę, stół, krzesła. Za mieszkanie płaciliśmy 45 zł kwartalnie. Mimo że w domu pracowało 5 osób, to było ciężko. Rodzeństwo dużo nie zarabiało, każdy chciał coś odłożyć, a my troje byliśmy na ich utrzymaniu. [...] Po ślubie zamieszkaliśmy u mojej siostry. Miała pokój z kuchnią. Siostra była mężatką i miała dziecko. My z mężem spaliśmy w kuchni, a oni w pokoju. Po 2 latach kupiliśmy sobie mieszkanie 1-pokojowe. W mieszkaniu mieliśmy tapczan, garderobę, kredens, wodniarkę, stół, 4 krzesła. Mąż pracował u Scheiblera jako pakowacz i zarabiał 200 zł miesięcznie, ja już do końca nie pracowałam, bo mąż mi nie pozwolił<sup>61</sup>.

Kobieta, ur. 1915, kelnerka (AZE B 1591)

<sup>61</sup> Kobieta przez pięć lat pracowała jako kelnerka.



Mieszkanie było bardzo drogie – miesięcznie gospodarzowi trzeba było płacić 60 zł, a żadnych wygód nie było. Wodę przynosiło się z podwórka, gdzie znajdowała się pompowana studnia. Robili to najpierw dorośli, a kiedy dzieci były starsze, to one przynosiły wodę we wiadrach. Brudną wodę wylewało się do rynsztoka płynącego pod oknami domu. [...] Zimą mieszkanie ogrzewało się piecykiem. W kuchni zawsze było ciepło, ponieważ gotowało się jedzenie.

Kobieta, ur. 1901, pracowała chałupniczo (AZE B 1904)

Wodę brało się ze studni, znajdującej się na podwórku. Korzystało z niej kilku sąsiadów. Była to woda bardzo dobra, źródłana.

Kobieta, ur. 1901, tkaczka (AZE B 1897)

Wodę przynosiło się ze studni, która była jedna dla wszystkich rodzin, mieszkających w podwórku. Wodę nosiło się w emaliowanych białych wiadrach, przeznaczonych tylko do czystej wody, którą przynosił ojciec, jeżeli był w domu. Często robiły to dzieci, przynosząc po pół wiaderka. Czasami było tak, że dzieci leciały z wiadrem do dołu, aż się głowa trzęsła [...].

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Po wodę chodziło się na podwórko, gdzie znajdowała się studnia. Wodę przynosiło się we wiadrach. Najpierw były drewniane, potem emaliowane. Wodę przynosiły osoby dorosłe. Ubikacja również znajdowała się w podwórku. Do jednej WC należało 5–6 rodzin. Była drewniana deseczka, na której zapisywało się kolejno, kto ma myć w danym tygodniu. Małe dzieci również chodziły do ubikacji, mimo że w domu było wiadro na pomyje. Mieszkanie było ogrzewane przez kuchnię kaflową, na której gotowało się jedzenie.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Ubikacja była wspólna dla wszystkich, znajdowała się w szopie. Nikt nie sprzątał. Dzieci załatwiali się na polu lub do wiadra, przeznaczonego na zlewki. W domu była emaliowana miska, która służyła do wszystkiego. W niej myło się naczynia, odbywało się codzienne mycie i przepierki.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

## 4. Spożywanie posiłków

Poziom życia łódzkich rodzin robotniczych, w których pracowało obydwoje rodziców, a niejednokrotnie i dorastające dzieci, był względnie zadowolający. W znacznie trudniejszych warunkach żyły rodziny z licznym potomstwem, dotknięte chorobą lub bezrobociem, osierocone albo te, w których dorośli swój zarobek przepijali. Na kondycję społeczno-materialną rodzin w okresie międzywojennym miały wpływ przebieg i skutki kryzysu gospodarczego lat 30. Wielu



rodzinom brakowało pieniędzy na zaspokojenie niezbędnych potrzeb życiowych, w tym na zakup żywności. Sytuacja finansowa rodziny decydowała również o ilości i jakości spożywanych pokarmów. Z badań społecznych z okresu międzywojennego wynikało, że najwyższą pozycję w domowych budżetach zajmowały wydatki na żywność, stanowiąc około 2/3 ogólnych rozchodów. W latach 1927–1929 w rodzinach robotniczych na żywność przeznaczano 60% wydatkowanych kwot<sup>62</sup>.

Codzienne posiłki rodziny robotniczej były raczej mało pożywne i niezbyt urozmaicone. Podstawowy składnik diety to: kasza, kartofle, kapusta, ogórki kiszane, rośliny strączkowe, chleb, który w wielu uboższych rodzinach był nawet wydzielany. Bułki należały do wyrobów luksusowych. Mięso i/lub wędliny w jadłospisie pojawiały się, w zależności od zamożności rodziny, raz na tydzień (najczęściej w niedzielę) albo sporadycznie, na przykład z okazji świąt. Kupowano też mięso końskie lub baraninę. Lepiej sytuowani mogli pozwolić sobie na jaja, śledzie, salceson, kaszankę, serdelki, masło, ciasto, słodycze. Jak podkreślają badaczki kultury robotniczej, w okresie międzywojennym można zauważyć w rodzinach uwzględnianie zasad racjonalnego żywienia, zwłaszcza w odniesieniu do dzieci, ale główną barierą ich upowszechnienia były względy finansowe<sup>63</sup>.

W rodzinie robotniczej przygotowywano zazwyczaj trzy posiłki dziennie. Przyrządzano je na bieżąco i od razu spożywano, gdyż nie było ich gdzie przechowywać. Z powodu niewielkich zarobków, ale i braku czasu na przygotowanie w ciągu dnia pracochłonnego pożywienia, posiłki w domu robotniczym nie były ani obfite, ani urozmaicone. Na śniadanie jedzono potrawę z dodatkiem mąki (tzw. melzupę) i/lub chleb ze smalcem, niekiedy z serem, bardzo często suchy. Niektórzy zalewali go kawą zbożową lub mlekiem. Obiad w dzień powszedni składał się z jednego dania i była to najczęściej zupa: kapuśniak, krupnik, kartoflanka z zacierkami, fasolowa, grochówka, ale w rodzinach ubogich przez cały rok na obiad spożywano, na zmianę, krupnik i kapuśniak. Latem i jesienią jadano zupy owocowe z kluskami lub z ziemniakami. Kolacja stanowiła zazwyczaj resztki z obiadu, czasami spożywano chleb z marmoladą, a w dzień wypłaty (czwartek) nawet chleb z wędliną. Bardziej urozmaicone i starannie przygotowane były posiłki niedzielne, zwłaszcza obiad, oraz w dni świąteczne (Boże Narodzenie, Wielkanoc) i podczas uroczystości rodzinnych (wesela, chrzciny, imieniny dorosłych). W lepiej sytuowanych domach jedzono wtedy szynkę i baleron, obiad składał się z dwóch dań i był to przeważnie rosół gotowany na wołowinie, zupa pomidorowa lub ogórkowa oraz schab duszony z kapustą<sup>64</sup>.

Zakupy robiono w pobliskich sklepach (spożywczy, piekarnia, mięsny). Warzywa, owoce, drób, nabiał kupowano przeważnie na rynkach, gdzie ceny były nieco niższe niż w sklepach. Możliwość zakupu artykułów spożywczych dawały również większe fabryki, ich sklepy działały na terenie osiedli robotniczych. Formą pozyскиwania kupujących była możliwość dokonania zakupów na kredyt („na książkę”, *na borg/burg*).

<sup>62</sup> *Warunki życia robotniczego...*, s. 251–252.

<sup>63</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 79–80.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 33–34.



Ilustracja 5. Stragany na Rynku Bałuckim w Łodzi, 1931 r.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/8/5749.

Dzieci, w zasadzie już od drugiego roku życia, spożywały takie posiłki jak dorośli, starano się jednak podawać więcej mleka, ale w rodzinach biednych, „żeby dla wszystkich starczyło”, rozcieńczano go wodą. Śniadanie dzieci to chleb moczony w wodzie lub herbacie, posypywany cukrem, do popicia herbata lub czarna kawa. Obiad – ziemniaki, zupa kapuśniak, zsiadłe mleko, zacierki. Kolacja – kasza z ziemniakami lub owsianka na mleku. Jedna z rozmówczyń dzieląca się informacjami na temat swojego dzieciństwa wykazywała zrozumienie, że jako dziecko otrzymywała jedzenie uboższe niż jej pracujący rodzice<sup>65</sup>.

Warunki egzystencji zmuszały do daleko posuniętej oszczędności w zakupie żywności, toteż pilnowano, aby dzieci zjadały wszystko i nie grymasiły, wymagano nawet, aby przed posiłkiem informowały, ile zjedzą np. kromek chleba. Dzieciom wychowującym się w rodzinach lepiej sytuowanych nie brakowało pożywienia (było ono pożywniejsze i urozmaicone), mogły pozwolić sobie na słodczy i łakocie.

W latach kryzysów akcję dożywiania dzieci z ubogich rodzin robotniczych prowadziły łódzkie władze miejskie. Z funduszy Wydziału Opieki Społecznej Zarządu

<sup>65</sup> AZE B 1906.



Jak było dużo ziemniaków, mama smażyła placki ziemniaczane, ale były one pod wydział. Mięsa jadło się bardzo mało. Każdy codziennie dostawał dwie kostki cukru, którymi mógł osłodzić sobie kawę lub herbatę. Chleb ze smalcem dostawał tylko ojciec, który ciężko pracował. Czasami sobie mamusia kupiła serdelka, zjadła go po kryjomu sama, żeby dzieci tego nie widziały, bo jak to można było podzielić jednego serdelka na pięć osób. Jej się to należało bo pracowała ciężko.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1906)

Po I wojnie przychodziły z Ameryki paczki. Były w nich suchary, smalec mąka, ale myśmy tego nie brali. Dzieci pracowników dostawały paczki ze słodyczami na święta, a kobiety paczki z resztkami na ubrania dla dzieci. Taka pomoc była potrzebna dla biednych. Ciężko było tym, co pili, ale temu kto się starał było dobrze. W czwartek, kiedy była wypłata i w niedzielę była w domu kielbasa. W piątek były zawsze śledzie, bo poszczono. W sobotę była przeważnie zalewajka. W poniedziałek zostawał obiad z niedzieli. Rodzice starali się żeby było niedrogie a pożywne. My często dostawaliśmy łakocie i specjalnie nie trzeba było na nie zasłużyć. Matka nie wyróżniała dzieci. Cukierki kupowali przeważnie na święta na choinkę.

Kobieta, ur. 1898, tkaczka (AZE B 1908)

Na obiad jadło się najczęściej krupnik, kapuśniak, zalewajkę, w tygodniu kawałek mięsa. W niedzielę zawsze był kawałek mięsa.

Mężczyzna, ur. 1919, mistrz fabryczny (AZE B 1593)

Obiad z dwóch dań jadło się tylko w niedzielę. Gdy ktoś pracował dłużej, to przynosili mu obiad do fabryki albo sam zabierał w bańce blaszanej. Jak pracował daleko od domu to zabierał suche.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

Ojciec na co dzień do pracy [...] zabierał ze sobą zawsze bańkę czarnej, zbożowej kawy oraz kilka pająd chleba ze smalcem, sporządzonych przez matkę domowym sposobem.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Pensja męża wystarczała tylko na jedzenie, które było bardzo liche.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Mięsa w tygodniu nie jadano w ogóle. Na niedzielę kupowało się funt mięsa (40 dkg), nie było smażone, tylko gotowane, a żeby kawałeczek, który się dostanie był większy. Zupy gotowało się tyle żeby starczyło na kolację. Na obiad najczęściej jadło się zalewajkę, kapuśniak, krupnik – zupy te były kraszone. Piło się herbatę i czarną kawę zbożową z sacharyną, ponieważ cukier był drogi. [...] Jarzyn jadło się wówczas bardzo mało.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Jadało się kartofle, barszcz co drugi dzień, krupnik, kaszę tatarską na sucho. Na niedzielę kupowało się pół kilo żeberek. Nie jadło się często mięsa bo nie było na to stać. Jedliśmy koninę kropioną octem i zaprawioną, kupiło się cały kałdun, nagotowało flaków, żeby się nie dać biedzie. Mendel jajek na miesiąc, to człowiek po pół grodził, tylko dzieciom, samemu się nie jadło.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Mąż umarł w 1928 roku, zostałam sama z dziećmi. [...] Ciężko było, pracy nie było, wdowa. Kupiło się ćwierć kilo kielbasy, ale to więcej znaczyło niż teraz [w 1969 r.] kilo. Kielbasa była smaczna, dobra. Piekarze stali na rynku ze świeżym, dobrym chlebem. Chleb był przed wojną smaczniejszy, piekarz czy rzeźnik prosił, żeby od niego kupić, był uprzejmy. [...] Był przed wojną scheiblerowski sklep, gdzie można było dostać bez pieniędzy <na burg>, a przy wypłacie się oddawało. Miało się książeczkę i tam zaznaczali.

Kobieta, ur. 1899, przewijaczka (AZE B 1597)

Kiedy zachciało się jeść, to się dostało, mama była taka, co dziecko, to nie odmówiła. Jedzenie nie było urozmaicone. Na śniadanie jadło się bułki i mleko, bułki z masłem były raz kiedyś, mleko kupowane było w sklepie. Na obiad jadło się mączne rzeczy, najczęściej kluski kopytka z kapuścą. Kapuśniak, czasami krupnik. Kolacja – chleb ze smalcem, herbata, zdarzała się nieczęsto wędlina, rzadko jajecznicza. Latem mama kupowała owoce, jabłka, śliwki, ale też dzieci dostawały w małej ilości. Od czasu do czasu dzieci kupowały sobie cukierki i ciastka. Jedzenie nie było drogie, ale ludzie nie mieli pieniędzy, żeby kupować.

Kobieta, ur. 1902, brak danych (AZE B 1898)

Mleka piło się bardzo mało, masło jadło się bardzo rzadko. Czasem mama kupowała owoce latem, ale nie za często. Za pieniądze otrzymane od mamy 1 lub 2 grosze z bratem kupowaliśmy cukierki groszowe – owocowe.

Kobieta, ur. 1903, przewijarka (AZE B 1901)

Gotowało się różnie – lane kluski na rosole, kapustę, zalewajkę, pietruszczankę (zupa na włoszczyźnie). Nie powiem żebym miał najgorzej, matka da ostatki dziecku, żeby dziecko głodne nie było. Matka od ust sobie odejmie i da dziecku. Dziecko tego nie zrozumie, powie <mogłaś tego nie robić>.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz przędzalnik (AZE B 1604)

Ojciec był małomówny, z roku na rok smutniejszy i zrezygnowany. Był robotnikiem w Firmie S. Barciński<sup>67</sup> w Łodzi na ul. Tylnej. Pracował po 12 go-

<sup>67</sup> Bracia: Henryk, Marceli i Stefan Barcińscy (synowie Salomona) należeli do grona najbardziej znanych przemysłowców pochodzenia żydowskiego. Od 1884 r. Salomon Barciński wchodził w skład

dzin dziennie i każdego wieczoru widziałem jak znużony wracał do domu. [...] Siadał do długiego, ciemnego, dębowego stołu, gdzie na talerzu leżały już pajdy chleba. Przeważnie matka nalewała ojcu dużą michę zupy fasolowej z fasoli zwanej <szablokiem> z pokrojonymi w talarki kartoflami i zarzuconej zacierką. Zupa ta była okraszona słoninką z przesmażoną cebulką, zaś czasem, ale to rzadko pływał w niej kawałek boczku lub kiełbasy. Matka przyrządzała te zupy wyśmienicie, dodając octu i do smaku cukru. My dzieci, nazywaliśmy tą zupę <pyszności>. [...] W komórcie była też olbrzymia beka kiszzonej kapusty (zazwyczaj mieli tak przygotowaną kapustę wszystkie rodziny robotnicze) zakiszzonej przez ojca. Swojej roboty kapusta była wyśmienita i taka beka wystarczyła zawsze na cały rok. [...] Warunki bytowania zmuszały do prężnej organizacji życia domowego m.in. oszczędności jakiej teraz [w 1973 r.] nie widzę nigdzie. Nie wolno było zostawić nie dojedzonej strawy na talerzu, czy nie skończyć otrzymanej kromki chleba. Dziecko musiało wcześniej prosić o mniejszą porcję zupy czy mniej kawałków chleba. Nigdy nic się nie mogło w naszym domu marnować. Rodzice oboje byli bardzo wyczuleni na te sprawy. [...] Każdej niedzieli [ojciec] chodził do kościoła na prymarię na godzinę 6-tą rano do [kościół] św. Anny na <Szlezyngu><sup>68</sup>. Kiedy wracał zawsze śniadania jedliśmy razem. Ojciec, matka i 6-ro dzieci, przemiła to była gromada, a śniadania były zawsze bardzo uroczyste. Rozpoczął jeść ojciec i on zawsze kończył.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Posiłki mama gotowała na małym, żelaznym piecyku o dwóch otworach, mówiono na to suka, nie wiem dlaczego. Gotując musiała się mama schylać i wciąż się bała, aby któraś z nas nie poparzyła się. Najgorzej było w zimie, kiedy piecyk był rozpalony do czerwoności.

Kobieta, brak daty urodzenia, robotnica (AZE B 1630)

Każdy w domu miał swoją łyżkę, talerzyk, garnuszek. Dzieci jak podrosły jadły razem z dorosłymi przy stole. Małe dzieci na śniadanie dostawały zupy mleczne lub mleko. Mleko kupowane było w sklepie lub od kobiet przyjeżdżających ze wsi. Czasami też dostawały biały serek czy chleb z dżemem. Latem często dostawały owoce kupowane na rynku. Czasami Żydzi jeździli wózkami, na których wozili pomarańcze to raz na jakiś czas kupiło się dla dzieci jedną, żeby spróbować jaki ma smak.

Kobieta, ur. 1901, pracowała chałupniczo (AZE B 1904)

spółki Wełniana Manufaktura, w której pełnił funkcję dyrektora i przedstawiciela handlowego. W 1900 r. jego synowie zawiązali nową spółkę pod nazwą Przemysł Wełniany S. Barciński i S-ka i nią kierowali. W latach I wojny światowej firma poniosła duże straty. Dla jej odbudowy powołano Spółkę Akcyjną z kapitałem 4,5 mln złotych. Przedsiębiorstwo posiadało przędzalnię wełny, tkalnię, farbiarnię i wykończalnię. J. Kusiński, R. Bonisławski, M. Janik, *Księga fabryk...*, s. 386.

<sup>68</sup> Szlezyng (Ślązaki) – nazwa dawnej łódzkiej osady założonej w 1828 r. przez tkaczy lnu przybyłych do miasta ze Śląska, Czech, Saksonii czy Nadrenii.



Matka stawiała dużą miskę z jedzeniem i każdy sam sobie nabierał. [...] Każde dziecko i każdy z rodziców miał swoją miseczkę blaszaną, łyżkę, garnuszek, rzeczy te były znaczone, żeby jedno drugiemu nie zabierało. Dzieci nie jadły przy dużym stole z dorosłymi, tylko gdzieś na boku.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1906)

Każdy miał swoją miseczkę blaszaną. Żeby łatwo było rozpoznać miski były w różnych kolorach. Nie wolno było brać łyżki, którą ktoś już jadł. Starsze dzieci od 6 lat siedziały z rodzicami przy stole, młodsze jadły na taboretce.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Młodsze dzieci jadły na taborecie, starsze przy stole z rodzicami.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

Widelcem [dzieci] jadły od 5 lat. Od 10 lat dzieci jadły razem z rodzicami. Przy stole nie wolno było rozmawiać. Posiłek podobnie jak msza, dlatego musi być spokój przy jedzeniu.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Widelcem ze względu na bezpieczeństwo [córka] jadła od 7 lat.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Każdy w domu miał swoją łyżkę, o nożu i widelcu nie było mowy. Był jeden nóż do wszystkiego. Dorosłe osoby miały swoje talerze. Dzieci [...] jadły z jednego talerza, który był stawiany na ławie, a dzieci siedziały na małych stołeczkach. Malutkim dzieciom do 2–3 lat starano się choć raz dziennie dawać mleko. Potem dzieci jadły to samo co osoby dorosłe. Chleba suchego było pod dostatkiem. Czasami był smarowany smalcem, wędlinę dzieci jadły tylko na święta Bożego Narodzenia lub Wielkanoc.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Jak miały 3–4 lata, jadły to samo co dorosłe osoby. Najczęściej gotowało się barszcz z kartoflami, zalewajkę, kapuśniak. Na kolację zjadane były pozostałości z obiadu, chleb ze smalcem, kawa zbożowa, herbata. Warzyw jadło się bardzo mało. Latem dzieci dostawały trochę owoców, które kupowało się na Bałuckim Rynku. Dzieci spożywały posiłki postawione na taborecie. Zupę czy ziemniaki wlewało się do glinianej miski, donicy i kto jadł szybciej, ten zjadł więcej. Każdy miał swoją łyżkę. Dzieci nie znały widelca i noża.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Dziecko jadło 3 posiłki dziennie, śniadanie: chleb z kiełbasą lub dżemem owocowym, dżem robiony przez mamę. Piło się czarną kawę



z mlekiem lub samo mleko. Mleka było bardzo dużo. Przywoziła je mleczarka z Mileszek – wieś koło Łodzi<sup>69</sup>. Dowoziły mleko codziennie. Czasami też śmietanę i masło. Obiad – zupa krupnik, kapuśniak, kapusta z grochem, jarmuż. Kolacja – chleb, wędlina, herbata, czasami biały ser.

Kobieta, ur. 1901, tkaczka (AZE B 1897)

Śniadanie dzieci – chleb moczony w wodzie lub herbacie, posypywany cukrem, do popicia herbata lub czarna kawa. Obiad – ziemniaki, zupa kapuśniak, zsiadłe mleko, kartofle, zacierki. Kolacja – kasza z ziemniakami duszona lub owsianka na mleku – rozcieńczona (na ½ litra mleka – 2 litry wody). Mleko było bardzo drogie, nie kupowało się dużo.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Od 3 klasy aż do ukończenia [szkoły] dzieci dostawały na Wielkanoc i Boże Narodzenie paczki żywnościowe. Paczki te były fundowane przez ludzi zamożnych: piekarza, cukiernika i rzeźnika. Dzieci tych osób chodziły do tej szkoły. W paczce takiej znajdowała się czekolada, chałwa, cukierki, opłatek lub jajka, kielbasa, kaszanka.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

<sup>69</sup> Wtedy podłódzka wieś, obecnie osiedle w Łodzi.



## ROZDZIAŁ II

# Narodziny

Cechą charakterystyczną rodzin robotniczych była wielodzietność<sup>1</sup>. Posiadanie potomstwa było pożądane i całkowicie naturalne. Młoda kobieta, wychodząc za mąż, spodziewała się, że prędzej czy później zajdzie w ciążę.

Po szybkim tempie wzrostu demograficznego, który w Łodzi nastąpił po I wojnie światowej, w drugiej połowie lat 20. odnotowano wyraźny spadek przyrostu naturalnego, który – pomimo krótkotrwałego wzrostu w roku 1929 – wciąż postępował i od roku 1935 obserwowano już wartości ujemne (większej liczbie urodzeń towarzyszyła duża liczba zgonów). W końcu lat 30. przyrost naturalny uległ dalszemu zahamowaniu i przyjął wartość ujemną<sup>2</sup>. Powodem zmian demograficznych był Wielki Kryzys, przerwy w działalności fabryk i zakładów oraz związana z tym redukcja pracowników, pogarszająca warunki bytowe rodzin. Analogicznie, po zakończeniu I wojny nastąpił w mieście wzrost współczynnika małżeństw, któremu towarzyszył wzrost współczynnika urodzeń, lecz i w tym zakresie lata destabilizacji ekonomicznej odcisnęły swoje niekorzystne piętno. Od połowy lat 20. notowano zarówno spadek współczynnika małżeństw, jak i urodzeń<sup>3</sup>.

W okresie międzywojennym płodność społeczeństwa była regulowana poprzez ustawowy zakaz usuwania ciąży. Zarówno niedoszące matki, jak i osoby dokonujące aborcji podlegały w tej kwestii przepisom prawa karnego, zwykle pozbawienia wolności. Dopiero w roku 1932 Kodeks Karny, zwany kodeksem [Juliusza]

---

<sup>1</sup> Zdaniem Andrzeja Lipińskiego, duża liczba dzieci zwiększała w przyszłości, kiedy rozpoczynały one pracę, szansę na większe zarobki w rodzinie. A. Lipiński, *Pozostałości kultury tradycyjnej w łódzkich rodzinach robotniczych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. VII, s. 20.

<sup>2</sup> Przyrost naturalny w Łodzi na 1000 osób: 1921 r. – 5,4; 1922 r. – 14,1; 1927 r. – 4,4; 1929 r. – 5,7; 1930 r. – 4,8; 1932 r. – 1,4; 1937 r. – minus 1,4. A. Rzepkowski, *Ludność miasta Łodzi w latach 1918–1939*, Łódź 2008, s. 57, tabela 7; L. Mroccka, *Fenomen robotniczy Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1987, s. 11.

<sup>3</sup> A. Rzepkowski, *Ludność miasta...*, s. 54, tabela 6.

Makarewicz, dopuszczał możliwość usunięcia ciąży przez lekarza, w dwóch przypadkach: z powodu wskazań medycznych lub gdy ciąża zaistniała w wyniku kazirodztwa, gwałtu czy współżycia z nieletnią poniżej lat 15<sup>4</sup>. Pomimo, z jednej strony zakazów państwowych, z drugiej – ostrego stanowiska Kościoła katolickiego, praktyka przerywania ciąży była powszechna. W roku 1938 ogólną liczbę tego rodzaju zabiegów w Łodzi szacowano na 20% urodzeń (w tym tylko 5% w placówkach szpitalnych)<sup>5</sup>. Powszechność aborcji – nielegalnej i karalnej – była wtedy jednym z czynników wpływających na wysiłki na rzecz rozpropagowania różnych metod antykoncepcji.

Robotnice przemysłu włókienniczego pracowały do czasu rozwiązania, chociaż zdarzało się, że pracodawcy w końcowych miesiącach ciąży przenosili je do prac lżejszych. Pierwsze regulacje prawne związane z pracą kobiet ciężarnych pojawiły się w roku 1920 w ustawie o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby<sup>6</sup>. Zdecydowano wówczas o przyznaniu zasiłku połogowego i dla karmiących kobiet w wysokości 100% uposażenia, wypłacanego w ciągu ośmiu tygodni (udzielenie świadczeń z tytułu macierzyństwa warunkował okres czteromiesięcznej pracy poprzedzającej poród)<sup>7</sup>. Wypłatą świadczeń z tego tytułu (pomoc lekarska, opieka położnicza) zajmowała się Kasa Chorych miasta Łodzi (następnie Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi), gromadząca fundusze pochodzące w pewnej części ze składek zatrudnionych robotników<sup>8</sup>. Pomoc położnicza sprowadzała się głównie do korzystania ze wsparcia akuszerki. Ich praca, z punktu widzenia zdrowia matki i nowo narodzonego dziecka, była bardzo ważna. Zdarzało się, że z powodu zaniedbania przez nią obowiązków, na przykład niedopilnowania całkowitego odejścia łożyska czy braku odpowiedniej higieny, następowała śmierć położnicy<sup>9</sup>. W okresie międzywojennym, zarówno w kraju, jak i w Łodzi, sporym problemem zdrowotnym i społecznym był wysoki poziom urodzeń dzieci nieżywych oraz umieralność niemowląt w krótkim czasie po narodzinach, ale przyczyny tego stanu rzeczy były bardziej złożone niż wyłącznie brak dostatecznej opieki ze strony akuszerki (zob. rozdział III).

<sup>4</sup> *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. Kodeks karny*, Dz.U. z 1932 r. Nr 60, poz. 571.

<sup>5</sup> L. Mroccka, *Fenomen robotniczy...*, s. 239.

<sup>6</sup> *Ustawa z dnia 19 maja 1920 r. o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby*, Dz.U. z 1920 r. Nr 44, poz. 272.

<sup>7</sup> Analogiczna ustawa z 1933 r. ustalała, że zasiłek macierzyński obejmuje wydanie litra mleka dziennie lub ekwiwalentu pieniężnego, wypłacanego nie dłużej niż przez 12 tygodni po połogu. *Ustawa z dnia 28 marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznym*, Dz.U. z 1933 r. Nr 51, poz. 396.

<sup>8</sup> Lecznictwo ubezpieczeniowe w postaci Kasy Chorych m. Łodzi (1922–1933), a potem Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi (od 1934 r.) było jednym z sektorów opieki zdrowotnej w mieście, oprócz sektora państwowego, społecznego i prywatnego. Obydwie jednostki gwarantowały świadczenia zdrowotne na wypadek choroby osobom ubezpieczonym. W myśl ustawy z 19 maja 1920 r., ubezpieczeniu podlegały wszystkie osoby zatrudnione na podstawie stosunku pracy lub służbowego, a w szczególności robotnicy, pomoc domowa, czeladnicy, terminatorzy, pracownicy i urzędnicy biurowi oraz techniczni zatrudnieni w przemyśle, rzemiośle, górnictwie, handlu i komunikacji. J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990, s. 332–333, 347–349; W. Puś, S. Pytlaś, *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” (d. Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana) w latach 1827–1977*, Warszawa–Łódź 1979, s. 265.

<sup>9</sup> AZE B 1916; AZE B 2487.

Przybywający w poszukiwaniu pracy i osiedlający się w Łodzi mężczyźni i kobiety wnosili do środowiska miejskiego zespół wzorów tradycyjnej kultury wiejskiej, który z biegiem czasu ulegał zmianie. Odmienne pochodzenie tej ludności, wielość nowych kontaktów, zróżnicowanie zarobków powodowały, że treści kultury chłopskiej były modyfikowane zgodnie z potrzebami nowego środowiska<sup>10</sup>. Z obrzędowości rodzinnej, związanej z cyklem ludzkiego życia, który układał się w chronologiczny ciąg: narodziny, małżeństwo i śmierć, w kulturze robotniczej obrzędy narodzinowe straciły na znaczeniu. Kobietę ciężarną, postrzeganą w kulturze tradycyjnej jako osobę tabu, poprzez fakt znajdowania się w stanie rytualnej nieczystości, obejmował szereg zakazów i nakazów<sup>11</sup>. W kulturze robotniczej możemy zobaczyć tylko nieliczne tego pozostałości, np.: niezaproszenie ciężarnej do bycia matką chrzestną, nieodmawianie jej prośbom, wiara w tzw. zapatrzenie się<sup>12</sup> oraz w to, że zachowanie matki może odbić się na zdrowiu i zachowaniu dziecka. Podczas porodu nie stosowano natomiast zabiegów magicznych, które miałyby pomóc dziecku szczęśliwie przyjść na świat czy ulżyć matce<sup>13</sup>. Innych czynności magicznych, takich jak różne sposoby ochrony położnicy i dziecka, symboliczne uznanie dziecka przez ojca czy przywiązywanie znaczenia do pierwszej kąpeli noworodka, również nie praktykowano<sup>14</sup>. Rola akuszerki sprowadzona była do funkcji medycznych i pomagania matce tuż po porodzie, poprzez przystawianie dziecka do piersi, kąpanie oraz ubieranie. Wydaje się, że w kulturze robotniczej położnica nie była traktowana jako nieczysta, nie była objęta tabu<sup>15</sup>, stąd wywód przestał pełnić funkcję oczyszczającą i stał się zanikającym reliktem<sup>16</sup>. Z charakterystycznych praktyk obrzędowych utrzymał się zwyczaj picia tzw. pępkówki<sup>17</sup>. Z zabiegów o charakterze magicznym pozostały te związane z łożyskiem, czepek i pępowiną<sup>18</sup>. W formie

<sup>10</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Badanie kultury robotniczej dużego miasta*, „Etnografia Polska” 1985, t. XXIX, z. 1, s. 73.

<sup>11</sup> P. Kowalski, *Leksykon, znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa–Wrocław 1998, s. 58; A. Zadrożyńska, *Powtarzać czas początku. Cz. II: O polskiej tradycji obrzędów ludzkiego życia*, Warszawa 1988, s. 47–54.

<sup>12</sup> „Zapatrzenie się” matki, czyli zatrzymanie wzroku na osobie lub rzeczy w jakimś – być może – feralnym/złym momencie, nie było, jak uznawano, obojętne dla przyszłości dziecka. Podobnie, przyglądanie się ludziom brzydkim, chorym, umierającym czy zmarłym.

<sup>13</sup> W literaturze etnograficznej znajdujemy liczne opisy praktyk magicznych mających na celu ułatwienie porodu, związanych z magią Alkmeny oraz jej symboliką otwierania i zamykania. Zob. A. Zadrożyńska, *Świąty, zaświąty. O tradycji świątowań w Polsce*, Warszawa 2000, s. 190; A. Pieńczak, *Czynności magiczne ułatwiające poród*, [w:] *Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego*, t. 9: *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe. Cz. 2: Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem*, red. Z. Kłodnicki, A. Pieńczak, Wrocław 2013, s. 67–77.

<sup>14</sup> Zob. A. Zadrożyńska, *Świąty, zaświąty...*, s. 191–193; H. Bittner-Szewczykowa, *Dziecko wiejskie*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” 1984, t. 9, s. 14.

<sup>15</sup> J.G. Frazer, *Złota gałąź. Studia z magii i religii*, Kraków 2012, s. 165–166.

<sup>16</sup> Wywód jest prastarym zwyczajem, mającym oczyszczać kobietę, która przez pewien czas po porodzie swoją obecnością „wszystko kalala”. A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 1, Warszawa 1958, s. 268.

<sup>17</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992, s. 55.

<sup>18</sup> Na wsi zabiegi te utrzymywały się jeszcze długo po II wojnie światowej. R. Zowada, *Rola babki oraz innych osób w zabiegach związanych z łożyskiem, czepek, pępowiną oraz pierwszą kąpielą*

szczęśliwej pozostały również niektóre wróżby związane z dniem narodzin dziecka, wyglądem matki czy jej brzucha, pełniące funkcję ludyczną. Wróżby i działania magiczne dotyczące przyszłości życia dziecka zatraciły w kulturze robotniczej swe pierwotne znaczenie, lecz zachowały dawną formę. Praktykowano je na zasadzie: nie zaszkodzi, a może pomóc<sup>19</sup>.

## 1. Zapatrywania rodziców na temat liczby potomstwa

Dzięki zebranych materiałom etnograficznym można uzyskać informacje, w jaki sposób dorośli – rodzice, opiekunowie, postrzegali w latach międzywojennych problem dzietności w rodzinie. Czy i jak – zdaniem rozmówców – duża, względnie mała liczba potomstwa, determinowała życie rodzinne. Dlaczego zdecydowano się na jedno albo kilkoro dzieci. Analizując wypowiedzi kobiet/matek oraz mężczyzn/ojców z pewnej jednak perspektywy czasowej (lata 70. i 80. XX w.), można wskazać opinie dość skrajne, afirmujące z jednej strony posiadanie jednego potomka czy dwójki dzieci (głównie ze względów ekonomicznych danej rodziny, uchronienia przed biedą, intencji zabezpieczenia dziecka na przyszłość, umożliwienia mu zdobycia wykształcenia), z drugiej – ukazujące pożytek („pociechę”) z posiadania kilkorga dzieci (wspomniany wcześniej dodatkowy zarobek, pozytywna atmosfera w gronie licznej rodziny, więzi rodzinne, zabezpieczenie rodziców na okres starości)<sup>20</sup>.

Respondentki uczestniczące w badaniach przekonywały, że bezdzietność była w środowisku robotniczym traktowana jako „nieszczęście”. Przyczyn niepłodności kobiety upatrywano w jej „złym prowadzeniu się w młodości”, czyli prawdopodobnym usunięciu ciąży. Niemożność zajścia w ciążę miała być „karą Bożą” za ten czyn. Jako rodzaj „nieszczęścia” postrzegano również dzieci pozamałżeńskie, a ich matki poddawano społecznemu ostracyzmowi<sup>21</sup>. Bywały i takie zdarzenia, że kiedy ojciec przyszłego dziecka nie chciał się żenić, kobiety w ciąży popełniały samobójstwo. Z kolei widok kobiety ciężarnej idącej do ołtarza nikogo w tamtym czasie specjalnie nie dziwił ani nie szokował<sup>22</sup>.

*dziecka, [w:] Komentarze do Polskiego..., t. 9: Zwyczaje... Cz. 1: Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z narodzinami i wychowaniem dziecka, red. Z. Kłodnicki, A. Pieńczak, Wrocław-Cieszyn 2010, s. 83–115.*

<sup>19</sup> G.E. Karpińska, B. Koczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje i obrzędy rodzinne w Łodzi*, „Zaranie Śląskie” 1989, z. 3–4, s. 480.

<sup>20</sup> Wydaje się, że rozpowszechniona w latach 20. i 30. XX w. w wyższych klasowo kręgach społecznych idea świadomego macierzyństwa, w tym kontrolowania płodności, docierała również do niektórych rodzin robotniczych, bardziej świadomych swej roli opiekuńczo-wychowawczej. Szerzej: K. Sierakowska, *Ewolucja czy rewolucja? Przemiany rodziny na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku. Wybrane aspekty*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2020, nr 147, z. 4, s. 823–837.

<sup>21</sup> AZE B 1911; 1917; 2588.

<sup>22</sup> A. Lipiński, *Pozostałości kultury...*, s. 21.

« « « » » »

Myślę, że dzieci powinno się mieć mało. Jeżeli się ma dzieci, trzeba je wykształcić, dać wszystko, na co stać. Mają czasem dużo dzieci i na chuliganów chowają, bo nie mają czasu się nimi zająć [...].

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz przędzalnik (AZE B 1604)

Dzieci powinno się mieć najwyżej dwoje. Trudno wychować więcej dzieci, to dużo kosztuje pieniędzy i pracy. Jeżeli ma się dzieci trzeba im zapewnić wszystko co potrzebują, trzeba im dać zawód, wykształcić. Nie możemy się cofać, musimy iść do przodu.

Mężczyzna, ur. 1919, mistrz fabryczny (AZE B 1593)

Uważam, że najlepiej mieć dwoje dzieci. Po co namnożyć i klepać będę.

Kobieta, ur. 1915, kelnerka (AZE B 1591)

Jedno dziecko w rodzinie to nic, my mieliśmy czworo, wychowaliśmy, szkołę żeśmy dali. Jak nie ma dziecka w małżeństwie, nie ma więzi, każdy czuje się jak ptaszek.

Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)

Ilość dzieci zależy od warunków materialnych, przeciętnie więcej jak dwójka<sup>23</sup>. Jedno dziecko wyrasta na egoistę, a poza tym, gdyby dziecko umarło, to wielkie nieszczęście rodziców. Regulację urodzin powinno się prowadzić poprzez uświadamianie, bez stosowania zabiegów.

Mężczyzna, ur. 1911, pracownik umysłowy (AZE B 1610)

Ilość dzieci w rodzinie zależy od męża, mąż informatorki się wystrzeżał.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

Dzieci powinno się mieć dwoje. Tak się mówi, że <jedno dziecko to nie dziecko, dwa dziecka to dziecko>. Jak się ma dużo dzieci, nic im nie można pomóc. [...] Mężczyzna powinien czuwać nad tym, żeby nie było dużo dzieci. Jeżeli ma się urodzić niepotrzebne dziecko to lepsze poronienie.

Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)

Rodzina składająca się z rodziców i jednego dziecka, to żadna rodzina<sup>24</sup>. Powinno nas być więcej, czworo, pięcioro dzieci. Człowiek dąży do gromadnego życia, a nie indywidualnego.

Mężczyzna, ur. 1906, orzecznik tkanin eksportowych (AZE B 1600)

<sup>23</sup> Rozmówca miał troje dzieci.

<sup>24</sup> Rozmówca miał jedno dziecko.



Dużo dzieci nie warto mieć. Przed [drugą] wojną, którzy byli mądrzy mieli po dwoje. Niektórzy po 15. Chować tyle dzieci to trudne.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1589)

Mieliśmy jedno dziecko – córkę. Jedno dziecko to trochę za mało, ale nie było warunków, było ciężko [...].

Mężczyzna, ur. 1908, tkacz (AZE B 1582)

Mieliśmy jedno dziecko – syna. Były ciężkie warunki, nie pracowało się, chcieliśmy wykształcić dziecko. On jest inżynierem geologiem, pracuje w urbanistyce.

Mężczyzna, ur. 1888, pracownik fizyczny (AZE B 1584)

Dzieci powinno się mieć najwyżej dwoje. Im więcej dzieci tym większe obowiązki. Każdemu trzeba coś dać, a w dzisiejszych czasach [w 1969 r.] nie tak łatwo o to. Mieć dzieci i żeby one będą cierpiały, to źle.

Mężczyzna, ur. 1919, murarz (AZE B 1592)

Dzieci powinno się mieć z górą troje, ja tak mam. [...] Dzieci powinny być zaraz po ślubie. Dobra rodzina – żyją w zgodzie, nie kłócą się. Nieraz te awantury są z niedostatku. Powinni młodzi długo ze sobą chodzić, żeby się poznać. Ja chodziłem 3 lata, teraz [w 1969 r.] po trzech miesiącach się pobierają i rozchodzą.

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

Rodzice chcieli dać dzieciom wykształcenie i dlatego nie było ich stać na więcej dzieci. W rodzinach gdzie nie myślano perspektywicznie i nie dbano o wykształcenie, dzieci było więcej (miało to miejsce przeważnie w rodzinach biedniejszych).

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Mieliśmy jedną córkę, poroniłam, potem nie mogłam mieć dzieci. Nie żałuję, nic dobrego bym nie miała. Męża miałam niedobrego, nerwowego. Mąż miał syna nieślubnego, jak zmarła jego matka, wzięliśmy chłopca na wychowanie.

Kobieta, ur. 1913, terkociarka (AZE B 1585)

Kobiety nieplodne były napiętnowane szczególnie przez rodziny mężów.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Brak dzieci w małżeństwie w okresie międzywojennym uważany był za karę Bożą. Niektórzy winili za ten fakt kobiety, mówiąc, że w okresie młodości musiała się źle prowadzić i zmuszona była usunąć ciążę.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Przeważnie cieszone się bardziej z urodzin syna niż córki.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Byłam z kolei trzecim dzieckiem. Na wieść, że urodziła mu się druga córka z kolei, ojciec mój był bardzo niezadowolony [...].

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1979)

[...] w różnych rodzinach różnie podchodzono do płci noworodków. Jedni mówili <co Bóg dał to jest>. Niektórzy mężczyźni bili swoje żony, gdy rodziły się same dziewczynki. Ale najczęściej nie przywiązywano wagi do płci pierwszego dziecka, chociaż w duchu każdy ojciec miał nadzieję na syna. Ale dziewczynki również były obiektem oczekiwanym przez ojców. Brat, mając już dwóch synów, zdecydował się na trzecie dziecko, ponieważ chciał mieć córkę.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Uważano, że najlepiej mieć troje, dwoje dzieci. Gdy koleżanka miała siedmioro dzieci, sąsiedzi się śmiali, że będzie u nich wieczna bieda. A ona dzieci wychowała, wykształciła i ma teraz pociechy. Biedota miała dużo dzieci, bo nie stać było jej na przerwanie ciąży.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Była moda na dużo dzieci. Ja miałam tylko jedną córkę, ale to moje życie. Różnie się ludziom losy układają.

Kobieta, ur. 1898, tkaczka (AZE B 1908)

Ja miałam troje dzieci. Pierwsze dziecko urodziło się jak miałam 24 lata, drugie jak miałam 26, a trzecie 28,5 roku.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

[...] W rodzinach, które chciały mieć dom na poziomie było przeważnie dwoje, troje dzieci. Tam, gdzie nie przywiązywano wagi do wykształcenia dzieci i poziomu życia było i po 6–10 dzieci. [...] dużo kobiet nie przerywało ciąży, bo bały się, że ksiądz nie da rozgrzeszenia.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

## 2. Okres ciąży

Jak wynika z badań kultury robotniczej w Łodzi, przyszłe matki zazwyczaj nie wiedziały, kiedy dokładnie zaszły w ciążę. Zaczynały ją podejrzewać dopiero w momencie ustania menstruacji, co powodowało przede wszystkim trudności w oszacowaniu przybliżonego terminu porodu<sup>25</sup>. Z usług lekarza korzystano w celu potwierdzenia ciąży oraz w przypadku ewentualnych komplikacji zdrowotnych.

Kobiety niezamężne oraz posiadające już kilkoro dzieci i/lub będące w trudnej sytuacji materialnej podejmowały starania, aby więcej potomstwa w rodzinie nie było. Z jednej strony usiłowały one zapobiegać ciąży, z drugiej – dokonywać aborcji. Obie metody piętnował Kościół katolicki. Jak zauważyła jedna z rozmówczyń: „Zapobiegać dzieciom i psuć dzieci to był grzech”<sup>26</sup>. Pomimo tej świadomości, aby uchronić się przed niechcianą ciążą, wykorzystywano sposoby naturalne: długie karmienie piersią, stosunek przerywany czy irygację po nim. Wspomagano się również specyfikami aptecznymi, ale niejednokrotnie samodzielnie tworzone środki dopochwowe. Skuteczność tych metod pozostawiała wiele do życzenia. Nielegalne zabiegi usuwania ciąży przeprowadzali zarówno lekarze, jak i osoby bez wykształcenia medycznego, co nierzadko kończyło się dla kobiety utratą zdrowia, a nawet śmiercią<sup>27</sup>. Jak wynika z badań etnograficznych, decydujące się na aborcję łódzkie robotnice korzystały również z usług innych kobiet, tzw. babek – głównie z powodu zbyt wysokich honorariów, jakie – w stosunku do robotniczych zarobków – pobierali lekarze.

W związku z panującym powszechnie w środowisku robotniczym przekonaniem, że: „Czym więcej kobieta w ciąży pracuje, tym lżej rodzi dziecko”<sup>28</sup>, kobiet nie oszczędzano. Zwykle nadal wykonywały codzienne obowiązki domowe, z nielicznymi wyjątkami, w których mąż pomagał w cięższych pracach. W fabryce pracowały praktycznie do dnia rozwiązania. Jeżeli nie miały sił do obsługiwanie maszyny, przenoszono je do lżejszych prac, jak sprzątanie.

W kulturze robotniczej międzywojennej Łodzi utrzymały się wierzenia oraz zakazy i nakazy związane z okresem ciąży<sup>29</sup>. O płci dziecka wróźono z wyglądu matki: kształtu jej brzucha, strony, po której czuła ruchy płodu, oraz jej własnych preferencji żywieniowych. Wróźby często dawały sprzeczne odpowiedzi. Wszystko zależało od tego, kto podejmował się wróżenia. Nie przywiązywano do nich zbyt wielkiej wagi, ponieważ traktowano je jako rodzaj zabawy. Zdecydowanie poważniej podchodzono do zakazów i nakazów, które ciężarną obowiązywały<sup>30</sup>. Pełniły one funkcję zabezpieczającą dziecko przed złymi skutkami działań matki

<sup>25</sup> AZE B 1916.

<sup>26</sup> AZE B 1908.

<sup>27</sup> AZE B 2488.

<sup>28</sup> AZE B 1911.

<sup>29</sup> Szerzej: L. RADIUSZKIN, „Wierzenia i zwyczaje związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka w rodzinie robotniczej w okresie międzywojennym”, Łódź 1981, s. 20–24, niepublikowana praca magisterska, napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem Bronisławy KOPCZYŃSKIEJ-JAWORSKIEJ.

<sup>30</sup> W tego rodzaju praktykach można zauważyć postrzeganie kobiety ciężarnej jako osoby granicznej, znajdującej się w stanie rytualnej nieczystości. A. ZADROŻYŃSKA, *Powtarzać czas...*, s. 40–81;

oraz miały zapewnić, że urodzi się ono zdrowe i urodziwe. Niektóre kobiety wierzyły, że ich postępowanie, przeżycia czy wykonywane czynności mogą wpłynąć na cechy fizyczne i osobowościowe potomka, natomiast zachowanie matki miało determinować przyszłe zachowanie i usposobienie dziecka. Jak pisałyśmy, wierzono na przykład w skuteczność „zapatrzenia się” ciężarnej na coś lub kogoś. Zakazane było karmienie piersią, podawanie dziecka do chrztu, noszenie koralików, patrzenie przez dziurkę od klucza oraz na osoby z niepełnosprawnością. Ważne było, aby kobieta nie przestraszyła się („nie przelękała”)<sup>31</sup>, ponieważ mogło to zostawić ślad na ciele dziecka. Przyszłej matce nie można było odmawiać przysługi czy pożyczania czegoś, o co prosiła.

« « « » » » »

Jak informatorka <kwiat> zgubiła, to pomyślała pewnie już jest dziecko. Poszła do lekarza upewnić się i lekarz potwierdził jej obawy.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

U lekarza w trakcie ciąży informatorka była dwa razy (z pierwszym dzieckiem). Pierwszy, aby się upewnić czy jest, drugi przed porodem, bo krwawiła.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Czas trwania ciąży liczono od ostatniego okresu, dokładniej informatorka nie umiała powiedzieć. Wie tylko, że <na chłopaka chodzi się dwa tygodnie dłużej>.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Informatorka aby zapobiec ciąży, żadnych środków nie używała, tylko mąż uważał.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Żeby nie było więcej dzieci mąż informatorki podczas stosunku <musiał uciekać>.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Informatorka urodziła 3 dzieci. Jak powiedziała 1 i 2 dziecko było dziećmi pożądanymi, natomiast 3 ciążę chciała zgubić. Jak powiedziała kiedy zaszła w ciążę, to za radą swoich kuzynek nosiła kotły z wodą, robiła duże pranie, kąpała się w gorącej wodzie, wysoko i długo skakała, ale ciąży nie zgubiła i 3 dziecko urodziła zdrowe.

Kobieta, ur. 1913, krawcowa (AZE B 2584)

U. Lehr, *Magia czasu narodzin*, [w:] *Czas zmiany, czas trwania. Studia etnologiczne*, red. J. Kowalska, S. Szykiewicz, R. Tomicki, Warszawa 2003, s. 151–164.

<sup>31</sup> W okresie ciąży przestrzegano kobietę przed np. przestraszeniem się myszy, bo – jak uznawano – dziecko mogłoby mieć na ciele znamię („myszkę”).

Informatorka dwa razy usuwała ciążę, nie stosowała środków jej zapobiegających.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Praktyk, które miały zapobiegać ciąży nie stosowano, natomiast nagminne były przypadki przerywania ciąży. Robiły to przeważnie <babki>, ponieważ istniał zakaz przerywania ciąży, wiele kobiet stawało przed sądem.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Wtedy nie wolno było psuć – ksiądz krzyczał z ambony. Moda była na dużo dzieci, ale jak kobieta była mądra, to dawała sobie radę, ale dużo przy tym kobiet umierało. Rzadko chodzono z tym do lekarza, bo kosztowało drogo. Często kobiety same sobie radziły.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

Aby uniknąć ciąży [informatorka] wkładała do pochwy, spreparowane przez siebie kuleczki z aspiryny i masła kakaowego, <ale to było zawodne>. Ciążę same przerywały, sąsiadka dawała drugiej coś do wypicia, albo wkładała sobie kuleczki z trucizną. <Do lekarza nie było możliwości iść, nie słyszałam żeby usuwali ciążę>.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Aby zapobiec ciąży kupowano w aptekach gąbki, ale praktykowały to najczęściej panny. Niepożądane ciążę usuwano u <babek> koszt takiego zabiegu wynosił 120 zł (a za 150 zł można było przez miesiąc rodzinę czteroosobową wyżywić). [...] Dużo kobiet nie przerywało ciąż, bo bały się, że ksiądz nie da rozgrzeszenia.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Kobieta w ciąży powinna wystrzegać się: octu, alkoholu, pieprzu, papierosów. Przeważnie nie dbano o kobietę w ciąży, miała ona określony zakres obowiązków, w których nikt jej nie wyręczał.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

W czasie ciąży informatorka jadła wszystko jak zawsze, specjalnie sobie nie <dogadzała>. Wszystko w domu robiła, jak zawsze, była tylko więcej ospała.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Jak informatorka była w ciąży mąż jej pomagał, cięższe prace sam wykonywał. Tkać jej nie pozwalał.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Kobiety ciężarne ukrywały swój stan, przed koleżankami w pracy, majstrami, po prostu wstydziły się. <Chodziły w luźnych fartuchach lub sukienkach, tak, że jak była szczupła to wcale po niej nie widać było>.

Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 2051)

Dla kobiet były udogodnienia, zmieniali im pracę na lżejszą jak były przed rozwiązaniem.

Kobieta, ur. 1905, prządka (AZE B 1894)

Kobiety ciężarne przenoszono do lżejszych prac.

Kobieta, ur. 1900, tkaczka (AZE B 1891)

Kobiety w zaawansowanej ciąży przesuwano do prac lżejszych. Pracowały one prawie do rozwiązania.

Kobieta, ur. 1900, tkaczka/układaczka (AZE B 1892)

Najniżej to była chyba zamiataczka, ta co zbiera te wszystkie brudy. Jak któraś kobieta w ciąży nie mogła dać sobie rady na maszynach, to dawali ją na zamiataczkę, ale wtedy jej zarobki były niższe.

Kobieta, ur. 1900, prządka (AZE B 1890)

[Informatorka] Pracowała do ostatniego dnia na tkalni.

Kobieta, ur. 1895 r. tkaczka (AZE B 1913)

Kobiety pracujące w fabryce, będące w ciąży nie miały żadnych udogodnień (mam na myśli przesunięcia do lżejszej pracy). Siostra informatorki pracowała do ostatniego dnia (po powrocie z pracy urodziła dziecko).

Mężczyzna, ur. 1906, mistrz wałkowniczy (AZE B 1832)

2 tygodnie przed porodem informatorka zwolniła się z pracy. Wróciła, gdy dziecko miało miesiąc. Urlop macierzyński wynosił ustawowe 6 tygodni. 2 tygodnie można było wykorzystać przed porodem. Jak informatorka chodziła w ciąży <nikt się z nią nie pieścił>. Swoją robotę musiała zrobić zarówno w pracy jak i w domu.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Jak kobieta wygląda ładnie, ma apetyt na kwaśne rzeczy i przechodzi wyznaczony czas – to będzie chłopak.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Płeć dziecka przewidywano po wyglądzie przyszłej matki. Żółte plamy na twarzy – dziewczynka, ładna cera – chłopiec. Gdy brzuch <sterczący> to chłopak.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Płeć mającego się narodzić dziecka przepowiadano na podstawie wyglądu kobiety ciężarnej. <Dziewucha matce urodę zabiera>, dlatego kobieta ma plamy na twarzy, <ładna cera wróży chłopaka>. <Na chłopaka kobieta jest okrągła, zgrabna, rozwlekła na dziewczuchę>. Apetyt na kwas – chłopak.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

<Na chłopca wygląda się co raz to ładniej>. Płeć można poznać po ruchach płodu, ale dopiero w przypadku drugiego dziecka. Jedna kobieta może mieć ruchy pierwsze po lewej stronie i będzie to na dziewczynkę, druga po tej samej stronie – na chłopca.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

<Wiem, że z jednej strony jajnika jest dziewczynka, z drugiej chłopczyk, ale nie pamiętam z którego>. Płci dziecka przewidywano na podstawie z której strony poczuło się pierwsze ruchy płodu, chyba z prawej dziewczynka z lewej chłopczyk. <Na chłopczyka się lepiej wygląda na dziewczynkę gorzej>. [...] Informatorka będąc w ciąży patrzyła dziurką od klucza, czy teściowa jest w domu, ale ktoś jej powiedział, żeby tego nie robiła, bo dziecko będzie miało <krzywe oczy>, ale tak nie było.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Będąc w ciąży nie wolno: wyglądać dziurką od klucza – bo dziecko będzie zezowate; koraliki nosić na szyi – bo urodzi się okręcone pępowiną. Jest jedna zasada, że jeżeli kobieta pamięta o swoim stanie, to te wszystkie niebezpieczeństwa jej nie grożą (<ogień>, myszka).

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Kobieta w ciąży nie powinna podglądać przez dziurkę od klucza, bo dziecko będzie <świdrowate>. Kobieta nie powinna się przestraszyć szczura i myszy, bo dziecko będzie miało <ogień> na ciele. Kobieta w ciąży nie powinna kraść, bo dziecko będzie kradło.

Kobieta, ur. 1913, terkociarka (AZE B 1585)

Gdy kobieta w ciąży patrzy przez dziurkę od klucza dziecko będzie miało zeza. Gdy kobieta w ciąży patrzy na pożar lub ogień dziecko będzie miało plamę na twarzy (czerwone znamię).

Mężczyzna, ur. 1929, tokarz (AZE B 3052)

Zdaniem informatorki nie wolno się złapać za twarz, jak kobieta się przestraszy, bo dziecko będzie miało ogień, bądź myszkę. Informatorka jak chodziła w ciąży z pierwszym dzieckiem nie wiedziała o tym zakazie,



ale mąż wiedział. I gdy podczas pożaru podniosła ręce, mąż ją uderzył po nich. Jak informatorka chodziła w ciąży z pierwszą córką, to po połowie ciąży zgaga ją paliła. Znajoma mówiła, że dziecko będzie miało długie włosy i się sprawdziło.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Do połowy ciąży kobieta musi uważać, żeby nie złapała się za twarz: jak zobaczy pożar – bo dziecko będzie miało ogień, jak się przestraszy, bo może mieć myszkę. Kobieta do połowy ciąży powinna uważać na swoje zachowanie, gdyż ma to wpływ na charakter przyszłego dziecka. <Nie powinna kłamać, kraść, pić wódki, wyrażać się>, powinna być spokojna.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Informatorka wierzy w zapatrzenie. Jej znajoma zapatrzyła się na lalkę na wystawie i urodziła bardzo podobnego chłopca. Miał blond włosy, niebieskie oczy, chociaż oboje małżonkowie byli brunetami. Informatorka jadąc pociągiem, przyglądała się siedzącej kobiecie, ponieważ miała bardzo regularne brwi i jej córka ma ten sam kształt brwi. Jeżeli kobieta jest w ciąży i wybierze chrzestnych przyszłego dziecka, to będzie miało charakter tych właśnie osób. Kobieta w ciąży nie powinna: złapać się za twarz gdy się przestraszy – dziecko sąsiadki miało na policzku 5 palców, gdyż ona się złapała za twarz gdy wybuchł gaz w jej domu; patrzeć na osoby kalekie.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Kobiecie w ciąży nie wolno się było zapatrzyć na osoby ułomne, gdyż dziecko będzie do nich podobne – odziedziczy tę samą ułomność (dziecko sąsiadki urodziło się z 6 palcami, gdyż zapatrzyła się na wieśniaka, na Bałuckim Rynku, innej miało przeciętą wargę). Nie wolno było kraść – bo dziecko będzie złodziejem, pić wódki – bo będzie pijakiem, patrzeć przez dziurkę od klucza – bo będzie <zezowate>, rwać zębów – bo się poroni, złapać się za twarz gdy zobaczy się ogień bądź przestraszy bo dziecko będzie miało <ogień>, bądź np. <myszkę> (gdy się przestraszy kobieta myszy). Kobieta w ciąży nie powinna karmić piersią, bo dziecko się zatruje – poroni. Ciężarnej nie proszono w kumotry, bo dzieci się nie będą chować (jej i nowożeńców), na wesele, bo młodzi albo się rozejdą, albo jedno wcześniej umrze. Gdy kobieta ciężarna przyszła coś pożyczyć nie należało jej odmawiać, bo <myszy naśle>. Matka informatorki ani ona sama w to nie wierzyła, ale ludzie tak – sąsiadka pokazała jej podziurawioną powłokę, mówiąc <że to wina Maryśki z pierwszego piętra, która przyszła do niej pożyczyć pieniądze, a ona odmówiła>.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Gdy informatorka karmiła pierwsze dziecko, zaszła ponownie w ciążę, ale o tym nie wiedziała. Odstawiła dziecko, gdy lekarz stwierdził trzymiesięczną ciążę. Wtedy sąsiadka powiedziała jej, że jedno z tych dzieci umrze (to które karmiła, bądź to co miało się urodzić). I rzeczywiście drugi syn umarł mając 2 latka.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Kobiecie ciężarnej użyczysz lub ją ujrzysz – wróży na szczęście, a gdy jej odmówisz naśle Ci myszy i potną Ci garnitury – odzież.

Kobieta, ur. 1901, brak danych; Kobieta, ur. 1914, brak danych (AZE B 3045)<sup>32</sup>

Kobiecie ciężarnej nie należy odmawiać pożyczek ani innych usług, bo w przeciwnym razie naśle ci myszy, które zemszczą się na tobie przez pogryzienie kosztownych ubrań, garderoby itp. Kobieta ciężarna musi unikać kradzieży, a szczególnie cebuli, bo dziecko jej będzie złodziejem. Kobieta ciężarna nie może być za chrzestną, bo dziecko może szybko umrzeć lub być chorowite.

Mężczyzna, ur. 1923, bibliotekarz (AZE B 3061)

Kobieta, która chodziła w ciąży, nie mogła być kumoszka, bo dzieci by się nie chowały.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Na matkę chrzestną nie można było wybrać kobiety w ciąży. Gdy nawet poproszono ją wcześniej, a ona, chociaż nie było widać, wiedziała o tym, że jest w ciąży, powinna odmówić. Był taki przesąd, że albo dziecko chrzczone, albo to, które ma się urodzić, umrze.

Mężczyzna, ur. 1902, robotnik (AZE B 2830)

[Informatorka] Nie przywiązuje wagi, że kobieta w ciąży nie powinna się przestraszyć, patrzeć na osoby kalekie. Nie wierzyła, że może to mieć wpływ na wygląd dziecka.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

[Informatorka] Nie wierzyła, że zachowanie ciężarnej może mieć wpływ na dziecko.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

<sup>32</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

### 3. Poród i połóg

W przeważającej mierze kobiety z rodzin robotniczych rodziły w domu przy wsparciu zawodowych akuserek oraz starszych doświadczonych kobiet. Lekarz był wzywany tylko do trudnych i ciężkich przypadków. Z możliwości odbycia porodu w szpitalu robotnice korzystały niezwykle rzadko. Potwierdzają to słowa położnej, udzielającej wywiadu: „Kobiety rodziły w domu. Mogły iść do szpitala, ale nie szły. Bo jeśli miała w domu już dziecko, jedno czy troje i rodziła jeszcze, męża bardzo troskliwego, albo na odwrót mało interesującego się to ona wolała rodzić w domu. Bo w tym szpitalu te x dni musiała leżeć, te 8 lub 10, nie tak jak dziś [w 1980 r.] szybko się wypisywało”<sup>33</sup>.

Przy narodzinach dziecka, oprócz osób odbierających poród, znajdował się często mąż, matka lub siostra rodzącej. Dzieci były zazwyczaj odsyłane do sąsiadów i do domu wracały dopiero na powitanie nowo narodzonego członka rodziny. W trakcie porodu starano się ulżyć położnicy poprzez kąpiele w gorącej wodzie, masaże pleców i brzucha, podkładanie wałka pod plecy czy zmiany pozycji.

Połóg miał być czasem odpoczynku kobiety, zarówno od obowiązków domowych, jak i pracy zawodowej. Był to również okres wstrzemięźliwości seksualnej w małżeństwie.

Tuż po porodzie dzieckiem zajmowała się akuszerka, która je kąpała i ubierała. Matka dziecka karmiła je dopiero następnego dnia. Po porodzie położnica leżała około tygodnia, chyba że jej stan zdrowia wymagał dłuższego odpoczynku. Opiekowały się nią kobiety z najbliższej rodziny, sąsiadki oraz mąż. W niektórych rodzinach do kąpieli dziecka przez pierwszy tydzień przychodziła akuszerka. Po porodzie należało oblać tzw. pępkowe<sup>34</sup>. Ojciec częstował wtedy wódką akuszerkę oraz krewnych i znajomych, licznie odwiedzających matkę i dziecko. Położnicy nie przynoszono nic, noworodkowi – czasem ubranka lub zabawki.

Niektóre z robotnic chodziły na wywód<sup>35</sup>, jednak nie była to częsta praktyka. Do wyvodu szła kobieta, która już nie krwawiła. Odbywał się on w kościele i był zwyczajowym zakończeniem połogu.

Po porodzie kobiecie przysługiwał sześciotygodniowy urlop w pracy. Po tym okresie mogła wrócić na dawne stanowisko zatrudnienia lub zrezygnować z obowiązku świadczenia pracy i zająć się wychowaniem dziecka. Niektóre matki wracały do fabryki, jak tylko poczuły się na siłach.

W rodzinach robotniczych funkcjonowały pewne praktyki o charakterze magicznym, skierowane na noworodka, mające mu zapewnić szczęśliwe życie. Dotyczyły one fragmentów ciała, które razem z dzieckiem pojawiały się na świecie,

<sup>33</sup> AZE B 2195.

<sup>34</sup> Był to jeden z nielicznych obrzędów narodzinowych, który zachował się w kulturze robotniczej. G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 55.

<sup>35</sup> Ceremonia kościelna wyvodu pierwotnie miała na celu oczyszczenie kobiety, zakończenie okresu odosobnienia i izolacji oraz włączenia z powrotem do wspólnoty rodzinnej i wiejskiej. Zob. U. Lehr, *Magia czasu narodzin...*, s. 161–162.; J.S. Bystroń, *Etnografia Polski*, Poznań 1947, s. 161–162. Jak jednak zauważyła Lidia Radiuszkin, wywód nie miał w kulturze robotniczej charakteru oczyszczającego, lecz raczej „cechę błogosławieństwa”. L. Radiuszkin, „Wierzenia i zwyczaje...”, s. 32.

takich jak łożysko, pępowina, czepek<sup>36</sup>. Łożysko wykorzystywano do usuwania z buzi noworodka plam, przebarwień i „myszek”. Pępowinę, która po zagojeniu pępka odpadała, zasuszano, przechowywano i dawano dziecku do rozplątania, gdy miało siedem lat. Jej sprawne rozwiązanie wróżyło brak problemów z nauką w przyszłości. Wierzono również w szczególne szczęście dziecka urodzonego „w czepku”. Czepek, czyli błonę, która znajdowała się na głowie nowo narodzonego dziecka, czasami zasuszano i przechowywano na szczęście, lecz zazwyczaj wyrzucano. Wierzono także, że dzień lub miesiąc narodzin dziecka może przynieść mu szczęście lub pecha.

« « « » » » »

Informatorka miała dwoje dzieci. Pierwsze ur. [urodziło] się w 1919 r. – syn, córka ur. [urodziła] się w 1924 r. Obydwoje dzieci informatorka rodziła w domu, porody odbierała akuszerka [...]. Za każdy poród płaciło się tyle, ile kto mógł dać w miarę swoich zarobków.

Kobieta, ur. 1897, motaczka (AZE B 2056)

W 1930 r. informatorka wyszła za męża, w 1931 r. urodziła się córka. Poród odbył się w domu, z Kasy Chorych przyszła akuszerka, która ten poród odbierała, przychodziła po porodzie kilka dni pomagać kąpać niemowlę.

Kobieta, ur. 1906, tkaczka (AZE B 2057)

Nie radziłam się w sprawach kobiecych nikogo, troszkę się wstydziłam, ale nic o tych sprawach nie wiedziałam. Bo nie miał mnie kto powiedzieć. Syna urodziłam w domu, wtedy przy mnie była siostra, teściowa i akuszerka. Akuszerka mieszkała w pobliżu. Ale do chwili urodzin ją nie znałam. Dopiero potem przy porodzie przyszła do nas z ubezpieczalni. Akuszerka była płatna, chociaż nie powinno się płacić bo był to jej zawód i była ona z ubezpieczalni. Ale wszyscy płacili, to my też.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2463)

Kobiety, które dbały o siebie, będąc w ciąży chodziły do lekarza, do Kasy Chorych. Lekarz też kwalifikował do szpitala, ale rzadko która z kobiet korzystała, przeważnie rodziły w domu. Z Kasy Chorych przychodziła akuszerka, która odbierała poród i przez tydzień przychodziła kąpać niemowlę.

Kobieta, ur. 1909, robotnica (AZE B 2058)

Przed II wojną kobiety korzystające z ubezpieczalni rodziły w szpitalu, przebywały tam 9 dni. Gdy poród był ciężki kobietę wkładano do balii z ciepłą wodą.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

<sup>36</sup> Znaczenie, jakie nadawano pępowinie, łożysku i czepkowi, wskazuje, że w tym zakresie ściśle przeniesiono wierzenia kultury wsi do miasta. A. Zadrożyńska, *Powtarzać czas początku...*, s. 63–65.

A tego starszego syna rodziłam w domu. Odbierała go sąsiadka, która była zawodową akuszerką. Nie była to taka babka, ale akuszerka z prawdziwego zdarzenia. Ja jej płaciłam. Ale trzeba było wezwać do pomocy lekarza z pogotowia, bo był bardzo ciężki poród. Mąż był obecny przy porodzie.

Kobieta, ur. 1908, robotnica (AZE B 2464)

Mimo, że ja to dziecko urodziłam w domu, w obecności chyba siostry i akuszerki, którą chyba mama moja jeszcze знаła, a siostra wiedziała jak ją powiadomić. No i tak się stało. Miałam jednak potem jakieś komplikacje i bardzo szybko musiałam być odwieziona do szpitala. [...] Mimo, że położna nie mówiła, bo przez nią dostałam schorzenie, to jednak trzeba było jej zapłacić. Nie wiem jednak ile, bo pod koniec to przyszła moja koleżanka i chyba ona tę sprawę załatwiła. Do szpitala to chyba odwiozła mnie moja sąsiadka, ale nie jestem pewna czy mąż też był czy nie. Gdy wróciłam ze szpitala, a nawet jeszcze w szpitalu to wszyscy z mojej rodziny mnie odwiedzali i mąż przychodził, teściowa, siostra, koleżanka była również. Drugie dziecko również rodziłam w domu, ale też były pewne komplikacje. Też musiał lekarz przyjechać, a potem przez kilka dni po porodzie przychodził mnie leczyć.

Kobieta, ur. 1900, robotnica (AZE B 2473)

Gdy informatorka rodziła łóżko było świeżo powleczone, okna zasłonięte, dzieci wysłano do sąsiadów. Informatorka nie mogła uleżeć, więc chodziła po mieszkaniu. Podczas rodzenia przyciskała brodę do klatki piersiowej, żeby jej nie wyszła tarczyca. Rodziła w pozycji leżącej. Mężczyzn nie było przy porodzie, bo kobiety się wstydziły. Tylko te bardziej rozpuszczone życzyły sobie, żeby mąż został, a on przeważnie mdłał. Na 100 kobiet rodzących jedna miała lekarza przy porodzie. Dziecko informatorki odbierała położna, która za tę usługę wzięła 60 zł. Jej obowiązkiem było dziecko pierwszy raz wykąpać.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Gdy informatorka rodziła ostatnią córkę, dziecko ułożone było w poprzek. Akuszerka posłała po męża do fabryki, aby sprowadził lekarza. Gdy przyszedł lekarz kazał ułożyć ją na stole i <nakręcał> dziecko aby <główka poszła do przodu>. Po tym porodzie leżała kilka dni. Po ostatnim porodzie w ciąży już nie zachodziła, lekarz w środku ją poturbował.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

Byłam bardzo szczupła, nawet nie spodziewałam się, że ten poród już nastąpi, bo nie byłam taka obliczalna. W nocy dostałam bóle. Mąż poszedł po <babkę>, bo nie było pieniędzy, żeby akuszerkę wziąć. Przyszła babka usiadła sobie i rozmawiała z sąsiadkami, a ja cierpiałam. Ale myślę sobie tak, przecież ja nie muszę tak cierpieć i mówię do męża idź po akuszerkę.

Gdy przyszła akuszerka dziecko urodziło się w ciągu pół godziny. Cieszyłam się bo był syn. Mąż poszedł po wanienkę.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Jak informatorka dostała bóle mąż poszedł po akuszerkę, <czekała tak długo aż się dziecko nie urodziło>. Poród informatorka miała ciężki, nie mogła sama urodzić, akuszerka musiała zrobić zastrzyki. Dziecko ważyło 5 kg. Podczas bóli informatorka siedziała na kolanach teściowej, mamy. Mąż był obecny, ale nie mógł patrzeć, jak się męczy, dlatego nie chciał mieć później dzieci. Gdy tętno płodu zaczęło słabnąć, mąż pobiegł po lekarza. Gdy ten przyszedł, chciał ciąć krocze i w tym momencie informatorka przestraszyła się i urodziła. Po porodzie leżała 2 tygodnie. Przez tydzień po porodzie przychodziła akuszerka, kąpała dziecko i uczyła informatorkę jak to robić.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Poród w obecności położnej, dziecko urodziło się nieżywe. Położna naląła do jednej wanienki wody ciepłej, do drugiej zimnej i zanurzała na przemian raz w jednej, raz w drugiej i dziecko zapłakało. Aby ułatwić poród pod krzyż podkładano chustki, koce. Położna przychodziła przez 8 dni po porodzie i kąpała dziecko. [...] Informatorka leżała po porodzie przez tydzień.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Informatorka rodziła w domu. [...] Informatorka chodziła, klęczała, dopiero jak wody odeszły położyła się. Położna jej brzuch naciskała, w pasie podłożyła wałek z tapczanu. Jak dostała krwotoku wezwano lekarza. Okazało się, że łożysko było przyrośnięte i lekarz musiał je wygniatać. Podczas każdego porodu popękała; była szyta przez lekarza. Wszystkie porody z komplikacjami z wyjątkiem ostatniego, który przebiegał normalnie. [...] Do 14 dni dzieckiem zajmowały się matka, teściowa, sąsiadka. Położna przychodziła przez dwa tygodnie i kąpała dziecko.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Po trzech latach małżeństwa, dopiero urodził się nam syn. Mąż bardzo chciał mieć dziecko, no ale nie wiem dlaczego tak długo i nic nie było. Ja w przeddzień narodzin normalnie byłam w pracy, pamiętam było takie generalne sprzątnięcie sali fabrycznej, no i też brałam w tym udział. W niedzielę wstałam zaczęłam robić obiad. Powiedziałam mężowi, żeby poszedł do kuchni żony, bo ona była akuszerką. Ja zupełnie nic nie wiedziałam o sprawach kobiecych, nie wiedziałam kiedy co będzie trzeba robić. Bo przecież matki nie było to skąd. Tylko tyle co tam sąsiadka mnie trochę kierowała. Gdy przyszła [...] – akuszerka, dała mi pastylki na przyspieszenie. No, ale niestety nic nie przyspieszyło. No ale mówi, że już niedługo będzie rozwiązanie, to zaczęła robić jakieś naciski, oglądania

i nie wiem dlaczego ale powiedziała, że będzie córka. No ale nic się nie posuwa naprzód. Ale sąsiadka taka troszkę, która też się znała na porodzie zaproponowała aby wezwać pogotowie. No ale akuszerka nie chciała bo ona troszkę się też bała tego pogotowia. Bo z tą jej znajomością to też nie było tak wszystko dobrze. No ale przyjechało pogotowie, lekarzem był Żyd, [...] powiedział, że pierwiastki<sup>37</sup> mogą też rodzić 36 godz. Uważam, że Żydzi się znają na wszystkim, to jest siła. No i rzeczywiście po 36 godz. urodził się syn. No ale to pogotowie pojechało. A przy mnie zostali mój ojciec, mąż, sąsiadka, ta akuszerka. No ale ja dostałam ponownie mocne bóle i prosiłam o wezwanie drugiego pogotowia. Przyjechała doktorowa, taka potężna kobieta chyba była Rosjanką. Powiedziała, że koniecznie trzeba do szpitala. No i pojechałam. Ale w tym pogotowiu to nie było ani miejsca się położyć – tylko taka <suczka> przyjechała. Bardzo jak się jechało to wszystko się trzęsło. Ale to ojciec zrobił całą awanturę żeby mnie nie zabierali do szpitala. Sąsiadka go nawet podpuściła trochę, bo zaczęła krzyczeć, że powinna urodzić w domu, że od tego są lekarze, żeby po domach jeździli. A mój ojciec był bardzo nerwowy, widzi że ta sąsiadka tak wyzywa, żebym ja nie jechała. No i się postawił tej doktorowej, zaczął ją wyzywać. Także doszło do tego, że nawet ta doktorowa spisała protokół. Ale ja bardzo ją prosiłam że ojciec długo nie miał matki czyli żony, że jest bardzo wrażliwy. Żeby tylko nie ciągała go po komisariatach. No niech ta doktorowa zrobi to dla mnie. No i jakoś w tych wielkich bólach ją uprosiłam. Pojechałam tą <suką> z mężem na [ulicę] Lipową. Ale ten mój wyjazd do tego szpitala to była jedna wielka awantura. Sąsiedzi powychodzili z mieszkań. [...] krzyczała, ojciec płakał, a mnie wszystko bolało. Jak tylko przyjechałam do szpitala i pożegnałam się z mężem to byłam jakoś tam wszystkim osłabiona, że chciałam usiąść. Gdy usiadłam w poczekalni to wtedy odeszły ze mnie wody. Zaraz potem na salę. Na [ulicy] Lipowej była obsługa niemiecka, rzadko kto mówił po polsku. Kto umiał to dobrze, a tak jak ja ni słowa po niemiecku. Na sali było chyba pięć kobiet, w takim stanie jak ja. Gdy mnie zabrali na porodówkę no to zaczęłam robić jakieś skłony. No i w końcu urodził się syn. Urodzenie bolało, bo wszystko na sucho szło, ale byłam szczęśliwa, że już po wszystkim. A coraz gdy leżałam na porodówce to siostra i mąż dzwonili do szpitala chcieli się dowiedzieć. No jak za którymś razem zadzwonił mąż i ja już urodziłam syna to siostra przyszła i mi przekazała co tam mąż mówił i jak ja się czuję – kazałam mu powiedzieć <że nie to co mąż chciał, tylko co Bóg dał> – a to siostra na to pyta, a ja mówię, że mąż chciał bardzo dziewczynkę, a jest syn. W 1935 r. to były takie mrozy jak po mnie do szpitala przyjechali siostra z moim mężem. Ale bardzo szybko doszłam do siebie. Sam lekarz powiedział, że mogę iść do domu.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2467)

<sup>37</sup> Pierwiastka – kobieta rodząca po raz pierwszy.



Gdy informatorka urodziła dziecko, położna powiedziała do męża <teraz niech pan postawi ½ litra bo ładnego syna pan ma>. Trzeba było postawić coś do picia, do jedzenia.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Po porodzie wszyscy popili, akuszerka też, <bo był taki zwyczaj>.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Po urodzeniu dziecka, położną częstowano wódką (mąż), niekiedy była na tyle pijana, że nie była w stanie wykąpać dziecka.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

No a potem jak przyjechałam do domu, to wszyscy mnie odwiedzali, oglądali syna. Siostra, sąsiedzi, bracia, bratowe. Także cały dom był ludzi. To była zimowa pora to nic z sobą nie przynieśli. A od męża po urodzeniu syna to chyba nic nie dostałam.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2467)

Od męża nic nie dostałam. Kilka dni leżałam w łóżku, to siostra do mnie przychodziła. Pomogła coś zrobić. Ta siostra z Sikawy<sup>38</sup> też przyszła. Tak żeby mi ktoś przyniósł to nie. Każdy był ciekawy co się urodziło.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2463)

Do położnicy przychodzili w odwiedziny, na drugi, trzeci dzień po porodzie. Kumotrowie i sąsiadki. Przynosili ze sobą najczęściej pieluchy zrobione ze starej koszulki, powłoki oraz coś na powijaki – zapobiegały przełamaniu się, przepuklinie.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Rodzina przychodziła oglądać dziecko, nic nie przynosili ani dla dziecka ani dla informatorki. <Bieda wtenczas była u robotników>.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Po porodzie odwiedzała informatorkę rodzina, <jak ktoś chciał to kwiaty przyniósł i to było wszystko>.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Od męża w tym dniu otrzymałam kwiaty. A po urodzeniu odwiedzała mnie przede wszystkim rodzina. Matka, siostry, kto miał czas to przyszedł. Ale również przyszli do mnie dyrektor z żoną, którzy prowadzili kino przy kościele [św. Anny] na Widzewie.

Kobieta, ur. 1908, robotnica (AZE B 2464)

<sup>38</sup> Dawniej podłódzka wieś, obecnie fragment miasta w dzielnicy Widzew.

Łożysko od pierworódki wykorzystywano do usuwania plam, myszek z twarzy małych dzieci. Łożyskiem (kawałkiem) należało trzeć twarz dziecka aż do krwi. Przez trzy dni z rzędu.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Kawałkami łożyska likwidowano plamki na buzi dzieci. [...] Łożysko zakopywano, do <wygódki> nie można było wyrzucić, bo to przecież ludzkie ciało.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Sprawdzono, czy łożysko jest całe i wyrzucono do ubikacji.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Nieszczęśliwym dniem urodzin jest trzynasty i dni przed Nowym Rokiem – bo wtedy mu dopisują lata. Dziecko urodzone w niedzielę jest próżniakiem <każdy inny dzień jest bez znaczenia>. Córka informatorki urodziła się w czepku, mówili że będzie miała szczęście w życiu.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Pierwszy syn urodził się w niedzielę i miał <czepek> na głowie. Ludzie mówili, że będzie szczęśliwy. <Czepek> dano informatorce i kazano zasuszyć, żeby nosił przy sobie na szczęście a ona go wyrzuciła.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Pępowinę ucinano 2 cm od brzucha. Pępowinę zatrzymywano – przynosi szczęście. Znajoma informatorki idącej do ślubu córce włożyła pępowinę za dekolc, żeby miała szczęście w małżeństwie. Zdaniem informatorki dzieci urodzone w niedzielę to lenie, w piątek – nieszczęśliwe. Wszystkie choroby będą się dziecka <czepiały>. Dniami szczęśliwymi jest sobota i środa, miesiącami grudzień, styczeń. Maj natomiast jest miesiącem nieszczęśliwym. Dziecko w czepku urodzone będzie mądre, wszystko będzie mu się układać dobrze.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Informatorka słyszała o powiedzeniu <w czepku urodzony>, ponieważ jej brat urodził się z kawałkiem błony na głowie (zdaniem informatorki w życiu mu się szczęściło). [...] Szczęśliwe dni urodzin to niedziela, dzień Matki Boskiej.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Dzieci urodzone w poniedziałek, a zwłaszcza chłopcy będą pracowici, dziewczynki urodzone we środę będą cnotliwe i pracowite, urodzone w piątek będą nieszczęśliwe – bo to jest dzień śmierci Zbawiciela, a w niedzielę będą leniwe.

Kobieta, ur. 1895, robotnica; Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>39</sup>

<sup>39</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

Syn urodził się trzynastego, <mówili, że to dobry dzień>.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Po chrzcie św. [świętym] matka dziecka obowiązana po sześciu tygodniach iść do kościoła na wywód.

Kobieta, ur. 1895, robotnica; Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>40</sup>

Do I wojny większość kobiet chodziła na wywód. W okresie międzywojennym zwyczaj ten zanikał. Matka i siostra informatorki były u wywodu. Do wywodu, który miał miejsce w 2, 3 tygodnie po porodzie, kobieta nie wychodziła na dwór. Kobieta szła do wywodu w celu oczyszczenia się, wraz z dzieckiem. Siostra informatorki była u wywodu w 1926 r.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Z każdym dzieckiem informatorka była na wywodzie. Na wywód szło się gdy kobieta była już czysta, tzn. wykrwawiła się. Informatorka szła do zakrystii [zakrystii], ksiądz kropił ją i dziecko, dawał krzyż do pocałowania, świece w rękę. Później wchodziło się do kościoła (przed ołtarz) pomodlić się.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Wywód – nie chodziłam, <po co mi tam>.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Na wywodzie informatorka nie była. Nie czuła potrzeby.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Na wywód nie chodziłam, nie byłam taka wierząca. Sąsiadki chodziły.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Do 3 miesięcy po porodzie ojciec informatorki nie utrzymywał z matką stosunków seksualnych, ale inni sąsiedzi tego nie przestrzegali.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Syn się urodził, kiedy informatorka już pracowała, nie mogła mieć urlopu macierzyńskiego, nie było jej 3 dni w pracy, ale była usprawiedliwiona, ponieważ majster wiedział, <że jestem chora>.

Kobieta, ur. 1897, motaczka (AZE B 2056)

Po urodzeniu dziecka informatorka nie porzuciła pracy zawodowej, jedynie odbyła 6-tygodniowy urlop macierzyński.

Kobieta, ur. 1907, robotnica (AZE B 2590)

<sup>40</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

Kobiety, które urodziły pierwsze dziecko dostawały urlop macierzyński 8 tygodniowy, miały wypłacane wówczas ok 28 zł tygodniowo. Kobiety, które karmiły, a pracowały na nocną zmianę, były zwalniane 1 godzinę wcześniej z pracy. Kiedy urodziło się każde następne dziecko, kobiety miały 6 tygodniowy urlop. Po tygodniu podejmowały już pracę.

Kobieta, ur. 1903, przewijarka (AZE B 1901)

Informatorka pamięta, że jak mama rodziła młodszą siostrę, ona musiała wyjść na ten czas do sąsiadów. Mamie przy porodzie pomagała jedna z kobiet która mieszkała kilka domów dalej. <Mama po porodzie była bardzo słaba, nie mogła karmić siostry a my z tatą nie mieliśmy co dać do zjedzenia, tatuś nagotował zalewajki>.

Kobieta, ur. 1929, brak danych (AZE B 2052)

Gdy miał się urodzić najmłodszy brat informatorki rodzice wysłali dzieci do sąsiadki. Jak było przygotowane mieszkanie do porodu informatorka nie pamięta. Pamięta tylko, że jak wróciła do domu, zauważyła brudne dziecko, które kąpano w drewnianej waniencie. Gdy zapytała skąd to dziecko? – <babka> odpowiedziała jej, że <bocian wrzucił je kominiem, dlatego muszę je umyć>. Ojciec informatorki był przy każdym porodzie. [...] Po urodzeniu brata matka informatorki powiedziała do dzieci <ucałujcie go, bo to wasz brat> i wszyscy po kolei go całowali.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)



## ROZDZIAŁ III

### Pielęgnacja niemowląt

Trudne warunki socjalne w rodzinach robotniczych nie stanowiły przeszkody, by sporo czasu i wysiłku przeznaczać na codzienną pielęgnację najmłodszych. Zabiegi pielęgnacyjne, ale i zwyczaje im towarzyszące miały zapewnić pomyślny rozwój i dorastanie potomstwa. Praktyki pielęgnacyjne wobec nowo narodzonego dziecka, potem niemowlęcia, obejmowały karmienie, kąpiel, odpowiednią odzież, przygotowanie do snu, w tym zabawianie (bujanie, śpiewanie kołysanek), a także zabiegi leczniczo-magiczne. Były to czynności wykonywane przede wszystkim przez matki, ale niektóre rodziny robotnicze stać było na zatrudnienie do pomocy w opiece nad noworodkiem pielęgniarki. Starszym niemowlęciem i dziećmi w wieku poniemowlęcym opiekowała się także rodzina, najczęściej była to babcia, ale i rodzeństwo w wieku szkolnym, sporadycznie – sąsiadka. Zdaniem rozmówczynie urodzonej w roku 1917, oznaką właściwej pielęgnacji niemowlęcia jest wzrost masy ciała i spokojny sen, podczas którego dziecko „trzyma piąstki przy główce i prawidłowo oddycha”<sup>1</sup>. Dzieci nieco starsze – półtoraroczne i dwuletnie – przyuczano do samodzielnego wykonywania podstawowych czynności, takich jak chodzenie, spożywanie posiłków, mycie się, ubieranie. Na przykład, dziecku zaczynającemu stawiać pierwsze kroki pomagano, umieszczając je w drewnianych czworokątnych stojakach, czasami przewiązywano ręcznikiem w okolicach pach i prowadzono przed sobą.

Jak nadmieniliśmy, wiele dzieci w rodzinach robotniczych, przed I wojną światową, ale jeszcze i w okresie międzywojennym, rodziło się w warunkach domowych, w obecności akuserek<sup>2</sup>, więc już od pierwszych dni – tam, gdzie

---

<sup>1</sup> AZE B 2486; wywiad z 1978 r.

<sup>2</sup> A. Lipiński, *Pozostałości kultury tradycyjnej w łódzkich rodzinach robotniczych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. VII, s. 21. W Łodzi istniały izby porodowe miejskie i społeczne, jednak kobiety ze środowiska robotniczego, zwłaszcza w początkowym okresie po I wojnie światowej, korzystały z nich sporadycznie.



warunki materialne, mieszkaniowe i higieniczne były niesprzyjające – potomstwo było narażone na infekcje, choroby, a niejednokrotnie również śmierć. Wysoki wskaźnik umieralności noworodków i niemowląt był problemem zdrowotnym i społecznym w całym kraju<sup>3</sup>. W latach 1918–1926 w łódzkich rodzinach robotniczych odsetek martwych urodzeń wahał się od 4,6% do 3,2% ogółu urodzeń<sup>4</sup>. Noworodki rodziły się nieżywe lub umierały po kilku dniach. Z badań społecznych opublikowanych w roku 1927 wynikało, że w Łodzi 1/3 niemowląt umierała, nie dożywszy jednego roku, po upływie dekady wskaźnik ten wynosił 1/5<sup>5</sup>. Wysoką umieralność, oprócz złych warunków egzystencjalnych (mieszkaniowych, społecznych) oraz zdrowotnych (gruźlica, krzywica, biegunki), powodowały inne czynniki: brak dostatecznej wiedzy matek na temat właściwej opieki nad dzieckiem (w tym racjonalnego karmienia niemowlęcia), niedostateczna higiena (np. podawanie mleka zanieczyszczonego albo w brudnych naczyniach, praktyki leczniczo-magiczne), pozbawianie niemowląt opieki macierzyńskiej wskutek powrotu matki do pracy, pozostawianie dziecka pod opieką rodzeństwa lub starszych wiekiem krewnych (niedopilnowanie, wypadki).

W takiej sytuacji, podstawowym zadaniem opieki społeczno-zdrowotnej w mieście stało się zorganizowanie właściwej, kompleksowej opieki nad kobietą ciężarną jako przyszłą matką oraz monitorowanie zdrowia i rozwoju dziecka od jego narodzin. Funkcję taką pełniło działające społecznie Towarzystwo Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropla Mleka” w Łodzi<sup>6</sup>, którego zarząd w roku 1936 podpisał z Ubezpieczalnią Społeczną umowę dotyczącą wydawania ubezpieczonym (na koszt ubezpieczalni) naturalnego pokarmu dla dzieci do ukończenia przez nie trzeciego roku

<sup>3</sup> Pomimo licznych akcji społecznych, w których Łódź, w porównaniu z innymi miastami, przodowała, oraz rozwiązań ustawodawczych, w 1926 r. liczba zgonów niemowląt wynosiła 15–20% (i znacznie przekraczała wskaźniki w państwach zachodniej, a zwłaszcza północnej Europy), w kolejnych latach (1928–1932) nieco ponad 14%, w 1933 r. – 12,8%, w 1934 r. – 14,4%, w 1935 r. – 12,7%; zwracano przy tym uwagę na jeszcze wyższy wskaźnik śmiertelności dzieci nieślubnych (w 1924 r. zmarło 31,4% żywo urodzonych dzieci nieślubnych, w 1926 r. – 31,2%, a w 1928 r. aż 57,6%). Według danych GUS, w 1927 r. liczba zgonów dzieci w pierwszym roku życia wynosiła 151 na 1000 żywych urodzeń, a w 1937 r. – 136. K. Jonscher, *Organizacja opieki nad matką i niemowlęciem*, „Opieka nad Dzieckiem” 1926, nr 4, s. 253–263; M. Gromski, L. Bartel, *Stacja opieki nad matką i dzieckiem. Organizacja i prowadzenie*, Warszawa 1932, s. 15; „Wiadomości Statystyczne” 1936, z. 20.

<sup>4</sup> *Rocznik statystyczny m. Łodzi 1926*, Łódź 1927, s. 23; *Mały rocznik statystyczny miasta Łodzi 1937*, Łódź 1938, s. 18.

<sup>5</sup> *Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem w świetle ankiet 1927 roku*, Warszawa 1929, s. 222–223. Badania lekarskie dr Jadwigi Szustrowej w latach 1938–1939 wykazały, że najwięcej niemowląt w Łodzi umierało w pierwszych tygodniach życia. J. Szustrowa, *Wpływ kłęski mieszkaniowej na stan zdrowia ludności pracującej m. Łodzi*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1939, nr 6, s. 652.

<sup>6</sup> W 1904 r w Łodzi powstała pierwsza na ziemiach polskich „Kropla Mleka”. Instytucję zorganizowali lekarze społecznicy: Stanisław Serkowski i Józef Maybaum (była to Sekcja Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego). W pierwszym okresie „Kropla Mleka” zajmowała się prawie wyłącznie rozdawnictwem mleka krowiego pasteryzowanego. Udzielano też matkom porad na temat racjonalnego żywienia. W 1906 r. z inicjatywy lekarzy pracujących w Szpitalu dla Dzieci „Anny-Marii” w Łodzi połączono rozdawnictwo mleka z badaniem lekarskim i udzielaniem porad na temat żywienia niemowląt i ich pielęgnacji, tworząc poradnię niemowlęcą. S. Marzyńska, *Działalność Towarzystwa Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropla Mleka” w Łodzi w ciągu lat 30-tu*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1935, nr 10, s. 609–615.

życia<sup>7</sup>. Towarzystwo prowadziło w mieście kilka placówek – Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem, które, oprócz udzielania matkom świadczeń materialnych (wyprawka) i rozdawnictwa mleka, prowadziły poradnictwo w zakresie opieki nad dzieckiem, w tym na temat właściwego odżywiania niemowląt<sup>8</sup>.



Ilustracja 6. W oczekiwaniu na mleko z Towarzystwa Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropla Mleka” w Łodzi, przed 1939 r.

Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi, Zbiór Ikonograficzny, Ł-I-12-90.

Ustawodawstwo dotyczące ochrony kobiet w ciąży i matek karmiących pojawiło się wraz z wydaniem przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w lipcu 1924 roku ustawy w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet<sup>9</sup>. W świetle tego dokumentu, kobieta ciężarna, w ramach ochrony macierzyństwa, miała m.in. prawo do sześciotygodniowej przerwy połogowej od dnia porodu, natomiast matkom karmiącym przysługiwało prawo korzystania w ciągu godzin pracy z dwóch półgodzinnych przerw, wliczanych do godzin zatrudnienia<sup>10</sup>. Urlop macierzyński wynosił

<sup>7</sup> J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990, s. 356.

<sup>8</sup> M. Gromski, *Dzisiejsza stacja opieki nad niemowlętami w Polsce*, „Opieka nad Dzieckiem” 1924, z. 3–4, s. 107.

<sup>9</sup> *Ustawa z dnia 2 lipca 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet*, Dz.U. z 1924 r. Nr 65, poz. 636. Ustawa ta była nowelizowana w 1931 r. (Dz.U. z 1931 r. Nr 101, poz. 773). W 1924 r. wydano również rozporządzenie w sprawie praw i obowiązków kobiet karmiących obce niemowlęta (Dz.U. z 1924 r. Nr 94, poz. 876).

<sup>10</sup> Por. art. 15 i 16 ustawy z 2 lipca 1924 r.

12 tygodni. Pracodawca zatrudniający więcej niż pięć kobiet miał obowiązek urządzenia w miejscu pracy osobnych ustępów, ubieralni i umywalni, natomiast w zakładach zatrudniających ponad sto kobiet winien zorganizować urządzenia kąpielowe oraz powołać żłobek dla niemowląt. Regulacje prawne spotkały się z protestem pracodawców, zwłaszcza właścicieli dużych zakładów włókienniczych, w których trzon załogi stanowiły kobiety<sup>11</sup>. „Słuszna ta ustawa – czytamy w sprawozdaniu ze zjazdu lekarzy i działaczy sanitarnych, który odbył się w Łodzi w roku 1927 – miała obowiązywać pracodawców już w 1925 r., ale nasz Sejm, jakby żałował swej opieki nad higieną pracy matki, przedłużył jeszcze o 2 lata i to głównie punkty dotyczące ochrony macierzyństwa”<sup>12</sup>. Tak więc akt prawny dotyczący powoływania żłobków fabrycznych wszedł w życie dopiero w roku 1928. W Łodzi na 82 fabryki zatrudniające ponad sto kobiet właściciele 31 zakładów nie podporządkowali się wymogom prawa<sup>13</sup>. W roku 1939 żłobki fabryczne istniały w Łodzi tylko przy państwowych fabrykach monopolu spirytusowego i tytoniowego<sup>14</sup>.

## 1. Karmienie

Niemowlęta karmiono naturalnie lub mlekiem zakupionym (sprzedaż mleka odbywała się na podwórkach, ulicy, w domu)<sup>15</sup>. Bezpośrednio po porodzie noworodki otrzymywały lekko osłodzoną wodę lub delikatny napar z rumianku. Okres karmienia piersią był różny. W miarę możliwości, matki starały się karmić swoje dzieci jak najdłużej, zwykle do roku, przede wszystkim by uniknąć kłopotu z przygotowywaniem pożywienia. Dziecku odstawionemu od piersi podawano niekiedy chleb pokrojony w kawałki i polany kawą zbożową z mlekiem. W rodzinach bardzo ubogich matki karmiły piersią nawet do półtora albo do drugiego roku życia

<sup>11</sup> J. Loga, *Stosunki pracy w okresie międzywojennym w łódzkim przemyśle włókienniczym*, [w:] *Włókniarze łódzcy. Monografia*, red. E. Rosset, Łódź 1966, s. 128–129.

<sup>12</sup> J. Budzińska-Tylicka, *Ustawodawstwo a higiena pracy kobiet*, [w:] *Pamiętnik VI Zjazdu lekarzy i działaczy sanitarnych miejskich w Łodzi. 24–25 kwietnia 1927 r.*, Łódź 1927, s. 48. W marcu 1927 r. wydano rozporządzenie uzupełniające do ustawy z 1924 r. *Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 11 marca 1927 r. w sprawie urządzenia i utrzymywania żłobków dla niemowląt w zakładach pracy*, Dz.U. z 1927 r. Nr 32, poz. 293.

<sup>13</sup> Zdarzało się, że właściciele fabryk urządzali w swoim przedsiębiorstwie żłobek, ale równocześnie potrafili zastraszyć robotnice, wobec czego te nie decydowały się na zapisanie dziecka do żłobka. T. Stępień, „Opieka, higiena i zdrowie dziecka w rodzinie robotniczej w Łodzi w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem doc. dr hab. Bronisławy Jaworskiej, Łódź 1979, s. 45.

<sup>14</sup> L. Mroccka, *Fenomen robotniczy Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1987, s. 155–156.

<sup>15</sup> W okresie międzywojennym w Polsce karmienie sztuczne było mniej rozpowszechnione niż w krajach Ameryki Północnej i Europy Zachodniej. Ponadto, różnica w umieralności między dziećmi karmionymi piersią i karmionymi sztucznie nadal była wysoka, na niekorzyść tych drugich. Matki były przekonane, że niemowlę powinno być karmione piersią. Konieczność takiego karmienia wzmocniali polscy pediatry oraz publicyści czasopism specjalistycznych, medycznych i pedagogicznych. W broszurach i periodykach adresowanych do matek lekarze wyjaśniali, że pokarm z piersi matki jest najlepszym pożywieniem dla dziecka. M. Gromski, *O karmieniu piersią i o żywieniu dziecka podczas lata*, Warszawa 1921, s. 2.

dziecka, by następnie „przejąć na ogólne jedzenie”<sup>16</sup>, czyli podawać najmłodszym to, co spożywali na co dzień dorośli.

Kobiety pracujące w fabrykach dawały niemowlętom pierwszy posiłek przed pójściem do pracy, drugi – albo na terenie zakładu (w portierni), gdy dziecko przyniosła babka lub sąsiadka, albo karmiono je w domu mlekiem zagęszczonym mąką pszenną, żytnią bądź kaszą manną. Zdarzało się, że kobiety karmiące w miejscu pracy robiły to bez należytej higieny, „odchodziły prosto od maszyny”<sup>17</sup>, zakurzone i brudne. Niektóre ściągały pokarm do butelki w trakcie godzin pracy, wówczas ktoś z rodziny przychodził po mleko i już w domu, po podgrzaniu, podawano je dziecku<sup>18</sup>.

Dzieci w wieku poniemowlęcym przysposabiano do samodzielnego spożycia posiłków. Półtoraroczne i dwuletnie sadzano już na osobnym krzeselku, z własnym talerzykiem i łyżeczką. Uczono je również poprawnego zachowania się podczas posiłku.

« « « » » »

Piersią zaczynano karmić na drugi dzień po porodzie, po uprzednim odciążeniu maszyny siary. Nie miało znaczenia, od której piersi zaczynano. Dziecko karmiono wtedy, gdy zapłakało, nawet w nocy, nie zwracano uwagi na godziny posiłków. Dzieci, jeśli kobieta miała pokarm karmiono do roku, chłopców nawet dłużej [...]. Podstawowym posiłkiem dziecka do roku było mleko. Oprócz niego dawano jeszcze mannę na wodzie i moidę<sup>19</sup> – kawałek cukru zawiniętego w pieluchę i umoczony w mleku. <Moidę> często robiło starsze rodzeństwo, gdy dziecko płakało, a matka była zajęta. Czasami podawano dziecku bułkę namoczoną w mleku bądź suchary. [...] Do picia przez pierwsze 6 miesięcy dostawało niemowlę rumianek, wodę osłodzoną, koperek – przy bólach brzuszka.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Informatorka zaczęła karmić na drugi dzień po porodzie. Pokarm miała tylko przez 3 tygodnie [...] Później karmiła córkę krowim mlekiem. Od ½ roku dziecko dostawało żółtko, mięso dopiero po roku. Na przyrost pokarmu kobiety piły przegotowaną i osłodzoną wodę z mlekiem. Kobieta, która karmi nie powinna jeść kwaśnych rzeczy bo dziecko brzuch będzie bolał. Dziecko było karmione na krzyk [wtedy, gdy płakało]. [...] Reagowała na każdy krzyk dziecka, bo dziecko nie płacze bez powodu.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

<sup>16</sup> AZE B 1896.

<sup>17</sup> AZE B 1915; wspominała o tym rozmówczynie mająca pięcioro dzieci urodzonych w latach: 1915, 1916, 1918, 1923 i 1928.

<sup>18</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992, s. 38; L. RADIUSZKIN, „Wierzenia i zwyczaje związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka w rodzinie robotniczej w okresie międzywojennym”, Łódź 1981, s. 52–53, niepublikowana praca magisterska, napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej.

<sup>19</sup> Por. rozdział III.4.

Dzieci karmiono piersią do ½ roku. Żeby kobieta miała więcej pokarmu piła wodę z mlekiem. Dzieci karmiono na godzinę, początkowo co 3 godziny, później 4, 5. Gdy bardzo płakało dostawało jeść wcześniej. Od ½ roku do jedzenia dostawało wszystkiego po troszeczkę: jarzyny, żółtko, mięso.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Informatorka dzieci karmiła piersią do 8 miesięcy. Nie przestrzegala godzin posiłków, jak pokarm się zebrał to karmiła. Gdy karmiła pierwsze dziecko, zaszła ponownie w ciążę, ale o tym nie wiedziała. Odstawiła dziecko, gdy lekarz stwierdził trzymiesięczną. Wtedy sąsiadka powiedziała, że jedno z tych dzieci umrze (to które karmiła, bądź to co miało się urodzić). I rzeczywiście drugi syn zmarł mając 2 latka. [...] Do ½ roku do picia dawała miętę, koperek, kwiat lipy, przegotowaną, osłodzoną wodę. Ostatni posiłek dawała noworodkowi o 22.00, pierwszy o 6.00, od czwartego miesiąca dawała dziecku wszystkiego spróbować, stopniowo coraz więcej. Od 8 miesięcy – mięso, ale tylko białe, razem z jarzynami.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Dzieci do lat 1,5–2 były karmione piersią. Potem przechodziły na ogólne jedzenie.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Malutkim dzieciom do 2–3 lat starano się choć raz dziennie dawać mleko. Potem dzieci jadły to samo osoby dorosłe.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Odżywianie dzieci nie było najlepsze. Małe dzieci dostawały mleko rozcieńczone wodą, czasami mel zupę.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Kiedy ja miałam pierwszego syna (urodził się zaraz po [pierwszej] wojnie), to było brak mleka. Nie wiadomo było co dawać dzieciom do jedzenia. Inne kobiety dawały to, co jedli dorośli, to te dzieci wyglądały jak trupki. Ja się starałam, bo pierwsze dziecko urodziło mi się po 7 latach małżeństwa (mąż był na wojnie) i dawałam kakao na wodzie z łyżką masła i cukru. Kiedy dziecko miało pół roku, to dostawało mleczne zupy, a na obiad to samo co dorośli jadło.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

Mleko kupowało się od mleczarki ze wsi. Płaciło się drożej, bo stuprocentowe, chociaż ochrzczone było, liczyło się, że czyste.

Kobieta, ur. 1909, robotnica (AZE B 2058)

Kobiety mające małe dzieci nie miały żadnych ulg. Po porodzie zostały w domu 6 tygodni i miały za to płacone, trochę mniej niż wynosiła

normalna wypłata. Po 6 tygodniach albo szły do pracy, albo zostawały w domu, ale wtedy już nic pieniędzy nie dostawały. Moimi dziećmi zajmowała się sąsiadka, a karmiłam je jak przyszłam z roboty, a miałam tyle pokarmu, że aż trzęsła mnie febra.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

Koło południa matka przynosiła mi dziecko do karmienia, które odbywało się w tej samej sali, gdzie pracowałam, nikt się nie krępował, bo pracowały same kobiety.

Kobieta, ur. 1909, robotnica (AZE B 2058)

Od pokarmu miałam mokrą sukienkę na piersiach i brzuchu, ale nie wyszłam z pracy, bo szkoda było każdej minuty.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Dzieci karmione [były] piersią do siedmiu miesięcy. Pierwszy posiłek przed wyjściem do fabryki. W pracy informatorka ściągała pokarm maszynką i ktoś z rodziny przychodził i mleko zabierał. W domu je podgrzewano i dawano dziecku. Po przyjeździe z pracy, dzieci ponownie karmiła piersią. Oprócz piersi dostawały zasmażkę z łyżeczki mąki i masła, rozpuszczonej w ciepłym, przegotowanym mleku.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Kobiety pracujące w fabryce starały się dzieci karmić piersią, chociaż do 3 miesięcy. Pokarm matki uważano za najzdrowszy. Przed 1939 r. kobiety karmiące miały godzinę przerwy w pracy na karmienie niemowlęcia.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Dzieci były karmione piersią do roku. Starałam się karmić jak najdłużej bo mówiono, że kobieta wtedy w ciążę nie zachodzi. Ale nie była to prawda bo i tak zachodziły. Dokarmiłam później zupką z mąki, mąną na mleku. Jajko to się człowiek bał dać, dopiero jak było większe, zaczynało chodzić, miało 9 miesięcy. Specjalnie dla dziecka od roku się nie gotowało, dostawało to co wszyscy jedli. [...] Jak szłam do pracy to karmienie dziecka piersią zrobiłam i zaniosiłam go do sąsiadki. Sąsiadka z przyniesionej mąki, manny, robiła dziecku zupę.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Była akcja tzw. kropla mleka, ale moje dzieci nie korzystały z niej. Starałam się tak aby nie wyciągać rękę po jałmużnę. Ja się wstydziłam.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

Poprawnego jedzenia uczyła mama, pokazywała jak trzymać łyżkę, jak wprowadzać do buzi, żeby nie wylewać.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)



Od ½ roku dziecko dostało łyżeczkę do jedzenia. Wtedy informatorka jeszcze pomagała. Pokazywała, jak należy trzymać, żeby się nie wylewało. Dzieci jadły na ławie w miseczkach.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Po roku dawało się [dziecku] łyżeczkę w rączkę, żeby sobie zjadło. Informatorka pokazywała jak należy trzymać łyżkę, żeby nie rozlewać jedzenia. Jadło na taborecie, zakładało mu się ściereczkę, żeby się nie polało od półtora roczku.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Jak dziecko miało dwa lata, to miało swój talerzyk, widelec, nóż, serwetkę do utarcia ust, krzeselczko i jadło osobno na taborecie. Od 1½ roku do 2 lat jadło łyżką. [...] W czasie jedzenia nie wolno było rozmawiać. Jak wstawało od taboretu mówiło <Mamusiu dziękuję ci>.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Od 2 lat dziecko samodzielnie jadło. Uczyłam, żeby brały łyżkę w prawą rączkę, kazałam patrzeć jak starsi jedzą.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Informatorka naukę jedzenia powiązała z zabawą. Gdy karmiła córkę obok niej sadzała lalkę, misie, krasnoludka. Najpierw dostały jeść zabawki, a potem dziecko. Gdy była starsza sama karmiła swoje zabawki. Zwracała uwagę aby [córka] wkładała łyżkę na wprost i nie rozlewała jedzenia. [...] Od 3 lat po odejściu od stołu [córka] mówiła dziękuję.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

## 2. Kąpiel

Pomimo trudności związanych z zaopatrzeniem w wodę – trzeba ją było przynieść ze studni i podgrzać – niemowlęta do trzeciego miesiąca życia starano się kąpać codziennie, starsze dziecko – do trzech razy w tygodniu. W porze zimowej – tylko „na niedzielę”<sup>20</sup>. Zabiegi kąpielowe wykonywały przeważnie matki, niekiedy asystowały im babcie, sporadycznie mężowie. Kąpiel, w zależności od czasu powrotu kobiety z pracy, odbywała się o różnej porze dnia. Niemowlę nie miało osobnego naczynia do kąpieli, cynkowa lub emaliowana wanienska albo drewniana balia była używana również przez starsze rodzeństwo. Niejednokrotnie korzystali z niej wszyscy domownicy. Wannę ustawiano zazwyczaj blisko pieca kuchennego, a jej dno wykładano pieluchą. Po sprawdzeniu łokciem temperatury wody niemowlę zanurzano w wodzie i przemywano twarz wilgotną pieluszką/szmatką lub tylko samą

<sup>20</sup> AZE B 2488.

dłonią. Następnie pieluchę wykręcano, mydłono i myto pozostałą część ciała niemowlęcia. Po umyciu włosów dziecko opłukiwano wodą i wycierano. Czasami plecy i nogi dziecka nacierano spirytusem, stosowano również zasypkę. W niektórych domach sposobem zabawiania dziecka podczas kąpieli było włożenie do wanienki gumowych bądź plastikowych zabawek (rybki, kaczuśki). Jeśli kąpiel odbywała się wieczorem, bezpośrednio po niej dziecko przygotowywano do snu i karmiono<sup>21</sup>.

Włosy obcinano, gdy dziecko skończyło pierwszy rok życia, paznokcie wtedy, gdy było to konieczne. Sporadycznie zdarzały się sytuacje, że paznokcie niemowlętom obgryzano (zazwyczaj do pierwszego roku życia).

« « « » » » »

Pierwsza kąpiel niczym nie różniła się od kąpieli pozostałych. Niemowlę kąpałam raz dziennie w blaszanej misce. Do ½ roku codziennie. Gdy dziecko miało kilka tygodni kupiłam wanienkę emaliowaną. Gdy dziecko miało pół roku wkładałam do wody kaczuśkę, rybkę, aby dziecko było spokojne. Kąpiel odbywała się na wieczór, bo dziecko wtedy dobrze spało. Gdy dziecko skończyło ½ roku kąpane było 2, 3 razy w tygodniu.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Dzieci kąpałam do pół roku codziennie w wanience emaliowanej. Pod głowę podkładałam dzieciom pieluszki. Po kąpieli nacierałam spirytusem krzyż i nóżki. [...] Po pół roku dzieci kąpane były dwa razy na tydzień, bo woda siłą wyciąga z dziecka.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Do trzech miesięcy dziecko było kąpane codziennie. Pod głowę informatora podkładała pieluszki. Dziecko kąpała wtedy, gdy miała czas. Później kąpała dwa, trzy razy na tydzień.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Dzieci kąpane [były] w lecie dwa razy dziennie, o 10.00 i 17.00. Zimą raz dziennie, po obiedzie. Do kąpieli używano wanny z klepek [bali]. Była to wanna do wspólnego użytku.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Położna przychodziła przez 8 dni po porodzie i kąpała dziecko. [...] Miałam balię, przechylałam ją, wodę zrobiłam ciepłą jak trzeba i wykąpałam dziecko. Dziecko codziennie kąpałam do roku. Ja lubiłam dziecko kąpać. Dziecko się przyzwyczało, grzebało się w wodzie i było przyjemnie. Po kąpieli ubrałam, w powijaki nie okręcałam.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

<sup>21</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 37–38; L. Raduszkina, „Wierzenia i zwyczaje...”, s. 47–48.

Do pierwszej kąpeli dodawałam soli, żeby kości były mocne. Do ½ roku dziecko było kąpane codziennie, później 2 razy w tygodniu, przeważnie na wieczór. Córka była kąpana w drewnianej balii, syn w metalowej wanie. Po kąpeli ciało dziecka nacierało się spirytusem, zwłaszcza krzyż bądź mydłem.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Do roku dziecko było kąpane codziennie. Kąpiel na wieczór, w blaszanej wanie. Informatorka sama kąpała dziecko. [...] dziecko wychowywało się bez powijaków. Starsi ludzie mówili, żeby poogryzać paznokcie dziecku, ale informatorka wzięła nożyczki i poobcinała. Dlaczego tak kazali nie wiedziała, <to takie przesady były>.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Ludzie paznokcie [niemowlętom] obgryzali, respondentka obcinała jak tylko urosły. Włosy obcinała po roku.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

### 3. Ubiór

W łódzkim środowisku robotniczym kobiety dość powszechnie praktykowały przygotowanie dla dziecka, tuż przed narodzinami, wyprawki: tzw. powijaka, koszulek, kaftaników, śpioszków, czapeczek, sweterków, pieluszek. Niejednokrotnie szyły albo robiły tę odzież na drutach lub na szydełku. W ostatnich latach międzywojennych niektóre matki otrzymywały dość dobrze wyposażoną wyprawkę dla niemowląt z instytucji opieki nad dzieckiem „Kropla Mleka”. Składały się na nią: materac z trawy morskiej, trzy powleczenia, flanelowa kołdra, prześcieradło, 12 pieluch, po sześć sztuk koszulek, flanelowych kaftaników i śliniaków, dwie sukieneczki, a także kawałek mydła, ceratka, pudełko z talkiem i wanianka do kąpeli niemowlęcia<sup>22</sup>.

W łódzkich rodzinach robotniczych, bezpośrednio po I wojnie światowej, zdarzało się, że noworodka, potem niemowlę (mniej więcej do ukończenia trzeciego miesiąca życia) zawijano po kąpeli w powijak uszyty z podwójnego płótna, długości około dwóch metrów, stanowiący dawniej podstawową część odzieży dziecka<sup>23</sup>.

<sup>22</sup> *Sprawozdanie „Kropki Mleka” za rok 1937/1938*, Łódź 1938, s. 1–7. W 1938 r. wydano 1,5 tysiąca wyprawek (urodziło się wówczas ponad 7700 dzieci). Po ukazaniu się ustawy z 1924 r., obowiązek wypłaty świadczeń i wydawania wyprawek miała Kasa Chorych miasta Łodzi.

<sup>23</sup> Noworodki i niemowlęta okręcano powijakami, krępując ich ruchy, uważano jednak – mając na uwadze zalecenia medyczne, iż powijanie wpływa korzystnie na rozwój układu kostnego, a także, zgodnie z wierzeniami ludowymi, ma działanie magiczne – chroni delikatne ciało dziecko przed urazami i złymi mocami. Warto dodać, że powijaki stosowano w codziennej pielęgnacji noworodków i niemowląt od starożytności. Było to pierwsze odzienie, jakie otrzymywał noworodek. Szerzej: D. Żołądź-Strzelczyk, K. Kabacińska-Luczak, *Codziennosc dziecięca opisana słowem i obrazem. Życie dziecka na ziemiach polskich od XVI do XVIII wieku*, Warszawa 2012, s. 28–34; <https://encyklopediadziecinstwa.pl/index.php/Powijaki> [dostęp: 16.08.2022].

Z czasem ten sposób pielęgnacji niemowlęcia – zapobiegający, jak uważały niektóre matki, „przełamaniu” – uznano za krępujący ruchy dziecka. Coraz częściej ubierano niemowlęta w koszulki, kaftaniki i czapeczki, najczęściej flanelowe; latem była to odzież płócienna. Na co dzień nie wyróżniano strojem płci dzieci i zarówno dziewczynki, jak i chłopców ubierano jednakowo. W okresie wczesnodziecięcym, nawet do czwartego roku życia, dziecięcą odzieżą była tzw. katana, czyli długa do kostek sukienka z długimi rękawami, szyta z ciemnego materiału (barchanu). Majtki zakładano dzieciom powyżej trzeciego roku życia.

Pieluchy niemowlętom matki szyły ze spranej pościeli lub kupionej flaneli. W niektórych rodzinach zmieniano je wówczas, gdy były bardzo brudne, a zmocone często tylko suszono, rzadziej przepierano i płukano<sup>24</sup>. By zaoszczędzić sobie prania pieluch i dziecięcej bielizny, już nawet trzymiesięczne niemowlę „na-trzymywano” nad nocnikiem<sup>25</sup>.

« « « » » » »

Teraz [w 1978 r.] dziecko ubiera się w śpioszki, a dawniej to leżało luzem.  
Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Kobiety robiły dla swoich przyszłych dzieci kaftaniki. Jak która umiała robić na szydełku to zrobiła ciepłe śpioszki, koszulki, sweterki.  
Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Małe dziecko spało we flanelowej koszulce, czapeczka flanelowa na główkę. Dzieci zakładane miały do spania płócienne koszulki latem, na zimę informatorka poszyła ze starych pieluch kaftaniki z długimi rękawami, żeby ręce nie marzły.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Po każdej kąpieli mama informatorki zmieniała koszulki, dzieci do spania zakładane miały flanelowe lub płócienne długie koszule. Koszule szyła matka informatorki przerabiając swoje sukienki lub halki.

Kobieta, ur. 1929, brak danych (AZE B 2052)

Pieluszki robione z kupnych materiałów bawełny, flaneli białej. Dziecko wychowywało się bez powijaków.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Każda kobieta przed porodem szykowała sobie wyprawę, na którą składały się: czapeczki, koszulki, kaftaniki, przewijaki, pieluchy ze starych

<sup>24</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 38; L. Raduszkina, „Wierzenia i zwyczaje...”, s. 48–50.

<sup>25</sup> AZE B 1912.

rzeczy, długa poduszka. Po 1924 roku Kasa Chorych dawała wyprawki: 6 koszulek, 6 kaftaników, flanelową kołderkę.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Z Kasy Chorych informatorka dla dziecka dostała wyprawkę: 2 koszulki płócienne, 2 kaftaniki flanelowe, 2 pieluszki flanelowe, 2 pieluszki z te-try. [...] Po kąpeli zawijana była córka w duże prześcieradło, co tydzień zmieniana była bielizna, do spania przeznaczona była specjalna koszulka zrobiona ze starej koszuli lub powłoki.

Kobieta, ur. 1906, tkaczka (AZE B 2057)

Małe dzieci chłopcy i dziewczynki nosiły sukienki, chodziły bez majtek. Majtki zakładały dzieciom powyżej 3 lat.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

W bogatszych rodzinach przypisywano wagę do koloru ubrań w zależności od płci: niebieski dla chłopca, różowy dla dziewczynki, w biednych – nie, co mieli, to w to ubierali.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Chłopców ubierało się na niebiesko, dziewczynki na różowo. Jak dziecko miało 2 latka to chodziło w sukience, niezależnie czy chłopczyk, czy dziewczynka. W sukienkach chłopcy chodzili i do 5 lat.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

## 4. Zabawianie i usypianie

Niemowlęta układano do snu w wiklinowych kołyskach lub metalowych łóżeczkach wyściełanych siennikiem (wypchanym sianem lub słomą) i ceratą przykrytą prześcieradłem lub pieluchą. Noworodki spały w długich, obleczonych poduszkach, niemowlęta – na poduszkach, a przykrywano je drugą poduszką lub kocem. Sporadycznie, przy niewielkim metrażu mieszkania, niemowlęta spały z rodzicami (najczęściej z matką), bardzo rzadko z młodszym rodzeństwem. Jak wcześniej nadmieniono, w rodzinach robotniczych mających do dyspozycji raptem jedną izbę, a przy tym liczne potomstwo, powszechne było spanie dzieci od trzeciego roku życia wspólnie z dorosłymi lub po kilkoro dzieci w jednym łóżku.

Płaczące dzieci starano się zabawiać, najczęściej kołysaniem, bujaniem, śpiewem. Kołysano również do snu, a gdy to nie pomagało, podawano dodatkowy pokarm. Czynności te należały do matki, niekiedy zabawiało i usypiało starsze rodzeństwo. Popularnym sposobem na uspokojenie płaczącego dziecka, zwłaszcza podczas nieobecności matki w domu, było podanie mu do ssania

„mojdy”<sup>26</sup> („mamki”), czyli odrobiny chleba z cukrem, zawiniętego w kawałek czystego materiału. Smoczki do ssania upowszechniły się w środowisku robotniczym w latach 30. XX w.<sup>27</sup>

Płacz niemowlęcia, kłopoty ze snem mogło wywołać także ząbkowanie. Pojawienie się pierwszego zęba u dziecka wiązało się z wierzeniami i rytuałami. Na przykład, osobie, która pierwsza zauważyła ząbek u dziecka, matka kupowała prezent<sup>28</sup>. Inną przyczyną płaczu dziecka, rozdrażnienia, niespokojnego snu bądź odmawiania spożywania pokarmu było – według ludowego wierzenia – „przełamanie” albo „przełknięcie”, czyli przestraszenie (się) dziecka (zob. rozdział III.5). Praktyki mające stanowić panaceum na problemy niemowlęcia były w łódzkim środowisku robotniczym znane i – w różnym stopniu – stosowane. Podczas snu małe dzieci przekładano z jednego boku na drugi, „żeby główka była równa”, „okrągła”<sup>29</sup>.

Spacer nie był traktowany jako niezbędny zabieg pielęgnacyjny. Pobyt niemowlęcia na powietrzu uzależniony był głównie od wolnego czasu matki, pory roku, ale i posiadania wózka. Niektóre matki wychodzące z dziećmi z domu, po prostu owijały je w kocyk i chustę, i tak brały na ręce. Wózek dziecięcy w rodzinach robotniczych spotykało się sporadycznie, z uwagi na zbyt wysoką cenę. Jeśli taki był, to korzystało z niego kilka matek na zmianę. Zimą spacerowanie ograniczano z uwagi na ryzyko przeziębienia dziecka.

Dziecku zaczynającemu stawiać pierwsze kroki pomagano, umieszczając je w drewnianych czworokątnych stojakach, czasami przewiązywano ręcznikiem w okolicach pach i „puszczało się [...] przed sobą”<sup>30</sup>.

« « « » » »

Dziecko spało na początku na łóżku w poduszeczce. Gdy miało kilka tygodni kupiłam łóżko – kołyskę. Dziecko było bujane do spania.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Dzieci spały w kołyskach na biegunach, plecionych z trzciny. Na słomiane sienniki kładło się ceratkę, na niej prześcieradło i pieluszkę. Początkowo spały w długiej poduszce, później na poduszeczce, drugą się przykrywało. Dzieci do snu bujano, usypiano śpiewem. Wózek zamówiony był u stolarza.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

<sup>26</sup> „Mojda” podawana dziecku do ssania wskazuje na związek danej rodziny (kobiety) z regionem łowickim. Zob. H. Bittner-Szewczykowa, *Dziecko wiejskie*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” 1984, t. 9, s. 17.

<sup>27</sup> G.E. Karpińska, B. Koczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 38, 93.

<sup>28</sup> AZE B 1917.

<sup>29</sup> AZE B 1910; AZE B 1917.

<sup>30</sup> AZE B 1913.

Pierwszy syn spał w kołysce, następne dzieci od urodzenia spały w łóżku z rodzicami. Małe dzieci informatorka usypiała bujaniem, śpiewaniem. Starsze dziecko popłakało, przytuliło się do poduszki i spało.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

[...] miałam kładziony siennik, wypchany słomą na wodniarce. Na sienniku położony był flanelowy gałgan i przykrywana byłam pierzynką. Często mama obstawiała mnie krzesłami, żebym w nocy nie spadła.

Kobieta, ur. 1929, brak danych (AZE B 2052)

Ja z siostrą spałam w małym wiklinowym łóżeczku na sienniku. Miałam wtedy cztery latka, a młodsza siostrzyczka 1 rok i 3 miesiące.

Kobieta, brak daty urodzenia, robotnica (AZE B 1630)

Dziecko kołysało się i usnęło. A jak było przyzwyczajone, że nie potrzeba, to położyło się i usnęło. [...] Jak tylko zapłakało zaraz szłam, bo mi szkoda było, żeby płakało.

Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)

Dziecko podczas snu przekładało się z jednego boczku na drugi, żeby nie dostało krzywej główki. Chowane bez smoczka. Dzieci nie były usypiane, same zasypiały.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Dziecko spało w łóżeczku, białym, metalowym. [...] Dziecko się samo bawiło, samo zasypiało.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Czasami siostra męża wzięła wózek i poszła z dzieckiem na spacer. Wózek był jeden dla wszystkich dzieci, wysoki, z ceraty.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Żeby dziecko szybciej usnęło, to matka śpiewając starała się modułować głosem, który wychodził tak jak echo. Ściszała, podnosiła nie wysoko i znów gdzieś ten głos ginął, odzywał się głośniejszy i cichły. Matki śpiewały [...]:

*Aa, aa kotki dwa  
Szare bure obydwu  
Nic nie będą robiły  
Tylko dziecko bawiły.*

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)



Małe dzieci w Łodzi były wychowywane przez starsze rodzeństwo. Usypiano je w kołyskach na biegunach i śpiewano im różne kołysanki. [...] Dzieci zabawiali dziadkowie, starsze rodzeństwo, gdy matka była zajęta. Do snu śpiewano kołysanki następujące [...]:

*Był sobie dziadziuś stary  
Palił sobie fajkę  
Rafalkowi opowiadał  
Taką piękną bajkę  
Była sobie baba Jaga  
Chatkę miała z masła  
A w tej chatce same dziwy  
Pst, iskierka zgasła.*

Śpiewano też:

<Uśnijże mi uśnij, siwe oczka stuśnij...> oraz różne przyśpiewki ze starych Śpiewników Domowych.

Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1660)

Mamy siostra jako najstarsza z dziewięciorga dzieci zajmowała się przede wszystkim usypianiem rodzeństwa najczęściej śpiewała kołysankę kołysząc się razem na biegunach kołyski z dzieckiem lub nawet z dwójkiem najmłodszych. Kołysanka

*Śpij siostrzyczko moja mała (lub dziecinko)  
Śliczne oczka zmrz  
Ja cię będę kołysała  
A ty zaśnij już  
Noc nadchodzi kochaneczku  
Oczki swoje zmrz  
Śpij kochana moja mała  
Czas na ciebie już.*

Gdy dziecko płakało lub było głodne, a nie było dorosłych dziecku nawet malutkiemu dawało się mamkę, tzn. troszkę cukru zawiązanego w czystą szmatkę, okręconą u góry nitką. Wkładało się ją do buzi dziecka, które ssalo ją. [...] Często stawało się nad kołyską i malutkiemu dziecku wodziło ręką nad oczkami dziecka sprawdzając czy widzi (gdy widziało patrzyło oczkami za posuwającą się ręką). Nieraz nad kołyską zawieszano kolorowe małe szmatki na sznurku lub wstążce. Dziecko wtedy dotykało rączkami i bawiło się. Gdy dziecko było już starsze (powyżej 1 roku) zabawiano je różnymi sposobami, np. brano rękę dziecka i wodząc palcem na otwartej dłoni mówiono <warzyła myszka jagieleczki dla swoich dzieci. Temu paluszkowi dała, temu paluszkowi dała – pokazując i dotykając 4 paluszków. Gdy doszło do dużego palca mówiono: a temu kręciu, kręciu łepkę urwała i poleciała – frr> – ruszało się paluszkami, a potem łaskotało delikatnie pod szyjką lub pod paszkami dziecka. Gdy dziecko miało już ząbki zabawiało się pokazując palcem na czoło, nos, usta i mówiono: <A, bra, ham nie chodź tam, bo cię tam ze chła, ham>.

Na słowo ham, pozwalało się dziecku aby mogło ząbkami złapać koniec palca ręki zabawiającego je (najczęściej dziecka niewiele nieraz starszego). Często sadzano małe dziecko na kolanach i mówiono ruszając nogami: <jak pan jedzie po obiedzie, sługa za nim ze śniadaniem chata taj, chata, taj, bęc>. Na słowo bęc wyprostowywało się nogi i dziecko trzymane za rączki zjeżdżało po nogach jak po zjeżdżalni do umieszczonych do góry nieco stóp opartych o podłogę. Zabawiano dziecko zabawą w kominiarza pokazując na swoje ręce: <idzie kominiarz po drabinie puk, puk> – pukano się obiema rękami w swoje biodra, pytano się <kto to>, a następnie łapano się za uszy, wytykało się język i mówiono <ja>. Straszono dzieci najczęściej kominiarzem, <babą Jagą>, nieraz diabłem. Aby wywołać uśmiech dziecka w zabawianiu go mówiono, pokazując na włosy, dotykając dziecka: <gęsty gęsty las>, na czoło – <puste pole>, na oczy – <dwa patrole>, na nos – <nosajka>, na usta – <papajka>, na brodę – <brodajka>, na szyję – <szyjajka>, na piersi – <cycajka>, na brzuszek – <bębenek> i <siusajka>.

Kobieta, ur. 1940, ekonomistka, kurator sądowy (AZE B 1656) – z opowiadań rodziny

Razu jednego matka moja miała wykonać pilną pracę, a ja nie spałam i popłakiwałam, więc by mnie zabawić wzięła czysty, biały gałganek, włożyła troszkę chleba i nasypała cukru, zwilżyła, okręciła nitką i mnie to włożyła do buzi. Mama mówi, że się uspokoiliam i zaczęłam ssać. Mama zabrała się do swej pracy. Trwało to kilka minut. Matkę zaniepokoiła cisza, sądziła, że usnęłam, ale gdy zajrzała do kołyski, przeraziła się, ja już byłam sina. Co się okazało? Gdy ssałam, <węzełek> nie miał oparcia i dalej się posuwał. Matka maleńki kawałek tej szmatki paznokciem uchwyciła i wyciągnęła z gardła. Już nigdy więcej tego nie robiła.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)

Osobie, która pierwsza zauważyła ząbek u dziecka matka kupowała prezent.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Gdy dziecku wyrzynały się ząbki, dawano mu kawałek skórki od chleba, aby zmniejszyć swędzenie dziąseł. Kto zobaczył pierwszy ząbek u dziecka coś dostawał (przeważnie kopiejkę czy grosz na cukierki). Dlatego starsze dzieci wkładały palce maleństwu do buzi i macały dziąsełka – na to z kolei nie pozwalała matka, mówiąc, że dziecku krzywe ząbki wyrosną. Mówiono, że gdy pierwsze wyrzynają się dolne ząbki, to dziecko będzie się chować, a gdy górne, to umrze. Dziecko, które wcześniej dostaje ząbki będzie mądre.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)



Małemu dziecku wiąże się czerwoną wstążeczkę na rączce by dziecka nie uroczyć. Na małe dziecko w łóżeczku lub w wózku nie należy patrzeć z tyłu, tylko z przodu gdyż można dziecko uroczyć lub dziecko może dostać zeza. Za głową dziecka nic nie wolno stawiać.

Mężczyzna, ur. 1929, tokarz (AZE B 3052)

Było wiele przesądów. Matka wiązała dziecku na rączce czerwoną wstążeczkę by zabezpieczyć od uroku, od złych sił. Wierzono, że dziecku, czy też starszemu – można było dać uroki. Objawiało się to bólem głowy, wymiotami, bledością. Były znachorki, które uroki odczyniały. Brano dziewięć przepalonych węgielków, kładziono na koniec noża i wrzucano do szklanki z wodą. Liczono od dziewięciu do jednego. Jeżeli węgielki poszły na dno urok dał mężczyzna. Robiono również kuleczki z chleba, brano je na koniec noża i rzucano do wody, liczono również od dziewięciu do jednego, jeżeli kulki poszły na dno – urok dała kobieta. Odczyniająca uroki kobieta maczała palce w tej wodzie, w której były węgielki i chleb, a następnie tę wodę wylała na progu przez głowę mówiąc: <zczęznij biedo>.

Kobieta, ur. 1895, robotnica; Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>35</sup>

Zdarzało się, że dziecko ktoś zauroczył, miało nudności, wtedy, żeby odczynić ten urok brano: dwie słomki, które były krzyżowane, kładło się je do miednicy wypełnionej wodą, przetapiało się wosk i gorący lało się na te słomki i wtedy widziało się, po drugiej stronie kiedy się z wody wyjęło od czego dziecko się przestraszyło.

Kobieta, ur. 1897, motaczka (AZE B 2056)

Niekiedy dzieci bardzo płakały, nie chciały jeść i wtedy mówiono, że ktoś je zauroczył. Matka brała wówczas szklankę wody, na powierzchni kładła dwie skrzyżowane ze sobą małe słomki, mówiła w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego amen, pluła 3 razy na lewą i prawą stronę, potem szklankę wstawiała się pod kołyskę lub łóżeczko, w którym spało dziecko, zostawiała się na noc i wyjmowała się rano. Innym sposobem odczynienia uroku było przetarcie fragmentem lewej strony koszuli buzi dziecka i splucie za siebie kilka razy.

Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 2062)

Gdy dzieci czegoś się bały, były zalęknione wtedy odczyniano im uroki poprzez oblizywanie z czoła i pluciem przed lub za siebie w trzy strony. Odczynianie uroków podczas snu odbywało się w ten sposób, że brano trzy gałęzie wiśni lub starej miodły, które układano na talerzu z wodą w gwiazdę. Następnie rozgrzany wosk lano na nie. Tym sposobem odgadywało się co dziecko mogło przestraszyć.

Kobieta, ur. 1913, brak danych (AZE B 2317)

<sup>35</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

Gdy dziecko było wylęknione matka z miotły brała trzy gałązki (brzezina) nalewała wody do talerza mając już przedtem rozgrzany wosk stawiała przy kołysce i gdy dziecko spało wtedy trzymając talerz z gałązkami nad główką dziecka lała wosk, poczem stawiała talerz z przelany woskiem pod kolebką.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 2307)

Gdy dziecko nie mogło spać i męczyło się, płakało gdy to było już kilka dni, matka co mogła to robiła gdy nie pomagało, wtedy brała dziecko w chustkę tylko tak musiała robić, że gdy wyjdzie aby do niej nikt nie zagadał. Słońce musiało być już dobrze na zachodzie ale promienie, żeby było widać. Wtedy matka zwracała się w stronę słońca i tak mówiła: <słońce, słońce zabierz sobie krzyk i płacz a zostaw mu dobry śpik>. I odmawiała wtedy Ojczy nasz i Zdrowaś Mario. Gdy dziecko było wylęknione i we śnie nerwowo się budziło, wtedy matka brała trzy małe gałązki z miotły położyła na głębszym talerzu wlewała wody i mając już roztopiony wosk, trzymała nad śpiącym dzieckiem nad główką i lała na te gałązki miotły. Więc się ulewało to czego dziecko się przestraszyło. Stawiała to pod kołyską i tak stało póki się dziecko nie obudziło. Potem gałązki w piec a wodę wylewała do doniczek z rośliną jaką.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)

Synek mój nie miał jeszcze roku. Jednego razu coś się zrobiło, że oczki tarł, grymasił, usypiał i za chwilę znów się budził i tarł oczka. I tak było ze trzy dni. Ja się męczyłam i dziecko się męczyło. Mieszkała u nas starsza kobieta i gdy ja wyszłam z dzieckiem, w chustce go miałam myślałam, że może na powietrzu to dziecko uśnie. I ona mówi do mnie: pani [...] co pani tak chodzi z nim, czy nie lepiej go ułożyć do wózka i niech śpi. A ja mówię do niej: pani [...], on już trzeci dzień tak grymasi i oczka trze a zasnąć nie może, co się trochę zdrzemnie to za chwilę znów się budzi. A ona na to: bo mu ktosik śpik odebrał. Niech pani idzie do mieszkania a jak słońce będzie zachodziło niech pani upatrzy żeby na podwórku nikogusko nie było i z dzieckiem niech pani wyjdzie. Niech pani patrzy w słońce i zmówi trzy razy Zdrowaś Marja i za każdym razem niech pani mówi: słońce, słońce, zabierz płacz i krzyk a ostaw mu dobry śpik. Co miałam robić, nie było innej rady trzeba było uczynić to co ona kazała. Upatrzyłam, że na podwórzu nie było nikogo, wzięłam dziecko w chustkę i wyszłam do ogrodu a słońce było już na zachodzie mocno obniżone. Odmawiałam Zdrowaś Marjo i po każdej mówiłam: słońce, słońce, zabierz płacz i krzyk a zostaw mu dobry śpik. Tu chodziło o to aby w tym czasie nikt do mnie nie zagadał bo by nie pomogło. Gdy odmówiłam tę formułkę przyszłam do domu, dziecko usypiało, położyłam go do wózka i o чудо dzieciak spał do rana i ja mogłam spać spokojnie bo mnie już nie budził.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 2307)

Bezsenność u dzieci i nadmierną płaczliwość tłumaczono tym, że dziecko jest opętane przez złego ducha, coś mu we środku siedzi, albo że ktoś na niego urok rzucił. Promień księżycy, gdy padał na dziecko, to dziecko było bardziej nerwowe i trzeba było zamawiać. Starano się zapobiec w ten sposób: Dzieciątko opętane przez złego ducha – przez okadzanie i modły, na urok wieszano na szyi, lub na lewej ręczce czerwoną kokardkę, albo talizmany z blaszki, skóry i koralików. Blaszki z niklu były w kształcie pieniążka, serduszka lub gwiazdki koloru srebrnego lub złotego. Skórki z królika krojono w cienkie podłużne paski, w kształcie obróżki i zawieszano na szyi, jak również koraliki różnego koloru nanizane na nitce. Jak dziecko było chore i bardzo mizerne, to przed wschodem słońca przynoszono z cmentarza z trzech grobów po trzy garstki ziemi do kąpieli. Kąpano również w wodzie, w której parzono i czyszczono prosiaka z sierści. Wodą zagrzaną polewali i kąpali dziecko. Robiono to przez trzy dni z rzędu, po trzeciej kąpieli wodę tę wylewano przed wschodem słońca na rozstajne drogi. Po pierwszej kąpieli dziecko dostawało rumieńców i wracało do zdrowia. Jeśli dziecko przełękło się czegoś lano wosk na wodę i zastygnięty wosk brano na ścianę, na której odbił się cień wosku i z tego odczytywali przyczynę przełęknięcia.

Kobieta, ur. 1895, robotnica; Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>36</sup>

Gdy dzieci miały miesiąc przemierzałam, żeby sprawdzić czy dziecko nie jest przesunięte. Rozkładałam dziecku rączki (ułożone pod kątem prostym do ciała) i mierzyłam odległość od jednego łokcia poprzez piersi do drugiego. Trzeba było do tego wymierzania używać materiału, który się nie rozciągał. Następnie tą odległością opasało się dziecko od pleców do piersi. Jeżeli odległości się pokrywały to znaczy, że dziecko nie jest przełamane, jeśli natomiast obwód klatki piersiowej był większy, codziennie po kąpieli, aż do skutku dziecko się naciągało.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Przy nieodpowiednim podnoszeniu dziecka, mogło być ono być nasunięte. Wtedy bardzo płakało, nie chciało jeść, matka albo osoba, która umiała przemierzyć dziecko, kładła je na stole lub desce, brała kawałek pieluszki lub innej szmaty i mierzyła obwód pasa dziecka, następnie kładło się dziecko na plecach i po przekątnej dotykało się zgiętą nóżką kolankiem do łokcia, potem kładło się na brzuszku i również po przekątnej piętą dotykało się zgiętej ręki, potem z powrotem mierzyło się obwód pasa i patrzyło się, czy dziecko zostało naciągnięte.

Kobieta, ur. 1897, motaczka (AZE B 2056)

<sup>36</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

Koleżanka moja miała córeczkę półroczną. W kąpielni zauważyła pewnego razu, że dziecku wystawają u dołu żeberka. Zaniepokojona bo dziecko nie mogło jeść (znaczy piersi ssać) i łyżeczką karmiła, dziecko płakało, wyprężało się i nie wiedziała co ma zrobić. Zwierzyła się jednej ze starszych kobiet. I ta jej poradziła (przedtem obejrzała dziecko): pani [...], niech pani idzie do [...] (to była Niemka) niech ją pani poprosi to ona zrobi, że żebra się schowają. Poszła z dzieckiem do owej Niemki i prosi ją: pani [...], może pani poradzi mojej Sewerce bo żebra dolne jej wygórowały. [...] kazała rozebrać dziecko do nagusieńska, wzięła je w ręce i położyła przed progiem. Wzięła siekierkę i coś cicho szepce, uderza ostrzem w próg kilka razy poczem wzięła dziecko i położyła za progiem i znów coś szepce i uderza siekierką w próg. Potem umaczała rękę lekko i dłonią potarła po progu pokaleczonym tą siekierką, a później tą samą dłonią pocierała po piersiach dziecka szczególnie w tym miejscu, gdzie wystawiały żebra. Przyszła z dzieckiem do domu, nakarmiła i położyła spać. To tak zasnęła, że spała 10 godzin i musiała ją budzić do karmienia. Przez kilka dni to było nim nastąpiła zmiana, norma spania dziecka. A żeberka po tym zabiegu na drugi dzień już nie było znaku umiejscowiły się w swoim miejscu.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 2307)

Na odrę zapadały dzieci dość często. Kładziono je wtedy w czerwoną pościel, zasłaniając okna kocem, by światło nie raziło oczu chorego. Te ciemności i czerwona pościel miały szybciej wyrzucić z ciała chorego dziecka odrę. [...] Często usuwano jęczmień w inny sposób – niespodziewanie pluto dziecku w to chore oko i po trzech dniach dziecko powracało do zdrowia. Jeszcze inny sposób pozbywania się jęczmienia przez dzieci polegał na tym, że dziecko brało ze sobą trzy ziarenka grochu, szło do studni i jeżeli nikogo nie było w pobliżu wrzucało ziarenko do studni powtarzając czynność tę trzy razy mówiąc przy tym zaklęcie: mam jęczmień na oku pocałuj mnie w pupę proroku.

Kobieta, ur. 1913, brak danych (AZE B 2317)





## ROZDZIAŁ IV

# Opieka

Sytuacja materialna łódzkiej rodziny robotniczej, jej struktura, więzi uczuciowe między domownikami, ale przede wszystkim poziom kompetencji społeczno-kulturowych rodziców określały stopień zaspokajania potrzeb dziecka w zakresie opieki i wychowania. Sposób wypełniania funkcji opiekuńczych wobec potomstwa był zintegrowany z kulturą robotniczą, z normami i obyczajami charakterystycznymi dla tego środowiska. Jak podkreśliła B. Kopczyńska-Jaworska, przez opiekę nad dzieckiem ówcześni rodzice rozumieli „głównie przypilnowanie, żeby [dziecko] nie zrobiło sobie czegoś złego i nie psociło w domu czy na podwórzu”<sup>1</sup>, lecz były to również codzienne czynności, jakich małe dzieci potrzebują również dzisiaj. Z perspektywy prowadzonych badań, analizując problem opieki rodzinnej/domowej, należy wziąć również pod uwagę wiek dziecka/dzieci oraz ich liczbę, bowiem innych czynności opiekuńczych wymagało niemowlę niż dziecko w wieku pięciu czy dziesięciu lat, w nieco odmiennych warunkach domowych wzrastało dwoje, troje potomstwa niż pięcioro i więcej.

Przeważnie silniejsze więzi emocjonalne, m.in. z powodu wzmożonych czynności opiekuńczych sprawowanych w fazie niemowlęctwa, łączyły dzieci z matką niż z ojcem. W łódzkim środowisku robotniczym dominowała więc rodzina skupiona wokół matki. Zwykle również do niej należały obowiązki domowe związane z opieką nad dziećmi, chociaż niejednokrotnie, zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych, przejmowało je starsze rodzeństwo, dziadkowie, rzadziej mężowie. Jak nadmieniliśmy w pierwszym rozdziale (1.2), specyfiką łódzkich rodzin robotniczych był duży odsetek kobiet/matek zatrudnionych w fabrykach, i to one w większej liczbie niż

---

<sup>1</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Łódzka rodzina robotnicza w okresie międzywojennym*, [w:] *Materiały do etnografii miasta. Cz. II*, red. A. Stawarz, Żyrardów 1993, s. 11.

ojcowie, pozostawali w latach kryzysów na stanowisku pracy<sup>2</sup>. Niemniej, analiza zapisów z wywiadów świadczy o tym, że to ojca postrzegano jako „głowę rodziny”, choć w większości przypadków nie on był jej jedynym żywicielem. Tradycyjnie cieszył się szacunkiem domowników: jako ten, który ciężko pracuje, by zarobić na utrzymanie.

Sytuacja częstszego przebywania matek poza domem powodowała, że mężczyźni bardziej aktywnie niż w innych miastach przemysłowych angażowali się w prace domowe, włączając się jednocześnie – ale raczej sporadycznie – w codzienną opiekę nad najmłodszymi dziećmi. Badania społeczne z roku 1927 przeprowadzone wśród 62 łódzkich rodzin robotniczych posiadających potomstwo wykazały, że ojcowie w ogóle nie sprawowali czynności opiekuńczych w sposób samodzielny, natomiast w 11 rodzinach (17%) współdzielili z żoną obowiązki w tym zakresie<sup>3</sup>. Mężczyźni częściej partycypowali w opiece nad dziećmi w wieku szkolnym oraz w obowiązkach wychowawczych, o czym będzie mowa w dalszej części opracowania (zob. rozdział V). B. Kopczyńska-Jaworska wśród czynności wykonywanych przez mężów w domu wymieniła: przynoszenie węgla i wody (zwłaszcza do prania), pomoc w robieniu zakupów, obieranie kartofli, dopilnowanie obiadu, zamiatanie izby<sup>4</sup>. Niektórzy z nich pilnowali, aby dzieci miały odrobione lekcje. Przytoczone badania ankietowe z 1927 roku wskazują, że w 56 rodzinach (80% badanych) to zwykle żona – sama lub z córką/córkami – „zachowała nieograniczony wpływ na bieg spraw domowych”, czyli „kierowała” gospodarstwem domowym, wykonując wszystkie niezbędne obowiązki; mąż wspólnie z żoną – w 7 domostwach; natomiast mąż samodzielnie – tylko w 5 rodzinach<sup>5</sup>, chociaż, jak wspomniano, to mężczyzna decydował o wielu sprawach środowiska domowego. Jeden z byłych robotników (mistrz tkalni) biorący w latach 70. XX w. udział w badaniu stwierdził: „Jeżeli mąż pracuje, a żona siedzi w domu, mąż nie musi pomagać w czynnościach gospodarczych, najwyżej przy cięższej robocie”<sup>6</sup>. Inny mężczyzna wspominał: „Całe życie raczej żona zajmowała się gospodarstwem, ja nie pomagałem. Na głowie żony były zawsze wszystkie sprawy”<sup>7</sup>. Z kolei pracownica przędzalni wracała pamięcią

<sup>2</sup> W latach 30. XX w. w niektórych działach włókiennictwa (np. w przędzalniach cienkoprzędnych), w przemyśle jedwabniczym, dzianym czy bawełnianym odsetek zatrudnionych kobiet wynosił nawet 80–90%. Średnia ich wieku to 29,5 roku. B. Wachowska, *Struktura wyznaniowo-narodowościowa i społeczno-zawodowa proletariatu łódzkiego (1918–1929)*, „Rocznik Łódzki” 1976, t. XXI, s. 48–50, tab. 10; J. Jończyk, *Ochrona pracy kobiet i młodocianych w polskim przemyśle w latach 1918–1939*, Warszawa 1961, s. 52.

<sup>3</sup> W Warszawie odsetek ten wyniósł 7%, w Zagłębiu Dąbrowskim zaledwie 5,8%. *Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem w świetle ankiet 1927 roku*, Warszawa 1929, s. 231, tab. 165.

<sup>4</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje i obyczaje ludności Łodzi*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1: *Do 1918 r.*, red. R. Rosin, Warszawa–Łódź 1980, s. 504. Por. też: eadem, *Łódzka rodzina robotnicza...*, s. 8–9.

<sup>5</sup> *Warunki życia robotniczego...*, s. 228, tablica 162; 229.

<sup>6</sup> AZE B 1606.

<sup>7</sup> AZE B 1604.

do czasów, kiedy „[...] mąż nie pracował, był w domu, bawił dzieci. Łapał się wszystkiego, ale to była praca niestała. Nieraz była kłótnia o to”<sup>8</sup>.

Warto zauważyć, że przede wszystkim do matek adresowano wskazówki dotyczące właściwej opieki, chociażby w zakresie pielęgnacji i zdrowia najmłodszych, publikowane na łamach poradników, periodyków, książek, broszur czy na plakatach<sup>9</sup>. O ile na początku XIX wieku odbiorcami tego medium były na ziemiach polskich głównie rodziny inteligenckie, mieszczańskie i ziemiańskie, to z początkiem następnego stulecia adresatami m.in. poradników dla rodziców miały być wszystkie warstwy społeczne, również rodziny robotnicze i chłopskie<sup>10</sup>. W warunkach łódzkich główną przeszkodą w odbiorze wartościowych wskazówek opiekuńczo-wychowawczych prezentowanych w formie słowa drukowanego był duży stopień analfabetyzacji wśród społeczności robotniczej<sup>11</sup>.

Opieka nad potomstwem w okresie wczesnego dzieciństwa sprawowana była w sposób naturalny, zgodny z kultywowanymi w środowisku robotniczym wzorami i zwyczajami. Obejmowała różne rodzaje codziennych obowiązków i zabiegów podejmowanych przez dorosłych i starsze rodzeństwo, zapewniających najmłodszemu odpowiednie warunki egzystencji. Niektóre z nich, jak karmienie dziecka, nauka chodzenia, spożywania posiłków i zachowania się przy stole oraz zabiegi pielęgnacyjne wokół niemowląt przedstawiliśmy wcześniej (rozdział I.4 i III). Wśród innych, istotnych zadań opiekuńczych było zapewnienie dzieciom odpowiedniej garderoby (letniej i zimowej, szkolnej czy uroczystej), troska o higienę i zdrowie dziecka (dbałość o higienę osobistą, utrzymanie czystości bielizny i posłania, sen i odpoczynek, zapobieganie infekcjom, leczenie lżejszych chorób, wizyty u lekarza) oraz zapewnienie młodszym dzieciom bezpieczeństwa w domu, zwłaszcza wtedy, gdy oboje rodzice pracowali w tych samych godzinach w ciągu dnia. Rozwiązaniem problemu nieobecności w domu pracujących rodziców było zazwyczaj powierzenie opieki nad potomstwem (mniej więcej do ukończenia przez dziecko siódmego roku życia) najbliższej rodzinie: dziadkom, starszemu rodzeństwu. Gdy nie było takiej osoby w rodzinie, opiekę nad kilkulatkami zlecano niepracującej sąsiadce. Niektóre dzieci w wieku od czterech do siedmiu lat uczęszczały do ochronek/przedszkoli<sup>12</sup>, inne spędzały czas w domu lub na podwórku, pozostawione całkowicie bez opieki dorosłych<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> AZE B 1579.

<sup>9</sup> W latach międzywojennych ukazało się sto kilkadziesiąt poradników dla rodziców, poruszających zagadnienia związane z okresami życia dziecka. Wydawnictwa te, chociaż adresowane zazwyczaj do obojga rodziców, w rzeczywistości jednoznacznie wskazywały czytelnika – matkę, co niekiedy określano już w tytule. To ona nadal uważana była za osobę odpowiedzialną za opiekę oraz wychowanie potomstwa. W. Szenajch, *Rady dla matek*, Warszawa 1918; M. Nawrot-Borowska, A. Małek, *Wychowanie zdrowotne i higiena dzieci i młodzieży w świetle poradników dla rodziców z lat 1850–1970 – zarys problematyki*, „Przegląd Pedagogiczny” 2015, nr 2, s. 89.

<sup>10</sup> M. Nawrot-Borowska, *Higiena małego dziecka w świetle poradników z początku XX wieku*, „Przegląd Pedagogiczny” 2012, nr 1, s. 169–197.

<sup>11</sup> Szerzej: rozdział VI. Edukacja.

<sup>12</sup> Nazwa „przedszkole” oficjalnie pojawiła się w 1932 r. wraz z reformą systemu oświaty.

<sup>13</sup> O niedostatecznej opiece wychowawczej nad dziećmi ze strony domu rodzinnego pisał Tadeusz Nowacki, pedagog, prowadzący badania w zakresie rozwoju społecznego dzieci ze środowiska robotniczego: „Kiedy dziecko posiada dostateczną sprawność, aby samodzielnie posuwać się po schodach,

## 1. Garderoba dziewcząt i chłopców

Stan dziecięcej garderoby zależał od możliwości finansowych rodziców czy opiekunów. Wydatki na odzież stanowiły w okresie międzywojennym drugą co do wielkości pozycję w budżecie robotniczej rodziny. Ubranie (rzadziej bieliznę) kupowano przeważnie na rynku lub w sklepie. Niektóre kobiety szyły odzież samodzielnie lub prosiły o to sąsiadki albo kogoś z krewnych. Szczególnie w rodzinach robotników niewykwalifikowanych stan odzieży był skromny i ograniczał się do najbardziej niezbędnych części garderoby, uszytych własnoręcznie lub kupionych na bazarach.

W rodzinach wielodzietnych tzw. donaszenie ubrań przez młodsze rodzeństwo było powszechne, bowiem „ubrania nie kupowało się często, wydierał jeden po drugim”<sup>14</sup>, albo „w jednej sukience chodziło się tak długo aż się podarła”<sup>15</sup>. Niejednokrotnie taka sytuacja powodowała sprzeczkę w rodzinie. Garderobę kupowało się dzieciom również „na wyrost”<sup>16</sup>. Niemowlęta, jak nadmieniono, ubierano we własnego wyrobu koszulki i kaftaniki. Dzieci w okresie poniemowlęcym i w okresie wczesnego dzieciństwa, zarówno dziewczynki, jak i chłopcy, nosiły sukienki. Garderoba starszych dzieci składała się z tych samych części co ubiór osób dorosłych. Dziewczynki ubierano w sukienki (latem były to przeważnie sukienki z kretonu), na które nakładano kolorowe fartuszki zapinane z tyłu na guziki lub wiązane na kokardę. W okresie międzywojennym upowszechnił się zwyczaj noszenia do szkoły czarnych fartuchów zapinanych z przodu na guziki, z białymi kołnierzykami i długimi rękawami. Chłopców ubierano w spodnie do kolan lub za kolana, do tego pończochy lub skarpetki (rajtuzów wówczas nie znano). Zimą dziewczęta i chłopcy nosili płaszcze, szaliki i czapki robione na drutach oraz sznurowane buty. W biednych rodzinach dzieci zakładają na nogi drewniaki (*treпки*). Latem chodziły zazwyczaj boso. Warto podkreślić, że codzienna garderoba dziewcząt i chłopców, podobnie jak dorosłych, była w większości w ciemnych kolorach, inaczej bowiem „nie nastarczyłoby prania”<sup>17</sup>.

Sposobnością do założenia odzieży lepszej gatunkowo i zróżnicowanej kolorystycznie były zazwyczaj niedziele i święta religijne, okazjonalne spotkania rodzinne i towarzyskie oraz pamiątkowa fotografia rodzinna. Te ostatnie uroczystości stanowiły również sposobność obdarowania dziecka odzieżą.

---

matka zostawia je zwykle na czas pracy na podwórku, zamykając mieszkanie na klucz, aby dziecko nie mogło spowodować żadnego wypadku. Uproszona sąsiadka ma wówczas nadzór nad dzieckiem [...]. Z narastaniem siły fizycznej i sprawności dziecka słabnie coraz więcej sprawowana nad nim opieka sąsiadek, aż przychodzi moment, gdy nikt się już o dziecko w czasie zajęć matki nie troszczy i chowa się ono dosłownie na ulicy”. T. Nowacki, *Rozwój świadomości społecznej u dzieci i młodzieży warstwy robotniczej Łodzi*, Łódź 1939, s. 19–20.

<sup>14</sup> AZE B 1896.

<sup>15</sup> AZE B 1906.

<sup>16</sup> AZE B 1644.

<sup>17</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992, s. 26.

« « « » » »

W sposobie ubierania się była różnica między dziećmi bogatych rodziców i biednych. Do szkoły chodziłem w trepkach, mówiło się na nie <pioruny>. Ze skóry, niesznurowane, obite na drewnie. Marzeniem było dostać treпки sznurowane. Było trudno, ale nie beznadziejnie.

Mężczyzna, ur. 1911, pracownik umysłowy (AZE B 1610)

W jednej sukience chodziło się tak długo, aż się podarła. Dopiero wtedy mama kupowała nową. Latem chodziło się na boso, zimą zakładało się trepy.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1906)

Gorzej było w porze zimowej. Przede wszystkim brak nam było ciepłej odzieży i butów. Pamiętam ile czasu spędziliśmy, stojąc przy oknie i patrząc przez szyby jak padał śnieg.

Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1658)

Ubrania nie kupowało się często, wydierał jeden po drugim.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Byłam najmłodsza. Ubierali mnie w to, z czego wyrosły starsze siostry. Stałe się kłóciłam o to z siostrami, a każda z nas chciała mieć najlepsze ubrania.

Kobieta, ur. 1913, pomocnica w tkalni (AZE B 2616)

Rodzice odkupowali paletka na rynku dla dzieci. Kupowało się starzyzną, na nowe nie było stać. Młodsze nosiły po starszych ubranka. [...] Dzieciom szyłam sama z resztek caju<sup>18</sup>, kretonu.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Kumoszka, u której było trzynaścioro dzieci chodziła na bazar i kupowała używaną odzież, ale już lichą. I ta kobieta przerabiała później te rzeczy.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Dzieci miały ubranka na niedzielę inne, do szkoły mundurki inne i na co dzień do zabawy też inne. Matka informatorki umiała szyć, więc sama te ubranka szyła. Ale dzieci, tj. rodzeństwo informatorki chociaż skromnie, zawsze <czysto były ubrane>. Informatorka miała majtki <z klapką> – zapinane na guziki od góry do dołu, coś w rodzaju kombinezonu z bawełny, płaszczyki, buty z cholewką.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)

<sup>18</sup> Zeig (szewiot) – tania tkanina wełniana, używana na odzież mundurową, ubrania, kostiumy, mundurki szkolne, ubiory sportowe i plażowe.

A więc było to [ubieranie dzieci] zależne w dużej mierze od warunków materialnych i ilości dzieci, bo w moich dzieciennych latach, pamiętam, były rodziny wielodzietne 5–6, a nawet i 9-cioro dzieci, tak, że gdy ojciec sam jeden pracował to było ciężko żeby dzieci wystroić. Otóż dziewczynki ubierano w lecie w sukienki kretonowe, batystowe i inne powiewne. Piękne były kolory i wzory na tych perkalikach, szyte były z falbankami i karcz-kami przymarszczane, śliczne jak motylki. Na te sukienki były nakładane fartuszki i znów muszę powiedzieć, że zależało to od zamożności i gustu mamy – jaki ten fartuszek był. A więc były płócienkowe kolorowo drukowane, batystowe i rypsowe, białe, różowe i niebieskie, szyte całkowicie bez rękawów, z tyłu od góry zapinane na dwa lub trzy guziki i w talii zawiązane na kokardę; na ramiączkach falbanki, przód wyszywany w różne kolorowe kwiateczki i kieszonka. W zimie ubierano dziewczynki w sukienki flanelkowe, także piękne kolory i wzory i lekkie wełny lub z aksamitu. Kolory niebieskie, bordo, czerwony, zielony, granat. Szyte te sukienki były, jeżeli z wełny to przeważnie układane w fałdy i drobniejsze fałdki tak zwane plisowane i drobnutki fałdki tak zwane karbowane, co było marzeniem każdej dziewczynki mieć taką karbowaną sukienkę. [...] Dziewczynki nosiły włosy długie plecione w warkocz, a w warkoczach wstążki zawiązywane na kokardę; do koloru sukienki dostosowany kolor wstążki we włosach. W lecie dziewczynki nosiły także duże słomkowe kapelusze ze wstążką i gumą pod brodę, żeby wiatr nie porwał kapelusza, buciki czarne, brązowe, rzadziej białe z cholewą zapinaną na guziczki, pończochy czarne, brązowe lub białe patentki. Tyle o ubiorze dziewcząt w wieku 6–12 lat. Chłopcy nosili ubranka przeważnie w kolorach granatowym i czarnym, spodnie do kolan lub nieco za kolano – maluchy zapinane z tyłu, starsi chłopcy na szelkach. Marynarki szyte przeważnie wzorem mundurkowym, kołnierz stojący pod samą brodę, zapięcie kryte. Buty czarne lub brązowe z cholewką sznurowane, pończochy patentki czarne lub brązowe. W lecie dzieci na co dzień chodziły boso, i na głowie czapka. Bez czapki żaden chłopiec czy kawaler nie wyszedł z domu, a gdy dostał nową czapkę to już można było się spodziewać, że wszędzie można się było nim wyręczyć: pójść do sklepu, wynieść śmiecie, przynieść wody, dla taty papierosy itd. byle by tylko wyjść z domu i pokazać się w nowej czapce, skłonić się napotkanemu sąsiadowi, sąsiadce, czy komuś ze znajomych szumnąć zgrabnie nogą i zamachnąć nową czapką. Tyle o ubiorach chłopców w wieku 7–12 lat.

Kobieta, brak danych (AZE B 1636)

Na gwiazdkę jeśli zaszła potrzeba to praktycznie dostawaliśmy albo buciki czy jakieś paletko.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)



Jak syn miał 4 latka, to informatorka kupiła mu ładny garniturek z białym kołnierzykiem (do zdjęcia), bo jeden był, a jak było więcej [dzieci] to no- siło się stare skarpetki, stare pończochy, wszystko stare.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

## 2. Codzienna higiena

Ważne miejsce wśród czynności opiekuńczych zajmowała higiena dziecka, w tym wdrażanie dziewcząt i chłopców do czystości osobistej (ciała, włosów, odzie- ży), utrzymanie w porządku posłania i czystości pościeli, organizacja dziecięcego snu i odpoczynku. Pomimo że jednoizbowe, zazwyczaj, przeludnione mieszka- nia w dzielnicach robotniczych – bez urządzeń sanitarnych, niejednokrotnie bez elektryczności, nieskanalizowane, ogrzewane piecem, zwykle z jednym zlewem na piętrze budynku – nie sprzyjały zachowaniu higieny domowników, to pielęgnac- ji niemowląt – o czym już wspomnieliśmy – łódzkie rodziny robotnicze poświęcały sporo czasu i wysiłku. Ale zdarzało się i tak, że do spraw sanitarno-higienicznych nie przywiązywano w rodzinie zbyt dużej wagi, pozostawiając czynności higieniczne poza sferą, która jest ważna dla zachowania zdrowia.

Młodszym dzieciom w utrzymaniu czystości ciała (myciu, kąpeli) pomaga- ła najczęściej matka. Starsze dzieci myły się zazwyczaj samodzielnie, ale jak wynika z przekazu rodziców, robiły to zazwyczaj niezbyt dokładnie, ograniczając tę czynność do umycia dłoni i twarzy, latem również nóg i łydek. Warto zaznaczyć, że również dorośli wieczorem myli się pobieżnie, jamę ustną płukano wodą, zęby szczotkowano sporadycznie. Okazjonalnie myto ręce przed posiłkami. Były to zabiegi pozorne, które sprzyjały różnym infekcjom. Codzienna higiena osobista dorosłych i dziecka ograniczała się w zasadzie do przemywania rano twarzy zim- ną wodą. Czynności te wykonywano w części kuchennej. Emaliowaną miednicę do mycia stawiano na taborecie lub na metalowym stojaku.

Nieco lepiej z zachowaniem higieny było w rodzinach, w których dzieci uczęsz- czały do szkoły. O utrzymanie czystości osobistej dbano wtedy dokładniej, wie- dziano bowiem, że stan higieny uczniów będzie w szkole powszechnej poddawany okresowej kontroli<sup>19</sup>. W warunkach szkolnych dzieci codziennie dbały o higienę jamy ustnej, jednak w niektórych klasach w użyciu były zaledwie 2–3 szczoteczki do zębów (wówczas po każdym użyciu je wyparzano). Do mycia zębów używano

<sup>19</sup> W 1918 r. Magistrat m. Łodzi powołał do życia Sekcję Higieny Szkolnej przypisaną najpierw do Wydziału Szkolnictwa Zarządu miasta Łodzi, a następnie do Wydziału Oświaty i Kultury. Głównym polem pracy lekarzy zatrudnionych w Sekcji było łódzkie szkolnictwo publiczne. Bezpośrednio po I woj- nie światowej na terenie miejskich szkół powszechnych zatrudniano 10 lekarzy-higienistów. W roku szkolnym 1924/1925 skład Sekcji Higieny Szkolnej stanowili: naczelnny lekarz-higienista, lekarz okulista, 29 lekarzy szkolnych, 21 higienistek szkolnych, 3 pielęgniarki oraz kierownik referatu. Zadania opieki higieniczno-zdrowotnej w placówkach szkolnych obejmowały: kontrolę warunków sanitarnych szkół, dbałość o stan zdrowia i prawidłowy rozwój fizyczny i umysłowy uczniów oraz czuwanie nad przestrze- ganiem i propagowaniem zasad higieny nauczania i wychowania. *Sprawozdanie z działalności Wydziału Oświaty i Kultury w r. 1925*, Łódź 1926, s. 16.

miętowego proszku. W warunkach domowych szczoteczki do zębów mieli tylko dorośli, a bywało i tak, że wszyscy domownicy używali jednej szczoteczki, którą – tak jak w szkole – wyparzano w gorącej wodzie. Do mycia ciała używano w domu zwykłego mydła, które służyło również do prania. Wszyscy domownicy, również dzieci, wycierali się jednym lub dwoma ręcznikami, wymienianymi raz w tygodniu. W niektórych domostwach do mycia rąk i nóg używano szczotki.



Ilustracja 7. Mieszkanie w domach rodzinnych (podział na pokój i kuchnię), Łódź ul. Przędzalniana, 1978 r.

Źródło: Etnograficzne Archiwum im. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego, sygn. K 5923/B.836, fot. M. Piotrowski.

W łódzkich rodzinach robotniczych do szczególnych praktyk higienicznych należała cotygodniowa kąpiel, odbywająca się przeważnie w soboty lub tuż przed wielkimi świętami. Zdaniem badaczek kultury robotniczej, czynności te miały niemal charakter obrządku<sup>20</sup>. Mieszkania nie posiadały wanien, toteż kąpiel dorosłych i dzieci (najpierw kąpano dzieci) należało specjalnie zorganizować. Brak stałych urządzeń do kąpeli i konieczność noszenia wody to główny powód, że czynności higieniczne

<sup>20</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 34–35.

nie należały do częstych. Specjalne balie lub wanienki zimą stawiano przy piecach, latem dzieci kąpano w nich na podwórku, przed domem. Wodę grzano w dużym garnku lub w kotle do gotowania bielizny. Wszystkie dzieci kąpały się w tej samej wodzie, od najmłodszego do najstarszego w rodzinie, co niekiedy spotykało się ze sprzeciwem tych ostatnich. Cotygodniowa kąpiel była okazją do zmiany dziecięcej bielizny, tak nocnej, jak i dziennej. Wtedy też myto dziecku głowę, ale trzeba również wspomnieć o bardzo częstych przypadkach wszawicy wśród dorosłych i dzieci<sup>21</sup>. Niektóre rodziny korzystały też z miejskich łaźni.

W jednoizbowych mieszkaniach, zwłaszcza przy licznych potomstwie, trudno było zapewnić dzieciom odpowiednie warunki snu, nauki czy odpoczynku. Wprawdzie niemowlęta i małe dzieci miały do snu wydzieloną małą przestarszeń, gdyż spały w wiklinowych kołyskach (często również z rodzicami), natomiast starsze wiekiem – wspólnie, w jednym łóżku, czasami nawet po kilkoro (albo też z rodzicami). Badania socjologiczne z roku 1927 wykazały, że w 72 łódzkich rodzinach objętych ankietą w 14 rodzinach na jednym pościu spały dzieci jednej płci, w 8 – dzieci obojga płci, w 25 – matki spały z dzieckiem, i również w 25 – to ojcowie spali z dzieckiem.

« « «» » » »

Codziennie mycie się dorosłych i dzieci miało miejsce w części kuchennej. Do mycia używano emaliowanej miednicy, stawianej na taborecie lub na metalowym stojaku.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Kąpali się co tydzień w łaźni (ul. Targowa 75). W domu kąpiel urządzano bardzo rzadko. Używali mydła zwykłego, a do prania płatków mydlnych lub proszku <Radion>. Było też mydło <Schicht> (za 80 groszy), a na święta używało się <Palmolive> (za 2 złote).

Kobieta, ur. 1920, brak danych (AZE B 1921)

[...] dzieci myte były codziennie. Nazwy mydeł: <Puls> (francuskie)<sup>22</sup>, <Jeleń>, <Schicht>. Pasta do zębów nazywała się <Pebeco>. Był w użyciu też proszek.

Kobieta, ur. 1898, brak danych (AZE B 1920)

Bywało, że dzieci myły się same, ale nie zawsze, tak jak to powinno być. Matki sprawdzały, czy przed pójściem spać dzieci były dobrze umyte. Ale robiły tak tylko matki, które lubiły czystość.

Kobieta, ur. 1901, tkaczka (AZE B 1897)

<sup>21</sup> Przypadki wszawicy występowały wśród dorosłych i dzieci bardzo często. W okresie międzywojennym walkę z wszawicą podejmowały szkoły powszechne; uczniom sprawdzano czystość głów, a w razie zauważenia wszy odsyłano do domu.

<sup>22</sup> Było to mydło „Franciszek Puls Varsovie”.

Małe dziecko kładło się w wannie, większe sadzało się, starsze myło się samo lub przy pomocy matki.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Dzieci spały w tych koszulkach (płócienne), co chodziły na co dzień. Bieliznę zmieniano się raz w tygodniu, kiedy była kąpiel. Kąpiel dzieci odbywała się zawsze w sobotę. Kiedy mama myła całe dzieci. Tak, codziennie dzieci myły się same, ale robiły to niedokładnie. Mama informatorkę i jej brata kąpała w misce. Namydlała rękę i myła. Wycierała w ręcznik, który był wspólny dla wszystkich. Dzieci nie myły zębów. Czasami tylko przepłukiwały usta ciepłą wodą.

Kobieta, ur. 1916, opiekunka dzieci (AZE B 1903)

Dzieci miały do spania koszulki trykotowe, które zmieniano się co tydzień lub co dwa tygodnie. Zdarzało się, że czasami dzieci spały w tym, co chodziły na co dzień.

Kobieta, ur. 1901, pracowała chałupniczo (AZE B 1904)

Wszyscy spali pod pierzynami. Powłoki na pościeli były zmieniane raz w miesiącu. Dzieci spały w koszulkach, w których chodziły na co dzień. Codziennie dzieci myły się same, robiły to bardzo niedokładnie, ale rodzice nie przejmowali się tym. Raz w tygodniu w sobotę, odbywała się kąpiel w drewnianej balii. Wszystkie dzieci były myte w jednej wodzie, ponieważ trzeba było wynieść i przynieść każde wiadro wody. Mycie zaczynało się od najmłodszego do najstarszego. Myjki zrobione były z kawałka lnianego lub płóciennego materiału. Były również szczotki do mycia nóg i rąk. Dzieci były wycierane w ręcznik, który był dla wszystkich. Nogi wycierało się w stare, zużyte szmaty lub ręczniki. W domu informatorki dzieci nie miały szczoteczek do zębów.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Dzieci myły się same codziennie. Jeżeli robiły to same, to umyte były tylko dłonie, buzia i nogi do kolan. Raz w tygodniu, najczęściej w sobotę, rzadko w niedzielę była kąpiel. Kąpanie odbywało się w drewnianym cebrze, jedno dziecko, drugie było kąpane w tej samej wodzie. Dzieci wycierane były płóciennymi prześcieradłami. Latem mama kąpała dzieci w rzeczce, ale było to dla przyjemności. Kiedy odbywała się cotygodniowa kąpiel zmieniano się wówczas bieliznę dzienną i na noc.

Kobieta, ur. 1902, brak danych (AZE B 1898)

Wszystkie dzieci były myte jedną wodą. Czasami w balii siedziało 4 dzieci.

Kobieta, ur. 1897, pracownica fabryczna (AZE B 1905)

Raz w tygodniu dzieci kąpało się w cynkowej wannie. Jeżeli było ciepło, to rano wystawiało się przed dom wannę, nalewało się do niej wody, która grzała się w słońcu, a wieczorem myło się w niej. Do mycia używało się mydła oraz płóciennej ściereczki, specjalnie do mycia przeznaczonych. Zimą wodę grzało się w kotle na kuchni.

Kobieta, ur. 1901, tkaczka (AZE B 1897)

Do mycia używana była myjka, zrobiona z kawałka pieluszki, namydlało się i myło. Po wykąpaniu dzieci, w tej samej wodzie przepierało się skarpetki, majteczki, pończochy.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Na co dzień kiedy dzieci były malutkie trzeba było je kąpać co wieczór. Potem jak były starsze i potrafiły same się umyć to wieczorem obmyły sobie buzię, ręce i nogi, ale nikt tego nie sprawdzał czy zrobili to dobrze. Dopiero w sobotę była kąpiel dzieci w drewnianej wannie. Informatorka myła każde dziecko po kolei, po każdym zmieniana była woda. Ciepłą wodę grzało się w kotle na kuchni. Do mycia używana była myjka zrobiona z gazy, a czasem znalazła się też szczoteczka jak była potrzebna. W domu była jedna szczoteczka dla wszystkich. Zęby myło się rzadko, ale jak ktoś mył to zawsze wyparzył w gorącej wodzie. Do mycia zębów używało się miętowego proszku, który był kupowany w drogerii. Ręcznik był jeden dla wszystkich do wycierania twarzy i rąk. Drugi ręcznik przeznaczony był do nóg wycierania.

Kobieta, ur. 1901, pracowała chałupniczo (AZE B 1904)

Do zębów używało się proszku miętowego, mielonej kredy lub zwykłej, prostej soli.

Kobieta, ur. 1910, robotnica fabryczna (AZE B 1924)

Latem zmieniało się bieliznę codziennie, po kąpielach. Kąpiel odbywała się w drewnianej balii, do której nalewało się gorącą wodę i zimną. Potem dzieci kąpały się w blaszanej – cynkowej wannie. Dzieci myły się jedno po drugim. Od najmłodszego do najstarszego. Nie chciały się myć, krzyczały, że brzydzą się, ale wtedy dostały klapsa i był spokój. Potem były opłukiwane letnią wodą i wycierane w lniany ręcznik. Do mycia jako myjka używana była lniana ściereczka, mydło. Ręce i nogi szorowało się szczoteczka. Dzieci nie myły zębów, nie miały w ogóle szczoteczek do zębów. Wieczorem tylko płukały usta wodą i szły spać. Do spania zakładane miały długie bawełniane koszule.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Latem spało się pod wełnianą kołdrą, która była powleczone. W zimie spało się pod pierzyną. Powłoki zimą zmieniało się raz w miesiącu. Były trudne warunki prania. Prało się raz na 3 miesiące. Latem raz w miesiącu.

Kobieta, ur. 1901, tkaczka (AZE B 1897)

Piętam wówczas w ogóle nie znano. Dzieci spały w tych samych koszulkach, w których chodziły na co dzień. Były one zmieniane raz w tygodniu, żeby na niedzielę były czyste.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1906)

Dzieci spały pod płaską pierzynką, zimą, żeby dzieciom nie było zimno, kładło się do łóżeczka butelkę z gorącą wodą, powłoki na pościeli zmieniano się raz na miesiąc czy 2 miesiące.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Były 3 łóżka. Mieszkało 7 osób. Na jednym łóżku spały cztery siostry. Spało się bardzo niewygodnie, jedna drugą kopała. W drugim łóżku spali rodzice. W trzecim brat z terminatorem<sup>23</sup>.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1906)

[...] Poszłam do szkoły przy ul. Gdańskiej i wtedy przybyła do naszego domu mała siostrzyczka. Musiała też gdzieś spać, oddaliśmy jej z tą średnią siostrą nasze wiklinowe łóżko, my od tej pory spałyśmy na tak zwanym polowym, rozkładanym tylko na noc. Musiałam także gdzieś odrabiać lekcje.

Kobieta, brak daty urodzenia, robotnica (AZE B 1630)

Dzieciom, które chodziły do szkoły, to częściej zmieniano się bieliznę, ponieważ czystość sprawdzana była przez higienistkę szkolną.

Kobieta, ur. 1901, tkaczka (AZE B 1897)

W szkole była higienistka, która sprawdzała czystość rąk, głowy, tak, że czysto musiały chodzić dzieci do szkoły.

Kobieta, ur. 1916, opiekunka dzieci (AZE B 1903)

Kiedy informatorka chodziła do szkoły podstawowej [powszechnej] przy ul. Limanowskiego 124 w szkole obowiązywała raz w tygodniu kąpiel, szkoła dawał ręcznik każdemu, mydło, proszek miętowy do zębów. Mimo, że w szkole na jedną klasę przypadały dwie szczoteczki do zębów, to każdy musiał umyć każdego dnia zęby, szczoteczki po każdym myciu były parzone.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Wtedy było bardzo dużo wszy, ale nikt się tego nie wstydził bo każdy je miał.

Kobieta, ur. 1905, pracownica przędzalni (AZE B 1906)

Często w mieszkaniach były pluskwy i karaluchy. Zwalczano je w ten sposób: wynosili meble, bielili ściany wapnem z dodatkiem karbolu. Wszystkie

<sup>23</sup> Terminator to osoba ucząca się rzemiosła pod kierunkiem mistrza.



szpary zalepiali i dom zamykali na tydzień. Wprowadzali się dopiero po tygodniu. Nawyków higienicznych uczyli się wyłącznie od rodziców. Informatorka nie знаła żadnych broszur, które propagowały higienę.

Kobieta, ur. 1905, robotnica fabryczna (AZE B 1919)

Było dosyć dużo robaków. Szczególny urodzaj na karaluchy był w 1926 r. Oprócz karaluchów powszechne były pluskwy, rzadziej osy oraz pchły.

Kobieta, ur. 1898, brak danych (AZE B 1920)

### 3. Troska o zdrowie

Położenie socjalne danej rodziny, praca (lub jej brak), sytuacja mieszkaniowa, jakość odżywiania, podejście do higieny, ale również warunki pracy zawodowej<sup>24</sup> – określały sytuację zdrowotną jej członków. Nie ulega wątpliwości, że fatalny stan sanitarny Łodzi, zagęszczenie zabudowy miejskiej oraz brak kanalizacji i wodociągów<sup>25</sup> były podłożem rozwoju wielu chorób, w tym zakaźnych, oraz przyczyną wysokiej śmiertelności, głównie w rodzinach o niskim statusie ekonomicznym. W jednej z uboższych dzielnic Łodzi – na Bałutach, gdzie w roku 1936 żyło około 150 tysięcy mieszkańców, głównie rodziny rzemieślnicze, chałupnicze i robotnicze, ulice były wąskie, niedostatecznie wybrukowane, zaśmiecone, a obok wielkich domów czynszowych stały liczne drewniane rudery z ogromną liczbą przybudówek, zamieszkałych najczęściej przez rodziny bezrobotne (por. rozdział I.3). Na temat złych warunków socjalnych przyczyniających się do problemów zdrowotnych możemy przeczytać we wspomnieniach doktora Wincentego Tomaszewicza (1876–1965), od roku 1925 naczelnego lekarza łódzkiej Kasy Chorych. O życiu ubogiej ludności dzielnicy Chojny, pisał:

[...] tu w domach czynszowych, w ciasnych, brudnych, cuchnących jednoizbowych mieszkaniach gnieździło się po pięć – dziesięć osób, czasem aż trzy pokolenia. [...] Wspólna kuchnia i inne narzędzia domowe często były przyczyną ciężkich waśni rodzinnych, tworząc z życia prawdziwe piekło. Dzieci rosły chorowite, zaniedbane, na wpół zagłodzone. Nic dziwnego, skoro bardzo często oboje rodzice pracowali w fabrykach i wychodząc zamykali swój drobiazg w mieszkaniu. W mieszkaniach tych było im chłodno, w lecie wilgotno. Niektórzy robotnicy, których nie stać było na wynajęcie mieszkania w domach czynszowych, budowali sobie za miastem, na ziemiach niczyich, ziemianki, których naziemna część była sklecona z dykty czy deszczu od skrzyń, a włączyć tam trzeba było na czworakach tyłem. Z wielkim oburzeniem na niesprawiedliwość świata opowiadała mi o tych norach żona, która jako lekarka musiała nieraz do nich zaglądać<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> Na stan zdrowia pracowników fabrycznych niekorzystny wpływ wywierały niskie zarobki, wielogodzinny dzień pracy, przebywanie w ciasnych, ciemnych, zakurzonych i niewietrzonych halach fabrycznych. W. Berner, *Sytuacja epidemiologiczna i zwalczanie ostrych chorób zakaźnych w Łodzi na przełomie XIX i XX w. (do 1918 r.)*, „Przegląd Epidemiologiczny” 2000, nr 3–4, s. 435–441.

<sup>25</sup> Prace przy budowie kanalizacji rozpoczęto w Łodzi w 1925 r., prace wodociągowe – dziesięć lat później.

<sup>26</sup> W. Tomaszewicz, *Ze wspomnień lekarza*, Warszawa 1965, s. 375–376.



Spośród chorób zakaźnych dziesiątkujących środowisko robotnicze w okresie międzywojennym, a znajdujących się jednocześnie w wykazie chorób społecznych<sup>27</sup>, najbardziej niebezpieczną, potocznie zwaną „chorobą proletariatu”, była gruźlica, w tym gruźlica płuc<sup>28</sup>. Rozwinięta na szeroką skalę w mieście akcja przeciwgruźlicza ograniczyła nieco, w połowie 30. XX w., to zagrożenie<sup>29</sup>. Oprócz gruźlicy występowały inne choroby zakaźne: dur brzuszny, płońca, błonica, odra, krztusiec. Pomimo szerokiego rozwoju organizacji lecznictwa pracowniczego ogólny stan zdrowia Łożdzian znacząco się nie poprawił. Liczba zgonów mieszkańców z powodu chorób zakaźnych zdecydowanie wzrosła w latach tzw. pokryzysowych 1933–1937. Akcją zapobiegającą chorobom prowadziły na terenie miasta instytucje ubezpieczeniowe (Kasa Chorych, Ubezpieczalnia Społeczna), współpracując z instytucjami samorządowymi i organizacjami społecznymi, m.in. z Łódzkim Oddziałem Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci<sup>30</sup>. Działalność profilaktyczno-leczniczą adresowano przede wszystkim do społeczności robotniczej, w tym do dzieci i młodzieży. Stan zdrowia najmłodszych zależał przede wszystkim od warunków higienicznych panujących w środowisku domowym, od możliwości finansowych, ale również od świadomości dorosłych. Tam, gdzie rodzice czy opiekunowie dbali o czystość w mieszkaniu i higienę domowników, z powodzeniem można było zapobiegać infekcjom i chorobom, natomiast w środowisku, gdzie nie przywiązywano do tego dużej wagi, a warunki sanitarne były opłakane, zachorowania, w tym na choroby zakaźne, zdarzały się znacznie częściej. Dzieci żyjące w ciemnych, ciasnych, wilgotnych i brudnych mieszkaniach dziesiątkowała przede wszystkim gruźlica oraz dur brzuszny, występujący nagminnie w miesiącach letnich. W roku 1933 najwięcej zachorowań odnotowano wśród dzieci w wieku od 5 do 9 lat oraz 10–14 lat<sup>31</sup>. Według relacji matek robotnic, w okresie międzywojennym dzieci chorowały również na odrę, szkarlatynę, jaglicę, ospę wietrzną, błonicę.

Opieka rodziny nad zachowaniem zdrowia potomstwa polegała przede wszystkim na zapobieganiu infekcjom, leczeniu lżejszych chorób, wizytach u lekarza. Infekcje i lżejsze choroby, ale zdarzało się, że i choroby zakaźne czy groźne choroby układu oddechowego – z powodu braku pieniędzy albo jak mówiono „braku czasu” – starano się leczyć w warunkach domowych, zwłaszcza wtedy, jeżeli rodzina nie posiadała ubezpieczenia pracowniczego.

<sup>27</sup> Należały do nich także: jaglica, choroby weneryczne, choroby wieku niemowlęcego powodujące znaczną umieralność niemowląt, nadmierna umieralność matek w okresie okołoporodowym, alkoholizm, choroby psychiczne, wole, nowotwory, choroby zawodowe.

<sup>28</sup> P. Klinger, „Wrogowie Proletariatu”, „Łożdzianin” 1928, nr 18, s. 5. W latach 1925 i 1926 liczba zgonów z powodu gruźlicy w Łodzi na 10 tysięcy mieszkańców wyniosła odpowiednio: 1365 i 1559 osób, i – po Warszawie – był to najwyższy wskaźnik śmiertelności wśród największych miejscowości w kraju. S. Kempner, *W obliczu unifikacji ustroju zakładów leczniczych w Polsce*, [w:] *Pamiętnik I Zjazdu lekarzy i działaczy samorządowych szpitalnych w Łodzi. Dnia 17 czerwca 1928 roku*, Łódź 1928, s. 54.

<sup>29</sup> S. Kempner, *Umieralność w Łodzi (w latach 1933–1936)*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1938, nr 4, s. 384.

<sup>30</sup> Szerzej: J. Sosnowska, *Opieka nad dzieckiem w Polsce międzywojennej. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci – Oddział Łódzki (1923–1939)*, Łódź 2020, s. 312–330.

<sup>31</sup> E. Rosset, *Dur brzuszny w Łodzi w świetle danych statystycznych w latach 1919–1933*, Łódź 1934, s. 4–14.



z leczeniem sąsiadki, c) osoby zajmujące się zawodowo leczeniem <znachorzy>, d) felczer, e) lekarz ubezpieczalni, f) lekarz prywatny, g) szpital.

Kobieta, ur. 1903, robotnica fabryczna (AZE B 1918)

Najwięcej ludzi chorowało na gruźlicę. Następnie wymieniany jest tyfus, grypa, choroby reumatyczne. Jako przyczynę zachorowania na gruźlicę podaje się złe odżywianie, ciężką pracę oraz brak higieny w fabryce. Jeśli chodzi o stosowanie środków domowych, to stosowano bańki. Często też gruźlicę pocztywano za zwykłe przeziębienie i bez zalecenia lekarskiego stosowano ten zabieg. Często zdarzało się, że do pokoju w którym leżał chory wnoszono gałązki z liśćmi, aby było dobre powietrze dla gruźlika.

Kobieta, ur. 1905, robotnica fabryczna (AZE B 1919)

Starsza siostra chorowała. Powiedzieli, że na suchoty. Rodzice nie mieli pieniędzy, żeby chodzić do lekarza, ponieważ był bardzo drogi. Ja poszłam z siostrą do sąsiadki, o której mówili, że umie odczyniać. Położyła siostrę na podłodze i mierzyła jej nogi i ręce. Ręce mogła mieć z 10 cm dłuższe, to tyle miała mieć tych suchot. Potem nikt nie zwracał na nią uwagi, czy chora czy nie. A nawet jak kogoś coś bolało, to bał się powiedzieć ojcu czy matce, ponieważ zaraz dostawało się lanie i było po chorobie.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1906)

Dzieciom chorym na dyfteryt dawano raz na tydzień małą łyżeczkę nafty. Nie wozilo się dzieci do szpitala, nie było pieniędzy. Jedna wizyta u lekarza kosztowała 5 zł, a robotnik zarabiał 2 zł dziennie, to wizyta tyle kosztowała co 2,5 kg słoniny (1 kg = 2 zł).

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Jedno z dzieci zachorowało na zapalenie opon mózgowych, nie było co sprzedać, sprzedawałam obrączkę.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Dwaj bracia zmarli na szkarlatynę, ponieważ nie było pieniędzy na leczenie.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Informatorka pamięta, że nagminne choroby dzieci, które powodowały śmierć były dyfteryt, szkarlatyna, błonica. Mama miała w domu rumianek, miętę, sok malinowy, kwiat lipy, suszone czarne jagody, kobyłak, które dawała dzieciom, gdy coś im dolegało.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Z dziećmi na badania lekarskie nie chodziło się<sup>33</sup>. Do lekarza szło się wtedy, kiedy była wysoka temperatura. Jeżeli rodzice pracowali, to szli z dziećmi do przychodni zakładowych, wtedy za wizytę nic się nie płaciło.

<sup>33</sup> Dzieci rozmówczyni urodzili się w latach: 1919, 1922 i 1923.

Lekarstwa kupowało się w aptece róg ulic Łowickiej i Przędzalnianej u aptekarza Miklaszewskiego. Czasami sam aptekarz dawał lekarstwa na jakieś dolegliwości. Jak w Łodzi w l. [latach] 20 XX w. była epidemia ospy i szkarlatyny<sup>34</sup>, to w rodzinach, gdzie było 11–12 dzieci, w ciągu miesiąca umarło 5–6, ale matki tym się nie przejmowały. Nie było wtedy obowiązkowych szczepień tak jak teraz<sup>35</sup>. [...] W domu był rumianek, mięta, którą się czasem parzyło do picia.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Często matki nie miały czasu chodzić z dziećmi do lekarza, tylko słuchały rad <babek znachorek>, które kazały dawać ziółka. Zalecały one kwiat dzikiego bzu na przeziębienie, a sok z tego kwiatu bzu z cebulą dawano na kaszel. Suszone maliny, które rozpuszczane były w ciepłej wodzie na poty. Suszone jagody, rumianek na rozstrój żołądka. Zioła takie jak rumianek czy mięta kupowało się na rynku. W powszechnym też użyciu była rycyna i płyn *ulepek*. Był to napar rumianku z bardzo dużą ilością cukru, na kaszel. Smażyło się też cebulę z cukrem, też na kaszel.

Kobieta, ur. 1897, pracownica fabryczna (AZE B 1905)

Jeżeli dziecko bolał brzusek, to dawało się gorącego rumianku. Jeżeli dziecko skaleczyło się i potrzebna była pomoc lekarza, to szło się do kasy chorych na ul. Szpitalną i tam lekarz robił opatrunek. W kasie chorych (odpowiednik Przychodni Rejonowej) za porady nie płacono się zaraz, tylko matka miała założoną książeczkę zdrowia, do której wpisywało się wszystkie wizyty i później zakład pracy odciążał należności.

Kobieta, ur. 1901, tkaczka (AZE B 1897)

Przy bólach brzuszka robiono lewatywę. Dawano do picia rumianek.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

<sup>34</sup> Warto podkreślić, że szkarlatyna (płonica) była/jest chorobą bakteryjną, nie ma na nią szczepionki. Natomiast akcję szczepienną przeciwko ospie naturalnej przeprowadzono w Łodzi już w okresie I wojny światowej. W 1915 r. poddano dwukrotnemu szczepieniu 26 526 osób. W 1916 r. zanotowano około 100 przypadków ospy, w tym 35 śmiertelnych. Aby zapobiec epidemii, wiosną zaszczepiono wszystkie niemowlęta urodzone na przełomie lat 1915/1916 (5294 dzieci), natomiast jesienią 1916 r. kolejne masowe szczepienia objęły około 300 tysięcy osób. J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990, s. 287.

<sup>35</sup> W okresie międzywojennym zasadniczą ustawę sanitarną oraz ustawę o przymusowym szczepieniu przeciwko ospie uchwalono w 1919 r. Przymus szczepień obejmował noworodki, dzieci, a także wszystkich tych, którzy nie byli zaszczepieni wcześniej. Za brak szczepienia groziły wysokie kary pieniężne sięgające niekiedy dwóch przeciętnych miesięcznych pensji robotniczych. Prawo stanowiło, że dziecko bez świadectwa szczepienia nie może być przyjęte do szkoły ani do żadnej innej placówki wychowawczej. 25 lipca 1919 roku uchwalono ustawę o zwalczaniu chorób zakaźnych, która przewidywała obowiązek zgłaszania przypadków najgroźniejszych chorób oraz nadawała Ministerstwu Zdrowia prawo do wprowadzania kolejnych obowiązkowych szczepień. E. Więckowska, *Wpływ zwalczania epidemii na politykę zdrowotną państwa w pierwszych latach II Rzeczypospolitej*, [w:] *Studia z Dziejów Kultury Medycznej. Choroba jako zjawisko społeczne i historyczne*, t. 4, red. B. Płonka-Syroka, Wrocław 2001, s. 255–258.

Dosyć często stosowano zioła. Na przeziębienia pili syrop z podbiału. Listki podbiału przesypywano cukrem i syrop, który się wytworzył odlewali do specjalnego naczynia. Aby zmniejszyć gorączkę używali kompres z wodą i octem. W użyciu był też syrop z cebuli.

Kobieta, ur. 1920, brak danych (AZE B 1921)

Na rozstrój żołądka i bóle brzucha dawało się rumianek, kruszynę, senes (zioła), kupowało się w sklepie. Na ból głowy – przykładano liście z kapusty lub chrzanu, moczone w zimnej wodzie lub chusteczkę umoczoną w wodzie z octem.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Na rozstrój żołądka dostawało się strączki senesowe z rodzynkami. Kiedy dzieci kaszały dostawały mleko z miodem lub czosnkiem.

Kobieta, ur. 1902, brak danych (AZE B 1898)

[...] Sąsiadki, którym dzieci chorowały na płuca, gotowały ziemniaki, ciepłe były kładzione na klatkę piersiową. Potem przykrywało się flanelową ściereczką. Jak dzieci kaszały dawało się chleb ze smalcem i pazurkiem czosnku, mleko z masłem i czosnkiem.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

Sam aptekarz dawał lekarstwa na jakieś dolegliwości.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Pierwsze opatrunki robił fryzjer na rogu [ulicy] Zgierskiej i Rynku Bałuckiego.

Kobieta, ur. 1902, brak danych (AZE B 1898)

Felczer stawiał bańki i robił zastrzyki.

Kobieta, ur. 1901, pracowała chałupniczo (AZE B 1904)

Byli też felczerzy, którzy znali się na wszystkim, usuwali zęby, robili opatrunki na rany, chodzili do nich ludzie dorośli. Płaciło się im 50 gr lub złotówkę.

Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)

W domu bardzo chorował najmłodszy brat. Od zapalenia spojówek zaniewidział. Dopiero po przeprowadzeniu operacji przez dr [Stanisława] Więckowskiego, u którego leżał w domu 4 tygodnie i przez różne smarowidła zaczął odzyskiwać wzrok. Mama [...] nic nie płaciła za leczenie brata, ponieważ była protegowana przez wojskowego. Ubezpieczenia dla dzieci i dorosłych były przy ul. Łągiwnickiej. Prywatna wizyta u lekarza kosztowała [...] – rzadko kto mógł korzystać. Najczęściej

ludzie wtedy chodzili do felczera Janickiego na ul. Limanowskiego 50. Wypisywał recepty, które wykupywało się w aptece.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

[...] Były apteki prywatne, składy apteczne oraz specjalne apteki ubezpieczalni społecznej. W dwóch pierwszych leki były pełnopłatne, natomiast w trzeciej mieszczącej się przy Kasie Chorych nie płacono się nic. Były tam tylko leki krajowe.

Kobieta, ur. 1920, brak danych (AZE B 1921)

Przychodnia dla robotników mieściła się przy ulicy Leczniczej 6 jedna, a druga na rogu Przędzalnianej i Przybyszewskiego. Wracając do spraw aptecznych, trzeba dodać, że w przypadku leku robionego w płynie trzeba było przynieść butelkę lub za nią zapłacić. Nie było zniżek na lekarstwa.

Kobieta, ur. 1898, brak danych (AZE B 1920)

W szkole był lekarz i higienistka. Kiedy informatorka chodziła do szkoły to zachorowała na ropne zapalenie płuc. Leczył ją lekarz szkolny, potem została skierowana do przychodni przeciwgruźliczej przy ul. Narutowicza 20. Z przychodni tej została wysłana na kolonie [...] k. [koło] Rogowa. Kolonie organizowane były przez PCK. Ojciec musiał zapłacić 15 zł. Informatorka była jeden miesiąc. <Nie wiem co miała za znaczenie ta kolonia, ale był to luksus niewyjaśniony. Nigdy w dzieciństwie nie było mi tak dobrze jak tam>. Codziennie dzieci dostawały bułki z masłem, rosół, mleko, owoce. Informatorka była na tej kolonii w 1935 r. W szkole informatorka również dostawała mleko lub kawę, kostkę cukru oraz bułkę suchą.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

#### 4. Pomoc rodzinie w opiece nad dziećmi

Podczas nieobecności rodziców w domu, jeśli oboje pracowali na jedną zmianę, opiekę nad dziećmi nieuczęszczającymi jeszcze do szkoły powierzano innym – była to często babka ze strony matki lub ojca, dalsza krewna albo niepracująca sąsiadka. Zdarzało się, że w rodzinach wielodzietnych obowiązki opiekuńcze nad młodszymi siostrami i/lub braćmi podejmowało starsze rodzeństwo (por. rozdział V.4).

Pomoc sąsiedzka w opiece nad dziećmi była dwojakiego rodzaju: doraźna i stała. Pierwsza była bezpłatna i korzystano z niej zwykle latem. Przebywające na podwórku kobiety przy okazji sprawowały opiekę nad małymi dziećmi, pilnując, aby nic złego im się nie stało. Opieka stała była odpłatna, a tygodniowo zapłata za systematyczną sąsiedzka pomoc wynosiła od dwóch do pięciu



złoty<sup>36</sup>. Kilkulatkami zajmowały się przeważnie osoby starsze, niepracujące już zawodowo albo wychowujące własne dzieci. Zdarzało się i tak, że dzieci starsze wiekiem mieszkające w tej samej kamienicy i bawiące się wspólnie na podwórku pilnowały młodszych dzieci sąsiadów.

Łódzkie rodziny robotnicze miały wprawdzie możliwość posłania dziecka w wieku 4–7 lat do przyfabrycznej<sup>37</sup>, parafialnej lub miejskiej ochronki/przedszkola<sup>38</sup>, jednak zdecydowanie niewielka w stosunku do potrzeb liczba tego rodzaju placówek opiekuńczo-wychowawczych w mieście (zaledwie trzy przedszkola samorządowe w 1924 roku, 13 – w 1934), a czasami spora odległość od miejsca zamieszkania w przypadku ochronek fabrycznych umiejscowionych w okolicach zakładów pracy, powodowała, że niewiele rodzin potrzebujących w opiece nad młodszymi dziećmi wsparcia samorządu lub podmiotu społeczno-prywatnego (wspólnota religijna/parafialna, przedsiębiorca) mogło wówczas skorzystać z oferty ochronki/przedszkola<sup>39</sup>. Na przełomie lat 1937/1938 ogólna liczba dzieci w wieku przedszkolnym w Łodzi wynosiła 22 152, a do przedszkoli miejskich i społeczno-prywatnych uczęszczało 3175 dziewcząt i chłopców, czyli zaledwie 14,2% tej populacji<sup>40</sup>.

Pierwszeństwo w przyjęciach do tych placówek miały dzieci osierocone, pólsieroty i dzieci rodziców bezrobotnych<sup>41</sup>. Opieka przedszkolna w placówkach miejskich była w zasadzie bezpłatna, ale należało uiścić tzw. dobrowolną składkę ustanowioną przez ogół rodziców na zebraniu Opieki Rodzicielskiej (1,50–2,50 złotych

<sup>36</sup> L. RADIUSZKIN, „Wierzenia i zwyczaje związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka w rodzinie robotniczej w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem prof. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1981, s. 73.

<sup>37</sup> Właściciele większych łódzkich fabryk zakładali przy nich – dla dzieci zatrudnionych robotników – ochronki i szkoły. Na polu inicjatyw filantropijnych przodował Karol Scheibler, a po jego śmierci wdowa po nim, Anna z Wernerów, i syn Karol Wilhelm oraz córka i zięć – Matylda i Edward Herbostowie. L. SKRZYDŁO, *Rody fabrykanckie*, Łódź 1999, s. 36–37.

<sup>38</sup> Szerzej: J. Sosnowska, *Instytucje wychowania przedszkolnego w wielokulturowej Łodzi w latach 1924–1939. Organizacja, zadania, formy działania*, „Wychowanie w Rodzinie” 2014, t. IX, s. 281–306.

<sup>39</sup> W 1923 r., kiedy miasto nie posiadało jeszcze własnych placówek opieki nad dziećmi w wieku przedszkolnym, do ochronek społeczno-prywatnych w Łodzi uczęszczało tylko 1077 dzieci, co było liczbą katastrofalnie niską w 450-tysięcznym mieście. Nowe, miejskie przedszkola, które zaczęto inicjować w 1924 r., miały poprawić ten wskaźnik. Po upływie dekady (1924–1934) Łódź posiadała 59 przedszkoli, w tym 13 miejskich, do których uczęszczało tylko 825 dzieci, natomiast do 28 przedszkoli społecznych – 1753 wychowanków, do 18 przedszkoli prywatnych – 330. Z liczby około 33 680 dzieci w wieku przedszkolnym w połowie lat 30. XX w. do przedszkoli uczęszczało zaledwie 2908 (8,6%). W tym okresie w Warszawie przedszkoli było wprawdzie niewiele więcej (64), ale ogólna liczba dzieci doń uczęszczających wynosiła prawie o połowę więcej (5899). J. PAWŁOWSKA, *Opieka nad dzieckiem w wieku przedszkolnym na terenie miasta Łodzi*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1935, nr 10, s. 614–615; *Z życia miast. Przedszkola miejskie*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1933, nr 45, s. 958.

<sup>40</sup> *Działalność Zarządu Miejskiego w Łodzi w dziedzinie opieki nad dzieckiem*, Łódź 1938, s. 18.

<sup>41</sup> W 1928 r., spośród 2028 dzieci uczęszczających do łódzkich przedszkoli, 970 miało rodziców robotników, 153 – bezrobotnych, 420 – rzemieślników, 174 – pracowników umysłowych, 78 – drobnych kupców, 57 – funkcjonariuszy wojska i policji, a 67 – różnych zawodów. Szerzej: J. Sosnowska, *Aspekty wychowawcze i edukacyjne w pracy łódzkich przedszkoli miejskich w okresie międzywojennym*, [w:] *Historyczne i współczesne konteksty badań nad edukacją. Studia teoretyczne i analizy empiryczne z okazji jubileuszu sześćdziesięciolecia pedagogiki gdańskiej (1958–2018)*, red. J. Siemionow, P. Spica, Toruń 2019, s. 392–410.



miesięcznie)<sup>42</sup>. Zatem nie każdą robotniczą rodzinę, zwłaszcza w latach światowego kryzysu gospodarczego, było stać na posłanie dziecka do ochronki/przedszkola. Nawet jeśli uboższych zwalniano z tej opłaty (po sprawdzeniu stanu materialnego rodziny), to pozostawała kwestia wyposażenia dziecka w odzież, fartuszek, obuwie czy sprawa odpowiedniej higieny.



Ilustracja 9. Dzieci w jednym z miejskich przedszkoli w Łodzi, przed 1939 r.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/10/1395/1.

Nie można również pominąć faktu, że inicjatywa władz Łodzi z połowy lat 20. polegająca na zakładaniu i otwieraniu własnych, miejskich placówek przedszkolnych nie od razu spotkała się z akceptacją ze strony rodzin robotniczych<sup>43</sup>. Według zatrudnionej w miejskim Wydziale Oświaty i Kultury inspektorki wychowania przedszkolnego Janiny Pawłowskiej (1896–1972), wśród rodziców dzieci w wieku przedszkolnym utrzymywał się raczej nieufny stosunek do ochronek miejskich w pierwszych latach ich funkcjonowania<sup>44</sup>. Ale już pod koniec lat 30. w wielu dziel-

<sup>42</sup> J. Pawłowska, *Z życia przedszkoli. Przedszkole i dom, wzajemne oddziaływanie oraz wpływy*, Cz. II, „Przedszkole” 1935/36, nr 7, s. 163.

<sup>43</sup> Szerzej zob. J. Sosnowska, *Proces przemian w wychowaniu przedszkolnym w Łodzi po 1918 roku w świetle źródeł archiwalnych*, „Edukacja Elementarna w Teorii i Praktyce” 2019, t. 14, nr 3(53), s. 27–46.

<sup>44</sup> J. Pawłowska, *Opieka nad dzieckiem...*, s. 616.

nicach liczba zgłoszeń dzieci do miejskich przedszkoli trzykrotnie przekraczała liczbę wolnych miejsc. Według relacji J. Pawłowskiej z roku 1929, „w dzień zapisu rodzice dyżurują często od 5-tej rano, by być pierwszymi na liście”<sup>45</sup>.

« « « » » » »

Moje dzieci chowała mi matka. Każdy w rodzinie miał jakąś osobę, która przypilnowałaby dzieci.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

Po wyjściu za mąż mieszkałam ze swoimi rodzicami, siostrą zamężną i babcią w jednym mieszkaniu. Przy pomocy swej matki wychowałam trzech synów.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Mąż umarł w 1928 roku, zostałam sama z dziećmi, matka zabrała mnie z dziećmi do siebie.

Kobieta, ur. 1899, przewijaczka (AZE B 1597)

Informatorka pracowała na zmianę z mężem, dziećmi zajmowali się oboje. Pomagała też matka męża.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

Wychowałam się u dziadków.

Kobieta, ur. 1916, robotnica fabryczna (AZE B 1594)

Trzeci syn podobnie jak drugi wychował się u bratowej w Zgierzu. Dlatego, że informatorka mieszkała w dużym domu, dom był taki <łobuzerski> i nie chciała żeby dziecko nauczyło się brzydkich słów. Bratowej płaciła. Co niedziela jechała z mężem do Zgierza, przywoziła czasami paczkę słodczy. U bratowej chłopiec był od 4 do 14 lat. Bratowa nie pracowała.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Urodziłam się [...] w Łodzi na Bałutach, wychowywała mnie mama wraz z babcią, ojca matką. Obie z mamą pracowały na zmianę, a w międzyczasie pilnowała nas sąsiadka. Byłam z kolei trzecim dzieckiem.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1979)

Małe dzieci w Łodzi były wychowywane przez starsze rodzeństwo.

Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1660)

Bardzo często sąsiedzi świadczyli sobie wzajemnie usługi. Na przykład od czasu do czasu opiekowali się dziećmi sąsiadów. Opieka ta polegała

<sup>45</sup> *Wychowanie przedszkolne*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1929, nr 41, s. 734.

na przypilnowaniu czy wróciły one przed wieczorem do domu, jeżeli rodzice pracowali na nocną zmianę, umyciu najmłodszych, nakarmieniu i położeniu spać. Jednak stała opieka nad małymi dziećmi sąsiadów była odpłatna i zajmowali się nią przede wszystkim ludzie starsi, którzy już nie pracowali i którzy w ten sposób starali się być jeszcze użytecznymi.

Mężczyzna, ur. 1912, pracownik tkalni (AZE B 1823)

Często starsze kobiety z sąsiedztwa opiekowały się dziećmi w czasie gdy ich matki były w pracy. Jednak odbywało się to za opłatą, mówiło się, że w ten sposób <stare babcie zbierają na swój pogrzeb>.

Kobieta, ur. 1911, pracownica tkalni (AZE B 1827)

Żona również pracowała jako tkaczka. Dzieci zostawialiśmy u sąsiadów. Nie wiedzieliśmy, że oni są chorzy na gruźlicę. Póki żyła matka żony to ona opiekowała się dziećmi. Rano żona odnosiła dzieci do rodziców, po pracy odbierała.

Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)

Były dla dzieci robotników przedszkola. [Karol] Scheibler wybudował dla dzieci swoich pracowników przedszkole<sup>46</sup> i szkołę. Ze szkoły można było wyjechać na kolonie. W przedszkolach dziećmi opiekowały się specjalnie do tego przygotowane kobiety. Chętniej przyjmowano dzieci z rodzin niepełnych, ale ja, mimo, że nie pracowałam, a mąż zarobił ponad 40 zł (był kotlarzem) posyłałam córkę do przedszkola.

Kobieta, ur. 1898, tkaczka (AZE B 1908)

[...] budynek przy ul. Targowej 65 przeznaczony był na ochronkę. Istniała ona do 1920 r. Każdy z pracowników Zakładów Scheiblera miał prawo oddać tam swoje dziecko. Ochronka była przeznaczona dla dzieci w wieku od 4–6 lat. Dzieci przebywają [przebywały] w niej od [godziny] 9–13, zajmowało się nimi kilka dziewcząt. W ciągu dnia dzieciom dawano do picia mleko lub kakao. Latem dzieci wywożono na 2 miesiące do Sokolnik<sup>47</sup>. Żona [Edwarda] Herbst<sup>48</sup> zajmowała się całością spraw związanych

<sup>46</sup> W latach 1912–1913 Anna Scheibler (1835–1921), małżonka K.W. Scheiblera, sfinalizowała budowę przyfabrycznej ochronki dla dzieci pracowników przedsiębiorstwa. Do ochronki uczęszczało 250 dzieci w wieku od 4 do 6 lat. W. Puś, S. Pytlas, *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” (d. Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana) w latach 1827–1977*, Warszawa–Łódź 1979, s. 172.

<sup>47</sup> W Sokolnikach po Ozorkowem, niedaleko Łodzi, Matylda Herbst (zob. przypis poniżej) w 1928 r. ufundowała na rzecz dzieci zagrożonych gruźlicą sanatorium pod nazwą „Letnia Kolonia Sokolniki Anny Marii”, przekazując na ten cel swoją posiadłość wraz z zabudowaniami. Obiekt położony w lesie był przeznaczony dla około 50 dzieci. Sanatorium działało w strukturze Szpitala dla Dzieci „Anny Marii” w Łodzi. J. Sosnowska, *Działalność socjalna i opiekuńczo-wychowawcza Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności (1885–1940)*, Łódź 2011, s. 486–487.

<sup>48</sup> Matylda Zofia Herbst z domu Scheibler (1856–1939) prowadziła na szeroką skalę działalność filantropijną, za co została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Wspierała finansowo łódzką pediatrię

z działalnością ochronki. Pobyt w ochronce jak również w Sokolnikach był bezpłatny.

Mężczyzna, ur. 1906, mistrz walcowniczy (AZE B 1832)

Po I wojnie były przedszkola i żłobki, ale ciężko było dostać miejsce. Pracowały tam kobiety [wychowawczynie] za pieniądze od rządu<sup>49</sup>. Za pobyt dziecka w przedszkolu płacono się w zależności od zarobków<sup>50</sup>. Matki jednak niezbyt chętnie oddawały tam dzieci, bo dużo ich marnowało się w przedszkolu.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

Od piątego roku życia zaczęłam chodzić do ochronki na ulicę Limanowskiego 124<sup>51</sup>, a trafiłam tam dzięki Pani [...] nauczycielce szkoły [powszechnej] nr 17, która mojej mamie współczuła, że ma tyle dzieci i tak się musi męczyć. W ochronce było mi dobrze i tam zaczęłam się uczyć wierszyków, piosenek, które do dziś pamiętam. Kiedy było tylko przedstawienie zawsze brałam udział bo wychowawczynie mówiły, że mam dobrą pamięć i szybko się uczę.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1979)

Do ochronki przychodziło się na godz. 9.00 rano. Dzieci dostawały drugie śniadanie, obiad, podwieczorek. Czas wolny wypełniony był różnymi zabawami.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Przy kościele św. Anny była ochronka<sup>52</sup>. Chodziły tam dzieci, kiedy matka nie pracowała, a ojca miały pijaka. Dziećmi opiekowały się siostry zakonne, które dawały im drugie śniadanie, obiad, podwieczorek. Dzieci w tych ochronkach bawiły się, uczyły się pisać i czytać.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

Do przedszkola mało dzieci chodziło, bo były drogie, pobyt miesięczny kosztował 60 złotych.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

i inicjatywy dobroczynne kościołów i związków wyznaniowych. Wraz z mężem Edwardem Herbstem (1884–1921), łódzkim przemysłowcem, uczestniczyła w pracach wielu organizacji filantropijnych funkcjonujących w Łodzi w XIX/XX wieku. Szerzej: *Ibidem*, s. 308–333.

<sup>49</sup> Rozmówczynie prawdopodobnie chodziło o placówki samorządowe, w których personel pobierał wynagrodzenie z kasy miejskiej.

<sup>50</sup> Opłaty dotyczyły składek rodzicielskich.

<sup>51</sup> Była to XI Miejska Ochrona-Przedszkole.

<sup>52</sup> Przedszkole Parafii św. Anny przy ul. Wacława 2/4.

Dziećmi, które nie chodziły do ochronek rodzice nie interesowali się za bardzo. Kobiety po pracy zajmowały się plotkami lub haftowały serwetki, mężczyźni grali w karty, a dzieci biegały samopas.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)

Jako dziecko chodziłem do fabrycznego przedszkola, resztę czasu spędzało się na podwórzu z innymi dziećmi. Dzieci często były puszczane na własny los, rodzice pracowali.

Mężczyzna, ur. 1920, inżynier (AZE B 1602)

Jak dzieci bawiły się na podwórku, to nikt nie zwracał na nie uwagi, każdy zajęty był swoimi sprawami.

Kobieta, ur. 1897, pracownica fabryczna (AZE B 1905)

Były dzieci, ale rodzice wcale się nimi nie interesowali, nie obchodziło ich czy są ubrane, najedzone, tylko szukali pracy, żeby mieli trochę grosza.

Kobieta, ur. 1905, brak danych (AZE B 1902)

Pracowaliśmy z mężem na zmiany, żeby dziecko zawsze z kimś było. Ale przez godzinę musiała być sama w domu. Z duszą na ramieniu wracałam, czy sobie czegoś nie zrobiła.

Kobieta, ur. 1905, prządka (AZE B 1588)



## ROZDZIAŁ V

# Wychowanie

Rodzina była pierwszym środowiskiem wychowawczym dziecka, ale w miarę dojrzewania środowisko to ulegało poszerzeniu, zarówno w sensie fizycznym, jak i organizacyjnym, tworząc określone przestrzenie społeczne podporządkowane odrębnym kręgom i instytucjom. Poza kręgiem rodzinnym szczególną rolę w wychowaniu i socjalizacji dziecka z miejskiej rodziny robotniczej odgrywał najpierw krąg koleżeńsko-sąsiedzki jednego domu i podwórka, następnie – społeczność przedszkolna i szkolna, a w wieku młodzieńczym – środowisko pracy oraz różnego rodzaju organizacje społeczne, kulturalne, religijne, polityczne<sup>1</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że przemysłowy charakter miasta definiował codzienny byt nie tylko osób dorosłych – miał również wpływ na okres dzieciństwa i dorastania młodego pokolenia. Pełnienie czynności opiekuńczych i wychowawczych w rodzinie proletariackiej międzywojennej Łodzi wiązało się z jednej strony z warunkami społeczno-bytowymi i stylem życia wynikającym z kultury robotniczej, z drugiej – zależało od poziomu kompetencji społeczno-kulturowych rodziców/opiekunów i od stopnia uświadomienia sobie przez nich wartości wychowania. W opinii badaczek kultury robotniczej Łodzi sfera wychowawcza w tym środowisku była raczej zaniedbana, a środowisko rodzinne, zwłaszcza na co dzień, dawało dzieciom większe oparcie rzeczowe niż psychiczne<sup>2</sup>. Tę opinię mogą potwierdzać niektóre zapisy wywiadów, w których we wspomnieniach na temat wychowania odnoszono się raczej do ogólnie sprawowanej opieki nad potomstwem, a nie do szczególnych działań

---

<sup>1</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka robotniczego*, „Etnografia Polska” 1991, t. XXXV, s. 93. Wydzielenia „środowiska wychowawczego” (z wyodrębnieniem grup społecznych, instytucji i osób pełniących funkcje wychowawcze) z szerokiego pola „środowiska społecznego” dokonał w okresie międzywojennym socjolog Florian Znaniecki (1982–1958). F. Znaniecki, *Socjologia wychowania*, t. 1, Warszawa 1928, s. 64–67.

<sup>2</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992, s. 83.



wychowawczych (dawna robotnica fabryczna wspominała, że wychowując dzieci, korzystała z rad akuszerki lub sąsiadek<sup>3</sup>).

Powodów niedostatecznego zainteresowania ze strony matek i ojców rozwojem osobowości własnego dziecka – nie mówiąc już o sprecyzowaniu przez rodziców celów wychowawczych – należałoby szukać w niskiej świadomości rodzicielskiej w zakresie czynności wychowawczych i wysokim stopniu analfabetyzmu, ale także w trudnych warunkach egzystencji: codziennej trosce o byt, pogoni za pracą, długim dniu roboczym, zmęczeniu, ubóstwie czy wyczerpującej opiece nad licznym potomstwem. Rzeczywiście, z wielu wypowiedzi robotnic i robotników wynika, że stopień zaangażowania w opiekę nad dzieckiem, w jego wychowanie i socjalizację, był niewystarczający. Ale są również relacje, które temu przeczą, pokazując zaangażowanie i wysiłek rodziców w wychowanie potomstwa.



Ilustracja 10. Dzieci i dorośli na łódzkim podwórku, przed 1939 r.

Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi, Zbiór Ikonograficzny, sygn. Ł-I-2-45.

Warto zauważyć, że wzrost pozycji dziecka w środowisku domowym, zmiana stosunku do dzieci i uznanie ich podmiotowości, głównie dzięki przeobrażeniom społeczno-kulturowym, rozwojowi nauk (socjologii, psychologii, pedagogiki) oraz badań nad dzieckiem, dokonywało się w rodzinach miejskich – głównie w środowiskach należących do tzw. warstwy oświeconej (inteligencja, burżuazja, drobnomieszczanstwo), natomiast w małym stopniu dotyczyło rodzin robotniczych<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> AZE B 1910.

<sup>4</sup> Szerzej: K. Sierakowska, *Ewolucja czy rewolucja? Przemiany rodziny na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku. Wybrane aspekty*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2020, nr 147, z. 4, s. 830–834.

Tutaj, w relacjach między dziećmi i rodzicami, podstawową zasadą pozostawało posłuszeństwo, karność, dyscyplina i poszanowanie autorytetu dorosłych<sup>5</sup>. Zdaniem B. Kopczyńskiej-Jaworskiej nie było to jednak swoistą cechą badanego, łódzkiego środowiska proletariackiego okresu międzywojennego, lecz częścią ogólnego obyczaju epoki, w której, pomimo działań oświatowo-wychowawczych różnych instytucji, w tym przedszkola i szkoły, zabiegana rodzina robotnicza nie zastanawiała się nad prawami dziecka, nie udzielano głosu małoletnim, nie brano pod uwagę ich pragnień, a niewielkie kompetencje matek i ojców nie sprzyjały rozwijaniu wiedzy pedagogicznej i refleksji nad przeżyciami psychicznymi dziecka<sup>6</sup>. Świadczą o tym wymownie wspomnienia robotnic i robotników, którzy jako dzieci doświadczali na przykład kar cielesnych czy/i psychicznych. Odrębnym zagadnieniem jest negatywny wpływ na potomstwo dorosłych członków rodziny nadużywających alkoholu. Wyniki badań prowadzonych na początku 20. XX w. w Warszawie i Łodzi ujawniły niepokojące statystyki, świadczyły bowiem o spożywaniu alkoholu również przez dzieci (86,2% uczniów znało smak alkoholu, a 2,4% pijało go codziennie)<sup>7</sup>.

Konkluzje dotyczące sporych zaniedbań w sferze opiekuńczo-wychowawczej w rodzinach proletariackich sformułowano w latach 30., wiążąc je z niedostatecznym osiągnięciem przez dziecko dojrzałości szkolnej i brakiem dobrych wyników w nauce. Był to rezultat badań prowadzonych w warszawskich szkołach powszechnych przez psychologów szkolnych z Towarzystwa Psychologicznego imienia Józefy Jotejko w Warszawie<sup>8</sup>. W Łodzi podobne badania, na terenie szkół powszechnych w dzielnicy Bałuty, pod opieką naukową Heleny Radlińskiej prowadził Józef Gercz<sup>9</sup>. Wnioski autora na temat środowiska rodzinnego dzieci z tej najbiedniejszej dzielnicy miejskiej, opublikowane w roku 1937, są porażające:

Wygląd zewnętrzny dziecka Bałut, jego nastrój psychiczny jest tak smutny, jak smutną jest dzielnica, w której żyje. Dziecko Bałut rzadko się śmieje, przeważnie krzyczy, chce zakrzyczeć huk,

<sup>5</sup> Na temat podejścia do dziecka i dzieciństwa zob.: M. Gawin, *Bilet do nowoczesności. O kulturze polskiej w XIX/XX wieku*, Warszawa 2014, s. 77–93. Por. też: D. Kałwa, *Rodzina i dom*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2004, s. 244.

<sup>6</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka...*, s. 94. Zob. też: J. Pawłowska, *Z życia przedszkole. Przedszkole i dom, wzajemne oddziaływanie oraz wpływy*, Cz. II, „Przedszkole” 1935/36, nr 7, s. 166.

<sup>7</sup> E. Rosset, *Alkoholizm w miastach polskich*, Łódź 1927, s. 48. Na temat tego rodzaju badań w latach 30. por.: J. Szmurło, *O używaniu napojów wysokokowych przez młodzież szkół powszechnych w Warszawie*, „Opieka nad Dzieckiem” 1924, nr 5, s. 206–213; E. Rosset, *Alkoholizm w życiu robotnika*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1931, nr 10, s. 190–191.

<sup>8</sup> W opublikowanej na podstawie badań wśród dzieci szkolnych pozycji czytamy: „A więc przychodzą do szkoły jedynacy, dzieci rozpieszczone, nie umiejące współżyć w gromadzie, podporządkować się, ustępować, bo są przyzwyczajone do królowania w swoim środowisku rodzinnym, do podporządkowania wszystkim sobie. Przychodzą dzieci nieśmiałe, zgaszone przez starsze otoczenie, dzieci, które z góry ustosunkowują się do pracy szkolnej w ten sposób, że nic nie umieją, nic nie potrafią zrobić. Przychodzą inne, pokłócone ze swym otoczeniem, o urazach duchowych, co widoczne jest w patrzaniu nieufnym, »z pode łba«, w odruchu cofaniu się przed ręką, która chce je pogłaskać”. M. Grzywak-Kaczyńska, *O właściwy stosunek szkoły do dziecka*, [w:] *Poznajmy warunki życia dziecka*, red. H. Radlińska, M. Grzywak-Kaczyńska, J. Wuttkowa, J. Szollówna, N. Hanowa, J. Zawirska, Warszawa 1934, s. 12.

<sup>9</sup> J. Gercz, *Spełnianie obowiązku szkolnego przez dziecko Bałut*, [w:] *Spoleczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych*, red. H. Radlińska, Warszawa 1937, s. 87–145.

wrzask ruchliwej, ciasnej dzielnicy, w której się wychowuje. Dziecko Bałut ma silnie rozwinięty spryt życiowy, który wytwarza się na tle walki o utrzymanie się w ciężkich warunkach życiowych, czyto w gronie rodziny, czyto pośród zarabiających rówieśników i starszych. [...] Dziecko, chowając się w warunkach brutalnych, staje się brutalne [...] <sup>10</sup>.

Surowa opinia absolwenta Studium Pracy Społeczno-Oświatowej na Wydziale Pedagogicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie nie przekreśla jednak efektów pozytywnych oddziaływań wychowawczych, jakie miały miejsce w tych rodzinach, w których rodzice troszczyli się o potomstwo i traktowali je z szacunkiem, pomimo braku, albo znikomej, wiedzy pedagogicznej.

Z przeprowadzonych w Łodzi w latach 70. i 80. XX w. wywiadów etnograficznych wynikało, że pierwsze zadania opiekuńczo-wychowawcze w rodzinie wykonywane były w sposób naturalny, w oparciu o dominujące w międzywojennym środowisku robotniczym wzory zachowań. Polegały one na kształtowaniu podstawowych nawyków dziecka w zakresie higieny, snu, ubierania się, spożywania posiłku, bezpieczeństwa, zabawy itp. Zagadnienia te omówiliśmy wcześniej, przyporządkowując je czynnościom opiekuńczym wykonywanym w domu zazwyczaj przez matki (rozdział IV). Zwróciliśmy przy tym uwagę, że o ile w opiekę nad potomstwem nieznacznie włączali się ojcowie, to sfera wychowawcza, owszem, pozostawała przestrzenią oddziaływań kobiety/matki, ale w wychowaniu dziecka, zwłaszcza w wieku szkolnym, uczestniczyli także ojcowie. Ten trend, nawet w stosunku do dzieci poniżej siódmego roku życia, zaobserwowała J. Pawłowska, inspektorka łódzkiego Wydziału Oświaty i Kultury. Analizując postawy rodziców dzieci uczęszczających do łódzkich przedszkoli (w roku szkolnym 1935/1936 dzieci robotników fabrycznych stanowiły tylko około 50% wychowanków tych placówek), pisała:

W ostatnich latach zauważyłam pewne nasilenie uczuć ojcowskich. Młodzi ojcowie interesują się głębiej życiem i wychowaniem swych dzieci i często spełniają wiele czynności, które dotąd były uważane za specjalny dział i obowiązek matek. [...] W ostatnich latach zmniejsza się znacznie liczba dzieci w rodzinach robotniczych, a co za tym idzie, wzrasta przywiązanie ojców do dzieci. Dziecko przestaje być jednym z wielu, staje się ośrodkiem życia rodzinnego, indywidualnością, którą ojciec się interesuje <sup>11</sup>.

Należy mieć jednak na uwadze, że dzieci robotnicze uczęszczające do placówek przedszkolnych pochodziły raczej z rodzin proletariackich o większym zasobie materialnym i kapitale społeczno-kulturowym.

W sferze pozostałych oddziaływań wychowawczych robotniczej rodziny należy uwzględnić kilka aspektów. Jest to relacja/więź dziecka z matką i ojcem, wdrażanie małych do respektowania norm społeczno-kulturowych (związanych np. z posłuszeństwem, szacunkiem do starszych, z poprawnym zachowaniem w domu, na podwórku i w szkole), przekaz elementarnej wiedzy o świecie, wartości moralnych, religijnych, wreszcie przygotowanie do wypełniania ról społecznych. Wśród

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 95, 98.

<sup>11</sup> J. Pawłowska, *Z życia przedszkoli. Przedszkole i dom, wzajemne oddziaływanie oraz wpływy*, Cz. I, „Przedszkole” 1935/36, nr 6, s. 136.

świadomych zabiegów wychowawczych ważne miejsce zajmował nakaz rzetelnego wykonywania obowiązków domowych i szkolnych. Wychowanie przez pracę było istotnym elementem robotniczej codzienności – w pokonywaniu trudów życia już od wczesnego dzieciństwa należało współdziałać z rodzicami.

## 1. Poglądy rodziców na sprawy wychowania

Na podstawie wspomnień osób, które wychowywały się w rodzinie robotniczej albo, jako matki i ojcowie, mieli wpływ na wychowanie własnego potomstwa, z jednej strony można odtworzyć stopień uczestnictwa/współuczestnictwa dorosłych członków w czynnościach wychowawczych danej rodziny, z drugiej – poznać ich opinię dotyczącą skutków, mniej lub bardziej świadomego, wychowania domowego, wreszcie – poznać stanowisko na temat tego, jakimi cechami powinno charakteryzować się dziecko „dobrze wychowane”. Dodajmy – stanowisko przekazane z odległej perspektywy (około 40–50-letniej), sformułowane przez pokolenie starszej generacji mieszkańców Łodzi, bogatsze już o własne i innych doświadczenia.

Dorośli, jako rodzice, prezentowali różne postawy wobec potomstwa, zarówno w odniesieniu do własnej partycypacji (albo jej braku) w czynnościach wychowawczych, jak i w podglądach na wychowanie córek i/czy synów. Snuto też refleksje na temat postaw i powinności rodzicielskich, ale – jak nadmieniono – z odległej już perspektywy czasowej i kulturowej. Wśród postulowanych wartości wychowania domowego dominowało poszanowanie autorytetów i samodyscypliny, w tym poczucie odpowiedzialności i obowiązkowości, karność i rzetelność w relacjach międzyludzkich. Egzekwowane w rodzinie zachowania w większości utrwały postawy tradycyjne, wyniesione z domu rodzinnego, dostosowane w niewielkim stopniu do zmienionych warunków życia miejskiego<sup>12</sup>.

« « « « » » » » » »

Każdy zajęty był pracą, a dzieci wychowywały się same.

Kobieta, ur. 1901, pracowała chałupniczo (AZE B 1904)

Wtedy [w latach międzywojennych] mniej się dziećmi interesowano, wychowywała mnie przeważnie matka, a jak pracowała albo leżała chora, to sam się wychowywałem, zjadłem co było i latałem. Na noc ojciec zawołał i spać.

Mężczyzna, ur. 1928, brakarz (AZE B 1576)

Małe dzieci w Łodzi były wychowywane przez starsze rodzeństwo.

Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1660)

<sup>12</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka...*, s. 98.

Wychowywałem się sam. Jako małe dziecko matka zabierała mnie do zakładu, siedziałem na skrzyni a ona pracowała. Nie było co robić z dzieckiem. Dzieci chodziły po ulicy i czekały aż matka przyjdzie.

Mężczyzna, ur. 1912, mistrz energetyki (AZE B 1607)

Nie przywiązywało się zbytnej uwagi do odchowania dzieci. Jak jedno umrze to się nic nie stanie, bo będzie następne. Chociaż u nas w domu żadne z dzieci nie umarło.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1906)

Ja zajmowałam się wychowaniem dzieci. Mąż kochał dzieci, bawił się z nimi, ale wszystko było na mojej głowie.

Kobieta, ur. 1899, przewijaczka (AZE B 1597)

Wychowaniem moim raczej zajmowała się matka.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1625)

Wychowaniem dzieci zajmowałam się głównie ja. Mąż też doglądał. Chcieliśmy, aby chłopcy mieli jakąś szkołę, aby nie byli prostymi robotnikami.

Kobieta, ur. 1915, kelnerka (AZE B 1591)

Żona zajmowała się gotowaniem, praniem, wychowywaniem dzieci. Ja pomagałem – nosiłem wodę, węgiel. Żona również pracowała jako tkaczka.

Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)

Mąż w wychowaniu córki nic nie pomagał.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Wychowaniem dzieci zajmowała się matka. Ojciec przy dzieciach nie potrafił nic zrobić, uważał, że jego obowiązkiem jest tylko zarobić pieniądze. Dziewczęta szybciej wdrażano do pracy, chłopcy byli faworyzowani i od pracy przeważnie się wykręcali.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Wychowaniem dzieci powinna zajmować się kobieta [...].

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

Dziecko wychowaliśmy wspólnie.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz przędzalnik (AZE B 1604)

Wychowanie dzieci należy do obojga małżonków. Rodzice powinni być wyrozumiali dla dziecka, żeby nie straciło serca. Dziecko należy tak wychowywać, żeby miało zaufanie do rodziców, żeby w trudnej chwili przyszło do domu podzielić się troskami. [...] Dziecku należy dać co mu

potrzeba, a jednocześnie nie należy ulegać jego kaprysom. Trzeba umieć tłumaczyć, dlaczego mu się czegoś odmawia, trzeba umieć wczuć się w sprawy dziecka, nawet wtedy, gdy wydają się blahe i śmieszne.

Mężczyzna, ur. 1906, orzecznik tkanin eksportowych (AZE B 1600)

Jeżeli człowiek starał się przez całe życie, czeka, że dziecko odplaci tym samym. Dbałem żeby moje dzieci nie były głodne, żeby nie miały złego przykładu.

Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)

Dziecko powinno być posłuszne, grzeczne, drugiemu nie powinno robić krzywdy [...].

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Dziecko powinno być uprzejme, grzeczne, nie wynieść z domu jakichś łobuzerskich nawyków. Mój syn, ja nie potrzebuję się chwalić, jest dobrze wychowany, do dziś jest dobry człowiek, nie pijak, nie awanturnik.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Dziecko dobrze wychowane, to takie, które umie się zachować między dziećmi, tzn. jest zgodne, nie bije nikogo, pożycza swoje zabawki. Gdy dziecko jest dobre dla rówieśników, to później będzie dobre dla ludzi, to znaczy gdy będzie dorosłe.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Dziecko powinno być grzeczne, umieć się wszędzie znaleźć.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Dziecko powinno słuchać co się do niego mówi.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Dziecku nie wolno było kłamać, a o kradzieży nie było mowy.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Rodzice powinni być wyrozumiali dla dzieci, powinni żyć z dziećmi na przyjacielskiej stopie. Dzieci powinny mieć dużo serca i też wyrozumieć. Nie powinny mówić do ojca <jesteś starej daty, nic nie rozumiesz>. [...] Myśmy słuchali rodziców.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkalni (AZE B 1621)

Rodzice powinni dzieci szanować, dzieci powinny szanować rodziców i rodzice między sobą powinni się szanować.

Mężczyzna, ur. 1902, dozorca nocny (AZE B 1596)



Małżonkowie powinni zgodnie żyć, dobrze dzieci wychować. Dzieciom samemu trzeba dać przykład. Dziecko trzeba pilnować, trzeba wiedzieć z kim przestaje, co robi.

Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)

Rodzice powinni dać przykład dzieciom, bo dziecko wytknie: <a wyście co robili?>. Dzieci powinny szanować rodziców za wychowanie. [...] Dzieci trzeba uczyć wszystkiego, wpajać im rygor. Trzeba uczyć robić zakupy, umieć się zachować. Inaczej dziecko niczego nie umie, nie potrafi radzić sobie w życiu, nie wie jak to się robi.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz przędzalnik (AZE B 1604)

Jeżeli ma się dzieci trzeba im zapewnić wszystko co potrzebują, trzeba im dać zawód, wykształcić. Nie możemy się cofać, musimy iść do przodu. Dobra rodzina to rodzina szanująca się, pomagająca sobie nawzajem. Dzieci – tak wychować, żeby nie były ordynarne dla rodziców, żeby wracały na czas do domu, rozmawiały z rodzicami o wszystkim.

Mężczyzna, ur. 1919, mistrz fabryczny (AZE B 1593)

Rodzice nie powinni dawać dzieciom dużo swobody i pieniędzy, bo to demoralizuje. Należy tak wychowywać, żeby dziecko nie mogło szantażować rodziców. Gdy rodzice żyją zgodnie, dzieci też mają tendencję do zgodnego współżycia.

Mężczyzna, ur. 1911, pracownik umysłowy (AZE B 1610)

Dobra rodzina – żyją w zgodzie, nie kłócą się. Nieraz te awantury są z niedostatku. Powinni młodzi długo ze sobą chodzić, żeby się poznać. Ja chodziłem 3 lata, teraz [w 1969 r.] po trzech miesiącach się pobierają i rozchodzą.

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

Rodzice powinni być przykładem dla dzieci, jeżeli się wzięło ślub, trzeba dochować, żeby dzieci nie widziały złego przykładu.

Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)

Jeżeli rodzice dobrze będą się prowadzili to dzieci pójdą tą samą drogą. [...] Rodzice powinni dać przykład.

Mężczyzna, ur. 1919, murarz (AZE B 1592)



## 2. Stosunek dzieci do osób starszych

W przeszłości, w większości rodzin robotniczych proces wychowania opierał się na wymogu uznania autorytetu ludzi starszych, w tym przede wszystkim rodziców oraz osób z kręgu bliższej rodziny. Stosunek do dorosłych był efektem, z jednej strony, zakorzenionej w rodzinach hierarchiczności, z drugiej – wiązał się z konwenansem robotniczym. Wśród społeczności robotniczej dominowało przeświadczenie, że podstawowymi cechami „dobrego dziecka” powinien być szacunek dla starszych i posłuszeństwo. Jednym z zewnętrznych przejawów takich postaw, wymaganych od dziewcząt i chłopców, był zwyczaj całowania starszych osób w rękę oraz obowiązek pierwszego pozdrowienia przez nich wszystkich znajomych rodziny oraz sąsiadów. Nierzadko za okazanie uwagi wynagradzano małoletnich drobnymi monetami, za które kupowali oni słodycze, albo – samymi słodyczami.

Hierarchia odgrywała również dużą rolę we wzajemnych relacjach między rodzeństwem, zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych, w których występowały znaczne różnice wieku pomiędzy dziećmi i starsze opiekowały się młodszymi. Dominująca pozycja starszych braci/siostr wzrastała w momencie podjęcia przez nich pracy zarobkowej i współuczestniczenia w utrzymaniu rodziny.

« « «» » » »

Informatorka uczyła, aby dzieci mówiły dzień dobry sąsiadom. Odpowiadały na powitanie osoby, która weszła do domu.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

Z osobami młodszymi wiekiem dzieci witały się podając rękę (chłopcy). Starszym osobom należy oddawać szacunek, dlatego całowały je w policzek i w rękę. Tak witano się z rodziną. Dziewczynki przeważnie całowały w policzek.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Z dziadkami i rodzicami dzieci witały się obejmując ich za szyję i całując w buzię, od 3 lat dziecko mówiło dzień dobry i kłaniało się.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Dziecko od 6 lat całowało w rękę dziadków, rodziców, wujków, ciocię. Wujkowie dali kopiejkę, dwie, to było dla dziecka wielkie zadowolenie. Za te pieniądze kupowało sobie cukierków.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Dziecko powinno szanować rodziców, być grzeczne wobec starszych, nie powinno źle mówić o innych (tego przestrzegala matka), być samodzielne, uczciwe. Po I wojnie w rękę całowano już tylko babcię. Gdy byli goście w domu dziecko od stołu nie odchodziło.

Kobieta, ur. 1901, półkoszarka (AZE B 1917)

Rodzice postanowili, że w niedzielę zaraz po południu odwiedzimy dziadków. [...] Trzy dziewczynki świątecznie ubrane z kokardami w kształcie motyli we włosach, stałyśmy pokorne, przestępując z nogi na nogę, zerkając przy tym w stronę drzwi, ale na podwórko nie wolno było wyjść, ażeby broń Boże nie wybrudzić sukienki. W końcu rodzice byli gotowi i cała piątka wyruszyła na pieszo. Przejazd tramwajem dla całej rodziny drogo by kosztował. Kiedy wreszcie dotarliśmy na miejsce należało najpierw pochwalić Pana Boga. Pierwszy witał się ojciec, mama, dopiero później my wnuczki całując dziadków na powitanie w rękę. A gdy u dziadków w tym czasie byli też z wizytą ciocie i wujkowie, ich także należało pocałować w rękę, robiąc przy tym dyg nogą. Nie lubiłam tych wizyt ze względu na całowanie w rękę osób starszych, obojgu płci, szczególnie tych męskich, owłosionych. [...] W czasie takich wizyt u rodziny ojciec lubił się nami popisywać. Musiałyśmy recytować wierszyki i śpiewać piosenki. Pamiętam, kiedy byłam jeszcze zupełnie mała, stawiano mnie na krześle, aby wszyscy mogli mnie lepiej widzieć i słyszeć. [...] Byłam dzieckiem wstydlivym i takie występowanie przed całą rodziną było dla mnie prawdziwą torturą, trzepało się więc te wierszyki byle jak, byle prędzej, aby nie narazić się ojcu, gdyż było nie do pomyślenia sprzeciwić się jego woli. Ojciec w domu moim rodzinnym to był pan i władca niepodzielny, taki pierwszy po Bogu. W okresie międzywojennym w klasie robotniczej panował w ogóle zwyczaj oddawania szacunku rodzicom, dziadkom, krewnym, osobom starszym w ogóle niespokrewnionym przez pocałowanie w rękę (płeć obojętna).

Kobieta, brak daty urodzenia, robotnica (AZE B 1630)

Dziecko jest dorosłe jak zdobędzie zawód, a jak jest zależne od rodziców to musi słuchać i liczyć się z ich wolą. Dzieci powinny mieć obowiązki względem rodziców, pomagać im, wspierać w razie choroby [...].

Kobieta, ur. 1915, kelnerka (AZE B 1591)

Dopóki dziecko jest w domu, powinno pomagać w domu, nie włóczyć się z kolegami, słuchać matki, ona nigdy na złe nie chce.

Kobieta, ur. 1916, robotnica fabryczna (AZE B 1594)

Dziecko jest dorosłe jak ma 18 lat. Ma obowiązki względem rodziców, żeby ich uszanować, [a] jak są starzy to dać im opiekę, dobre słowo.

Kobieta, ur. 1905, prządka (AZE B 1588)

W rodzeństwie starsze dziecko opiekowało się młodszym, stąd autorytet starszego brata, czy siostry był w rodzeństwie mocno respektowany. Gdy młodszemu dziecku stało się jakieś nieszczęście, czy wypadek rodzice karali starsze z uwagi na brak nadzoru.

Mężczyzna, ur. 1911, inżynier mechanik (AZE B 2064)

Ja miałem dobry przykład u moich rodziców, szanowałem ich i słuchałem i nigdy przy nich nie zakląłem. [...] Dzieci nie powinny widzieć nieporozumień między rodzicami, bo zaraz podchwytyją i wykorzystują [...].

Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)

A w latach szkolnych to ojciec był surowy, nawet z innymi dziećmi nie pozwalał nam za dużo przystawać. Mówił: <weź książkę, poczytaj, rachunków się ucz>. Trzeba było ojca słuchać.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)

Ojciec często sprawdzał czy dzieci mają odrobione lekcje.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Są dzieci, które nie słuchają rodziców. Podoba im się złe, a nie dobre i wtedy są kłopoty.

Mężczyzna, ur. 1919, murarz (AZE B 1592)

### 3. Praktyki religijne

Wychowanie religijne miało swój początek w rodzinie, będącej centrum pielęgnowania tradycji i zachowania ciągłości kulturowej. W wielu domach właśnie pobożność zajmowała istotne miejsce wśród wymaganych, pozytywnych cech dziecka. Wpajaniem dziecku nawyków religijnych zajmowały się głównie kobiety: matki i babki; wprowadzały najmłodszych w życie duchowe, uczyły modlitwy i gestów religijnych, motywowały do praktyk kościelnych.

W międzywojennej rodzinie robotniczej starano się wprawdzie przekazywać młodszemu pokoleniu tradycyjne wzorce pobożności i moralności religijnej, ale badacze życia i kultury proletariackiej przełomu XIX/XX w. mówią o wyraźnym rozluźnieniu związków tej grupy społecznej z kościołem w dużych miastach<sup>13</sup>. Podkreślano przy tym dość ubogą z punktu widzenia doktrynalnego religijność robotników (słaba znajomość Pisma Świętego i liturgii), sensualizm w traktowaniu obrzędów religijnych, ambiwalentne podejście do norm moralnych i treści światopoglądowych (np. zróżnicowany pogląd na sposoby planowania rodziny, swobodę seksualną czy wykroczenia)<sup>14</sup>. Jednak narracje, głównie kobiet, świadczą o tym, że sfera religijna i duchowa była w życiu robotniczej rodziny istotna. Niezależnie od przekonań czy wyznawanej wiary rozpowszechnione było

<sup>13</sup> Szerzej: J. Żarnowski, *Robotnicy polscy a Kościół katolicki*, [w:] *Wokół tradycji i kultury robotniczej w Polsce*, red. A. Żarnowska, Warszawa 1986, s. 273–293. Por. też: B. Kopczyńska-Jaworska, *Łódzka rodzina robotnicza w okresie międzywojennym*, [w:] *Materiały do etnografii miasta. Cz. II*, red. A. Stawarz, Żyrardów 1993, s. 13–15.

<sup>14</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 87.

przekonanie, że normy moralne szerzone przez kościół pozytywnie wpływają na jednostkę<sup>15</sup>. W zasadzie bez udziału w obrzędach – rodzinnych i dorocznych – nie wyobrażano sobie kolejnych etapów życia. Brano więc udział w ceremoniach kościelnych, dla dzieci starano się o sakrament chrztu, komunii i bierzmowania, dorośli przystępowali do sakramentu małżeństwa, urządzano religijny pochówek (rozdział VIII). Badania potwierdzają, że poza niedzielą większość członków rodzin robotniczych w Łodzi uczęszczała do świątyń we wszystkie ważniejsze święta kościelne, brała udział w odpustach i pielgrzymkach. Ale były i takie rodziny, których członkowie uczestniczyli w nabożeństwie czy mszy tylko dwa razy w roku: podczas pasterki i rezurekcji<sup>16</sup>.



Ilustracja 11. Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Łodzi, przed 1939 r.

Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi, Zbiór Ikonograficzny, Ł-I-6-29.

W latach międzywojennych główną rolę w wychowaniu religijnym dziecka, poza środowiskiem domowym, odgrywała szkoła<sup>17</sup>. Nauka religii była obowiązkowa. Dzieci objęte obowiązkiem szkolnym od roku 1925, czyli od podpisania konkordatu, wspólnie z nauczycielami klas uczęszczały na obowiązkowe nabożeństwa

<sup>15</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka...*, s. 96, 98.

<sup>16</sup> G. E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 87.

<sup>17</sup> Szerzej: F. Araszkiewicz, *Idealy wychowawcze Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1978; A. Plucińska, „Próba ukazania katolickich norm moralnych w świadomości i praktyce robotników łódzkich”, praca magisterska napisana na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem prof. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1987.



podnosiło się, przeprasząc pocałunkiem. Zwyczaj taki przyjęł się również w innych rodzinach robotniczych.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Przed przystąpieniem do jedzenia dziecko musiało przeżegnać się, to samo robiło po skończonym posiłku.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Przed przystąpieniem do jedzenia i po skończonym posiłku wszyscy domownicy przeżegnali się. A dzieci, gdy zjadły, wstawały od stołu i całowały matkę i ojca w rękę – dziękując za posiłek (zwyczaj ten zanikł gdy rodzeństwo informatorki zaczęło samodzielnie zarabiać na życie).

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Otrzymałem od matki książeczkę do nabożeństwa, lecz dziwna to była rzecz nigdy z książeczki modlić się nie umiałem. Modliłem się zawsze swoimi słowami o zdrowie matki, ojca, rodzeństwa, moje i żeby mi było w życiu dobrze.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Dziecko powinno być posłuszne, grzeczne, drugiemu nie powinno robić krzywdy, powinno chodzić do kościoła.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Po przyjściu z kościoła 5–6-letnie dziecko musiało powtórzyć co ksiądz mówił podczas mszy – kazanie. Do kościoła dzieci najczęściej chodziły z ojcem. W drodze do domu kupował on każdemu po pomarańczy.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

W każdą niedzielę ojciec i brat szli do kościoła. Ojciec kupował gazetę świąteczną <Słowo Katolickie>. My byliśmy małe, kościół był daleko, bo parafia była na [ulicy] Ogrodowej [pod wezwaniem] św. Józefa. Tramwaj był drogi i tam nie dochodził. Trzeba było biec pieszo. Więc w domu wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, paliła się lampka oliwna i nasza mama i my wszystkie<sup>19</sup> klękałyśmy przed obrazem. Najprzód mówiło się pacierz, a potem *Litanie do M. [Matki] Boskiej. Pod Twoją obronę* śpiewaliśmy i tak się kończyło.

Kobieta, ur. 1905, brak danych (AZE B 1838)

[Matka] Bardzo rzadko chodziła do kościoła, za to modliła się pracując w domu czy to przy sprzątaniu czy przy naprawianiu odzieży. [...] Swoje niechodzenie do kościoła tłumaczyła nieraz głośno: <Bóg mi wybaczy, wie ile mam nieprzebranej pracy, chwałę Go zresztą tu w domu przy robocie>.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

<sup>19</sup> Rozmówczyni miała pięć siostr.

Na religię informatorka chodziła do szkoły. Odbywała się ona 2 razy w tygodniu po godzinie lekcyjnej. W niedzielę o 8:30 dzieci musiały iść do szkoły, nauczyciel sprawdzał obecność i wraz z dziećmi szedł do kościoła.

Kobieta, ur. 1907, prądka (AZE B 2397)

Prawie każdego dnia [rozmówczyni] chodziła z matką do kościoła na modlitwę a zawsze w niedzielę i święta. Wtedy zresztą dzieci szły do szkoły na godz. 8:30, tam nauczyciel sprawdzał obecność i parami szli do kościoła.

Kobieta, ur. 1906, prądka (AZE B 2396)

Kościół dawniej odgrywał większą rolę, była większa tradycja, żeby chodzić do kościoła. Łódź jest młodym miastem, było tu dużo ludzi ze wsi, to oni więcej wierzyli i chodzili, teraz [w 1969 r.] mniej wierzą, ale tradycja tkwi.

Mężczyzna, ur. 1908, tkacz (AZE B 1582)

Kościół dawniej odgrywał bardzo ważną rolę. Kler miał dużo do powiedzenia i dużą przewagę (w szkole). Ze szkoły podpisywało się listę i parami szło się do kościoła. Na radzie pedagogicznej ksiądz miał dużo do powiedzenia. Religia była aż do matury. Na ważnych uroczystościach państwowych była msza polowa. Religia i kościół wkraczał w wiele dziedzin życia. Teraz [w 1969 r.] to jest bardzo ograniczone.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1625)

#### 4. Obowiązki dziewcząt i chłopców

Wykonywanie przez dzieci robotnicze wielu obowiązków domowych, czasami przerastających ich możliwości fizyczne, wynikało przede wszystkim z systemu i rytmu zatrudnienia rodziców, zwłaszcza matek. To przede wszystkim praca rodziców – często na dwie lub trzy zmiany – kształtowała przebieg dnia dziecka oraz podział domowych obowiązków pomiędzy rodzeństwem. Nie ulega wątpliwości, iż dorośli, przekazując potomstwu już od najmłodszych lat praktyczną wiedzę i umiejętności, starali się przygotować je do przyszłych obowiązków i ról społecznych (w domu i w pracy).

Rodzaj i liczba zadań przypisanych dzieciom do wykonania w domu zależała od liczebności rodziny, w tym liczby dzieci (ich wieku, płci, poziomu samodzielności), zakresu obowiązków szkolnych oraz od możliwości wsparcia przez niepracujących dziadków. Większość prac domowych miała charakter codziennej troski o gospodarstwo i opieki nad młodszym rodzeństwem. Niektóre prace, jak na przykład wynoszenie śmieci, zmiatanie podłogi, drobne zakupy w sklepie, zabawianie młodszego rodzeństwa, porządkowanie zabawek czy pomoc przy zmywaniu naczyń, to zadania sześć- a nawet pięcioletnich dziewcząt i chłopców. Dzieci



w wieku szkolnym były obciążone zdecydowanie większą liczbą zajęć domowych, w codziennym rytmie dnia musiały również znaleźć czas na odrobienie lekcji. Obowiązki domowe wykonywano zazwyczaj po powrocie ze szkoły.

W przypadku dzieci starszych niemalże bez wyjątku obowiązywał tradycyjny podział ról. Inne zadania należały do dziewczynek, wykonujących szereg prac domowych przypisanych na co dzień matkom, inne obowiązywały chłopców. Rolą kobiet była troska o gospodarstwo domowe, tworzenie atmosfery rodzinnej, opieka nad potomstwem. Dzień powszedni matek-robotnic, z uwagi na to, że w fabryce spędzały one większą część dnia, rozpoczynał się o świcie: przed wyjściem do pracy karmiły niemowlę, dzieciom idącym do szkoły przygotowywały śniadanie, a jeśli pracowały na zmianę popołudniową – musiały zrobić zakupy, ugotować obiad, wykonać prace porządkowe, uprać, zacerować ubranie itp. W wielu takich obowiązkach domowych matkom pomagały starsze córki.



Ilustracja 12. Mleko dla młodszego rodzeństwa (z Towarzystwa Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropla Mleka” w Łodzi), przed 1939 r.

Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi, Zbiór Ikonograficzny, Ł-I-12-89.

Obowiązki domowe pracującego mężczyzny-robotnika były odmienne. W międzywojennej rodzinie robotniczej – jak nadmieniliśmy – ojciec brał udział w zajęciach domowych, zwłaszcza kiedy pozostawał bezrobotny lub był zatrudniony sezonowo. Wykonywał cięższe prace, takie jak rąbanie drewna na opał, wrzucanie węgla do piwnicy, dostarczanie opału i wody do mieszkania. Jeśli rozpoczynał pracę w godzinach popołudniowych, pomagał również przygotować obiad. W obowiązkach takich wyręczały go dorastające dzieci, w pracach wymagających

użycia siły – synowie. Chłopcy robili także drobne zakupy w sklepie (mleko, chleb, mąka), sprząтали komórki piwniczne, myli beczki po kapuście kiszonej, ale potrafili też utrzymać porządek w domu. Zdarzało się, że w rodzinach, w których byli tylko synowie, umieli oni ugotować zupę (zalewajkę, grochówkę), a następnie zanosili ją ojcu do fabryki. Bardzo często dzieci opiekowały się zwierzętami hodowanymi w podwórkach (gołębiami, królikami). Okresem, w którym wszystkie dzieci, niezależnie od płci, pomagały w domu, był czas przedświąteczny – asystowały wówczas podczas gotowania, pieczenia i porządkowania mieszkania. Warto zaznaczyć, że udział dzieci w pracach domowych był przez rodziców dość rygorystycznie egzekwowany. Pojedyncze głosy w wywiadach wskazują na brak obowiązków nałożonych na córkę/syna w domu.

« « « » » » »

Od 5 lat dzieci chodziły do sklepu, śmieci wyrzucały.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Dzieci 5-6 letnie myły naczynia. Do sklepu po zakupy nie chodziły. [...] Pięcioletniemu dziecku nie wolno było <bałaganić>, zabawki musiało po sobie sprzątnąć.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

Do pierwszych obowiązków córki informatorki należało porządkowanie zabawek, gdy dziecko przestawało się bawić zabawki musiały być schowane na swoje miejsce do pudełka i mycie rączek. Od 5 lat pomagała przy zmywaniu naczyń. [...] gdy miała skończone 5 lat chodziła czasami do sklepu po zakupy.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Byłam w domu najstarszą z czworga dzieci. Musiałam zajmować się gospodarstwem i wychowaniem młodszego rodzeństwa już od 8-go roku życia [...].

Kobieta, ur. 1903, tkaczka (AZE B 1684)

Mając 8–10 lat pomagałam już w wychowaniu najmłodszego brata. Po przyjściu ze szkoły i odrobieniu lekcji woziłam brata w wózku po podwórku, podawałam jedzenie przygotowane przez mamę. Bardzo lubiłam pojechać z bratem pod fabrykę o umówionej godzinie i patrzeć w okno w którego lufciku ukazywała się głowa mamy uśmiechnięta i zadowolona, z tego że opiekuję się najmłodszym bratem.

Kobieta, ur. 1925, niepracująca zawodowo (AZE B 2046)

Ja zaczęłam gotować jak miałam 9 lat.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)

Ja w rodzinie byłam oszczędzana, bo byłam najmłodszym dzieckiem, moja siostra, która ma obecnie 79 lat, bardzo wczesnie poszła do pracy. Wcześniej niż ja. Ale niestety ja musiałam towarzyszyć we wszystkich pracach związanych z domem. Czyli pomagałam w sprzątaniu, chodziłam po zakupy, nosiłam obiad rodzicom do pracy, oczywiście z biegiem czasu obowiązków mi przybywało.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2469)

11 lat miała [rozmówczyni] gdy zajmowała się wychowaniem dzieci siostry [...].

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Mając dwa i pół roku urodziła mi się siostra. [...] Pamiętam, że musiałam bawić i kołysać siostrę. W czwartym roku życia urodził mi się brat, teraz z kolei musiałam kołysać brata i tak już było aż się wszyscy porodzili.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1979)

Po przyjściu ze szkoły obowiązkiem moim było odrobić lekcje i pilnować młodsze rodzeństwo, ale z tym pilnowaniem różnie bywało, czasem ograniczało się do wyprowadzenia na podwórko, a potem koleżanki i zabawy w gonitwę, w piłkę, w klasy i co tylko było możliwe.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1971)

Byłem w domu najstarszy, bawiłem młodsze dzieci [...]. Matka zawsze naszykowała co potrzeba, ja gotowałem kartofle i nosiłem rodzicom obiady do Gajera [fabryki L. Geyera].

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz przędzalnik (AZE B 1604)

Gdy zdarzyło się, że robotnicy zostali dłużej w pracy, to obiad do pracy przynosiły dzieci albo osoby pozostające w pracy przed fabryką.

Kobieta, ur. 1901, robotnica (AZE B 1885)

Jako dziecko czasami chodziłem do sklepu, po drzewo, węgiel do komórki. Mamusia nie pracowała, wychowywała dzieci. [...] Dzieciństwo nie było dobre.

Mężczyzna, ur. 1933, tokarz (AZE B 1586)

Jak informatorka miała 10–12 lat chodziła z mamą do lasu tuszyńskiego na jagody, grzyby i po drzewo. Potem sprzedawały uzbierane jagody lub grzyby na Czerwonym Rynku i za tak zarobione pieniądze, kupowały coś do jedzenia.

Kobieta, ur. 1905, brak danych (AZE B 1902)

Sprzątała ze stołu i zmywała naczynia starsza siostra informatorki.

Kobieta, ur. 1914, robotnica (AZE B 2389)

Pamiętam, że mając wszelkie zdolności w miarę swoich możliwości pomagałam rodzicom w utrzymaniu domu. Moja pomoc ograniczała się do robienia sztucznych kwiatów z bibuły i materiału, które mama nosiła do fabryki i sprzedawała, następnie do robienia na drutach sweterków, skarpet, rękawic itd. Co miesiąc z wojskowości otrzymywałam 30 zł stałego dochodu za haftowanie naramienników.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1983)

Od 6 lat informatorka pomagała ojcu. Ojciec jej był dorożkarzem i gdy rano wyjechał świeciła mu, gdy ten sprawdzał podkowy koniom. Gdy miała 5 lat kołysała młodszego rodzeństwo, robiła <mojdę>, przewijała, wynosiła kubły z wodą do ustępu na podwórzu, chodziła do sklepu po zakupy.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Mamy siostra jako najstarsza z dziewięciorga dzieci zajmowała się przede wszystkim usypianiem rodzeństwa najczęściej śpiewała kołysankę kołysząc się razem na biegunach kołyski z dzieckiem lub nawet dwójkiem najmłodszych [...].

Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1656) – z opowiadań rodziny

Informatorka często ze starszą siostrą przynosiła wodę do kąpieli młodszego rodzeństwa. [...] Dziecko do snu kołysano i śpiewano mu piosenki. Robiła to matka bądź starsze rodzeństwo (informatorka i jej siostra).

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Wodę przynosiło się w jednym wiaderku, robiły to dzieci lub matka.

Kobieta, ur. 1905, brak danych (AZE B 1902)

Wodę przynosiło się z podwórka, gdzie znajdowała się pompowana studnia. Robili to najpierw dorośli, a kiedy dzieci były starsze to one przynosiły wodę we wiadrach.

Kobieta, ur. 1901, pracowała chałupniczo (AZE B 1904)

W domu pomagałem, musiałem przynieść i urąbać drzewa, wody przynieść. Byłem najmłodszy, starsi przyszli z pracy byli zmęczeni.

Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)

Przygotowaniem posiłku zajmowała się matka informatorki, przy pomocy córek, ponieważ dawniej dzieci musiały pomagać rodzicom. Dzieci głównie zajmowały się obieraniem kartofli. Ojciec informatorki nigdy nie uczestniczył w przygotowywaniu posiłku, nie robił tego również brat informatorki.

Ojciec przestrzegał ściśle podziału pracy na <kobiece> i prace <męskie>. Brat informatorki nie chodził nawet do sklepu po zakupy, ponieważ uważano, że wstydem jest dla mężczyzny robienie zakupów.

Kobieta, ur. 1914, robotnica (AZE B 2389)

Dziewczęta szybciej wdrażano do pracy, chłopcy byli faworyzowani i od pracy przeważnie się wykręcali.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

W domu matce nie pomagałem, bo miałem siostry. Latałem z chłopakami po dworze, koledzy to dzieci robotnicze z sąsiedztwa.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkacki (AZE B 1627)

W domu nie pomagałem, najwyżej przynosiłem wody, załatwiałem coś w sklepie.

Mężczyzna, ur. 1911, pracownik umysłowy (AZE B 1610)

[...] pomagałem rodzicom w handlu. Zarabiałem też u ludzi, odniosłem coś, przypilnowałem, przynosiłem, zajmowałem się najmłodszą siostrą. [...] Matka była w domu, wychowywała dzieci, gotowała, ja nosiłem obiady ojcu na rynek.

Mężczyzna, ur. 1923, robotnik w magazynie tkanin surowych (AZE B 1609)

Rodzice ciężko pracowali, starałem się im pomóc jak umiałem, myłem podłogę – była niemalowana, nosiłem węgiel. Po lekcjach chodziłem do ogrodnika, tam zarabiałem złotówkę dziennie, to było pół kilo kiełbasy, i oddawałem matce. Oszczędzaliśmy na wszystkim. Jak ojciec kupił węgiel to zbierał czworo dzieci i nosiliśmy węgiel na plecach ze składu (1 km), potem rodzice kupowali nam kaszanki albo czarnego [salceson]. Nosiliśmy węgiel żeby jak najmniej wydać.

Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)

Po przyjściu ze szkoły informator nigdzie nie pracował, miał jednak pewne obowiązki w domu, jak przyniesienie węgla z komórki, wody.

Mężczyzna, ur. 1926, brak danych (AZE B 1881)

Jako młody chłopiec pomagałem matce w pracach domowych: pompowałem i nosiłem wodę, przynosiłem węgiel.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1625)

Jestem jedynakiem [...]. Po przyjściu ze szkoły moim obowiązkiem było przynieść węgla z komórki, wody.

Mężczyzna, ur. 1926, mechanik samochodowy (AZE B 1624)

W piwnicy mieliśmy komórkę, gdzie w klatkach sprytnie umieszczonych przez Władka<sup>20</sup> strzygły uszami przeróżne króliki. Obowiązkiem naszym, dzieci, było karmienie ich: w lecie rwaną w pobliskich polach trawą, w zimie przeważnie łupinami. [...] I w komórce robiło się generalne porządki, wyścielając świeżą słomą klatki, uprzątając pomieszczenie a nawet myjąc olbrzymią bekę z kapustą.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Zakupy robotnicy robili po wyjściu z fabryki, albo z pracy tej wyręczały ich dzieci. [...] Informator jako dziecko pomagał matce w gospodarstwie domowym. Nosił węgiel, drzewo, wodę, gotował obiady oraz pilnował młodsze rodzeństwo. Gdy zdarzyła się praca zarobkowa to chętnie się do niej najmował np. kopanie ogródka u bogatych ludzi. O taką pracę było bardzo trudno.

Mężczyzna, ur. 1905, tkacz (AZE B 1882)

Rodzice głównie wypełniali czas dzieciom pracami domowymi. Do obowiązków dzieci starszych, oczywiście w wieku szkolnym poza opieką nad młodszym rodzeństwem należało:

- a) Utrzymanie porządku w mieszkaniu – sprzątanie, zmywanie naczyń, częste szorowanie drewnianej podłogi, cerowanie odzieży itp.
- b) Przestrzeganie by w wiaderkach nie brakowało wody do gospodarstwa domowego (często trzeba ją było nosić z innego odległego miejsca lub podwórka). Szczególnie było to zajęcie ciężkie w okresie gdy matka urządziła pranie, gdyż trzeba było wodę przynosić i wiaderkami brudną wynosić.
- c) Obowiązkowe bieganie do sklepów po mleko (zwykle rano przed pójściem do szkoły) chleb, masło, ser, cukier, kaszę, mąkę itp.
- d) Zabezpieczenia mieszkania na opał. Rąbanie mniejszych kłód drewna, przynoszenie do domu na opał węgla i drzewa.
- e) Inne zlecone zadania przez ojca lub matkę a nawet przez starsze rodzeństwo.

Mężczyzna, ur. 1911, inżynier mechanik (AZE B 2064)

W rodzinach robotniczych często oddawało się dziecko na lato na wieś, do pasienia bydła i gęsi.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Po szkole latało się po podwórzu. Podwórka były duże, dzieci dużo. Nie pomagałam w domu, byłam najmłodsza, zresztą co od dziecka można było wymagać. Rodzice nie mieli czasu żeby wziąć dziecko za rączkę i zaprowadzić do parku.

Kobieta, ur. 1926, pracownica fizyczno-umysłowa (AZE B 1615)

<sup>20</sup> Brat rozmówcy.

Dzieci w domu wiele nie robiły. Informatorka chciała, żeby się tylko umyły.  
<Nie miały zakresu wyznaczonych obowiązków w pracach domowych>.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

## 5. Kary i nagrody

W rodzinie robotniczej sposobem na uzyskanie pożądaných rezultatów wychowawczych było wymaganie od dziecka karności i posłuszeństwa, egzekwowanego głównie za pomocą kar, przede wszystkim fizycznych. Uważano, że przy pomocy dyscypliny, nagany i sankcji dobrze wypełnia się swoje obowiązki wychowawcze („Dziecko się dobrze wychowuje jak mu się więcej kary daje”<sup>21</sup>). W środowisku domowym rodzin robotników bicie małoletnich było na porządku dziennym. Wprawdzie i wówczas zdarzali się rodzice – głównie matki – którzy traktowali córki i synów w sposób wyrozumiały i łagodny, stosując rozmowę czy perswazję. Nie były to jednak postawy powszechne, nie wiedziano o zaletach wzmocnień pozytywnych w wychowaniu dzieci, nauce przez zabawę czy nagrodzie za właściwe zachowanie. Znacznie częściej karano, i to niewspółmierne do przewinień dziecka.

Osobą, która najczęściej wymierzała karę, był ojciec, chociaż za przewinienia karała również matka. W zasadzie rodzaj sankcji i jej wymiar (kara symboliczna albo dotkliwe pobicie) zależał od charakteru i temperamentu rodziców. Autorytet ojca w dużej mierze był związany właśnie ze stosowaniem kar fizycznych. We wspomnieniach z dzieciństwa dorosłych już respondentów ojciec występuje jako srogi, karcący opiekun.

Najczęściej wymierzano kary cielesne, jak bicie w pośladki (służyły tu: specjalny rzemień zwany *kozią* albo *sarnią nóżką*, pasek czy różga) albo dawanie „klapsa”. Bito także po rękach czy twarzy albo dzieckiem potrząsano. Odrębną formą sankcji było klęczenie na grochu czy kaszy lub stanie „w kącie”. Matka w takich momentach często jawiła się jako ta, która brała córkę czy syna w obronę, chociaż we wspomnieniach czytamy, że młodsze dzieci karała matka, starsze – ojciec.

Motywy wymierzania dziecku kary cielesnej były bardzo różne: kłamstwo, kradzież, przeklinanie, zniszczenie w domu jakiegoś przedmiotu, odmowa jedzenia i mycia się, ssanie palca, psoty, zbyt głośne zachowanie się w domu, rozrzucanie jedzenia wokół talerza, pobicie innego dziecka. Z kilku wywiadów dowiadujemy się, że największym przewinieniem była kradzież. Groźba kary służyła też rodzicom jako argument przestrzegający dziecko przed niewłaściwym zachowaniem czy nieposłuszeństwem. Na przykład w dzień wigilijny pytano dzieci, czy były grzeczne w minionym roku, oraz upominano je, by dobrze się sprawowały i służyły starszych<sup>22</sup>.

W bardzo niewielu wspomnieniach mówiono o nagradzaniu dzieci za dobre sprawowanie, stosowaniu pochwał czy obdarowaniu jakąś rzeczą, na przykład zabawką. W rodzinach robotniczych raczej nie było takiego zwyczaju.

<sup>21</sup> AZE B 1914.

<sup>22</sup> B. Koczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka...*, s. 96.



« « «» » » »

Nie miałam nigdy przykrości od syna. Był zawsze wesoły, ja też starałam się być łagodna, nie bić go [...].

Kobieta, ur. 1916, robotnica fabryczna (AZE B 1594)

Małe dziecko do 7 lat nie karałam, bo cóż ono rozumiało, miałam pobić za to, że coś spsociło?

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Dziecku należy tłumaczyć, a nie bić, gdyż wtedy będzie się bało i będzie kłamać.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Dziecku trzeba najpierw tłumaczyć, jak to nie pomaga trzeba skarcić.

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

Informatorka dzieci starała się nie bić, tylko tłumaczyła i mówiła, że gdy jeszcze raz coś przeszkrobią, to dostaną lanie. [...] Syn dostał raz lanie, w wieku 10 lat, bo poszedł się bez zgody kąpać na Cegielnię. Córka dostała lanie, gdy ukradła sąsiadce z ogrodu jabłka. Wszystkie dzieci traktowane były jednakowo, jak coś kupowała to wszystkim dzieciom.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

[W wigilię] Dzieciom powiedziano, żebyśmy były grzeczne i nie dostali bicia, bo jak dostaniemy bicie, to cały rok będziemy bite, także każde dziecko było spokojne.

Kobieta, ur. 1906, robotnica w tkalni (AZE B 1647)

Dziecko się dobrze wychowuje jak mu się więcej kary daje. [Syn] klęczeć musiał na kaszy, grochu – niekiedy i półtorej godziny lub stać w kącie dwie godziny.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Lanie dostawały, gdy pobiły drugie dziecko, w domu coś popsuły, gdy ukradły zabawkę, skłamały. Biłam po łapach, czasami dzieckiem potrząsałam.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Jak dziecko ssało palec to informatorka biła po rączkach i odzwyczaiało się.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Informatorka palca ssać nie pozwalała, bo nieładnie. Biła za to po łapach. [...] Gdy dziecko było małe do 6–7 lat, matka wymierzała kary, gdy starsze

mąż. Kładło się wtedy dziecko na ławie i dostawało pasem lub różgą. [...] Największe przewinienie to kradzież.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Dzieciom nie wolno było pluć, jedno drugiemu nie mogło wylewać jedzenia z łyżki. Za tego rodzaju przewinienia dostawały po łapach. [...] Nie wolno im było samowolnie oddalać się od domu, nic nikomu nie zabrać bo dostawały dyscyplinę. Pięcioletniemu dziecku nie wolno było bałaganić, zabawki musiało po sobie posprzątać. [...] Karą najczęściej stosowaną było klęczenie z rękoma podniesionymi do góry. Nagród informatorka nie stosowała. Nie miała też zwyczaju niczego obiecywać za dobre zachowanie.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

Najczęściej [córka] była karana za bicie dzieci. Dostawała po łapach. [...] Gdy córka była grzeczna szyłam jej ubranka dla lalek [...].

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Przy stole nie wolno było jedzenia rozrzucać, pluć drugiemu w talerz, za to [dzieci] dostawały nawet po twarzy [...].

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Nieposłuszeństwo karane było klęceniem i trzymaniem rąk w górze. Informatorka dostała dwa razy lanie dyscypliną od matki. Raz aż zemdłała. Miała wtedy 6 lat. Chłopcy przeważnie dostawali ścierką, bądź ręką przez plecy. Nagrodą było pozwolenie pójścia na dwór.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Jeśli nie jadło się obiadu bo nie smakował, to nie można było wziąć chleba, ponieważ od ojca dostawało się lanie paskiem.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1906)

Jak dziecko spsociło, krzyczało za dużo to też dostało lanie. Gdy mówiło brzydkie słowa – bo tam [w kamienicy] dzieci pijaków byli – to najpierw się tłumaczyło, że tak mówić nie wolno, a jak nie pomagało, to dostało lanie i już nie powtarzało, bo się bało, żeby go nie uderzyć. Dziecko dostawało lanie bacikiem – kijek z czterema rzemieniami, szerokości pół palca. To bolało bardzo. W sklepie były dyscypliny na <sarniej nóżce>, ale było to za drogo i mąż zrobił sam.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Ojciec trzymał nas wszystkich krótko, twardą ręką, siłą której odczułem nieraz na własnej skórze. Narzędziem kary była <kozia nóżka> z 4-ma rzemieniami długości z 40 cm. Gdy ojciec miał za jakieś przewinienie ukarać któregoś z nas, zawsze zwracał się do matki: <Ewciu, wyjdź,

proszę cię>. W pięknych, ciemnych, najukochańszych oczach matki szklily się łzy. Wychodząc na korytarz prosiła pełnym uczucia głosem: <Władziu, nie bij mocno>.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Jak któreś z dzieci nie wróciło o oznaczonej godzinie to zaraz w łeb.

Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)

[...] kazali mi kartofle wstawić – coś tam mieli do tych kartofli, już nie pamiętam, bo byłam mała. No i wstawiłam te kartofle i poleciałam na podwórko, siostra starsza poszła to i dlaczego ja miałam nie polecieć? Ojciec przyleciał z pracy prędeziej jak mama [...]. No i te kartofle się rozgotowały. Jakie ja dostałam lanie wtenczas. Haczykiem mnie ojciec tłukł.

Kobieta, ur. 1902, robotnica (AZE B 2194)

[...] gdy ktoś coś przeszkrobał, wtedy ja karałem. Wychowałem dzieci tak, że nikt z nimi nie ma kłopotu.

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

Ja byłem surowy, jak [syn] coś spsocił, to zaraz biłem, dzisiaj syn dziękuje, że go dobrze wychowałem i miałem rację, że biłem. Raz, kiedy syn stłukł wazon i ze strachu zamknął się w domu, schował [się] pod pierzynę. Wyważyliśmy drzwi, zbiłem go tak, że ludziom żal było. Syn wyrósł na porządnego człowieka, może dlatego, że wiedział, co to jest dyscyplina. Życie mu się nie układa. Pierwsze małżeństwo było nieudane, rozwiódł się. Mieszkali razem tylko trzy miesiące. [...] Druga żona syna jest rozwódką, mają dziecko, ale nie są szczęśliwi. [...] Przeżywamy, że syn nie może sobie ułożyć szczęśliwie życia, ale życie ma się tylko jedno i jeżeli w małżeństwie się ono marnuje, to lepiej się rozejść.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz przędzalnik (AZE B 1604)

Miałem wady zwalczane energicznie przez ojca, wyśmiewane przez rodzzeństwo, a tylko łagodnie wypominane przez matkę. Otóż od dziecka w chwilach kontemplacji ssałem gruby paluch u lewej dłoni i okropnie lubiłem jeść. Ojciec w złości nazywał mnie kałmukiem i gdy zjadłem więcej aniżeli dla mnie było przeznaczone, groził a czasem karał <kozią nóżką>. Pamiętam jednego razu, gdy w środę matka przygotowała na tłusty czwartek michę dużych, ogorzałych i obsypanych zmielonym cukrem, smakowitych pączków, ojciec surowo zabronił by ktokolwiek śmiać wziąć choć jednego.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)



## ROZDZIAŁ VI

# Edukacja

Z pozyskanych materiałów etnograficznych stosunkowo najmniej informacji – w porównaniu z innymi aspektami życia robotniczej rodziny, które dają podstawę do odtworzenia obrazu dzieciństwa – można wydobyć na temat szkoły czy szkolnej edukacji. Takich odniesień jest po prostu niewiele. Należy jednak pamiętać, że materiał etnograficzny z lat 70. i 80. XX wieku nie był gromadzony pod kątem tej problematyki. Badaczy interesowały zagadnienia składające się na obraz życia robotników Łodzi międzywojennej, z uwzględnieniem takiej problematyki jak: krąg rodzinny, sąsiedzki i towarzyski; praca i czas wolny; warunki życia; obyczaje; dzień powszedni i świąteczny. I chociaż kwestie związane z szeroko pojmowaną edukacją – własną czy swoich dzieci – zostały przez rozmówców zasygnalizowane „przy okazji”, to niewątpliwie wypowiedzi na ten temat dopełniają obraz dzieciństwa w odniesieniu do edukacji szkolnej w latach międzywojennych.

Obowiązkową, siedmioletnią naukę dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym w bezpłatnej szkole powszechnej ogłoszono dekretem Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z dnia 7 lutego 1919 roku (dokument ten Sejm Ustawodawczy zatwierdził dopiero 22 lipca). W Łodzi prace nad realizacją powszechnego nauczania rozpoczęto w roku 1918, natomiast obowiązek szkolny na terenie miasta Rada Miejska w Łodzi wprowadziła stosowną uchwałą już 30 czerwca 1919 roku<sup>1</sup>. W ten sposób Łódź stała się pierwszym miastem dawnego zaboru rosyjskiego, gdzie wprowadzono powszechne, bezpłatne, obowiązkowe, siedmioklasowe nauczanie dla dzieci w wieku 7–14 lat<sup>2</sup>. Dzieci

---

<sup>1</sup> *Księga pamiątkowa dziesięciolecia samorządu miasta Łodzi 1919–1929*, Łódź 1930, s. 123–124.

<sup>2</sup> Konsekwencją wprowadzenia dekretu państwowego było zarządzenie zobowiązujące właścicieli nieruchomości położonych w obrębie miasta Łodzi do dostarczenia wykazów dzieci w wieku szkolnym, mieszkających w ich domach. Instytucją nadzorującą i koordynującą działania związane z wprowadzeniem i stosowaniem obowiązku powszechnej edukacji była Komisja Powszechnego Nauczania, powołana przy miejskim Wydziale Szkolnictwa, pod przewodnictwem Stefana Kopcińskiego (1878–1934).

powyżej 12. roku życia, które już pracowały, musiały uczęszczać na wieczorowe kursy dokształcające<sup>3</sup>.

Należy podkreślić, że sprawa powszechnej edukacji była w okresie międzywojennym naczelnym hasłem programowym ugrupowań partyjnych związanych z ruchem robotniczym. W Łodzi, w tamtym czasie, właśnie reprezentanci partii robotniczych (Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowego Związku Robotniczego) zasiadający w Radzie Miejskiej i Magistracie po pierwszych, wolnych i wygranych wyborach w lutym 1919 roku, wysunęli program prospołeczny, socjalny i oświatowy, skierowany do proletariatu zatrudnionego w łódzkim przemyśle, głównie w produkcji włókienniczej<sup>4</sup>. To w tej grupie społecznej notowano największy odsetek osób niepiśmiennych i/lub legitymujących się niskim stopniem wykształcenia, a miasto po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku było jednym z najbardziej zacofanych pod względem rozwoju oświaty i szkolnictwa<sup>5</sup>. Uporanie się z analfabetyzmem było warunkiem udziału robotników w większości praktyk kulturowych, w tym społeczno-oświatowych, z czytaniem na czele, dlatego m.in. sprawa powszechnego dostępu do edukacji stała się jednym z priorytetów pierwszego łódzkiego samorządu, reprezentowanego przez pedagogów, nauczycieli, wychowawców, lekarzy i społeczników związanych ideowo lub organizacyjnie z partiami lewicowymi<sup>6</sup>. Dzięki intensywnym pracom nad dostępem wszystkich łódzkich dzieci w wieku szkolnym do edukacji przedsięwzięcie to udało się formalnie zrealizować już w roku szkolnym 1922/1923. W praktyce jednak, ze względu na trudne warunki socjalne, zwłaszcza w rodzinach robotniczych, rokrocznie kilka tysięcy dzieci nie uczęszczało do szkoły powszechnej (przeważnie w okresie jesiennych prac polowych), a niektóre z nich w ogóle jej nie ukończyły<sup>7</sup>. Badania społeczne z 1927 roku wskazywały, że wiele łódzkich dzieci z rodzin robotniczych po 2–4 latach przerywała naukę i podejmowała pracę w fabryce<sup>8</sup>. Można przypuszczać, że

Szerzej: J. Sosnowska, *Problemy oświaty, wychowania i opieki nad dzieckiem na łamach „Dziennika Zarządu miasta Łodzi” (1919–1939)*, [w:] *Addenda do dziejów oświaty. Z badań nad prasą Drugiej Rzeczypospolitej*, red. I. Michalska, G. Michalski, Łódź 2013, s. 225–246.

<sup>3</sup> P. Smolik, *Dziesięć lat działalności oświatowej i kulturalnej samorządu łódzkiego*, Łódź 1929, s. 4.

<sup>4</sup> Drugi spis powszechny z 1931 r., przeprowadzony po ponad dekadzie od wprowadzenia obowiązku szkolnego, wykazał, że umiejętność czytania i pisania posiadało 77,9% ogółu łódzian, 2,6% umiało tylko czytać, zaś 19,3% nie umiało ani czytać, ani pisać. A. Rzepkowski, *Ludność miasta Łodzi w latach 1918–1939*, Łódź 2008, s. 103–104 (wykres 12).

<sup>5</sup> W.L. Karwacki, *Kultura i oświata robotnicza w latach 1905–1939*, [w:] *Włókniarze łódzcy. Monografia*, red. E. Rosset, Łódź 1966, s. 160–174; B. Szczepańska, *Działalność łódzkiego samorządu miejskiego w dziedzinie oświaty powszechnej i pozaszkolnej w latach 1919–1939*, Łódź 2002, s. 79–106.

<sup>6</sup> Polska Partia Socjalistyczna była w Łodzi najsilniejszym ugrupowaniem działającym wśród robotników i inteligencji pracującej, i chociaż jej przedstawiciele i sympatycy stanowili główną formację polityczną w samorządzie Łodzi pierwszej (1919–1923), trzeciej (1927–1933), piątej i szóstej kadencji (1938–1939), to w okresie sprawowania rządów w mieście przez partie prawicowe (1923–1927, 1933–1936) ich działacze w zasadzie kontynuowali prace socjalistów na polu oświaty.

<sup>7</sup> Władze oświatowe sukcesywnie informowały o przypadkach opuszczania lekcji przez dzieci, ale winiły za to rodziców, nakładając na nich regulaminowe kary. Odpowiedzialność za „niezapisanie lub nieposyłanie dziecka do szkoły bez uzasadnionej przyczyny” oraz kara grzywny lub aresztu spoczywała na ojcu dziecka, a w przypadku jego braku – na matce lub opiekunach. J. Sosnowska, *Problemy oświaty...*, s. 232.

<sup>8</sup> W 1927 r. w Łodzi w badanych rodzinach robotniczych 21% dzieci szkolnych nie uczęszczało do szkoły, a w 27% rodzin co najmniej jedno dziecko nie wypełniało obowiązku szkolnego. *Warunki*

nauka szkolna i wykształcenie potomstwa nie znalazły w środowisku robotniczym należytego uznania, chociaż w porównaniu z okresem sprzed I wojny światowej zdecydowanie wzrosło znaczenie obowiązków szkolnych dziecka. Warto mieć na uwadze, że jednym z głównych powodów absencji szkolnej dzieci i młodzieży była sytuacja finansowa bądź warunki zdrowotne rodziny – ubóstwo, sieroctwo, choroba, kalectwo. Bardziej liczyła się wówczas praca i zarobek.

Międzywojenna łódzka szkoła powszechna, szczególnie na początku pierwszej dekady, nie miała zaplecza lokalowo-dydaktycznego na dobrym poziomie. Brakowało kadry nauczycielskiej, podręczników, pomocy szkolnych, sprzętu i opału. Przede wszystkim miasto nie posiadało własnych budynków szkolnych (lokale szkolne wynajmowano od prywatnych właścicieli), co z kolei skutkowało przedludnieniem w klasach, niewłaściwymi warunkami nauki oraz koniecznością jej organizacji w systemie dwu- czy nawet trzyczmianowym<sup>9</sup>. Pomimo że miejski samorząd wznosił w latach 1922–1939 osiemnaście gmachów szkolnych, do końca dwudziestolecia międzywojennego brakowało sal lekcyjnych. W roku 1938 niemal w 200 szkołach powszechnych w Łodzi (miejskich/samorządowych, prywatnych, fabrycznych, społecznych) uczyło się 84,3 tysiące dzieci; przeciętnie w klasie było od 50 do 56 uczniów<sup>10</sup>.

W latach 1919–1939 nastąpił w mieście znaczny rozwój szkolnictwa średniego. Pod koniec lat 30. XX w. funkcjonowały w Łodzi 32 szkoły ogólnokształcące, w tym cztery państwowe, jedna samorządowa i 27 prywatnych. Oprócz nich było 10 szkół zawodowych, w tym pięć państwowych, jedna samorządowa i cztery prywatne<sup>11</sup>. Ogółem w szkołach średnich w Łodzi, w roku szkolnym 1936/1937, kształciło się 10 300 uczniów. Nie ulega wątpliwości, że do szkoły średniej łatwiejszy dostęp miały dzieci ze środowisk rodzinnych lepiej sytuowanych finansowo niż ich rówieśnicy z domów robotniczych; częstą przeszkodą były spore wydatki związane z kupnem podręczników, zeszytów, mundurka i czapki. Ale zdarzało się, że również młodzież robotnicza – z pomocą i wsparciem rodziny, mogła sfinalizować edukację egzaminem dojrzałości, pobierając wcześniej naukę w łódzkich gimnazjach o zróżnicowanym profilu kształcenia<sup>12</sup>.

---

*życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem w świetle ankiet 1927 roku*, Warszawa 1929, s. 248–249.

<sup>9</sup> Szerzej: I. Michalska, *Sprawy szkolnictwa, nauczycieli i uczniów w łódzkim dzienniku „Ilustrowana Republika” w latach 1925–1939*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2017, nr 3–4, s. 150–168.

<sup>10</sup> Szerzej na temat oświaty i szkolnictwa w Łodzi w latach międzywojennych: D. Szlowski, *Organizacja i struktura szkolnictwa powszechnego w Łodzi w okresie międzywojennym*, „Rocznik Łódzki” 2009, t. LVI, s. 116–132; W. Puś, *Udział w życiu oświatowym i kulturalnym miasta. Szkolnictwo w Łodzi do 1939 r.*, [w:] *Wpływ wielonarodowego dziedzictwa kulturowego Łodzi na współczesne oblicze miasta*, red. M. Koter, M. Kulesza, W. Puś, S. Pytlas, Łódź 2005, s. 77–92.

<sup>11</sup> *Księga Adresowa Miasta Łodzi i Województwa Łódzkiego. Rocznik 1937/1939* [Cz. 1], Łódź 1939, s. 36–40.

<sup>12</sup> Przykład awansu społecznego chłopca z rodziny robotniczej, który urodził się w 1909 r. na przedmieściach Łodzi (wtedy Nowe Chojny, powiat łódzki) i został nauczycielem szkoły powszechnej, przedstawia Mieczysław Woźniakowski w publikacji będącej jego osobistym wspomnieniem: M. Woźniakowski, *Peregrynacje szkolne*, Łódź 1974.





Ilustracja 13. Uczniowie jednej z łódzkich szkół powszechnych, lata 20. XX w.

Źródło: Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej, sygn. I – 577.

System szkolny międzywojennej Łodzi odzwierciedlał strukturę narodowościową mieszkańców. Obok szkół publicznych, do których mogły uczęszczać wszystkie dzieci bez względu na narodowość i wyznanie, funkcjonowało szkolnictwo mniejszości narodowych – społeczności niemieckiej i żydowskiej. Były to publiczne, prywatne i społeczne szkoły powszechne i średnie<sup>13</sup>.

## 1. Nauka szkolna i nauczyciele

Analizując wypowiedzi kobiet/matek oraz mężczyzn/ojców można wskazać dwa główne punkty, wokół których budowali oni wspomnienia o latach szkolnych. Po pierwsze są to odniesienia do edukacji własnego potomstwa, świadczące o aspiracjach oświatowych rodziców wobec swoich córek i synów, a także świadomość, że wykształcenie toruje drogę do dalszego, lepszego życia. Drugi aspekt to wspomnienie własnych lat szkolnych, w tym konkretnej placówki szkolnej, oraz pamięć o nauczycielkach i nauczycielach. Dość często rozmówcy używali terminu „szkoła podstawowa”, mając na uwadze system szkolny obowiązujący po II wojnie

<sup>13</sup> Więcej: K. Woźniak, *Życie kulturalne i oświatowe w Łodzi w XIX–XX wieku (do 1939 r.)*, [w:] *Rola nauczycieli łódzkich w tworzeniu dziedzictwa kulturowego Łodzi*, red. S. Gala, Łódź 1998, s. 91–99; J. Walicki, *Szkolnictwo i nauczyciele żydowscy w Łodzi w XIX–XX wieku*, [w:] *Rola nauczycieli łódzkich...*, s. 220–226.

światowej. Placówki edukacyjne dla dzieci w wieku 7–14 lat były w okresie międzywojennym szkołami powszechnymi.

W wywiadach etnograficznych, w których rozmówcy nawiązują do lat szkolnych, najczęściej pojawia się nazwa szkół przyfabrycznych na Księżym Młynie („szkoła scheiblerowska”), w których do końca I wojny światowej mogły odbywać naukę dzieci robotników zatrudnionych w fabrykach należących do Towarzystwa Akcyjnego Karola Scheiblera.

Przed I wojną światową szkoły uruchomione przy zakładach przemysłowych skupiały w systemie łódzkiego szkolnictwa elementarnego największą, poza szkołami miejskimi, liczbę uczniów – około 5400 dzieci (33,3%)<sup>14</sup>. Były to najczęściej szkoły dwuklasowe, jednak warto zaznaczyć, że poziom nauki był w nich wyższy niż w szkołach miejskich, a klasy wyposażano w liczne pomoce dydaktyczne. Szkoły przyfabryczne należały do zarządów fabryk oraz przedsiębiorstw i miały status placówek prywatnych. Motywem ich zakładania był przede wszystkim zamiar związania rodzin robotniczych z daną fabryką, ale także presja ze strony łódzkiego proletariatu domagającego się, zwłaszcza po rewolucji 1905–1907, większej troski ze strony pracodawców na rzecz upowszechnienia oświaty.

Pierwsza szkoła fabryczna powstała w Łodzi w roku 1877 przy zakładach przemysłu bawełnianego K. Scheiblera na Księżym Młynie (Szkoła nr 1 „Pfaffendorf”). Kolejne dwie, również z ramienia Towarzystwa Akcyjnego K. Scheiblera, założono w latach 1909 i 1914 (Szkoła nr 2 „Bielnik” przy ulicy Bocznej 5 oraz Szkoła nr 3 „Targowa” przy ulicy Targowej 85/87)<sup>15</sup>. Większość uczniów w „szkołach scheiblerowskich” wywodziła się z rodzin narodowości polskiej. Do I wojny światowej szkoły tego typu otworzyło jeszcze kilku łódzkich fabrykantów<sup>16</sup>.

Wkrótce po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku doszło do przekształcenia dotychczasowych początkowych, prywatnych szkół fabrycznych w publiczne/miejskie szkoły powszechne (był to proces tzw. umiastowienia szkół). „Szkoła scheiblerowska” przy ulicy Księży Młyn 15 stała się Publiczną Szkołą Powszechną nr 68. W dalszym ciągu jednak w świadomości uczniów i rodziców, jak i stosowanym przez nich nazewnictwie, pozostała „szkołą scheiblerowską” albo „szkołą na Księżym Młynie”.

« « «» » » »

Chciałem dzieci wykształcić, żeby miały dobrze.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkalni (AZE B 1621)

Chcieliśmy aby nasze dzieci były kimś innym, niż prostym człowiekiem.

Mężczyzna, ur. 1912, mistrz energetyki (AZE B 1607)

<sup>14</sup> E. Podgórska, *Szkolnictwo*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1: *Do 1918 r.*, red. R. Rosin, Warszawa–Łódź 1980, s. 525; K. Badziak, *Szkolnictwo fabryczne w Łodzi w latach 1905–1919*, „Acta Universitatis Lodzensis. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1978, z. 40, s. 125–140.

<sup>15</sup> Szerzej: J. Sosnowska, *Opieka nad dziećmi w Łodzi w latach I wojny światowej*, Łódź 2017, s. 489–490 (Załącznik 5) oraz s. 117–118, 128–131.

<sup>16</sup> Była to m.in.: Szkoła Tow. Akc. „Heinzel i Kunitzer” (Widzew), Szkoła Tow. Akc. L. Gejera (ul. Czerwona 6), Szkoła Tow. Akc. Zakładów Przemysłowych L. Grohmana (ul. Targowa 105), Szkoła Fabryki WYROBÓW Bawełnianych K. Steinerta (ul. Zarzeńska 31).

Mieliśmy jedno dziecko – syna. Były ciężkie warunki, nie pracowało się, chcieliśmy wykształcić dziecko. On jest inżynierem geologiem, pracuje w urbanistyce [w 1969 r.].

Mężczyzna, ur. 1888, pracownik fizyczny (AZE B 1584)

Chcieliśmy aby chłopcy [synowie] mieli jakąś szkołę, aby nie byli prostymi robotnikami. Jak będą mieć ochotę i zdolności, a my możliwości to niech idą na studia, ale obaj skończyli technikum i poszli do pracy.

Kobieta, ur. 1915, kelnerka (AZE B 1591)

Chciałem żeby córka skończyła jakąś szkołę średnią. Co do wyboru dałem jej wolną rękę. Córka skończyła szkołę handlową i chciała iść na studia. Ja byłem zdania, że matura jej wystarczy. Żona bardzo chciała, żeby córka poszła na studia, do tej pory mi wytyka, że jej nie pozwoliłem. Ja byłem wtedy chory, żona też źle się czuła. Nie wiedziałem, czy zdrowie pozwoli żyć i kształcić ją. Dziewczynie średnia szkoła wystarczy.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkacki (AZE B 1627)

Chciałam, żeby dzieci pokończyły szkoły, żeby kimś były, ale szkoły to były za wysokie progi na robotnika nogi. Do szkół pchali swoje dzieci Żydzi i Niemcy, inżynierowie, majstrowie, lekarze. Moje dzieci pokończyły szkołę powszechną. Człowiek myślał, żeby żyć, żeby pracę mieć, jeść dać dzieciom, a nie o tym, żeby kształcić.

Kobieta, ur. 1899, przewijaczka (AZE B 1597)

Teraz [w 1969 r.] dzieckiem trzeba się dłużej opiekować, bo musi szkołę skończyć, nieraz to ponad 20 lat trzeba na dziecko pracować. Dawniej – nie, [gdy] tylko mogło to szło do pracy. Robotnik się nie martwił o szkołę, wykształcenie, tylko żeby Scheibler przyjął. Takie były czasy.

Kobieta, ur. 1905, prądka (AZE B 1588)

Ojciec nie miał stałej pracy. Matka była praczką w szpitalu poznańskiego<sup>17</sup>, a my wychowywali jeden drugiego. Każdy skończył szkołę powszechną, bo to było obowiązkowe, nikt z nas nie ma wyższego wykształcenia, ale każdy ma zawód, dzięki Matce. Matka zawsze mówiła, że człowiek jak coś umie zrobić to z nim się liczą.

Mężczyzna, ur. 1917, stolarz (AZE B 1645)

Ukończyłem szkołę scheiblerowską<sup>18</sup>, ale ambicją matki było, żebym nie poszedł pracować do fabryki jak ojciec. Matka chciała żebym skończył gimnazjum.

Mężczyzna, ur. 1900, pracownik umysłowy (AZE B 1583)

<sup>17</sup> Dawny Szpital Żydowski Fundacji małżonków Izraela i Leonii Poznańskich przy ul. Seweryna Sterlinga.

<sup>18</sup> Rozmówca wspomina szkołę fabryczną sprzed 1918 r.

Chodziłam do szkoły podstawowej [powszechnej], ukończyłam, potem zaczęłam chodzić do gimnazjum Presewiczówny [Pryssewiczówny]<sup>19</sup>. Skończyłam 6 klas gimnazjum, dalszą naukę przerwałam, ponieważ zmarła mi matka, musiałam zająć się domem, byłam najstarsza.

Kobieta, ur. 1912, niepracująca zawodowo (AZE B 1620)

Jestem jedynakiem, do szkoły chodziłem na ulicę Łęczycką<sup>20</sup>. Kiedy miałem 14 lat wybuchła [druga] wojna, akurat skończyłem szkołę podstawową [powszechną].

Mężczyzna, ur. 1926, mechanik samochodowy (AZE B 1624)

Zakład Scheiblera miał swoje szkoły. Jedna z nich mieściła się na Księżym Młynie. Do II wojny była to szkoła powszechna, po wojnie, Szkoła Handlowa.

Mężczyzna, ur. 1906, mistrz wałkowniczy (AZE B 1832)

Skończyłem powszechną szkołę scheiblerowską<sup>21</sup>, a potem poszedłem do Państwowej Szkoły Włókienniczej<sup>22</sup>, ukończyłem ją wieczorowo. Byłem średnim uczniem.

Mężczyzna, ur. 1906, orzecznik tkanin eksportowych (AZE B 1600)

Chodziłem do scheiblerowskiej szkoły. [...] Po skończeniu szkoły powszechnej zacząłem chodzić do zawodowej szkoły przędzalniczej, ukończyłem ją wieczorowo. Byłem średnim uczniem. Dzieciństwo moje było niezłe, ojciec niezłe zarabiał, był dobrym, pracowitym człowiekiem, rodzzeństwo pracowało.

Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)

Po [pierwszej] wojnie zacząłem chodzić do szkoły powszechnej na Księżym Młynie. Skończyłem 4 klasy. Byłem pierwszym uczniem. Nauczycielka pani [...] chciała dać mnie do szkoły Zimowskiego<sup>23</sup>. Powiedziała, że będzie za mnie płacić, ale matka nie chciała mnie wysłać. Chcieli żebym do pracy poszedł. Ojciec był w Niemczech, starszy brat był warty, wszystko było na mojej głowie, węgiel z komórki, woda, zakupy. Moje dzieciństwo było nie bardzo szczęśliwe, inne dzieci miały lepiej jak widziałem.

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE B 1575)

<sup>19</sup> Prywatne 8-klasowe Gimnazjum Żeńskie Janiny Pryssewiczówny, ul. Sienkiewicza 35. Dane adresowe szkół podano w oparciu o publikacje: *Księga Adresowa Miasta Łodzi i Województwa Łódzkiego. Rocznik 1937/1939 [Cz. 1], Łódź 1939*, s. 36–40; *Informator m. Łodzi z Kalendarzem na rok 1920*, Łódź 1920, s. 388–395.

<sup>20</sup> Była to Publiczna Szkoła Powszechna nr 5 lub Szkoła nr 29; placówki mieściły się przy ul. Łęczyckiej 23.

<sup>21</sup> Publiczna Szkoła Powszechna nr 68, ul. Księży Młyn 15.

<sup>22</sup> Państwowa Szkoła Techniczno-Przemysłowa, ul. Żeromskiego 115.

<sup>23</sup> Prywatne 8-klasowe Gimnazjum Męskie Aleksego Zimowskiego, ul. Boczna 5. Szkoła miała profil filologiczny.

Do szkoły chodziłem na ulicę Targową<sup>24</sup>, potem na Księży Młyn. Po skończeniu szkoły powszechnej, poszedłem do szkoły handlowej na Księży Młyn<sup>25</sup> i skończyłem ją. Ze szkoły powszechnej pamiętam nauczyciela [...], uczył matematyki. Wywoływał ucznia do odpowiedzi, brał jego rękę i pytał np., ile jest  $5 \times 5$ . Jeżeli ktoś nie dał natychmiastowej odpowiedzi, a powtórzył pytanie, bił <w łapę>. Byłem trochę leniwy, miałem jeden zeszyt i w nim wszystko notowałem.

Mężczyzna, ur. 1906, mistrz wałkarski (AZE B 1617)

Do szkoły podstawowej [powszechnej] chodziłem na Księży Młyn. Skończyłem 7 klas. [...] Jak miałem 16 lat, zacząłem chodzić na praktykę elektrymontera (3 lata). Zarabiałem wtedy 5 zł na tydzień. Po praktyce nie pracowałem w swoim zawodzie, tylko jako zwykły robotnik u Scheiblera.

Mężczyzna, ur. 1912, mistrz energetyki (AZE B 1607)

Do szkoły chodziłam na Księży Młyn, skończyłam 6 klas.

Kobieta, ur. 1913, terkociarka (AZE B 1585)

Do szkoły podstawowej [powszechnej] chodziłem na Księży Młyn. Niektórzy koledzy z klasy mieli po 16, 17 lat. W 1925 roku skończyłem szkołę powszechną, pracę rozpocząłem w 1926 roku. [...] Uczniem byłem średnim. Z dziećmi nie pieszczono się. Jak zawinił, linijką po łapach bili. Nie wiem czy to było dobre, czy złe, ale dawało efekt.

Mężczyzna, ur. 1911, pracownik umysłowy (AZE B 1610)

Chodziłem do szkoły, zacząłem parę klas podstawówki [szkoły powszechnej], a jak wybuchła [druga] wojna to już nie chodziłem. [...] Szkoła szła mi średnio, byłem uczniem średnim. Stosunek nauczycielski był zły. Warczał na dzieci, nie postarał się zrozumieć. Byliśmy przeważnie dzieci robotnicze. Dzieciństwo oceniam jako złe pod względem materialnym i szkoły.

Mężczyzna, ur. 1928, brakarz (AZE B 1576)

Dopóki nie chodziłem do szkoły, ganiało się z innymi dziećmi po podwórku. Do szkoły chodziłem na [ulicę] Targową<sup>26</sup>, skończyłem ją. Uczniem byłem przeciętnym. Po skończeniu szkoły powszechnej, zapisałem się do klubu fabrycznego (sekcja sportowa). Należałem do kilku sekcji – piłkarskiej, hokejowej.

Mężczyzna, ur. 1919, mistrz fabryczny (AZE B 1593)

<sup>24</sup> Przed 1918 r. mogła to być Szkoła fabryczna Tow. Akc. Zakładów Przemysłowych L. Grohmana (ul. Targowa 105) albo Szkoła fabryczna Towarzystwa Akcyjnego K. Scheiblera (ul. Targowa 85/87).

<sup>25</sup> Państwowa Szkoła Kupiecka (1920 r.), Państwowa Handlowa Szkoła Męska (1937 r.), ul. Księży Młyn 13.

<sup>26</sup> Publiczna Szkoła Powszechna nr 76, ul. Targowa 79.



Skończyłem 7 oddziałów szkoły mieszczącej się w budynkach Scheiblera, potem poszedłem do zakładu samochodowego na praktykę. Poszedłem sam, znalazłem ogłoszenie w prasie. Ojciec chciał mnie dać do [zakładów] Scheiblera, ale ja nie chciałem. On się nie sprzeciwił. To mnie bardziej ciągnęło. Nienawidziłem murów, chciałem pracować na powietrzu.

Mężczyzna, ur. 1911, kierowca (AZE B 1613)

Kiedy skończyłem szkołę podstawową [powszechną], chodziłem do Gimnazjum Zgromadzenia Kupców (matem. przyr.)<sup>27</sup>. Za szkołę płacono się 130 zł miesięcznie.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1625)

W tym okresie<sup>28</sup> miałem dość dużo kolegów z różnych środowisk społecznych. Jedni uczęszczali do szkół – Miejskiej Handlowej<sup>29</sup>, do gimnazjów Tomaszewskiego<sup>30</sup>, Zimowskiego<sup>31</sup>, im. Kopernika<sup>32</sup> – tylko ja i kolega serdeczny [...] musieliśmy od wczesnej młodości zapracować na swoje życie.

Mężczyzna, ur. 1907, tkacz (AZE B 1652)

Do szkoły powszechnej chodziłem przy ulicy Skierniewickiej 43 [3]<sup>33</sup>. Potem skończyłem jeszcze 2 klasy szkoły zawodowej – dział ogólny. Ze szkoły powszechnej pamiętam matematyka, był bezwzględny, bił i każdy się bał i uczył. Trzeba było czasem wyuczyć się na pamięć. Niektóre reguły ortograficzne dotychczas umiem na pamięć. W klasie lepiej sytuowane dzieci oddziaływały się od nas, dzieci robotników. Dzieci biuralistów przynosiły do szkoły bułki z szynką, miały mundurki i jeździły na letniska. Oni chcieli się ze mną kolegować bo się dobrze uczyłem, ale ja nie chciałem, żeby nie myśleli, że ja na ich bułki lecę. Nauczyciele też tamtych lepiej traktowali. Ja chodziłem do szkoły w trepach, lichy ubrany, na śniadanie brałem chleb z marmoladą i też nie zawsze. Uczyłem się bardzo dobrze, jak skończyłem szkołę powszechną to miałem najlepsze świadectwo z całej klasy. Kierownik powiedział wtedy mojemu ojcu, że syn pański powinien się uczyć dalej. Gdyby wówczas ojciec miał na to i kształcił mnie, byłbym dziś człowiekiem, ale nie było na to. Chciałem zawsze być sobą, kierować sobą od najmłodszych lat, starałem się coś złapać, jakiś zawód, iść do pracy, pomóc rodzicom i dlatego mając 16 lat zacząłem

<sup>27</sup> Prywatne Gimnazjum Męskie Zgromadzenia Kupców miasta Łodzi, ul. Narutowicza 68. Szkoła miała profil matematyczno-przyrodniczy i handlowy.

<sup>28</sup> Rozmówca wspomina lata szkolne w okresie międzywojennym.

<sup>29</sup> Szkoła Miejska Handlowa, ul. Lipowa 16.

<sup>30</sup> Prywatne 8-klasowe Gimnazjum Męskie K. Tomaszewskiego, ul. Oгородowa 26. Szkoła miała profil filologiczny.

<sup>31</sup> Prywatne 8-klasowe Gimnazjum Męskie A. Zimowskiego, ul. Boczna 5. Szkoła miała profil filologiczny.

<sup>32</sup> Państwowe Gimnazjum Męskie im. M. Kopernika, ul. Śródmiejska 41.

<sup>33</sup> Publiczna Szkoła Powszechna nr 43, ul. Skierniewicka 3.

praktykę u szrotkarza przy ulicy Targowej 32. Równocześnie chodziłem na wieczorową szkołę.

Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)

Dzieci robotników, które kończyły szkoły średnie czy studiowały było bardzo niewiele o wyjątkowych zdolnościach kształconych na koszt państwa. Charakterystyczne było jednak to, że nawet ci którzy pokończyli studia nie eliminowali się ze swojego środowiska, a wręcz przeciwnie pozostawali w przyjaźni z dawnymi towarzyszami, uczestniczyli we wspólnym życiu towarzyskim i często stanowili wzorzec kulturalny dla swoich rówieśników.

Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 1664)

Do szkoły chodziłem w Zakrzynie koło Koźlątkowa [powiat Kalisz], skończyłem 5 klas. Po przeprowadzce do Łodzi [w 1931] nie chodziłem już do szkoły, pomagałem rodzicom w handlu. [...] Przed Wielkanocą handlowałem chrzanem, borówkami.

Mężczyzna, ur. 1923, robotnik w magazynie tkanin surowych (AZE B 1609)

Nie chciałem się uczyć, może w domu było za dobrze. Uczyłem się źle, nauka szła mi pod przymusem. Do szkoły włókienniczej nakłonił mnie obowiązek [...]. W szkole powszechnej, gdy ktoś był nieposłuszny i zawinił, zostawiali w klasie po lekcjach; jeżeli to było często wzywali rodziców, żeby się stawili. Mnie nie bili, ale znałem takich, których bili i to mocno. Dzieciństwo miałem dobre, chciałbym, żeby wszyscy mieli teraz, tak jak ja miałem.

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkalni (AZE B 1621)

Ukończyłam 5 klas, zdrowia nie miałam dalej się uczyć.

Kobieta, ur. 1916, robotnica fabryczna (AZE B 1594)

Dzieciństwo miałam bardzo przyjemne. Chodziłam do szkoły, miałam bogate koleżanki. Miałam możliwość ukończyć liceum, ale nie wiedziałam, że to będzie potrzebne. [...] Szkołę wspominam bardzo dobrze. Nauczyciele byli starsi, był rygor, dużo lekcji do odrabiania. Ja uczyłam się dobrze, czytałam dużo książek.

Kobieta, ur. 1926, przędka (AZE B 1578)

Do szkoły chodziłem na [ulicę] Szpitalną<sup>34</sup>, skończyłem 7 klas. Uczyłem się średnio, dwóje też się dostawało. Człowiek był młody i głupi, nie doceniał nauki, ale zarobków na kształcenie nie było.

Mężczyzna, ur. 1908, tkacz (AZE B 1582)

<sup>34</sup> Publiczna Szkoła Powszechna nr 37, ul. Szpitalna 9.



Od roku 1928 zaczęłam chodzić do szkoły podstawowej [powszechnej] nr 17<sup>35</sup>. Przez całe siedem lat wychowawczynią była pani [...], która uczyła nas polskiego i ona zwróciła na mnie uwagę, że mam zdolności do opisywania. Zawsze na każdą uroczystość kazała mi pisać referaty, które potem były czytane, opisywałam różne zdarzenia klasowe, streszczałam książki, pisałam okolicznościowe wierszyki. W szkole byłam w nauce prymusem, a z zachowania chyba najgorszą, w głowie rodziły mi się przeróżne pomysły, które zaraz były realizowane. [...] 15 czerwca 1935 roku ukończyłam szkołę podstawową [powszechną] z wynikiem bardzo dobrym, choć zachowanie moje pozostawiało wiele do życzenia. Na tym się kończy okres mojego dzieciństwa, które nie było lekkie, ale było radosne i bez troskie, do dziś je wspominam z wielkim rozczuleniem.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1979)

---

<sup>35</sup> Publiczna Szkoła Powszechna nr 17, ul. Limanowskiego 124a.



## ROZDZIAŁ VII

# Czas wolny

Robotnik łódzki to niewątpliwie *homo faber*, czyli człowiek pracujący. Nie powinniśmy jednak zapominać, że jego życie, chociaż skoncentrowane na pracy, miało także wymiar ludyczny, powiązany z zabawą<sup>1</sup>. Johan Huizinga (1872–1945), twórca pojęcia *homo ludens*, wnikając głęboko w sens zabawy, upatrywał w niej źródeł kultury, rozwoju i odtwarzania. Wskazywał, iż zabawa jest pojęciem starszym od kultury i uważał ją za nieodłączny atrybut człowieczeństwa<sup>2</sup>. W opinii kulturoznawcy Jana Grada zabawę należy postrzegać jako zjawisko kulturowe, bowiem to kulturowe uwarunkowania i reguły decydują o tym, co zyskuje status zabawy<sup>3</sup>. Jednak nie w każdej kulturze jednakowe zjawiska czy zachowania ludyczne uznaje się za zabawę – w różnych kulturach ludzie w odmienny sposób komunikują się ze sobą, mają różne potrzeby kulturowe, inaczej je zaspokajają, odmiennie przeżywają swój czas. Socjolog Bogusław Sułkowski uważa, że różnice te odzwierciedlają się w zabawie: „Istnieją przecież grupowe, nie tylko indywidualne prawidłowości w wyborze zabaw, jakieś środowiskowe upodobania w określonym typie rozrywki, może więc postawa człowieka wyraża jego ogólniejszy stosunek do życia, do własnego wzoru kulturowego”<sup>4</sup>. O zabawie jako „drugiej rzeczywistości”<sup>5</sup> i trzecim, podstawowym rodzaju działalności ludzkiej (obok pracy, której celem jest zmiana otaczającej rzeczywistości, i uczenia się, mającego na celu zmianę podmiotu) – pisze pedagog Wincenty Okoń (1914–2011)<sup>6</sup>. I chociaż bawią się zarówno dorośli,

---

<sup>1</sup> Zagadnienie relacji pracy i zabawy w różnych typach społeczeństw analizuje Anna Zadrożyńska. Por. A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983.

<sup>2</sup> J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1985, s. 11–19.

<sup>3</sup> J. Grad, *Zabawa – analiza pojęć i koncepcji*, „Zabawy i Zabawki” 1997, nr 12, s. 16.

<sup>4</sup> B. Sułkowski, *Zabawa. Studium socjologiczne*, Warszawa 1984, s. 7–8.

<sup>5</sup> W. Okoń, *Zabawa a rzeczywistość*, Warszawa 1987, s. 4.

<sup>6</sup> W. Okoń, *Nowy słownik pedagogiczny*, Warszawa 2001, s. 457.

jak i dzieci, to w życiu najmłodszych zabawa odgrywa wyjątkową rolę, „jest drogą do opanowania rzeczywistości”<sup>7</sup> i sposobem poznania własnej kultury. Dla dziecka pozostaje najważniejszą płaszczyzną doświadczania społecznego, uczy konieczności zachowania praw i reguł, uzmysławia konieczność wyrzeczeń, uczy uprzejmości, stanowczości, solidarności<sup>8</sup>. Nieodłącznym atrybutem zabaw dziecięcych były/są zabawki – te „przypadkowe” (naturalne) w postaci piasku, kamieni, wody, śniegu czy roślin, oraz zabawki właściwe, czyli przedmioty materialne specjalnie wykonane do celów zabawowych<sup>9</sup>. Zdaniem etnografa Jana Bujaka (1931–1991), zabawka posiada funkcję ludyczną i kształcącą, bowiem zawiera w sobie treści kulturowe właściwe danej epoce oraz przekazuje je w sposób budzący określone postawy ludyczne, i dzięki nim kształtuje rozwój fizyczny, psychiczny lub emocjonalny<sup>10</sup>.

Czas wolny natomiast był/jest atrybutem miasta<sup>11</sup>. Wyodrębnił się, wraz z rozwojem przemysłu, z czasu pracy. Dźwięk syren fabrycznych, oznajmiający rozpoczęcie i zakończenie pracy, wyraźnie oddzielał te dwie sfery: pracę zawodową od czasu poza nią. Z czasu wolnego członkowie rodziny mogli swobodnie korzystać po wypełnieniu obowiązków zawodowych i domowych. Warto nadmienić, że termin „czas wolny” pojawił się i upowszechnił z chwilą uznania go przez Międzynarodową Konferencję UNESCO w 1957 roku. Wcześniej „czas wolny” określano mianem „wczasów” lub „rekreacji”. Jeszcze w latach 60. XX wieku pedagog społeczny Aleksander Kamiński (1903–1978) postulował nazwę „wczasy”, ale termin ten – chociaż dość trafny dla określenia istoty czasu wolnego robotników – nie przyjął się w tradycji naukowej (badacze pozostawili termin „czas wolny”)<sup>12</sup>. Definicja terminu „wczasy” zaproponowana wtedy przez autora obejmuje: „[...] zajęcia i zachowanie w czasie wolnym od pracy zarobkowej – normalnej i dodatkowej – od zaspokajania potrzeb organizmu, od obowiązków domowych i kształcenia się uczelnianego – podejmowane dobrowolnie dla odpoczynku, zabawy i własnego rozwoju umysłowego, społecznego, artystycznego, technicznego, fizycznego”<sup>13</sup>.

<sup>7</sup> R. Kantor, *Poważnie i na niby. Szkice o zabawach i zabawkach*, Kielce 2003, s. 7.

<sup>8</sup> D. Waloszek, *Zabawa*, [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna XXI wieku*, t. VII, Warszawa 2008, s. 651.

<sup>9</sup> J. Bujak, *Zabawki w Europie. Zarys dziejów – rozwój zainteresowań*, Kraków 1988, s. 11.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 24. Szczegółowe przedstawienie problematyki zabawek dziecięcych zob.: *Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. D. Żołądź-Strzelczyk, K. Kabacińska, Poznań 2010; K. Kabacińska, *Od grzechotki do... – słów kilka o zabawkach dziecięcych*, „Studia Edukacyjne” 2010, nr 11, s. 125–138; *Zabawka – przedmiot ludyczny i obiekt kolekcjonerski*, red. K. Kabacińska-Luczak, D. Żołądź-Strzelczyk, Poznań 2016; D. Żołądź-Strzelczyk, I. Gomułka, K. Kabacińska-Luczak, M. Nawrot-Borowska, *Dzieje zabawek dziecięcych na ziemiach polskich do początku XX wieku*, Wrocław 2016.

<sup>11</sup> Inaczej kategorię czasu wolnego postrzegano na wsi. W opinii Marcina Piotrowskiego: „W ludowej wizji świata nie ma miejsca na czas wolny, choć jako zjawisko ma on w tej kulturze swoje nie zawsze uświadomiane miejsce. Jest to zjawisko obce ludowej świadomości [...]”. M. Piotrowski, *Poza pracą. Studium wybranych zagadnień czasu uwolnionego mieszkańców współczesnej wsi*, Łódź 1994, s. 93.

<sup>12</sup> Problematyką czasu wolnego zajmowano się intensywnie od połowy XX wieku. Pojęcie czasu wolnego zajmuje szczególne miejsce w naukach pedagogicznych, w tym w pedagogice społecznej, gdzie stanowi on jedno z podstawowych terminów tej subdyscypliny. Warto nadmienić, że zdefiniowanie pojęcia budziło wśród przedstawicieli nauk o wychowaniu sporo kontrowersji. Badania nad kategorią czasu wolnego prowadzili, oprócz A. Kamińskiego, T. Wujek, Z. Dąbrowski, A. Zawadzka, K. Czajkowski, S. Czajka, M. Żelazkiewicz, S. Matias, Z. Kwieciński, B. Matyjas i inni. Szerzej: B. Matyjas, *Czas wolny*, [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna XXI wieku*, t. I, Warszawa 2003, s. 559–564.

<sup>13</sup> A. Kamiński, *Czas wolny i jego problematyka społeczno-wychowawcza*, Wrocław 1965, s. 88.

Czas wolny dzieci i młodzieży różni się od czasu wolnego dorosłych tym, że objęty jest pewną formą nadzoru i kontroli, zarówno ze strony osób dorosłych (rodzice, nauczyciele, opiekunowie, instruktorzy), jak i przeznaczonych do tego celu instytucji (szkoła, instytucje kultury, jednostki organizujące czas wolny). Mimo tego dzieci mają jednak pewną dobrowolność wyboru aktywności w czasie wolnym. Zdaniem Jadwigi Izdebskiej:

Czas wolny dziecka jest to okres, który pozostaje mu po wypełnieniu obowiązków szkolnych, domowych, czynności organizacyjno-porządkowych, związanych z zachowaniem zdrowia i higieny, czas, w którym może ono wykonywać czynności według swego upodobania, związane z wypoczynkiem, rozrywką i zaspokajaniem potrzeb wynikających z własnych zainteresowań. Czas wolny dzieci obejmuje także okres, w którym wypełniają one dobrowolnie przyjęte obowiązki społeczne<sup>14</sup>.

Wymiar czasu poza pracą, jaki pozostawał robotnikom do własnej dyspozycji, zależał przede wszystkim od rodzaju zatrudnienia, systemu zmianowego, odległości fabryki od miejsca zamieszkania czy liczby przepracowanych dni w tygodniu. Kobiety zajmujące się prowadzeniem domu i opieką nad dziećmi tego czasu miały jeszcze mniej. Przeznaczano go zazwyczaj na regenerację sił fizycznych. Najczęściej przesiadywano w gronie rodzinnym i/lub sąsiedzkim: od wiosny do jesieni – na podwórku, w okresie zimowym – w mieszkaniach<sup>15</sup>. Słuchano radia, muzyki, rozmawiano o sprawach życia codziennego, opowiadano sobie różne historie, spożywano posiłki, grano i śpiewano, zajmowano się hodowlą gołębi i królików, mężczyźni grali w karty i wykonywali drobne naprawy, kobiety zajmowały się robotkami ręcznymi. Miasto również dostarczało społeczności robotniczej wielu rozrywek. Można było pójść do szynku, wybrać się do kina, na występy teatrów amatorskich, widowiska sportowe (mecze piłki nożnej i pokazy gimnastyczne), na potańcówki<sup>16</sup>.

Sposób i forma spędzania czasu wolnego przez dzieci robotnicze – w którym zdecydowanie dominowała zabawa – zależał od ich wieku, obowiązków szkolnych i domowych oraz od warunków materialnych rodziny. Istotną była tu również przestrzeń, jaką małe dzieci mogłyby wykorzystywać podczas własnej aktywności. W zabudowie miasta ani w zorganizowaniu izby mieszkalnej nie przewidziano jednak odrębnych miejsc dla najmłodszych, chociaż w okresie międzywojennym – pod wpływem idei Nowego Wychowania, w gronie lekarzy, pedagogów, działaczy społecznych, publicystów czy urbanistów toczyły się dyskusje na ten temat<sup>17</sup>. Dynamiczna industrializacja i urbanizacja Łodzi skutkowałą nieprzemyślaną i gęstą zabudową. Jak pisała B. Kopczyńska-Jaworska:

W centrum miasta i wokół zakładów przemysłowych dominowały wielopiętrowe kamienice czynszowe, często z oficynami okalającymi długie podwórka, wznoszone w zwartym szyku

<sup>14</sup> J. Izdebska, *Czas wolny dzieci miejskich i wiejskich*, [w:] *Czas wolny dzieci i młodzieży w Polsce*, red. K. Przeclawski, Warszawa 1978, s. 23.

<sup>15</sup> A. Deredas, *Bałuckie miejsca w opowieściach*, Łódź 2017, s. 15.

<sup>16</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Niedziela w mieście*, [w:] *Poza pracą*. Cz. 2, red. M. Piotrowski, Łódź 1998, s. 124.

<sup>17</sup> Por. T. Toeplitz, *Dziecko w planie miasta*, „Życie Dziecka” 1933, nr 4–5, s. 97–105; Z. Bogdanowiczowa, *Znaczenie wychowawcze ogrodów jordanowskich*, „Życie Dziecka” 1933, nr 4–5, s. 128–134; W. Leyberg, *Łódź przyszłości*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1938, nr 11, s. 1113.

wzdłuż wąskich ulic. Na bocznych ulicach i dalej położonych przedmieściach coraz więcej było domów parterowych, często drewnianych, pozbawionych urządzeń sanitarnych. Charakterystyczny obraz miasta uzupełniały liczne, wielopiętrowe gmachy fabryczne, rozrzucone na całym obszarze miasta oraz widoczny z dala las kominów fabrycznych, nad którymi unosiła się chmura dymu<sup>18</sup>.

W związku z brakiem wydzielonej przestrzeni dla dzieci – czy to na osiedlach robotniczych, czy wokół kamienic czynszowych – w okresie wiosennym, letnim i jesiennym rolę przestrzeni rekreacyjnej pełniły podwórka. Sytuacja komplikowała się w okresie zimowym, gdy pogoda i brak odpowiedniej odzieży nie sprzyjały dziecięcym zabawom poza budynkiem.

Niewielki metraż izby rodziny robotniczej (około 22 m<sup>2</sup> w domach rodzinnych, 15 m<sup>2</sup> w kamienicy czynszowej o niskim standardzie, około 20 m<sup>2</sup> w indywidualnym budownictwie) uniemożliwiał wydzielenie przestrzeni przeznaczonej wyłącznie dla dzieci<sup>19</sup>, toteż na własną aktywność małoletni adaptowali miejsca całkiem do tego nieprzystosowane, jak korytarze łączące jednoizbowe mieszkania, miejsce pod schodami, wejście na strych.

W okresie międzywojennym Łódź nie posiadała zbyt wiele zieleni. Powiększająca się podmiejska zabudowa i wyrąb okalających lasów na opał w trakcie I wojny światowej spowodowały deficyt obszarów zielonych. Jedyne, co pozostało dla najmłodszych łodzian, to niewielkie skwery i parki miejskie<sup>20</sup>. Władze Łodzi podjęły w latach międzywojennych wysiłek zorganizowania parków miejskich z prawdziwego zdarzenia<sup>21</sup>. Miejskie zieleńce cieszyły się zainteresowaniem od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Robotnicze rodziny udawały się tam, by odpocząć od zanieczyszczonych i zadymionych ulic, ciemnych fabryk, a często i mieszkań. Przeważnie wybierano parki publiczne znajdujące się blisko miejsca zamieszkania – łatwiej było do nich dotrzeć, a nie każdy mógł skorzystać z podróży tramwajem<sup>22</sup>. Mieszkańcy osiedla Księży Młyn oraz dzielnic Zarzew i Widzew odwiedzali park Źródlika, znajdujący się nieopodal kompleksu fabryk K. Scheiblera i L. Grohmana, mieszkańcy centrum – park im. księcia Józefa Poniatowskiego i park im. Henryka Sienkiewicza, mieszkańcy Bałut – park im. Józefa

<sup>18</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka robotniczego*, „Etnografia Polska” 1991, t. 35, z. 2, s. 93.

<sup>19</sup> Szerzej na ten temat zob. rozdział I.3 oraz: G.E. Karpińska, *Robotnik w przestrzeni miasta*, [w:] *Materiały do etnografii miasta. Cz. II*, red. A. Stawarz, Żyrardów 1993, s. 30–31; G.E. Karpińska, *Wnętrza mieszkań łódzkich rodzin robotniczych w okresie międzywojennym*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Człowiek*, red. H. Imbs, Wrocław–Warszawa–Kraków 1993, s. 177–178.

<sup>20</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka robotniczego...*, s. 93.

<sup>21</sup> Przed 1918 r. istniało w Łodzi pięć parków publicznych. Po odzyskaniu niepodległości władze miejskie zaczęły inwestować w tereny zielone, zakładając – oprócz parków – skwery, zieleńce i ogrody, oraz przeznaczając je z jednej strony na miejsca odpoczynku i spędzania wolnego czasu, z drugiej – traktując jako źródło zarobku dla bezrobotnych mieszkańców pracujących przy ich powstawaniu. A. Zaleski, *Ogrody miejskie w Łodzi*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1920, nr 1, s. 3; J. Sosnowska, *Z dziejów opieki społecznej w Polsce międzywojennej. Półkolonie letnie w Łodzi*, Łódź 2018, s. 69–73.

<sup>22</sup> A. Deredas, *Bałuckie miejsca...*, s. 39.

Piłsudskiego na Zdrowiu oraz park „Julianów”. Jeżeli kogoś było stać na to, by zapłacić 2 złote za wstęp, to mógł skorzystać z prywatnego parku „Helenów”. W parkach często grywały orkiestry strażackie lub fabryczne<sup>23</sup>. Latem, zazwyczaj w niedzielę, jeżdżono na tzw. majówki do podłódzkich lasów, by tam odpoczywać na łonie przyrody.

W życiu dziecka z rodziny robotniczej bardzo duże znaczenie miała grupa rówieśnicza, którą tworzył krąg koleżeńsko-sąsiedzki z jednego domu i podwórka. Była to, obok rodziny (gdy oboje rodzice pracowali zawodowo) i szkoły, najważniejsza grupa społeczna dziecka. Miejskie grupy rówieśnicze najwięcej czasu spędzały na swoim podwórku. W opinii B. Kopczyńskiej-Jaworskiej była to swoista akademicka życia, porównywalna do roli, jaką w życiu dziecka wiejskiego odgrywało pastwisko<sup>24</sup>. W grupie koleżeńskiej organizowano gry i zabawy umożliwiające uczestnikom wyrabianie sprawności fizycznej, ale przede wszystkim kształtowanie umiejętności społecznych, jak współpraca w grupie, solidarność, zdolność podporządkowania się wybranemu przywódcy, respektowanie reguł, zrozumienie korzyści, jakie płyną z działalności zbiorowej<sup>25</sup>. Grupy rówieśnicze pochodzące z jednego domu czy wspólnego podwórka odznaczały się solidarnością i pilnowały swojego terenu. Zdarzało się, że pomiędzy dziećmi z poszczególnych kamienic czy ulic panowały wrogie stosunki, wtedy każda grupa pilnie strzegła swego terytorium<sup>26</sup>. Potwierdzają to słowa mieszkańca Księżego Młyna: „[...] dzieci nigdy nie pozwalały bawić się na <swym> podwórku dzieciom z domu <żydowskiego> ul. Przędzalniana 64 oraz drugiego domu prywatnego ul. Przędzalniana 62 nie należącego do <famul>, podobnie traktowały one dzieci z <domu Wagnera>. Młodzież na Księżym Młynie była raczej spokojna, dopiero na krótko przed II wojną prowadziła ona tzw. <wojny na kamienie> z cieszącymi się złą sławą chłopcami z [ulicy] Wilczej”<sup>27</sup>. W grupie koleżeńskiej dokonywał się przekaz kulturowy dotyczący zabawy, ale także wiedzy i obserwacji życia miejskiego oraz jego problemów. Dzieci środowisk proletariackich, pozbawione ingerencji dorosłych, dość szybko stawały się samodzielne i zaradne<sup>28</sup>.

Dorośli z zasady nie interesowali się zabawami małoletnich, a one strzegły swych tajemnic, nie dopuszczając dorosłych do swego świata. Wyznawano zasadę, że mają bawić się tak, aby nie zakłócać spokoju rodziców i sąsiadów. Interweniowano przeważnie wtedy, gdy wyrządziły jakąś szkodę lub kłótnia zakończyła się bójką. Bywało i tak, że rodzice, stając solidarnie w obronie własnych dzieci, przenosili dziecięcy konflikt na całą rodzinę<sup>29</sup>.

<sup>23</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Niedziela w mieście...*, s. 124.

<sup>24</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Łódzka rodzina robotnicza w okresie międzywojennym*, [w:] *Materiały do etnografii...*, s. 17.

<sup>25</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka robotniczego...*, s. 93.

<sup>26</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Łódzka rodzina...*, s. 17.

<sup>27</sup> AZE B 1822.

<sup>28</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka robotniczego...*, s. 99.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 97.





Ilustracja 14. Zabawy dziewcząt na półkoloniach w parku 3 Maja w Łodzi, przed 1939 r.

Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi, Zbiór Ikonograficzny, sygn. Ł-I-1242.

Łódź okresu międzywojennego była miastem wieloetnicznym, o czym już nadmieniliśmy. Z upływem czasu proporcje w strukturze narodowo-wyznaniowej łodzian ulegały zmianie, zależały ponadto od dzielnicy, w której społeczność danej narodowości mieszkała. Ludność żydowska zamieszkiwała głównie Stare Miasto i tereny przyłączonej do Łodzi w roku 1915 osady fabrycznej pod nazwą Bałuty Nowe<sup>30</sup>. Żydzi z tej części miasta sąsiedowali z polskimi robotnikami wynajmującymi swoje lokum w tych samych kamienicach i domach czynszowych. Bardzo często lokatorzy i właściciele domów byli różnej narodowości. We wspomnieniach czytamy: „Zdarzało się, że jako lokatorzy jednego domu mieszkali Polacy, Niemcy i Żydzi, byleby tylko odstępnie zapłacili i regularnie komorne płacili, bo inaczej to eksmisja z mieszkania i wyrzucenie na bruk”<sup>31</sup>. W odróżnieniu od ludności żydowskiej, Niemcy nie tworzyli w mieście odrębnych skupisk. Większość z nich mieszkała w okolicy fabryk, z czego znaczna część na osiedlach fabrycznych wybudowanych dla robotników przez właścicieli przedsiębiorstw<sup>32</sup>. W znacznej mierze byli to potomkowie przybyłych do Łodzi w XIX wieku specjalistów – tkaczy i włókienników, którzy w wyniku małżeństw ulegli polonizacji lub pracowali w fabryce jako średnia kadra

<sup>30</sup> Było to spowodowane funkcjonującą przez pewien czas „dzielnicą żydowską”, czyli specjalnie wydzielonym rewirem dla starozakonných. A. Deredas, *Bałuckie miejsca...*, s. 11–12.

<sup>31</sup> AZE B 4779.

<sup>32</sup> G.E. Karpińska, *Robotnik w przestrzeni...*, s. 32.

zarządzająca<sup>33</sup>. W domach tych zazwyczaj sąsiedowali z polskimi robotnikami. W związku z tym Polacy, Niemcy, Żydzi byli sąsiadami<sup>34</sup>. Potwierdzają to słowa jednego z rozmówców, który tak wspomina obecną ulicę Adwokacką: „Uliczka ta przed wojną zamieszkała była przeważnie przez polskie rodziny robotnicze. Ale mieszkało tam też sporo rodzin niemieckich i kilka rodzin żydowskich”<sup>35</sup>. Tak więc dzieci narodowości polskiej, żydowskiej i niemieckiej naturalnie, jako sąsiedzi, spędzały wspólnie czas, bawiąc się na podwórku, niezależnie, czy należało ono do kamienicy czynszowej, stanowiło zaplecze domów rodzinnych czy przylegało do wolnostojących domów czynszowych bądź bieda-domów, licznych w dzielnicy Bałuty i Chojny. Przekonuje o tym jeden z rozmówców: „Najczęściej bawiliśmy się na podwórku, nie było duże, dzieci było natomiast dużo, ale wie pani takie było zgrane towarzystwo, także tam nikomu nic nie przeszkadzało, i Żydzi i Niemcy i u nas rabin mieszkał”<sup>36</sup>. Bliskie sąsiedztwo dawało małym dzieciom możliwość poznania zwyczajów innych narodowości, które później naśladowano w zabawie. Niewątpliwie zdarzały się wyjątki, kiedy rodzice, z różnych względów, nie pozwalali na wspólną zabawę z dziećmi innej narodowości. Zdaniem B. Kopczyńskiej-Jaworskiej: „Warunki bytowe, poziom wykształcenia oraz tradycyjne podziały społeczne umacniały do II wojny separację środowiskową. Dodatkową barierę stwarzał podział wyznaniowy, wyodrębniający silnie liczną ludność żydowską. Swoiście oddziaływały inne różnice etniczne i wyznaniowe”<sup>37</sup>.

## 1. Czas i miejsce zabaw

W okresie niemowlęcym i ponimowlęcym dzieci były zabawiane przez dorosłych domowników, bardzo często przez starszą wiekiem siostrę lub brata. Dzieci starsze, niepodlegające obowiązkowi szkolnemu, właściwie całe dnie spędzały na zabawie. Z kolei te uczęszczające do szkoły mogły korzystać z czasu wolnego po powrocie do domu i odrobieniu lekcji, a w większym wymiarze czasowym w niedziele oraz podczas ferii letnich i zimowych. Przeważnie dzieci ze środowiska robotniczego bawić się mogły dopiero po wypełnieniu licznych obowiązków

<sup>33</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Kulturowe zróżnicowanie mieszkańców Łodzi w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej*, „Acta Universitatis Lodzianae. Folia Ethnologica” 1991, t. 5, s. 19.

<sup>34</sup> Wielonarodowe kamienice i domy były w okresie międzywojennym zjawiskiem powszechnym i na tyle istotnym dla krajobrazu kulturowego miasta, że w 2017 r. Muzeum Miasta Łodzi postanowiło o tym przypomnieć w projekcie wystawienniczo-edukacyjnym *Na wspólnym podwórku – łódzki tydzień kultur i wyznań*. Jeden z fragmentów stałej wystawy pod tym tytułem pokazywał życie trzech rodzin: polskiej – Kaczmarków, żydowskiej – Goldmanów oraz niemieckiej – Langerów, mieszkających w jednej kamienicy. Jak pisali organizatorzy: „Zaglądamy do ich mieszkań przechodząc wspólnym korytarzem, z którego wychodzimy na wspólne podwórko, gdzie słyszymy odgłosy bawiących się dzieci, lejającej się wody, gdzie znajdujemy trzepak, gołębnik czy pompę studzienną”. Wystawie towarzyszyła publikacja: *Na wspólnym podwórku – łódzki tydzień kultur i wyznań*, red. A. Walaszczyk, Łódź 2017.

<sup>35</sup> AZE B 4779.

<sup>36</sup> AZE B 4422.

<sup>37</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Kulturowe zróżnicowanie...*, s. 10.

domowych<sup>38</sup>. W rodzinach wielodzietnych starsze zajmujące się młodszymi raczej rezygnowały z zabaw.

Jak wspomnieliśmy, podstawowym miejscem aktywności dziecięcej było podwórko, które – zdaniem pedagoga Tadeusza Nowackiego – jako środowisko przestrzenne kształtowało wspólnotę zabawową dzieci, utworzoną na bazie razem użytkowanego terytorium<sup>39</sup>. Spędzano na nim czas od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Najmłodsze dzieci bawiły się pod opieką matki, babki, starszego rodzeństwa czy sąsiadki w zaimprovizowanych na podwórku piaskownicach. Dzieci w wieku 5–12 lat przebywały wśród rówieśników. Badania Barbary Muras wykazały, że topografia podwórek i właściwości zamieszkiwanych domów miały ścisły związek z formą i organizacją zabawy<sup>40</sup>. I tak studnia była miejscem, gdzie dzieci się zwoływały, umawiały na zabawę, rozpoczynały ją i gdzie często się po prostu bawiły. W piaskownicy starsze dzieci urządzały skoki w dal, rzucanie nożem, budowały fort potrzebny do zabawy w wojnę. Śmietnik był idealnym miejscem do zabawy w chowanego, wojnę, gonionego, policjantów i złodziei. Wszystkie dzieci bawiły się także na trzepaku, który często służył jako miejsce do umocowania kurtyny do przedstawień. W piwnicach bawiono się w wojnę i chowanego, schody służyły do zjeżdżania i gonitwy, a na strychu buszowano w poszukiwaniu rekwizytów do zabaw. Podwórko jako teatr życia codziennego dostarczało dzieciom także innych atrakcji, jak chociażby miejsca na „zorganizowanie” wesela czy pogrzebu.

Znaczącym wydarzeniem, nie tylko dla dzieci i młodzieży, był występ kataryniarza, kapeli podwórkowej, wędrownych śpiewaków, wędrownej trupy artystów cyrkowych czy teatryku kukielkowego<sup>41</sup>. W domach z ogródkami młodsze dzieci mogły bawić się na kocach. Nieco starsze spędzały czas na ulicy, gdzie było więcej miejsca i przestrzeni do biegania czy gry w piłkę<sup>42</sup>. Jeżeli miały znajomych na sąsiednich podwórkach, to udawały się i tam. Z czasem, gdy dziecko dorastało, oddalało się od miejsca zamieszkania. Zabawy starszych dzieci przenosiły się również do parku, na niezabudowane place czy podmiejskie pola oraz znajdujące się na przedmieściach glinianki czy stawy. Poza tym uwielbiały bawić się w rynsztokach, gdzie mogły brodzić lub puszczać papierowe łódki. W ziemie ślizgano się po nich na samodzielnie robionych łyżwach, tzw. kopyciakach. Zimą w mieszkaniu zazwyczaj bawiło się tylko kilkoro dzieci. Ich ulubionymi miejscami zabaw były przestrzenie pod stołem, między szafą a umywalką, na łóżku, w kredensie, w szafie czy pod łóżkiem<sup>43</sup>. Częściej jednak, z powodu braku miejsca w izbach, bawiono się na korytarzu, na podeście przy strychu bądź w kącie pod schodami<sup>44</sup>.

<sup>38</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka robotniczego...*, s. 96.

<sup>39</sup> T. Nowacki, *Rozwój świadomości społecznej u dzieci i młodzieży warstwy robotniczej Łodzi, Łódź 1939*, s. 26; *Na łódzkim podwórku*, [w:] *Na wspólnym podwórku...*, s. 257.

<sup>40</sup> B. Muras, „Gry i zabawy dzieci łódzkich. Zmiany wzorów kulturowych”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem prof. dr hab. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1989, s. 55–58.

<sup>41</sup> A. Lipiński, *Pozostałości kultury tradycyjnej w łódzkich rodzinach robotniczych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. VII, s. 23.

<sup>42</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka robotniczego...*, s. 97.

<sup>43</sup> B. Muras, „Gry i zabawy...”, s. 58.

<sup>44</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992, s. 40.

« « « » » »

Dzieci mogły bawić się w okresie szkolnym, po zajęciach w szkole, a w wakacje cały dzień, z wyjątkami, gdzie w rodzinach były małe dzieci, to dzieci starsze musiały opiekować się młodszymi.

Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1934)

[...] oczywiście nie wszystkie dzieci mogli brać w zabawach udział, jeśli było młodsze rodzeństwo zmuszeni byli się nimi opiekować więc na zabawy nie było czasu.

Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE 1646)

Dzieci bawiły się gdy miały wolny czas, po pracy w domu. Informator past kozy i opiekował się młodszym rodzeństwem. Po tych pracach mógł iść się bawić z innymi dziećmi. Informator i inne dzieci bawiły się z dziećmi żydowskimi i niemieckimi. Były one traktowane na równi z innymi dziećmi.

Mężczyzna, ur. 1913, stolarz (AZE B 1937)

Więc jaką kulturę i rozrywkę mogli mieć robotnicze dzieci. Lalkę szmacianą, piłkę szmacianą, ulice i cuchnący rynsztok.

Mężczyzna, ur. 1917, stolarz (AZE B 1645)

Małe dzieci bawiły się w piasku, który rodzice specjalnie przywozili, bo nie było tu czystego. A starsze dzieci bawiły się razem. Chłopcy bawili się z dziewczynkami.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1943)

Dom znajdował się przy ulicy, jednak na klatkę schodową wchodziło się z podwórka, które było ogrodzone siatką drucianą. Rodzice kiedy pozwalali dzieciom wyjść na podwórko, nie bali się, ponieważ furtka przez którą się wychodziło była zamknięta, także dzieci bawiły się tylko na podwórku.

Kobieta, ur. 1916, opiekunka dzieci (AZE B 1903)

Wokoło domków kunicerowskich były ogródki. Tam bardzo często przesiadywały te dziewczynki, które zajmowały się pielęgnacją ich i które lubiły tam pracować. Pozostałe dzieci przebywały głównie na podwórku przed domem i tu się najczęściej bawiły. Chłopcy bawili się w osobnych grupach i dziewczynki też.

Kobieta, ur. 1915, robotnica (AZE B 1942)

Ojciec dostał z fabryki ogród, dzieci bawiły się w nim. Bawiliśmy się z dziećmi inżyniera, dzięki któremu dostaliśmy kawałek ogrodu.

Kobieta, ur. 1913, terkociarka (AZE B 1585)

Często [dzieci] przebywały na podwórku, bawiły się na zrobionej przez tatę huśtawce.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

[...] w lecie pamiętam wychodziłam do swojego <ogródka> był to mały wybieg przed oknem w górze zakratowany, pewnie dlatego aby ktoś nie wpadł, podlewałam tam kwiatki, których naprawdę wcale nie było, przechodzącym przez podwórko ludziom oglądałam tylko nogi. W zimie bawiłyśmy się na wąskim korytarzyku, także przez dzień i noc oświetlonym żarówką w tak zwanym kagańcu z drutu, umieszczonym wysoko pod sufitem. W domu naszym, a była to duża kamienica zamieszkiwali sami Żydzi, tylko my i dozorca Polacy więc bawiliśmy się z żydowskimi dziećmi naszych sąsiadów. 2 suteryny obok zajmowały żydowskie rodziny zresztą b. [bardzo] mili ludzie. Kiedy mama szorowała podłogę, wychodziliśmy na duże podwórko na którym nie rośło żadne drzewo a stamtąd jeden krok na ulicę, szalenie lubiłam sterczeć przed bramą i patrzeć na przechodzących ludzi, widziałam ich tu całych z rękami i nogami i głowami, nie tylko same nogi.

Kobieta, brak daty urodzenia, robotnica (AZE B 1630)

Po skończonym posiłku starsze dzieci otrzymywały po 25 gr i <pędziły do Oświatówki><sup>45</sup>. Natomiast, gdy rodzice nie mieli pieniędzy dzieci wychodziły na podwórko. Informator zaznaczył, że dzieci które mieszkały w straży, miały przez strażaków – ich rodziców organizowane gry i przygotowywany sprzęt; kołowrotki, huśtawki, sanki – specjalne 6-osobowe. Strażacy zimą zwozili śnieg i wylewali wodę, robiąc dla swoich dzieci lodowisko. Nad zabawami organizowanymi dla dzieci, czuwał komendant straży, pan [...]. Informator posiadał łyżwy i często wraz z kolegami i koleżankami ze straży wspólnie jeździli na łyżwach. <Wszystkie dzieciaki z alejek tam przychodziły. W straży do 18 lat, było ok. [około] dziesięciu chłopców i dziesięć dziewcząt>. [...] Tak więc kuzyni, którzy przychodzili do informatora, mieli zawsze i towarzystwo do wspólnych zabaw i wiele atrakcji.

Mężczyzna, ur. 1914, stolarz-parkieciarz (AZE B 2726)

Lalki się stroiło, w komórkach urządzałyśmy różne przedstawienia, ale to raczej u mnie [...], mieliśmy ogród to było gdzie się bawić, wybiegać. [...] Na ulicy najczęściej, dużo na ulicy, [...] nic tam nie jeździło i ulica była niebrukowana, ulica taka jak na wsi. [...] Wianki plotłyśmy, bo to były łąki kwieciste [...] górka taka była, to zimą chodziliśmy na sanki [...].

Kobieta, ur. 1913, brak danych (AZE B 4425)

<sup>45</sup> Mowa o miejskim kinie oświatowym z seansami dla dzieci, młodzieży i dorosłych, z tanimi biletami wstępu.

Chodzono również do parku 3 Maja, bo tam dopiero było dużo miejsc do zabawy. Oprócz tego dzieci chodziły nad staw przy ul. Przędzalnianej, oraz nad <Ślepy staw>, od którego rzeczka płynęła do stawu Scheible-rów. Dzieciaki chodziły posiedzieć na ogromnym murze osłaniającym park Grommana [Grohmana]. Nie można było wchodzić do parku, bo spuszczano ogromne psy. Informatorka zaznaczyła, że <wesole miasteczko> było na pl. Niepodległości, natomiast huśtawki na [ulicy] 8 Marca<sup>46</sup> i na Przędzalnianej. Był to duży <Ogród>, w którym były huśtawki, karuzela, zjeżdżalnie <na dwa piętra wysokie>. Tam informatorka <pyrkowała>, zapamiętała, że raz zjechała bardzo nieszczęśliwie ze zjeżdżalni, bo rozcięła sobie koło [czoło], tuż nad okiem. Ten <ogród> był dla dzieci pracowników <co mieszkali w tych famułach (informatorce chodzi o zabudowę Księżego Młyna), opiekowali się tym reperowali>. Informatorka pamięta, że karuzela była również przy klubie.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2457)

Na ul. Tramwajowej, były huśtawki i karuzele, było to <wesole miasteczko>, które przypominało, zdaniem informatora swoim wyposażeniem dzisiejsze Lunaparki. <Za Parkiem 3 Maja, naprzeciw Niciarki [fabryki nici], były huśtawki i karuzele. Jak ktoś nie miał pieniędzy, to kręcił na górze, bo były wtenczas ręczne karuzele, a jak zarobił to sam jeździł>. Najczęściej do takiej pracy najmowali się chłopcy 10–14 letni, którzy nie mieli pieniędzy na to by sobie pojeździć na karuzeli.

Mężczyzna, ur. 1911, tkacz (AZE B 2727)

Informator będąc w szkole powszechnej przez kilka lat należał do <harcerzy>. Wraz z harcerzami, informator chodził na wycieczki do lasu. W lesie organizowano podchody. Organizacja ta nie inicjowała dalszych wyjazdów dla dzieci, ale do pobliskich lasów (nieopodal Łodzi).

Mężczyzna, ur. 1911, stolarz (AZE B 2724)

W dół ulicy Zachodniej była [ulica] Stodolniana<sup>47</sup>, przez którą płynęła rzeka Łódka, były też kanały – ulubione miejsce dzieciennych zabaw, z których niestety często wracało się do domu skąpanym w cuchnącej wodzie.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1988)

Gdy mama informatorki była zajęta właśnie praniem lub sprzątaniem to wysyłała nas do sąsiadki i tam kilka godzin posiedzieliśmy, przy zabawie z jej dziećmi.

Kobieta, ur. 1921, przędka (AZE B 2469)

<sup>46</sup> Obecnie ulica ks. bpa Wincentego Tymienieckiego.

<sup>47</sup> Obecnie fragment ulicy Zachodniej.



Kochana, myśmy mieli taki duży hol w tej oficynie, tam był taki olbrzymi korytarz, tam miało być mieszkanie zrobione ale nie wiem jak to się stało czy temu Żydowi funduszu brakło temu gospodarzowi czy coś, dość, że tego mieszkania nie wykończył i tam właśnie było całe to wszystko, zabawa.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

Dzieci mogły się bawić wtedy, kiedy miały wolny czas, kiedy nie pomagały rodzicom, nie opiekowały się młodszym rodzeństwem. Zimą dzieci bawiły się na podwórku lub na ulicy. Sami budowali sobie łyżwy – były to łyżwy z drewna, z przeciągniętym drutem pod spodem. Łyżwy te były przywiązane do butów sznurkiem. Budowały sobie dzieci także sanki – z desek. Na ulicy gdzie mieszkał informator mieszkali Niemcy, dzieci niemieckie bawiły się razem z dziećmi polskimi. Dzieci polskie bardzo chętnie bawiły się z nimi.

Mężczyzna, ur. 1909, brak danych (AZE B 1938)

Zimą rodzice pokupowali wszystkim dzieciom zeszyty i starsze dzieci uczyły młodsze. Zimą zabawy były najczęściej w domu.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1943)

[...] dzieci i młodzież zabawiała się ślizganiem na zamrzniętych ściekach, które spływały przez podwórza aż do ulicznych ścieków, gdzie wszystko zimą zamrzło i na nich uprawiano ślizgawki, o łyżwach nie było mowy, ale robotnicze dzieci robili sobie z drzewa, mocowali sznurkami do bućków i tak się ślizgano, nazywano kopytkiem, a wielu dzieci uprawiało ślizganie w drewniakach zimowe wieczory były długie, rodzice pracowali po 10 i 12 godzin na dobę więc dzieci wiele godzin przebywali bez opieki.

Kobieta, ur. 1940, ekonomistka, kurator sądowy (AZE B 1646) – z opowiadań rodziny

Dzieci przeważnie wychowywały się na podwórkach, bo mieszkania były pojedyncze. Bawiły się gromadnie bez opieki starszych. [...] Dla dzieci jedyną rozrywką była na Bałuckim Rynku karuzela, a zimą sanki, łyżwy i lepienie bałwanów.

Kobieta, ur. 1897, pielęgniarka (AZE B 1668b)

Informator pamięta, że jedynie wśród młodzieży dały się odczuć pewne antagonizmy związane z miejscem zamieszkania. Nieraz dochodziło do bójk albo sprzeczek między chłopcami mieszkającymi na Księżym Młynie a chłopcami mieszkającymi na tzw. <Szezyngu> czy <Dołku>, które słyszały z tego, że mieszkało tam dosyć dużo chuliganów, złodziei czy zwykłych łobuziaków szukających zaczepki. Młodzi chłopcy z Księżego Młyna byli zaczepiani przez nich najczęściej wtedy, gdy wracali od znajomej dziewczyny, która mieszkała na <Szezyngu> czy <Dołku>. Informator pamięta z opowiadań, że jego kolegę, który mieszkał na ul. Przędzalnianej a przychodził na [ulicę] Wilczą do dziewczyny, zatrzymali chuligani i zażądali



pieniędzy na wódkę, którą musiał z nimi wypić siedząc na chodniku. Innym razem, kiedy wracał z chrzcin z gramofonem i płytami zatrzymali go chłopcy z [ulicy] Wilczej i musiał na ulicy puszczać płyty.

Mężczyzna, ur. 1907, mieszacz, zapisywacz towaru (AZE B 1828)

Ja często ze swoimi koleżankami ze szkoły robiłyśmy sobie wycieczki do lasu na Wiśniową Górę – najczęściej. Wiem, że chodziły tam do lasu całe podwórza, zawsze ktoś znalazł się co grał na jakimś instrumencie. Wtedy było zawsze wesoło ludzie poznawali się, tańczyli do samego wieczora, a potem wracali razem do mieszkań. Moja rodzina to najczęściej jeździła do Ozorkowa lub do Rzgowa. Również pamiętam jak miałam 14 lat, to razem ze swoją koleżanką poszłam na występy Sępolińskiego [Ludwika Sempolińskiego (1899–1981)], które bardzo mi się podobały. Dokładnie nie wiem w którym miejscu one się odbywały, ale chyba gdzieś na [ulicy] Kilińskiego. Dzieci polskie na takie występy nie chodziły raczej, ale ja jakoś tam poszłam. Częściej chodziły żydowskie dzieci, które lepiej były wychowywane niż my. W czasie zimy chodziłam razem z koleżankami ze szkoły na lodowiska, tam gdzie obecnie jest gazownia. Za niewielką opłatą chodziło się. Była tam szatnia, bardzo lubiłam tam chodzić. Można było wypożyczyć sobie łyżwy, ale ja miałam swoje.

Kobieta, ur. 1916, pielęgniarka (AZE B 2196)

Informator chodził w zimie na łyżwy, na cykłodrom<sup>48</sup>, który był usytuowany przy zbiegu ul. Dąbrowskiego i Rzgowskiej. Zimą na tym dużym terenie było lodowisko a latem, teren do jazdy na rowerze. Podczas jazdy na łyżwach, czy rowerze można było słuchać melodie znane z płyt. Rowery można było wypożyczyć. Latem informator wraz z mamą i siostrami wyjeżdżał w okolice Brzezin do rodziny mamy. Matka informatora wraz z siostrami zbierała jagody i grzyby. Ojciec informatora przyjeżdżał na niedzielę do rodziny na rowerze. Z zebranych jagód i grzybów, mama informatora robiła zapasy na zimę. Mecze <grali na niezabudowanych placach. Było dużo dzikich drużyn, niezrzeszonych. Ulicami wyznaczali sobie mecze, to można było bezpłatnie popatrzeć>. Ojciec informatora nie był kibicem, dlatego też informator nie miał z kim chodzić na mecze. [...] Wśród małych dzieci był podział na [pod względem] płci podczas zabawy. Natomiast starsza młodzież, razem się bawiła. Na podwórkach spotykały się dzieci. Starsza młodzież, na terenach niezabudowanych [...]. Grali kawalerowie wówczas w karty, w piłkę itp. Żeby być członkiem grupy młodych ludzi należało mieszkać w tej samej okolicy, na tej samej ulicy, czy domu. Wśród młodych chłopców wybuchały często sprzeczki, które nie rzadko kończyły się bijatyką. Bito się nawet dlatego, żeby się popisać przed kolegami. Często bójki były na noże.

Mężczyzna, ur. 1930, brak danych (AZE B 2391)

<sup>48</sup> Cykłodrom – dawniej tor kolarski.

Dzieci natomiast zbierały się na placu i tam dopiero zabawa. Ulubioną grą piłką była gra w trzy ognie, dalej w klasy odbijało się piłkę o ścianę na różne sposoby, graliśmy w trzeciaka, w gąski i różnie jeszcze zależało od pomysłów. Chłopcy chętnie puszczały łódki zrobione z papieru w bałuckich rynsztokach, co to była za frajda jak która z kobiet wylała pomyje, łódki wtedy płynęły chyżo i można było robić wyścigi. Lubiliśmy chodzić do Niemców patrzeć jak ćwiczyli albo strzelali do gwiazdy umieszczonej na wysokim słupie. Podpatrywaliśmy też modlitwy Żydów w bożnicy a już cała uciecha była kiedy mieli kucki<sup>49</sup>, naznosili tam jedzenia przeróżnych smakołyków na których widok ślina sama leciała. Kucki były to takie domki zbijane z desek, dach zaś zakryty był świerkiem coś w rodzaju szałas. Chłopcy złapali kota uwiązali go na sznurku i jak Żydzi usiedli do kolacji to im go wpuścili, ci z kolei narobili takiego krzyku <aś giewał Moniek bo jo nie żyje te cholere znów kota wpuścili>.

Kobieta, ur. 1921 pakowaczka (AZE B 1987)

## 2. Zabawki

Trudne warunki finansowe powodowały, że niektóre rodziny robotnicze nie miały środków, by nawet niewielką ich część przeznaczyć na zabawki i rozrywki dla dzieci. Zabawki kupowano więc sporadycznie, zazwyczaj były one wykonywane przez rodziców, starsze rodzeństwo lub same dzieci<sup>50</sup>. W opinii J. Bujaka, brak gotowych zabawek uaktywniał wyobraźnię najmłodszych, bowiem w zabawie wykorzystywały one przedmioty naturalne z bliskiego otoczenia: drewno, kamień, rośliny<sup>51</sup>. W Łodzi, oprócz przedmiotów pozyskanych ze świata natury, dzieci korzystały z różnego rodzaju wyrobów i resztek przemysłowych typu: kartony, puszki, materiały, kolorowe szkiełka, tkaniny, pudełka, sznurki. Bawiły się także przedmiotami użytkowymi znajdującymi się w domu: garnkami, łyżkami, sitkami, pudełeczkami, szpulkami, guzikami<sup>52</sup>.

Pierwszymi dziecięcymi zabawkami były zazwyczaj rekwizyty kąpielowe, gumowe kaczuszki czy rybki. Niemowlęta bawiły się także grzechotkami bądź drewnianymi łyżkami zawieszonymi nad kołyską. Dziewczynki do zabawy dostawały zazwyczaj lalkę, bardzo często szmacianą, dla której same, bądź z pomocą matki/babki, szyły ubranka. Czasami – gdy rodziców było stać na kupno pewnych

<sup>49</sup> Rozmówca wspominał jedno ze świąt żydowskich – Sukkot, czyli Święto Szłasów, zwane też Kuczki. Sukkot należy do świąt radosnych i upamiętnia mieszkanie w szałasach i namiotach podczas ucieczki Izraelitów z Egiptu i wędrówki do Kanaanu. Na pamiątkę obchodów tego święta Żydzi gromadzili się w przybudówkach stawianych na podwórzach kamienic. N. Kameraz-Kos, *Święta i obyczaje żydowskie*, Warszawa 2000, s. 75.

<sup>50</sup> J. Kucharska, *Czas wolny od pracy*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, Wrocław 1976, s. 125–126.

<sup>51</sup> J. Bujak, *Zabawki w Europie...*, s. 17.

<sup>52</sup> L. RADIUSZKIN, „Wierzenia i zwyczaje związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka w rodzinie robotniczej w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem prof. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1981, s. 74.

elementów – taka lalka miała wykonaną fabrycznie gumową głowę. Ulubionym rekwizytem w zabawach chłopców była piłka, szmaciana lub gumowa. W zabawach posługiwali się oni także wiatraczkami i drewnianymi konikami. Popularną zabawką był też papierowy pajac, który – pociągany za sznurek – rozrzucał na boki ręce i nogi. Zabawki najczęściej darowano dzieciom „pod choinkę”, z okazji świąt Bożego Narodzenia. Kupowano je także podczas odpustów kościelnych. Zdarzało się, że chrzestni, z okazji imienin lub urodzin, przekazywali chrześniakowi drobny upominek w postaci zabawki.

« « « » » » »

Pierwszymi zabawkami córki informatorki były grzechotki, kaczuszkki, rybki – rekwizyt do kąpielii, gumowa piszcząca laleczka.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Pierwsze zabawki <grzechotka>. Dziewczynka jak miała 6–7 miesięcy, to kupowało się szmacianą lalkę, łeppek był blaszany. Dla lalki szyło się ubranka, syn informatorki bawił się pudełkami, przesuwał sobie stołeczki. Jak mógł tak się bawił. Jak miał 6 lat to mu się dało kawałek zeszytu, ołówek, to sobie tak mazał.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Pierwsze zabawki to gumowe laleczki, kaczuszkki, grzechotki. Jak były starsze, jeden syn w wieku 7 lat dostał ubranko wojskowe, drugi miał cytrę (zabawkę).

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Na pierwszą w życiu gwiazdę [gdy] miała 2 lata, informatorka dostała szmacianą lalkę, którą jej mama sama uszyła, a tylko głowę kupiła gotową. Lalce tej informatorka urządziła pogrzeb, ponieważ jej zdaniem była nie żywa (nie zamykała oczu). Następne zabawki to: skakanka, piłka gumowa. Bracia jej dostali: tekturowego pajaca, tróbkę [trąbkę], konie na kółkach, konia drewnianego na biegunach.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Jak informatorka zaczęła więcej zarabiać pieniędzy, dawała dzieciom czasami 1 zł lub 2 zł. Dzieci składały otrzymane pieniądze do skarbonki i za nie kupiły sobie futbol [piłkę].

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)

[...] lalkę to miałam taką szmacianą, którą mi matka sama zrobiła.

Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1658)

Zimą dzieci bawiły się lalką zrobioną ze starej pończochy, oczy robiono z guzików. Dzieci rysowały na kartkach papieru obrazki, a potem robiono konkurs na najładniejszy rysunek.

Kobieta, ur. 1911, prządka (AZE B 1936)

Gdy dziecko było większe starsze rodzeństwo robiło mu szmacianą lalkę (gdy była to dziewczynka) lub z deski wyciętego konika (gdy był chłopiec). Rysowało się lalce kredkami lub ołówkiem, a nieraz węglem oczy, usta, nos. Konia również się malowało, rysując mu grzywę, oczy siodło często po obu jego stronach. Bawiono się szkiełkami kolorowymi znalezionymi przy śmietniku, papierowymi pajacami nieraz kupionymi w sklepie, pociągając za sznurek aby rozrzucił ręce i nogi (często pajace te były odrysowane przez inne dzieci i samemu robione ze starych pudełek najczęściej wyrzucanych). Szkiełka służyły za całe pułki wojska, piechoty, kawalerii które układało się nieraz kolorami (zbierało się szkła kolorowe) i zabawiali się nimi najczęściej mali chłopcy, prowadząc wojnę.

Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1656) – z opowiadań rodziny

Bawiono się nie tylko w gronie rodzinnym, ale także z dziećmi sąsiadów. Do zabawy dzieci używały gier zrobionych przez same dzieci, bądź przez ich rodziców. Dzieci same robiły łyżwy z kawałka drewna – nazywały się one kopeciki, robiły także sanki z listewek drewnianych, bądź z desek.

Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1934)

Zabawki miały ze szmatek, wełny, koralików, drzewa, słomy i skórek. Były to lalki, kotki, zajaczki i różne zwierzęta, z drzewa wyrabiano wózki – koniki, sanki, a ze słomy pajace.

Kobieta, ur. 1895, robotnica; kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>53</sup>

Ojciec – bednarz znał trochę stolarkę – po pracy zabawki robił sam. [...] Raz ojciec zrobił mi kolebkę dla lalki, którą mi mama zrobiła z odpadków materiału. Ojciec piłką rznął to były trociny. Mama wymalowała lalce oczy, nos, usta, korpus też zrobiła ze szmat, potem uszyła sukienkę i czepek dla lalki.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)

Z kupowanych rzeczy bawiono się tylko klockami drewnianymi. One były dobre, bo dziecko siedziało w jednym miejscu i myślało jak zbudować zamek, kościół albo most. Zimą bawiono się śniegiem (kulkami).

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1943)

Łyżwy, jak miałam 7 lat [otrzymałam] na gwiazdkę. A lalkę śpiącą dostałam jak miałam 5 lat, potem dostałam drugą jeszcze ładniejszą, to były

<sup>53</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

ładne lale, no to dostałam proszę ciebie na ogół na imieniny i na Boże Narodzenie, piłkę, serso [...], piłka była gumowa.

Kobieta, ur. 1921, brak danych (AZE B 4419)

Dzieci były bardzo często przeganiane, gdyż niejednokrotnie wyrządzały szkody. Rodzice kupowali w sklepach swym córkom lalki nagusy z rozkraczonymi nogami. Był różne gry w pudełkach, ale rzadko kto je miał. [...] Dzieci lubiły też bawić się kołatkami bo robiły dużo hałasu. Młodsze dzieci biegały po podwórku i bawiły się wiaderkami i szpadelkami. Były pod opieką starszego rodzeństwa. [...] Im dzieci były starsze tym bardziej zajmowały się swoimi robótkami (np. dziewczynki haftowały, chłopcy robili różne rzeczy z drewna z deseczek). Zimą bawiono się kulami ze śniegu i lepiono bałwany. Bałwany ubierano w kapelusze, cylindry. Lepienie bałwana odbywało się na podwórku i przeważnie grupowo. Na miejscu gdzie jest basen <Anilana> był staw. Jak woda zamarzała to jeździli tam na łyżwach. Niektóre dzieci – biedniejsze miały tzw. kopyciaki. Były to wąskie deseczki z wypalonymi na obu końcach dziurkami przez które przywiązywano kopyciaki do nogi. Zastępowały one łyżwy. Na [ulicy] Zagajnikowej<sup>54</sup> była jedna biblioteka i książki wypożyczali na miesiąc. Jak jedna wzięła jakiś romans to wszystkie po kolei czytały z podwórka. Chłopcy czytali zbiorowo. Zbierali się razem i jeden czytał na głos. Chłopcy u nas w ten sposób bardzo dużo czytali. Dzieci innych narodowości pochodzili z sąsiednich domów ale bawiły się razem z polskimi. Żydzi pilnowali swoich dzieci ale to nie dawało skutku.

Kobieta, ur. 1915, robotnica (AZE B 1942)

Zabawy dziecięce: informator podał, że bawił się z kuzynami zabawkami. Podkreślił, że gdy miał 10–12 lat, to jeszcze miał niektóre zabawki, bo ich nie niszczył. Miał bąka do puszczania. Zabawka cała była wykonana z <ołowiu>. Była kulista i ze sznurkiem, za który się pociągało i wprawiało bąka w ruch. Informator miał żołnierzy i loteryjkę. Loteryjka był to zestaw kart z numerami i odpowiadający mu zestaw klocków. W grze musiały brać [udział] 4 osoby, każda z nich otrzymywała po 3 karty. Starano się aby z otrzymanych kart przykryć jak najwięcej numerów na klockach. Informator podał, że z kolegami grał w loteryjkę na pieniądze <na takie grosze>. Informator podał jeszcze inne <towarzyskie gry> – fanty – chodziło o zaśpiewanie piosenki, gdy ktoś nie potrafił musiał oddawać fanta. Za zwrot fanta, należało wykonać coś na życzenie uczestników zabawy np.: <stać dęba, przelecieć się w koło domu i krzycheć: ja wariat, ja wariat [...], ale głośno, żeby wszyscy słyszeli>. <Czarny brzuch pokaż>. Jak ktoś nie wiedział co to oznacza, to musiał dno garnka przyłożyć sobie do brzucha.

Mężczyzna, ur. 1912, robotnik (AZE B 2729)

<sup>54</sup> Obecnie ulica Stefana Kopcińskiego.

Jeśli ktoś miał możliwość zdobycia starych kart to grano w oczko na pieniądze albo na guziki. Chłopcy grali też w damkę i nieco rzadziej w szachy, ponieważ były drogie. Informator zrobił sobie sam szachy wycinając <laubzega<sup>55</sup>> figury w dykcie. Niektóre zabawki dzieci robiły same. Do nich należały: pajace na sznurkach, wiatraczki które później ustawiano na wietrze, żeby furczały. Bawiono się też guzikiem na sznurku. Przetykano przez dziurki guzika sznurek, skręcano go a później ciągnięto za jego oba końce. Skręcając się i rozkręcając sznurek kurczył się i rozciągał a przetknięty przez niego guzik obracał. Dzieci bawiły się też bąkiem. Bąka zakręcano w dłoniach. Ulubioną zabawą chłopców była jazda z fajerką. Pchano fajerkę przed sobą za pomocą odpowiednio wygiętego drutu. Inną zabawką było <jojo>. Był to drewniany krążek z wyciętym na obwodzie rowkiem, w którym przymocowany był sznurek. Na tym sznurku krążek spuszczano w dół i podciągano do góry. Chłopcy bawili się też procami, które nazywano <sznajdry>. Proca ta składała się z dwóch sznurków i gumy na której kładziono kamień. Aby rzucić kamieniem zakręcano procą i puszczano jeden sznurek. Latem dzieci kąpały się w Stawach Jana. Kto nie umiał pływać to robiono z sitowia kwadratowe plecionki, które unosiły na wodzie. Pod koniec lata puszczano latawce. Były zawody. Który dłużej trzymał latawca i wyżej. [...] Dziewczynki natomiast najczęściej bawiły się szmacyanymi lalkami, bogatsze miały lalki z głowami gumowymi. [...] Młodsze dzieci bawiły się raczej osobno, w piasku. Z kupowanych gier był <chińczyk>, <niebo i piekło>, <domino>. Zimą robiło się sanki z desek. Sanki robili sobie chłopcy sami. Deski kradli z płotów. Zamiast łyżew były <drapaki> – deski przywiązywane do butów, a pod deskami były przyczepione druty, żeby się ślizgać. Jeżdżono na gliniankach<sup>56</sup> i na Stawach Jana.

Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 1941)

Wielką atrakcją na naszym Szlezyngu był odpust w kościele św. Anny 26 lipca. Najbardziej oczekiwały tego dzieci. [...] Dzieci z rodzin robotniczych w latach 20-tych nie wyjeżdżały na wakacje, całe lato spędzały w Łodzi. Już w sobotę wieczór zjeżdżali się kramarze ze swoimi stolikami i straganami [...], na których wykładano przeróżne zabawki i ozdobne przedmioty oraz obrazki świętych, książeczki do nabożeństwa i różańce. Były tam piszczałki drewniane, blaszane kolorowe koguciki z zatkniętym kolorowym piórkiem w ogonie, które przy dmuchaniu gwizdały, kolorowe masowe wiatraczki, blaszane zegarki dla dzieci, pierścionki z kolorowymi

<sup>55</sup> Laubzega – inaczej piła do drewna.

<sup>56</sup> Glinianki to zalane wodą doły, które powstawały po wybraniu gliny. Czasem tak mówiono na staw czy bajorko.

oczkami, broszki, bransoletki ze szkiełek nanizanych na gumki, trąbki i wiele, wiele różnych cacek od których dzieci nie mogły oderwać wzroku. A najciekawsze były okrągłe stoliki ustawione na trójnogu. Wokół blatu stolika co kilkanaście centymetrów powbijane były duże gwoździe a przestrzeń między gwoździami pomalowana na kolor czarny i biały na przemian. Pod blatem umieszczony był długi wystający ponad blat drążek na końcu którego zaczepione było pióro kacze lub gęsie odpowiednio zakończone. Drążek ten przy popchnięciu kręcił się a pióro przeskakiwało między gwoździami. Na stoliku ustawione były kolorowe figurki gipsowe przedstawiające baletnice, pieski, kotki, lalki. Na drugiej wyższej warstwie tego stolika stała ogromna gipsowa figura ułana albo koguta. Sprzedawano też obwarzanki i słodycze. Od rana do późnego wieczora dorosli i dzieci tłumnie oblegali stragany i stoliki do <kręcenia>. [...] Dzieci bardzo lubiły kręcić drążkiem z ciekawością i zapartym oddechem wpatrywały się na czym piórko zatrzyma się. Czy coś się wygra czy przegra. Najczęściej wygrywało się tylko cukierka, a bardzo często przegrywało. [...] Dzieci biegały po podwórku ze swymi rówieśnikami i jedno przed drugim przechwalało się, jaki prezent otrzymało od rodziców lub dziadków czy wujka albo cioci z <odpustu>. Każdy z chłopców popisывał się swoją trąbką, piszczałką czy kogutkiem piszczącym, czyniąc na podwórku dużo wrzawy i hałasu. Dziewczynki natomiast oglądały swoje blaszane pierścionki, zegarki i przechwalały się, której to jest ładniejsze oczko w pierścionku. Mniejsze dzieci bawiły się kolorowymi piłeczkami, zrobionymi z trocin owiniętych kolorową bibułą, następnie pookręcanych białym cienkim sznureczkiem i przywiązanej długą cienką gumką. Piłeczkę trzymało się w dłoni i wypuszczało w różne kierunki, można było nią kręcić i puścić w kolegę. Taka piłeczka była najtańszym prezentem <odpustowym>.

Kobieta, ur. 1904, pracownica przedsiębiorstwa (AZE B 1875)

Przed [drugą] wojną były duże odpusty. Kogutka lub inną figurkę gipsową, którą się wygrało na odpuscie, niosło się do domu jak jakąś relikwię. Stała później na szafie, na czołowym miejscu.

Mężczyzna, ur. 1922, malarz pokojowy (AZE B 2824)

Informator chodził na odpust przy parafii św. Kazimierza – było przed kościołem mnóstwo kramarzy <jeden przez drugiego krzyczeli, każdy miał swoją reklamę>. Sprzedawano koguciki, lustreczka, piłki oraz można było kręcić – na kole z piórkami.

Mężczyzna, ur. 1910, robotnik (AZE B 2452)



### 3. Zabawy

Dzieci spontanicznie zrzeszały się w grupy zabawowe, mające swoją strukturę i organizację oraz podlegające przeobrażeniom z upływem wieku dziecka i pod wpływem zainteresowania daną zabawą<sup>57</sup>. Dla dzieci ze środowisk robotniczych podstawowym kręgiem zabawowym była grupa podwórkowa. Życie na miejskim podwórku rozpoczynało się około trzeciego roku życia, 5–6-letnie dziewczynki oraz chłopcy w tym wieku wchodzili w fazę aktywnego uczestnictwa w zabawie rówieśniczej, z kolei dzieci w wieku szkolnym, 8–12-latkowie, nie omijały żadnej wspólnej aktywności<sup>58</sup>. Dzieci cechowała silna przynależność do grupy podwórkowej i emocjonalne zaangażowanie w nią. Świadczyła o tym solidarność z własną grupą podczas kłótni i bójek z najmłodszymi mieszkańcami innych podwórek czy kamienic. Można zatem mówić o pewnej wspólności zabawy. Grupy zabawowe posiadały zazwyczaj organizatora, który inicjował gry i zabawy, miał wiele pomysłów i przewodził grupie. Przywódca zabawy imponował rówieśnikom, wykazywał inicjatywę, był inteligentny, czasem – starszy wiekiem od pozostałych dzieci.

Bożena Jacuk, analizując gry i zabawy łódzkich dzieci w latach międzywojennych, zauważyła, że chociaż dziewczęta i chłopcy z jednego podwórka czy kamienicy bawili się razem, to jednak utrzymywał się podział na poszczególne grupy wiekowe<sup>59</sup>. Najmłodsi w wieku 4–6 lat bawili się na wolnym powietrzu głównie w zabawy ruchowe, 6–9-latkowie preferowali gry, w których mogli współzawodniczyć, z kolei w grupie wiekowej 9–14 lat następował podział na zabawy dziewczęce i chłpięce. Dzieci organizowały zabawę na trzy sposoby: wymyślały zabawę, gdy zebrały się spontanicznie; umawiały się na daną godzinę, by pobawić się w określoną zabawę; umawiały się na zabawę nową zabawką, którą posiadało jedno z nich<sup>60</sup>.

W zabawach dzieci często odwzorowywały życie codzienne: bawiły się w rodzinę, dom, sklep, wesela i pogrzeby, naśladowały zwyczaje podpatrzone u społeczności o innej kulturze, np. żydowskiej. Latem organizowały przedstawienia dla rówieśników i dorosłych, zbierając czasem dwudziestogroszowe opłaty za wejście „do teatru”<sup>61</sup>. Dziewczynki grały w klasy, w „siedzi Anna na kamieniu” czy w „chłopa”, skakały na skakance i sznurze. Starsze dziewczęta w wolnym czasie częściej pomagały matkom w obowiązkach domowych, w chwilach wolnych haftowały i szyły. Chłopcy grali w piłkę, rzutki, „kifel”, klisze, w „szajbę”, karty i inne. Istniało jednak wiele zabaw, w których brali udział zarówno chłopcy, jak i dziewczynki. Były to między innymi: śpiący bąk, latała srocza, ojciec Wirgiliusz, budujemy mosty, entliczek-pentliczek, dupnik, klipa, ciuciubabka, zabawa w chowanego i inne.

<sup>57</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Wychowanie dziecka robotniczego...*, s. 97.

<sup>58</sup> B. Muras, „Gry i zabawy...”, s. 43.

<sup>59</sup> B. Jacuk, „Gry i zabawy dzieci w środowisku robotniczym łódzkim w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem doc. dr hab. Bronisławy Jaworskiej, Łódź 1979, s. 33–34.

<sup>60</sup> B. Muras, „Gry i zabawy...”, s. 49.

<sup>61</sup> I. Lechowa, *Tradycyjne zwyczaje świąteczne w łódzkim środowisku robotniczym (1890–1939)*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1967, nr 11, s. 148.



Grupki o pokrewnych charakterach łączyły się ze sobą, odwiedzały, przyjaźniły, wspólnie bawiły lub też łobuzowały (bili słabszych, rzucali kamieniami, wybijali szyby, grali w karty, palili papierosy, brzydko się wyrażali itp.). Chłopcy byli impulsywniejsi niż dziewczęta i bardziej przedsiębiorczy w działaniu. Wyciągali innych poza miejsce zamieszkania, latem kąpali się w miejscach zwykle niedozwolonych, stąd zachodziły wypadki dość częstych zatonięć, zimą wybierano się na sanki, łyżwy, ślizgawki na stawach.

Mężczyzna, ur. 1911, inżynier mechanik (AZE B 2064)

Podziałów nie było, nie było, żadnych nie było, nie, nie, nie. Nawet te pejsiorze<sup>63</sup> tego rabina, a tymi pejsami, też się bawili, rabin go bił i żeby się modlił, a on tylko zerkał w okno, jak tam do dzieciaków zwać? Te ukraińskie też, tam dwoje dzieci było, tej starszej dziewczynce było na imię Marysia a chłopcu Kazik.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

Tam robiliśmy tylko wesela i pogrzeby tzn. chowałyśmy lalki, płakało się, pocieszało, po prostu naśladowało dorosłych, potem jakiś wróbel zdechł też był pogrzeb, lalka się zepsuła to żeśmy ją chowali, w piłkę też się grało.

Kobieta, ur. 1921, brak danych (AZE B 4419)

Bawiliśmy się w wesela, chrzciny i pogrzeby. Gdy dzieci bawiły się w pogrzeb, to starsi mówili <pies w nocy wyl, a dzieci bawią się w pogrzeb, to ktoś umrze>. Była to prawda to zawsze ktoś umarł.

Kobieta, ur. 1897, pielęgniarka (AZE B 1668b)

[...] w pogrzeb tak, to jak ptaszka znaleźliśmy zdechniętego to się wyprawiało pogrzeb, oczywiście, to się szło z twarzą zakrytą jakąś ścierą, z płaczem i tak dalej, no i niosło się tego ptaszka z kwiatkami.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

W roku 1939 w maju mój mały siostrzeniec kiedy razem z kolegą w jego wieku zabawiali się w ogródku, zawsze sypali kopczyki i formowali w kształcie grobu, sadzili kwiatki i ustawiali na nich krzyżyki, przyglądaliśmy się tej zabawie nic nie mówiąc, może wreszcie przestaną, wymyślą coś nowego, ale oni codziennie.

Kobieta, ur. 1904, urzędniczka (AZE B 2068)

Wszystko się naśladowało, my najczęściej naśladowali kucki [kuczki/namioty], takie kucki były stawiane, specjalnie z desek zbite wie pani i na lato je schowali, a na zimę, jesienią wyjmowali i ustawiali, jedliną zakrywali daszki... Dzieci żydowskie się z nami bawili... A takie kucki

<sup>63</sup> Obrażliwe określenie Żydów.

jak myśmy robili to były takie patyki pozbierane, takie większe, no i koc, czy tam jaka kołdra, czy tam jaka szmata duża zawieszona no i z boku, no i do tych kucek się chodziło, tam jedzenie, ten przyniósł chleb, ten przyniósł ziemniaka, ustawiało się na stołkach na krzesłach, naśladując Żydów, przeważnie Żydów.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

W sklep, w lekarza, w gospodynię, w tatę i mamę. [...] przedstawienia różne, przebieranie się z papierów kolorowych szyło się sukienki, kolorowe, tak same dla siebie.

Kobieta, ur. 1913, brak danych (AZE B 4425)

Z dzieciństwa informatorka przypomina sobie grę w tzw. komedyjki. Grupa dzieci kupowała książeczkę (komedyjkę) w księgarni (przy ul. Piotrkowskiej) i uczyła się poszczególnych ról. Stroje dzieci przygotowywały sobie same (najczęściej z bibuły). Gdy już wszystko było gotowe, mali aktorzy wychodzili na podwórko i tam rozpoczynali przedstawienie. Widzami byli rodzice i sąsiedzi. Po zakończonym przedstawieniu rzucano im pieniądze, za które kupowały lody i lemoniadę.

Kobieta, ur. 1915, magazynierka (AZE B 1945)

Dziewczęta i chłopcy urządzali podwórkowy teatr z koców lub matczy-nych chust do okrycia. [...] Z nich to robiono scenę i urządzano przedstawienie, na które przychodzili popatrzeć ludzie z sąsiednich podwórek. Była i mandolina, śpiewano tak modne w tamtych latach piosenki o apasz-  
szu i Hance [*Apaszem Stasiek był*], <Tango Noturno> [*Tango Notturno*], <Jedna Jedyna> [*Jest jedna, jedyna*], <Umówiłem się z nią na dziewiątą>.

Mężczyzna, ur. 1929, tokarz (AZE B 3291)

Weźmy taki dzisiejszy teatr dla dzieci, gdzie są piękne kukiełki, a my? Pamiętam chodził jeden pan z walizeczką i takim skrzydłowym parawanem. Wchodził do środka tego parawanu, z walizki wyjmował ze 2 lub 3 kukiełki, pokrzyczał, pośpiewał, parawan zamknął i zbierał w czapkę, co łaska. Taki to był teatr dla dzieci robotników. A bywało nieraz, że za tym teatrem lecieliśmy na kilka podwórek, żeby lepiej zobaczyć i zapamiętać.

Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1658)

Najbardziej lubił się informator bawić z kolegami w wojnę. Zbierali się wówczas chłopcy z dwóch podwórek. Przygotowywali sobie z listewek, trocin, zrzynek tartacznych, miecze, tarcze, dzidy i staczali ze sobą boje, które niejednokrotnie trwały 2–3 lata (oczywiście z przerwami).

Mężczyzna, ur. 1930, brak danych (AZE B 2391)

Ze względu na to, że informator był przed II wojną światową dzieckiem, to dużo czasu spędzał w gronie rodziny. W domu informatora w zimowe wieczory dużo czytano. Siostry czytały <zeszyty>, w których była zwykle drukowana powieść w odcinkach. Cena zeszytu wynosiła 5 gr. Informator pamięta 2 tytuły zeszytów: <Marietta> i <Lord Linter><sup>64</sup>. Oprócz <zeszytów>, siostry informatora czytały dużo książek (wieczorami zwykle na głos). Były to zwykle (jak zaznaczył informator) książki obyczajowe z pozytywnym bohaterem.

Mężczyzna, ur. 1930, brak danych (AZE B 2391)

Rodzice informatorki przekazywali swoim dzieciom piosenki ludowe, które znali. W szczególności matka informatorki, która urodziła się na wsi (okolice Głowna), uczyła swoje dzieci piosenek. Odbывало się to wieczorami, kiedy rodzina czekała na powrót ojca z pracy. Uczyła najpierw słów a potem kazała śpiewać razem ze sobą. Informatorka nauczyła się od matki takich piosenek jak <Chmiel>, <Tam w ogródeczku>, <Przepióreczka>, <Zielony mosteczek>.

Kobieta, ur. 1912, robotnica (AZE B 2344)

Jako dziecko chodziłem do fabrycznego przedszkola, resztę czasu spędzało się na podwórzu z innymi dziećmi. Dzieci często były puszczane na własny los, rodzice pracowali. Graliśmy w klipę, w szmacianą najczęściej piłkę, jeździło się kółkiem popychanym drutem. Wśród rówieśników zawsze znalazł się jeden bardziej odważny i przedsiębiorczy, który zabawę organizował.

Mężczyzna, ur. 1920, inżynier (AZE B 1602)

Informatorka zaznaczyła, że chłopcy bawili się z dziewczynkami, najczęściej bawiono się w podchody, w klipę, w palanta, jeden kij był wbity w ziemię, drugim trzeba go było strącić, w plicówkę, czyli chowanego. Jak zaznaczyła, że wszystkie koleżanki, w grupie były jednakowo traktowane. Przyznała, że ona sama miała dość duży autorytet wśród dziewcząt, bo była prawdomówna – <tak jak powiedziała, to tak było>.

Kobieta, ur. 1915, brak danych (AZE B 2455)

Moim zdaniem zabawa była zupełnie co innego niż gra. Zabawa polegała na tym, że brała udział większa ilość dzieci, natomiast w grze określona ilość, drugą różnicą było to, że zabawa jest ruchowa, natomiast gra może być ruchowa i umysłowa. Najwięcej bawiono się w koło, skakanka, komórki, serso, w cztery ognie, w gonitwę, i wiele różnych zabaw. Ulubione zabawy dziewcząt, to skakanka, klasy, wróżby, w domu zaś chłopcy w wojsko, puszczali łódki, strzelanie z procy do gwiazdy, w piłkę różną.

<sup>64</sup> Prawdopodobnie rozmówcy chodziło o lorda Wintera, jednego z bohaterów powieści *Trzej muszkietierowie*.

Dużą rolę wśród dzieci starszych odgrywał teatr podwórkowy. Zwykle były to małe skecze, wiersze, piosenki, przedstawienie takie odbywało się w dni ciepłe wieczorem, za scenę służyła podłoga z kucki pożyczonej od Żydów za kurtynę dwie kołdry naciągnięte na sznurek zaś kostiumy same sobie robiłyśmy, publiczność to sąsiedzi z własnymi ryczkami<sup>65</sup>, stołkami [...]. Jeden taki skecz zachował się u mnie do dziś. Gry i zabawy zawsze były organizowane przez dzieci które miały inicjatywę, i umiały pociągnąć za sobą innych. Zabawy dzieliły się na letnie i zimowe. Zimowe zabawy i gry to jazda na sankach, na łyżwach zrobionych własnym pomysłem, a więc kawałek drewniaka okręcony drutem, i do buta przywiązany sznurkiem, co to była za wspaniała jazda, z braku sanek jeździło się na rańcu zrobionym z dykty i rzemiennych pasków rękoma ojca, robienie bałwana, za co od dozorkcy często dostawało się miotłą.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

(Zabawa w kółko) Bawiło się kilkoro młodszych dzieci 5–6 lat. Dzieci stawały w kółku, łapały się za ręce, jedno dziecko wychodziło do środka koła. Dzieci w kole śpiewały <siedzi zajączek na grochowej miedzy, my się kłaniamy a on sobie siedzi, ty zajączku dobrze wiesz, kogo kochasz, tego bierz>. Wtedy dziecko ze środka koła łapało za rękę dziecka z koła i to dziecko stawało się zajączkiem.

Kobieta, ur. 1911, prządka (AZE B 1936)

[...] więc dziewczynki [grały] w klasy, to już była [zabawa] dziewczęca. [...] skakanie przez sznurek była typowo, wyłącznie dziewczęca gra... sznurki kręcili... skakało się [...] skakanka była coś innego i skakanie przez sznur było coś innego, to była typowo dziewczęca gra. Dalej proszę panią typowo dziewczęca gra to były wróżby. Więc pisało się takie karteczki, no na przykład – jakiego będziesz miała męża? Się tam pisało np. dziesięć imion przypuściwszy, no który numer chcesz, mówiła, no to jak będziesz ubrana do ślubu, no to też tam, a to w sukni białej. To były zabawy zimowe. A skakanka latem.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

Gra w klasy polegała: rysowało się duży prostokąt podzielony na części ponumerowany, rzucano się szkiełko i na jednej nodze skacząc posuwało się szkiełko [...] aż do wygranej klasy.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

(Chłop) W tę grę grało kilkoro dzieci (3–4), przeważnie dziewczynki. Na ziemi rysowano kijem <chłopa>. [...] Następnie skakały dziewczynki w klasy, tego <chłopa>. Gdy jedna z nich skusiła, to zaczynała następna dziewczynka.

Kobieta, ur. 1911, prządka (AZE B 1936)

<sup>65</sup> Rodzaj podnóżka wykorzystywany do siedzenia.



(Siedzi Anna na kamieniu) Gromada dziewcząt chwyciwszy się za ręce tworzyła koło. Wybierały spośród siebie blondynkę na Annę, którą wysuwały na środek koła oraz dwie inne dziewczynki na Henryka i Karola. To mieli być jej bracia. Dziewczęta znajdujące się na obwodzie koła śpiewały:

*Siedzi Anna na kamieniu, Na kamieniu, na kamieniu  
Na polance, przy strumieniu, Przy strumieniu, przy strumieniu,  
Czesze sobie złote włosy, Złote włosy, złote włosy,  
Okiem patrzy na niebiosy, Na niebiosy, na niebiosy.*

Henryk chodząc koło Anny śpiewał:

*Przyszedł do niej brat Henryczek, brat Henryczek, brat Henryczek,  
pocałował ją w policzek, ją w policzek, ją w policzek,  
Na zakończenie całował ją w twarz. Dziewczęta krążąc dalej śpiewały:  
Henryk noża wnet wyjmuję, noża wnet wyjmuję, noża wnet wyjmuję,  
i w serce jej nóż pakuje, nóż pakuje, nóż pakuje.*

Wkłada jej nóż pod pachę niby ją zabija.

Dziewczęta krążąc śpiewały:

*Karol dobry brat przybywa, brat przybywa, brat przybywa,  
patrzy Anna we krwi pływa, we krwi pływa, we krwi pływa,*

Karol zwracając się do brata śpiewa:

*Pytam bracie co się dzieje, co się dzieje, co się dzieje,  
że się z Anny krew tak leje, krew tak leje, krew tak leje,*

Na to Henryk śpiewa:

*A bo Annę ja zabiłem, ja zabiłem, ja zabiłem,  
w serce nożem ją trafiłem, ją trafiłem, ją trafiłem,*

Dziewczęta zatrzymawszy się śpiewają:

*Teraz Anna jest aniołkiem, jest aniołkiem, jest aniołkiem,  
a Henryk jest diabółkiem, jest diabółkiem, jest diabółkiem.*

Na tym kończono zabawę.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)

Typowo chłopięca zabawa to było puszczenie łódek w rynsztoku, jak wylewali pomyje to wtedy woda płynęła na oko te łódki płynęły i czyja łódka najdalej dopłynęła ten wygrywał. Później typowa chłopięca zabawa było to strzelanie z procy. To lokatorzy proce zrobili na takiej tyce, takie deseczki pozakładali i do tych deseczek strzelali chłopcy, to i który wybił otrzymał cukierka w nagrodę, czy coś takiego [...].

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

<Jak dzieci wyrwały się na Maznów pole za kościołem Św. Anny pograć w fuzbol [futbol – piłkę] to trzeba było ich kąpać codziennie> [...] Z dziećmi na to pole chodził ktoś dorosły, sąsiad lub mąż informatorki i pilnowali dzieci.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)



(W piłkę szmaciankę i piłkę zrobioną z kawałka kauczukowej gumy) Grano także i w piłkę, a że piłek gumowych i skórzanych na owe czasy nie było pod dostatkiem i nie każdego było stać na kupno ich, robiono tak zwane szmacianki. Cóż to była ta szmacianka? Otóż brano starą skarpetkę wkładano w nią wszystko kto co miał, a więc szmaty przede wszystkim, papier ubijano mocno, dratwą i w taką zszywano ją szpagatem lub mocną dratwą i w taką piłkę szmacianą grano. Nie była to dość efektowna gra, ale była to zabawa. Niektórzy sprytniejsi wyślubowali dorożkarzom z kół kawałki gumy. Obrabiano ją nożem na kształt piłki i po zrobieniu takiej piłki grano przeważnie w palanta lub większą kopano. Jeśli ktoś z uczestników przyniósł piłkę naprawdę pompowaną powietrzem wtedy to byle kto z nim nie mógł grać. Właściciel takiej luksusowej piłki wybierał sobie elitę odpowiadającą mu. Stawał się ważny i wszyscy w okolicy wiedzieli, że Paweł czy Jaś ma piłkę prawdziwą. W chłopcu tym duma rosła z dnia na dzień.

Mężczyzna, ur. 1939 (AZE B 1661) – z opowiadań ojca

(Rzutki) W grę tę grano na podwórkach, placach i ulicach. Chłopcy grający w rzutki mieli tzw. <szajby> były to podkładki od śrub różnych rozmiarów. Najlepsze były duże dlatego, iż lepiej było nimi rzucać na pewną odległość. W grze tej mogła brać udział dowolna liczba chłopców. Każdy z graczy rzucał na dowolną odległość swe szajby potem każdy po kolei pilnował swej kolejki i rzucał do swych szajb. Jeśli szajby zbliżyły się do siebie na odległość rozciągniętej dłoni i palce ręki dotknęły obu szajb liczono wtedy 1 lub 10 zależało to od umowy grających. Wygrywał ten, kto pierwszy dotarł do stu lub tysiąca. Gdy przy dalszych rzutach szajby zbliżyły się na odległość grubości palca pierwszego dłoni było to tzw. <dura>, a liczyło się dwa lub dwadzieścia. Gdy znów jedna szajba wskoczyła na drugą, była to tak zwana <kupa> liczyło się trzy lub trzydzieści. Była to gra, która wymagała od grających dużego opanowania i zręczności w rzucaniu.

Mężczyzna, ur. 1939 (AZE B 1661) – z opowiadań ojca

(Kifel) W grze tej mogła brać udział dowolna ilość graczy w wieku od 5 do 17 lat. Każdy z graczy miał w kieszeniach dość dużo pieniędzy przeważnie musiał być to bilon. [...] Na czym ta gra polegała? Każdy z graczy dawał tak zwaną stawkę dziesięć czy dwadzieścia groszy w zależności od ustalonej wysokości stawki. Ustawiało się reszką tak zwany <Kifel> i z pewnej odległości rzucono do niego szajbą lub większą monetą. Gracz rzucający szajbą do kifla jeśli trafił brał całą zawartość kifla do kieszeni. Bywało też tak, że nikt nie zrzucił kifla, w tym przypadku właściciel szajby która była najbliżej kifla bił mocno szajbą w tą piramidę i brał wszystkie pieniądze które odwróciły się na orzełek i tak bił dotąd aż jeden z bilonu się odwrócił. Wówczas zaczynał drugi, który był po nim najbliżej kifla. Bywało też tak, że któryś z graczy nie trafił w bilon wtedy wyzywano go dziuraczem. Była to gra nerwów, niejedni się pokłócili, a nawet pobili. Byli to cwaniacy którzy tylko czatowali jak ueziera się duża ilość pieniędzy

w kiflu to podbiegali do niego zgrabnie chwytając całą piramidę pieniędzy i uciekali. Byli to chłopcy starsi, którzy się grających nie bali i tak szła zabawa do zmiernych, a nawet pod gazowymi lampami grano zapalczywie, bo każdy przegrany chciał chytrze odegrać swe pieniądze.

Mężczyzna, ur. 1939 (AZE B 1661) – z opowiadań ojca

(Gra w klisze) Udział w tej grze mogła brać dowolna ilość grających. Każdy z graczy a przeważnie byli to chłopcy w wieku do 18 lat, posiadał dość dużą kolekcję klisz. Co to były za klisze i z jakich źródeł je mieli. Z dużych kręgów filmowych wycinali okienka na których były różne zdjęcia, zarówno z filmów kolorowych jak i czarno-białych. Skąd brali? Otóż z różnych źródeł, jedni kupowali kawałki taśm na bazarze, drudzy dostawali od znajomych, których praca zawodowa związana była z filmem. Była to bardzo popularna gra w Łodzi przed wojną. Grano w nią w latach 1915 do 1939 do wybuchu II wojny światowej. Wojna przerwała wszystkie te gry młodzieżowe, a także i grę w klisze. Wróć do opisu gry. Otóż jak przytaczałem każdy z grających miał dość dużą ilość klisz. Grano przeważnie w pomieszczeniach zamkniętych czyli w izbach przy stołach prostokątnych. Każdy z graczy o kant stołu przyciskał klisze która sprężynując spadała na stół, wygrana polegała na tym: która klisza spadając na stół przykryła kliszę leżącą na stole ten brał całą zawartość klisz leżących na stole. Była to zręcznościowa gra. Trzeba było wyczuć siłę przycisku każdej kliszy w zależności od odległości leżącej kliszy na stole. Jak klisza leżała dalej od krawędzi stołu trzeba było przycisnąć ją silniej do krawędzi ta zaś silniej sprężynując spadała obok lub przykrywała leżącą kliszę. Była to szlachetna i wesoła gra, niekiedy bywała nerwowa i wywoływała kłótnię.

Mężczyzna, ur. 1939 (AZE B 1661) – z opowiadań ojca

Chłopcy grali w karty. Informatorka nie mogła powiedzieć dokładnie w co ponieważ nigdy nie potrafiła grać w karty. Na okres tej zabawy schodzili się przy komórkach. Dziewczynki natomiast wyszywały serwetki, robiły na szydełku, albo zbierały się około 20-tej przed komórkami gdzie śpiewały i uczyły się tańczyć. Często śpiewały i krzyczały specjalnie pod oknami tych ludzi, którzy wcześniej chodzili spać.

Kobieta, ur. 1915, robotnica (AZE B 1942)

(Gra w szajbę) Grali w tę grę chłopcy w wieku 8–10 lat. Chłopcy brali kilka monet groszowych. Następnie uderzano tymi monetami o mur, ścianę. Jak monety upadły na ziemię to wtedy gracz uderzał w leżące monety <szajbą> – kółkiem żelaznym. Jak się moneta przewróciła na reszkę, gracz przegrywał i tracił swoje monety, jeśli moneta (choćby jedna, a lepiej kilka) obróciła się na orła, to gracz wygrywał i zabierał monety dla siebie.

Mężczyzna, ur. 1913, stolarz (AZE B 1937)

(Policjanci i złodzieje) Grających musiało być pięcioro. Następnie na małych karteczkach wypisywało się wyrazów: sędzia, chłop, świadek, policjant i złodziej. Zwijało się to w rolkę i rzucało na ziemię. Każdy z grających brał 1 los, przeczytał i nic się nie odzywał stawał na swoim miejscu. Do sędziego podchodził chłop i mówił:

– *Ukradli woły z pańskiej stodoły, ukradli mi byki z Gajera fabryki.*

*Sędzia: Co więcy?*

*Chłop: łeb cielęcy!*

*Sędzia: co dalej?*

*Chłop: po mordzie mi dali i puciekali!*

*Sędzia: macie świadka?*

*Chłop: mam!*

*Sędzia: świadek, prawda, czy nie prawda?*

*Świadek: prawda!*

*Sędzia: szukajcie złodzieja!*

Wtedy chłop podchodził do dwóch ostatnich, z których jeden był złodziejem, a drugi policjantem i wskazywał na jednego z nich. O ile trafił na złodzieja, to złodziej dostał baty, a jeśli nie trafił, to on sam otrzymał wciery.

Kobieta, ur. 1927, brak danych (AZE B 1654)

[...] No pewno, że były wyliczone grupy, prawda jak na przykład skakanie przez sznur, to tylko skakały wyłącznie dziewczynki... natomiast jak bawiło się w takie ogólne zabawy, jak na przykład w koło, mało nas do pieczenia chleba, to brali udział chłopcy też.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

(Bąk śpi) [...] w latach 1905–1930 dzieci bawiły się w śpiącego bąka. Dzieci trzymając się za ręce posuwając się w kole śpiewały:

*Pierwsza godzina bąk śpi*

*Druga godzina bąk śpi*

*Trzecia godzina bąk śpi*

*Czwarta godzina bąk śpi*

*Piąta godzina bąk śpi*

*Szósta godzina bąk wstał.*

Jedno z dzieci, które jest bąkiem znajduje się ukucnięte w środku koła i ma zakryte dłońmi oczy. Na słowa <bąk wstał> wstaje, przeciąga się, przeciera rękoma oczy. Dzieci z koła stają i wołają <bąku szykuj śniadanie>. Bąk wybiega z koła i w narysowanym miejscu poza kołem <pali ogień> – udaje rękoma, że łamie na kolanach większe szczapy drzewa, dmucha do <ognia> schylony, aby się rozpałiło i wraca do środka koła. Kuca, lecz nie na długo, bo dzieci z koła, które stoją wołają <bąku gotuj kawę>. Bąk wybiega do narysowanej kuchni i <stawia kawę> wracając do koła. Znowu dzieci wołają kipi kawa, kipi kawa i bąk musi <wstawić kawę z ognia>. Gdy bąk znów kuca w środku koła dzieci wołają <bąku gotuj mleko> i bąk <stawia na kuchni mleko> udaje rękoma. Później <mleko kipi>, <kawa

kipi>, <ogień zgasł> ciągle wołają dzieci i bąk musi wybiegać z koła. Dzieci stoją nie trzymając się za ręce, aby bąk łatwiej mógł wybiegać z koła. Zabawa trwa dotąd aż ktoś z dzieci nie wyprzedzi bąka i pierwsze nie dobiegnie do domniemanej kuchni i np. wystawi kipiące mleko, kawę czy rozpali ogień. To dziecko teraz zostanie bąkiem i zabawa rozpoczyna się od początku.

Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1657) – z opowiadań rodziny

(Latała sroczka) Do częstych zabaw należała też zabawa <latała sroczka>. Dzieci brały w niej udział od lat 3–10, zarówno chłopcy jak i dziewczynki. Bawiono się w tę grę w latach 1910–1940. <Latała sroczka bez jednego oczka a za nią Sroczeńka co mają oczęta, hej, hej mało nas, a ty jedna choć do nas>, bis. Początkowo sroczką była jedna ze starszych dziewczynek. Biegała po podwórku machając rękoma jak skrzydełkami a na słowa <a ty jedna choć do nas> wskazywała ręką jedno ze stojących w szeregu dzieci i biegały już dwie sroczki. Po kolei wszystkie ze stojących dzieci biegały jedno za drugim po całym podwórku machając rękoma i śpiewając.

Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1657) – z opowiadań rodziny

(Ojciec Wirgiliusz) Często bawiono się również w całej Łodzi w okresie międzywojennym jak i przed I wojną światową i w okresie okupacji w <ojca Wirgiliusza>. Udział w zabawie brały przeważnie wszystkie dzieci będące w danej chwili na podwórku zarówno chłopcy jak i dziewczynki w wieku od 3 do 10-ciu.

*Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje*

*A miał ich wszystkich 123-je*

*Hej że dzieci, hej że ha, róbcie wszystko to co ja,*

*Hej że dzieci, hej że ha, róbcie wszystko to co ja.*

Wirgiliuszem było jedno z dzieci stojące w środku koła. Gdy skończono śpiewać i wszystkie dzieci stanęły puszczając się za ręce (przedtem posuwały się w kole) <Ojciec Wirgiliusz> wykonywał różne ruchy najczęściej najprostsze ćwiczenia gimnastyczne skakał, klaskał trzymając ręce w górze lub pod jedną z podnoszonych nóg. Wszystkie dzieci patrzyły się na Wirgiliusza i wykonywały te same ruchy co on. Gdy <Ojciec Wirgiliusz> zmęczony się znowu śpiewano i zabawa rozpoczynała się od nowa.

Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1657) – z opowiadań rodziny

(Lata ptaszek po ulicy) Do zabaw w kole należała też zabawa <lata ptaszek po ulicy>. Udział w niej brały dzieci od lat 3 do 10-ciu w liczbie od 10 osób do 40-tu zarówno chłopcy jak i dziewczynki. Wszyscy trzymając się za ręce posuwali się w kole i śpiewali. Jedno z dzieci będące ptaszkiem też śpiewało i posuwało się w przeciwnym kierunku niż dzieci z koła. Bawiono się tak w latach przed I wojną światową i do lat 1930 w Łodzi na Bałutach, gdzie mieszkała moja mama wraz ze starszym rodzeństwem.

*Lata ptaszek po ulicy, szuka sobie ziaren pszenicy  
A ja sobie chodzę w kole i wybieram kogo wolę  
Tego wolę i szanuję tego nawet pocałuję.*

Ptaszek – dziecko kłaniało się lub nawet całowało w policzek jedną z wybranych przez siebie osób z koła, które zostawało ptaszkiem samo zajmowało miejsce w kole i zabawa rozpoczynała się od początku.

Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1657) – z opowiadań rodziny

(Budujemy mosty) Dwoje dzieci brało się za ręce i podnosiło je do góry. Następnie umawiali się, że jedno będzie np. tatą, a drugie mamą i że mama bije, a tata kocha, albo na odwrót i śpiewali:

*Budujemy mosty dla pana starosty,  
Trzysta koni przepuszczamy,  
A jednego zatrzymamy.*

I ten zatrzymany wybierał, gdzie chce iść, do taty czy do mamy. Gdy już wszyscy przeszli pod mostem i tata miał swoje dzieci, a mama swoje, wtedy zgodnie z umową zostali bici albo kochani.

Kobieta, ur. 1927, brak danych (AZE B 1654)

(Zabawa w chusteczkę) Robiło się koło. Jedno dziecko stało w kole i trzymało chusteczkę. Wszyscy śpiewali:

*Mam chusteczkę haftowaną w wszystkie cztery rogi,  
Kogo kocham i szanuję rzucam mu pod nogi,  
Tej nie kocham, tej nie lubię, tej nie pocałuję  
A chusteczkę haftowaną tobie ofiaruję.*

Następnie kładło chusteczkę przed dzieckiem, które najlepiej lubiło; oboje kłękali nad nią i całowali się. A to wybrane dziecko zostawało w kole i śpiewało od początku.

Kobieta, ur. 1927, brak danych (AZE B 1654)

(Baba Jaga) W grę tą mogła bawić się także dowolna ilość dzieci, zarówno chłopców jak i dziewcząt. I znów jak w pierwszej grze drogą losowania lub liczenia wybierano <Babę Jagę>. Bawiono się przeważnie na ulicy, z jednej strony jezdni ustawiali się wszyscy, którzy zgłosili się do gry. Ustawiali się równo rzędem przy płocie, a z drugiej strony ulicy przy płocie stała Baba Jaga ustawiona tyłem do grających i tymi słowami, odwracając szybko mówiła: <raz dwa trzy Baba Jaga patrzy>. W międzyczasie wszyscy z przeciwnej strony ile kto miał sił i sprytu biegł lub dużymi krokami posuwał się w kierunku Baby Jagi. Jeżeli Baba Jaga odwracając się spostrzegła, że ktoś poruszył się po jej końcowych słowach to został ukarany. To już zależało od sympatii Baby Jagi do złapanego na przykład: Zosia lub Jaś dwa kroki do tyłu. Za dobre sprawowanie i nie pozwolenie złapania się przy odwrocie Baby Jagi grający został nagrodzony tymi słowami: <Jurek lub Krysia trzy kroki do przodu>. I tak kto pierwszy przyszedł i dotknął się płotu przy którym stała Baba Jaga ten wygrywał. Gra ta też

była bardzo wesoła wyrabiała zręczność i szybką orientację. [...] Jak odbywało się losowanie prowadzących zabaw. Otóż liczone do dwudziestu jeden, a na kogo padła liczba 21 ten był prowadzącym lub mówiono te rymowane słowa: raz dwa trzy, wychodź ty, a ja nie tylko ty.

Mężczyzna, ur. 1939 (AZE B 1661) – z opowiadań ojca

(Entliczek Pętliczek [Pentliczek]) W grze tej mogła brać także dowolna ilość dzieci i młodzieży w różnym wieku od 4 do 20 lat. Droga losowania jak w poprzedniej grze wybierano entliczka. Jeśli chodzi o tą grę to grano przeważnie w domu przy dużej lampie naftowej lub karbidówce. [...] przy dużym stole siadało kilkoro dzieci ilość mogła być dowolna. Każdy wystawiał na stół swe piąstki, a entliczek prawą ręką bijąc o każdą pięść grającego wymawiał te słowa: <entliczek, pętliczek malowany stoliczek na kogo wypadnie temu ręka odpadnie> i na kogo wypadło ten musiał odejmować swą jedną piąstkę z gry i tak znów powtarzano aż została jedna zwycięska piąstka. Ta zwycięska piąstka łapała każdą piąstkę za kciuk i tak utworzyła się wysoka piramida z piąstek, a wszyscy podnosząc rytmicznie tę piramidę musieli wymawiać chórem te słowa: <entliczek, pętliczek malowany stoliczek na kogo wypadnie temu ręka odpadnie>. Przy mówieniu tych słów bito mocno piramidę w stół, powtarzano to kilka razy i wymawiano przy każdym te same słowa aż z piramidy zawsze ktoś słabszy odpadł zostawał najmocniejszy – zawsze entliczek, którego piąstka była na wierzchu i ten znów zaczynał za nagrodę od początku zabawy. Była to bardzo wesoła i delikatna zabawa, wyrabiała u dzieci i młodzieży spryt i siłę. Rodzice byli zadowoleni bo ich dzieci bawiły się pod okiem starszych w domu.

Mężczyzna, ur. 1939 (AZE B 1661) – z opowiadań ojca

(Dupnik) Była to najweselsza gra ze wszystkich opisanych. W grze tej mogła brać udział dowolna ilość osób, zarówno chłopców jak i dziewcząt. Grano w nią wszędzie w domu, na polu, łące itd. I tu już drogą losowania wybierano kryjącego czyli tak zwanego <dupnika>. Liczone do dwudziestu jeden lub wymawiano rymowane słowa:

*Ene duże like fake  
torba borba like fake  
dues – deus kosmoleus bach*

i na kogo końcowa wypowiedź wypadła ten musiał położyć się zakrywając sobie dłońmi oczy wypiąć kuper czyli pupę a reszta uczestników zabawy uderzała go ręką ile kto miał siły. Ten następnie odwracał się do uderzających i zgadywał kto go uderzył. Jeśli zgadł – to ten zastępował go wystawiając jak poprzednik pupę. Bywało też tak, że kolejno raz po raz nie zgadywał to musiał otrzymać tęgie lanie. Gdyby bili go rodzice na pewno nie jeden by okropnie wrzeszczał, krzyczał ale że to była zabawa to wstyd było płakać chociaż niejedni mieli łezkę w oku po mocnych uderzeniach, a ręk nie żałowano. Bity musiał być ambitnym i twardym graczem, bo



co by było gdyby go koledzy zobaczyli płaczącego, wtedy byłby wyśmiany i został pośmiewiskiem wśród swego grona. Toteż każdy znosił dzielnie swe katorgi. Ile było w tej grze uciechy i zabawy.

Mężczyzna, ur. 1939 (AZE B 1661) – z opowiadań ojca

(Klipa) Klipę robiono z kawałka drewna. Była czterokanciasta, a po końcach miała szpice. Na prostokątnych wydłużonych ściankach miała nożykiem wyżłobione cyfry V, X, VX, XX. Do wybijania: podbijania klipy używany był palant, tj. metrowej długości drążek z jednego końca spłaszczony. Nim rozpoczęto grę rysowano na placu zabaw kwadrat 1 m na 1 m, a następnie ustalano, kto pierwszy będzie rozpoczynał grę. Gracz, który otrzymywał pierwszeństwo, kładł po środku kwadratu klipę, uderzał ją w szpic, a gdy ta wyskoczyła w górę, wybijał ją w bok jak mógł daleko. Od miejsca, gdzie padła klipa do kwadratu mierzył odległość, po czym z miejsca gdzie padła klipa, rzucał ręką klipę z powrotem do kwadratu; jeśli trafił grał dalej, jeżeli nie to drugi gracz występował do wybijania i podbijania klipy. Wygrywał ten, który miał większą odległość od kwadratu.

Mężczyzna, ur. 1911, tramwajarz (AZE B 1659)

(Jaworowi ludzie) Grały w to dzieci różnego wieku i płci. Obliczano przed grą ile jest dzieci i robiono losy – aby wylosować los ze starostą – były 2 karteczki. Jeśli dziecko wylosowało karteczkę z oznaczeniem starosty to było starostą. Dwóch starostów łąpało się za ręce i podnosili do góry. Przepuszczali kilka dzieci i jedno łapali, śpiewając przy tym <Jawor, jaworowi ludzie, tysiąc koni przepuszczamy, a jednego zatrzymamy>. Po zakończeniu zabawy – policzyli starostowie ile osób (dzieci) ma każdy z nich i starali się przeciągnąć linę na jedną ze stron, aby zwyciężyć.

Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1934)

Pamiętam, że bawiliśmy się w różne zabawy. Starsze uczyły młodszych. Najulubieńszą zabawą moją był <Jawor, jaworowe ludzie>, bo przy tej zabawie dużo się śpiewało. Następną zabawą to <gąski do domu>, to były zabawy grupowe. Pamiętam zabawy, które dzisiaj można nazwać <architektoniczne>. Stawialiśmy różne zamki, fortece, i to wszystko z piasku i wody. Nieraz cały dzień nam upływał na takich budowach. Były one nietrwałe, z chwilą gdy woda wyschła, wszystko się waliło. Nie wiem skąd się nam brały takie pomysły. Nadmieniam, że te wszystkie zabawy, które wymieniłam, odbywały się tylko letnią porą na powietrzu.

Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1658)

(Komórki do wynajęcia) Zabawa polegała na tym, że rysowało się na ziemi kilka kółek (zależało ile dzieci brało udział w tej zabawie 5, 6, 7) w pewnej odległości od siebie. Każde dziecko stawało w swoim kółku, tylko jedno zostawało bez kółka. To które zostało bez kółka podchodziło do któregośkolwiek dziecka stojącego w kółku i pytało <czy jest komórka



do wynajęcia?>. Zapytane odpowiadało <nie ma>. Więc podchodziło do następnego dziecka z tym samym pytaniem. W tym czasie dwoje innych dzieci starało się bardzo szybko zamienić kółkami w których stały. Wówczas pytające dziecko usiłowało wykorzystać tą zamianę i wskoczyć do któregoś kółka zamieniających się. Jeśli udało się to zrobić znów zostawało inne dziecko bez kółka czyli bez komórki. I to inne dziecko chodziło i powtarzało to samo pytanie. Zając cudzą komórkę nie było łatwo. Dzieci były sprytnie i szybko potrafiły przebiegać z jednej <komórki> do drugiej. Zabawa trwała tak długo aż szukający wolnej komórki zmęczył się.

Kobieta, ur. 1927, brak danych (AZE B 2047)

(Gąski do domu) Udział w tej zabawie brali chłopcy i dziewczynki. Ilość nieograniczona. Do tej zabawy wybierało się 2 osoby, jedna przedstawiała wilka, druga dziewczynkę pasącą gąski. Wilk stawał pod płotem naprzeciw gąski. W odległości jakieś 10 metrów obok dziewczynki pasącej gąski ustawiały się dzieci jako pasące się gąski. Pośrodku tej odległości stał wilk. Dziewczynka zwracała się do pasących gąsek w ten sposób:

*Gąski do domu!*

*Gąski na to: Boimy się!*

*Dziewczynka na to: Czego?*

*Gąski: wilka!*

*Dziewczynka: Gdzie wilk stoi?*

*Gąski: Pod płotem!*

*Dziewczynka: Co robi?*

*Gąski: Nóż ostrzy!*

*Dziewczynka: Na kogo?*

*Gąski: Na nas!*

*Dziewczynka energicznie krzyczy: uciekajcie.*

Wtedy wszystkie dzieci muszą tak umiejętnie uciekać, aby nie wpaść w ręce wilka stojącego na środku drogi, którą muszą przelecieć gąski. Taka zabawa trwała nieraz dość długo. To było uzależnione od zręczności wilka, który musiał wylapać wszystkie gąski.

Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1658)

(Ciuciubabka) Jedno z dzieci miało zawiązane chustką oczy i stało w kole, pozostałe dzieci uciekały przed <ciuciubabką>. Jak zostało jedno z nich złapane, to zostało <ciuciubabką>.

Kobieta, ur. 1911, prządka (AZE B 1936)

(Lipko, moja lipko stara) Wszystkie dzieci trzymając się za ręce tworzyły koło. W środku koła stała dziewczynka z podniesionymi rękami w górę przypominając drzewo. Wszystkie dzieci śpiewały taką piosenkę:

*Lipko, moja lipko stara,  
żyłaś latek co niemiara,  
czas już wielki spocząć tobie  
czas już wielki legnąć w grobie.*

Po prześpiewaniu do środka koła wchodził chłopiec ze zgiętą ręką w łokciu, drugą ręką podierał się niby to trzymał siekierę i wolnym krokiem zbliżał się do stojącej dziewczynki w kole. Ścinał lipkę. Ta z kolei z podniesionymi rękoma w górze chwiała się powoli raz w jedną stronę, raz w drugą stronę i powoli kładła się na ziemię. A wszystkie dzieci śpiewały:

*Idzie chłopiek, topór dżuzga,  
wali w lipkę aż się miga,  
lipka chwieje się i pada,  
już na ziemię się układa.  
Z naszej lipki zrobił grajek małe skrzyпки,  
i gdzie znajdzie, ludziom wszędzie  
grywał na nich rzewnie będzie.*

Było dużo różnych zabaw, których się nie da już opisać. Nie wiem kto tworzył zabawy, wiem tylko to, że dzieci uczyły się jedne od drugich.

Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1658)

(Moja Ulijanko) Latem – zabawa w kole, w środku stała jedna osoba i wszyscy śpiewali:

*Moja Ulijanko,  
klęknij na kolanko,  
podeprzyj się pod boczki,  
złap się za warkoczki,  
umyj się, uczesz się,  
kogo chcesz, tego bierz.*

Osoba stojąca w środku koła wykonywała (pokazywała) wszystkie czynności o których była mowa w piosence. Na koniec wybiera kogoś z koła i zamienia się z nim miejscami.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1943)

Bawiono się w wyliczanie.

*Ele, mele dudki  
gospodarz malutki  
gospodyni garbata  
a jej córka smarkata.*

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1943)

(Lis) Jedną z bardzo popularnych zabaw była zabawa w kole w lisa. Wszyscy mówili:

*Chodzi lis, koło drogi  
nie ma ręki, ani nogi  
trzeba lisa pożałować  
chleba z masłem posmarować.  
Lis, lis, kto się obejrzy tego w pysk,  
kto się poruszy tego za uszy.*

Lis miał pasa. Wszyscy w kole trzymali ręce do tyłu. Jak któryś dostał ten pas to musiał gonić.

Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1943)

(Gra w chowanego) Bawiły się w tę grę dzieci w wieku 5–6 lat. Jedno z nich zakrywało sobie oczy chustką, a jeśli nie miało chustki, to zakrywało rękoma i stawało przy drzewie, murze domu czy przy bramie. Kiedy to dziecko <kryło> pozostałe musiały się schować. Kiedy osoba, która <klinowała> zaczynała szukać, mówiła: <raz, dwa, trzy szukam>. Dziecko, które pierwsze zostało odnalezione musiało dalej krzyć, za karę, że się źle schowało.

Mężczyzna, ur. 1909, brak danych (AZE B 1938)

(Gra w palanta) W tę grę grali chłopcy w wieku 8–10 lat. Do tej gry potrzebna była gumowa piłka tzw. gracówka – gumowa piłka owijana sznurkiem. Gracz stawał na początku pola a drugi w połowie tego pola. Pierwszy gracz musiał odbić piłkę łopatką – palantem, aby ona przeleciała co najmniej połowę pola. Drugi gracz, który stał na połowie pola, starał się złapać piłkę, jeśli mu się to udało, to przechodził na miejsce gracza pierwszego, a ten przechodził na miejsce gracza drugiego. Wygrywał ten kto pierwszy zdobył największą ilość punktów (punkty liczyło się wtedy, gdy gracz pierwszy największą ilość razy przebił piłę na drugą stronę pola).

Mężczyzna, ur. 1909, brak danych (AZE B 1938)

(Gra w klincówkę – chowanego) Grały w to dzieci różnego wieku i różnej płci. Grało się w tę grę głównie latem, grano na podwórku, polu, na ulicy. Aby przekonać się kto ma zaczynać grę, to liczono się w trojaki sposób:

- *Ente, pente, w d... cię wetne,  
kółkiem zabiję, dratwą zaszyję,  
a ty w mojej d... siedź  
raz, dwa, trzy wychodź ty.*
- *Entliczek, pentliczek, czerwony stoliczek  
na kogo wypadnie  
raz, dwa, trzy wychodź ty.*
- *Ente dinos, jaka raka tabaka bęc  
raz, dwa, trzy wychodź ty.*

Jedno dziecko co <klinowało> stało tyłem do pozostałych, przeważnie przy murze, bramie czy drzewie i liczyło np. do 20. W tym czasie pozostałe dzieci musiały się schować. Następnie to dziecko starało się je odszukać. Jeśli kogoś odnalazło, to zaklepywało uderzając ręką w mur, wołając raz, dwa, trzy zaklepany. Ostatnie dziecko zaczynało grę od początku.

Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1934)

(Zabawa z fajerką) [...] Z fajerką na takim patyku, o to to była najpiękniejsza gra, najlepsza, wyścigi, to się nazywało <koło>, <wyścigi kołem>, ustawiali się rzędem kto miał ten drut, czy tę fajerkę czy kółko, ale najlepiej to fajerka jeździła, wszystkie piece były bez fajerek (informatorka uśmiecha się) to normalka, to proszę panią ustawiali się, no i kto pierwszy, jak już upadło, spadło z tego drutu to już odpadło z gry prawda, reszta pędziła dalej, no i kto najdłużej utrzymał, kto najdalej doprowadzał ten wygrywał, prosta sprawa... wszystkie dzieci się bawiły stare i młode.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

(Puchra – kamienie) Puchra to były kamienie naturalne bądź sztucznego pochodzenia, np. odpadki żelazne oszlifowane. Dzieci grały w 5 kamieni. Pierwsza osoba podrzucała kamienie do góry i starała się złapać kamienie na zewnętrzną stronę dłoni. Jeśli jej się to nie udało to zaczynała grę druga osoba. Kolejność gry określała zasada: gra w pierwszą jeśli tylko jeden kamień spadł na dłoń, gra w drugą jeśli dwa kamienie spadły, gra w trzecią jeśli trzy kamienie spadły, gra w czwartą jeśli cztery kamienie spadły, gra w piątą jeśli pięć kamieni spadło. Aby utrudnić grę dzieci wymyśliły następującą zasadę. Zaczynający grę musiał jeden kamień podrzucić do góry, a pozostałe cztery kamienie w tym czasie, gdy tamten spadło podnieść z ziemi. Puchrę – było takie szczypanie w rękę, gdy kamienie były podrzucane i spadały na dłoń. Jeśli jakiś kamień upadł na ziemię to dziecko przegrywało. W grę tę grali chłopcy i dziewczynki nawet kilka godzin.

Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1934)

(Młócenie cepem w garnek) Jedno dziecko zgłaszało się na ochotnika. Pokazywano mu stojący garnek, po czym osłaniano mu oczy, kilka razy obracano (aby stracił orientację), a następnie dawano mu w ręce cepy i nakazywano rozbijanie garnka. Dziecko to mając podniesione cepy do góry, powoli posuwało się naprzód, starając się rozbić garnek. Mogło to uczynić w ramach pięciu uderzeń. Jeżeli mu się nie powiodło wówczas inne dziecko to przeprowadzało.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)

(Serso) Później proszę panią bardzo w <serso> się żeśmy bawili, to wie pani takie dwa patyki na krzyż i kółeczko się rzucało, latem też się w serso grało.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

(Gra w guziki) Przynosiło się z domu guziki jakie się dało. Grających było dwóch. Odbijało się guzikiem o ścianę o drzwi komórki. Najpierw odbijało jedno dziecko, a potem drugie. To drugie starało się, aby jego guzik był najbliższym pierwszego. O ile była <szpara> (to znaczy odległość między guzikami, musiała być nie większa niż szerokość rozstawienia palców) wtedy zabierało guzik i grało się dalej, dokąd starczyło guzików.

Kobieta, ur. 1927, brak danych (AZE B 1654)

(Gra w stalki) W stalówki grano przeważnie w szkole lub w domu. Każdy z graczy miał dość dużą kolekcję różnych stalówek. Grano przeważnie we dwoje. Gracz rzucał stalówkę na stół, następnie drogą losowania kto pierwszy zaczyna podrzucać stalówkę. Jeśli stalówka rzucona na stół nie odwróciła się do góry to wtedy grający zaczynał potrącać ją trzykrotnie, trzymając stalówkę w ręku. Jeśli stalówka przekręciła się zabierał ją. Była to gra która także wyrabiała u młodzieży spryt i zręczność. Bywała też i kłótnia przy grze. Grano i na lekcjach szkolnych, to też wtedy w grę wkraczał zawsze nauczyciel lub wychowawca zabierając stalówki lub dając łapy długą linijką czy piórnikiem.

Mężczyzna, ur. 1939 (AZE B 1661) – z opowiadań ojca

(Erbus berbus piłka do dołka) Na środku podwórka robiło się dołek i wkładało do niego dużą piłkę. Grających mogło być ile się zmieściło wokół dołka. Każdy bierał sobie jakąś nazwę, jak np. róża, burak, fiołek, cebula itp. następnie każdy nachylał się nad dołkiem tak, że palcem dotknąć musiał piłki. Jedno z dzieci prowadziło grę i mówiło: Erbus – berbus, piłka do dołka, Erbus – berbus – fijołek, albo inną czyjąś nazwę. Wtedy ten, którego wywołano, łapał za piłkę i krzyczał: stać! Dopóki nie krzyknął, to reszta grających uciekała, żeby być jak najdalej od dołka. A ten musiał piłką wycelować w kogoś. Ten kto został <strącony> odpadał z gry, a reszta grała dalej, a o ile nie trafił, to sam odpadał. Czasem dla śmiechu, ten co prowadził wołał: Erbus – berbus, piłka do dołka, erbus – berbus – arabeus! Każdy uciekał, a to się okazywało, że na próżno. Gra trwała tak długo aż się wszystkich postrącało. Kto został do końca ten wygrał!

Kobieta, ur. 1927, brak danych (AZE B 1654)

(Latawce) Najwięcej jesienią na wolnych przestrzeniach puszczano latawce. Wśród nich wyróżniano tzw. <sterny>, <drachy> i <baby>. <Sterna> była ośmioboczna. Robiono ją z kolorowej gładkiej bibułki. Jej szkielet składał się z trzech krzyżujących się listewek. Na skrzyżowaniu były one umocowane gwoździkami. Do listewek przyklejano trójkątne kawałki bibułki w dwóch lub więcej kolorach. Na brzegach latawca zawijano bibułę na sznurek. W ten sposób usztywniano i wzmacniano brzegi latawca. Z trzech punktów latawca, tj. z dwóch bocznych i górnego szły sznurki, które schodziły się razem. Do tak połączonych sznurków przymocowany był szpagat, na którym latawiec <latał>. Latawiec utrzymywał równowagę dzięki temu, że posiadał tzw. ogon; był on zrobiony ze sznurka, do którego były umocowane kawałki papieru. Dość często na końcu ogona zawieszano latarkę okrągłą z bibułą (wys. ok. 30 cm). Jej dno było zrobione z tektury (średnica ok. 10 cm), jej boki były ułożone w harmonijkę. Świecę do środka wkładano otworem, który znajdował się u góry. Latawiec z latarką puszczano nocą.

Mężczyzna, ur. 1911, tramwajarz (AZE B 1659)

O, wojna ze śnieżkami, stawiało się po tej stronie chłopcy, po tej stronie chłopcy i był dowódca i reszta wojska była proszę panią i obrzucali się, kto dostał to już odpadał z gry, bo był zabity albo ranny, więc wypadł, no gdzie więcej zostało, to ci wygrywali. Robienie bałwana, wie pani to się miotłą często od dozorczy dostało bo mu się miotłą zabrało, no to już typowa zabawa zimowa.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

## 4. Niedziela

W tradycji chrześcijańskiej niedziela jest czasem przeznaczonym na odpoczynek. W przedwojennej Łodzi był to czas wolny od pracy. Tego dnia podwórka kamienic i domostw pustoszały, ponieważ rodzice spędzali ten czas wspólnie z dziećmi, a często również z dziadkami. Niedziela była dniem świątecznym, do którego przygotowywano się już w sobotę. W mieszkaniu robiono porządki, wszyscy domownicy podlegali obowiązkowej kąpeli, zakładano świeżą, nocną bieliznę – starano się, by niedzielę świętować w uporządkowanym i schludnym otoczeniu. Odświętność tego dnia podkreślano również przez elegancki ubiór, który zmieniał się wraz z modą i nie wskazywał na wykonywany zawód danej osoby, przez co różnice środowiskowe ulegały zatarciu<sup>66</sup>. Dzieci także starano się zaopatrzyć w jak najlepsze ubranie. Przed południem rodziny robotnicze udawały się na mszę do kościoła. Jak pisałyśmy wcześniej, dzieci objęte obowiązkiem szkolnym udawały się razem z nauczycielami na obowiązkowe nabożeństwa dla katolickiej młodzieży szkolnej<sup>67</sup>. Niecodzienny charakter niedzieli podkreślano również przez wspólne spożywanie posiłków. W środowisku robotniczym, w którym wiele kobiet pracowało (bardzo często na dwie zmiany), niedziela była jedynym dniem w tygodniu, gdy cała rodzina mogła wspólnie zasiąść do stołu. Obiad niedzielny był też obfitszy, w niektórych rodzinach składał z dwóch dań z mięsem (zazwyczaj spożywano rosół z makaronem lub zupę pomidorową z ryżem, kotlet schabowy z kapustą czy duszone mięso z buraczkami i ziemniakami, popijano herbatę)<sup>68</sup>.

Sposób spędzania niedzielnego popołudnia uzależniony był od pory roku. Latem dzieci z rodzicami wędrowały do parku, wesołego miasteczka, na karuzelę czy strzelnicę – do miejsc, w których bilety wstępu kosztowały grosze. Udawano się także do „Julianowa, gdzie odbywały się spektakle teatralne na świeżym powietrzu, do Helenowa, gdzie była sala tańca, nad Stawy Jana i Stawy Stefańskiego w Rudzie Pabianickiej, gdzie można było popływać łódkami”<sup>69</sup>. Ciepłe, wiosenne i letnie wieczory spędzano na podwórkach, prowadząc rozmowy w gronie sąsiedzkim.

<sup>66</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Niedziela w mieście...*, s. 125–126.

<sup>67</sup> Zob. rozdział V.3.

<sup>68</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Niedziela w mieście...*, s. 123.

<sup>69</sup> G.E. Karpińska, *Robotnik w przestrzeni...*, s. 34.





Z wizytą chodziło się z dziećmi, lub bez dzieci, w zależności jak kto poprosił, jeśli z dziećmi, to dzieci nie siedziały razem z dorosłymi przy stole, miały osobny stoliczek i krzeselka. Miały do jedzenia kanapki i ciasto. Przy wspólnym stole mogły siedzieć dzieci, które były już u Pierwszej Komunii.

Mężczyzna, ur. 1905, robotnik (AZE B 2826)

W niedzielę [kobiety] siedziały przed domem, robiły na drutach i słuchały radia. Informatorka często dawała koncert, tj. grała na mandolinie i śpiewała, gł. [głównie] ludowe piosenki z radia. Zebrani wtórowali. Za ten śpiew informatorka dostawała cukierki, jabłka, gruszki, ciastka.

Kobieta, ur. 1922, robotnica (AZE B 2821)

Najbardziej utkwiły w pamięci informatorki tzw. <majówki>, organizowane dla dzieci. Polegały one na tym, że latem, kolejno co tydzień mieszkańcy jednego domu, urządzali dla swoich dzieci zabawę w ogródkach przylegających do domów. Zabawy te urządzano na zmianę dlatego, ponieważ w każdym domu było bardzo dużo dzieci i wspólna zabawa dla wszystkich dzieci z podwórza byłaby zbyt trudna dla zrealizowania. W domu w którym mieszkała informatorka, mieszkało po I wojnie światowej aż 30 dzieci, informatorka miała pięcioro rodzeństwa, jej sąsiad [...] miał siedmioro dzieci inny sąsiad natomiast aż dziewięcioro. Zabawy te urządzano w ten sposób, że rodzice albo starsze rodzeństwo robili dla dzieci czapki z bibuły, lampiony, które rozwieszano w ogródkach, gdzie wystawiano stoły i krzesła albo ławki. Każda z matek przyrządzała dla dzieci coś do jedzenia, np. jedna gotowała dla nich kawę lub herbatę, inna przynosiła wędlinę i chleb, jeszcze inna piekła ciasto. Dzieci po zjedzeniu poczęstunku, bawiły się w ogródkach, tańczyły, śpiewały, nieraz szły z dziećmi z innych domów, które nie brały udziału w zabawie, na długi spacer, najczęściej do parku 3-go Maja, albo do pobliskiego lasu, który znajdował się za fabryką, czyli za Widzewską Manufakturą.

Kobieta, ur. 1905, pracownica tkalni (AZE B 2048)

Nad staw szajblerowski chodziło się nie tylko w wieczór świętojański. [...] Tam też w niedzielne popołudnia odpoczywali mieszkańcy Szlezyngu. Zabierało się z domu starą zużytą chustkę, której matka już nie używała do okrycia się gdy chodziła do fabryki, koszyk z jedzeniem i herbatą w butelkach dla dzieci; zawijało się butelki w papier, żeby herbata nie stygła i cała rodzina szła nad staw. Chustkę rozkładało się na trawie, na której siadało się. Dzieci bawiły się w <ślepią babkę> czy inną zabawę z dziećmi sąsiadów czy znajomych, którzy niedaleko też siedzieli. Co pewien czas przybiegały do rodziców po jedzenie i picie. To podbiegały do stawu łowiły ślimaki i małe rybki. W ten sposób spędzało się letnie popołudnie. Wieczorem jak słońce zaczęło się chylić ku zachodowi rodzina zbierała się do powrotu do domu. Starsze dziecko niosło wytrzepaną i zwiniętą

chustkę, drugie piłkę w siatce. Ojciec torbę z pustymi butelkami po herbacie, lub kwasie, który matka przyrządzała w domu do picia.

Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1876)

W letnie niedzielne wczesne popołudnia zabieraliśmy <wałówki> czyli torby z jedzeniem i pićmi, stare zużyte chustki i wyruszyliśmy całą rodziną na łono natury, nad staw Scheiblerowski. Niekiedy zaraz po śniadaniu robiliśmy dalszą wyprawę aż na Młynek nad stawy. Tam bracia grali w piłkę, biegaliśmy po łące, zrywałam kwiatki polne zносиłam je mamie, a mama plotła dla mnie i najmłodszego brata wianki na głowę. Co pewien czas przybiegaliśmy po jedzenie i picie do rodziców. Rodzice siedzieli na chustkach i odpoczywali. Dopiero kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, wracaliśmy do domu.

Kobieta, ur. 1925, niepracująca zawodowo (AZE B 2046)

Latem prawie co niedzielę organizowano wspólne wyprawy do parku Źródliśka tzw. <Kweli>, do Helenowa, Julianowa, często także do lasu zwanego <Szeląg>. Wyruszano całą grupą z całą rodziną i sąsiadami, z samego rana, niosąc ze sobą koszyki z jedzeniem, koce, instrumenty muzyczne. Wracano wieczorem ze śpiewem. Informator uczestniczył w takich wyprawach dopóki był dzieckiem, razem ze swoim rodzicami, kiedy dorósł sam organizował takie wycieczki z grupą swoich rówieśników.

Mężczyzna, ur. 1912, pracownik tkalni (AZE B 1823)

Dużym powodzeniem cieszyły się tańce organizowane w pobliskiej sali Brauna<sup>74</sup> czyli w klubie fabrycznym, albo koncerty odbywające się w muszli w parku <Źródliśka> co niedzielę, gdzie bawiono się wraz z sąsiadami i całą rodziną, mężczyźni grali w kręgle, dzieci miały swój plac zabaw, kobiety plotkowały. Wieczorem tańczono i ze śpiewem wracano do domu.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 1826)

Informatorka pamięta, że kiedy była dziewczynką chodziła na <Majówki> do Parku Źródliśka, było tam mnóstwo olch, które rosną tam do dziś. Można się więc było doskonale chować. Dzieciaki <buszowały> w ziele, rodzina siedziała na trawie, śpiewali i grali. Śpiewano modne, wówczas piosenki [...]. Dzieci wypatrywały duże ryby, których było wówczas pełno w stawie, w Parku Źródliśka. Chodzono również do parku 3 Maja, bo tam dopiero było dużo miejsc do zabawy.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2457)

W każdą letnią niedzielę od samego rana całe rodziny robotnicze ciągnęły na Zdrowie do lasu. Stała tu karuzela szczyt marzeń dziecińczych aby się na niej przejechać, był też tak zwany diabelski młyn na którym kręciła się młodzież.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1988)

<sup>74</sup> „Sala Brauna” mieściła się w kompleksie zespołu fabrycznego K. Scheiblera na Księżym Młynie i jako jedno z miejsc kulturalno-usługowych, obok biblioteki, służyła robotnikom zatrudnionym w fabryce.

Najczęściej informatorka chodziła na majówki do Łagiewnik. Wówczas zbierała się grupa młodych – koleżanki i koledzy informatorki i pod opieką starszej osoby, najczęściej sąsiadki informatorki pani [...] i jej męża, szli do Łagiewnik. Ponieważ starsza pani była osobą bardzo religijną, najpierw wszyscy szli do klasztoru [na mszę], potem dopiero na śniadanie na trawie i zabawy. Bawili się w serso (kółka i kije) – gra podobna do ringo, w piłkę w chowanego po krzakach, żeby można się było z chłopakiem pocałować. Chłopcy mieli gitary, to przy rytmie gitar tańczono, później szli z panią [...] na nieszpory<sup>75</sup> i wracali do domu.

Kobieta, ur. 1915, brak danych (AZE B 2455)

Majówki były w parku 3-go Maja, jeżdżono też do Łagiewnik. Ale najczęściej to do parku. Szło się z dziećmi, kosze się niosło, jedzenie się zabierało na cały dzień. Zabierano co kto miał i kluski z serem – bo obiad się gotowało i chleb i wędlinę. Jedno przy drugim siedziało, bo jak dużo przyszło to jedno przy drugim. Każdy miał swoje towarzystwo. Musieli brać jedzenie bo szli na cały dzień. Na majówkę każdy co miał z domu to brał. Gdy rodziny siadały razem to się dzieliły jedzeniem. Gościli się ludzie. Zresztą majówka to była zabawa. Młodzież zabierała gitary, mandoliny i już śpiewała i robiła się zabawa – śpiew i taniec.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 2190)

## 5. Wypoczynek letni

Dzieci z rodzin robotniczych mogły liczyć na wypoczynek letni poza miastem w zasadzie w dwóch sytuacjach: gdy miały rodzinę na wsi bądź miały możliwość skorzystania ze skierowania na kolonie. W okresie międzywojennym popularną formą letniego wypoczynku dla dzieci proletariackich, odbywającą się wprawdzie w mieście, były również półkolonie letnie.

Kolonie i półkolonie adresowano głównie do dzieci i młodzieży z ubogich rodzin lub gdzie rodzice byli bezrobotni, do dzieci o słabym zdrowiu i zagrożonych gruźlicą oraz wychowanków samotnych rodziców<sup>76</sup>. Wypoczynek kolonijny organizowano najczęściej na terenach wiejskich, w pobliżu lasów, łąk, pól, gór, rzek czy jezior, natomiast półkolonie odbywały się w miejscu zamieszkania dziecka, najczęściej w miejskich i prywatnych parkach, na szkolnych i miejskich placach czy w pobliskich lasach. W corocznym, letnim wypoczynku organizatorzy dostrzegali przede wszystkim możliwość podreperowania zdrowia i sił fizycznych uczestników. Ranga kolonii i półkolonii wzrosła podczas kryzysu gospodarczego lat 30. XX w., kiedy jednostki administracji rządowej i władze lokalne starały się zapewnić wsparcie dzieciom, których rodzice byli bezrobotni, m.in. poprzez codzienne dożywianie i opiekę.

<sup>75</sup> Nieszpory – nabożeństwo odprawiane w kościołach chrześcijańskich w porze wieczornej.

<sup>76</sup> *Polityka społeczna państwa polskiego*, Warszawa 1935, s. 292–293, 308–309; S. Tazbir, *Podstawy organizacyjne urządzeń kolonijnych i półkolonijnych*, [w:] *Kolonie i półkolonie dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1938, s. 19–20.

W Łodzi do roku 1918 akcją kolonijną prowadziły przede wszystkim wielowyznaniowe organizacje i instytucje dobroczynne, wśród nich Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności (kolonie letnie w Sokolnikach), żydowskie organizacje i instytucje pomocowe czy niektórzy właściciele łódzkich fabryk. W roku 1919, po ukonstytuowaniu samorządu miasta Łodzi, do organizacji kolonii letnich przystąpiły również władze miejskie<sup>77</sup>. Akcja kolonijna objęła przede wszystkim niezamożnych uczniów miejskich szkół powszechnych, głównie dzieci ze środowiska robotniczego. W latach 1922–1939, dzięki inicjatywie samorządowej oraz wsparciu finansowemu instytucji ubezpieczeniowych i wojewódzkich komitetów pomocowych, mali łodzianie udali się do Buska, Zakopanego, Rabki, Witkowic pod Krakowem i Gdyni. Własne kolonie prowadził też Kuratoryjny Komitet Kolonii Letnich przy Inspektoracie Szkolnym Łódzkim-Miejskim, Oddział Łódzki Towarzystwa „Opieka”<sup>78</sup> oraz Oddział Łódzki Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci<sup>79</sup>. Podczas kryzysu ekonomicznego z inicjatywy J. Pawłowskiej i rodziców dzieci uczęszczających do miejskich przedszkoli powstało w Łodzi Towarzystwo Kolonii Letnich dla Dzieci w Wiekui Przedszkolnym (w latach 1933–1939 wypoczynek dla dzieci w wieku 3–6 lat był jednocześnie wsparciem najuboższych łódzkich rodzin robotniczych)<sup>80</sup>.

Półkolonie letnie w Łodzi organizowano w publicznych parkach, najdłużej temu celowi służył park 3 Maja (lata 1923–1939)<sup>81</sup>. Tę formę wypoczynku dla dzieci i młodzieży władze samorządowe adresowały przede wszystkim do uczniów szkół powszechnych – dzieci w wieku od 7 do 14 lat, pochodzących z rodzin proletariackich, sierot i półsierot oraz podopiecznych miejskich domów opiekuńczo-wychowawczych. Półkolonie letnie odbywały się w lipcu i w sierpniu, oprócz niedziel, świąt i dni deszczowych (jeden sezon obejmował mniej więcej 24 dni). Czas dziennego pobytu dzieci na terenie parku trwał około dziewięciu godzin (8.00–17.00). Wypoczynek kolonijny i półkolonijny był okazją do obcowania z przyrodą, ale także umożliwiał uczestnikom spędzenie wolnego czasu na wspólnych aktywnościach: grach, zabawach, rekreacji. Dzieci słabszego zdrowia odpoczywały na leżakach pod specjalnym zadaszeniem<sup>82</sup>.

<sup>77</sup> Powołano Komitet Kolonii Letnich działający z ramienia – najpierw Wydziału Szkolnictwa Magistratu miasta Łodzi, a następnie – Wydziału Opieki Społecznej. Pod koniec 1923 r. Łódź przystąpiła do Związku Polskiego Towarzystwa Kolonii Letnich („Kolonja Lecznicza Dziecięcia im. Dra Med. Rektora J. Brudzińskiego przy zdrojowisku w Busku”).

<sup>78</sup> Zob. S. Ignar, *Wspomnienia dzieci o koloniach wypoczynkowych prowadzonych przez Towarzystwo „Opieka” Oddział w Łodzi*, Łódź 1938.

<sup>79</sup> Szerzej: J. Sosnowska, *Opieka nad dzieckiem w Polsce międzywojennej. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci – Oddział Łódzki (1923–1939)*, Łódź 2020, s. 289–312.

<sup>80</sup> Zob. J. Sosnowska, „Łódź pierwsza i zdaje się jedyna prowadzi tego rodzaju akcję poświęconą wyłącznie małym dzieciom” – wsparcie ubogich rodzin robotniczych jako zadanie Towarzystwa Kolonii Letnich dla Dzieci w Wiekui Przedszkolnym (1933–1939), „Wychowanie w Rodzinie” 2018, t. XIX, s. 93–115.

<sup>81</sup> W okresie międzywojennym wykorzystywano wydzielony teren czterech łódzkich parków miejskich: im. księcia Józefa Poniatowskiego, „Źródlika”, 3 Maja oraz „Julianów” (obecnie park im. Adama Mickiewicza).

<sup>82</sup> Szerzej na temat półkolonii letnich w Łodzi: J. Sosnowska, *Z dziejów opieki społecznej w Polsce międzywojennej. Półkolonie letnie w Łodzi*, Łódź 2018.

« « « » » »

W okresie wakacyjnym tryb życia dzieci nie ulegał zmianie. Niektórzy rodzice, mając krewnych na wsi, wysyłali dzieci na ten okres. Wówczas dzieci zatrudniano przy pracach rolnych (prace ogrodowe, pielenie, żniwa itp.).

Mężczyzna, ur. 1911, inżynier mechanik (AZE B 2064)

Wracając jeszcze do spraw pomocy rodzinom bezrobotnym i biedakom dodać trzeba, że dzieci tych rodzin latem wyjeżdżały na bezpłatne lub za niewielką opłatą kolonie. Wypoczynek ten organizowany był bądź przez Scheiblera, bądź przez ludzi, którzy odpowiedzieli na anons w prasie.

Mężczyzna, ur. 1898, robotnik (AZE B 1893)

Informator twierdzi, że nie była organizowana gwiazdka dla dzieci robotników. Jedynie spotkał się, że dzieci robotników były wysyłane na kolonie do Sokolnik. Typowanie na kolonie <było po uważaniu> przez p. [Annę] Scheiblerową. Dzieci w Sokolnikach przebywały 3 tygodnie, jechało tam około 30–40 dzieci. Dzieci miały w Sokolnikach całodzienne wyżywienie i nocleg, za co robotnicy nie płacili. Państwo Scheiblerowie mieli w Sokolnikach swój dom.

Mężczyzna, ur. 1907, monter (AZE B 1880)

Dziecko informatorki tylko raz wyjechało na letnisko do Grotnik. Było to w czasie wakacji, organizowane dla dzieci majstrów, letnie wakacje. Majstrowie za to płacili.

Mężczyzna, ur. 1905, tkacz (AZE B 1882)

Matka moja należała do PPS [Polskiej Partii Socjalistycznej], co bardzo jej to ułatwiało, bo zawsze stamtąd nas wysyłano na takie letniska do Tuszyna. To ja z siostrą wyjeżdżałam. Byłyśmy pod opieką pani [...] przedszkolanki.

Kobieta, ur. 1916, pielęgniarka (AZE B 2196)

W czasie wakacji dzieci wyjeżdżały na wakacje, na kolonie, ale tylko te, które miały najtrudniejsze warunki w domu. Jeździły one do Władysława i Będkowa. Zakwaterowanie było w szkołach. Kolonie te trwały około 4 tygodni. W Łodzi organizowane były również półkolonie w Parku 3-go Maja i na Zdrowiu. Informatorka była co roku na tych półkoloniach. Dzieci bawiły się tam grupowo. Dziewczynki i chłopcy byli w osobnych grupach. Dzieci często tam bawiły się w zajęczka. Ktoś siedział w środku koła a wszyscy śpiewali:

*Siedzi zajęczek na grochowej miedzy  
My się kłaniamy a on sobie siedzi  
ty zajęczku dobrze wiesz  
kogo kochasz tego bierz.*

Wtedy trzeba było wybrać na swoje miejsce następną osobę z koła. Bawiono się też w lisa i oczko. Ta druga zabawa polegała na tym, że wszyscy ustawiali się w koło parami. Jedna osoba stała sama i mrugała do tych, którzy stali od wewnętrznej strony koła. Osoba, do której mrugnięto musiała biegnąć do tej, która mrugała. Zadaniem tego kto stał od zewnętrznej strony koła było przytrzymanie uciekającego partnera. Ponieważ Park 3-go Maja był zarośnięty jak las, można było biegać po trawie. Każda grupa miała tam oznaczony swój plac. Na półkoloniach przebywały też dzieci kalekie. Przeważnie były to dzieci chore na serce. Dla nich poustawiane były namioty z leżakami i w czasie zabaw innych mogły odpoczywać.

Kobieta, ur. 1915, robotnica (AZE B 1942)

[Na letnim wypoczynku] Byłam dwukrotnie. Na obozie harcerskim byłam mając lat 12 i mając lat 11 byłam na kolonii z Czerwonego Krzyża, jako taka wytypowana przez szkołę, jako najlepsza uczennica w ogóle, działaczka taka, najwięcej co mnie interesowało w szkole, w chórze, śpiewanie.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)

## ROZDZIAŁ VIII

### Obrzędowość rodzinna

Obrzędowość rodzinna w środowisku robotników łódzkich związana była z cyklem życia jednostki, poczynając od narodzin, przez małżeństwo, po śmierć<sup>1</sup>. Dotyczyła przełomowych i ważnych wydarzeń w życiu każdego człowieka, zazwyczaj realizowanych w kręgu rodzinnym. Uroczystości te były ściśle powiązane z życiem religijnym. Obrzędami rodzinnymi, które bezpośrednio dotyczyły najmłodszych członków rodziny robotniczej, były: chrzest, pierwsze urodziny, pierwsza komunia oraz śmierć i pogrzeb. W przypadku uroczystości związanych z dorosłymi członkami rodziny – ślubem i weselem, imieninami, śmiercią, pogrzebem – najmłodszy był biernym, stojącym z boku obserwatorem. W ten sposób poznawali zwyczaje i obyczaje panujące we własnym środowisku oraz uczyli się zachowań wymaganych w tego rodzaju sytuacjach.

W rodzinach robotniczych chrzest święty traktowano jako obowiązek. Była to najważniejsza ceremonia w życiu dziecka<sup>2</sup>. Podkreślają ten aspekt badaczki życia robotniczego międzywojennej Łodzi: „W życiu łódzkiego dziecka robotniczego chrzest i towarzysząca mu ceremonialna forma zachowań był jedynym momentem, któremu nadawano rangę społeczną”<sup>3</sup>. Ten inicjacyjny obrzęd miał na celu wprowadzenie nowo narodzonego dziecka do społeczności religijnej. W przeciwieństwie do praktyk mających miejsce w środowisku wiejskim, w mieście nie miał on cech związanych z przyjęciem dziecka do rodziny czy społeczności lokalnej<sup>4</sup>. Chrzest miał znaczenie nie tylko religijne, ale również administracyjne, ponieważ dokument w postaci świadectwa chrztu, wydawany po ceremonii, był jednocześnie urzędowym świadectwem urodzenia (w tamtym czasie gminy wyznaniowe

---

<sup>1</sup> J.S. Bystróż, *Etnografia Polski*, Poznań 1947, s. 160.

<sup>2</sup> Chyba że zmarło ono w wieku dziecięcym; wtedy równie ważna była ceremonia pogrzebowa.

<sup>3</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje i obrzędy rodzinne w Łodzi*, „Zaranie Śląskie” 1989, z. 3–4, s. 466.

<sup>4</sup> J.S. Bystróż, *Etnografia...*, s. 162–163.



pełniły również obowiązki urzędów stanu cywilnego<sup>5</sup>). Zabierając dziecko z domu do chrztu, stosowano znane w całej Polsce magiczne formuły słowne. Mówiono przeważnie: „bierzemy poganina, przyniesiemy chrześcijanina”<sup>6</sup>. Bywało, że taką albo podobnie brzmiącą formułę stosowano w formie czasu przeszłego, już po powrocie z ceremonii kościelnej („wzięliśmy z domu żydziątko, a przynosimy chrześcijanina”<sup>7</sup>). Wtedy też stosowano zabiegi o charakterze wróżebno-magicznym, które miały dotyczyć przyszłości dziecka. Wykonywała je najczęściej chrzestna. Na przykład „okręcała się z dzieckiem na rękę, by wyrosło na człowieka obrotnego, wesołego i żywego; kładła je na stole, by zawsze miało co jeść; z dziewczynką podchodziła do pieca, by wyrosła na dobrą gospodynię itp.”<sup>8</sup>. Natomiast ze sposobu palenia się płomieni świec kościelnych oraz z zachowania dziecka podczas chrztu wrócono mu przyszłość. Chrzest był związany z nadaniem dziecku cech ludzkich, uczłowiczeniem<sup>9</sup>. Ponieważ obrzęd chrztu był uroczystością niezwykle podniosłą, na drogę do kościoła starano się, zgodnie z wzorami miejskimi, wypożyczyć dorożkę. Rodziny, których nie było na to stać, niosły dzieci na rękach lub wiozły wózkami. Do chrztu chłopca trzymał chrzestny, dziewczynkę – chrzestna. Obrzęd zamykało przyjęcie domowe, gdzie przy poczęstunku wznoszono wódką toasty za zdrowie dziecka, rodziców i chrzestnych<sup>10</sup>. Format przyjęcia zależał od zamożności rodziców.

W okresie międzywojennym w katolickich rodzinach robotniczych nie świętowano urodzin, ani dzieci, ani dorosłych. Uznawano je za zwyczaj kultywowany w środowisku ewangelickim. Jeden z łódzkich robotników wspominał w wywiadzie: „Przed wojną urodziny to bardziej u ewangelików. Dla nich urodziny były ważniejsze. I to było dobre, bo taki dzieciak u Niemców zawsze wiedział, kiedy się urodził”<sup>11</sup>. Obchody dnia urodzin poszczególnych członków rodziny upowszechniły się dopiero po II wojnie światowej. Wyjątkiem było świętowanie w gronie rodziny pierwszych urodzin, kiedy to dawano dziecku do wyboru różne przedmioty i na tej podstawie wrócono, co go czeka w przyszłości<sup>12</sup>. W przeciwieństwie do urodzin, obchodzenie

<sup>5</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992, s. 55.

<sup>6</sup> K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej. Tom II*, red. M. Biernacka, M. Frankowska, W. Paprocka, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1981, s. 107–108; A. Lipiński, *Pozostałości kultury tradycyjnej w łódzkich rodzinach robotniczych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. VII, s. 22.

<sup>7</sup> AZE B 1662.

<sup>8</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje...*, s. 465.

<sup>9</sup> Wierzono, że dziecko pochodziło z zaświatów, gdzie powstawało nowe życie. Zdaniem Anny Zadrożyńskiej: „Chrzest w polskim, chrześcijańskim społeczeństwie jest pierwszym obrzędem uczłowiczającym, inicjacją niemowlęcia do grona ludzi, do społeczeństwa”. A. Zadrożyńska, *Świętowania polskie*, Warszawa 2002, s. 133.

<sup>10</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 56.

<sup>11</sup> AZE B 2406.

<sup>12</sup> Wróżby „na rokcek” mają swoje źródło w tradycyjnej kulturze chłopskiej; znano i praktykowano je w wielu regionach Polski. Zob.: K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy...*, s. 108; M. Jastrzębska, *Zwyczaje i wierzenia łaznowskie związane z okresem wczesnego dzieciństwa*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1965, nr 9, s. 158; J.P. Dekowski, *Spółeczność wiejska w Jasieniu*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1957, nr 1, s. 47–48; H. Bittner-Szewczykowa, *Dziecko wiejskie...*, s. 30.

imienin<sup>13</sup> było w środowisku robotniczym bardzo popularne<sup>14</sup>. Dzień ten traktowano jako indywidualne święto członka rodziny. Solenizant/ka otrzymywał/a życzenia i drobne upominki. Czasami przyjaciele i znajomi specjalnie zamawiali orkiestrę, która grała pod domem solenizanta/ki. Na imieniny goście przybywali bez zapowiedzi. Solenizant/ka przygotowywał/a poczęstunek, którego obowiązkowym elementem był alkohol.

Pierwsza komunია święta była ważnym momentem w życiu religijnym i duchowym młodego katolika. Pierwsze, zbiorowe obchody pierwszokomunijnego dnia spotykamy na ziemiach polskich w pierwszej połowie wieku XIX, chociaż zwyczaj ten stał się powszechny dopiero na początku wieku XX<sup>15</sup>. W społeczności robotniczej żyjącej w okresie międzywojennym pierwsza komunია święta była uroczystością wyłącznie dzieci i nie nosiła znamion obrzędu rodzinnego. Jako ceremonia o charakterze religijnym wpisywała się w obszar edukacji religijnej, obecnej w systemie ówczesnej szkoły powszechnej. Odbywała się w dniu powszednim, bez specjalnie organizowanych z tej okazji przyjęć i spotkań.

Wstąpienie w związek małżeński postrzegano jako naturalną część życia człowieka<sup>16</sup>. Założenie rodziny nie było koniecznością, lecz kwestią pożądaną. Przede wszystkim była to potrzeba indywidualna<sup>17</sup>. W środowisku robotniczym okresu międzywojennego obserwowano daleko idącą – w porównaniu z weselem wiejskim – redukcję rytuału weselnego<sup>18</sup>. W związku z wielogodzinnym i zmiennym trybem pracy w fabrykach wesele robotnicze zaczynało się w sobotę po południu, a kończyło w niedzielę. Rozpoczynało je przybycie pana młodego do izby weselnej, gdzie oczekiwała panna młoda. Następowo wtedy błogosławieństwo młodych przez rodziców, po czym udawali się oni na ceremonię do kościoła (pieszo lub karetą, co było nowym miejskim elementem obrzędu). Za panną młodą kroczyły dwie małe dziewczynki, podtrzymujące tren jej welonu, ubrane w białe sukienki, z mirtowymi wiankami na głowie<sup>19</sup>. Wesele odbywało się w domu panny młodej i to ona wraz z rodzicami je organizowała. Pan młody kupował alkohol, płacił za ślub i przejazd do i z kościoła. Wśród gości weselnych naczelne miejsce zajmowali starosta i starościna. Zapraszano bliższych i dalszych krewnych, zaprzyjaźnionych kolegów z miejsca pracy, a także sąsiadów, od których

<sup>13</sup> Świętowanie dnia imienin w kulturze polskiej jest niewątpliwie związane z silnym funkcjonowaniem w niej kultu świętych.

<sup>14</sup> G.E. Karpińska, *Zwyczaj darzenia się w łódzkim środowisku robotniczym*, [w:] *Kulturowa funkcja daru*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne” 1988, z. 25, s. 132–134.

<sup>15</sup> J.J. Kopeć, *Formy przygotowania do I Komunii św. w praktyce Kościoła w Polsce*, [w:] *Sakramenty inicjacji w liturgii i w praktyce duszpasterskiej. Materiały sympozjum zorganizowanego przez Katedrę Liturgiki i Hagiografii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego w Kamieniu Śląskim w dniach 4–5.11.1996*, red. R. Pierskała, H.J. Sobieszko, Opole 1996, s. 145–146.

<sup>16</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaj, obyczaj*..., s. 436.

<sup>17</sup> W przeciwieństwie do środowiska wiejskiego, w którym rodzina była jednostką produkcyjną, a zawarcie małżeństwa było koniecznością ze względów ekonomiczno-społecznych. K. Kwaśniewicz, *Zwyczaj i obrzędy*..., s. 90–91.

<sup>18</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaj, obyczaj*..., s. 450–451.

<sup>19</sup> J.P. Dekowski, *Zwyczaj i obrzędy weselne łódzkich rodzin robotniczych*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, Wrocław 1976, s. 44.

pożyczano izbę na tańce oraz krzesła i zastawę stołową<sup>20</sup>. Po powrocie do domu, przyjęciu nowożeńców przez rodziców towarzyszyła ceremonia o charakterze magicznym. Wręczano im chleb i sól oraz podawano dziecko, co miało zapewnić dostatek oraz potomstwo<sup>21</sup>. Następnie zaczynała się zabawa, z tańcami i śpiewami oraz poczęstunkiem i alkoholem. Kulminacyjnym momentem obrzędu weselnego były oczepiny<sup>22</sup>. W łódzkim środowisku robotniczym miały one zredukowaną formę (w porównaniu z weselem wiejskim) i polegały na zdjęciu z głowy panny młodej welonu i przypięciu w jego miejsce kwiatka<sup>23</sup>. Po tym dalej się bawiono i biesiadowano oraz wręczano młodym prezenty i/lub zbierano na tzw. czepek. Uroczystości weselne kończyły się niedzielnymi poprawinami, na które zapraszano najbliższą rodzinę oraz tych, których nie można było zaprosić na wesele z braku miejsca<sup>24</sup>.

W miejskim środowisku robotniczym, podobnie jak na wsi, śmierć każdego człowieka miała wymiar ogólny i była wydarzeniem publicznym. Robotnicy i członkowie ich rodzin przeważnie umierali w domu. W sytuacji śmierci wsparcie zapewniaли rodzinie najbliżsi sąsiedzi. To u nich spano, kiedy ciało zmarłej osoby leżało w domu, gotowano, pilnowano dzieci, oni też zbierali pieniądze na tzw. talerzyk (grzebalnik-proszalnik), gdzie sąsiedzi składali datki potrzebne rodzinie w związku z wydatkami pogrzebowymi i dalszą egzystencją wdowy i sierot<sup>25</sup>.

Śmierci i związanemu z nią pogrzebowi towarzyszyły szczególne zwyczaje i obrzędy, w tym przypadku o charakterze wyłączającym<sup>26</sup>. Podobnie jak w środowisku wiejskim, przede wszystkim stosowano zabiegi o charakterze izolacyjnym (wobec zmarłego) i ochronnym (wobec żyjących domowników). Zmarłemu zamykano oczy, w pomieszczeniu zasłaniano lustra, zapalano świecę, by ułatwić duszy „podróż”<sup>27</sup>. W momencie śmierci czas niejako stawał w miejscu, zatrzymywano więc zegar, wygaszano palenisko, życie domowe ulegało zawieszeniu<sup>28</sup>. Zmarłemu w celach estetycznych podwiązywano brodę, myto i ubierano. Starano się ubrać

<sup>20</sup> J.P. Dekowski, *Zwyczaje i obrzędy weselne łódzkich rodzin robotniczych*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1967, nr 11, s. 172–173.

<sup>21</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje...*, s. 448.

<sup>22</sup> Podczas oczepin, w kulturze tradycyjnej wsi, panna młoda w sposób rytualny była przeprowadzana przez starsze zamężne kobiety ze stanu panieńskiego do małżeńskiego. Jej nową rolę społeczną symbolizował noszony od teraz czepek. K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy...*, s. 100–101; A. Zadrożyńska, *Świętowania...*, s. 145.

<sup>23</sup> G. E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje...*, s. 450.

<sup>24</sup> G. E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 58.

<sup>25</sup> G.E. Karpińska, *Zwyczaj darzenia się...*, s. 140–141.

<sup>26</sup> Zdaniem Jana Stanisława Bystronia: „Ktoś umiera, należy więc wyłączyć go obrzędowo z grupy, aby po śmierci nie przebywał dalej wśród ludzi”. J.S. Bystron, *Etnografia...*, s. 164. Jan Piotr Dekowski zaznacza: „W związku z tym musiały być dopełnione odpowiednie czynności i zabiegi, gdyż w przeciwnym razie, jak wierzono, zmarli sami by cierpieli i niepokoiłoby żywych, dopominając się o swoją własność i przysługujące prawa”. Zob. J.P. Dekowski, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1983, nr 24, s. 236.

<sup>27</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje...*, s. 472.

<sup>28</sup> W kulturze tradycyjnej wsi, w takim momencie przerywano nawet prace polowe, zaprzestawano przedzenia, szycia czy wyszywania. Z powrotem do zajęć codziennych czekano do czasu zamknięcia obrzędu pogrzebowego, gdy już była pewność, że dusza odeszła w zaświaty. A. Zadrożyńska, *Świętowania...*, s. 154.

ciało w nowe lub mało znoszone ubranie i buty<sup>29</sup>. Dawano do trumny przedmioty codziennego użytku, do których był przywiązany, oraz książeczkę do nabożeństwa. Takich czynności jak wylewanie wody po umyciu zmarłego w specjalne miejsce czy niszczenie przedmiotów, które miały kontakt ze zmarłym w trakcie zabiegów pielęgnacyjnych, w środowisku łódzkich robotników nie praktykowano<sup>30</sup>. Zmarły leżał w domu w trumnie przez trzy dni, żałobnicy czuwali przy zwłokach, modląc się i śpiewając stosowne pieśni<sup>31</sup>. Wierzono, że w celu uchronienia się przed powrotem ducha osoby zmarłej trumnę z domu należy wynieść przodem (miało to uniemożliwić zmarłemu zapamiętanie drogi powrotnej, powrót i straszenie domowników)<sup>32</sup>.

Nowym, miejskim elementem struktury obrzędowej było wypożyczenie z zakładu pogrzebowego, na czas czuwania przy osobie zmarłej, katafalku, krzyża, wysokich świeczników czy drzewek w drewnianych donicach<sup>33</sup>. Wypożyczano również czarny karawan wiozący trumnę, za którym podążała rodzina zmarłego oraz pozostali żałobnicy.

Wybór pory pogrzebu, podobnie jak czasu zaślubin, zależał od specyfiki pracy robotników fabrycznych. Aby wszyscy mogli uczestniczyć w ceremonii pogrzebowej, odbywała się ona po południu, po zakończeniu zmiany w fabryce. Ksiądz święcił trumnę w domu żałobnym, czyli tam, gdzie dana osoba zmarła i gdzie wystawiano zwłoki na czas czuwania, albo na cmentarzu, gdzie wygłaszano mowę pożegnalną, opuszczano trumnę do grobu i przysypywano ziemią. Mogiłę przystrajano kwiatami i wieńcami. Zamknięciem obrzędu pogrzebowego była uczta (stypa), czyli – jak mówiono w środowisku robotniczym – konselacja<sup>34</sup> [konsolacja], podczas której wspomniano osobę zmarłą. Zapraszano rodzinę, sąsiadów, przyjaciół i współpracowników zmarłego.

## 1. Chrzest

Chrzest dziecka odbywał się w sobotę lub niedzielę, od kilku dni do kilku miesięcy po porodzie. Zależało to głównie od stanu zdrowia noworodka oraz innych okoliczności życiowych. Gdy dziecko rodziło się słabe i podejrzewano, że długo nie pożyje, chrztu dokonywała akuszerka, przy użyciu zwykłej wody. Jeżeli niemowlę doszło do zdrowia, ponowny chrzest odbywał się w kościele.

Zadanie rodziców chrzestnych polegało na doprowadzeniu dziecka do wiary. Rolę chrzestnej matki lub chrzestnego ojca poczytywano za zaszczyt, zaś odmowę podawania dziecka do chrztu postrzegano w środowisku negatywnie. Ponieważ wierzono, że dziecko upodabnia się do rodziców chrzestnych, wystrzegano się osób pijących alkohol, starano się natomiast wybierać takie, które cechowała uczciwość, pracowitość, gospodarność i pobożność. Nie mniej istotnym wyznacznikiem

<sup>29</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje...*, s. 473.

<sup>30</sup> J.S. Bystroń, *Etnografia...*, s. 164.

<sup>31</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje...*, s. 474.

<sup>32</sup> K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy...*, s. 113.

<sup>33</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje...*, s. 473.

<sup>34</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 59.



Moje dzieci, a szczególnie to pierwsze dziecko było ochrzczone bardzo szybko. Była to dziewczynka bardzo chora i ja jednocześnie źle się czułam. [...] Mąż z siostrą bojąc się, że dziecko nie doczeka mojego powrotu, sami zajęli się jej ochrzczeniem. Pojechali do kościoła i ksiądz szybko ochrzcił. Nie wiem kto był chrzestną i chrzestnym, chyba nikogo nie było. Bo sam ksiądz widział, że z dzieciaka nic nie będzie. Córka po dwóch dniach umarła.

Kobieta, ur. 1900, robotnica (AZE B 2473)

Informator mówił, że więcej osób z rodziny brano na chrzestnych, <jak obcych>. Ponieważ rodziny były liczne, niezbyt często zostawało się chrzestnym i był to duży zaszczyt. Informator miał dwóch chrześniaków.

Mężczyzna, ur. 1912, robotnik (AZE B 2729)

Pierwsze dziecko podawali mój ojciec i sąsiadka. Poszli pieszo, ochrzcili i przynieśli. Mąż mówił, żeby był ojciec to dziecko będzie się chowało. Dobrze żyliśmy z sąsiadką to wzięliśmy sąsiadkę. Drugie dziecko podawali z jego rodziny. Trzecie dziecko podawała moja siostra i kuzyn. [...] Chrzestna kupowała całe ubranko do chrztu. Chrzestny wiązarek i pieniądze, pojazd do kościoła.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1589)

Gdy jechaliśmy dorożką do chrztu to ja cały czas trzymałam dziecko bo to był chłopiec, gdyby to była dziewczynka to trzymałby chrzestny. Kupiłam dziecku kaftanik, koszulkę, czapkę, łańcuszek srebrny z M.B. [Matką Boską] i parę złotych włożyłam do poduszki.

Kobieta, ur. 1897, nauczycielka (AZE B 2311)

Na chrzciny chrzestna to przeważnie kupowała ubranko no i jeżeli było ją na to stać dziewczynce to był taki wiązarek igiełkę – niteczkę – bo to dziewczynka bo żeby umiała szyć – mały naparsteczek. No i były Bozie z takim małym cieniutkim łańcuszkiem.

Kobieta, ur. 1902, robotnica (AZE B 2194)

Chrzest w rodzinach robotniczych był obrzędem uroczystym. Niemal tak jak wesele urządzano chrzciny z całą okazałością. A na chrzcinach przeważali przeważnie ludzie starsi: dziadkowie a nawet pradziadkowie byli honorowani. Rodzicami chrzestnymi po większej części były osoby z rodziny lub obcy wg. [według] uznania rodziców. Starano się dobrać chrzestnych przyzwoitych, religijnych, bo uważano, że dziecko może się wdać w chrzestnych, co to tego nie wiadomo, ale we własnych rodziców to na pewno. Jacy rodzice takie dzieci. Wybierano najczęściej osoby samotne, zamożne. Bo liczone na prezenty dla chrzestniaków. Na wypadek sieroctwa, chrzestni mają obowiązek pomóc materialnie w wychowaniu dziecka. [...] Niemowlęciu do chrztu służy długa poduszka w białej



rozszytej haftem i falbaną powłoczce, która ma cztery troczki. Koszulkę, kaftanik i czapeczkę po większej części kupuje chrzestna, tak ubrane dzieciątko, naturalnie położone są dwie pieluszki. Poduszkę się związuje, nakrywa różową lub niebieską kołderką na to zarzuca białą kapkę ubraną kokardą lub kwiatami. Jako prezent dla chrześniaka dawniej chrzestni kupowali tzw. wiązarek coś w rodzaju ozdobnej karty imieninowej z napisem: Pamiątka chrztu świętego, do środka wkładano pieniądze albo łańcuszek z medalionikiem lub krzyżykiem. Większy wydatek ponosiła chrzestna. Chrzestny najczęściej opłacał dorożkę. Żeby się chrześniakowi w życiu powodziło, matka chrzestna musi coś do chrztu kupić.

Kobieta, ur. 1904, urzędniczka (AZE B 1637)

Dzieci do chrztu były ubrane w: koszulę, śpiochy, buciki – koloru białego, w czepek, owinięte w becik (długą poduszkę). Dziewczynki do chrztu były ubierane tak samo jak chłopcy.

Kobieta, ur. 1905, brak danych (AZE B 1976)

Do chrztu dawało się też wiązarki. Chrześni kładli też do poduszki pieniądze. Jeżeli była dziewczynka dawało się też igłę i nici. Chłopca ubierano na niebiesko, dziewczynkę na różowo. Wiązarek nie zawsze dawano, pieniądze zawsze. Pieniądze rodzice obracali na chrzciny.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Informator mówił, że na chrzciny zapraszano gości. <Były dość licznie obchodzone, chrzestny, chrzestna i najbliższa rodzina>. Wielkość chrzciny zależała od okoliczności, od czasu i od środowiska. W pierwszych latach po I wojnie światowej, była duża bieda, więc chrzciny były bardzo skromne <troszkę wódki, jakaś zakąska, troszkę mięsa ugotowanego czy mrożonego. Wódka to była zawsze, nie było jej jednak za dużo>. W latach trzydziestych, chrzciny były lepiej urządzone, więcej było dań przeznaczonych do konsumpcji, były to wystawniejsze imprezy.

Mężczyzna, ur. 1893, pracownik Izby Skarbowej (AZE B 2732)

U informatorki chrzciny były obchodzone bardzo hucznie. Obchodzono je głównie w niedzielę, tylko w niedzielę, bo tak urządzał to kościół. Tylko chrzestni obowiązyani byli iść do kościoła z rodzicami dziecka, inni goście niekoniecznie.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)

Trochę skromniej [od wesel] odbywały się chrzciny. Do kościoła jechało się dorożką. Na chrzcinach nie było kapeli, był gramofon.

Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1671)



Gdy wyprawiano chrzciny, musiała być na nich akuszerka (dzisiaj położna), która przynosiła z sobą bociana z porcelany lub z masy. Bocian na szyi miał uwiązaną małą lalkę, że ta niby nosi małe dzieci. Położna stawiała go na talerzu wraz z nożyczkami, a gdy sobie dobrze podpiła to śpiewała i zbierała dla siebie gotówkę na tak zwane pępkowe.

Kobieta, ur. 1897, pielęgniarzka (AZE B 1668b)

Przed wojną chrzciny odbywały się w sobotę lub niedzielę. Informatorka swoją córkę, która urodziła się po 2 latach małżeństwa, chrzcila w niedzielę. Po południu przyszła kuma [chrzestna] i kumoter [chrzestny]. Kumotrem był sąsiad, kumą znajoma z pracy informatorki. Kumotrowie kupowali zawsze coś dziecku na pamiątkę. Kumoter dał córce informatorki 20 zł w wiązarku, kuma kupiła coś z bielizny.

Kobieta, ur. 1905, pracownica na suwarce (AZE B 2828)

Dzieci chrzciliam po pół roku po urodzeniu. Jako chrzestną do córki poprosiłam siostrę męża i sąsiada. Sąsiad ten to mąż p. [...]. Nie było za specjalnie kogo poprosić z rodziny, a więc poprosiliśmy sąsiada. Sama poszłam i poprosiłam go aby był chrzestnym mojego dziecka. Nie odmówił. A uroczystości też nie wyprawiałam tylko tyle, że byli chrześni i my rodzice. Ja dziecku ubrałam do chrztu. A chrześni dali trochę pieniędzy w tzw. węzelek.

Kobieta, ur. 1910, robotnica (AZE B 2465)

Syna chrzciliam w 2 tygodnie po urodzeniu. Na chrzestnych wybrałam <obcych> tzn. moją znajomą z pracy i kolegę. Dlatego <obcych> wybraлиśmy, bo siostra już miała kilku chrześniaków, i tak samo było w rodzinie męża. A tych ludzi znaliśmy dobrze obydwój. Chrzestna syna była moją zmienniczką na maszynie, to gdy poszłam do pracy po porodzie powiedziałam jej, że chciałabym aby była chrzestną syna. Zgodziła się, tylko zastrzegła, że jest w ciężkiej sytuacji finansowej i nie może nic kupić synowi. Ja się zgodziłam. A od chrzestnego też syn nic nie dostał, nie wiem dlaczego. Uroczystość wyprawiałam, ale skromną. Zaprosiłam teściową, siostrę, siostrę z mężem z Sikawy<sup>41</sup> i chrzestnych. Nie organizowałam po chrzcinach poprawin. Ja mam jedną chrześnicę, jest to córka mojej koleżanki z pracy. Dla mnie była to obca osoba.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2463)

Dziecku dawano na chrzcie takie imię, jakie sobie przyniósł – imię najbliższego patrona.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

<sup>41</sup> Sikawa – rejon Łodzi w północno-wschodniej części, na obszarze dzielnicy Widzew, włączony w granice miasta w 1945 r. Wcześniej – wieś.

Dziecko urodziło się we wrześniu a chrzczone było na Boże Narodzenie, czyli gdy miało 4 miesiące. Na chrzestnych wybrano siostrę męża i brata informatorki ludzie najczęściej brali na rodziców chrzestnych osoby bogatsze od siebie. Chrzestna matka w rodzinie informatorki zobowiązana była kupić chłopcu złoty krzyżyk, dziewczynce złoty medalik, chrzestny dawał pieniądze. Ludzie pracujący w fabrykach wybierali na kumotrów majstrów, bądź kolegów, koleżanki z pracy. Niekiedy ojciec dziecka na kumotra wybierał sobie kompana od butelki. Do chrztu informatorka dziecko ubierała na białe. Było owinięte kocykiem i leżało w długiej poduszce. Imię dziecko sobie przyniosło. Córka informatorki urodziła się w [imieniny] Teresy i to właśnie imię dano jej na chrzcie. W Łodzi przed II wojną najpopularniejszymi męskimi imionami był Antoni i Feliks. Byli to dobrze notowani święci. Wśród dziewczynek najpopularniejsze było imię Eugenia. Niekiedy robotnicy przy wyborze imienia wzorowali się na imionach dzieci fabrykantów. Babka informatorki chciała aby wnuczka miała na imię Maria. Obiecała, że da wtedy kilkadziesiąt rubli. Informatorka wybrała imię Teresa, ale ze względu na obietnicę babci imię Maria jest dość popularne w rodzinie. O wyborze imienia decydowali przede wszystkim rodzice. Informatorka nie spotkała się z praktykami przeprowadzanymi przed i po chrzcie.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Dziecko było chrzczone jak miało rok, bo mąż chciał, żeby do chrztu szedł na nogach. Ubrany był w niebieski płaszcz z jedwabiu, welniane ubranko i buciki. Był zwyczaj, że chłopca do chrztu ubierało się na niebiesko, a dziewczynkę na różowo. Chrzestnymi rodzicami była rodzina bliska lub koledzy. Zazwyczaj jeden rodzic był ze strony matki, a drugi ze strony ojca. Chrzestna kupiła dziecku krzyżyk i łańcuszek, a chrzestny komplecik jedzenia. Po przyjeździe od chrztu było przyjęcie, najbliższa rodzina.

Kobieta, ur. 1915, kelnerka (AZE B 1591)

Chrzestną córki była moja siostra i brat męża. [...] Poszli pieszo, dziecko było w beciku. Chrzestna kupiła ubranko do chrztu, a chrzestny nic nie dał. Po chrzcie było skromne przyjęcie, najbliższa rodzina (chrześni, rodzice). Zaraz po urodzeniu chrzestna kupiła córce złote kolczyki (podkówki). Jak miała dwa miesiące to już przekuliśmy jej uszy. Później kupiła jej kolczyki z koralami.

Kobieta, ur. 1905, prządką (AZE B 1588)

Chrzest syna 6 tygodni po porodzie. Chrzestnymi byli brat informatorki i sąsiadka. Córka 4 tygodnie po porodzie. Na chrzestnych informatorka wybrała: swoją siostrę i brata męża. Chrzestnych brało się przeważnie z rodziny, a jak nie było już kogo to sąsiadów. Dzieci nieraz wradzają się do chrzestnych. Syn informatorki wrodził się do sąsiadki, był niedobry, do szkoły trzeba było go na postronku prowadzić. Chrzestny

kupuje świecę, chrzestna ubranko. Oboje dawali pieniądze w poduszkę, żeby dziecko miało szczęście. Córka do chrztu była ubrana w białą koszulkę z robioną fryzką i taki sam kaftanik (prezenty do chrzestnej), różowy sweterek z czapeczką różową w długiej poduszce. Syn miał ubranko białe z niebieskim obszyciem i sweterek biało-niebieski. Do kościoła szli chrzestni z ojcem dziecka. Na chrzciny zapraszano sąsiadów życzliwych i rodzinę. Do jedzenia: zakąska, wódka, niekiedy podawano obiad. Imię dawała informatorka takie, jakie sobie dziecko przyniosło. Córce Teresa bo urodziła się w październiku, na drugie Helena – bo zmarła siostra tak miała na imię. Syn Stanisław, bo takie było w pobliżu [w okolicach dnia urodzin].

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Jak dziecko miało tydzień, dwa to było chrzczone. Po chrzcie prosiło się kumotrów do domu. Na jednym talerzu była wędlina, na drugim chlebek, pół litra w karafeczce się postawiło. Chrzestny też przyniósł pół litra i to były takie chrzciny, nie było tak jak dzisiaj [w 1978 r.]. Na chrzestnych informatorka wybierała osoby z rodziny, ponieważ informatorka miała małą rodzinę, to wszystko w rodzinie. Obowiązkiem chrzestnych było tylko zawieźć dziecko do kościoła. Dziecko ubrane było w <czystą koszulkę z kryzeczka [kryzą], kaftanik, pieluszkę>. Chrzestni dawali pieniądze w poduszkę, <jak ktoś miał>. Imiona wybierała informatorka jakie jej się podobały – Zygmunt, Wacek, Jerzy. W bogatszych rodzinach przypisywano wagę do koloru ubranek w zależności od płci: niebieski dla chłopca, różowy dla dziewczynki, w biednych nie, co mieli, to w to ubierali.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)

Dziecko do trzech miesięcy musiało być ochrzczone. Na chrzestnych informatorka wybierała znajomych z pracy i osoby z rodziny. Po chrzcie zapraszała chrzestnych do domu. Postawiła na stół kielbasę, trochę wódki, ciasto. Chrzciny odbywały się w niedzielę. Do kościoła szli sami chrzestni. Dzieci szły ubrane na biało, w długich, haftowanych poduszkach. Imię dziecko sobie samo przyniosło. Dostawało się na chrzcie takie imię w jakie się urodził.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

Dzieci [rozmówczyni] chrzcila po miesiącu. Na chrzestnych wybierała rodzinę, lub znajomych z pracy. Gdy rodzice nie mieli naszykowanego ubranka dla dziecka, a przyszedł chłopiec to kupowali ubranko w niebieskim kolorze, gdy dziewczynka to w różowym. Ale jak było już ubranko przygotowane, to niezależnie od płci, w takie ubrano. Niektórzy dawali imię jakie było w dniu urodzin dziecka. Niedobrze jest jeżeli w domu są dwa jednakowe imiona (np. syn Ryszard, ojciec Ryszard). Wtedy w domu tym nie ma szczęścia. Gdy rodzice zginęli, a nie było rodziny dziecka, chrzestna musiała je zabrać do siebie. A dzieckiem zajęła się rodzina, to

chrzestna musiała pomagać. Na chrzciny zapraszało się rodzinę, sąsiadów <wartych proszenia>. Robiło się przyjęcie jak na imieniny, trochę wódki, kielbasy, chleba, ciasto.

Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)

Dziecko było chrzczone w beciku, tak jak dziś [w 1969 r.]. Na chrzestnych prosiłiśmy żony brata i moją siostrę. Chrzestna kupiła dziecku ubranie do chrztu, a chrzestny dał pieniądze za chrzest. Po chrzcie było przyjęcie w domu, najbliższa rodzina. Chrześni bardzo opiekowali się dzieckiem, przychodzili, bawili, przynosili różne prezenty, drobiazgi (cukierki, czekoladę, grzechotki).

Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkacki (AZE B 1627)

Chrzest dzieci odbywał się w przeciągu tygodnia lub dwóch, a jeżeli było słabe natychmiast. [...] Ubiór do chrztu był następujący: koszulka dla noworodka była z płótna koloru białego z falbanką haftowaną przy szyi i u rąk. Czepeczek, kaftanik z wiązaniem u rąk dla chłopców był w kolorze różowym, a dla dziewczynek niebieskim. Poduszka była podłużna z puchu z purpuru czerwonego, a powłoczka z płótna białego przybrane haftem, koronką i falbankami. W narożniki były wstawione wstaweczki z kokardkami koloru różowego dla chłopca, a dziewczynki koloru niebieskiego przybrane sparagusem [asparagusem]. [...] Imię dziecka wybierali rodzice, dla córki matka, dla syna ojciec. Jeżeli mieli kogoś z krewnych wyjątkowo dobrego lub bogatego, wybierano jego imię, albo dziadka, czy babci lub imię ojca, aby ród nie zaginął. Niektórzy podawali imiona chrzestnych, albo z dalszej rodziny. Chrzestni obowiązani byli kupić <krzyżmo> tj. kawałek płótna białego na koszulki. Wiązarek to jest pudełko tekturowe długości 16 cm szerokości 12 cm z napisem na wierzchu złotymi literami: <Na pamiątkę Chrztu Świętego>. Wewnątrz jest koperta przybrana niebieskim atłasem z obwódką z koronki na środku umieszczony jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przybrany w rogu niebieskim kwiatuśkiem z dwoma listkami zieleni. Wiązarek dla chłopca taki sam, tylko w różowym kolorze. Na odwrocie tej koperty są włożone pieniążki i życzenia Chrztu Świętego, które brzmią następująco:

*Z okazji*

*Chrtu Świętego*

*Składam Ci życzenia*

*Małeńka dziecino*

*Abyś w pielgrzymce*

*Życia swego*

*Zaznała dużo szczęścia*

*Pokoju i miłości*

*Kochaj rodziców swoich*

*Życzliwi chrzestni.*

[...] Zdrowe dziecko chrzczono w niedzielę lub święta, a chore natychmiast. Dziewczynkę niesie chrzestna, a chłopca chrzestny. Przy chrzcie św. dziewczynki chrzestny trzyma prawą rękę na poduszce dziecka przy nóżkach, jak chłopiec to chrzestna trzyma w ten sam sposób. Jak świeca przy chrzcie paliła się dobrze wrócono i szczęśliwe i długie życie, a gdy płomień świecy był chwiejny i gasnący to wówczas wrócono, że dziecko będzie nieszczęśliwe albo umrze. Jak dziecko przy chrzcie głośno płakało, to mówiono że będzie dzielne. Po powrocie do domu chrzestna oddaje dziecko matce mówiąc: wzięliśmy z domu żydziątko, a przynosimy chrześcijanina, a jeżeli to była dziewczynka, to chrzestna okręcała się z nią trzy razy w kółko, by była dobrą tancerką, a później doszła do kuchni, żeby była dobrą gospodynią. [...] Dziewczynka otrzymywała podarunki jak np.: lalkę, buciki, sukieneczkę, fartuszek, a chłopiec konika, taczkę, wózeczek itd.

Kobieta, ur. 1895, robotnica; kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>42</sup>

Chrzest odbywał się do tygodnia po urodzeniu. Na chrzestnych wybierano ludzi statecznych, gospodarnych, pobożnych, żeby dzieci się do nich wrodziły. Chrzestni kupowali dziecku: koszulkę, kaftanik, czapeczkę. Koszulkę należało kupić koniecznie, bo inaczej dziecko nie miałoby szczęścia w życiu. Chrzestna nie powinna dawać chrześnicy <świętości> (medalik, książeczkę do nabożeństwa) bo zostanie <starą panną>. U informatorki się to sprawdziło – dostała książeczkę do nabożeństwa. Chłopców ubierano na biało z niebieskimi dodatkami a dziewczynkę na biało z różowymi dodatkami. Imiona wybierali oboje rodzice, ale przeważnie imię dziecko sobie <przynosiło>. Gdy dzieci się w rodzinie nie chowały to następnym dawano imię dziadka lub babki, albo ojca. Najszczęśliwsze imiona to <mocnych świętych> – Józef, Antoni. W domu informatorki dziadek, ojciec, brat, bratanek mieli lub mają na imię Piotr. Jak dziecko podczas chrztu płakało to mówiono, że będzie zdrowe. Na chrzcinach zapraszano m.in. <babkę>. Kładła ona na stół talerzyk, na który wszyscy goście kładli pieniądze – na tak zwane <pępkowe>.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Na chrzestnych informatorka wybierała znajomych, sąsiadów. Jedna chrzestna kupiła dziecku wszystko do ubrania, dała nawet poduszkę. Chrzestny medalik z krzyżykiem, inni widelczyki i noże. Córka od chrzestnej dostała koralowe kolczyki. Chrzestna powinna dać dziecku chociaż koszulkę, bo dziecko nie będzie się chować. Wszystkie chrzestne dały ubranka dzieciom. Do chrztu chodzili sami chrzestni. Na chrzcinach było nie raz do 20 osób. Były zawsze b. [bardzo] huczne. Informatorka

<sup>42</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

podawała: bigos, kotlety schabowe w jajku, drób pieczony i przystawki zimne, wódkę i deser na koniec ciastko. Imiona wybierała wspólnie z mężem, wybierała przeważnie z imion, jakie były w miesiącu urodzin dziecka, bądź w pobliżu tego miesiąca.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Najważniejszą osobą dziecka była jego matka chrzestna. Wybierano ją zawsze z osób ogólnie szanowanych (musiała być pobożna pracowita) i dość bogata, aby mogła kupić do chrztu wszystko w co dziecko do chrztu zostanie ubrane, nie licząc długiej poduszki, tzn. koniecznie koszulkę, kaftanik, czapeczkę, sweterek, kapkę do przykrycia, na różowym tle dla dziewczynki, a na niebieskim dla chłopca, przybraną szparagusem [asparagusem] lub świeżymi kwiatami w rogu lub na środku. Do chrztu szła lub jechała dorożką czasem z chrzestnymi matka dziecka. Chrzestni dawali dziecku do chrztu często parę złotych, wkładając je do poduszki w domu po przyjeździe z kościoła (aby nie wyleciały). Gdy chrzczona była dziewczynką chrzestna musiała zadbać o to aby z niej coś wyrosło dobrego i po przyjeździe z kościoła chodziła wszędzie z poduszką, a więc do kuchni aby była dobrą gospodynią, kładła dziecko na stole aby miała zawsze co jeść, tańczono wokół z dzieckiem (aby się bawiła) i dopiero kładło się dziecko do kołyski lub w nogi łóżka. Chrzestna też dawała co roku na gwiazdkę prezenty w zależności od zamożności, a gdy chrześniak lub chrześniaczka wychodzili za mąż zobowiązana była przeważnie kupić im miski, talerze, garnki, wałek i pałkę.

Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1656) – z opowiadań rodziny

## 2. Pierwsze urodziny. Imieniny

Jak nadmieniliśmy, w rodzinach robotniczych narodowości polskiej nie obchodzono urodzin. Wyjątek stanowiły pierwsze urodziny dziecka, tzw. roczek, podczas których wrócono na temat przyszłego życia i losu dziecka, jego zdolności czy zawodu. W dniu, w którym kończyło ono rok, kładziono w jego zasięgu różne przedmioty. W zależności od tego, który z tych przedmiotów, jako pierwszy, dziecko wzięło do ręki, wrócono, co je czeka w przyszłości: książka czy pióro miały świadczyć o zdolności, mądrości i łatwości w uczeniu się; książeczka do nabożeństwa czy różaniec – o byciu księdzem lub zakonnicą; nożyczki, napaśtek – krawcową; kieliszek – pijakiem; grzebień – fryzjerem; pieniądze świadczyły o chytrości, ale też o szczęściu w ich zdobywaniu itd. Nie przywiązywano do tych wróżb szczególnie wielkiego znaczenia. Podobnie jak wróżby dotyczące dnia narodzin dziecka czy wyglądu ciężarnej matki, traktowano je w środowisku robotniczym jako zabawę. Roczek był również okazją do rodzinnego świętowania – chrzestnych, dziadków i innych krewnych rodzice dziecka podejmowali w domu poczęstunkiem.

Świętem indywidualnym, obchodzonym w środowisku robotniczym, były imieniny. Świętowali przeważnie dorośli, dzieci otrzymywały czasami z tej okazji drobny podarek od swoich chrzestnych. Była to ważna uroczystość, podczas której rodzina i przyjaciele się odwiedzali. Dzieci składały rodzicom życzenia, nieraz recytowały wiersze. Mogły przy tej okazji również zdobyć trochę grosza, na przykład zanosząc solenizantom kartki z życzeniami.

« « « » » » »

Gdy dziecko miało 1 rok (w dniu narodzin) przepowiadano z zachowania się dziecka jego przyszłość. Przychodziła wtedy najczęściej chrzestna matka, babcia i najbliższe rodzeństwo. Stawiano taboret przykryty serwetą i ustawiano różne przedmioty, jak np. chleb, książkę, ołówek, węgiel, wódkę, krzyż, różaniec. W zależności od tego co malutkie dziecko pierwsze do ręki wzięło przepowiadano mu złe lub dobre życie i tak np. chleb – nie braknie mu nigdy chleba (będzie miał dobrze), książkę – będzie nauczycielem, ołówek – będzie urzędnikiem, węgiel – ciężko będzie musiał pracować jak górnik i niebezpieczne będzie miał życie, wódkę – będzie pijakiem, krzyż – życie bardzo ciężkie, różaniec – będzie księdzem lub zakonnicą.

Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1656) – z opowiadań rodziny

Gdy dziecko ukończyło roczek, to na kocu układano różne przedmioty. Wybór określonej rzeczy miał przepowiadać przyszłość dziecka i tak: naparstek – krawcowa, pieniądze – kupiec, różaniec – zakonnica, książka – mądra.

Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)

Dzieciom na 1 rok życia daje się wystawia się np. na stole: książeczkę do nabożeństwa, kieliszek, książkę, węgiel, igłę, pieniądze, ołówek i to co on najpierw weźmie do swoich rąk to wróży: książeczkę do nabożeństwa – wyrośnie na księdza, kieliszek – będzie pijakiem, książkę – będzie uczonym, węgiel – jego życie będzie ciężkie i chorowite, igłę – będzie krawcem, pieniądze – będzie ich miał dużo, zeszyt – będzie się dobrze uczył, ołówek – będzie pisarzem.

Kobieta, ur. 1901, brak danych; kobieta, ur. 1914, brak danych (AZE B 3045)<sup>43</sup>

Jak dziecko skończyło roczek dawało się do rozwiązania pępowinę [...]. Mówili, że jak szybko rozwinie, to będzie we wszystkim szybkie, jak wolno to powolne. Córka informatorki długo rozwiązywała, powiedzieli, że będzie powolna, ale ona sobie radę daje w życiu. W tym samym czasie układano różne przedmioty i dziecko miało wybierać różaniec – zakonnica, kieliszek – pijak, książeczkę do nabożeństwa – osoba pobożna, pieniądze – będzie chytry, książeczkę – będzie się uczyć, naparstek – krawcowa. Wybór

<sup>43</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.



określonej rzeczy miał przepowiadać przyszłość dziecka. Córka wybrała książkę. <Była chętna do nauki>.

Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)

Jak córka skończyła roczek informatorka położyła ją na kocyku, na którym leżały książka, pieniążek, kieliszek. Dziecko najpierw książkę i do nauki zdaniem informatorki głowy nie miało, kieliszek stłukło – nie lubiła alkoholu i sięgnęła po pieniążek – do dzisiaj lubi mieć dużo pieniędzy.

Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)

Jak dziecko skończyło rok, to kładło się przed nim książkę, kieliszek, książeczkę do nabożeństwa, nożyczki, igłę, krzyżyk. Syn informatorki wybrał książeczkę do nabożeństwa. Ludzie mówili ksiądz z niego będzie, a jest inżynier.

Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)

Jak dziecko skończyło roczek układało się na kocu pieniądze, różaniec, książkę, kieliszek. <Dziecko złapało wszystko i rzuciło ręką>.

Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)

Gdy dzieci skończyły rok informatorka na kocyku, bądź stole rozkładała różne przedmioty: kieliszek, ołówek, książkę, różaniec, nożyczki. Wybór określonej rzeczy miał przepowiadać przyszłość dziecka. Przedmiotów, które wybierały jej dzieci, informatorka nie pamięta.

Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)

Organizowałam [urodziny] dla mojego syna. Przyszła wtedy moja teściowa i chrześni. Teściowa trzymała syna na kolanach i podstawiała mu przedmioty, które miał wybierać.

Kobieta, ur. 1908, robotnica (AZE B 2464)

Pierwszą rocznicę urodzin mojego syna można powiedzieć, że uczciłam. Położyłam na stole pieniądze, klucz i inne rzeczy, a potem patrzyłam co on pierwsze weźmie w rączkę. Nikogo się nie prosiło z tej okazji, był tylko mąż. Siostra przyszła bo mieszkała niedaleko. Obserwowaliśmy jak to będzie.

Kobieta, ur. 1900, robotnica (AZE B 2473)

Nikogo nie prosiłam, przyszła tylko siostra. Nic syn nie otrzymał. Chrzestna nie przyszła.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2463)

Na imieniny otrzymywały: materiały na sukienki i ubranka, fartuszki, chusteczki, pończochy, wstążki do włosów i książki do czytania.

Kobieta, ur. 1895, robotnica; kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>44</sup>

Był zwyczaj, że dzieci doręczały karty imienninowe solenizantom i otrzymywały za to pieniądze na cukierki. Otrzymywały pieniądze od tego kto wysłał i od tego kto otrzymywał.

Kobieta, ur. 1897, pielęgniarzka (AZE B 1668b)

Pięknym zwyczajem było składanie życzeń przez dzieci swoim rodzicom. Małe dzieci mówiły wierszyki, starsze robiły laurki zdobiąc je rysunkami lub przypinając od nich żywe kwiaty. W takich momentach rodzice zawsze byli bardzo wzruszeni a dzieci w tym dniu obowiązkowo grzeczne. Wierszyki małych dzieci były krótkie, aby maluchy mogły je spamiętać, ale niekiedy mimo tego zdarzały się różne potknięcia. Mój 4-ro letni brat miał powiedzieć mamie:

*Plomień kryje się w iskierce  
W drobnym ciele wielkie serce  
W moim życzeń szereg cały  
Które składa synek mały*

Dziecko jednak pomyliło się i powiedział – *drobne ciele wielkie serce* – czym nas serdecznie ubawił a sam się zraził na długo do mówienia wierszy. Dziewczynki mówiły zazwyczaj taki wiersz:

*Mamusiu droga ja proszę Boga  
Aby aniołkowie strzegli Twe zdrowie  
Abyś radosna była jak wiosna  
I trosk nie znała i dzieci swoje zawsze kochała*

Starsze nieco dzieci, bo 8-mio letnie podając kwiaty mówiły:

*Kochana mamusiu  
Skromne tylko, drobne kwiatki  
Niosą Tobie małe dziatki  
Bo nad kwiatki przywiązanie  
Więcej dać Ci nie są w stanie*

Rodzice zawsze bardzo cieszyli się z pamięci swoich dzieci, obdarowując ich łakociami.

Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 1665)

Dzieci miały osobny stoliczek. <Dzieci byli osobno poczęstowane>, na który otrzymywały kawę, czy kakao z plackiem, lub innym ciastem, a jeżeli było inne danie, które jedli dorośli, to to samo co dorośli. Ktoś z dorosłych zawsze czuwał nad dziećmi, ale nie bez przerwy, ale od czasu do czasu. <Ktoś starszy tam ich doglądał mniej więcej>.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2457)

<sup>44</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.



U informatora w tym dniu nie było żadnej uroczystości. Ówczesny proboszcz nawoływał do tego, żeby nie robiono przyjęć w tym dniu, zresztą i do dzisiaj [1982 r.]. W tym dniu dostało się 10–20 gr na kino i na tym koniec.

Mężczyzna, ur. 1922, malarz pokojowy (AZE B 2824)

Informatorka pamiętała, że komunia odbywała się w tygodniu. Każdy szedł do kościoła sam, bez rodziców i bez chrzestnych. <Tyle, że człowiek na biało ubrany i ten dzień przechodził w białej sukni>. Dawniej nie robili żadnej uroczystości.

Kobieta, ur. 1907, robotnica (AZE B 2731)

Mama informatorki zwolniła się z pracy na 2 godziny i poszła z informatorką ubraną w biały mundurek (z wełenki) do kościoła. Informatorka bardzo długo chodziła w plisowanej spódnicy od mundurka. Po mszy i Komunii informatorka wróciła do domu, a jej mama do pracy. W domu informatorka rozebrała się i zjadła kawałek placka z kruszonką.

Kobieta, ur. 1915, brak danych (AZE B 2455)

Nie było w komunii takiego spraszania jak dzisiaj [w 1982 r.] i wyprawiania. Chrzestny i chrzestna sami przychodzili. Kupiło się pół litra, herbatę się zrobiło i dzieci siedziały w tym dniu przy stole. Córka miała białą sukienkę, chłopcy mundurki szkolne. Nie kupowano w tym dniu prezentów. Nie wznoszono specjalnie toastów, jedynie <za zdrowie>.

Kobieta, ur. 1905, robotnica (AZE B 2827)

Dzieci do Komunii w większości szły w białych sukniach. Włosy dziewczynki miały długie, zakładano im wianki z mirty. Nie było żadnych bukietów, torebka była skromna, tak jak i suknia. Po Komunii wracało się do domu i nic nie było, nie prosiło się chrzestnych.

Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 2820)

Gdy dziecko szło do komunii, chrześni porozumiewali się, kupowali na garnitur, koszulę.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Do komunii chłopczyk był ubrany w czarny garniturek, białe skarpety, czarne buty, białą koszulkę ze <słowackiego kołnierzem>. Dziewczynki ubrane były w białe sukieneczki, białe skarpetki lub rajtuzy, białe buty, we włosach duża biała kokarda, jak było chłodno to biała pelerynka z wełny.

Kobieta, ur. 1905, brak danych (AZE B 1976)

Matka lub ojciec musieli odprowadzić dziecko do kościoła. Komunia była to uroczystość wyłącznie dla dzieci. Dziewczynki były ubrane w białe

sukienki, natomiast chłopcy w czarne garniturki. Dzieci trzymały w rękach świece. Przed II wojną św. [światową] były specjalne sklepy, gdzie można było nabyć rzeczy potrzebne do Komunii. Nie organizowano przyjęć, ponieważ nie było to w modzie. Dzieci chodziły cały dzień w stroju od komunii, odwiedzały rodzinę, otrzymując jakieś drobne upominki.

Mężczyzna, ur. 1905, robotnik (AZE B 2826)

Specjalnie nic się nie robiło na Komunię, tylko dziecku przygotowywało się strój i gromnicę. Dziewczynki miały biały strój, chłopcy mieli czarne garnitury. W tych strojach dzieci chodziły w święto wielkanocne. Nieraz dziecko szło do chrzestnej lub chrzestnego i <coś tam dostały>, tj. parę złotych.

Mężczyzna, ur. 1902, robotnik (AZE B 2830)

Dzieci szli ubrane, chłopcy na czarno, albo na granat, dziewczyny na biało. Na uroczystość przychodził chrzestny, chrzestna, siostra, brat, kuzyn, kuzynka, ogółem ok. 15 osób. Upominki przynosili chrzestni.

Mężczyzna, ur. 1901, robotnik (AZE B 2456)

Informator był u komunii w kościele św. Anny. Matka informatora uszyła mu harcerskie ubranko w nim informator był w Kościele. Komunia jego wypadła tuż po zakończeniu I wojny światowej, w 1918 r. Informator podkreślił, że ani w domu, ani w Kościele, nie było żadnej uroczystości. Dzień był tak samo skromny, jak wszystkie pozostałe dni tygodnia. <Żeby jakieś zabawy robić, nie było tego. Chrzestni nawet nie wiedzieli, że idę do komunii>.

Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 2728)

Jak informator szedł do Komunii, rodzice zapłacili w kościele 2 zł i po Komunii dziecko dostało ciasto i kakao. W domu nie było specjalnych uroczystości, rodzice i chrzestni <postavili sobie kilka kolejek [alkoholu]>.

Mężczyzna, ur. 1910, robotnik (AZE B 2452)

Syn sam poszedł do komunii w niedzielę. Odkondurowano się bez przyjęcia, przyszła tylko siostra, ona zresztą pomogła mi kupić niedrogie ubranie dla syna.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2463)

Gdy informator szedł do komunii, nie urządzano takich uroczystości jak współcześnie [w 1980 r.]. Tylko w kościele informator otrzymał jakiś obrazek. Podczas uroczystości byli obecni chrzestni informatora, ale nie dawano wówczas upominków. Informator nie potrafił sobie przypomnieć czy w domu rodzice urządzili z tej okazji uroczysty obiad, czy nie.

Mężczyzna, ur. 1911, stolarz (AZE B 2724)

Chrześni nie mają obowiązków wobec dziecka, wystarczy, że doprowadzą do wiary. Jak chrześniak idzie do komunii zaprasza chrzesnych,

chrześni dają zegarek albo radio. Przed wojną tego nie było ani w Łodzi ani na wsi. Nie gościli się z okazji komunii. Teraz [w 1969 r.] ludzie się pobogacili i się goszczą. Nie było zwyczaju, żeby ucztę robić, jak dziecko idzie do komunii.

Mężczyzna, ur. 1902, dozorca nocny (AZE B 1596)

U informatora z racji komunii nie organizowano jakiegś specjalnej imprezy: <Wiem, że ktoś tam był>. Przyszli chrzestni, którymi byli, brat ojca informatora, który był z zawodu szewcem i koleżanka mamy. [...] Oprócz wymienionych osób, uczestniczyły siostry, bracia, zarówno matki jak i ojca [...], czyli jak sam podsumował <najbliższa rodzina>.

Mężczyzna, ur. 1912, robotnik (AZE B 2729)

Było to <przyjęcie czysto rodzinne>. Rodzice informatora przygotowali bardziej uroczysty obiad niż w niedzielę. Informator powiedział, że po Komunii nie dawano upominków. U niego w rodzinie dzieci otrzymywały pieniądze <na kino> i biegały na jakiś film. Gdy rodziców było stać, dawali im po 25 gr. Dla każdego i to wystarczało na I miejsca, albo po 15 gr, bo tyle kosztowały III miejsca. Dzieciaki biegły do kina miejskiego, które znajdowało się przy poczcie.

Mężczyzna, ur. 1914, stolarz-parkieciarz (AZE B 2726)

## 4. Ślub i wesele w rodzinie

Z wszelkich obrzędów rodzinnych ślub i wesele tylko w niewielkim stopniu dotyczyły dzieci. Dzieci jedynie obserwowały przygotowania i uroczystości, ucząc się odpowiednich zachowań obrzędowych i przestrzegania zwyczajów oraz obyczajów. W domu, w którym organizowano wesele, dzieci odsyłano zazwyczaj do sąsiadów. Z badań łódzkich etnografek wynika, że na czas wesela, własne, zbędne meble rodzina wyносиła na korytarz lub na strych, i tam też, albo u sąsiadów, spały w trakcie wesela dzieci czy odpoczywały starsze osoby<sup>45</sup>. Dzieci na wesela nie zapraszano, jak jednak zauważył Jan Piotr Dekowski: „Rodzice idąc na wesele zabierali ze sobą dzieci. Czynie to przede wszystkim, dlatego »aby sobie pojadły«. Dla dzieci tych były zawsze zarezerwowane łóżka do wypoczynku”<sup>46</sup>. W zabawie weselnej nie brały udziału. Czasami podglądały przez okno, dostały słodczy lub ciasto, tańczyły na korytarzu.

<sup>45</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, *Zwyczaje, obyczaje...*, s. 444.

<sup>46</sup> J.P. Dekowski, *Zwyczaje i obrzędy...*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi...*, s. 36.

W obrzędzie weselnym małe dziecko występowało jako symbol płodności. Podawane po powrocie z kościoła do rąk pannie młodej, miało zapewnić liczne potomstwo. Zwyczaj ten z czasem zatracił pierwotną treść (zachowując jednak dawną formę). Świadczy o tym chociażby podawanie dziecka panu młodemu.

« « « » » » »

Gdy młodzi przybywają do domu rodziców drzwi są zamknięte. Po pukaniu stukaniu drzwi otwiera starosta lub starościna. Starosta wręcza p. [panu] młodemu chleb i sól, a starościna podaje p. [pannie] młodej dziecko by szczęśliwie rodziła i wychowała dzieci swoje.

Kobieta, ur. 1923, brak danych (AZE B 1672)

Wtedy muzykanci wyszli przywitać młodych a starościna i starosta wynieśli chleb i dziecko. Młodej podano dziecko, a młodemu chleb żeby zawsze pracował na chleb [...].

Kobieta, ur. 1910, robotnica fizyczna (AZE B 1673)

Gdy wracają z kościoła, ktoś pilnował aby muzyka na czas zagrała marsza. Rodzice młodej wychodzą ojciec niesie chleba bochenek i sól, matka podaje młodej dziecko, masz trzymaj abyś i swoje kochała [...].

Kobieta, ur. 1898, robotnica (AZE B 1675)

Na progu młodą parę witała matka młodej. Podawała jej małe dziecko ze słowami: <oto twój pierwszy dorobek>.

Kobieta, ur. 1900, robotnica (AZE B 1668d)

Gdy państwo młodzi wchodzą do mieszkania matka podaje im na talerzu kawałek chleba i szczyptę soli, a ktoś z weselników dziecko, które odbierała młoda.

Kobieta, ur. 1904, tkaczka (AZE B 1674)

Parę młodych znów witała orkiestra, błogosławieństwo rodziny, wręczano bochenek chleba i sól, a panu młodemu podawano na rękę dziecko.

Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 1669)

Na powitanie przyjeżdżających od ślubu wychodzili muzykanci, grający na harmonii, skrzypcach i gitarze. Witali ich marszem weselnym. Wtedy ktoś z bliskich podawał młodemu dziecko, a młodej bochenek chleba.

Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1671)

Na progu domu powitali nas rodzice chlebem i solą, a jedna z młodych sąsiadek podała nam dziecko, aby rodzina rozmnażała się.

Kobieta, ur. 1909, robotnica (AZE B 1682)



Po powrocie do domu przyjęto nas chlebem i solą i dzieckiem.

Kobieta, ur. 1903, tkaczka (AZE B 1684)

Po przyjeździe sąsiadka wyniosła bochenek chleba i dziecko. Ja wzięłam bochenek i sól, żeby mi nigdy tego nie brakło. Mąż wziął dziecko, taka była moda.

Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1589)

Dzieci w czasie wesela odsyłano do drugich mieszkań na noc, spać do sąsiadów.

Mężczyzna, ur. 1922, malarz pokojowy (AZE B 2824)

Kiedy podawano obiad dla gości weselnych, wówczas rodzice panny młodej wychodzili na korytarz albo za okno, gdzie stali widzowie, tj. dalsi znajomi sąsiedzi, dzieci. Jednym słowem tłum ciekawych i zapraszano ich do mieszkania, gdzie tańczono, tam im muzykanci specjalnie zagrali walca lub poleczkę. Ludziska sobie potańczyli. Przy tym częstowano ich ciastem i kieliszkiem wódki.

Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1671)

Między jedzeniem tańczono. Dzieci wchodziły między tańczących dorosłych.

Kobieta, ur. 1904, urzędniczka (AZE B 2818)

My dzieci cieszyliśmy się bardzo na wiadomość o weselu. Biegało się wtedy chmarami jak wróble – pod okna lub jeżeli drzwi były otwarte do korytarza i obserwowaliśmy przygotowania. Wesela odbywały się na parterach (aby można tańczyć) ku naszej uciechu, bo mogliśmy zaglądać do okien.

Kobieta, ur. 1900, urzędniczka (AZE B 1680)

Gdy młodzi wjeżdżali na podwórko przy ich domu grała orkiestra, stała grupa gapiów, dzieci, młodzieży, starszych. [...] Dzieci nie było na weselu, tylko na poprawinach, bo taki był zwyczaj, tylko by przeszkadzały w zabawach i tańcach.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)

## 5. Śmierć i pogrzeb

Śmierć traktowano jako naturalną konsekwencję istnienia. Nie bano się jej. Jak zauważa jedna z rozmówczyń: „Człowiek ma przeznaczenie śmierci, ma określoną ilość dni i więcej żyć nie może”<sup>47</sup>. Dlatego dzieci nie izolowano od nieboszczyków i obrzędu pogrzebowego. Obserwując, uczyły się obrządku oraz przygotowywały na śmierć najbliższych.

<sup>47</sup> AZE B 2461b.



[Rozmówczyni] Rodziła parę razy, lecz wszystkie jej dzieci umarły w pierwszych miesiącach życia.

Kobieta, ur. 1911, robotnica (AZE B 2461b)

Dzieci informatorki nie chowały się, troje umarło. Najstarszy miał 4 lata. Zmarł na krup-dyfteryt, jedno zmarło zaraz po porodzie, żyło tylko kilka godzin, jedno z dzieci urodziło się już nie żywe.

Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 2062)

Jak umarło dziecko musiałam wziąć z okna firankę, lub coś z pościeli, żeby trupa pochować. Pieniądzy na ubranko nie było.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Dzieci dużo umierało na czarną ospę<sup>49</sup>. Chorowali i umierali w domu. Dopiero po pogrzebie przychodzili robić dezynfekcję. [...] Dla małych dzieci razem z trumną kupowano białe ubranko, tak zwane giezłeczko. [...] W wigilię Bożego Narodzenia na mogiłki dzieciom noszono choinki i tam na choinkach zawieszano różne ozdoby, a na Wielkanoc palmę, lecz były to wyjątki, że rodziny tak dbały o groby i pamięć swoich zmarłych. Dawano też zmarłym obrączki ślubne, czy też pierścionki zaręczynowe, a dzieciom ich ulubioną zabawkę.

Kobieta, ur. 1897, pielęgniarka (AZE B 1668b)

Dzieci czasami nie miano w co ubrać. Zawijano w prześcieradło albo firankę z okna. Jak leżało w domu małe dziecko, inne dzieci z sąsiedztwa, z podwórka przynosiły kwiaty żeby trumny ubrać. Dzieci też wtedy śpiewały przy zmarłym.

Kobieta, ur. 1907, brak danych (AZE B 2575)

Jak umarło dziecko zbierały się dzieci i śpiewały. Dzieci z podwórka przynosiły kwiaty, żeby trumnę ubrać.

Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)

Pewnej nocy [matka] zadzwoniła, mówi, że Stasiulek umiera no i bez matki chrzestnej nie może umrzeć. Poszłam więc, siedziałam 2 godziny przy kołyszce ale dziecko nie umarło. Poszłam do domu. Nad ranem zawiadomiła mnie, że dziecko nie żyje. I znów musiałam ubrać dziecko do trumienki, załatwiłam pokropek w kościele, a że to był chłopczyk to nosły trumienkę dziewczynki na białych pasach [materiału]. Z kościoła na cmentarz.

Kobieta, ur. 1897, nauczycielka (AZE B 2311)

Bywało, że trumna była niesiona. Ale to z małymi dziećmi. Niesiono ją na ręcznikach. Chłopca nosły dziewczynki i na odwrót, chłopcy

<sup>49</sup> Dawna nazwa ospy prawdziwej.

dziewczynkę. Były też białe karawany dla dzieci, ale mało kto je wynajmował, chyba, że było to już starsze dziecko.

Kobieta, ur. 1912, prządka (AZE B 2404)

Na ręcznikach to niesiono małe dzieci. Nieśli krewni, albo kogoś się zamówiło. Rodzice nigdy, nie nieśli, szli z tyłu. Niesiono na dwóch ręcznikach. Uważali, że to za kosztowne brać karawan dla tak małego dziecka.

Kobieta, ur. 1901, robotnica (AZE B 2461a)

Albo tylko malutkie dzieci niesiono na ręcznikach. Trumienka była na ręcznikach i cztery osoby trzymały za rogi. Mogły być to dzieci.

Kobieta, ur. 1923, niepracująca zawodowo (AZE B 2405)

Gdy ktoś umarł dzieci przeważnie szły spać do rodziny.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)

Na pogrzeb zabierano dzieci, natomiast nie uczestniczyły one w konselacji.

Mężczyzna, ur. 1905, robotnik (AZE B 2826)

Dzieci uczestniczyły w pogrzebie i były obecne przy konselacji i jeżeli ktoś z przyjezdnych był z dziećmi, to też były obecne przy konselacji, ale nie siedziały przy stole.

Mężczyzna, ur. 1902, robotnik (AZE B 2830)

Można spowodować długie konanie, jeżeli przerwie się śmierć, na przykład woła się po imieniu konającego, to wtedy on kilka godzin może się męczyć i nie może skończyć. To nawet było, kiedy umierało pierwsze dziecko siostry. Ona głośno płakała, wołała je po imieniu. Wołała tak głośno, że aż dziewczynka usiadła na łóżku. Potem długo nie mogła skończyć.

Kobieta, ur. 1901, robotnica (AZE B 2461a)

Ciężkie konanie jest przyczyną przerwania śmierci. U nas chłopiec [...] nie mógł zemrzeć, a miał 15, 16 lat, ale to mu rodzice przerwali śmierć, przez dwa dni nie mógł skończyć, ludzie klęczeli ze świecami i modlili się, i nie pomagało. Trzy dni się męczył. Nie wolno przerywać konania. On umierał, rodzice do niego podlecieli, zaczęli go szarpać, potrząsać nim, wrzeszczeć. I potem nic nie pomagało.

Kobieta, ur. 1912, prządka (AZE B 2404)

Dopiero w momencie opuszczania trumny dusza uchodzi z człowieka. Sama informatorka to odczuła, kiedy niosła trumienkę ze zmarłym noworodkiem. Przed samym opuszczeniem trumienki stała się ona bardzo ciężka.

Kobieta, ur. 1911, robotnica (AZE B 2461b)

## ROZDZIAŁ IX

### Obrzędowość doroczna

Obrzędowość doroczną cechowała i nadal cechuje powtarzalność obrzędów – w każdym roku o tej samej porze<sup>1</sup>. Była i jest ona również ściśle związana z obchodzeniem świąt kościelnych. W okresie międzywojennym większość zwyczajów dorocznych realizowano w obrębie własnej rodziny. Niektóre z nich świętowano w gronie poszerzonym o dalszych krewnych, znajomych z fabryki albo sąsiadów. W taki sposób obchodzono na przykład drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, tłusty czwartek i ostatki oraz Poniedziałek Wielkanocny. Natomiast Zielone Świątki i Boże Ciało realizowano w obrębie wspólnoty religijnej.

Mając na uwadze obrzędowość doroczną w środowisku łódzkich robotników, B. Kopczyńska-Jaworska zauważyła, że: „Schemat obchodzenia świąt kościelnych wyznaczony liturgią pozostawał w mieście podobny do obyczajów wiejskich, jednakże miasto modyfikowało również i te zachowania obrzędowe w sposób swoisty”<sup>2</sup>. W związku z osłabioną więzią robotnika z naturą, którego życia i pracy nie determinował już rytm wegetacyjny, z naturalnym, kosmicznym cyklem rocznym, obrzędowość robotnicza została pozbawiona elementów agrarnych (np. nie stawiano snopków zboża w kątach izby, nie pojawiał się kolorowy opłatek dla bydła). Podobnie, palma wielkanocna czy siano pod obrusem nie wiązały się już z zabiegami magicznymi skoncentrowanymi na pomyślnej wegetacji, lecz służyły wyłącznie jako symbol religijny, rodziny czy estetyczny<sup>3</sup>. Tradycje regionalne przetrwały m.in. w obrzędowych potrawach, zwyczaju przebierania się podczas karnawału, chodzeniu z szopką czy Herodami. Trwała pozostała także warstwa wierzeń związanych z zabezpieczeniem zdrowia, długiego życia i pomyślności.

<sup>1</sup> J. i R. Tomicy, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975, s. 150.

<sup>2</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Badanie kultury robotniczej dużego miasta*, „Etnografia Polska” 1985, t. 29, z. 1, s. 74.

<sup>3</sup> A. Woźniak, *Spoleczne funkcje obrzędowości dorocznej w środowisku robotników łódzkich*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Ethnologica” 1991, t. 5, s. 28.

W tym celu łamano się oplatkiem, spożywano postną wieczerzę wigilijną, przyjmowano życzenia od kolędników i przebierańców, dzielono się święconym jajkiem, składano życzenia na dyngusa itp.<sup>4</sup> Jednocześnie z biegiem lat zapożyczano nowe elementy kulturowe. Na przykład, zgodnie z miejskim wzorem życia starano się, aby w mieszkaniach robotniczych w czasie Bożego Narodzenia zagościła choinka. Z kolei takie zwyczaje jak obchody karnawałowe w mieście czy upowszechnienie się postaci św. Mikołaja, który „odwiedzał” mieszkania po kolacji wigilijnej i wręczał dzieciom prezenty, były wynikiem oddziaływania kultury ludności niemieckiej<sup>5</sup>.

Centralnym świętem dorocznym obchodzonym w chrześcijańskich rodzinach robotniczych było Boże Narodzenie, obchodzone 25 grudnia. Cykl obrzędów zimowych poprzedzał czterotygodniowy Adwent, podczas którego przygotowywano się do świąt, zarówno w wymiarze duchowym, jak i materialnym. Święta rozpoczęła wigilijny wieczór (24 grudnia), zamykała uroczystość Trzech Króli (6 stycznia). W Wigilię, do wieczerzy, która była punktem kulminacyjnym tego dnia, dorosłych i dzieci powyżej siódmego roku życia obowiązywał post ścisły<sup>6</sup>. Kolacja wigilijna rozpoczynała się wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy, wtedy dzielono się oplatkiem. Następnie zasiadano do wieczerzy, kolędowano, wręczano dzieciom prezenty, a przed północą udawano się do kościoła na mszę świętą, zwaną pasterką. Pierwszego dnia świąt nie przyjmowano w domu gości, czas spędzano w gronie najbliższej rodziny, zazwyczaj spożywając uroczyste posiłki. Rano udawano się do kościoła. Drugiego dnia świąt odwiedzano się lub goszczono dalszą rodzinę, sąsiadów czy znajomych. Czas mijał na biesiadzie przy zastawionym stole, alkoholu i rozmowach.

Istotnym elementem zwyczajów zimowych było kolędowanie, czyli chodzenie po kolędzie od 25 grudnia do 6 stycznia. Kolędowanie przyjmowało dwie formy: chodzenie z szopką oraz chodzenie z Herodami. Z szopką chodzili zawsze chłopcy w wieku szkolnym. Udawali się do znajomych i sąsiadów, a także tam, gdzie były młodsze dzieci. Pokazując szopkę, śpiewali kolędy i składali domownikom życzenia, za co otrzymywali drobne datki. Drugim rodzajem kolędowania były Herody<sup>7</sup>. Nazwa ta obejmowała zarówno samo „widowisko”, jak i wszystkich uczestniczących w nim „aktorów” (w okresie międzywojennym ten zwyczaj zaczął zanikać)<sup>8</sup>. Z Herodami chodziła młodzież męska w wieku 15–20 lat, czasami nawet do 2 lutego, czyli do święta Matki Boskiej Gromnicznej. Widowisko przedstawiało historię króla Heroda, od momentu, gdy dowiedział się o narodzinach Jezusa, do ścięcia króla i porwania go do piekła. Postaciami odgrywanymi przedstawienie były zawsze: Herod, Anioł, Diabeł, Śmierć, a w wersji rozbudowanej także: Trzej Królowie,

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 50.

<sup>5</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Kulturowe różnicowanie mieszkańców Łodzi w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Ethnologica” 1991, t. 5, s. 19.

<sup>6</sup> A. Woźniak, *Społeczne funkcje obrzędowości...*, s. 30.

<sup>7</sup> Szczegółowy opis widowiska: I. Lechowa, *Święta zimowe rodzin robotniczych we wspomnieniach starszej generacji mieszkańców Łodzi*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, Wrocław 1976, s. 101–110.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 101.

Marszałek (Feldmarszałek<sup>9</sup>), Żyd i Żołnierz. „Aktorzy” sami przygotowywali stroje i rekwizyty. Po przedstawieniu kołędnicy otrzymywali słodczyce i/lub pieniądze, a bywało, że częstowano ich wódką. Zdaniem A. Woźniak, kołędowanie w okresie międzywojennym, inaczej niż na początku dwudziestego stulecia, utraciło pierwotne znaczenie, o czym może świadczyć uczestnictwo w nim dzieci – zamiast młodzieży czy dorosłych<sup>10</sup>.

Karnawał przypadał na okres pomiędzy Nowym Rokiem (1 stycznia) a Wielkim Postem (wtorek przed Środą Popielcową). Obrzędowość karnawałowa ukształtowała się już w średniowieczu. Karnawał był czasem odstępowania od norm codzienności, poluzowaniu ulegały wówczas zasady moralne i obyczajowe<sup>11</sup>. W opinii Norberta Schindlera: „O istocie karnawału można właściwie powiedzieć tylko tyle, że stawia on wszystko na głowie”<sup>12</sup>. Karnawał obfitował w zimowe zwyczaje związane z zabawami, tańcami i przebierańcami. To czas beztroski, radości, kontaktów towarzyskich. W zakresie spożywania jedzenia nie obowiązywały żadne zakazy. Tłusty czwartek rozpoczynał ostatni tydzień karnawału, który był obrzędowym pożegnaniem okresu zimy (w tych dniach obserwowano w mieście natężenie zabaw i odwiedzin przebierańców)<sup>13</sup>. W międzywojennej Łodzi ważnym punktem tego dnia był obfity obiad z mięsem<sup>14</sup>. Pieczono tradycyjne słodkie wypieki: pączki, racuchy, chrusty (faworki). Spotykano się z rodziną, sąsiadami, znajomymi. Jadano jakby „na zapas”, ponieważ tydzień później zaczynał się Wielki Post. Młodzież bawiła się przy muzyce z gramofonu, a dzieci płały figle. Najważniejszym dniem karnawału były Ostatki, przypadające na wtorek przed Środą Popielcową. Zwyczajem ostatkowym było przebieranie się, praktykowane zarówno przez dzieci, jak i dorosłych.

Wielkanoc poprzedzał Wielki Post. Było to czterdzieści dni, podczas których zachowywano umiar w jedzeniu oraz wstrzeźliwość od mięsnych pokarmów (w Wielki Piątek obowiązywał post ścisły)<sup>15</sup>. Wielki Tydzień, poprzedzający niedzielę wielkanocną, był okresem gruntownych prac porządkowych, w których brali udział wszyscy domownicy. Robiono zakupy spożywcze, by przygotować potrawy świąteczne, dzieciom kupowano nową odzież. W Wielki Piątek udawano się na nabożeństwa: drogę krzyżową i gorzkie żale. Wielka Sobota była dniem święcenia pokarmów. W kościele tego dnia święcono wodę i ogień pozyskany z głogu oraz ciernie. Wielką Niedzielę rozpoczynano od uczestnictwa całej rodziny w porannej mszy rezurekcyjnej. Po powrocie zasiadano do śniadania wielkanocnego, które rozpoczynano od dzielenia się święconym jajkiem i składnia sobie życzeń. Następnie

<sup>9</sup> Marszałek polny (czasem marszałek polowy lub feldmarszałek) – najwyższy stopień wojskowy w wielu armiach lądowych świata.

<sup>10</sup> A. Woźniak, *Spoleczne funkcje obrzędowości...*, s. 52–53.

<sup>11</sup> A. Zadrożyńska, *Świąty, zaświąty. O tradycji świątowań w Polsce*, Warszawa 2000, s. 71.

<sup>12</sup> N. Schindler, *Aspekty historyczno-antropologicznej teorii karnawału*, [w:] *Antropologia widowisk. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. L. Kolankiewicz, Warszawa 2010, s. 396.

<sup>13</sup> Nazwa „tłusty czwartek” wiązała się ze spożywaniem tłustych potraw i organizowaniem hucznych zabaw. W Polsce dzień ten miał charakter świąteczny. A. Plucińska, *Polskie świątowanie. Adwent, gody, zapusty*, Łódź 2009, s. 126.

<sup>14</sup> Robotnicy jadaliby zazwyczaj mięso 1–2 razy w tygodniu, toteż obecność potraw mięsnych na stole świadczyła o wyjątkowym charakterze posiłku. A. Woźniak, *Spoleczne funkcje obrzędowości...*, s. 40.

<sup>15</sup> Spożywano wtedy tylko chleb i wodę lub obywno się bez jedzenia, przyjmując tylko wodę.



spożywano poświęcone w Wielką Sobotę pokarmy. Większość pierwszego dnia świąt spędzano wspólnie z rodziną, biesiadując przy stole. Sąsiedzi przychodzili podzielić się jajkiem. Poniedziałek Wielkanocny rozpoczynał się od wzajemnego polewania się wodą. Najpierw w gronie rodzinnym, następnie sąsiedzkim i krewniczym. Po południu odwiedzano znajomych i dalszych krewnych.

Zielone Świątki to ludowa nazwa święta Zesłania Ducha Świętego, które przypada siedem tygodni po Wielkiej Niedzieli i kończy okres Wielkanocy. Z okazji Zielonych Świąt robotnicy otrzymywali dwa dni wolne od pracy<sup>16</sup>. W niedzielę wybierano się gromadnie na nabożeństwo do kościoła w łódzkich Łagiewnikach<sup>17</sup>.

Boże Ciało, czyli Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, obchodzono w kościele rzymskokatolickim sześćdziesiąt dni po Wielkanocy. Obchodom towarzyszyła widowiskowa procesja wiernych i kapłanów z monstrancją, udających się z kościoła do miasta – do czterech specjalnie zbudowanych ołtarzy (jako odwołanie do czterech Ewangelii). W międzywojennej Łodzi obchody rozpoczynały się w katedrze św. Stanisława Kostki i w ciągu tygodnia (podczas tzw. oktawy Bożego Ciała) odbywały się w poszczególnych parafiach i kościołach, a kończyły w parafii św. Anny.

Wigilia św. Jana, czyli tak zwana noc świętojańska, to święto obchodzone w momencie przesilenia letniego w nocy z 23 na 24 czerwca (święto związane z kultem ognia, jako symbolu życia rodzinnego i miłości)<sup>18</sup>. W tym czasie robotnicy udawali się nad ujęcia wodne (staw Scheiblerowski przy ulicy Przędzalnianej, Stawy Jana, park 3 Maja). Palono ogniska, puszczano wianki, śpiewano i bawiono się.

W dorocznych świątach obchodzonych przez robotników łódzkich należy zwrócić uwagę na ich charakterystyczne cechy: rodzinny i ludyczny charakter poszczególnych świąt, świąteczny charakter posiłków, zwyczaj „darzenia się”, stosowane zabiegi magiczne, lecznicze i profilaktyczne oraz ślady przedchrześcijańskich obrzędów.

Święta, szczególnie Bożego Narodzenia i Wielkanocy, były wyjątkowym czasem w roku, dlatego starano się je uczcić m.in. poprzez spożywanie obfitych świątecznych posiłków, które kontrastowały ze skromnym pożywieniem codziennym. Wieczera wigilijna, chociaż postna, była bogata w rozmaite regionalne potrawy przygotowywane zgodnie z tradycją matrylinearną<sup>19</sup>. Liczba dań była różna, według niektórych rozmówców – musiała być parzysta, według innych – nieparzysta. Z badań A. Woźniak wynika, iż wśród powszechnie serwowanych dań były: zupa grzybowa z kluskami lub kaszą, barszcz czerwony, kapusta z grochem, pierogi z kapustą i grzybami lub kaszą, ryby słodkowodne (smażone lub w galarecie), śledzie (smażone i w śmietanie), makielki (kluski lub bułka z makiem), kasza jaglana oraz kompot z suszonych owoców<sup>20</sup>. Potrawy świąteczne miały być dostatnie,

<sup>16</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992, s. 50–51.

<sup>17</sup> Łagiewniki – znajdujący się na północy Łodzi Las Łagiewnicki wraz z klasztorem Ojców Franciszkanów i funkcjonującą przy nim parafią św. Antoniego Padewskiego i bł. Rafała Chylińskiego.

<sup>18</sup> L.J. Pełka, *Polski rok obrzędowy. Tradycje i współczesność*, Warszawa 1980, s. 58–59.

<sup>19</sup> Czyli pochodzącą od matki.

<sup>20</sup> A. Woźniak, *Společne funkce obrzędowości...*, s. 33.

dłatego szykowano mięso, wędliny, ciasta oraz słodczyce dla dzieci. Z kolei święta Wielkanocne kończyły okres postu, co pozwalało na spożywanie pokarmów w tym czasie „zakazanych”. Jedzono szynkę, wędliny, białą kielbasę, jajka i ciasta, a dzieci otrzymywały słodczyce. Ilość i rodzaj pożywienia zależały od sytuacji materialnej danej rodziny.

Święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy miały zdecydowanie charakter rodzinny (w szczególności Wigilia i pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia oraz pierwszy dzień świąt Wielkanocy). Podczas Wigilii oraz śniadania wielkanocnego spotykały się całe pokolenia rodziny robotniczej: rodzice, dzieci, dziadkowie, dorosłe rodzeństwo z rodzinami. Wspólne spożywanie wieczerzy wigilijnej i śniadania wielkanocnego, śpiewanie kolęd, dzielenie się opłatkiem czy jajkiem dawało poczucie wspólnoty i solidarności. Na Wigilię zapraszano również samotne osoby spoza rodziny, uważając, że tego wieczora nikt nie powinien zostać sam. Po wieczerzy całe rodziny (za wyjątkiem małych dzieci) udawały się na pasterkę do kościoła. Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia spędzano na rozmowach rodzinnych, zabawach z dziećmi, słuchaniu wspomnień starszego pokolenia. Natomiast w pierwszy dzień Świąt Wielkiej Nocy, po południu, chodzono całymi rodzinami oglądać grób Chrystusa, przygotowany w każdym kościele. Był to czas spokoju, skupienia na sprawach rodziny, rozmów dzieci z rodzicami.

Święta doroczne były okazją do tzw. darzenia się. Zwyczaj darzenia się jest uniwersalnym atrybutem życia społecznego<sup>21</sup>. Dar jest symbolem związku między ludźmi, sprzyja ich zbliżaniu, akceptacji. Darem rządzi zasada wzajemności, powodująca wymianę darów. Darem może być przedmiot fizyczny, usługa czy symboliczne zachowanie. W obrzędowości dorocznej w środowisku robotniczym funkcjonowały: dary słowa, dary natury i dary pieniężne oraz przedmioty<sup>22</sup>. Dary słowa, czyli życzenia pomyślności, składano sobie podczas Wigilii Bożego Narodzenia w trakcie łamania się opłatkiem<sup>23</sup> oraz podczas śniadania wielkanocnego w trakcie dzielenia się jajkiem<sup>24</sup>. Odbywało się to w ściśle ustalonej kolejności: zaczynał ojciec, który składał życzenia matce, następnie – kolejnym dorosłym, według starszeństwa, a na końcu dzieciom. Opłatek i jajko, jako istotne symbole świąteczne, wzmacniały ten dar. W trakcie składania życzeń następowała wymiana darów słów, co dawało poczucie więzi i wspólnoty z rodziną. Życzenia świąteczne składano także w pozostałe dni świąteczne, dalszej rodzinie, spotkanym znajomym czy krewnym. W te najważniejsze święta obdarowywano również dzieci. W Wigilię otrzymywały prezenty, zazwyczaj zabawki, słodczyce czy przybory szkolne. W lepiej sytuowanych domach upominki sprawiali sobie również dorośli. Na Wielkanoc kupowano dziewczętom i chłopcom nowe ubrania i obuwie, cukrowego lub czekoladowego baranka czy zajęczka. W niektórych domach był zwyczaj obdarowywania

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 51.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 52.

<sup>23</sup> Opłatek, łac. *oblatum*, czyli dar ofiarny. Dzielenie się opłatkiem jest zwyczajem występującym tylko w Polsce.

<sup>24</sup> Jajko jest powszechnym w wielu kulturach symbolem życia. W przypadku Świąt Wielkanocnych jest to wręcz wielokrotnie używany motyw początku i narodzenia. Z jednej strony mamy do czynienia ze Zmartwychwstaniem Chrystusa i Odkupieniem, z drugiej – do życia powraca natura, ponieważ nadchodzi wiosna, która rozpoczyna cykl życia przyrody.

dzieci przez sąsiadów kolorowymi jajkami. W okresie kolędowania i ostatków następowiała wymiana darów słów na dary natury i pieniądze. Po odśpiewaniu kolęd przez kolędników, odegraniu przedstawienia przez Herodów oraz złożeniu życzeń długiego życia i wszelkiej pomyślności przez obie te grupy, „artyści” otrzymywali poczęstunek, słodczyce czy pieniądze (przebierańcy ostatkowi, po wyrecytowaniu wierszy czy zaśpiewaniu piosenek, liczyli na podobne dary). W obrzędowości dorocznej formą daru były także wszelkie poczęstunki, jakie goście otrzymywali podczas wizyt, czy pączki, jakie dzieci otrzymywały od sąsiadów w tłusty czwartek.

Funkcję ludyczną w zwyczajach dorocznych pełniło przedstawienie Herodów, chodzenie z szopką, przebierańcy ostatkowi czy dyngus<sup>25</sup>. Zwyczajowymi widowiskami obrzędowymi były kolędnicy (szopka i Herody) oraz przebierańcy. Tworzyli oni sztukę dostępną robotnikom. Dawało to uczestnikom możliwość artystycznej ekspresji, widzom zaś pozwalało na doznawanie wrażeń i przeżywanie uniesień. Charakter widowiska miała również wigilijna wizyta św. Mikołaja. Wielkim, miejskim widowiskiem połączonym z zabawą była parada przebierańców, ciągnąca ulicą Piotrkowską. Zdaniem badaczek kultury robotniczej:

[...] ostatni dzień karnawału odwracał normalny porządek i ulice centrum miasta stawały się faktyczną, choć nieformalną własnością robotników z przedmieścia. Liczne, zwykle poprzebierane grupy przemieszczały się z Widzewa, Bałut, Chojen, Rudy i innych dzielnic do centrum. Mieszając się ze stałymi bywalcami i mieszkańcami tego obszaru, którzy w tym przypadku występowali przede wszystkim jako widzowie, spacerowali po *deptaku*, czyli ul. Piotrkowskiej (od Głównej [dziś al. Marszałka Józefa Piłsudskiego] do pl. Wolności) i po równoległej do niej Al. Kościuszki<sup>26</sup>.

Funkcję ludyczną pełnił także dyngus, który odbywał się w przedpołudnie Poniedziałku Wielkanocnego. Rodzice polewali się wodą z dziećmi, następnie polewano sąsiadów i krewnych. Lano się całymi wiadrami na korytarzach i podwórkach. Zamożniejsi polewali się perfumami (uważano to za eleganckie) lub ze specjalnych dyngusówek.

Święta doroczne obfitowały w zabiegi magiczne, lecznicze i profilaktyczne. Boże Narodzenie przypada na okres zimowego przesilenia dnia z nocą, który to moment decyduje o jego przełomowym charakterze. Rozpoczyna ono cykl obrzędowy, ponieważ w tym czasie kończy się stary, znany rok, a zaczyna nowy, nieodgadniony. To spowodowało wprowadzenie do obrzędowości wierzeń oraz praktyk magicznych<sup>27</sup>. W środowisku robotniczym silne było wierzenie, że jaka będzie Wigilia, taki będzie cały rok. Z tego powodu starano się nie kłócić, nie bić dzieci, niczego nie pożyczać, łagodzone spory oraz oddawano długi. Podczas kolacji wigilijnej należało zjeść coś z każdej potrawy. Dotyczyło to w szczególności dzieci, które dzięki temu miały przez cały rok jeść potrawy gotowane<sup>28</sup>. Konieczność spożywania dań

<sup>25</sup> Dyngus jest zwyczajem wykupywania się jajkiem od psikusa, czyli wrzucenia do wody. Z czasem zatracił pierwotne znaczenie i pozostał w formie polewania się wodą. A. Zadrożyńska, *Świętowania polskie*, Warszawa 2002, s. 104–105.

<sup>26</sup> G. E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 68–69.

<sup>27</sup> K. Zawistowicz-Adamska, *Obrzędowość świąt Bożego Narodzenia*, „Wiedza i Życie” 1933, nr 12, s. 1–2.

<sup>28</sup> A. Lipiński, *Pozostałości kultury tradycyjnej w łódzkich rodzinach robotniczych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. VII, s. 30.

ziarnistych tłumaczono sobie tym, że poprzez mnogość ziarenek zagwarantują pomyślność finansową w nowym roku. Takie właściwości miała szczególnie kasza jaglana<sup>29</sup>, która jednocześnie chroniła od wrzodów. W niektórych rodzinach, w celu ochrony przed wrzodami, nie jedzono w wigilię ziemniaków<sup>30</sup>. Wierzono też, że kasza jęczmienna zabezpiecza od wyprysków skórnych<sup>31</sup>. Wielkanoc przypada natomiast na okres wiosennej równonocy. Święta te rozpoczynały cykl wiosenny. Wierzono, że następuje odrodzenie życia, dlatego otaczano się symbolami życia. Na świątecznym stole ustawiano kwiaty doniczkowe, rzeżuchę, talerze ze świeżo wykiełkowanym owsem, gałązki borówek i widłaków. Symbolem i dekoracją świątecznego stołu był baranek (gliniany lub cukrowy) z czerwoną chorągiewką, który symbolizował Zmartwychwstałego Chrystusa. Obrzędowym rekwizytem Wielkiej Nocy były pisanki – barwnie malowane jajka, najczęściej przez dzieci, przeważnie w Wielki Piątek. Spożywanie jajka, symbolu życia, miało zapewnić zdrowie i wszelką pomyślność. W celach zdrowotnych czyniono określone zabiegi magiczne. Ze święconych w niedzielę palmową palm obrywano kotki wierzby, które połykano w celu zabezpieczenia się przed chorobami, szczególnie przed bólem gardła. W niektórych rodzinach brano do ust ocet mający chronić od żółtaczki i gryziono chrzan (dla zabezpieczenia się przed pasożytami przewodu pokarmowego). Smagano się też wzajemnie po nogach jałowcem, aby zapewnić sobie zdrowie przez cały rok oraz zabezpieczyć się od pcheł<sup>32</sup>. Wierzono także, że dzięki temu dzieci będą przez cały rok grzeczne<sup>33</sup>. W drugi dzień świąt przed południem kawalerowie polewali wodą te panny, które darzyli sympatią. Nieoblanie dziewczyny było źle postrzegane, bo wróżyło jej brak szans na zamążpójście i wskazywało na dezaprobatę ze strony męskiej grupy. Również ze świętem Bożego Ciała wiązały się zabiegi o charakterze magicznym. Gałązki, którymi były przybrane ołtarze, wystawiano w oknie podczas burzy, jako zabezpieczenie przed piorunami; traktowano je również jako środek zapobiegający chorobom<sup>34</sup>. Taką gałązką smagano lekko dziecko, które podczas płaczu „zanosiło się”<sup>35</sup>. W ostatni dzień oktawy Bożego Ciała święcono nieparzystą liczbę wianuszków z roślin dziko rosnących, które potem umieszczano za obrazem<sup>36</sup>. Wierzono, że miały one działanie ochronne. Natomiast czynności magiczne podejmowane w wigilię św. Jana nie były związane z praktykami religijnymi, z obrzędami kościelnymi. Służyły potrzebom matrymonialnym i rozrywkowym.

<sup>29</sup> I. Lechowa, *Święta zimowe...*, s. 94. Potwierdzało to przysłowie „Nie zjadłeś w Wigilię jagły, pieniądze tobie przepadły”.

<sup>30</sup> I. Lechowa, *Tradycyjne zwyczaje świąteczne w łódzkim środowisku robotniczym (1890–1939)*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1967, nr 11, s. 137.

<sup>31</sup> A. Lipiński, *Pozostałości kultury...*, s. 30.

<sup>32</sup> Zwyczaj smagania gałęziami nazywany był śmigusem. A. Zadrożyńska, *Świętowania...*, s. 105.

<sup>33</sup> I. Lechowa, *Tradycyjne zwyczaje...*, s. 139.

<sup>34</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 72.

<sup>35</sup> I. Lechowa, *Tradycyjne zwyczaje...*, s. 140.

<sup>36</sup> Na wsi wianki takie zawieszano nad drzwiami w domach i nad wrotami stajni i obór; miały chronić dom od pioruna, a bydło od zarazy. E. Frankowski, *Kalendarz obrzędowy ludu polskiego*, Warszawa 1928, s. 52.

Dziewczęta wily wianki z roślin: macierzanki, mirtu, rumianku, koniczyny<sup>37</sup>. Każdy wianek umieszczano na deseczce lub tekturce, w środku zapalano świeczkę. Dziewczyna przygotowywała wianki dla siebie i chłopca. Te dziewczęta, które miały kilku adoratorów lub były samotne, szykowały kilka wianków. Tak przygotowane wianki puszczano na wodę, a z ich zachowania wróżono o perspektywach małżeństwa: zbliżanie się zwiastowało pozytywną wróżbę, zetknięcie – szybki ślub i szczęście, oddalenie – rozstanie. Długo paląca się świeca wróżyła długie życie, a tonący wianek nieszczęście<sup>38</sup>.

W zwyczajach obrzędowych środowiska robotniczego można dostrzec ślady przedchrześcijańskich obrzędów. Dotyczy to w szczególności Zielonych Świątek oraz wigilii św. Jana. Zielone Świątki swymi korzeniami sięgają witających lato przedchrześcijańskich obrzędów o charakterze płodnościowym oraz zaduszkowym<sup>39</sup>. Przejawami dawnych słowiańskich zwyczajów ludycznych i magicznych było kultywowanie w środowisku wiejskim hucznych zabaw, muzyki, tańców oraz „majenie”, czyli przybieranie obejścia zielonymi gałązkami<sup>40</sup>. Zwyczaje te, wraz z przybyszami, trafiły również do Łodzi. W Zielone Świątki, po nabożeństwie w kościele, urządzano wesołe zabawy na świeżym powietrzu, a mieszkania przystrajano tatarakiem i brzezinką (układano je obok łóżek, wkładano za obrazy). Obrazy, lustra i domowe ołtarze zdobiono również sztucznymi kwiatami. Wigilia św. Jana sięga swoimi korzeniami przedchrześcijańskich praktyk obrzędowego oczyszczania świata. Świadczy o tym koncentracja na czynnościach obrzędowych z użyciem wody i ognia – dwóch żywiołów uznawanych równocześnie za życiodajne i niszczące, i dlatego oczyszczających<sup>41</sup>.

## 1. Boże Narodzenie

W ostatnim tygodniu Adwentu w rodzinach panował już przedświąteczny nastrój. Czas ten był najintensywniejszym okresem prac porządkowych. W gruntowne sprzątanie mieszkania zazwyczaj angażowali się wszyscy członkowie robotniczej rodziny<sup>42</sup>. W tym czasie dokonywano zakupów artykułów spożywczych i przygotowywano świąteczne potrawy. W lepiej sytuowanych domostwach starano się, aby w świątecznym menu były śledzie, ryby (głównie płocie i leszcze), suszone grzyby i owoce. Kupowano mak, cukier i mąkę, surową kiełbasę, „nózki” na galaretę, schab, szynkę z kością, kurę na świąteczny rosół, wódkę i wino. Na dzień przed Wigilią pieczono w piekarni albo w domu ciasto<sup>43</sup>. Do przygotowań świątecznych należało także strojenie choinki, którą umieszczano w rogu pokoju lub – gdy nie

<sup>37</sup> Powszechnie przypisuje się niezwykłą moc roślinom i ziołom zerwanym w noc świętojańską. K. Zawistowicz-Adamska, *Obrzędowość świętojańska*, „Wiedza i Życie” 1933, nr 7, s. 2.

<sup>38</sup> I. Lechowa, *Tradycyjne zwyczaje...*, s. 142.

<sup>39</sup> J. i R. Tomicy, *Drzewo życia...*, s. 191–195.

<sup>40</sup> L.J. Pełka, *Polski rok...*, s. 51–53.

<sup>41</sup> A. Zadrożyńska, *Świętowania...*, s. 110–111.

<sup>42</sup> A. Woźniak, *Spoleczne funkcje obrzędowości...*, s. 29.

<sup>43</sup> I. Lechowa, *Święta zimowe...*, s. 88.

było miejsca, podwieszano pod sufitem. Drzewko przybierano zazwyczaj ozdobami wykonywanymi przez dzieci: bombkami, łańcuchami z kolorowego papieru, kółkami wyciętymi z opłatków, orzechami, jabłkami, cukierkami, ciastkami i świeczkami.

Ponieważ momentem kulminacyjnym Wigilii była rodzinna wieczerza, stół stawał się miejscem centralnym, więc gospodynie przygotowywały go z ogromną starannością i dokładnością. Niezbędnym elementem wystroju stołu był biały obrus, pod który wkładano siano, a na obrusie stawiano talerzyk z opłatkiem. Przy stole zawsze przygotowywano o jedno miejsce więcej niż rzeczywista liczba biesiadników<sup>44</sup>. Do wieczerzy wigilijnej zasiadano wraz z pojawianiem się pierwszej gwiazdy – do jej wypatrywania zazwyczaj angażowano dzieci. Wieczerzę rozpoczynano w podniosłym nastroju, od podzielenia się opłatkiem i złożenia życzeń. Po tym przystępowano do spożywania posiłku. Po kolacji wigilijnej wręczano drobne, świąteczne upominki. Zazwyczaj obdarowywano dzieci, które prezentów szukały pod choinką lub w pończosze. Najczęściej otrzymywały one słodczyce, zabawki, książki oraz przybory szkolne, ale w rodzinach uboższych były to upominki tzw. praktyczne (odzież, obuwie). W niektórych rodzinach prezenty przynosiła osoba przebrana za Mikołaja, której najmłodszy się bali. Przed obdarowaniem podarkami Mikołaj pytał najmłodszych o znajomość pacierza albo o to, czy byli grzeczni. Wigilijny wieczór kończyło wspólne kolędowanie całej rodziny, po którym udawano się do kościoła na pasterkę.

Pierwszy dzień świąt spędzano w gronie rodzinnym oraz powstrzymywano się od wszelkiej pracy. Spożywano przygotowane potrawy. W rodzinach o lepszym statusie ekonomicznym jedzono wiele i rozmaicie: szynki, wędliny, mięsa pieczone, ryby, ciasta, słodczyce, suszone figi. Drugiego dnia świąt przyjmowano gości lub udawano się w odwiedziny. Przeważnie właśnie tego dnia rodzice chrześni przychodzili do chrześniaków z drobnymi upominkami.

Dla dzieci z uboższych rodzin robotniczych uroczystość bożonarodzeniową (zwaną też gwiazdką) powiązaną z poczęstunkiem i rozdawaniem podarunków organizowały w Łodzi większe firmy, fabryki i przedsiębiorstwa.

« « « » » » »

Informator najbardziej lubił Boże Narodzenie i Wielkanoc, z tego względu że było najbardziej uroczyste.

Mężczyzna, ur. 1910, robotnik (AZE B 2452)

Dzień przed Wigilią pieczono ciasto, dla dzieci [to] przeżycie [...]. Noszono ciasto nałożone na blachy tzw. <brytfanny> do piekarza, dzieci niósły ciasto nałożone w formy tzw. babki. Zanim ciasto zostało upieczone, schodziła cała noc, czuwało się u piekarza w pracowni na zmianę, żeby ktoś nie podmienił ciasta.

Kobieta, brak danych (AZE B 1651)

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 91.



Choinki nie można było postawić na podłodze, tylko małą wieszalo się przy belce. Zabawki robiłyśmy same, łańcuchy z wydmuszek jajek i bibułki i łańcuchy z kolorowego papieru.

Kobieta, brak danych (AZE B 1636)

Na wigilię już dużo wcześniej się przygotowywało, na przykład stroiki na choinkę. Robiło się różne zabawki z papieru i słomy, wydmuszków z jajek bibułki itp. Tam gdzie były dzieci to było całe misterium, już się widziało w wyobraźni jak to będzie wyglądać, jakie to będzie piękne. Choinkę ubierało się kolorowo. Z powodu małych mieszkań jakie przeważnie zajmowali robotnicy, choinkę zawieszało się u sufitu ubraną świecidełkami, opłatkami, bibułkami okoloną kolorowym papierowym łańcuchem, złożonymi orzechami piernikami, które wyobrażały różne zwierzęta lub aniołów kolorowymi bąbkami, na końcu świeczkami i zimnymi ogniami a na samym dole czerwonymi jabłuskami. Taka wisząca choinka miała tę zaletę, że nie została zaraz objedzona przez dzieci, tylko przez cały czas cieszyła oczy wszystkich. A jeszcze kiedy zapalono świeczki i zimne ognie a zakrecono ją i z tym wszystkim zawirowała, wtedy dopiero była wielka radość dla dzieciarni.

Kobieta, brak danych (AZE B 1635)

W domu informatora i jego kolegów były praktykowane zwyczaje, że każde dziecko kupowało na choinkę coś od siebie – gwiazdki, albo języki za zaoszczędzone, lub zarobione pieniądze.

Mężczyzna, ur. 1914, stolarz-parkieciarz (AZE B 2726)

Choinkę ubierały najczęściej dzieci, dwa dni przed gwiazdką. Ozdoby choinkowe wykonywały dzieci. Na choince zawieszano cukierki, łańcuszki, jabłka, orzechy.

Kobieta, ur. 1903, prządka (AZE B 1996)

Zabawki na choinkę informator robił sam; wydmuszki z jajek, orzechy malował kolorowo, gwiazdki, języki z kolorowej bibułki itp. Zaraz po I wojnie światowej, matka informatora nie było stać na choinkę. Dlatego, gdy sąsiedzi informatora wyrzucali choinki, on szedł wybierać najładniejszą i przynosił ją do domu i przystroił.

Mężczyzna, ur. 1911, tkacz (AZE B 2727)

Również rzadko była choinka, bo zamiast choinki matka informatora wolała kupić coś do jedzenia, lub zapłacić komorne. [...] Gdy informator był młodzieńcem, to kupował choinkę i ustawiał ją w stojanie [w stojaku]. Była zazwyczaj wysoka, aż do sufitu. Informator zawieszał na choince papierowe gwiazdki, bombki, opłateczki, orzechy, pierniki i cukierki. Przyznał, że gdy był małym chłopcem i matka nie miała pieniędzy na kupno choinki,



informator przynosił do domu choinkę, którą znalazł na śmietniku. Były osoby, które wyrzucały choinkę zaraz po świętach, nie była jeszcze sucha, wówczas informator zabierał ją do domu, przysztrajał, i miał drzewko na Nowy Rok.

Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 2728)

Dla nas dzieci było <gęsie wino> to znaczy gdy ojciec nalał do kieliszka wódkę to nam dzieciom w szklaneczki coś w rodzaju kompotu. [...] Wieczór gdyśmy byli w wieku dzieciennym lat 3, 4, 5, 6, to ojciec sam wychodził na podwórze i patrzył czy już jest pierwsza gwiazda. Gdy byłam starsza to ojciec mnie posłał mówiąc: idź popatrz po niebie czy jest już gwiazda.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)

Na talerzyku przygotowano opłatek: ojciec jako gospodarz domu, dzielił się nim ze wszystkimi obecnymi, zaczynając od swych rodziców, a kończąc na dzieciakach.

Kobieta, brak danych (AZE B 1651)

Dzieci składali życzenia ojcu i matce a rodzice synowi lub córce.

Mężczyzna, ur. 1910, pracownik w fabryce Ludwika Geyera (AZE B 1650)

U informatorki dzieci starsze przygotowywały kolację, rodzice chodzili po sąsiadach, dzielili się opłatkiem z sąsiadami, życzyli wszystkiego najlepszego i <łubudu> kielicha. Dzieci młodsze płakały, bo oni przyszli spici [...]. Dzieciom nie dawano wina do 12–13 lat, a powyżej już mogły się dzieci napić kieliszek wina do kolacji, bo wino nie było mocne. [...] Dzieci, gdy była siostra mamy, siedziały krótko na śniadaniu w Boże Narodzenie, później szły się bawić. Natomiast na Wigilii siedziały razem z dorosłymi.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)

W gronie rodzinnym dzielono się według starszeństwa, tj. rozpoczynając od dziadków poprzez rodziców do dzieci. W tym dniu dzieci siedziały z dorosłymi przy jednym stole, ponieważ było to święto rodzinne. [...] Na św. Mikołaja i na Wigilię zamawiano w kościele Mikołaja, przychodził on do domu, pytał o pacierz i zachowanie dzieci. Jeżeli były grzeczne, wręczał im prezenty.

Mężczyzna, ur. 1905, robotnik (AZE B 2826)

Gdy było dużo dzieci podczas wieczerzy wigilijnej, to niektóre z nich mówiły wierszyki. (Te, które się nauczyły żeby specjalnie powiedzieć w Wigilię).

Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 2453)

Do wigilii zasiadano, gdy na dworze było ciemno – tak ok. godz. 7:00 wieczorem. Podczas kolacji śpiewano kolędy <Bóg się rodzi> i <Cicha

noc>. Gdy informator był starszym chłopcem to przygrywał śpiewającym na skrzypcach lub pianinie.

Mężczyzna, ur. 1911, stolarz (AZE B 2724)

Po skończonej wigilii kobiety wspólnie szybko zmywały naczynia, na choince zapalone [były] zimne ognie, dzieciaki oglądały prezenty.

Kobieta, brak danych (AZE B 1651)

Pod choinką były ułożone prezenty dla dzieci i dorosłych. Wśród prezentów najczęściej były dla dzieci zabawki, książki lub przybory szkolne, dla dorosłych różne drobiazgi, jak m.in. szale, rękawiczki, krawaty i wstążki. Po odśpiewaniu kolęd rodzice lub przebrany za św. Mikołaja rozdawał gwiazdkowe upominki.

Kobieta, ur. 1911, robotnica (AZE B 1643)

Mikołajki – nie urządzano żadnych uroczystości. Do informatora nie przychodził Mikołaj. Matka informatora tylko mówiła mu, że spotkała Mikołaja po drodze i że dał (jakaś) zabawkę dla niego. Od ojca raz informator otrzymał szabelkę z napisem <honor i ojczyzna>, która mu później służyła przez wiele lat i to był najpiękniejszy prezent od Mikołaja.

Mężczyzna, ur. 1930, brak danych (AZE B 2391)

Najwięcej wyczekiwały starsze dzieci na prezenty na gwiazdkę. Do najczęstszych prezentów należały drewniane zabawki, koniki, kołyski bardzo rzadko kupowane, szmaciane lalki, cieszono się zawsze [...]. Prezenty gwiazdkowe były zawsze od świętego Mikołaja, za którego przebierał się ojciec lub najstarszy z braci. <Święty Mikołaj> pytał dzieci pacierza, a potem dawał bardzo proste często samemu robione prezenty.

Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1656) – z opowiadań rodziny

Na gwiazdkę otrzymywały dzieci prezenty przez ojca przebranego za Świętego Mikołaja. Były to różne słodczy: pierniczki, orzechy, figi, banany, pomarańcze, cukierki i czekoladę, a niegrzeczne dzieci dostały różeczki.

Kobieta, ur. 1895, robotnica; kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>45</sup>

<Ruprych – starych babek przysłówek taki<sup>46</sup>. To jest nasz gwiazdkowy dziadek>. Inaczej zwany <Dziadkiem Mrozem>. Dziś [w 1980 r.] używa się określenie Mikołaj, ale dawniej <stare babcie to mówiły ruprych>. Informator podał, że <chodził sobie taki dziadek z brodą, miał worek i roznosił zabawki>. Miał różgę, różnica między współczesnym Mikołajem, a tym

<sup>45</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

<sup>46</sup> W jednym z następných wywiadów (AZE 2724) czytamy, że termin „ruprych” mógł zostać przejęty od ludności niemieckiej przez ludność polską zamieszkującą Księżę Młyn.

który chodził w młodości informatora polegała na tym, że tamten również wykonywał kary cielesne na winnych. Dzieci przeważnie otrzymywały zabawki i słodycze. Informator podał, że <Ruprych> chodził w wigilię. Wówczas, gdy wszyscy siedzieli już przy stołach wigilijnych. Za Ruprycha przebierał się zwykle ktoś z rodziny, albo któryś z kolegów ojca informatora. Ruprych był ubrany w kozuch, przewiązany paskiem, na głowie miał czapę wełnianą z pomponem, miał poza tym dorabiane wąsy i brodę. Wąsy i broda były wykonane z pakuł. Zawsze gdy Ruprych wchodził do mieszkania, to najpierw <chwalił Boga – niech będzie pochwalony Jezus Chrystus> – odpowiadano mu <Na wieki wieków>. A następnie zwracał się do ogółu zebranych i dawał do zrozumienia, że ma zabawki ale tylko dla grzecznych dzieci. Pytał również <Czy jest tutaj jakiś nicpoń?>. Natomiast dzieci, które się chowały i przeraziły Dziadka Mroza, wzbudzały jego zainteresowanie. Mówił do nich: <A ty musisz mieć jakieś grzechy, bo się chowasz!>. Dla strachu zdzielił go różgą. Grzeczne dzieci Mikołaj głaskał po głowie.

Mężczyzna, ur. 1912, robotnik (AZE B 2729)

<Gdy ktoś miał na to [pieniądze], to się obdarowywano>. Informator otrzymywał od dziadków 3–4 cukierki na gwiazdkę. [...] Babka informatora była jego chrzestną, bo zawsze na gwiazdkę jakiś drobiazgi od niej otrzymywał. [...] Informator przebierał się również za św. Mikołaja. Przylepiał sobie długą brodę z waty, zakładał czapę i pożyczal kozuch, który przed ubraniem <wywijał kudłami na wierzch>. Informator pamiętał, że był Mikołajem w domu Niemca [...]. Syn jego zanim otrzymał gwiazdkowe upominki – zabawki, które informator wydobywał z ogromnego wora, musiał klęknąć, powiedzieć pacierz, a także ocenić własne zachowanie – szczerze. Informator podał, że <wynajmowano go na Mikołaja, za kielicha>.

Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 2728)

W Wigilię chodził po <osiedlu> tzw. <ruprycht> – był to Święty Mikołaj. Nazwa ta zdaniem informatora pochodzi z języka niemieckiego, została ona przejęta przez ludność polską zamieszkującą Księży Młyn, od ludności niemieckiej. [...] W rodzinie informatora za Świętego Mikołaja przebierał się jeden z kuzynów ojca. Zawsze występował <w czerwonym, luźnym ubiorze z brodą, czapką i workiem na plecach>. Mikołaj kazał dzieciom się modlić, sprawdzał czy potrafią mówić pacierz, ganił urwisów i nagradzał zabawkami grzeczne dzieci.

Mężczyzna, ur. 1911, stolarz (AZE B 2724)

Informatorka powiedziała, że do jej domu przychodził św. Mikołaj w nocy z 24–25.12. Dzieci zawieszały na poręczach łóżek puste pończochy, a jak się budziły, to było w nich pełno orzechów i cukierków. Gdy

informatorka była dużą dziewczynką, to wiedziała, że ojciec wkłada im słodycze do pończoch.

Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 2453)

Dla swojego dziecka zawsze organizowałam przybycie Mikołaja, którym był mój mąż. Przebierał się w takie rzeczy przypominające św. Mikołaja. Nie tylko przychodził do syna ale do wszystkich dzieci w domu. Sąsiedzi wiedzieli, że on się przebiera, to do nas przynieśli prezenty. Były to różne prezenty, najczęściej ubranka lub słodycze. Rzadko jakieś zabawki, a gdy już zabawki to raczej bardzo skromne, jakiś pistolecik na kapiuszony albo szmacianą lalkę. Dzieciaki bały się męża, rzadko kto poznał że to sąsiad, były tak przestraszone jego przybyciem. Chyba wszyscy godzili się na jego przybycie. A gdy nie było pieniędzy na kupno zabawki to i choinkę też przyniósł jako prezent.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2463)

Prezenty otrzymywaliśmy raczej praktyczne, które i tak miały być kupione albo jakieś drobiazgi w postaci słodyczy.

Kobieta, brak danych (AZE B 1635)

Dzień św. Mikołaja nie był obchodzony w rodzinie informatorki. Jedyne przed wigilią dzieci otrzymywały skromne prezenty, a najczęściej mąż przebierał się za Mikołaja.

Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 2472)

W domu rodzinnym nie było dużo dzieci. Jedyne syn brata. To on był w takim wieku, że mógł do niego Mikołaj przychodzić. Ale jakoś ten zwyczaj nie był w naszej rodzinie pielęgnowany. Jedyne otrzymał on zabawki od osób będących na wigilii. [...] Ja w swoim dzieciństwie też nie pamiętam aby Mikołaj do nas przychodził.

Kobieta, ur. 1911, wychowawczyni przedszkola (AZE B 2468)

Za Mikołaja przebierał się w wieczór wigilijny jeden z sąsiadów i chodził do tych, którzy mieli małe dzieci. Miał drugą brodę białą – <chyba z włosa>, czapkę z pomponem i kozuch. <Dawniej dzieci się bały Mikołaja, nie tak jak dzisiaj> [w 1980 r.]. Jak Mikołaj wchodził, to pytał czy dzieci były grzeczne, czy nie.

Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 2454)

Tylko w Wigilię Bożego Narodzenia dzieci zostawiały na łózkach pończoszki (czarne) a rano znajdowały je wypchane, czekoladkami, orzechami, ciastkami.

Kobieta, ur. 1897, robotnica (AZE B 2545)

Boże Narodzenie – dla dzieci to święto jest wyjątkową chwilą, dla dzieci to był bal. [...] W Wigilię prezenty kupowano tylko dzieciom.

Kobieta, ur. 1904, urzędniczka (AZE B 2818)

O godzinie 11 (23) szykowano się na pasterkę. Szli dorośli i większe dzieci.

Kobieta, brak danych (AZE B 1651)

Na Pasterkę każdy szedł ze swoimi rodzinami. Toasty wznosiło się za zdrowie. Przy kolacji dzieci oczywiście siedziały razem przy stole. Oplątkiem dzielili się wszyscy według wieku, dzieci na końcu.

Kobieta, ur. 1905, robotnica (AZE B 2827)

Na pasterkę z rodzeństwem udałem się po raz pierwszy gdy miałem już 10 lat. Było to niezapomniane, piękne przeżycie. Kościół św. Anny na <Szlezyngu> przepelniony był tak, że stało się jak wrośnięty w miejscu, poruszało razem z poruszającym tłumem. Nie widziałem żłobka [żłóbka], widziałem natomiast jaskrawo oświetlony główny ołtarz, barwne witraże, wszędzie na ścianach malowidła świętych, ukazujące różne rodzajowe sceny. [...] Lecz gdy zagrały organy, i zabrzmiał chórny, słodki śpiew gdzieś z góry <Bóg się rodzi> uczułem przedziwne, niespotykane odtąd wzruszenie niesłychanej radości, zapierającej dech w piersiach i ściskającej gardło. Był to 1-y [pierwszy], niezapomniany koncert w moim życiu. Pasterka rozpoczynała się o północy, kończyła przed drugą w nocy. Wracaliśmy z rodzeństwem a z nami ulicami jak cienie sunęły gromadki ludzi, komentujących głośno swe przeżycia. Anielskie głosy chóru kołysały mnie do snu, przepełniając radosnymi wspomnieniami cudownych wrażeń.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Rano w pierwszy dzień Świąt wspaniałe śniadanie z rodziną, na stole szynka, mięso pieczone, ciasto, herbata, a po śniadaniu znów na słodko pierniki, ciasto, makowiec i to co dzieci bardzo lubiły figi suszone.

Kobieta, brak danych (AZE B 1651)

Podczas świąt nie dawano prezentów. Mikołaj też do nas nie przychodził. Moja rodzina w pierwszy dzień świąt, to już był taki zwyczaj, że nigdzie się nie chodzi. Ale pamiętam, że po południu to zawsze chodziłam, albo z siostrą lub z koleżanką na spacer, na 2 godz.

Kobieta, ur. 1916, pielęgniarka (AZE B 2196)

W drugi dzień szło się do kogoś z poproszonych, albo z dziećmi, albo bez, zależało od tego, jak bliska rodzina i czy mówiono <zabierzcie dzieci ze sobą>. Jeśli nie, to dzieci zostawały z babcią lub z sąsiadką z przeciwka. Oczywiście dzieci musiały siedzieć w drugim pomieszczeniu. U informatorki bawiły się w kuchni, żadne dziecko nie odważyłoby się podejść

do rodzica i poprosić o coś ze stołu, bo taki był zwyczaj, że kiedy rodzice rozmawiali nie można było przeszkadzać.

Kobieta, ur. 1922, robotnica (AZE B 2821)

Ze świąt Bożego Narodzenia najwięcej cieszyły się dzieci. No bo była choinka, jaka zabawka na gwiazdkę, no i ślizgawka, saneczki i jeszcze inne atrakcje zimowe. [...] My w swoim zakresie zrobiliśmy łańcuch ze słomy i bibuły, z białych pasków gwiazdki, z wydmuszek zabawki. [...] W wigilię od rana obowiązywał post tak dorosłych jak i dzieci. Tato przyniósł do domu choinkę i żeśmy ubierali, ileż było radości z zawieszanych ciastek, cukierków, zabawek, kiedy wszystko było zawieszane przyszła kolej na łańcuch i anielskie włosy. Jaka śliczna była nasza choinka. [...] Cały dzień nic nie dostaliśmy do jedzenia bo post był ścisły, z niecierpliwością czekaliśmy pierwszej gwiazdki. [...] Zabłyśta pierwsza gwiazdka sygnał do rozpoczęcia wieczerzy, przyszli też już goście. Tatuś zapalił świece na choince, które były powstawiane w blaszane lichtarze, na honorowym miejscu przy stole usiadła babcia, dalej rodzice i inni goście, a na końcu dzieciarnia, jedno miejsce było wolne, tradycja tak kazała. [...] Wreszcie pukanie do drzwi i upragniony Mikołaj z workiem na plecach. Najpierw każde z dzieci mówiło pacierz, potem dyscypliną każdy dostał upomnienie żeby się uczył i słuchał rodziców, teraz kolej na prezenty, starsze dzieci dostały przybory szkolne, młodsze zabawki, teraz dzieci poszły w kąć się bawić, a starsi się gościli. Śpiewali różne kolendy, popijali aż do czasu kiedy trzeba było iść na pasterkę, a dzieci spać. Na drugi dzień rano wszyscy poszliśmy z rodzicami do kościoła, potem śniadanie i odpoczynek i tak było cały dzień, w gości nikt do nikogo nie szedł, gdyż wszyscy uważali że pierwszy dzień świąt jest świętem rodzinnym. Na drugi dzień po obiedzie i odświętnie ubrani poszliśmy do wujostwa na Chojny, tam znów starsi gościli, a dzieci wzięły sanki i hajda na ślizgawkę. Tak upływały święta w rodzinnej miłej atmosferze. Wieczorem była frajda, bo tato z Chojen wziął dorożkę i pojechaliśmy do domu, pamiętam, że zapłacił 2 zł, ale mówił raz do roku pal diabli.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1986)

Informator pamięta, że otrzymał gwiazdkę od zakładu w którym pracowała jego matka. Była to gwiazdka zorganizowana przez p. [panią Annę] Scheiblerową w Ochronce, która mieściła się na ul. Targowej. Kilka dzieci było specjalnie na tę okazję przygotowane przez p. Scheiblerową, recytowały wiersze i śpiewały piosenki. Informator bardzo ucieszył się, że otrzymał prezent. Matka informatora która poszła z informatorem też była zadowolona. Uczestniczenie w gwiazdce było pewnym wyróżnieniem. W domu informatora dwóch braci otrzymało gwiazdkę. Prezent gwiazdkowy to owoce, ubranie, słodycze. Dziecko informatora nie brało udziału w gwiazdce.

Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 1886)

Według słów informatora p. Scheiblerowa organizowała gwiazdkę dla dzieci robotników. Dzieci te pochodziły z rodzin niepełnych lub były sierotami. Gwiazdka była do czasu dokąd żyła p. Scheiblerowa [1921 r.]. Organizowała w ochronce na ul. Targowej. Po śmierci p. Scheiblerowej budynek ochronki przerobiono na biuro. W dniu gwiazdki jak twierdzi informator dzieci były szczególnie szczęśliwe, gdyż dostawały prezenty na które składały się rzeczy do ubrania, zabawki, cukierki, owoce i inne. Z dziećmi przychodzili rodzice lub znajomi. Gwiazdka była organizowana dla około 100 osób.

Mężczyzna, ur. 1906, tkacz (AZE B 1888)

W okresie Świąt Bożego Narodzenia p. Scheiblerowa wraz z innymi kobietami organizowała prezenty gwiazdkowe dla dzieci robotników. Jak twierdzi informator starano się wybierać takie dzieci, którym ta pomoc jest najpotrzebniejsza np. dzieci pochodzące z rodzin niepełnych, sieroty. W imprezie tej brało udział 60–80 dzieci. [...] Dzieci na gwiazdkową uroczystość były przez p. Scheiblerową uczone wierszyków i piosenek, które później deklamowały przed swoimi rodzicami i znajomymi, którzy przyprowadzili swoje dzieci na ulicę Targową, gdzie wówczas mieściła się ochronka. Na uroczystość specjalnie była ubierana choinka i sala. Na sali była część przeznaczona dla widowni czyli rodziców, oraz miejsce gdzie występowały dzieci. Na koniec uroczystości każde dziecko otrzymywało prezent, chłopcy spodnie i koszulki a dziewczęta sukienki, dodatkami były słodczyce, orzechy i owoce. Córka informatora nie otrzymywała prezentu gwiazdkowego.

Mężczyzna, ur. 1901, majster (AZE B 1889)

Jak twierdzi informator, [z inicjatywy zarządu fabryki] była organizowana gwiazdka dla dzieci biednych. Dzieci informatora brały w niej udział. O gwiazdce żona informatora dowiedziała się poprzez przyniesioną karteczkę (zaproszenie) które było wysłane ze Związku Delegatów [Robotniczych]. Przewodniczącym tego Związku w latach 1936–1938 był [...]. Zaproszenie dla dzieci i rodziców przyniósł goniec. Gwiazdka odbyła się na [ulicy] Przędzalnianej 68. Był tam Klub robotników. Sala imprezy gwiazdkowej była przyozdobiona bibułą oraz ubrana była bardzo duża choinka. Część sali była przeznaczona dla dzieci, rodziców, a druga część to ta w której występowały dzieci. Niektóre z dzieci były specjalnie przygotowane do imprezy noworocznej. Uczyły się wierszy i piosenek. Przygotowaniem dzieci i prezentów gwiazdkowych zajmowała się p. [...] oraz inne kobiety, które zajmowały się pracą społeczną. Na prezent składała się kielbasa (nieduży kawałek), płótno na halkę, cukierki itp. Przez cały czas trwania imprezy grała orkiestra, oraz przypinano kartę na plecy któremuś z robotników z zabawnym napisem. Tam gdzie się ta osoba pojawiła wywoływała śmiech. [...] Mikołaj roznosił prezenty dzieciom. W imprezie tej brało udział około 80–90 dzieci. Jak twierdzi informator był zaskoczony, że jego dzieci otrzymały zaproszenia. Było mu wstyd



i początkowo nie chciał aby dzieci poszły. Jednak po rozmowie z [...], który przekonał go, że nie jest to żaden wstyd, że jest to pomoc, gdyż informator był więźniem, a potem nie mógł znaleźć pracy i właśnie to skłoniło, że dzieci jego otrzymały zaproszenie.

Mężczyzna, ur. 1908, natykacz (AZE B 1887)

W okolicach Nowego Roku dla dzieci organizowana była gwiazdka. Organizowana ona była przez żony właścicieli spółki. Rozdanie prezentów miało miejsce w dzisiejszym Zakł. [Zakładowym] Domu Kultury. Na podarki składały się resztki materiałów oraz słodczyce. Dzieci w czasie imprezy recytowały wierszyki i śpiewały. Na tę gwiazdkę rodzice mogli iść z dziećmi lecz zwykle nie chodzili, gdyż do budynku, w którym impreza miała miejsce nie było daleko.

Kobieta, ur. 1900, tkaczka/układaczka (AZE B 1892)

Fabryka Scheiblera, co roku organizowała gwiazdkę dla dzieci. Na ogół było w klubie spotkanie, na które szły najbiedniejsze robotnicze dzieci. Dostawały tam paczki z bakaliami i pomarańcze, cukierki, czekoladowe buteleczki, świnki marcepanowe itp. Czasem materiał na ubranie. Gwiazdka dla dzieci urządzana była też w posesji [Edwarda] Herbsta w sali gdzie była stołówka dla służby. Każde dziecko otrzymywało 2 metry materiału, bułki, czekoladę. Pani [Matylda] Herbst, która bardzo lubiła dzieci, bawiła się z nimi i rozdawała prezenty.

Kobieta, ur. 1906, niepracująca zawodowo (AZE B 1957)

## 2. Kolędowanie

Kolędnikami chodzącymi w okresie świątecznym z szopką, od domu do domu, byli chłopcy w wieku szkolnym, od 7 do 15 lat. Zazwyczaj była to grupa czterech albo pięciu osób. Do kolędowania z szopką chłopcy przygotowywali się już w okresie Adwentu – konstruowali szopkę i uczyli się śpiewać kilka kolęd. Robili to zazwyczaj po południu, po odrobieniu lekcji. Grupa spotykała się u tego kolegi, którego rodzice pracowali na popołudniową zmianę i który nie miał młodszego rodzeństwa oraz związanych z opieką dodatkowych obowiązków<sup>47</sup>. Szopkę budowano w tajemnicy. Materiał i akcesoria niezbędne do jej wykonania kolędnicy kupowali wspólnie, z własnych środków.

Szopka była drewnianym lub tekturowym domkiem bez jednej ściany, co umożliwiała oglądanie jej wnętrza. Wyklejano ją kolorowym papierem i bibułą, wewnątrz ustawiano zakupione w sklepie figurki: Matki Boskiej, Dzieciątka Jezus, św. Józefa, pastuszków oraz zwierząt. W celu rozjaśnienia wnętrza umieszczano w niej świeczkę. Cały proces przygotowań do kolędowania uczył dzieci współpracy w grupie, dostarczał emocji i radosnych przeżyć.

<sup>47</sup> A. Woźniak, *Spoleczne funkcje obrzędowości...*, s. 35.

Z szopką wędrowano do mieszkań krewnych i sąsiadów, śpiewano kolędy oraz składano życzenia. Otrzymane datki, zazwyczaj słodkości lub drobne sumy pieniędzy, chłopcy dzielili między siebie, po równo. Występ kolędników największe wrażenie robił na najmłodszych widzach. Dzieci z zainteresowaniem oglądały szopkę, przyglądały się kostiumom kolędników i odgrywanemu przedstawieniu, ale zdarzało się, iż obrzęd ten wzbudzał w nich również poczucie lęku.

Drugą formą kolędowania w okresie świątecznym było widowisko przygotowywane przez starszą młodzież i dorosłych, tzw. Herody. Tutaj dzieci uczestniczyły tylko jako widzowie, przyglądając się kolędnikom odwiedzającym domostwa. Z informacji przekazanej przez jedną z robotnic wynika, że rodzice chętnie przyjmowali w domu zarówno kolędników z szopką, jak i Herodów, gdyż „każdy chciał rozrywki dla dzieci”<sup>48</sup>.

« « « « » » » »

Z szopką chodzili chłopcy w wieku 9–13 lat w okresie od 26.12. do 6.01. Przeważnie było ich czterech. Przygotowania zaczynały się w okresie Adwentu, kiedy to chłopcy składali się po kilka groszy na materiały lub starali się je zdobyć. Szopka najczęściej była zrobiona z dykty (grubsza służyła na spód, natomiast cieńsza a właściwie tektura na górną obudowę). Wnętrze wyklejono bądź złotym papierem, bądź niebieskim, na którym były widoczne gwiazdki i aniołki. Postaciami występującymi w szopce byli: Pan Jezus, Matka Boska, św. Józef, pastuszkowie oraz bydełko. Wizerunki te kupowano już gotowe w sklepach. Gdy szopka była na ukończeniu organizowano naukę kolęd. Do gł. [głównie] śpiewanych należały: <Wśród nocnej ciszy>, <W żłobie leży>, <Bóg się rodzi>. Z szopką wchodzili trzej chłopcy, czwarty zostawał przed drzwiami i pilnował, żeby inne grupy kolędnicze im nie przeszkadzały. Na zakończenie w celu osiągnięcia jak najlepszych darów, którymi głównie były pieniądze, uczestnicy śpiewali. <Jeśli państwo nic nie dacie, chwały nie zaznacie, Garnki, miski potłuczymy, małe dzieci zabierzemy>. Chłopcy otrzymywali od 30–50 gr, rzadko 1 zł. Z reguły pieniądze te były przeznaczane na własne potrzeby, którymi w tym okresie były głównie słodycze.

Męczczyzna, ur. 1909, brak danych (AZE B 2420)

Kolędnicy rozpoczynali chodzić po domach w pierwszy dzień świąt B. N. [Bożego Narodzenia]. Chodzili aż do Trzech Króli. Chodzili grupkami przeważnie mali chłopcy. W takiej grupce było od trzech do pięciu chłopców. Szopkę robili z tektury lub desek w formie małego budynekczku o dwuspadowym daszku i dwuskrzydłowych drzwiczkach. Szopka była wyklejona glancowanym barwnym papierem. Niebo robiono niebieskie.

<sup>48</sup> AZE B 2827.

Na nim było pełno złotych lub srebrnych gwiazdek i fruwających aniołków. Niebo było z bibułki. Na dnie szopki stał papierowy kupny żłobek z dzieciątkiem Jezus, a przy nim św. Józef, Matka Boska, Trzej Królowie, pastuszkowie, oraz wół i osiołek. Z sufitu zwisała błyszcząca kula zwana <bąbką>. W czasie występów w szopce paliła się świeczka. W czasie chodzenia śpiewali różne kolędy, a najczęściej <Wśród nocnej ciszy>, <Bóg się rodzi>, <W Betlejem>.

Kobieta, ur. 1911, robotnica (AZE B 1643)

Chodzenie z szopką rozpoczynało się według informatora 26.12., a trwało do Trzech Króli (6.01). Chodzili z nią chłopcy w wieku 7–10 lat najczęściej w liczbie 4–5. Przygotowanie rozpoczynano już na początku grudnia. Chłopcy zbierali się wieczorami, po szkole i odrobieniu lekcji u jednego z kolegów. Tam właśnie przygotowywano szopkę. Najczęściej było to pudełko tekturowe, bądź zbite ze sklejki. Wewnątrz góra był oklejona niebieskim papierem (co miało symbolizować niebo), na którym znajdowały się gwiazdki i aniołkowie (kupowano już gotowe). Szopka przedstawia scenę narodzin Pana Jezusa. W związku z tym występowały w niej następujące postacie: Pan Jezus, Matka Boska, św. Józef, pasterz. Postacie te były wykonane z tektury, lecz kupowane już gotowe, umieszczano je w pozycji pionowej, jedynie Pan Jezus leżał w żłobie. Często w trakcie występów paliła się wewnątrz świeczka. Do kolęd, które najczęściej wykonywano podczas występów należały: <Wśród nocnej ciszy>, <W żłobie leży> oraz kolęda, która rozpoczynała się od słów <Gaj, gaj>, a która w całości brzmi:

*Gaj, gaj zieleni trawka*

*Tam pasterze pasą woły, jedzą kaszę z garnka*

*Anioł się dowiedział pasterzom powiedział*

*Że się Chrystus Pan narodził, żeby każdy wiedział.*

Po odśpiewaniu kolęd już na <wychodnym>, żeby gospodarze byli hojni i nie skąpili grosza lub słodyczy, które były powszechną formą wynagrodzenia mówiono: <Jak nam państwo nic nie dacie chwały nie zaznacie. Garnki, miski potłuczemy, małe dzieci zabierzemy>. Najczęściej chłopcy otrzymywali od 10–20 gr, a w rodzinach bogatszych nawet 1 zł. Zbierała jedna osoba, następnie dzielono się uzbieraną sumą sprawiedliwie. Głównie pieniądze te przeznaczone były na słodycze i inne łakocie. Ponieważ impreza ta nie miała charakteru zorganizowanego, zdarzało się, że grupy kolędnicze niejednokrotnie się spotykały u tych samych gospodarzy, bądź nie wpuszczano ich do mieszkań, w których wcześniej już byli kolędnicy.

Mężczyzna, ur. 1920, robotnik (AZE B 2407)

W czasie wigilii a najczęściej w pierwszy lub drugi dzień świąt, wieczorem, gdy przy stole siedziało duże grono biesiadników, raptem otwierały się

drzwi i już od progu waliła kołęda: <Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi>. Kilku chłopców gromadziło się wokół jednego, trzymającego przed sobą szopkę (przeważnie utrzymywaną na szelkach ze sznurka) i podchodząc do stołu, różnymi głosami, jak najgłośniej, kontynuowali śpiew. Chłopcy mieli po 10–14 lat, rozglądali się badawczo po obecnych, chcąc się błyskawicznie zorientować o stosunku biesiadników do ich ewentualnych występów. Zebrani przy stole na dźwięk kołędy reagowali czasem: <Idźta! Idźta!> co było dezaprobatą na dalsze popisy. Czasem jednakże, w przyływie dobrego humoru, zezwalali na występy. Widziałem i podziwiałem i szopki i mych rówieśników, prezentujących swe uzdolnienia. [...] Występujący, otwierając jak ptaszki dziobki w śpiewie, bystro obserwowali stół jak i miny słuchaczy. Poznawało się przy tym głośno artystów: <O, to syn Błaszczyków, patrzcie ten piegowaty to Heniek Wiśniewski> itd. Po zakończeniu występów kołędników obdarowywano słodyczami, ciastkami a czasem nawet paru miedziakami. Wychodziło to bractwo z szuraniem nóg, radosnym triumfem lub zawodem w oczach.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Z szopką chodzili przeważnie dzieci biedniejszych rodziców, a szczególnie takich których ojcowie przepijali nie raz całe tygodniówki. Takie dzieci szły z tą szopką bo to było przyjęte dostawali parę groszy, czasem kawałek ciasta (placka) to z kawałek wędliny, a później dzieliły pomiędzy siebie ilu ich było 3 lub 5-ciu.

Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)

Z szopką chodzili chłopcy w wieku szkolnym w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Zapraszano ich także do kuchni. Zapłatą były pieniądze. Wpuszczało się ich do domu dlatego, żeby dzieci miały uciechę.

Mężczyzna, ur. 1905, robotnik (AZE B 2826)

Informator chodził z szopką z dwoma lub trzema kolegami. Chodzili z szopką do Trzech Króli. Z szopką chodzili chłopcy w wieku od 8–12 lat, a nawet do 14 lat. Szopkę informator robił sam. Kupował w sklepiu światełki namalowane na papierze, wycinał je, a następnie naklejał na dyktę. Ustroił wszystko kolorową bibułą a na brzegu zamocował świeczkę. Gdy chodził z kolegami, to śpiewali <Wśród nocnej ciszy>. Otrzymywali albo ciastko, lub parę groszy albo po cukierku.

Mężczyzna, ur. 1911, tkacz (AZE B 2727)

Z szopką chodzili mali chłopcy – <z szopką chodzili takie chłopaczki ma-lutkie od 7 do 14 lat. Szopki to prawie się nie zmieniają. Zależało od tego, jak grupa była wyposażona. Nawet w niektórych szopkach było tak, że figurki się obracały>. Chłopcy śpiewali kołędy, deklamowali wierszyki – każda grupa miała swój własny program. Za występy dawano im coś albo pieniądze, albo żywność, ciasto czy szynkę. <Najwięcej to było tak,

że zapraszano ich do stołu. Czas się liczył, parę minut byli i poszli>. Niektóre grupy chłopców oprócz szopki miały gwiazdy – 5-ramienne, na kiju, niesione przez jednego z chłopców, który szedł na czele grupy.

Mężczyzna, ur. 1914, stolarz-parkieciarz (AZE B 2726)

Dzieci z naszego domu chodziły z szopką, ale ja byłam taka zawsze nieśmiała, że trochę się wstydziłam, tylko się przyglądałam. Ale jednego razu ja tak patrzyłam jak tym dzieciom ta świeczka gaśnie w tej szopce, to powiedziałam, że im tę szopkę przeniosę. Przystawiłam sobie tak tę szopkę, że świeczka wypaliła mi dziurę w fartuchu. Pamiętam, że potem tak bardzo bałam się mamy, żeby na mnie nie krzyczała. Kolędnicy chodzili do wszystkich sąsiadów, dostawali albo kawałek ciasta lub kilka groszy. Potem się dzieci tymi pieniędzmi podzieliły.

Kobieta, ur. 1916, pielęgniarka (AZE B 2196)

W święta Bożego Narodzenia chodzili z szopkami, które były bardzo ładne i dużo było przy nich pracy. Wchodzili z taką szopką do mieszkania i śpiewali. <Gaj, gaj, zieleni się trawka, tam pasterze pasą woły jedzą kaszę z garnka. Jak nam państwo nic nie dacie, chwały nie uznacie, garnki miski potłuczemy, wszystkie dzieci zabierzemy ile tylko macie>. Dzieci patrzyły na szopkę jak urzeczone, ale jak usłyszały na co się zanosi w lament uderzyły i czym prędzej szopkarzy obdarowywano żeby sobie poszli.

Kobieta, brak danych (AZE B 1635)

Zupełnie inaczej przyjmowano i patrzono na występy <Herodów>. To już było coś! Przykuwało uwagę widzów, mroziło serduszka dzieci a i starsi w napięciu i ciszy słuchali przejmujących dialogów <artystów> przeważnie dorosłych już i traktujących serio swe występy.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

Z Herodami chodzono od Trzech Króli (informatorka nie pamięta dokąd). Byli to chłopcy do lat 15. Nawet najstarszy syn informatorki brał udział w takim przedstawieniu. Przygotowania odbywały się u nich w domu na długo przed świętem Trzech króli. Chłopcy sami wykonywali ubrania i rekwizyty potrzebne do widowiska. Uczestniczyły w nim następujące osoby: Król Herod, Diabeł, Śmierć, Anioł, Veldmarszałek [feldmarszałek] i Marszałek. Król Herod: ubrany był w płaszcz z materiału o kolorze ciemnoczerwonym, przechodzącym w bordo, na głowie miał koronę z papieru pomarańczowego pomalowaną na złoty kolor, w ręce papierową buławę umocowaną na kawałku drewna. Diabeł: ubrany był na czarno, na głowie miał pończochę z dwoma rogami, w ręce trzymał łańcuch i drewniane widły, miał również ogon ze szpilkami, żeby nie chwycyły za niego dzieci. Śmierć: zarzucone miała stare prześcieradło, na którym były wymalowane żebra, w ręce miała drewnianą kosę. Anioł: ubrany był w białą

długą koszulę z długimi rękawami, zakończonymi koronką, na głowie miał jasną perukę w loki, skrzydła miał tekturowe, na które były nalepione gęsie pióra lub postrzępiony biały papier. Veldmarszałek i Marszałek: ubrani byli w czarne mundury z naszywanymi insygniami w kształcie gwiazdek, na głowie mieli wysokie <tureckie> (jak to określiła informatorka) czapy z tektury. Scena miała przedstawiać historię Króla Heroda i jego śmierć za <skazywanie Pana Jezusa>. Informatorka najlepiej pamięta kwestie Anioła, którego grał jej syn. W momencie, kiedy wiadomo już, że Król Herod zginie z ręki śmierci, Anioł mówił:

*Spojrzyj na niebo swemi oczami,  
Spojrzyj na ziemię zalej się łzami  
Już ja cię teraz opuścić muszę,  
Bo potępiony czeka na twą duszę.*

Śmierć ścinała głowę Herodowi, a Diabeł <porwał> go na widły, wołając:

*Już cię nie oddam w inne ręce  
Byś popamiętał coś czynił tutaj.*

W formie wynagrodzenia chłopcy otrzymywali pieniądze, które przeznaczali z reguły na własne potrzeby.

Kobieta, ur. 1903, robotnica; mężczyzna, ur. 1899, cieśla (AZE B 2408)<sup>49</sup>

<Herody> zaczęli chodzić po mieście w pierwszym tygodniu po świętach Bożego Narodzenia. Przeważnie chodzono w niedzielę lub sobotę, gdyż w te dni najwięcej osób było w domach. Za <Herodami> ciągnęły przeważnie duże grupy dzieci, które miały z tej okazji wiele uciechy. W zabawach tych brali udział chłopcy w liczbie ok. 10–12. Na pierwszym miejscu był <Herod> ubrany w czerwony, luźny strój (rodzaj peleryny), miał długie włosy i brodę. Na głowie jego była złota korona. Zrobiona ona była z tektury oklejonej złotym papierem. Strażnicy zaś mieli długie srebrne pancerze, na głowach umieszczone były dziwaczne czapki. Uzbrojeni byli w miecze i halabardy. Mieli również wąsy i brodę. Śmierć – nieodłączny atrybut omawianej zabawy – ubrana była w białe szaty i również białą maskę. Cała postać nakryta była dużym prześcieradłem. Na głowie <śmierć> miała kaptur dużych rozmiarów, a w rękę trzymała kosę. Był również diabeł, cały ubrany na czarno, na twarzy miał maskę z rogami i przytwierdzony ogon. Ogon nadziany był szpilkami, żeby nie ciągnęły go dzieci. W rękach trzymał widły. Chłopcy chodzili od mieszkania do mieszkania wszędzie sadzając Heroda, na krzesła niczym na tronie, śpiewali różne piosenki.

*Oj biada, biada mnie Herodowi  
Utrapienemu wielce królowi.*

Następnie podchodziła śmierć i recytowała jakimś umyślnie ponurym głosem. <Chodziłam po polach, chodziłam po lasach i po górach i bardzo zmarzłam, aż cię Herodzie znalazłam>. Po tych słowach podchodziła do Heroda i <ścinała> mu głowę. Na ten fakt podbiega diabeł z widłami i mówi:

<sup>49</sup> Wywiadu udzielały dwie osoby jednocześnie.

*Oj Herodzie za twe zbytki,  
Choć do piekła, boś ty brzydki  
Chciałeś Boga zawojować  
Choć do piekła pokutować.*

Po przedstawieniu chłopcy ok. [około godziny] 22 rozchodzili się do domów.  
Mężczyzna, ur. 1910, pracownik w fabryce Ludwika Geyera (AZE B 1650)

Informatorka przyjmowała w domu Herody i dzieci z szopką, bo to była rozrywka dla dzieci. Jako poczęstunek dawała pączki lub <chrusty>, które sama piekła. Prawie wszyscy przyjmowali Herody, bo każdy chciał rozrywki dla dzieci.

Kobieta, ur. 1905, robotnica (AZE B 2827)

### 3. Tłusty czwartek i karnawał

Najważniejszym punktem w ciągu dnia zwanego „tłustym czwartkiem” było pieczenie, zazwyczaj przez matkę, pączków, racuchów i chrustów. Dzieci i młodzież zajadały się nie tylko wypiekami domowymi. Biegały grupami do sąsiadów, recytując wiersze, za co otrzymywały słodkości i parę groszy. Tłusty czwartek był również czasem płatania figli, szczególnie w szkole. Uczniowie smarowali tablice smalcem, podkładali, zamiast kredy, słoninę, biały ser czy kostkę cukru, a zamiast ściereczki – racuchy lub pączki. Ławki ustawiali tyłem do tablicy i katedry (czyli biurka na podeście).

Wraz z nadejściem tłustego czwartku, domostwa z kręgu rodziny i sąsiadów zaczynały odwiedzać grupy przebierańców. Chłopcy przebierali się za dziewczyny, a dziewczyny za chłopców. Odwiedzano znajomych i chrzestnych, śpiewano piosenki, otrzymując za to racuchy albo chrusty.

Podczas dorocznego karnawału wędrowały po ulicy kilkunastoosobowe grupy przebierańców – młodzieży i dzieci, przyjmujących najczęściej postaci: pary młodej, orszaku weselnego, dziada i baby, Cyganki i Cygana, Żyda i Żydówki, diabła, anioła, „Indian”, kowbojów itp. Chodząc od domu do domu, recytowano wiersze i śpiewano piosenki, za co otrzymywano cukierki, ciasto i parę groszy. Dla dzieci z biedniejszych rodzin tego rodzaju zabawa stanowiła okazję zdobycia słodkości lub kilku groszy. Jak wynika z badań, rodzice lepiej sytuowani raczej nie pozwalali swoim dzieciom na tego typu rozrywkę, traktowali ją bowiem, jak „żebry”<sup>50</sup>.

« « « « » » » » » »

W ten dzień [w tłusty czwartek] piekło się pączki i chrusty, obdarowywano tym dzieci. [...] Dzieci oczywiście, gdy był na stole alkohol nie siedziały przy stole, ale zawsze obdarzano dzieci pączkiem czy chrustem.

Kobieta, ur. 1903, pracownica biurowa (AZE B 2825)

<sup>50</sup> G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć...*, s. 64.



Po południu pieczono pączki, święto dla dzieci. Tego dnia w szkole smarowano tablicę i klamki u drzwi smalcem, a zamiast kredy przy tablicy kładziono kawałek słoniny. Na tablicy rysowano gospodynię domową smażącą pączki, a pod spodem wypisano dużymi literami: <Powiedział nam Bartek że dziś tłusty czwartek a Bartkowa uwierzyła i nam pączków nasmażyła, żeby Pani dobra była i nas wcześniej wypuściła>, przeważnie zwalniano nas wcześniej o jedną lekcję. Dzieci smarowały smalcem klamki do drzwi sąsiadów i we własnym domu.

Kobieta, brak danych (AZE B 1651)

W tym dniu pieczono pączki. Biegały dzieci w wieku od 7 do 14 lat i krzyczały <powiedział nam Bartek, że dziś tłusty czwartek...>. Pukały dzieci do mieszkań i otrzymywały pączki i <parę groszy>.

Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 2453)

W <tłusty czwartek> chłopcy smarowali tłuszczem drzwi w tych mieszkaniach, w których mieszkały panny na wydaniu.

Kobieta, ur. 1911, robotnica (AZE B 1643)

Pamiętam jednego razu gdy w środę matka przygotowała na tłusty czwartek, michę dużych, ogorzałych i obsypanych zmielonym cukrem, smakowitych pączków – ojciec surowo zabronił by ktokolwiek śmiał wziąć choć jednego. Miałem 10 lat, obserwowałem cały czas z ogromnym zainteresowaniem proces smażenia na tłuszczu pączków i mimo błagalnych spojrzeń, matka przeczącym ruchem głowy odrzucała me zakusy. Gdy wszyscy usnęli, męcząc się wizją latających mi przed zamkniętymi oczami pączków, czując smak ich w przełyku gardła, postanowiłem, modląc się o powodzenie, po prostu rąbnąć z 2 i zjadłszy, usnąć nareszcie. Spałem tuż przy drzwiach, na żelaznym składanym łóżku, wstałem więc i w półmroku (całą noc paliła się zawsze z przykręconym knotem, naftowa lampa) rozejrzałem się po pokoju. Wszyscy spali kamiennym snem, a marsowa twarz ojca, śpiącego na swym łóżku pod oknem z matką, miała zamknięte oczy. Ojciec oddychał ciężko, regularnie. Micha z pączkami, okryta białym papierem, trzymana była za łóżkiem między dużym ciemnym kredensem. W długiej do kostek, białej nocnej koszuli, wstrzymując oddech z emocji zbliżałem się do celu z niepokojem obserwując twarz ojca. Kiedy już odchyliłem papier, gdy już w garści miałem ciepławy jeszcze pączek, ojciec, nie podnosząc się otworzył tylko jedno oko i groźnie szepnął: <nic nie ruszaj wstrętny kałmuku, jutro pogadamy>. Struchlałem. Jak duch powlokłem się na łóżko i przykrywszy się pierzynką, zacząłem ponuro rozmyślać nad jutrzejszym kontaktem z kozią-nóżką. Jednakże mimo przerwania niepowodzeniem, zaczarowana wizja michy z pączkami nie ustępowała. Mówiłem pacierz za pacierzem a tu ciągle słodki smak ulubionego przysmaku w gardle i widok wyraźny jak przed oczami, olbrzymiej ilości cudowności pod białym papierem. Szamotałem się coś z godzinę,

wreszcie ulegając podszeptom szatana, wstałem i jak widomo ruszyłem w kierunku łóżka ojca. Zmartwiałem. Ojciec spał głęboko lecz jedno oko spojrzęło na mnie przeraźliwie groźnie a potężna ręka pogroziła wskazującym paluchem. Przegrałem batalię o pączki z kretesem.

Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)

W moim domu rodzinnym to faworki, u nas zawsze były pieczone. [...] Moja mama to te ciastka to piekła taką ilość, że w dużą wanienkę nie chciały się zmieścić. Ale było tyle dzieci, że i tak tego było mało. Zawsze w tym dniu zapraszało się kogoś z rodziny. Osoby zaproszone nigdy ze sobą nic nie przynosiły. Chodzili przebierańcy. Ja też się przebierałam. Chodziliśmy do rodzin koleżanek. A pod wieczór szliśmy na zabawę do szkoły. Ja najczęściej przebierałam się za chłopca.

Kobieta, ur. 1916, pielęgniarka (AZE B 2196)

Zawsze piekłam pączki. Przebierańce chodzili, najczęściej dzieciarnia. Ja raz wpuszczałam raz nie, zależało czy było coś w domu do dania im. Syn nie brał udziału w tym, najwyżej to popatrzył.

Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2463)

Dziewczynki przebrane za chłopców (cyklistówki, pałki) oraz chłopcy przebrani za dziewczynki chodzili po domach znajomych i śpiewali: <Przyszliśmy tu na ostatki, Nie mamy ojca, ani matki. Macocha nam ich zabrała, I kij nam dała, Żeby ojciec, matka żyła, To by pączków nasmażyła, Bum, bum w koryto, Dajcie pączków kobito>, albo: <Pączki, pączki, chrusty, chrusty, Niech nam żyje Czwartek Tłusty>. Dzieci częstowano pączkami i chrustami, dawano im po parę groszy. Trzeba było uważać, gdyż mogły <świsnąć> np. łyżkę. Pączki i chrusty smażyono dzień naprzód <dziś na jutro>.

Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 3187)

W tym dniu przebierali się wszyscy sąsiedzi z podwórka i dzieci i dorośli do 40 lat.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)

Gdy tylko zaczął się zmierzch, dzieci przebierały się tak, że nieraz nie można było ich poznać. Chłopcy przeważnie przebierali się za dziewczynki. Usta smarowali szminką a brwi węglem. <Przebierańców> częstowało się w domach pączkami. Pewnego razu przyszli do nas przebierańcy w wieku 10–13 lat w liczbie ok. [około] 10. Ubrani byli po krakowsku na głowach mieli rogatywki, jako nakrycie zaś sukmany. Dziewczynki miały krakowskie spódnice, wiele wstążek i kolorowego papieru. Kiedy pojawili się w domu, to śpiewali następującą piosenkę:

*Dobry wieczór Państwu,  
Proszę się nie gniewać*

*Czy nam pozwolicie  
Ostatki odgrywać  
Na Wawel na Wawel  
Krakowiaczku żwawy,  
Podumaj, potęsknij  
Nad pomnikiem sławy.*

Przez bramę trzymaną przez krakowiaków, do tyłu odchodziła para, która wykonała już swój śpiew. Na zakończenie <przebierańcy> dostawali drobne sumy pieniędzy.

Mężczyzna, ur. 1910, pracownik w fabryce Ludwika Geyera (AZE B 1650)

Starsi zabawiali się w domu natomiast młodzież i dzieci przebierały się w różne stroje ubierano się w suknie i kapelusze matek, przebierano się za kominiarzy, lekarzy, cyganów, malowano sobie jaskrawo twarze, tak, że nie można było rozpoznać nawet znajomych. Dzieci w przebraniu chodziły po mieszkaniach sąsiadów, rodziny, a nawet zupełnie obcych ludzie, śpiewając o ostatkach, <przyszliśmy tu na ostatki, nie mamy ojca ani matki, żeby ludzie dobrzy byli i nas pączkiem obdarzyli>. Dawano dzieciom pączki i parę groszy, radości i kłótni było co nie miara.

Kobieta, brak danych (AZE B 1651)

Informatorka jako mała dziewczynka przebierała się we wtorek ostatkowy. Dzieci (chłopcy i dziewczynki pochodzące przeważnie z rodzin dozorców) umawiały się i zbierały u informatorki na [ulicy] Czerwonej 6. Chodziły <po zamożniejszych domach> za co dostawały pączki, chrusty, słodczyce lub pieniądze. Przebrane były za Krakowiankę, Aniołka itp. Dziewczynki przebierały się za chłopców, chłopcy zaś za dziewczynki, <za co kto chciał>. <Przebierańce> stali pod drzwiami <bogatych domów> np. fabrykantów, zwłaszcza tam gdzie była <znajoma dziewczynka>. Później zaś gdy ktoś ich wpuścił biegali po pokojach, śpiewali i tańczyli krakowiaka. Śpiewali różne piosenki np.:

*Przyszliśmy tu na ostatki  
Nie mamy ojca i matki  
Byle Państwo dobre byli  
Nas czymkolwiek obdarzyli.*

Lub:

*U konika noga, srebrna ostroga  
A ja ciebie panno nie chcę boś ty uboga  
A ja ciebie kawalerze nie chcę, bo ty w karty grasz.*

Ta ostatnia, jak wiele innych wyuczona została w przedszkolu na [ulicy] Czerwonej lub w ognisku PPS-TUR przy ulicy Suwalskiej i Wólczańskiej<sup>51</sup>.

Kobieta, ur. 1914, robotnica (AZE B 3189)

<sup>51</sup> Łódzkie struktury Polskiej Partii Socjalistycznej (Łódzki Okręgowy Komitet Robotniczy) wraz z Oddziałem Łódzkim Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci prowadziły ogniska dla dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym, m.in. przy ul. Suwalskiej 1 i Wólczańskiej 196. Szerzej: J. Sosnowska, *Opieka nad dzieckiem w Polsce międzywojennej. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci – Oddział*

No i wreszcie nadszedł ostatni dzień karnawału <ostatki>, już od rana szykowano stroje w które mieli się przebierać a pomysłów naprawdę nie brakło. Podobnie jak w tłusty czwartek szykowano sute kolacje, pączki, dzieci obdarowywano słodyczami a zwłaszcza małych przebierańców [w] miarę jak kogo było stać.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1989)

## 4. Wielkanoc

W niedzielę, na tydzień przed Świętami Wielkanocnymi, robotnicy udawali się do kościoła, by poświęcić palmy wykonane z bazi. Rozpoczynający się w poniedziałek po niedzieli palmowej Wielki Tydzień, oznaczał gruntowne porządki w całym domu: sprzęty domowe myto, trzepano i szorowano, podłogę czyszczono, a czasami nawet odmalowywano mieszkanie. Prace te wykonywali zarówno dorośli, jak i dzieci. Na Wielkanoc starano się kupić dzieciom nową odzież: obuwie, palta, sukienki, garniturki, wstążki do włosów. W Wielki Piątek najmłodszy przygotowywali pisanki. Odświętny nastrój panował już od Wielkiej Soboty. Od samego rana świętecznie ubrane dzieci biegały po podwórku, czekając na księdza, który przychodził święcić pokarmy. Święcono je zazwyczaj w jednym największym mieszkaniu u najzamożniejszych robotników. Święconka zawierała: chleb, szynkę, białą kiełbasę, jajka, pisanki, ciasto, sól, pieprz, ocet i chrzan. Obrzęd święcenia pokarmów miał uroczysty przebieg i podniosły charakter.

Niedzielę Wielkanocną świętowano bardzo hucznie. Radość Zmartwychwstania podkreślano m.in. robieniem hałasu poprzez strzelanie z kalichlorku<sup>52</sup> (czyniono to już od wieczora w Wielką Sobotę). Z kościoła wracano ze znajomymi i sąsiadami, składano sobie życzenia zdrowych i spokojnych świąt. W Poniedziałek Wielkanocny, tzw. lany poniedziałek, już od rana polewano się wodą. Dzieci starały się wstać najwcześniej, by oblać wodą rodziców i rodzeństwo. Następnie wychodziły na podwórko i polewały się z rówieśnikami, robiąc przy tym wiele hałasu (dorośli oblewano wodą bardzo powściągliwie). Po południu odwiedzano znajomych i dalszych krewnych.

« « « » » » »

Nadeszła niedziela palmowa, braliśmy pęczki szarych bazi zwanych u nas szumnie palmą, która była przybrana jodełką i wstążeczką kolorową i szliśmy do kościoła, święcić palmę wraz z rodzicami. W kościele było tłoczno a naokoło było widać te szare palemki – był to b. [bardzo]

Łódzki (1923–1939), Łódź 2020, s. 197–206, 247–264. TUR – Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (instytucja utworzona przez Polską Partię Socjalistyczną).

<sup>52</sup> Jak wspomina jeden z robotników: „<Kalichlorek> był to żółty piasek, który zawijano w materiał robiąc małe pęczki – wielkości rzodkiewek. Następnie kładziono tak wykonane pęczki na kamieniu, na który spuszczano inny, co powodowało głośne wystrzały. Strzelanie tego typu było zabronione, to jednak chłopcy bardzo lubili taką zabawę”. AZE B 2724.

ładny widok. Po powrocie do domu łykaliśmy te baze 1–2 szt. bo mama nam tłumaczyła, że to chroni od różnych chorób. [...] Na jakieś dwa tygodnie przed świętami – chłopcy zaczęli strzelać <z pęczków>, które zawczasu przygotowali i zawiązywali – ten kaniklorek [kalichlorek] w towar, umocowany szpagatem.

Kobieta, ur. 1909, szwaczka (AZE B 1629)

W mojej rodzinie Święta Wielkanocne zaczynały się już w Wielki Czwartek, kiedy to mamusia szła z ojcem do sklepu po różne zakupy. [...] Przedtem jeszcze na kilka tygodni wcześniej dostaliśmy nowe sukienki, chłopcy ubranka, wszyscy buciki, pończoszki no i różne części bielizny które mamusia sama szyła z niezapomnianymi majtkami na klapę, która nigdy nie chciała się rozpiąć w nagłej potrzebie, no i nieszczęście gotowe.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1634)

Dla mnie najważniejszym świętem jest Wielkanoc. Wpojone to mam od dziecka. Gruntownie się sprząta, bez tego nie byłoby świąt. Dla dzieci na święta Wielkanocne kupowało się przed wojną coś nowego. Wychodziło się przed dom i każdy chwalił się nowymi butami, sukienką.

Kobieta, ur. 1926, pracownica fizyczno-umysłowa (AZE B 1615)

W okresie poprzedzającym święta bielono płoty wapnem, piaskiem sypano podwórka, a rodzice kupowali dzieciom nowe ubranka, buciki.

Kobieta, ur. 1897, robotnica (AZE B 2544)

Nam dzieciom rodzice robili niespodzianki – w czasie przed św. [świętami] kupowała mama nam ładne sukienki wełniane kolorowe, czy ubrania dla chłopców lub nowe buciki, ażeby w święta ubrać się i paradować po ulicy, czy po parku Poniatowskiego i przyglądać się, która dziewczynka ma najładniejszą suknię czy buciki.

Kobieta, ur. 1909, szwaczka (AZE B 1629)

Na Święta Wielkanocne dostawały dzieci cukrowy baranek z chorągiewką, małą babeczkę, pisanki, kielbasę.

Kobieta, ur. 1895, robotnica; kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>53</sup>

Sąsiadki obdarowywały dzieci różnokolorowymi jajkami, każdego było stać.

Kobieta, ur. 1903, pracownica biurowa (AZE B 2825)

Była taka tradycja, że sąsiedzi jedni drugim dawali pomalowane jajka. Każdy malował na inny kolor. Informatorka dostawała nieraz jajka od sąsiadów i miała 5 jajek różnokolorowych.

Kobieta, ur. 1922, robotnica (AZE B 2821)

<sup>53</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

W wielki piątek od rana praca w domu no i oczywiście surowy post. [...] W kolejności szły do mycia okna, drzwi, podłogi, różne szafki, ramka na wiszące kubeczki. Oczywiście ja jako najstarsza również miałam swój udział w tych pracach. Mamusia zakładała czystą pościel i wynosiła na podwórko i na rozstawionych krzesłach się wietrzyła, ja w tym czasie myłam wszystkie szafki i tą już zapomnianą ramkę oczywiście szarym mydłem i gorącą wodą no i odpowiednimi wskazówkami dawanymi przez mamę. [...] Podłogi zawsze szorował tatuś, a ja w pokoju musiałam pastować oprócz wypastowanej podłogi byłam odpowiednio wypastowana, ręce, nogi, buzia a nawet i włosy. [...] Teraz przyszła kolej na malowanie jajek, a że mnie w tym nie brak zdolności to roztopionym woskiem robiłam zapalką precudne wzory i potem kładło się do rozpuszczonych farb, moje jajka były zawsze najładniejsze, bo kiedy przychodzili goście czy sąsiedzi to dziwili się, że mam takie zdolności a ja się z tego bardzo cieszyłam. Wieczorem była obowiązkowa kąpiel w balii najpierw dzieci potem ja, no i spanie na świeżej słomie z której nie raz spadłam, bo spałam z siostrą a to mnie stale spychała. [...] W sobotę od samego rana musieliśmy się czysto ubrać i pomagać w miarę sił przy stole.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1634)

Wielka Sobota była bardzo uroczystym dniem. Wszyscy byli odświętnie ubrani. Taki był zwyczaj, że na Wielkanoc kupowało się nowe buty, nowe płaszcze wiosenne, nowe sukienki. Od rana do południa oczekiwano się na księdza, który chodził z ministrantami po święconym. Przed bramami i furtkami domów stali dorośli oraz dzieci, które prowadziły księdza do mieszkania, gdzie było przygotowane święcone. Temu oczekiwaniu towarzyszyły wybuchy petard, przygotowanych przez chłopców z kalichlorku wsypanego w kawałek szmatki zawiązanej sznurkiem i taki węzełek kładli na jednym kamieniu, a drugi kamień rzucali na to, wtedy następował wybuch.

Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1872)

W Wielką Sobotę chłopcy przygotowywali kalichlorek, mieszając go z saletrą, umieszczali taki ładunek pod bramami, wspinali się na ogrodzenie i z dużej wysokości spuszczały na przygotowany <nabój> duży kamień. Uzyskiwali większy huk w ten sposób. Tak postępowali starsi chłopcy, a młodsi, robili duże węzły, które obijali po murach.

Mężczyzna, ur. 1930, brak danych (AZE B 2391)

<Strzelało się najwięcej jak ksiądz święcił przez całą Wielką Sobotę>. Chłopcy strzelali z kalichlorku, przy czym robili małe kuleczki, z proszku które zawijali w materiał, najczęściej darli na części stare prześcieradło.

Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 2728)

Dzieci siadały z dorosłymi przy stole, z nimi dzielono się jajkiem. Dzieci nie piły, tylko jadły, po czym odchodziły od stołu i bawiły się, a dorośli siedzieli dalej. W niedzielę rano dzieci szły z rodzicami do kościoła na godz. 9-tą lub 11-tą.

Mężczyzna, ur. 1905, robotnik (AZE B 2826)

W czasie spożywania jajka ojciec składał życzenia matce i dzieciom, aby szczęśliwie doczekać w zdrowiu przyszłych świąt. Potem to już każdy jadł to na co miał ochotę.

Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1872)

Rano, przed kościołem młodzież strzelała z kalichlorku, jednemu z chłopców urwało raz nogę, dużo było wypadków. Na śniadaniu dzieci siedziały z rodzicami, bez względu na gości.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)

Pamiętam dawniej – ojciec zabierał nas i oglądaliśmy wspólnie groby w paru bliskich kościołach – lecz najwięcej podobał się mnie grób w Katedrze przy ul. Piotrkowskiej.

Kobieta, ur. 1909, szwaczka (AZE B 1629)

Dzieci raczej lały się [wodą] między sobą, dorosłych nie.

Kobieta, ur. 1905, robotnica (AZE B 2827)

W lany poniedziałek informatorka jako dziecko sama prosiła matkę, żeby ją ubrała w gorsze rzeczy, bo o mundurek bardzo się dbało i o inne rzeczy też. [...] Dzieci nie oblewały starszego ze względu na poważanie, bały się, żeby nie zniszczyć ubrania starszemu, sąsiadów też absolutnie nie. Dzieci oblewały dzieci, młodzież siebie i dzieci, a starsi tylko starszych.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)

W Lany Poniedziałek wszyscy polewali się wodą tj. sąsiedzi, dzieci z rodzicami, ale dzieci rodziców najmniej, najwyżej pokropiły, bo się bały. Dzieci między sobą prędeż. Dlatego, mimo że było to święto, wszyscy gorzej się ubierali. Łobuziaków jednak nie było, chłopak dziewczynę polewał kolorową wodą.

Mężczyzna, ur. 1905, robotnik (AZE B 2826)

W lany poniedziałek to mimo tego, że mama była starsza to zawsze nas dzieci przychodziła polać. A potem to my między sobą laliśmy się wodą. Sąsiedzi też przychodzili czy do domu – czy gdzieś na podwórzu kogoś spotkali to lali wodą. A ja jak wyszłam do kościoła czy gdzieś, to zawsze swoim znajomych polewałam. Jak nie było już perfum to można było w tę butelkę wlać wody. Również chodziło się polewać wodą rodzinę, czy tą mieszkającą na [ulicy] Kilińskiego, czy wujka za mostem. Był to obowiązek młodych ludzi.

Kobieta, ur. 1916, pielęgniarka (AZE B 2196)



W poniedziałek Wielkanocny obchodzono dyngus, była to szczególna radość dla chłopców i tzw. <dzień beżpański>. Gdy tylko było cieplej otwierano okna i chłopcy czatowali na dziewczyny. Gdy któraś z dziewcząt odważyła się przejść koło okna lub pod oknem, lały się na nią strumienie wody. Kilku chłopców łąpało dziewczynę i wylewało na nią dosłownie wiadra wody.

Mężczyzna, ur. 1914, stolarz-parkieciarz (AZE B 2726)

Lany Poniedziałek – <wiaderekami się lali, lało się tych po uważaniu>. Informatorka z okna wylewała całe wiadra. Informatorka stwierdziła, że jej nigdy tak mocno nie polano, bo miała ładne ubranie i chłopcom było szkoda zniszczyć to ubranko. Rodzinę i mamę informatorka polewała wodą kolońską. W jednym roku przychodzono w lany poniedziałek do informatorki innym razem informatorka wraz z mamą szła do wujostwa.

Kobieta, ur. 1915, brak danych (AZE B 2455)

Do rodziców przychodzili z polaniem ich chrześniacy, dzieci. Ja też chodziłam polać moich chrzestnych.

Kobieta, ur. 1921, prządka (AZE B 2469)

W wielki czwartek [...] ja jako najstarsza również miałam swój udział w sprzątaniu, pod komendą matki myłam szafki, ramkę na filiżanki, piec no i co mama kazała wszystkim myłam szarym mydłem [...] ja pastowałam podłogę w pokoju, pastowana była nie tylko podłoga ale i ja, ręce, nogi, włosy a nawet i buzia. [...] my z ojcem żeśmy malowali jajka, ja mając trochę zdolności igłą i woskiem wyrabiałam różne wzory, moje pisanki były bardzo ładne. [...] Wielka sobota [...] Teraz tylko czekamy na księdza żeby to poświęcił. Co chwila wyglądamy czy czasem nie idzie, wreszcie około południa przyszedł, no i teraz kolej na obiad, ugotowaną zalewającą na wodzie od szynki. Po obiedzie obowiązkowe mycie no i wraz z rodzicami idziemy do kościoła obejrzyć groby, wracamy wieczorem, kolacja co za wspianała, placek i herbata no i spać. W niedzielę rano ojciec nas pobudził bo idziemy do kościoła, wszyscy ubrani w nowe buty, pończochy, ubranka, myślę że jak będę szła to wszyscy będą na mnie patrzeć no bo mam wszystko nowe. Na ulicach chłopcy strzelają z kalichloru z korkowców no i z czego się da, dzieci z całego domu idą przedtem za nami rodzice, sąsiedzi. [...] Po skończonym nabożeństwie wracamy do domu, na śniadanie ma przyjść babcia i taty siostra z mężem i córkami. [...] Ojciec wziął jajka przeżegnał się, my za jego przykładem, rozdał każdemu połowę jajka, starsi wypili wódki, a my herbaty no i zaczęliśmy jeść. Dzieci najedli się szybko, dostali jajka i na podwórko grać. Zabawa polegała na tym, że na pochyłej desce staczano jajko każdy z kolei i jeśli moje jajko trąciło inne to zabierałam je jako wygrane. [...] Potem był obiad tradycyjny rosół z makaronem przyrządzony przez mamę i ciocię, zawołano nas na obiad żeśmy pojedli i znów na podwórko. Tak było do wieczora, goście poszli do domu, rodzice spać a ja że najstarsza i cały dzień nic nie robiłam tylko biegałam musiałam pozmywać. Idąc spać nalałam sobie wody



siedziały na kocach z dorosłymi, cały czas się bawiły w lesie, zresztą dorośli też się bawili.

Kobieta, ur. 1903, pracownica biurowa (AZE B 2825)

Było to 24 maja 1932 r. Na tydzień przed tym terminem moi rodzice wraz z sąsiadami umówili się, że jeśli będzie pogoda to się wybiorą na majówkę do lasu Łagiewnickiego. Cały tydzień pogoda była piękna, no to my dzieci na swój sposób zaczęliśmy się szykować, rada w radę postanowiliśmy, że będziemy pomagać naszemu sąsiadowi przy wyrobie gipsowych figurek, a on nas za to koniem i wozem zawiezie do Łagiewnik. Oczywiście zaraz delegacja złożona z jednej dziewczynki i chłopca poszła do sąsiada aby sprawę omówić, poszło nam gładko, umowa została zawarta, że my cały tydzień będziemy pomagać, a w niedzielę kiedy z figurkami będą jechać na odpust, to nas zabiorą na wóz. Od poniedziałku cała ferajna została odpowiednio zatrudniona, jedni czyścili formy, drudzy je składali i obwiązywali bo każda figurka składała się z dwóch części, jeszcze inni czyścili figurki z gipsu po wyjęciu ich z formy. [...] Tak nam upływały dni aż nadeszła sobota, rodzice jak i sąsiedzi zaczęli przygotowania do niedzielnej wycieczki, a że były Zielone Świąta to i dwa dni wolne od pracy i nauki, co za frajda, więc na pierwszy ogień poszły w ruch szczotki, mydła, ścierki no i po kilku godzinach mieszkania lśniły czystością, obrazy umajone tatarakiem z którego robiliśmy wspaniałe gwizdki, po kątach w różnych garnkach stały brzeziny, a całe mieszkanie wyglądało jak mała oaza. [...] Ojciec coraz kogoś z nas wysyłał do sklepu bo zawsze czegoś zapomniało się kupić. Nareszcie wieczór, obowiązkowa kąpiel w balii i spać. [...] Niedziela 24 maj 1932 r. o godz. 5 rano pobudka, ubieranie i hajda na podwórko, tam już stał wóz załadowany figurkami i zaprzężony w konia, my oczywiście zgodnie z umową na wóz, ale los chciał inaczej, bo nas pięknie z wozu pozsadzano a na nasze miejsce wsiały kobiety z dziećmi na rękę, harmonia i bagaże, reszta miała iść pieszo za wozem. Chociaż spotkała nas taka niesprawiedliwość, to dąsy nam jakoś szybko przeszły i w doskonałych humorach dotarliśmy do lasu Łagiewnickiego, tam dopiero raj dla nas dzieci, gonitwy, wyścigi do wyznaczonego drzewa [...]. Po śniadaniu wszyscy obowiązkowo poszliśmy do kościoła na mszę, a po jej skończeniu oglądać kramy z zabawkami, pojeździć na karuzeli, pokręcić na kółku o ile rodzice dali pieniądze. Dostałam 20 gr, potem zakręciłam na kółku za 10 gr i o zgrozo nic nie wygrałam za co dostałam od taty odpowiednie pouczenie że na karuzel [karuzelę] pieniędzy już nie dostanę. Co robić, od takiej decyzji odwołania nie było, a tu aż serce się rwie pojeździć. Widzę że chłopcy jeżdżą bez pieniędzy, więc ich pytam jak to robią, a oni na to jak żeś głupia to płąć, bo my to idziemy na górę i kręcimy karuzel, jak pokręcimy 5 razy to raz jedziemy za darmo. Mnie dwa razy tego nie trzeba było powtarzać, jak tylko karuzel stanęła to ja z chłopcami na górę i hajda kręcić. Tak kręciłam i jeździłam aż do późnego popołudnia, kiedy się na obiad nie zjawiłam, bo co tam obiad wobec takiej

frajdy jak jazda na karuzeli, kto by tam myślał że rodzice się niepokoją, ojciec po zjedzeniu obiadu wyruszył na poszukiwanie, aż po jakimś czasie dowiedział się, że kręcę karuzel, zawołał mnie odpowiednio ze mną porozmawiał z odwrotnej strony żebym sobie zapamiętała raz na zawsze, że bez pozwolenia rodziców nic poczynać nie można. Za karę musiałam siedzieć na kocu i pilnować dzieci. [...] Przyjemnie i szybko minął dzień tak różny od innych, wóz przyjechał po nas, a że znaczna część bagażu ubyla tośmy się wszyscy zmieścili, a [z] muzyką i śpiewem już późnym wieczorem wróciliśmy do domu, gdzie zmęczeni ale jakże szczęśliwi poszliśmy spać.

Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1984)

## 6. Boże Ciało

Do obchodów święta Bożego Ciała członkowie łódzkich parafii rzymskokatolickich przygotowywali się w szczególny sposób. Mieszkańcy posesji znajdujących się na trasie procesji starali się jak najładniej je udekorować. Rozwieszano robione z bibuły i wstążek girlandy, w oknach domostw wieszano serwety lub kapy z przyczepionymi wizerunkami świętych oraz kwiatami. Ołtarze, do których wędrowała procesja, były udekorowane kwiatami oraz drzewkami brzozy. Uroczystym momentem dnia była poranna procesja wiernych danej parafii do katedry, punktem kulminacyjnym – popołudniowa procesja w macierzystej parafii. Po procesji uczestnicy, wraz ze znajomymi i sąsiadami, spędzali czas na rozmowach odbywających się na wspólnych podwórkach. Obchody święta Bożego Ciała trwały cały tydzień, podczas którego uczęszczano na specjalne, popołudniowe msze święte.

« « « » » » »

Ulice leżące w pobliżu [kościola] św. Anny były dekorowane drzewkami przywiezionymi z brzozowych lasków w Olechowie. [...] Kobiety i dzieci zajmowały się plecieniem girland z gałęzi drzew liściastych i przyozdabiały te girlandy kolorową bibułą.

Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1873)

Ze swoją mamą chodziłam na procesję w Boże Ciało, potem ze swoim mężem. Bardzo lubiłam uczestniczyć w tej uroczystości, bo było najczęściej ciepło i zawsze tyle ludzi. Zdawało mi się wówczas, że jestem w innym świecie wszystko było tak ubrane, przystrojone, umajone.

Kobieta, ur. 1916, pielęgniarka (AZE B 2196)

Na procesję schodził się cały Widzew [dzielnica]. Dzieci cały tydzień chodziły do kościoła, w białych sukienkach od komunii dziewczynki. [...] Dzieci przy obiedzie siedziały z dorosłymi.

Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)

Dzieci przez cały tydzień chodziły obowiązkowo do kościoła, dorośli też chodzili po południu, jak był czas, ale to nie był obowiązek, tylko w niedzielę.

Mężczyzna, ur. 1902, robotnik (AZE B 2830)

## 7. Wieczór świętojański

W wigilię św. Jana, czyli 23 czerwca, rodziny robotnicze udawały się na bliższe ich miejscu zamieszkania zbiorniki wodne. Młodzież, głównie męska, paliła ogniska, dziewczęta puszczały wianki na wodzie. W świętojańskich zabawach, jako obserwatorzy, uczestniczyli również dorośli i dzieci. Wspólnie śpiewano i bawiono się w blasku ognisk i wśród odgłosów chlapania wodą. Chłopcy palili tak zwane *baby*, czyli popękane szpule wzięte z fabryki lub blaszane pudełko wypchane nasączonymi naftą szmatami, sianem czy słomą. Umieszczano je na końcu kija i podpalano, a następnie tym kręcono. Zabawa trwała, dopóki wianki na wodzie nie odpłynęły, a świece nie zgasły. Potem wracano grupami do domów. Często, zwłaszcza przy sprzyjającej aurze, dorośli, młodzież i dzieci zostawali jeszcze na podwórkach, toczono rozmowy i snuto opowieści.

« « « » » » »

Ja nie puszczałam wianków, ale zawsze pobiegłam tam z siostrą aby popatrzeć.

Kobieta, ur. 1908, robotnica (AZE B 2464)

Św. Jan. W tym dniu zawsze z koleżankami ze szkoły i z sąsiedztwa chodziłam puszczać na Stawy Jana wianki zrobione z różnego rodzaju ziół. Zioła te miały takie moce, które miały sprawić, że dane marzenie gdy się wianek puściło miało się spełnić.

Kobieta, ur. 1921, prządka (AZE B 2469)

W wigilię św. Jana, informatorka wraz z dziewczynami z podwórka szła puszczać wianki z macierzanki. W dniu tym nad Stawem palono ogniska, śpiewano przy nich, a chłopcy kąpali się, przyskali dziewczyny wodą, ale wianków nie wyławiali.

Kobieta, ur. 1915, brak danych (AZE B 2455)

Oprócz puszczenia wianków, w tym dniu <dzieci miotłę paliły>. Dorośli przynosili <puc> z fabryki. (Były to popękane szpule). Wyrostki obwijały się sianem, lub słomą zakładały na kije i podpalali <puc> kręcąc go na kiju. W ten sposób zapruszano często ogień i powstawało wiele pożarów. Ale taka zabawa sprawiała wiele radości chłopcom.

Kobieta, ur. 1897, robotnica (AZE B 2544)

Chłopcy biegali z <babami> wykonanymi z <towaru>. Mieli je zawinięte na długich kijach. Podpalali je, uprzednio polewając materiał naftą. Powstawały w ten sposób ruchome pochodnie. Przy tym <baby> tak były przymocowane do kija, że się obracały wokół jego osi.

Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 2453)

W wieczór świętojański, 23 czerwca po kolacji szło się nad staw szajblerowski [scheiblerowski], znajdujący się przy ul. Przędzalnianej. Nad stawem gromadziło się dużo ludzi dorosłych, młodzieży i dzieci. Dziewczęta puszczały na wodę wianki uplecione z polnych kwiatków. W środku wianka zamontowana była zapalona świeczka. Niektórzy chłopcy wskakiwali do wody i posuwali wianki na środek stawu, aby szybciej płynęły. Dorośli i dzieci obserwowali ten widok w czasie którego było dużo wrzawy i wesołości. Niektórzy chłopcy robili płonące kaganki, z którymi wieczorem biegali po nieruchliwych ulicach, takich jak Skierniewicka, Częstochowska, Rawska. Brali do tego celu pudełka blaszane po szprotach, robili w dwóch miejscach pudełka dziurki i przewlekali drut, który tworzył długą pętlę. Do pudełka wkładali kawałek zmiętej i zmoczonej w nafcie szmaty, zapalali tę szmatę a następnie kręcili drutem a pudełko z dymiącym płomieniem znajdowało się raz w górze to znów w dole i tak biegali po jezdni. Kiedy wianki odpłynęły i świeceki pogasły, późnym już wieczorem mieszkańcy Szlezyngu tłumnie wracali do swych domów i podwórek. Na podwórkach długo jeszcze siedzieli w ciepły czerwcowy wieczór na ryczkach (stołeczkach) przyniesionych z mieszkań, na studni, której dreny przykryte były kręgiem bardzo grubych desek i snuli przeróżne opowieści o czarownicach, zmorach, o duchach. Dzieci przysłuchiwały się tym opowieściom a potem bały się wejść do nie oświetlonego mieszkania czy słabo oświetlonego naftową lampą korytarza domu.

Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1874)





## Zamiast zakończenia

Przygotowanie książki *Dzieciństwo w rodzinie robotniczej międzywojennej Łodzi. Perspektywa etnograficzno-pedagogiczna* pozwoliło zrealizować dwa postawione cele. Pierwszy to zaprezentowanie cennego materiału źródłowego z lat 70. i 80. XX wieku – w postaci biografii, wspomnień i opowieści na temat dzieciństwa przeżywanego w łódzkiej rodzinie robotniczej w latach międzywojennych. Drugi to naukowy wkład w niewielki dorobek w zakresie studiów nad dzieckiem i dzieciństwem w środowiskach robotniczych międzywojennej Polski. Wspólna praca autorek podczas pisania książki „uruchomiła” inny cel, istotny z perspektywy dzisiejszego podejścia naukowo-badawczego – współdziałanie przedstawicielek dwóch dyscyplin naukowych: etnografii i pedagogiki. Refleksja nad zawartością materiału źródłowego dała impuls do sprecyzowania przenikających się zagadnień z obszaru badań etnografii i pedagogiki / pedagogiki i etnografii. Są wśród nich takie zagadnienia jak: życie dziecka w rodzinie robotniczej, jego narodziny, pielęgnacja, opieka, warunki dorastania i wychowania, edukacja, spędzanie czasu wolnego, uczestnictwo w obrzędach rodzinnych i dorocznych, podtrzymywanie zwyczajów kultury robotniczej.

Analiza materiału źródłowego pokazała, iż w okresie międzywojennym poziom materialny łódzkiej rodziny robotniczej, a także świadomość pełnionych ról rodzicielskich, wyznaczały stopień zaspokajania podstawowych potrzeb życiowych, takich jak warunki mieszkaniowe, żywieniowe, dostęp do dóbr kultury czy forma spędzania wolnego czasu. Dzieciństwo przeżywane w środowisku domowym implikowała głównie sytuacja finansowa rodziny, przede wszystkim aktywność zawodowa dorosłych jej członków, stała praca, systematyczny zarobek. Niewątpliwie istotną rolę w zapewnianiu własnemu potomstwu dobrych warunków rozwoju i dorastania odgrywało zrozumienie przez matki i ojców zadań opiekuńczo-wychowawczych. Im korzystniejsze położenie materialne danej rodziny oraz posiadane przez rodziców umiejętności w sferze opieki i wychowania, tym lepsze warunki mieszkaniowe dziecka, jego ubiór, pożywienie, prawidłowy rozwój i ochrona dzieciństwa, dostęp do edukacji, możliwość wspólnej zabawy z rówieśnikami i przeżywania dni świątecznych z rodziną. Wsłuchując się w głos rozmówców, dostrzegamy, że

doświadczali oni trudów egzystencji wynikającej m.in. z niedostatku materialnego ich rodzin, ale wspominali również radosne chwile dzieciństwa, związane głównie z zabawą i rekreacją, wspólnym, rodzinnym obchodzeniem świąt i celebrowaniem zwyczajów i obrzędów.

Jak napisano we wstępie do tego opracowania, autorki oddały głos pokoleniu wychowywanemu lub wychowującemu swoje potomstwo w latach międzywojennych w łódzkiej rodzinie robotniczej: robotnicom i robotnikom, matkom i ojcom, dziewczętom i chłopcom. Podjęły decyzję, aby zasadniczą część książki stanowiły wypowiedzi tych osób, ujęte w postaci cytatów. Ponieważ wypowiedzi rozmówców poprzedzone są rozważaniami naukowymi – będącymi w zamyśle tłem do interpretacji ich opinii, zdań, poglądów czy przekonań, a jednocześnie stanowiącymi wnioski badawcze – zrezygnowano z klasycznego podsumowania stosowanego w publikacjach naukowych.

# Bibliografia

## I. Źródła archiwalne

### Etnograficzne Archiwum im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego

#### 1. Biografie mieszkańców łódzkiego osiedla dla robotników Księży Młyn (1969 r.)

Biografia rodziny: sygnatura AZE<sup>1</sup> B 1575; 1576; 1578; 1579; 1580; 1582; 1583; 1584; 1585; 1586; 1587; 1588; 1589; 1590; 1591; 1592; 1593; 1594; 1596; 1597; 1600; 1601; 1602; 1603; 1604; 1606; 1607; 1609; 1610; 1613; 1615; 1616; 1617; 1618; 1620; 1621; 1623; 1624; 1625; 1627.

#### 2. Materiały zebrane na Konkurs Folkloru Robotniczego Łodzi (1972–1973)

Od Wigilii Bożego Narodzenia do Poniedziałku Wielkanocnego: sygnatura AZE B 1643.

Zwyczaje i obyczaje okresu Bożego Narodzenia w rodzinie robotniczej: sygnatura AZE B 1644.

Jak robotnicy spędzali wolny czas: sygnatura AZE B 1645.

Chodzenie z szopką: sygnatura AZE B 1646.

Wigilia Bożego Narodzenia: sygnatura AZE B 1647.

Zwyczaje z okresu Bożego Narodzenia i innych świąt dorocznych: sygnatura AZE B 1648.

Zwyczaje i obrzędy związane z okresem Bożego Narodzenia i Ostatków: sygnatura AZE B 1650.

Święta Bożego Narodzenia w mojej rodzinie w latach międzywojennych/ Zwyczaje zapustne w Łodzi (przed 1939 r.): sygnatura AZE B 1651.

Gry i zabawy dzieci i młodzieży łódzkiej oraz spędzanie wolnego czasu: sygnatura AZE B 1652.

Zabawy i gry dzieci i młodzieży robotniczej: sygnatura AZE B 1654; 1657; 1658; 1659, 1660; 1661.

Sposoby zabawiania i usypiania małych dzieci w rodzinie robotniczej: sygnatura AZE B 1656.

Chrzcziny oraz zabawianie i usypianie dzieci: sygnatura AZE B 1662.

Gry i zabawy dzieci w środowisku robotniczym: sygnatura AZE B 1664.

Imieniny w środowisku robotniczym: sygnatura AZE B 1665.

---

<sup>1</sup> Archiwum Zakładu Etnografii (dawna nazwa stosowana do oznaczenia jednostek archiwalnych).

Rozrywki dzieci i ich zajęcia/ Choroby i leczenie/ Pogrzeby/ Wędrowni ludzie/ Wnętrze mieszkalne/ Chrzczyny/ O rzemieślnikach: sygnatura AZE B 1668b.  
Wesele w rodzinie robotniczej: sygnatura AZE B 1668d; 1669; 1671; 1672; 1674; 1675; 1682; 1684.  
Wesele z Nowego Złotna z 1928 r.: sygnatura AZE B 1673.  
Wesele w rodzinie robotniczej na Widzewie/ Gry i zabawy dzieci i młodzieży robotniczej na Widzewie: sygnatura AZE B 1680.

### **3. Materiały członków Koła Miłośników Folkloru Robotniczej Łodzi przy Oddziale Łódzkim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego z siedzibą w Domu Kultury „Lodex” w Łodzi (1973–1985)**

Wspomnienia robotników: sygnatura AZE B 1629; 1630; 1632; 1634; 1635; 1636; 1637; 1639.  
Moje dziecińne lata: sygnatura AZE B 1838.  
Wspomnienia łódzkiej robotnicy: sygnatura AZE B 1979; 1982; 1984; 1986; 1987; 1988; 1989.  
Leczenie dzieci sposobem domowym: sygnatura AZE B 2307.  
Życiorys: sygnatura AZE B 2311.  
Dawne odżywianie i leczenie dzieci w mieście Łodzi w latach 1937–1947: sygnatura AZE B 2317.  
Dawne wierzenia: sygnatura AZE B 3045; 3052; 3061.  
Teatr podwórkowy: sygnatura AZE B 3291.

### **4. Materiały z badań nad kulturą środowiska robotniczego gromadzone przez pracowników naukowych i studentów Katedry Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej (1976–1990)**

Obyczajowość sąsiedzka w okresie międzywojennym robotników zamieszkałych na Księżym Młynie: sygnatura AZE B 1822; 1823; 1824; 1825; 1826; 1828; 1832.  
Kultura robotniczej Łodzi: sygnatura AZE B 1872; 1873; 1875; 1875; 1876; 2047.  
Zwyczaje i obrzędy w pracy w środowisku robotniczym w okresie międzywojennym AZE B 1880; 1881; 1882; 1885; 1886; 1887; 1888; 1889; 1890; 1891; 1892; 1893; 1894; 1895.  
Opieka, higiena, zdrowie dziecka w rodzinie robotniczej: sygnatura AZE B 1896; 1897; 1898; 1899; 1900; 1901; 1902; 1903; 1904; 1905; 1906; 1907; 1908; 2051; 2052; 2056; 2057; 2058; 2060; 2062.  
Matka i dziecko w rodzinie robotniczej w okresie międzywojennym: sygnatura AZE B 1909; 1910; 1911; 1912; 1913; 1914; 1915; 1916; 1917.  
Zdrowotność i higiena środowiska robotniczego Łodzi w latach 1918–1939: sygnatura AZE B 1918; 1919; 1920; 1921; 1924.  
Gry i zabawy dzieci w środowisku robotniczym łódzkim 1918–1939: sygnatura AZE B 1934; 1936; 1937; 1938; 1941; 1942; 1943; 2064; 2068.  
Czas wolny młodzieży robotniczej do 1939 r.: sygnatura AZE B 1945; 1957.  
Wnętrze mieszkania robotniczego na Księżym Młynie: sygnatura AZE B 1971; 1974.  
Rodzina robotnicza. Warunki bytowe: sygnatura AZE B 1976.  
Obrzędy doroczne: sygnatura AZE B 1996.  
Biografia rodziny robotniczej: sygnatura AZE B 2046.  
Obyczajowość sąsiedzka robotników zamieszkałych w „domkach kunitzerowskich” w okresie międzywojennym: sygnatura AZE B 2048.  
Sklepy i zaopatrzenie w żywność: sygnatura AZE B 2190.  
Pożywienie: sygnatura AZE B 2194.  
Wnętrze mieszkalne i pożywienie: sygnatura AZE B 2195.  
Kontakty rodzinne i sąsiedzkie: sygnatura AZE B 2196.  
Żywność wiejskiego folkloru muzycznego w miejskiej kulturze robotniczej: sygnatura AZE B 2344.  
Pożywienie niedzielne i codzienne w rodzinie robotniczej w okresie międzywojennym: sygnatura AZE B 2389.

- Spędzanie czasu wolnego przez młodzież robotniczą dzielnicy Widzew w 20-leciu: sygnatura AZE B 2391; 2452; 2453; 2454; 2455; 2456; 2457; 2544; 2545; 2724; 2725; 2726; 2727; 2728; 2729; 2731; 2732.
- Rola religii i kościoła w życiu środowiska robotniczego: sygnatura AZE B 2396; 2397.
- Obrzędy pogrzebowe: sygnatura AZE B 2404; 2405; 2406; 2461a; 2461b; 2575.
- Formy kołędowania, karnawał i zapusty w łódzkim środowisku robotniczym: sygnatura AZE B 2407; 2408; 2420.
- Kontakty rodzinne i sąsiedzkie w środowisku robotniczym na Widzewie: sygnatura AZE B 2463; 2464; 2465; 2467; 2468; 2469; 2472; 2473.
- Obrzędy i zwyczaje związane z narodzinami i wychowaniem dziecka: sygnatura AZE B 2483; 2484; 2486; 2487; 2488; 2491.
- Pozycja społeczna kobiety w pracy i w rodzinie: sygnatura AZE B 2584; 2588; 2590.
- Sposób ubierania się w Łodzi w okresie międzywojennym: sygnatura AZE B 2616.
- Formy życia towarzyskiego w środowisku robotniczym w Łodzi w okresie międzywojennym: sygnatura AZE B 2817; 2818; 2820; 2821; 2824; 2825; 2826; 2827; 2828; 2829; 2830.
- Karnawał w Łodzi: sygnatura AZE B 3187; 3189.
- Gry i zabawy dzieci łódzkich: sygnatura AZE B 4419; 4422; 4425.
- Życie mieszkańców Bałut (okres międzywojenny): sygnatura AZE B 4779.

## 5. Prace niepublikowane

- Jacuk B., „Gry i zabawy dzieci w środowisku robotniczym łódzkim w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem doc. dr hab. Bronisławy Jaworskiej, Łódź 1979.
- Muras B., „Gry i zabawy dzieci łódzkich. Zmiany wzorów kulturowych”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem prof. dr hab. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1989.
- Plucińska A., „Próba ukazania katolickich norm moralnych w świadomości i praktyce robotników łódzkich”, praca magisterska napisana na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem prof. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1987.
- Radiuszkin L., „Wierzenia i zwyczaje związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka w rodzinie robotniczej w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem prof. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1981.
- Stępień T., „Opieka, higiena i zdrowie dziecka w rodzinie robotniczej w Łodzi w okresie międzywojennym”, praca magisterska napisana w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, pod kierunkiem doc. dr hab. Bronisławy Jaworskiej, Łódź 1979.

## II. Źródła drukowane

### 1. Dokumenty normatywne

- Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 11 marca 1927 r. w sprawie urządzenia i utrzymywania żłobków dla niemowląt w zakładach pracy*, Dz.U. z 1927 r. Nr 32, poz. 293.
- Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. Kodeks karny*, Dz.U. z 1932 r. Nr 60, poz. 571.
- Ustawa z dnia 19 maja 1920 r. o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby*, Dz.U. z 1920 r. Nr 44, poz. 272.
- Ustawa z dnia 2 lipca 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet*, Dz.U. z 1924 r. Nr 65, poz. 636.
- Ustawa z dnia 28 marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznym*, Dz.U. z 1933 r. Nr 51, poz. 396.

## 2. Materiały sprawozdawczo-informacyjne

- Drugi powszechny spis ludności z dn. 9.XII.1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Miasto Łódź*, „Statystyka Polski”, seria C, z. 67, Warszawa 1937.
- Informator m. Łodzi z Kalendarzem na rok 1920*, Łódź 1920.
- Księga Adresowa Miasta Łodzi i Województwa Łódzkiego. Rocznik 1937/1939 [Cz. 1]*, Łódź 1939.
- Mały rocznik statystyczny miasta Łodzi 1935*, Łódź 1937.
- Mały rocznik statystyczny miasta Łodzi 1937*, Łódź 1938.
- Rocznik statystyczny m. Łodzi 1926*, Łódź 1927.
- Sprawozdanie „Kropki Mleka” za rok 1937/1938*, Łódź 1938.
- Sprawozdanie z działalności Wydziału Oświaty i Kultury w r. 1925*, Łódź 1926.

## 3. Prace zwarte

- Boguszewska H., *Życie dzieci*, Warszawa 1928.
- Budzińska-Tylicka J., *Ustawodawstwo a higiena pracy kobiet*, [w:] *Pamiętnik VI Zjazdu lekarzy i działaczy sanitarnych miejskich w Łodzi. 24–25 kwietnia 1927 r.*, Łódź 1927.
- Bystrzeński J.S., *Słowiańskie obrzędy rodzinne*, Kraków 1916.
- Działalność Zarządu Miejskiego w Łodzi w dziedzinie opieki nad dzieckiem*, Łódź 1938.
- Frankowski E., *Kalendarz obrzędowy ludu polskiego*, Warszawa 1928.
- Gercz J., *Spełnianie obowiązku szkolnego przez dziecko Bałut*, [w:] *Spoleczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych*, red. H. Radlińska, Warszawa 1937.
- Gromski M., *O karmieniu piersią i o żywieniu dziecka podczas lata*, Warszawa 1921.
- Gromski M., Bartel L., *Stacja opieki nad matką i dzieckiem. Organizacja i prowadzenie*, Warszawa 1932.
- Gross F., *Proletariat i kultura. Warunki społeczne i gospodarcze kultury proletariatu*, Warszawa 1938.
- Grzywak-Kaczyńska M., *O właściwy stosunek szkoły do dziecka*, [w:] *Poznajmy warunki życia dziecka*, red. H. Radlińska, M. Grzywak-Kaczyńska, J. Wuttkowa, J. Szollówna, N. Hanowa, J. Zawirska, Warszawa 1934.
- Ignar S., *Wspomnienia dzieci o koloniach wypoczynkowych prowadzonych przez Towarzystwo „Opieka” Oddział w Łodzi*, Łódź 1938.
- Kempner S., *W obliczu unifikacji ustroju zakładów leczniczych w Polsce*, [w:] *Pamiętnik I Zjazdu lekarzy i działaczy samorządowych szpitalnych w Łodzi. Dnia 17 czerwca 1928 roku*, Łódź 1928.
- Krahelska H., *Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy*, Warszawa 1927.
- Krahelska H., *Ochrona macierzyństwa robotniczy*, Warszawa 1928.
- Krahelska H., *Praca kobiet w przemyśle współczesnym*, Warszawa 1932.
- Krahelska H., Prus S., *Życie bezrobotnych. Badania ankietowe*, Warszawa 1933.
- Księga pamiątkowa dziesięciolecia samorządu miasta Łodzi 1919–1929*, Łódź 1930.
- Nowacki T., *Rozwój świadomości społecznej u dzieci i młodzieży warstwy robotniczej Łodzi*, Łódź 1939.
- Pamiętniki bezrobotnych. Nr 1–57*, [Wstęp: L. Krzywicki], Warszawa 1933.
- Podkulska H., *Środowisko rodzinne*, Lwów 1936.
- Polityka społeczna państwa polskiego*, Warszawa 1935.
- Puczyłowska A., *Dziewczęta kończące klasę siódmą*, [w:] *Spoleczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych*, red. H. Radlińska, Warszawa 1937.
- Rosset E., *Alkoholizm w miastach polskich*, Łódź 1927.
- Rosset E., *Dur brzuszny w Łodzi w świetle danych statystycznych w latach 1919–1933*, Łódź 1934.
- Rosset E., *Łódź miasto pracy*, Łódź 1929.
- Rzewski A., *Prace statystyczne Zarządu Miejskiego w Łodzi 1918–1934 na tle zagadnień statystyki i polityki komunalnej*, Łódź 1937.
- Smolik P., *Dziesięć lat działalności oświatowej i kulturalnej samorządu łódzkiego*, Łódź 1929.
- Spoleczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych. Prace z pedagogiki społecznej*, red. H. Radlińska, Warszawa 1937.
- Starzyński A., *Stan sanitarny m. Łodzi*, [w:] *Pamiętnik VI Zjazdu lekarzy i działaczy sanitarnych miejskich w Łodzi. 24–25 kwietnia 1927 r.*, Łódź 1927.

- Stendig S., *Współczesna rodzina wielkowiejska w świetle socjologii wychowania (studjum krytyczne)*, Kraków 1931.
- Szollówna J., *Potrzeby najmocniej odczuwane przez dziecko*, [w:] *Poznajmy warunki życia dziecka*, red. H. Radlińska, M. Grzywak-Kaczyńska, J. Wuttkowa, J. Szollówna, N. Hanowa, J. Zawirska, Warszawa 1934.
- Tazbir S., *Podstawy organizacyjne urzędów kolonijnych i półkolonijnych*, [w:] *Kolonie i półkolonie dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1938.
- Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem w świetle ankiet 1927 roku*, Warszawa 1929.
- Wóycicki A., *Robotnik polski w życiu rodzinnym. Monografia społeczna*, Warszawa 1922.
- Wuttkowa J., *Badanie życia domowego dziecka*, [w:] *Poznajmy warunki życia dziecka*, red. H. Radlińska, M. Grzywak-Kaczyńska, J. Wuttkowa, J. Szollówna, N. Hanowa, J. Zawirska, Warszawa 1934.
- Znaniecki F., *Socjologia wychowania*, t. 1, Warszawa 1928.

#### 4. Artykuły z czasopism

- Bezrobotnie wzrasta, a przemysłowcy zatrudniają dzieci małoletnie*, „Łodzianin” 1925, nr 333.
- Bogdanowiczowa Z., *Znaczenie wychowawcze ogrodów jordanowskich*, „Życie Dziecka” 1933, nr 4–5.
- Gromski M., *Dzisiejsza stacja opieki nad niemowlętami w Polsce*, „Opieka nad Dzieckiem” 1924, z. 3–4.
- Jonscher K., *Organizacja opieki nad matką i niemowlęciem*, „Opieka nad Dzieckiem” 1926, nr 4.
- Kempner S., *Umieralność w Łodzi (w latach 1933–1936)*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1938, nr 4.
- Klinger P., *„Wrogowie Proletariatu”*, „Łodzianin” 1928, nr 18.
- Kopeć K., *Walka z ruderami w Łodzi*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1938, nr 3.
- Leyberg W., *Łódź przyszłości*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1938, nr 11.
- Łaciak T., *Dziecko robotnicze na tle środowiska przemysłowo-wielkowiejskiego*, „Chowanna” 1934, R. 5.
- Marzyńska S., *Działalność Towarzystwa Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropla Mleka” w Łodzi w ciągu lat 30-tu*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1935, nr 10.
- Mieszkowski J.T., *Dola dziecka robotniczego w Polsce w świetle cyfr i „Pamiętników bezrobotnych”*, „Życie Dziecka” 1933, nr 2; nr 3.
- Pawłowska J., *Opieka nad dzieckiem w wieku przedszkolnym na terenie miasta Łodzi*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1935, nr 10.
- Pawłowska J., *Z życia przedszkoli. Przedszkole i dom, wzajemne oddziaływanie oraz wpływy, Cz. I*, „Przedszkole” 1935/36, nr 6.
- Pawłowska J., *Z życia przedszkoli. Przedszkole i dom, wzajemne oddziaływanie oraz wpływy, Cz. II*, „Przedszkole” 1935/36, nr 7.
- Rogalczyk W., *Środowisko domowe uczniów szkoły specjalnej dla dzieci trudnych do prowadzenia w Warszawie*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1934, nr 1.
- Szurto J., *O używaniu napojów wysokowych przez działwę szkół powszechnych w Warszawie*, „Opieka nad Dzieckiem” 1924, nr 5.
- Szustrowa J., *Wpływ klęski mieszkaniowej na stan zdrowia ludności pracującej m. Łodzi*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1939, nr 6.
- Toeplitz T., *Dziecko w planie miasta*, „Życie Dziecka” 1933, nr 4–5.
- Walenta A., *Stosunki mieszkaniowe rodzin robotniczych objętych ankietą o budżetach domowych w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku*, „Statystyka Pracy” 1928, nr 4.
- Wóycicki A., *Robotnik polski w życiu rodzinnym. Monografia społeczna*, „Economista” 1918, nr IV; 1919, nr I–IV; 1920, nr I–II.
- Wychowanie przedszkolne*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1929, nr 41.
- Zaleski A., *Ogrody miejskie w Łodzi*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1920, nr 1.
- Zawistowicz-Adamska A., *Obrzędowość świąt Bożego Narodzenia*, „Wiedza i Życie” 1933, nr 12.
- Zawistowicz-Adamska K., *Obrzędowość świętojańska*, „Wiedza i Życie” 1933, nr 7.
- Z życia miast. Przedszkola miejskie*, „Dziennik Zarządu Miasta Łodzi” 1933, nr 45.



## 5. Zbiory ikonograficzne

### Etnograficzne Archiwum im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego

Sygn. K 5923/B.836; K 7169/L.6267; K 7808/L.6899.

#### Archiwum Państwowe w Łodzi

Sygn. Ł-I-2-45; Ł-I-6-29; Ł-I-12-89; Ł-I-12-90; Ł-I-12-120; Ł-I-1242; W-I-6/46.

#### Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej

Sygn.: I – 577.

#### Narodowe Archiwum Cyfrowe

Sygn. 3/1/0/6/2236/2; 3/1/0/6/2744; 3/1/0/8/5749; 3/1/0/10/1395/1.

## III. Opracowania

### 1. Prace zwarte

- Araszkiewicz F., *Idealy wychowawcze Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1978.
- Bołdyrew A., *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008.
- Bołdyrew A., *Wychowanie i socjalizacja dzieci i młodzieży w rodzinach robotniczych w Łodzi w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Rodzina – historia i współczesność*, red. B. Kiereś, M. Gromek, K. Hryszan, Lublin 2018.
- Brückner A., *Dzieje kultury polskiej*, t. 1, Warszawa 1958.
- Bujak J., *Zabawki w Europie. Zarys dziejów – rozwój zainteresowań*, Kraków 1988.
- Bystron J.S., *Etnografia Polski*, Poznań 1947.
- Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. D. Żołędź-Strzelczyk, K. Kabacińska, Poznań 2010.
- Dekowski J.P., *Zwyczaje i obrzędy weselne łódzkich rodzin robotniczych*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, Wrocław 1976.
- Delimata M., *Dziecko w Polsce średniowiecznej*, Poznań 2004.
- Deredas A., *Bałuckie miejsca w opowieściach*, Łódź 2017.
- Dzieciństwo/Childhood. Katalog zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie/ The Catalogue of Collections of the National Ethnographic Museum in Warsaw*, Warszawa/ Warsaw 2021.
- Dziecko w historii. Sytuacja dziecka w odrodzonym państwie polskim*, red. E.J. Kryńska, A. Suplicka, Ł. Kalisz, Białystok 2020.
- Dziecko w rodzinie i społeczeństwie*, t. 1: *Starożytność – średniowiecze*, red. J. Jundziłł, D. Żołędź-Strzelczyk, Bydgoszcz, 2002.
- Dziecko w rodzinie i społeczeństwie*, t. 2: *Dzieje nowożytne*, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, Bydgoszcz 2002.
- Fijałek J., Indulski J., *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990.
- Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, Wrocław 1976.
- Frazer J.G., *Złota gałąź. Studia z magii i religii*, Kraków 2012.
- Gawin M., *Bilet do nowoczesności. O kulturze polskiej w XIX/XX wieku*, Warszawa 2014.

- Gumola M., *Niezwykłe koło. 10 lat działalności Koła Miłośników Folkloru Robotniczej Łodzi przy Oddziale Łódzkim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego*, Łódź 1984.
- Hammersley M., Atkinson P., *Metody badań terenowych*, Poznań 2000.
- Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, Lublin 2014.
- Huizinga J., *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1985.
- Izdebska J., *Czas wolny dzieci miejskich i wiejskich*, [w:] *Czas wolny dzieci i młodzieży w Polsce*, red. K. Przeclawski, Warszawa 1978.
- Jakubiak K., Nawrot-Borowska M., *Dziecko i dzieciństwo na ziemiach polskich w źródłach narracyjnych i ikonograficznych z drugiej połowy XIX i początku XX wieku*, Toruń 2021.
- Janczak J.K., *Struktura narodowościowa Łodzi w latach 1820–1939*, [w:] *Dzieje Żydów w Łodzi 1820–1944. Wybrane problemy*, red. W. Puś, S. Liszewski, Łódź 1991.
- Jończyk J., *Ochrona pracy kobiet i młodocianych w polskim przemyśle w latach 1918–1939*, Warszawa 1961.
- Kaliński J., Landau Z., *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 2003.
- Kałwa D., *Rodzina i dom*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2004.
- Kameraz-Kos N., *Święta i obyczaje żydowskie*, Warszawa 2000.
- Kamiński A., *Czas wolny i jego problematyka społeczno-wychowawcza*, Wrocław 1965.
- Kantor R., *Poważnie i na niby. Szkice o zabawach i zabawkach*, Kielce 2003.
- Karpińska G.E., *Robotnik w przestrzeni miasta*, [w:] *Materiały do etnografii miasta. Cz. II*, red. A. Stawarz, Żyrardów 1993.
- Karpińska G.E., *Wnętrza mieszkań łódzkich rodzin robotniczych w okresie międzywojennym*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Człowiek*, red. H. Imbs, Wrocław–Warszawa–Kraków 1993.
- Karpińska G.E., Kopczyńska-Jaworska B., Woźniak A., *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa–Łódź 1992.
- Karwacki W.L., *Kultura i oświata robotnicza w latach 1905–1939*, [w:] *Włókniarze łódzcy. Monografia*, red. E. Rosset, Łódź 1966.
- Kopeć J.J., *Formy przygotowania do I Komunii św. w praktyce Kościoła w Polsce*, [w:] *Sakramenty inicjacji w liturgii i w praktyce duszpasterskiej. Materiały sympozjum zorganizowanego przez Katedrę Liturgiki i Hagiografii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego w Kamieniu Śląskim w dniach 4–5.11.1996*, red. R. Pierskała, H.J. Sobieszko, Opole 1996.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Łódzka rodzina robotnicza w okresie międzywojennym*, [w:] *Materiały do etnografii miasta. Cz. II*, red. A. Stawarz, Żyrardów 1993.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Łódź i inne miasta*, Łódź 1999.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Metodyka etnograficznych badań terenowych*, Warszawa 1971.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Moja droga do nauki*, Łódź 2000.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Niedziela w mieście*, [w:] *Poza pracą. Cz. 2*, red. M. Piotrowski, Łódź 1998.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Praca etnografa w oczach Kazimierza Zawistowicz-Adamskiej*, [w:] *Przeszłość etnologii polskiej w jej teraźniejszości*, red. Z. Jasiewicz, T. Karwicka, Poznań 2001.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Zwyczajne i obyczaje ludności Łodzi*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1: *Do 1918 r.*, red. R. Rosin, Warszawa–Łódź 1980.
- Kowalski P., *Leksykon, znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa–Wrocław 1998.
- Kucharska J., *Czas wolny od pracy*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, Wrocław 1976.
- Kuczyńska-Skrzypek A., *Z badań nad rodziną robotników Żyrardowa w początku XX wieku*, [w:] *Tradycyjna kultura robotnicza Żyrardowa (Materiały do etnografii miasta)*, red. A. Stawarz, Warszawa 1982.
- Kurkowska-Budzan M., *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003.
- Kusiński J., Bonisławski R., Janik M., *Księga fabryk Łodzi*, Łódź 2009.
- Kwaśniewicz K., *Zwyczajne i obrzędy rodzinne*, [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej. Tom II*, red. M. Biernacka, M. Frankowska, W. Paprocka, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1981.
- Lechowa I., *Święta zimowe rodzin robotniczych we wspomnieniach starszej generacji mieszkańców Łodzi*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, Wrocław 1976.

- Lehr U., *Magia czasu narodzin*, [w:] *Czas zmiany, czas trwania. Studia etnologiczne*, red. J. Kowalska, S. Szynkiewicz, R. Tomicki, Warszawa 2003.
- Loga J., *Stosunki pracy w okresie międzywojennym w łódzkim przemyśle włókienniczym*, [w:] *Włókniarze łódzcy. Monografia*, red. E. Rosset, Łódź 1966.
- Łukowska M.A., *Fabrykant łódzki we wspomnieniach robotników*, Łódź 2007.
- Matyjas B., *Czas wolny*, [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna XXI wieku*, t. I, Warszawa 2003.
- Mroccka L., *Fenomen robotniczy Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1987.
- Na łódzkim podwórku*, [w:] *Na wspólnym podwórku – łódzki tygiel kultur i wyznań*, red. A. Walaszczyk, Łódź 2017.
- Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 1: *Od średniowiecza do XVIII wieku*, red. M. Dąbrowska, A. Klonder, Warszawa 2002.
- Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 2: *Stulecie XIX i XX*, red. E. Mazur, Warszawa 2003.
- Okoń W., *Nowy słownik pedagogiczny*, Warszawa 2001.
- Okoń W., *Zabawa a rzeczywistość*, Warszawa 1987.
- Pachocka A., *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009.
- Pawlak M., Serczyk J., *Podstawy badań historycznych*, Bydgoszcz 1993.
- Pełka L.J., *Polski rok obrzędowy. Tradycje i współczesność*, Warszawa 1980.
- Pieńczak A., *Czynności magiczne ułatwiające poród*, [w:] *Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego*, t. 9: *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe. Cz. 2. Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem*, red. Z. Klodnicki, A. Pieńczak, Wrocław 2013.
- Piotrowski M., *Poza pracą. Studium wybranych zagadnień czasu uwolnionego mieszkańców współczesnej wsi*, Łódź 1994.
- Plucińska A., *Polskie świętowanie. Adwent, gody, zapusty*, Łódź 2009.
- Podgórska E., *Szkolnictwo*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1: *Do 1918 r.*, red. R. Rosin, Warszawa–Łódź, 1980.
- Puś W., *Udział w życiu oświatowym i kulturalnym miasta. Szkolnictwo w Łodzi do 1939 r.*, [w:] *Wpływ wielonarodowego dziedzictwa kulturowego Łodzi na współczesne oblicze miasta*, red. M. Koter, M. Kulesza, W. Puś, S. Pytlas, Łódź 2005.
- Puś W., Pytlas S., *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” (d. Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana) w latach 1827–1977*, Warszawa–Łódź 1979.
- Pytlas S., *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994.
- Pytlas S., *Struktura społeczności łódzkiej w XIX–XX wieku (do 1939 r.)*, [w:] *Rola nauczycieli łódzkich w tworzeniu dziedzictwa kulturowego Łodzi*, red. S. Gala, Łódź 1998.
- Pytlas S., *Trwałe ślady w zabudowie miejskiej – inwestycjach dokonanych przez przedstawicieli wielonarodowej ludności Łodzi*, [w:] M. Koter, M. Kulesza, W. Puś, S. Pytlas, *Wpływ wielonarodowego dziedzictwa kulturowego Łodzi na współczesne oblicze miasta*, Łódź 2005.
- Rzepakowski A., *Ludność miasta Łodzi w latach 1918–1939*, Łódź 2008.
- Samuś P., *W walce o wyzwolenie narodowe i społeczne (1893–1918)*, [w:] *W dymach czarnych budzi się Łódź. Z dziejów łódzkiego ruchu robotniczego 1882–1948*, Łódź 1985.
- Schindler N., *Aspekty historyczno-antropologicznej teorii karnawału*, [w:] *Antropologia widowisk. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. L. Kolankiewicz, Warszawa 2010.
- Sierakowska K., *Rodzice, dzieci, dziadkowie... Wielkomiejska rodzina inteligencka w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 2002.
- Sierakowska K., *Rodzina robotnicza w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX i pierwszej XX wieku. Ujęcie kulturowe*, [w:] *Rodzina, gospodarstwo domowe i pokrewieństwo na ziemiach polskich w perspektywie historycznej – ciągłość czy zmiana?*, red. C. Kukło, Warszawa 2012.
- Skrzydło L., *Rody fabrykanckie*, Łódź 1999.
- Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań 1987.
- Sosnowska J., *Aspekty wychowawcze i edukacyjne w pracy łódzkich przedszkoli miejskich w okresie międzywojennym*, [w:] *Historyczne i współczesne konteksty badań nad edukacją. Studia teoretyczne i analizy empiryczne z okazji jubileuszu sześćdziesięciolecia pedagogiki gdańskiej (1958–2018)*, red. J. Siemionow, P. Śpica, Toruń 2019.

- Sosnowska J., *Działalność socjalna i opiekuńczo-wychowawcza Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności (1885–1940)*, Łódź 2011.
- Sosnowska J., *Opieka nad dzieckiem w Polsce międzywojennej. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci – Oddział Łódzki (1923–1939)*, Łódź 2020.
- Sosnowska J., *Opieka nad dziećmi w Łodzi w latach I wojny światowej*, Łódź 2017.
- Sosnowska J., *Problemy oświaty, wychowania i opieki nad dzieckiem na łamach „Dziennika Zarządu miasta Łodzi” (1919–1939)*, [w:] *Addenda do dziejów oświaty. Z badań nad prasą Drugiej Rzeczypospolitej*, red. I. Michalska, G. Michalski, Łódź 2013.
- Sosnowska J., *Z dziejów opieki społecznej w Polsce międzywojennej. Półkolonie letnie w Łodzi*, Łódź 2018.
- Sułkowski B., *Zabawa. Studium socjologiczne*, Warszawa 1984.
- Szczepańska B., *Działalność łódzkiego samorządu miejskiego w dziedzinie oświaty powszechnej i pozaszkolnej w latach 1919–1939*, Łódź 2002.
- Szymczyk K., *Jakość życia dzieci w rodzinach robotniczych w Polsce okresu międzywojnia. Wybrane aspekty*, [w:] *Dom rodzinny w doświadczeniu (auto)biograficznym*, red. A. Ładyżyński, Wrocław 2017.
- Świat dziecka. Życie Prywatne Polaków w XIX wieku*, t. V, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2016.
- Tomaszewicz W., *Ze wspomnień lekarza*, Warszawa 1965.
- Tomiczy J. i R., *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975.
- Walicki J., *Szkolnictwo i nauczyciele żydowscy w Łodzi w XIX–XX wieku*, [w:] *Rola nauczycieli łódzkich w tworzeniu dziedzictwa kulturowego Łodzi*, red. S. Gala, Łódź 1998.
- Waloszek D., *Zabawa*, [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna XXI wieku*, t. VII, Warszawa 2008.
- Więckowska E., *Wpływ zwalczania epidemii na politykę zdrowotną państwa w pierwszych latach II Rzeczypospolitej*, [w:] *Studia z Dziejów Kultury Medycznej. Choroba jako zjawisko społeczne i historyczne*, red. B. Płonka-Syroka, t. 4, Wrocław 2001.
- Włodarczyk T., *Konkordaty*, Warszawa 1986.
- Włókniarze łódzcy. Monografia*, red. E. Rosset, Łódź 1966.
- Wnęk J., *Dziecko w polskiej literaturze naukowej 1918–1939*, Warszawa 2012.
- Woźniak K., *Życie kulturalne i oświatowe w Łodzi w XIX–XX wieku (do 1939 r.)*, [w:] *Rola nauczycieli łódzkich w tworzeniu dziedzictwa kulturowego Łodzi*, red. S. Gala, Łódź 1998.
- Woźniakowski M., *Peregrynacje szkolne*, Łódź 1974.
- Zabawka – przedmiot ludyczny i obiekt kolekcjonerski*, red. K. Kabacińska-Łuczak, D. Żołądz-Strzelczyk, Poznań 2016.
- Zadrożyńska A., *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983.
- Zadrożyńska A., *Powtarzać czas początku. Część II. O polskiej tradycji obrzędów ludzkiego życia*, Warszawa 1988.
- Zadrożyńska A., *Świąty, zaświąty. O tradycji świątowań w Polsce*, Warszawa 2000.
- Zadrożyńska A., *Świątowania polskie*, Warszawa 2002.
- Zowada R., *Rola babki oraz innych osób w zabiegach związanych z łożyskiem, czepkiem, pępowiną oraz pierwszą kąpielą dziecka*, [w:] *Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego*, t. 9: *Zwyczaj, obrzędy i wierzenia urodzinowe. Cz. 1. Zwyczaj, obrzędy i wierzenia związane z narodzinami i wychowaniem dziecka*, red. Z. Kłodnicki, A. Pieńczak, Wrocław–Cieszyn 2010.
- Żarnowska A., *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870–1914*, Warszawa 1974.
- Żarnowski J., *Robotnicy polscy a Kościół katolicki*, [w:] *Wokół tradycji i kultury robotniczej w Polsce*, red. A. Żarnowska, Warszawa 1986.
- Żołądz-Strzelczyk D., *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2006.
- Żołądz-Strzelczyk D., Kabacińska-Łuczak K., *Codziennosc dziecięca opisana słowem i obrazem. Życie dziecka na ziemiach polskich od XVI do XVIII wieku*, Warszawa 2012.
- Żołądz-Strzelczyk D., Gomułka I., Kabacińska-Łuczak K., Nawrot-Borowska M., *Dzieje zabawek dziecięcych na ziemiach polskich do początku XX wieku*, Wrocław 2016.

## 2. Artykuły z czasopism

- Badziak K., *Szkołnictwo fabryczne w Łodzi w latach 1905–1919*, „Acta Universitatis Lodzianis. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1978, z. 40.
- Berner W., *Sytuacja epidemiologiczna i zwalczanie ostrych chorób zakaźnych w Łodzi na przełomie XIX i XX w. (do 1918 r.)*, „Przegląd Epidemiologiczny” 2000, nr 3–4.
- Bittner-Szewczykowa H., *Dziecko wiejskie*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” 1984, t. 9.
- Bołdyrew A., *Dziecko w rodzinie robotniczej w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w. Warunki życia i normy wychowania*, „Wychowanie w Rodzinie” 2013, t. VII.
- Damrosz J., *Znaczenie ośrodka łódzkiego w rozwoju polskiej myśli etnologiczno-antropologicznej*, [w:] *Wokół społeczności wiejskiej. Etnografia Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej – kontynuacje i inspiracje*, red. G.E. Karpińska, A. Nadolska-Styczyńska, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 2011, t. 50.
- Dekowski J.P., *Społeczność wiejska w Jasieniu*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1957, nr 1.
- Dekowski J.P., *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1983, nr 24.
- Dekowski J.P., *Zwyczaje i obrzędy weselne łódzkich rodzin robotniczych*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1967, nr 11.
- Dziecko w Polsce w XX wieku*, red. M. Nawrot-Borowska, A. Ossowska-Zwierzchowska, „Przegląd Pedagogiczny” 2012, nr 1.
- Grad J., *Zabawa – analiza pojęć i koncepcji*, „Zabawy i Zabawki” 1997, nr 12.
- Gogolewska H., *Obyczajowość sąsiedzka robotników zamieszkałych na Księżym Młynie w Łodzi w okresie międzywojennym*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1984, t. 24.
- Jakubiak K., *Rodzinne środowisko wychowawcze jako przedmiot badań naukowych w II Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Studia Pedagogiczne” 1996, z. 28.
- Jastrzębska M., *Zwyczaje i wierzenia łańcowskie związane z okresem wczesnego dzieciństwa*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1965, nr 9.
- Kabacińska K., *Od grzechotki do... – słów kilka o zabawkach dziecięcych*, „Studia Edukacyjne” 2010, nr 11.
- Kabzińska Ł., *Środowiskowe uwarunkowania rozwoju dziecka w pedagogice orientacji socjologicznej Drugiej Rzeczypospolitej*, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy. Nauki Społeczne” 2015, nr 3.
- Kabzińska Ł., Kabziński K., *Wybrane aspekty zagrożonego dzieciństwa w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy. Nauki Społeczne” 2012, nr 4.
- Kaniowska K., *Antropologia i problem pamięci*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2003, nr 3–4.
- Kaniowska K., *„Memoria” i „postpamięć” a antropologiczne badanie wspólnoty*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 2004, t. 43.
- Karpińska G.E., *The interiors of the flats occupied by working class families in Łódź between 1918 and 1939*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Ethnologica” 1989, t. 4.
- Karpińska G.E., *Zdobne fasady, smętne palimpsesty. Nie tylko o wyglądzie łódzkich osiedli robotniczych*, „Journal of Urban Ethnology” 2015, nr 13.
- Karpińska G.E., *Zwyczaj darzenia się w łódzkim środowisku robotniczym*, [w:] *Kulturowa funkcja daru*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne” 1988, z. 25.
- Karpińska G.E., Kopczyńska-Jaworska B., *Zwyczaje, obyczaje i obrzędy rodzinne w Łodzi*, „Zaranie Śląskie” 1989, z. 3–4.
- Karpińska G.E., Kuźma I.B., *Bronisława Kopczyńska-Jaworska (1924–2016)*, „Lud” 2017, t. 101.
- Karpińska G.E., Kuźma I.B., *Założenia metodologiczne etnografii Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej: od badań wsi do antropologii miasta*, „Lud” 2018, t. 102.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Badanie kultury robotniczej dużego miasta*, „Etnografia Polska” 1985, t. 29, z. 1.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Kulturowe różnicowanie mieszkańców Łodzi w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Ethnologica” 1991, t. 5.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Wychowanie dziecka robotniczego*, „Etnografia Polska” 1991, t. XXXV, z. 2.



- Krakowiak M., *Warunki życia warszawskich rodzin robotniczych w II Rzeczypospolitej jako determinanty socjalizacji i wychowania młodego pokolenia*, „Wychowanie w Rodzinie” 2018, t. XVIII(2).
- Lechowa I., *Tradycyjne zwyczaje świąteczne w łódzkim środowisku robotniczym (1890–1939)*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna” 1967, nr 11.
- Lipiński A., *Pozostałości kultury tradycyjnej w łódzkich rodzinach robotniczych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. VII.
- Mądrzakówna D., *Dawne gry i zabawy łódzkich dzieci*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. VII.
- Michalska I., *Sprawy szkolnictwa, nauczycieli i uczniów w łódzkim dzienniku „Ilustrowana Republika” w latach 1925–1939*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2017, nr 3–4.
- Michalska I., *Życie łódzkich rodzin w czasach kryzysu ekonomicznego lat trzydziestych XX wieku w przekazy gazety „Ilustrowana Republika”*, „Wychowanie w Rodzinie” 2016, t. XIV.
- Nawrot-Borowska M., *Higiena małego dziecka w świetle poradników z początku XX wieku*, „Przegląd Pedagogiczny” 2012, nr 1.
- Nawrot-Borowska M., Małek A., *Wychowanie zdrowotne i higiena dzieci i młodzieży w świetle poradników dla rodziców z lat 1850–1970 – zarys problematyki*, „Przegląd Pedagogiczny” 2015, nr 2.
- Piotrowski A., *Założenia i postulaty badań łódzkiej dzielnicy robotniczej*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1970, t. 11.
- Sierakowska K., *Ewolucja czy rewolucja? Przemiany rodziny na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku. Wybrane aspekty*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2020, nr 147, z. 4.
- Sosnowska J., *Dom rodzinny dziecka robotniczego w Łodzi w okresie międzywojennym w świetle materiałów etnograficznych*, „Wychowanie w Rodzinie” 2018, t. XVIII.
- Sosnowska J., *Instytucje wychowania przedszkolnego w wielokulturowej Łodzi w latach 1924–1939. Organizacja, zadania, formy działania*, „Wychowanie w Rodzinie” 2014, t. IX.
- Sosnowska J., *„Łódź pierwsza i zdaje się jedyna prowadzi tego rodzaju akcję poświęconą wyłącznie małym dzieciom” – wsparcie ubogich rodzin robotniczych jako zadanie Towarzystwa Kolonii Letnich dla Dzieci w Wieku Przedszkolnym (1933–1939)*, „Wychowanie w Rodzinie” 2018, t. XIX.
- Sosnowska J., *Proces przemian w wychowaniu przedszkolnym w Łodzi po 1918 roku w świetle źródeł archiwalnych*, „Edukacja Elementarna w Teorii i Praktyce” 2019, t. 14, nr 3(53).
- Szlawski D., *Organizacja i struktura szkolnictwa powszechnego w Łodzi w okresie międzywojennym*, „Rocznik Łódzki” 2009, t. LVI.
- Tomicki R., *Zwyczaje i obrzędy (uwagi na marginesie artykułu K. Kweśniewicz)*, „Etnografia Polski” 1974, t. 18, z. 2.
- Wachowska B., *Struktura wyznaniowo-narodowościowa i społeczno-zawodowa proletariatu łódzkiego (1918–1929)*, „Rocznik Łódzki” 1976, t. XXI.
- Woźniak A., *Společné funkce obrzędowości dorocznej w środowisku robotników łódzkich*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Ethnologica” 1991, t. 5.
- Żarnowska A., *Między kulturą ludową a drobnomieszczańską. Narodziny kultury robotniczej na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1985, nr 3.

## IV. Netografia

- <https://encyklopediadziecinstwa.pl/index.php/Powijaki> [dostęp: 16.08.2022].
- [https://ethnomuseum.pl/wp-content/uploads/2021/11/Dziecinstwo\\_Childhood\\_katalog\\_rozkladowki.pdf](https://ethnomuseum.pl/wp-content/uploads/2021/11/Dziecinstwo_Childhood_katalog_rozkladowki.pdf) [dostęp: 14.06.2022].
- <https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/3353/Zygmunt%20Wiatrowski%20Wspomnienie%20o%20Profesorze%20Tadeuszu%20Waclawie%20Nowackim.pdf?sequence=1&isAllowed=y> [dostęp: 10.08.2021].
- <https://www.fabrykiprl.pl/fabryki/rena-kord/> [dostęp: 21.04.2022].
- <http://www.polskaniezwykla.pl/web/place/45494,lodz-dawna-fabryka-chustek-fantazyjnych-i-szali.html> [dostęp: 21.04.2022].





# Załącznik

## Wykaz rozmówców i numery sygnatur zaprezentowanych w publikacji

Mężczyzna, ur. 1906, ostrzacz zgrzeblarek (AZE<sup>1</sup> B 1575)  
Mężczyzna, ur. 1928, brakarz (AZE B 1576)  
Kobieta, ur. 1926, prządka (AZE B 1578)  
Kobieta, ur. 1902, pracownica przędzalni (AZE B 1579)  
Mężczyzna, ur. 1902, robotnik fabryczny (AZE B 1580)  
Mężczyzna, ur. 1908, tkacz (AZE B 1582)  
Mężczyzna, ur. 1900, pracownik umysłowy (AZE B 1583)  
Mężczyzna, ur. 1888, pracownik fizyczny (AZE B 1584)  
Kobieta, ur. 1913, terkociarka (AZE B 1585)  
Mężczyzna, ur. 1933, tokarz (AZE B 1586)  
Kobieta, ur. 1926, prządka (AZE B 1587)  
Kobieta, ur. 1905, prządka (AZE B 1588)  
Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1589)  
Mężczyzna, ur. 1913, robotnik fabryczny (AZE B 1590)  
Kobieta, ur. 1915, kelnerka (AZE B 1591)  
Mężczyzna, ur. 1919, murarz (AZE B 1592)  
Mężczyzna, ur. 1919, mistrz fabryczny (AZE B 1593)  
Kobieta, ur. 1916, robotnica fabryczna (AZE B 1594)  
Mężczyzna, ur. 1902, dozorca nocny (AZE B 1596)  
Kobieta, ur. 1899, przewijaczka (AZE B 1597)  
Mężczyzna, ur. 1906, orzecznik tkanin eksportowych (AZE B 1600)  
Kobieta, ur. 1907, prządka (AZE B 1601)  
Mężczyzna, ur. 1920, inżynier (AZE B 1602)  
Kobieta, ur. 1902, przewijaczka (AZE B 1603)  
Mężczyzna, ur. 1905, mistrz przędzalnik (AZE B 1604)  
Mężczyzna, ur. 1911, mistrz tkalni (AZE B 1606)  
Mężczyzna, ur. 1912, mistrz energetyki (AZE B 1607)  
Mężczyzna, ur. 1923, robotnik w magazynie tkanin surowych (AZE B 1609)  
Mężczyzna, ur. 1911, pracownik umysłowy (AZE B 1610)  
Mężczyzna, ur. 1911, kierowca (AZE B 1613)  
Kobieta, ur. 1926, pracownica fizyczno-umysłowa (AZE B 1615)

---

<sup>1</sup> Archiwum Zakładu Etnografii (dawna nazwa stosowana do oznaczenia jednostek archiwalnych).

Kobieta, ur. 1912, niepracująca zawodowo (AZE B 1616)  
Mężczyzna, ur. 1906, mistrz walcarski (AZE B 1617)  
Kobieta, ur. 1899, robotnica fabryczna (AZE B 1618)  
Kobieta, ur. 1912, niepracująca zawodowo (AZE B 1620)  
Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkalni (AZE B 1621)  
Mężczyzna, ur. 1901, mistrz tkacki (AZE B 1623)  
Mężczyzna, ur. 1926, mechanik samochodowy (AZE B 1624)  
Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1625)  
Mężczyzna, ur. 1905, mistrz tkacki (AZE B 1627)  
Kobieta, ur. 1909, szwaczka (AZE B 1629)  
Kobieta, brak daty urodzenia, robotnica (AZE B 1630)  
Mężczyzna, ur. 1932, bibliotekarz (AZE B 1632)  
Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1634)  
Kobieta, brak danych (AZE B 1635)  
Kobieta, brak danych (AZE B 1636)  
Kobieta, ur. 1904, urzędniczka (AZE B 1637)  
Kobieta, brak danych (AZE B 1639)  
Kobieta, ur. 1911, robotnica (AZE B 1643)  
Mężczyzna, ur. 1909, pracownik umysłowy (AZE B 1644)  
Mężczyzna, ur. 1917, stolarz (AZE B 1645)  
Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE 1646)  
Kobieta, ur. 1906, robotnica w tkalni (AZE B 1647)  
Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 1648)  
Mężczyzna, ur. 1910, pracownik w fabryce Ludwika Geyera (AZE B 1650)  
Kobieta, brak danych (AZE B 1651)  
Mężczyzna, ur. 1907, tkacz (AZE B 1652)  
Kobieta, ur. 1927, brak danych (AZE B 1654)  
Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1656) – z opowiadań rodziny  
Kobieta, ur. 1940 (AZE B 1657) – z opowiadań rodziny  
Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1658)  
Mężczyzna, ur. 1911, tramwajarz (AZE B 1659)  
Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1660)  
Mężczyzna, ur. 1939 (AZE B 1661) – z opowiadań ojca  
Kobieta, ur. 1895, robotnica; kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 1662)<sup>2</sup>  
Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 1664)  
Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 1665)  
Kobieta, ur. 1897, pielęgniarka (AZE B 1668b)  
Kobieta, ur. 1900, robotnica (AZE B 1668d)  
Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 1669)  
Kobieta, ur. 1910, pracownica drukarni (AZE B 1671)  
Kobieta, ur. 1923, brak danych (AZE B 1672)  
Kobieta, ur. 1910, robotnica fizyczna (AZE B 1673)  
Kobieta, ur. 1904, tkaczka (AZE B 1674)  
Kobieta, ur. 1898, robotnica (AZE B 1675)  
Kobieta, ur. 1900, urzędniczka (AZE B 1680)  
Kobieta, ur. 1909, robotnica (AZE B 1682)  
Kobieta, ur. 1903, tkaczka (AZE B 1684)  
Mężczyzna, ur. 1910, ślusarz (AZE B 1822)  
Mężczyzna, ur. 1912, pracownik tkalni (AZE B 1823)  
Kobieta, ur. 1906, prządka (AZE B 1824)  
Mężczyzna, ur. 1901, robotnik fabryczny (AZE B 1825)  
Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 1826)

<sup>2</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.

Mężczyzna, ur. 1907, mieszacz; zapisywacz towaru (AZE B 1828)  
Mężczyzna, ur. 1906, mistrz wałkowniczy (AZE B 1832)  
Kobieta, ur. 1905, brak danych (AZE B 1838)  
Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1872)  
Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1873)  
Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1874)  
Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1875)  
Kobieta, ur. 1904, pracownica przędzalni (AZE B 1876)  
Mężczyzna, ur. 1907, monter (AZE B 1880)  
Mężczyzna, ur. 1926, brak danych (AZE B 1881)  
Mężczyzna, ur. 1905, tkacz (AZE B 1882)  
Kobieta, ur. 1901, robotnica (AZE B 1885)  
Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 1886)  
Mężczyzna, ur. 1908, natykacz (AZE B 1887)  
Mężczyzna, ur. 1906, tkacz (AZE B 1888)  
Mężczyzna, ur. 1901, majster (AZE B 1889)  
Kobieta, ur. 1900, prządka (AZE B 1890)  
Kobieta, ur. 1900, tkaczka (AZE B 1891)  
Kobieta, ur. 1900, tkaczka/układaczka (AZE B 1892)  
Mężczyzna, ur. 1898, robotnik (AZE B 1893)  
Kobieta, ur. 1905, prządka (AZE B 1894)  
Mężczyzna, ur. 1899, prządek (AZE B 1895)  
Kobieta, ur. 1901, służąca (AZE B 1896)  
Kobieta, ur. 1901, tkaczka (AZE B 1897)  
Kobieta, ur. 1902, brak danych (AZE B 1898)  
Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1899)  
Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1900)  
Kobieta, ur. 1903, przewijarka (AZE B 1901)  
Kobieta, ur. 1905, brak danych (AZE B 1902)  
Kobieta, ur. 1916, opiekunka dzieci (AZE B 1903)  
Kobieta, ur. 1901, pracowała chałupniczo (AZE B 1904)  
Kobieta, ur. 1897, pracownica fabryczna (AZE B 1905)  
Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1906)  
Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1907)  
Kobieta, ur. 1898, tkaczka (AZE B 1908)  
Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 1909)  
Kobieta, ur. 1904, niepracująca zawodowo (AZE B 1910)  
Kobieta, ur. 1897, tkaczka (AZE B 1911)  
Kobieta, ur. 1911, pracownica drukarni (AZE B 1912)  
Kobieta, ur. 1895, tkaczka (AZE B 1913)  
Kobieta, ur. 1894, pakarka (AZE B 1914)  
Kobieta, ur. 1896, pracownica tkalni (AZE B 1915)  
Kobieta, ur. 1906, nauczycielka (AZE B 1916)  
Kobieta, ur. 1901, pończoszarka (AZE B 1917)  
Kobieta, ur. 1903, robotnica fabryczna (AZE B 1918)  
Kobieta, ur. 1905, robotnica fabryczna (AZE B 1919)  
Kobieta, ur. 1898, brak danych (AZE B 1920)  
Kobieta, ur. 1920, brak danych (AZE B 1921)  
Kobieta, ur. 1910, robotnica fabryczna (AZE B 1924)  
Mężczyzna, ur. 1903, tkacz (AZE B 1934)  
Kobieta, ur. 1911, prządka (AZE B 1936)  
Mężczyzna, ur. 1913, stolarz (AZE B 1937)  
Mężczyzna, ur. 1909, brak danych (AZE B 1938)  
Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 1941)

Kobieta, ur. 1915, robotnica (AZE B 1942)  
Kobieta, ur. 1905, tkaczka (AZE B 1943)  
Kobieta, ur. 1915, magazynierka (AZE B 1945)  
Kobieta, ur. 1906, niepracująca zawodowo (AZE B 1957)  
Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 1971)  
Kobieta, ur. 1904, tkaczka (AZE B 1974)  
Kobieta, ur. 1905, brak danych (AZE B 1976)  
Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1979)  
Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1982)  
Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1984)  
Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1986)  
Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1987)  
Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1988)  
Kobieta, ur. 1921, pakowaczka (AZE B 1989)  
Kobieta, ur. 1903, prządka (AZE B 1996)  
Kobieta, ur. 1925, niepracująca zawodowo (AZE B 2046)  
Kobieta, ur. 1927, brak danych (AZE B 2047)  
Kobieta, ur. 1905, pracownica tkalni (AZE B 2048)  
Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 2051)  
Kobieta, ur. 1929, brak danych (AZE B 2052)  
Kobieta, ur. 1897, motaczka (AZE B 2056)  
Kobieta, ur. 1906, tkaczka (AZE B 2057)  
Kobieta, ur. 1909, robotnica (AZE B 2058)  
Kobieta, ur. 1907, tkaczka (AZE B 2060)  
Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 2062)  
Mężczyzna, ur. 1911, inżynier mechanik (AZE B 2064)  
Kobieta, ur. 1904, urzędniczka (AZE B 2068)  
Kobieta, ur. 1909, brak danych (AZE B 2190)  
Kobieta, ur. 1902, robotnica (AZE B 2194)  
Kobieta, ur. ok. 1903, położna (AZE B 2195)  
Kobieta, ur. 1916, pielęgniarka (AZE B 2196)  
Kobieta, ur. 1898, pracownica fabryczna (AZE B 2307)  
Kobieta, ur. 1897, nauczycielka (AZE B 2311)  
Kobieta, ur. 1913, brak danych (AZE B 2317)  
Kobieta, ur. 1912, robotnica (AZE B 2344)  
Kobieta, ur. 1914, robotnica (AZE B 2389)  
Mężczyzna, ur. 1930, brak danych (AZE B 2391)  
Kobieta, ur. 1906, prządka (AZE B 2396)  
Kobieta, ur. 1907, prządka (AZE B 2397)  
Kobieta, ur. 1912, prządka (AZE B 2404)  
Kobieta, ur. 1923, niepracująca zawodowo (AZE B 2405)  
Mężczyzna, ur. 1910, stolarz (AZE B 2406)  
Mężczyzna, ur. 1920, robotnik (AZE B 2407)  
Kobieta, ur. 1903, robotnica; mężczyzna, ur. 1899, cieśla (AZE B 2408)<sup>3</sup>  
Mężczyzna, ur. 1909, brak danych (AZE B 2420)  
Mężczyzna, ur. 1910, robotnik (AZE B 2452)  
Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 2453)  
Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 2454)  
Kobieta, ur. 1915, brak danych (AZE B 2455)  
Mężczyzna, ur. 1901, robotnik (AZE B 2456)  
Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2457)  
Kobieta, ur. 1901, robotnica (AZE B 2461a)

<sup>3</sup> Wywiadu udzielały dwie osoby jednocześnie.

Kobieta, ur. 1911, robotnica (AZE B 2461b)  
Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2463)  
Kobieta, ur. 1908, robotnica (AZE B 2464)  
Kobieta, ur. 1910, robotnica (AZE B 2465)  
Kobieta, ur. 1906, robotnica (AZE B 2467)  
Kobieta, ur. 1911, wychowawczyni przedszkola (AZE B 2468)  
Kobieta, ur. 1921, prządka (AZE B 2469)  
Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 2472)  
Kobieta, ur. 1900, robotnica (AZE B 2473)  
Kobieta, ur. 1906, brak danych (AZE B 2483)  
Kobieta, ur. 1897, brak danych (AZE B 2484)  
Kobieta, ur. 1917, brak danych (AZE B 2486)  
Kobieta, ur. 1897, nauczycielka (AZE B 2487)  
Kobieta, ur. 1880, brak danych (AZE B 2488)  
Kobieta, ur. 1895, brak danych (AZE B 2491)  
Kobieta, ur. 1897, robotnica (AZE B 2544)  
Kobieta, ur. 1897, robotnica (AZE B 2545)  
Kobieta, ur. 1907, brak danych (AZE B 2575)  
Kobieta, ur. 1913, krawcowa (AZE B 2584)  
Kobieta, ur. 1910, robotnica (AZE B 2588)  
Kobieta, ur. 1907, robotnica (AZE B 2590)  
Kobieta, ur. 1913, pomocnica w tkalni (AZE B 2616)  
Mężczyzna, ur. 1911, stolarz (AZE B 2724)  
Kobieta, ur. 1893, robotnica (AZE B 2725)  
Mężczyzna, ur. 1914, stolarz-parkieciarz (AZE B 2726)  
Mężczyzna, ur. 1911, tkacz (AZE B 2727)  
Mężczyzna, ur. 1909, robotnik (AZE B 2728)  
Mężczyzna, ur. 1912, robotnik (AZE B 2729)  
Kobieta, ur. 1907, robotnica (AZE B 2731)  
Mężczyzna, ur. 1893, pracownik Izby Skarbowej (AZE B 2732)  
Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 2817)  
Kobieta, ur. 1904, urzędniczka (AZE B 2818)  
Kobieta, ur. 1904, robotnica (AZE B 2820)  
Kobieta, ur. 1922, robotnica (AZE B 2821)  
Mężczyzna, ur. 1922, malarz pokojowy (AZE B 2824)  
Kobieta, ur. 1903, pracownica biurowa (AZE B 2825)  
Mężczyzna, ur. 1905, robotnik (AZE B 2826)  
Kobieta, ur. 1905, robotnica (AZE B 2827)  
Kobieta, ur. 1905, pracownica na suwarce (AZE B 2828)  
Kobieta, ur. 1907, robotnica (AZE B 2829)  
Mężczyzna, ur. 1902, robotnik (AZE B 2830)  
Kobieta, ur. 1901, brak danych; kobieta, ur. 1914, brak danych (AZE B 3045)<sup>4</sup>  
Mężczyzna, ur. 1929, tokarz (AZE B 3052)  
Mężczyzna, ur. 1923, bibliotekarz (AZE B 3061)  
Kobieta, ur. 1903, robotnica (AZE B 3187)  
Kobieta, ur. 1914, robotnica (AZE B 3189)  
Mężczyzna, ur. 1929, tokarz (AZE B 3291)  
Kobieta, ur. 1921, brak danych (AZE B 4419)  
Kobieta, ur. 1921, robotnica (AZE B 4422)  
Kobieta, ur. 1913, brak danych (AZE B 4425)  
Mężczyzna, ur. 1929, tokarz (AZE B 4779)

---

<sup>4</sup> Wywiadu udzielały dwie kobiety jednocześnie.



## Spis ilustracji

|   |     |
|---|-----|
| Ilustracja 1. Robotnicy Widzewskiej Manufaktury w Łodzi, 1927 r. ....   | 26  |
| Ilustracja 2. Łódzcy robotnicy opuszczają fabrykę po skończonej zmianie, 1918–1939...   | 34  |
| Ilustracja 3. Domy rodzinne na Księżym Młynie, Łódź ul. Przędzalniana 54, 1983 r. ....  | 45  |
| Ilustracja 4. Domy murowane, osiedle przy ul. Czechosłowackiej w Łodzi, 1981 r. ....  | 47  |
| Ilustracja 5. Stragany na Rynku Bałuckim w Łodzi, 1931 r. ....  | 55  |
| Ilustracja 6. W oczekiwaniu na mleko z Towarzystwa Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropla Mleka” w Łodzi, przed 1939 r. ....            | 89  |
| Ilustracja 7. Mieszkanie w domach rodzinnych (podział na pokój i kuchnię), Łódź ul. Przędzalniana, 1978 r. ....                       | 116 |
| Ilustracja 8. Matki z dziećmi w oczekiwaniu na badania lekarskie, Łódź przed 1939 r. ....   | 123 |
| Ilustracja 9. Dzieci w jednym z miejskich przedszkoli w Łodzi, przed 1939 r. ....   | 129 |
| Ilustracja 10. Dzieci i dorośli na łódzkim podwórku, przed 1939 r. ....   | 136 |
| Ilustracja 11. Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Łodzi, przed 1939 r. ....   | 146 |
| Ilustracja 12. Mleko dla młodszego rodzeństwa (z Towarzystwa Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropla Mleka” w Łodzi), przed 1939 r. .... | 150 |
| Ilustracja 13. Uczniowie jednej z łódzkich szkół powszechnych, lata 20. XX w. ....  | 164 |
| Ilustracja 14. Zabawy dziewcząt na półkoloniach w parku 3 Maja w Łodzi, przed 1939 r. ...   | 178 |
| Ilustracja 15. Orkiestra dziecięca na łódzkim podwórku, 1918–1939 .....   | 193 |



## Nota o autorkach

**Anna Deredas**, mgr etnologii, archiwistka. Pracuje w Etnograficznym Archiwum im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego. W kręgu jej zainteresowań znajdują się takie zagadnienia jak problemy archiwistyki etnograficznej, współczesność i historia Łodzi oraz dziecko w badaniach etnograficznych. Uczestniczka projektów bazodanowych, m.in. współtwórczyni internetowej *Bibliografii Etnografii Polskiej* (zadanie stałe od 2008 r.), projektu *Humanistyka stosowana dla rozwoju: od innowacji do aplikacji (APHUM Base i AP Forum)* (program MNiSW DIALOG 2018–2019) oraz projektu *Repozytorium cyfrowe zbioru fotografii Robotnicy w XIX i XX wieku* (NPRH 2012–2015). Swoją pasję pedagogiczną realizuje poprzez projekty edukacyjne dla dzieci i młodzieży. Autorka publikacji *Bałuckie miejsca w opowieściach mieszkańców* (2017). Rekonstruktorka historyczna przełomu XIV/XV wieku. Członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego Oddział w Łodzi, zespołu Ośrodka Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Grupy Rekonstrukcji Historycznej Routiers.

**Joanna Sosnowska**, dr hab. nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika, profesor Uniwersytetu Łódzkiego. Pracuje w Katedrze Historii Wychowania i Pedagogii na Wydziale Nauk o Wychowaniu. W kręgu jej zainteresowań badawczych znajdują się takie zagadnienia jak historia społeczna (w tym Łodzi): dzieje dobroczynności w XIX/XX wieku, problematyka opieki, wychowania, edukacji i zdrowia dziecka w latach I wojny światowej i w okresie międzywojennym. Autorka monografii: *Opieka nad dzieckiem w Polsce międzywojennej. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci – Oddział Łódzki (1923–1939)* (2020), *Z dziejów opieki społecznej w Polsce międzywojennej. Półkolonie letnie w Łodzi* (2018), *Opieka nad dziećmi w Łodzi w latach I wojny światowej* (2017), *Działalność socjalna i opiekuńczo-wychowawcza Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności (1885–1940)* (2011), *Dziecięce lata. Przedszkole Uniwersytetu Łódzkiego 2012–2017* (2017) oraz ponad 50 artykułów o tematyce historyczno-pedagogicznej. Członkini Łódzkiego Towarzystwa Naukowego oraz Sekcji Historii Pedagogiki Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk (2021–2023). Z inicjatywy władz UŁ zorganizowała Przedszkole Uniwersytetu Łódzkiego oraz pełniła funkcję jego dyrektorki w latach 2012–2016.



Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
90-237 Łódź, ul. Jana Matejki 34A  
[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)  
e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)  
tel. 42 635 55 77

Publikacja zawiera prezentację materiału źródłowego przechowywanego w Etnograficznym Archiwum im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego. Materiał ten – w postaci biografii, wspomnień, zapisu rozmów i opowieści, zebrany od osób pochodzenia robotniczego – był gromadzony w latach 70. i 80. XX wieku w celu przeprowadzenia szeroko zakrojonych badań nad kulturą robotniczą Łodzi. Zasób archiwalny pozwolił na przedstawienie wielu aspektów dzieciństwa przeżywanego w łódzkiej rodzinie robotniczej w latach 1918–1939.

Autorki podjęły się nietławego zadania, jakim jest ukazanie dzieciństwa w rodzinie robotniczej międzywojennej Łodzi z perspektywy wspomnień pracownic i pracowników fabryk (zawartych w materiałach źródłowych zgromadzonych podczas badań etnograficznych). Tematyka monografii należy wciąż do stosunkowo rzadko podejmowanych i analizowanych problemów w polskiej nauce – zarówno na gruncie pedagogiki, jak i historiografii pedagogicznej, a także w kontekście badań etnograficzno-pedagogicznych. Pozycja wpisuje się w najnowszy trend badań regionalnych oraz badań nad historią życia codziennego i społeczną historią wychowania.

Z recenzji dr hab. Katarzyny Kabacińskiej-Łuczak, prof. UAM

Autorki książki porządkują i prezentują materiał archiwalny pod kątem kategorii „dzieciństwa” i w tym sensie publikacja jest dziełem oryginalnym i atrakcyjnym. Atrakcyjność tematu potwierdza też rosnąca popularność badań nad dzieciństwem, zwrot ku dziecku w naukach społecznych. Niewątpliwie, dla budujących się dopiero polskich studiów nad dzieciństwem monografia ta będzie stanowiła ważną pozycję z zakresu etnografii historycznej – przykład solidnych badań osadzonych w określonym momencie historycznym i dotyczących wąskiej grupy, która wypracowała charakterystyczną kulturę materialną, praktyki społeczne oraz rozumienie dziecka. Na wyróżnienie zasługuje nie tylko skrupulatność opisu wywiadów i charakterystyka rozmówców, lecz także projekt „oddania głosu” osobom, które poddają refleksji własne dzieciństwo, dzieciństwo swoich dzieci oraz wpływ własnego usytuowania społecznego na życie codzienne dziecka.

Z recenzji dr hab. Anny Witeski-Młynarczyk, prof. UW

 WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU  
ŁÓDZKIEGO

 [wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://wydawnictwo.uni.lodz.pl)

 [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

 (42) 665 58 63

Książka dostępna również  
jako e-book

ISBN 978-83-8142-767-8

